

kat. komp.  
407192  
35:1966 III

F 366



# WIERCHY

ROK TRZYDZIESTY PIĄTY 1966



III 35: 1966

# WIERCHY



ROK TRZYDZIESTY PIĄTY 1966





WIERCHY



# WIERCHY

ROCZNIK POŚWIĘCONY GÓROM

ORGAN

POLSKIEGO TOWARZYSTWA TURYSTYCZNO-KRAJOZNAWCZEGO  
WYDAWANY PRZEZ KOMISJĘ TURYSTYKI GÓRSKIEJ  
ZARZĄDU GŁÓWNEGO PTTK

ROK TRZYDZIESTY PIĄTY

1 9 6 6

(OGÓLNEGO ZBIORU „PAMIĘTNIKÓW T. T.” I „WIERCHÓW” TOM 73)

Biblioteka Jagiellońska



1001245024

*[Handwritten signature]* ZŁ

KRAKÓW 1967

KOMITET REDAKCYJNY

WALERY GOETEL (przewodniczący), WŁADYSŁAW KRYGOWSKI  
JAN REYCHMAN, JAN ALFRED SZCZEPAŃSKI

NACZELNY REDAKTOR  
WŁADYSŁAW KRYGOWSKI

Obwoluta  
Mieczysława Kosińska



407192

III 35-1866

Ib - 365

mgr int. Z. Kargo

MF 366

PANSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE  
ODDZIAŁ W KRAKOWIE

Wydanie pierwsze. Nakład 2500+100 egz. Ark. wyd. 33,5. Ark. druk.  
22 $\frac{1}{2}$ +4 wkładki. Papier druk. sat. V kl. 70×100, 65 g. Oddano do  
składania 11.VIII.1966. Podpisano do druku 23.II.1967. Druk ukończono  
w marcu 1967. Zam. 328. E-02 Cena zł 60,—

DRUKARNIA TECHNICZNA, BYTOM, UL. PRZEMYSŁOWA 2

Bibl. Jagiell.

1991 CK 342/3



## 966—1966

Rok 1966 nie jest tysięczną rocznicą powstania państwa polskiego, każdy dzisiejszy historyk, każdy archeolog podkreśla, że przed Mieszkiem byli jego znani z imienia poprzednicy i że ośrodek państwowy nad Wartą liczy więcej, a może sporo więcej niż tysiąc lat. Wróciło też do realnego faktu historii państwo plemienia Wiślan, wcześniejsze niż plemienne państwo Polan, a również należące do lechickiej przeszłości naszego narodu. Milenium roku 1966 jest więc symbolem a nie rzeczywistym wyliczeniem, ale przyjęliśmy datę chrztu księcia Mieszka i jego dworu — kwiecień roku 966 — jako tyleż umowną co dogodną odskocznię dla jubileuszu, skoro to pierwsza pewna data, historycznie zapisana (data 962 roku, objęcie rządów przez Mieszka, musi być przyjęta z dodatkiem „około”).

Toteż na rok 1966 — od wiosny do jesieni — przypadło największe nasilenie uroczystości milenijnych, państwowych i kościelnych — Gniezno, Poznań, Kraków, Warszawa — spektakularny Kongres Nauki Polskiej — wspaniała kampania we wszystkich ośrodkach polskiego życia, w kraju czy za granicą. Czasem — choć rzadko — takie spojrzenie całego narodu wstecz, na przebytą w historii drogę, jest potrzebne, ważne i sumujące, wskazujące drogę naprzód.

Wśród licznych uroczystości, jubileuszów, rocznic, i setnych rocznic, i milenijnych dat, zabrakło bezpośrednich akcentów związanych z zagadnieniami gór w życiu narodu. Czy to znaczyło, że góry w naszym społeczeństwie nie ważyły nic, albo że ich, górskie sprawy są u nas dopiero najświeższego chowu? Nam, ludziom gór, i w roczniku sprawom górskim poświęconym, nie trzeba udowadniać jak bardzo byłby to wniosek fałszywy. Nasz rocznik górski za dziesięć lat będzie obchodził stulecie swego powstania. A nasze główne i najwyższe góry Tatry za lat dwadzieścia święcić będą tysiąclecie pojawienia się po raz pierwszy na karcie historycznego dokumentu.

Dlatego już u progu najszerszej pojętych obchodów milenijnych powołaliśmy się w „Wierchach” na tradycje spraw górskich w naszym narodzie. Artykuł wstępny „Wierchów” z roku 1960 podkreślał wolę włączyć

nia się ludzi gór w obchód Tysiąclecia Państwa Polskiego, w którego dziejach ziemie górskie tak ważną odegrały rolę. Teraz pora zebrać i rozwinąć — choć także w syntetycznym skrócie — tę przeszłość, którą obchody Milenium stawily nam przed oczyma, i tę przyszłość, z którą w nadchodzących latach i dziesiątkach lat, w górach naszych czy obcych przyjdzie nam się zmagać w codziennym i odświeżającym trudzie. Obejrzymy się poza siebie, aby następnie tym bardziej otwartymi oczyma spojrzeć przed siebie.

Z jakimże więc przychodzimy bilansem w nowe tysiąclecie, i czy możemy być dumni z dzieła, które człowiek polski wniósł w nieożywioną i ożywioną przyrodę naszych gór? I z jakimiż nadziejami — realnymi nadziejami — możemy w latach pomilenijnych wziąć się do kolejnej pracy w naszych górach?

\*                      \*

\*

Puszcza była wilcza i dzicza, po halach uganiały kozice, w dolinach buszowały świstaki, nad skałami krążyły orły, pierwszym królem gór był niedźwiedź. Ostrożnie, z radłem, sochą i kijem juhaskim w ręce podsuwał się człowiek dolskiego osadnictwa ku góróm, których nie znał, których się bał stokroć więcej niż lasów i borów nizinnych, ku góróm, które były bezładne i bezlitosne. Siekiera jęła trzebić puszcę, owca wypierać kozice w górne upłazy. Na niedźwiedzia zastawiano oklepce, później nabijano kulami rusznice. We władanie brał góry człowiek.

Nie będziemy tu opisywać dziejów zdobywania Sudetów, Karpat i Tatr przez polskiego osadnika, chłopą, górniką, pasterza. Pisaliśmy o tym nieraz. Górale, mieszkańcy gór, zaczęli coraz liczniej czerpać ze swoich tak z pozoru niegościnnnych, nieprzystępnych, nieprzyjaznych stron rodzinnych korzyści cenne i rozmaite. Drwale, myśliwi, zbieracze ziół leczniczych, bacowie żyli w górach, z gór; w Sudety weszli górnicy kopiący złoto, w Tatrach królowie z Krakowa otwierali kopalnie w górach srebrne. Wyżej niż stemplowane drogi do bań i sztolni powiodły płaje wole i owcze, a od nich perci juhaskie i kozie, z których wypatrywali łupu polowace, zapędzający się już czasem na wierchy w pogoni za rannym zwierzęciem. A inne, jeszcze bardziej ukryte zakamarki gór penetrowali poszukiwacze skarbów, niezmordowani w układaniu pierwszych spisków czyli przewodników do zaklętych komor, pełnych złota i innych drogocЕННОści, w które pustacie górskie stroiła użytkowa fantazja. Naturalnym schronem stały się też góry dla ludzi wolnych, z feudalno-pańszczyźnianym porządkiem skłóconych, dla Ondraszków na zachodzie, dla Dowboszów na wschodzie, dla Janosików w Tatrach. Wolny góral burzył się przeciw nadużyciom przemocy, nie zabrakło buntów, rozruchów, zamieszek na podhalańskich ziemiach, raz górale z panami walczyli w Czorsztynie, innym razem stoczyli bitwę pod Nowym Targiem. Byli woini i hardzi, czasem nawet okrutni, rabacja chłopska Szeli wybuchła w regionach środkowokarpaccich.





Puszcza była wilcza i dzicza...

Fot. E. Moskała

Były i inne zrywy wolnościowe górali. Powstanie Chocholowskie — władza polsko-szlacheckich starostów już była upadła w górach — obróciło się patriotycznie przeciw austriackiemu zaborcy.

Osadnictwo się rozwijało, na miejsce starych kopalń przybywały nowe, rudy żelaznej, i na hutnictwo kolej przysła, i na próby uprzemysłowienia odległych osad w ustronnych dolinach. Znikały bezludne strefy gór czy w Beskidach czy w Bieszczadach i nawet w Tatrach, w tych skalnych Tatrach, które najmocniej się opierały. Najtrudniej było rolnikom, ale i oni wdzierali się z ziarnem owsa coraz wyżej, aż na wzgórza nad Dunajcem, na czuby Beskidu Wyspowego...

W ten sposób stały się i góry częścią gospodarstwa narodowego. Nie najważniejszą ale i nie całkiem bez znaczenia. A prócz tego — już przed blisko dwoma wiekami — obok użytkowników gór pojawili się ich bezinteresowni badacze i eksploratorzy, ludzie z zewnątrz, goście przelotni, tym więksi gór miłośnicy. Z tą chwilą zaczęła się nowa epoka znaczenia gór dla społeczeństwa.

Skoncentrowała się ona wokół Tatr, tych gór, które nastroczały najwięcej problemów. Najznakomitszy człowiek polskiego Oświecenia, Stanisław Staszic badaniami Karpat, śmiałością wypraw odkrywczych w Tatrach wpisał między swe naukowe i społeczne zasługi rozdział niezmierzonego znaczenia. Janosik ustąpił miejsca Uczonemu. Za Staszicem poszli inni. Idą do dzisiaj. Z wielu dziedzin polskiej nauki, polskiej myśli i praktyki badawczej. Znamy wszyscy ich nazwiska, od Zejsznera, Janoty, Pola, do Romera, Sokołowskich, do współczesnych.

I już w Oświeceniu pojawili się pierwsi wielbicieli piękna górskiej przyrody, spadkobiercy dawniejszych *admiratores naturae* teraz już przede wszystkim rozmiłowani w górach. Bo czyż góry nie piękniejsze, prawdziwsze od najwytworniejszej sielanki?

Romantyzm przyniósł odkrycie gór jako kwintesencji piękna przyrody i niewyczerpanego źródła przeżyć estetycznych. Z tą chwilą znów nowa epoka. Goszczyński w Tatrach, wielu w Tatrach i Beskidach. Gdy nastał pozytywizm, zmieniło się spojrzenie na góry i górali, ale nie osłabło umiłowanie gór. Czytajcie Asnyka, czytajcie prozaików z tych czasów. Aż wreszcie powstała tatrzańska szkoła poetycka, Tetmajer, Nowicki, Kasprowicz, Orkan, plejada mniejszych, któż ich nie zna, kto im nie zawdzięcza głębokich, niezapomnianych wzruszeń artystycznych. Poematami prozą są tatrzańskie stronice dzieł Żeromskiego, nie znikną z kart literatury szkice górskie Witkiewicza i Karłowicza. A literacka szkoła gór nie była jedyna. Szymanowski, Malawski w muzyce, Wyczółkowski w plastyce czyż nie stworzyli świetnych dzieł, natchnieni górami? Dzisiaj nie ma tatrzańskiej szkoły artystycznej, ale góry jako element w sztuce nie utraciły ważnego miejsca — nie wymieniając z imienia i nazwiska żywych, wspomnijmy choćby niedawno zmarłych: Malickiego, Malczewskiego, Zborowskiego.



Od wzruszeń artystycznych niedaleko do turystycznych, jak od turystyki górskiej do sportu wysokogórskiego. Opanowanie turystyczne Karpat i Tatr nastąpiło wcześniej, założenie Towarzystwa Tatrzańskiego było wyrazem zwycięstwa idei turystyki zorganizowanej i powszechnej. Chwała Chałubińskiego nazywanego „królem Tatr”, i jego dworu, stała się miernikiem znaczenia turystyki dla ówczesnego społeczeństwa spod trzech zaborów. Konduktorami tych wypraw w głąb gór stali się górale, dawni kłusownicy, przekształceni w wykwalifikowanych przewodników. Ich udział w odkrywaniu Tatr zamknął Klemens Bachleda, świetny taternik, który jako stary już człowiek zginął w górach, idąc na ratunek rannemu turyście. Lata tymczasem szły nowe i obok turysty pieszego wtargnął w góry turysta na nartach, obok turysty z ciupagą w dłoni, kroczącego posłusznie pod opieką przewodnika-górala — turysta samodzielny, z czełkanem i liną, niebawem z młotkiem i hakami skalnymi. Wcześniej niż narciarze i ochroniarze, wcześniej niż ratownicy — skrzyknęci pod hufiec Mariusza Zaruskiego, później Józefa Oppenheima — zorganizowali się najczynniejsi turyści w klub ludzi o kwalifikacjach i osiągnięciach sportowych, nazywanych najpierw taternikami, a dzisiaj zastępowanych szerszym pojęciem alpinizmu.

Przełom ubiegłego i bieżącego stulecia był świadkiem początku ery bezprzykładnych triumfów człowieka na skalnych tatrzańskich szlakach. Od Janusza Chmielowskiego, „który po Chałubińskim objął berło króla Tatr w Zakopanem” — pierwszego nowoczesnego taternika polskiego i autora pierwszego taternickiego przewodnika — do współczesnych akrobatów skalnych i triumfatorów alpinizmu ekstremistycznego biegnie nieprzerwanie taśma zwycięstw, które od zdobycia Mnicha i Ostrego Szczytu doprowadziły — w naszym już dziesięcioleciu — do sieci klasycznie najtrudniejszych dróg w największym urwisku Tatr, północnej ścianie Małego Kieżmarskiego Szczytu, i do siatki antyklasycznych hakowych dróg na najtrudniejszym urwisku Tatr, północno-wschodniej ścianie Kazalnicy. W toku tych walk o rekord dwóch przynajmniej wymienimy zdobywców dróg skalnych — Mieczysława Świerza i Wiesława Stanisławskiego — obaj posunęli naprzód zdobywanie Tatr o nowy stopień trudności i obaj śmiercią górską opłacili swą niepokonaną pasję sportową i poznawczą.

Równolegle odbywało się ugruntowanie szerokiej turystyki karpackiej, w której pionierskie zasługi położył autor fundamentalnego przewodnika po Beskidach Zachodnich — Kazimierz Sosnowski; i zdobywanie najodleglejszych szczytów karpackich przez turystę zimowego. Obecnie zaś alpinizm ekstremistyczny wyrównał rekordy letnie z zimowymi. Droge triumfów znaczą mogiły ofiar; ale czy człowiek osiągnął jakiegokolwiek zwycięstwa bez ofiar?

Równocześnie odbywało się turystyczne uprzystępnianie gór dla wszystkich chętnych, sieć dróg łączy schroniska, które dla dobra turystyki powstały w głębi gór, od schroniska wiodą ścieżki ku ważnym celom górskich

wędrówek. Rosła bogata literatura przewodnikowa, dla początkujących i wprawniejszych. Rozwinęło się fachowe piśmiennictwo i czasopiśmiennictwo. Bez gór, jak bez morza, przestano sobie wyobrażać miesiące rekreacji.

I jeszcze pod jednym względem góry stały się ważne w społeczeństwie. Prędko pionierom zrobiło się ciasno w górach Polski, ruszyli w góry szerokiego świata, poeta Malczewski za wczesnych czasów Romantyzmu dał początek w Alpach, naukowiec Domeyko niewiele lat później w górach poza Europą. Ta działalność górska Polaków, chociaż nie w Polsce, rozwijała się coraz wspanialej, od Australii do Ameryki, od Kordylierów do Himalajów, od gór polarnego Spitsbergenu do gór tropikalnych w równikowej Afryce, od Góry Kościuszki do Kilimandżaro, od Ojos del Salado do Nanda Devi Wschodniego. Uczcijmy tu pamięć tych, którzy przysporzyli chluby polskiemu imieniu w górach obcych, a już nie żyją: braci Mariana i Tadeusza Smoluchowskich, braci Stefana i Tadeusza Bernadzikiewiczów, Adama Karpińskiego, Jakuba Bujaka, Stanisława Grońskiego, Wawrzyńca Żuławskiego, Justyna Wojsznisa...

\*                      \*

\*

Byłoby jednak zamazywaniem prawdy, gdybyśmy i o ujemnych nie wspomnieli zjawiskach z tych lat i stuleci naszych pięknych górskich tradycji.

Już w średniowieczu z zamykających polski Śląsk od południa Sudetów wyparł człowieka polskiego przybysz niemiecki: Sudety zostały stracone. W XIX wieku wciskać się poczęli Niemcy i w Beskidy, od Śląska Cieszyńskiego ku Żywiecczyźnie. To było najgroźniejsze niebezpieczeństwo, które w najtrudniejszych dla narodu latach ujawniło się w terrorze obcego okupanta na obszarze całych naszych gór, zagarniętych obcą siłą i w karykaturalnej próbie tworzenia goraienvolku.

Występowały też inne niedobre zjawiska, choć oczywiście całkiem już innego charakteru. Ucisk społeczny ułatwił powstanie opromienionego życzliwą legendą zbójnictwa, ale z czasem wyradzało się ono w rozbójnictwo. Gospodarka kapitalistyczna wyrządzała niepowetowane szkody lasom. Kłusownictwo prowadziło do wytępienia zwierzyny, ginął świstak, ginęły kozice, ginął niedźwiedź. Plagą stało się przepaszanie hal. Wreszcie rozsądne zagospodarowywanie wnętrza gór zaczęło tu i ówdzie zamieniać się w przegospodarowywanie, hasła budowy kolejek, wyciągów, ceprostrad, piwogródków zamroczyły niektóre nawet przezorne umysły.

\*                      \*

\*

W przededniu Milenium sprawiedliwość dziejowa wydała wyrok: te Sudety, które były śląskie, wróciły do Polski. Na Śnieżce i Śnieżniku znowu rozebrzmiała mowa polska, polski gospodarz osiadł w schroniskach północnosudeckich, polski letnik zaludnił tameczne miejscowości wczaso-

we. Z tą wiekopomną zasługą pomnożenia gór polskich o odzyskane Sude-ty weszło społeczeństwo Polski Ludowej w sprawy gór. Jakiz jest, w naj-większym skrócie, bilans naszych ostatnich lat dwudziestu?

Schroniska były zwalone lub zdewastowane — nieliczne ocalały bez strat — ścieżki perzem zarosłe, wilk wrócił w Beskidy. A więc odbudowa. Dokonana chlubnie i z nawiązką.

Turystyka była w Polsce kapitalistycznej przywilejem klas posiada-jących. Teraz zeszła w masy. Ta podstawowa przemiana ilościowa stała się zarazem przemianą jakościową i zwielokrotniła zadania i obowiązki



Za Staszicem poszli inni. Idą do dzisiaj

Fot. W. Kosiński

nowych gospodarzy gór: państwa oraz czynnika społecznego, nowej po-wszechnej organizacji turystycznej naszego PTTK. Dwa przykłady tego wyżu demograficznego w górach: PTT liczyło kilkanaście tysięcy człon-ków, PTTK liczy ich ponad dwieście pięćdziesiąt tysięcy; Klub Wysoko-górski liczył około stu czynnych alpinistów w swoim gronie, obecnie liczy ich ponad tysiąc. Ten olbrzymi rozrost turystyczny każe mu wyjść na-przeciw; a zarazem czuwać, by nie stał się Kronosem, pożerającym własne dzieci. Dlatego program uprzystępniania, upowszechniania gór musi być dzisiaj jak najściślej, organicznie związany z ich ochroną, z ochroną ich podstawowych wartości dla przyszłych pokoleń. Rozwijana już w latach przedwojennych ochrona przyrody stać się musi sprawą węzłową, główną. Mamy na tym polu piękne wyniki: powstały pierwsze górskie Parki Na-rodowe, powstaną — jesteśmy pewni — dalsze. To nie wszystko. Popiera-



jąc wszelkie sensowne plany uprzemysłowienia regionów podgórskich, wprzęgnięcie bogactwa ich lasów, sil ich wód w służbę gospodarczych konieczności i gospodarczego postępu — staramy się jednocześnie przekonać, że nie każda inicjatywa rzutkich techników i ekonomistów jest wartościowa i pożyteczna w osobliwych warunkach górskiej przyrody, wytłumaczyć, że bywają plany inwestycyjne niecelowe, a ich gigantyzm — szkodliwy. I nie tracimy nadziei, że argumenty nasze przeważą błyskotliwe czasem, ale na nierealnych lub źle skalkulowanych przesłankach oparte dowodzenia gorliwych zwolenników odebrania górcom ich najbardziej autentycznego znaczenia: ostoji przyrody pierwotnej lub bodaj zbliżonej do stanu pierwotnego. Najnowsza zwycięska walka przeciw uprzemysłowieniu brzegów jeziora Bajkał w ZSRR — prowadząca aż do postulatów demontażu wybudowanych już pewnych obiektów — jest dla nas zachętą do dalszej nieustępliwej walki.

Regulujemy rozważnie i rzeczowo owczy pęd ku mnożeniu kolejek i innych sposobów zamieniania turysty czynnego w turystę biernego, który nic lub niewiele korzysta z tego, co by naprawdę mogły mu dać góry. Zabiegamy też troskliwie o harmonijny rozwój turystyki górskiej na całym ich obszarze, bez nierozsądnego zagęszczania ponad wszelką możliwą chłonność pewnych okolic, z Tatrami na czele. Rozwijając nadal sieć dróg i schronisk, staramy się, żeby były one sensownym ułatwieniem dla wędrówek a nie celem samym dla siebie. Trzeba bowiem kierować turystyką, a nie poddawać się fatalistycznie jej żywiołowemu narastaniu. Musi to być oczywiście kierowanie nowoczesne, uwzględniające całą specyfikę współczesnego człowieka, żyjącego w nowych warunkach społecznych, gospodarczych, demograficznych. Wszelka staroświeckość myślenia okazuje się nieskuteczna i obraca się w efekcie przeciw tym, którzy prąd życia usiłują zatrzymać. Dlatego nie jesteśmy w zasadzie ani przeciw inwestycjom, ani przeciw kolejkom i wyciągom, ani przeciw nowym szlakom komunikacyjnym, ani przeciw nowym ścieżkom. Mnożą się one co sezon, ku zadowoleniu wszystkich. Byłe nie były to takie inwestycje jak projektowana ongiś kolejka na Czerwone Wierchy lub ceprostrada grzbietem granicznym łączącym Swinicę z Liptowskimi Murami.

\* \* \*

Lato milenijne nie jest dla spraw górskich w Polsce żadną datą przełomową, rozmaite sprawy są w toku, biegają wytyczonymi torami. Jak będzie za lat dziesięć, za lat sto? Nie podejmujemy się prorokować. Jedno jest pewne: społeczeństwo docenia znaczenie gór, nie zmniejszy zatem troski o nie i troski o to, by jak najlepiej służyły tym celom, jakie człowiek odkrył dla swoich związków z górami i uznał za cenne. Dlatego droga naprzód rysuje się w zasadzie jasno. Na tej drodze nadal trzeba będzie wybryki sekciarskie poskramiać i tłumić zapały nadgorliwców, którym się wydaje, że ochrona przyrody jest wrogiem cywilizacji technicznej, tłuma-



cząc im nieznużenie jak bardzo się mylą. Ci ludzie, nawet jeżeli subiektywnie chcą dobrze, w rzeczywistości zadają prawidłowemu rozwojowi spraw górskich w Polsce ciosy dotkliwe, czasem nie do odrobienia. Ich patronem — świadomie czy nieświadomie patronem, uczczonym zresztą w jawnie apologizujących nekrologach — jest Aleksander Bobkowski, krzewiciel pociągów „Tatry-narty-bridż” (był wiceministrem komunikacji w paru rządach kapitalistycznej Polski), wielbiciel cepróstrad, miłośnik kolejek górskich, zamieniający park przyrody w targowisko. Jesteśmy pewni, że takie idee nie zwyciężą. W obrazie naszych gór w przyszłości mieści się i system podgórskich autostrad i pas miejscowości wczasowych, baz hotelowych, hoteli i campingów, mieści się mapa ścieżek górskich i schronisk, tu i ówdzie nawet wyciągów. Ale ponad tym światem usług i ułatwień pozostanie, pozostać musi, kraj gór ocalonych dla kwalifikowanego turysty, a więc gór takich, jakie ukształtowała przyroda.

Wiodła kiedyś do Zakopanego wyboista droga, którą toczyły się góralskie furki, wiozące turystów z betami; podrzuci nowoczesnego turystę samolot i helikopter, i to jest postęp. Ale trafił kiedyś turysta na altany i pawilony i przechodził kiedyś ścieżką przez uroczyska Wołoszyna i Niewcyrki; a dziś altany zniknęły i mnożą się w górach rezerwaty ścisłe, i to także jest postęp. Nie powinniśmy ustawać w wysiłkach, by wszyscy to zrozumieli. Wtedy i na antenę telewizyjną na Świętym Krzyżu nikt się nie oburzy i jeziora w biegu Sanu wszyscy powitamy z entuzjazmem — i tak samo wszyscy powitamy z uznaniem, że autokar nie podwiezie nas na grzbiecie morskoockiej moreny, że na Halicz nie wjedziemy kolejką, i że Pieniny też może zdołamy ocalić.

Góry opanował człowiek, i góry stały się bliskie milionom ludzi. Góry trzeba było zdobyć dla człowieka i góry trzeba dzisiaj przed nim chronić — aby ten górski świat przeżyć mógł nadal trwać, rozwijać się w każdym pokoleniu, jak współzycie ze sztuką. W tym zadaniu mieści się właściwie wszystko, czego przyroda ma prawo oczekiwać od nas, czego my możemy oczekiwać od przyrody naszych, a także obcych gór.

## O właściwą drogę turystyki górskiej w Polsce

Lat temu sześćdziesiąt znalazłem się po raz pierwszy w Tatrach. I od tego czasu urzekły mnie te góry swym czarem, jak urzekły wielu ludzi w Polsce. A zaraz potem urzekły mnie Pieniny, Babia Góra, Beskidy i Karpaty Słowackie oraz Rumuńskie, słowem cały łańcuch Karpat, któremu też pozostałem wierny przez całe życie.

Jeżeli z tej — jak na życie człowieka — długiej perspektywy wspomnę karpackie góry sprzed kilkudziesięciu lat, wyłania się obraz zasadniczej zmiany, jaką przeżyliśmy do dzisiejszego czasu. Myślę więc, że będzie pożyteczne podzielić się z czytelnikami „Wierchów”, wśród których tytu jest czynnych turystów, nasuwającymi się myślami. A nasuwają się one tym więcej, że problemami górskimi miałem i mam sposobność zajmować się z tak różnych punktów widzenia: pracy naukowej, głównie poświęconej budowie geologicznej i powstaniu Tatr, pracy politycznej, zwłaszcza w okresie akcji plebiscytowej spisko-orawskiej, a następnie sporu o Jaworzynę oraz układów granicznych polsko-czechosłowackich; społecznej rozpoczętej przed laty właśnie sześćdziesięciu w Towarzystwie Tatrzańskim i Sekcji Turystycznej TT, a potem w Polskim Towarzystwie Tatrzańskim i Polskim Towarzystwie Turystyczno-Krajoznawczym, a także w Akademickim Związku Sportowym; kulturalnej, która związała mnie silnie przede wszystkim z góralszczyzną i Podhalem, publikacyjnej w redakcjach „Pamiętnika” PTT oraz „Wierchow” i innych publikacjach górskich, ochrony przyrody, przez tyle lat prowadzonej uporczywej walce o ocalenie piękna gór oraz międzynarodowej, uczestniczenia w rozlicznych akcjach o charakterze naukowym, turystycznym i ochrony przyrody w Europie, Ameryce, Afryce i Azji.

Myślę też, że do zajmowania słusznego — jak to jestem głęboko przekonany — stanowiska w tych sprawach, dopomógł fakt, że równocześnie z pracą naukową rozpoczął się mój czynny udział w turystyce letniej i zimowej. Wszak w „Klubie Kilimandżaro”, komórce Sekcji Turystycznej Towarzystwa Tatrzańskiego mieliśmy sposobność, wraz ze zmarłymi wybornymi towarzyszami Mieczysławem i Tadeuszem Świerzami, Władysławem

wem Kulczyńskim i moim bratem, dokonać szeregu pięknych nowych wspinaczek graniowych i ścianowych oraz „dobić” pierwszym wejściem ostatni niezdobyty jeszcze samodzielny szczyt w Tatrach — Zaslonistą Turnię w Dolinie Białej Wody, a z również zmarłymi towarzyszami Sekcji Narciarskiej Towarzystwa Tatrzańskiego miałem sposobność dokonać pierwszego wejścia zimowego na Mnicha. A dodajmy do tego pierwsze w roku 1907 przejście na nartach Babiej Góry z Zawoi na Orawę, pierwsze wejście narciarskie na Pilsko i szereg odkrywczych wypraw zimowych w nieporównane góry narciarskie, Beskidy Wschodnie, jak i fakt, że brałem



Między Raczą a Przegibkiem

Fot. S. Czornelecki

udział w pierwszych wyprawach ratunkowych tworzącego się pod wodzą M. Zaruskiego Tatrzańskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego — a będziemy mieli łańcuch przeżyć, których wspomnienie napęłnia mnie szczęsnym uczuciem pomieszanym z głębokim żalem, że w ostatnich latach odeszli już niestety wszyscy bez wyjątku towarzysze tych wędrówek.

Ale wartki tok życia nie pozwala mi na tonięcie tylko w wspomnieniach — jakże pięknych, ale minionych. Dzięki pracy po dzisiejszy dzień bez przerwy w towarzystwach turystyki górskiej, a ostatnio Komisji Turystyki Górskiej Zarz. Gł. PTTK stykam się nieustannie z problemami rozwoju turystyki górskiej w Polsce. Zagadnienia te pasjonują mnie jak i moich współpracowników, a długa bezpośrednia praca pozwala może lepiej ocenić tak dodatnie, jak ujemne strony problemu.



Rzecz jasna, inaczej uprawiało się turystykę górską przed pierwszą wojną światową, a także przez większość międzywojennego okresu.

Turysta czynny, do których się zaliczałem, był turystą „plecakowym” i to noszącym na sobie dosłownie wszystko co było potrzebne do uprawiania turystyki. Przysłowie „Omnia mea mecum porto” nie było wówczas pustym hasłem. Jakaż była zawartość ówczesnego plecaka i ekwipunek turysty? Na dnie i po bokach potężnego „wora” o szerokich pasach rze-



W. Goetel w drodze na Szesul (1910 r.)

Fot. M. Dudryk

miennych, które pozwalały lepiej dźwigać ciężar — zaopatrzonego w kilka przepaścistych kieszeni, a na wierzchu w pomocnicze rzemyki, układano wielki spiwór. Ciężki ten przyrząd sporządzony był z żaglowego nieprzemakalnego płótna z dużą klapą, pozwalającą ochronić głowę przed deszczem, o ile taki padał (a jak często się w górach to zdarza!). Na spiworze układało się troskliwie bieliznę zapasową, wszelkiego rodzaju blaszane, a później — była to rewolucja w ekwipunku turystycznym — aluminiowe puszki z żywnością na około 5 dni, gdyż tak długo zwykle trwały większe wyprawy. Lekceważenie dźwiganego ciężaru doprowadziło do tego, że oprócz konserw, kasz, grysiku, tłuszczu, kiełbasy, szynki, cukru, herbaty, owoców i słodkości, dźwigaliśmy takie wytwory sztuki kulinarnej, jak surowe befsztyki, solidne ciasta, czy też słynne w naszych

wschodniobeskidzkich wyprawach lwowskie gołąbki, które matka jednego z naszych towarzyszy, Maksa, umiała tak przyprowadzić, że rozplływały się w ustach; o ile zaś chodzi o chleb, nie krępowano się jego ilością i wagą.

Dalszą część zawartości plecaka stanowił nieodzowny aparat fotograficzny i to nie dzisiejsza małoobrazkowa „Leica” lub „Zorka”, ale duży aparat stereoskopowy lub formatu 10×15 cm. Oczywiście do aparatu plachta do nastawiania ostrości na niezbędnym statywie (drewnianym, a potem metalowym kolosalnych rozmiarów), worek do zmiany klisz, a nade wszystko same klisze, których kilka tuzinów wraz z blaszanymi wkładkami dodawało do obciążenia parę kilogramów. Niezbędną była też apteczka turystyczna, latarka blaszana i świece do niej, maszynka spirytusowa oraz zapas spirytusu („mety” nastały dopiero później), manierka na wodę itd. Do ekwipunku letniego latarnika należał jeszcze czekan i liny; lina konopna, a później manilowa 30-metrowa o grubości 13 mm, a do niej kilka pętli — miały swą wagę. Dopełniały obciążenia podkute bocznymi i spodnimi gwoździami buciska, a od chwili w której zaczęliśmy do wspinaczek używać haków, niezdarne stalowe haki i młotek do ich wbijania; do letniego ekwipunku należy wreszcie dodać trzewiczki do wspinaczek. W zimie dochodziły ciężkie jesionowe narty z nielekkim metalowym wiązaniem, misterna aparatura z uplecionych grubych sznurów (później foki) do podchodzenia oraz dwunastozębne raki; obciążenie stóp, odzianych w zimie w te same co w lecie okute buciory, powiększały rozmaitego systemu nieprzepuszczalne ochraniacze.



Mała Babia od wschodu

Fot. E. Moskała



Gdy wybierało się — a przeważnie tak było — w okolice pozbawione schronisk lub posiadające tylko niezaopatrzone schrony, nieodzowną częścią ekwipunku była piła i siekiera, przy wyprawach zaś narciarskich musiano zabierać tzw. „ski-reparaturkę”, zawierającą wszelki sprzęt do naprawy uszkodzonych nart, a zwłaszcza metalowe „szpice”. Dodajmy, że w początkach naszej turystyki dla ochrony przed deszczem taszczyło się peleryny, które wprawdzie dobrze chroniły przed zimnem w nocy, a w dzień przed deszczem, ale po namoknięciu stawały się okropnym i trudno schnącym ciężarem, w zimie zaś musiało się zabierać poza wiatrówkami rezerwowo gruby wełniany sweter z rękawami.

Nic też dziwnego, że obciążenie ówczesnego czynnego turysty dochodziło przy większych wyprawach do 30 kg. I jeżeli dzisiaj w „Paris Match” oglądam świetnego alpinistę Waltera Bonattiego, jak idzie na swą fantastyczną samotną zimową wyprawę na północną ścianę Matterhornu z 30-kilogramowym obciążeniem — i to się podziwia — ta część jego wyprawy nie budzi we mnie podziwu ani też zdziwienia. Myślę sobie tylko, że gdybyśmy w tych czasach, kiedy odbywaliśmy swe górskie wędrówki, mogli mieć ekwipunek podobny do Bonattiego, ważyłby on nie 30, ale z pewnością 100 kg i uniemożliwiałby w ogóle jakąkolwiek wyprawę, tym bardziej samotną. Tak ogromny jest postęp w technologii dzisiejszego ekwipunku alpinistycznego!

Równie osobliwy dla czasów dzisiejszych, jak ekwipunek turysty sprzed lat kilkudziesięciu, wyda się ówczesny sposób podróżowania, a w szczególności dostania się do terenów wypraw turystycznych. W czasie najintensywniejszego uprawiania przeze mnie czynnej turystyki, przed pierwszą wojną światową, samochód należał do rzadkości, a świetny malarz Wojciech Kossak ze swym 100-konnym Steyerem, lub znakomity automobilista Wilhelm Ripper ze swym wielkim Daimlerem, a potem z ozdobioną odznakami wszystkich krajów „Lancią”, budzili w Zakopanem sensację; o autobusach nie było mowy. Wszak dopiero niedawno przed tą epoką skończył w Krakowie swą egzystencję konny tramwaj, do którego dla wyciągnięcia na górkę koło kościółka św. Idziego na ul. Grodzkiej musiano przyprzeżać drugiego konia!

A więc w dalsze wyprawy górskie ruszało się koleją. Chuda kieszeń uczniowska, a potem studencka wystarczała oczywiście — i to przy wyzyskaniu wszelkich możliwych zniżek — tylko do korzystania z wagonów 3 klasy w pociągach osobowych. Ażeby wyzyskać czas, tłukło się przez nieskończoną ilość godzin nocnych (na jazdę dniem nie można sobie było pozwolić z powodu obowiązków szkolnych) — z licznymi „przesiadkami”, które zwłaszcza przy wyjazdach w Beskidy były utrapieniem dla wyrzeczanych ze snu turystów. Ponieważ zaś „parter” wagonów osobowych był zwykle zajęty przez różnego rodzaju pasażerów, było się szczęśliwym, jeżeli można było się dostać na górną półkę, na której twardym szkielecie, zbudowanym z drewnianych prętów, podkładało się pod głowę wypchany



plecak i zasypiało równie twardym jak podłoże, młodzieńczym snem. W ten sposób docieraliśmy do Zakopanego, Suchej, Żywca czy też różnych miejscowości Beskidów Wschodnich. Często przyjeżdżało się do tych punktów wypadowych w góry nocą i zaczynała się — z opisanym już obciążeniem — piesza, nieraz daleka wędrówka, ażeby dotrzeć do właściwe-



Nowoczesny ekwipunek Bonattiego

wg „Paris Match”

go terenu wyprawy. Wśród mnóstwa takich przeżyć, bardzo charakterystyczne jest wspomnienie wycieczki, którą z dwoma towarzyszami krakowskiego Akademickiego Związku Sportowego, odbyłem w dniu 3 maja 1914 r. na Kasprowy. Wyjechalśmy po południu z Krakowa, późnym wieczorem dojechalśmy do Zakopanego, pieszo pognaliśmy do Kuźnic, stąd na nartach w cudowną księżycową noc do (nieczynnego oczywiście) schroniska na Hali Gąsienicowej, gdzie zastał nas świt. A po odwiedzeniu Czarnego Stanu i wyjściu w pełnym słońcu na Kasprowy, na którym jeszcze nie było kolejki, czekał nas oszałamiający zjazd narciarski po wiosennym śliskim śniegu, zakończony ostatnią „christianią”, która była wte-

dy ulubionym zwrotem, przy krokusowych łąkach okolicy Kuźnic. Kiedy po nocy spędzonej w pociągu zjawiliśmy się na ulicach Krakowa, wspa-  
niała opalenizna, pokrywająca nasze twarze — ręczę — pobiliaby wyniki  
parodniowego dzisiejszego smażenia się na „patelniach” Gubałówki czy  
Kasprowego.

Tłoczą się wspomnienia podniebnych wspinaczek tatrzańskich, nocy  
przy olbrzymich watrach w Tatrach czy w Beskidach Wschodnich. Spo-  
śród tych ostatnich jedna, spędzona na śniegu w dostojnym bukowym  
lesie przed pierwszym wejściem zimowym na Szesul w grupie Pietrosa,  
z wizytą wilków — szczególnie utkwiła mi w pamięci. A jakżeż piękne  
były długie zimowe wędrówki grzbietami Beskidów Zachodnich, z wspa-  
niałym człowiekiem, jakim był słynny fizyk Marian Smoluchowski i to-  
warzyszami z wypraw krakowskiego AZS, chemikami Ludwikiem Kowal-  
skim i Marianem Kozłowskim oraz mineralogiem Władysławem Pawlicą,  
czy też narciarskie z „Kateńcami” (członkami Karpackiego Towarzystwa  
Narciarzy) Maksymilianem Dudrykiem i Mieczysławem Lerskim, a także  
Zygmuntem Klemensiewiczem i „Żorżem” Maślanką. Jak żywe wstaje  
wspomnienie nieprawdopodobnego zejścia z towarzyszami z AZS w zimo-  
wą pochmurną noc, po pokrytym śniegiem lodowym wodospadzie Doliny  
Sułowskiej w grupie Wielkiego Krywania na Orawie. Nieskończonym sze-  
regiem przesuwały się obrazy wędrówek geologicznych po Tatrach z świet-  
nymi uczonymi Mieczysławem Limanowskim, Eugeniuszem Romerem, Jó-  
zefem Morozewiczem, Stefanem Kreutzem, Władysławem Pawlicą, Wik-  
torem Kuźniarem, Borysem Wigilewem, Bohdanem Świdorskim i Ferdy-  
nandem Rabowskim, wszystkimi nieżyjącymi, a spośród żyjących Edwardem  
Passendorferem i Stanisławem Sokołowskim, którzy to wszyscy  
wspólnym wysiłkiem położyli podwaliny pod nowoczesną geologię Tatr.

Ale zapędziłem się zanadto w świat wspomnień. Przejdźmy do dzisiej-  
szej rzeczywistości.

Po straszliwej drugiej wojnie światowej — w stosunku do której jedna  
znajoma góralka określiła pierwszą wojnę światową jako „kochaną” woj-  
nę — ci co ją przeżyli są po dwudziestu przeszło latach świadkami olbrzy-  
mich przemian. Na czoło problemów, z którymi pora się ludzkość wysu-  
wiają się trzy: eksplozja demograficzna, uprzemysłowienie i urbanizacja.

Ojczyzna nasza po potwornym upuszcie krwi, wywołanym przez najazd  
hitlerowski, osiągnęła już niemal 32 miliony mieszkańców. Problemem  
związanym z tak szybkim przyrostem ludności przy skrajnym zniszczeniu  
kraju w czasie powojennym można było zaradzić tylko przez najinten-  
sywniejszą rozbudowę przemysłu. Na tę też, jedynie słuszną drogę, weszła  
Polska Ludowa. Równolegle zaczął dokonywać się silny wzrost miast;  
niedługo ilość ludności miejskiej dorówna ilości ludności wiejskiej, która  
przed wojną tak przeważała w Polsce.

Te elementy naszego współczesnego życia związały się z gwałtownym  
wzrostem motoryzacji. I oto mamy zasadnicze przyczyny całkowitej zmia-



ny turystyki w Polsce dzisiejszej, a z nią turystyki górskiej. Pisałem o tym zjawisku przed laty w „Wierchach”<sup>1</sup>

„Zmienił się zupełnie w Polsce charakter turystyki w ogóle, a także i górskiej. Większość turystów, którzy przed wojną zwiedzali nasze góry składała się z warstw zamożniejszych. Dopiero w ostatnim dziesiętku lat przed wojną rozpoczął się silniejszy ruch turystyczny młodzieży, a także i robotników. Dla szerokich jednak mas społeczeństwa turystyka była z szeregu względów niedostępna. Reformy społeczne okresu powojennego zmieniły całkowicie ten stan rzeczy. Nasze lotniska, uzdrowiska i zdrojowiska podgórskie stały się wraz z innymi pięknymi miejscowościami w Polsce siedliskiem wczasów, instytucji społecznie na wskroś uzasadnionej, a rozwijającej się z żywiołową siłą. W domach wypoczynkowych różnych związków oraz organizacji społecznych, gospodarczych i kulturalnych przebywają setki tysięcy robotników i pracowników z kół inteligencji pracującej, aby swój krótki doroczny urlop spędzić na wypoczynku w dobrych warunkach i pięknym otoczeniu. Z ludzi tych wielu idzie na wycieczki i tworzy nowe kadry turystów.

Druga fala turystyczna wlewa się w góry na wycieczkach urządzanych w niedziele i święta przez przedsiębiorstwa, fabryki i zrzeszenia wszelkiego rodzaju. Na tysiącach samochodów ciężarowych jadą w góry wesole i rozśpiewane gromady robotników, pracowników z inteligencji pracującej oraz młodzieży, aby choć na krótkim wypadzie w piękne okolice zażyć wytchnienia po całotygodniowej pracy.

Trzecią gromadę turystów stanowi młodzież wszelkiego rodzaju, która w obozach harcerskich, szkolnych i młodzieżowych rozsiada się w podgórskich okolicach, wykorzystując każdą pogodną chwilę, aby wędrować i poznawać góry.

Siła tego pędu jest żywiołowa i zupełnie zrozumiała. Ileż to lat te masy ludzkie były pozbawione rozkoszowania się przyrodą! A do tego przybyły długie lata wojny, przez które niemal całe społeczeństwo polskie było pozbawione możliwości nawet skromnego wycieczkowania i uprawiania turystyki, a Tatry tworzyły teren zamknięty, „Sperrgebiet”, dostępny tylko dla niemieckiego „Herrenvolku”.

Dlatego też my, działacze turystyczni Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, witamy ten pęd nowego elementu w góry z żywą sympatią i radością. Witamy tym bardziej, że nastawienie warstw pracujących dla wszelkich zagadnień górskich jest dobre i w warstwach tych znajdujemy naturalnych sprzymierzeńców w walce o należyte ujęcie zagadnień turystyki górskiej i ochrony przyrody”.

Wielu turystów ocenia ujemnie ów masowy ruch turystyczny zwłaszcza, gdy zalewa on Tatry, Pieniny czy też niektóre małe partie Beskidów lub Sudetów. W swym poglądzie mają oni dużo słuszności, zwłaszcza gdy obserwują to, co dzisiaj dzieje się w Zakopanem i w Tatrach. Ponieważ ten przykład jest szczególnie instruktywny dla zagadnienia następstw zatłoczenia jakiegoś obszaru górskiego, poświęcę mu nieco uwagi.

Że dzisiejsze Zakopane, ta główna nasza baza wypadowa w Tatry, musi być inne aniżeli dawne, nawet to z pierwszego dziesiętka lat po drugiej wojnie światowej — jest oczywiste. — Wystarczy jedna liczba, którą tryumfalnie podały statystyki zakopiańskie: oto w roku 1965 przewinęło

<sup>1</sup> W. Goetel — *Po latach dziesięciu. O turystyce, góralszczyźnie i ochronie przyrody gór. Nakładem Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego w Krakowie, Wierchy rok 1947.*



się przez Zakopane ponad dwa miliony zwiedzających. Piszę „zwiedzających”, gdyż w tej ogromnej liczbie ilość turystów czynnych była znikomo mała.

Że Zakopane przez cały rok (gdyż z wyjątkiem paru miesięcy jesiennych czy też wiosennych, przez cały rok panuje tu ruch zwiedzających) mogło pomieścić tę ogromną ilość ludzi, stało się dzięki wielkiemu wkładowi inwestycyjnemu, który nasze czynniki polityczne i gospodarcze zdecydowały włożyć w rozbudowę Zakopanego. Takie kapitalne inwestycje, jak urządzenie ulic, kanalizacja, oświetlenie, utworzenie zakładów gastronomicznych, urządzeń sportowych, budowa domów wypoczynkowych itd. uczyniły zadość zasadniczym potrzebom współczesnego uzdrowiska. Ale równocześnie z tą jakżeż pożyteczną akcją zaczęła się w Zakopanem dzika, w dużej części spekulacyjna zabudowa. Jej wynikiem jest dzisiejszy opłakany wygląd znacznej części naszej letniej i zimowej „stolicy”. Sławne już z brzydoty Krupówki B, gdzie na tle panoramy gór widnieją szpetne czynszowe kamienice, pchające się pod regle domy i domki o pokracznych kształtach, obok stylowych zabudowań w regionalnym ujęciu i obok niestety nielicznych dobrych wytworów nowoczesnej architektury, porozstawiane chaotycznie bezduszne pudła i pudełka — wystawiają smutne świadectwo ostatniej fazy budownictwa.

Gdyby poziom architektury polskiej, odnoszącej takie tryumfy na konkursach zagranicznych oceniać na podstawie współczesnego budownictwa zakopiańskiego — doszlibyśmy do nader smutnych wniosków. I tak stało się, że Zakopane zamienia się w brzydkie miasteczko. Do tego dołącza się zanieczyszczanie powietrza na skutek nieracjonalnego ogrzewania budynków oraz lokalizacji w Zakopanem niepotrzebnych i sprzecznych z charakterem uzdrowiska budynków handlowych i przemysłowych; jaskrawym tego wyrazem jest pióropusz brudnego dymu unoszący się codziennie nad masarnią mieszącą się w samym środku Zakopanego. Z Gubałówki lub Antałówki widać czapę zanieczyszczonego powietrza, spowijającą miejscowość, która niegdyś służyła z czystej atmosfery. Zanieczyszczeniu ulegają również potoki zakopiańskie. Zadymione powietrze i brudna woda przypominają nam te miejskie czy przemysłowe skupiska, z których uciekamy na wypoczynek. Sytuację pogarsza rosnący zaduch spalin samochodowych i hałas motorów, jeżdżących bez tłumików. Słowem — urzeczywistnia się (i pogarsza z każdym rokiem) odwrotność celów, które — jakżeż słusznie — wytyczyła Zakopanemu udana broszura, wydana przez Prezydium Miejskiej Rady Narodowej na 20-lecie uzdrowiska, z naczelnym hasłem: „Głównymi celami Zakopanego są: turystyka, wczasy, sport i zdrowie” — przy tym to ostatnie, o ile chodzi o leczenie gruźlicy, w ograniczonej mierze.

I dlatego, jeśli chcemy ratować tak drogą wszystkim Polakom miejscowość od ostatecznego wypaczenia jej racji istnienia, musi być rozwinięta energiczna akcja zatrzymania niewłaściwej linii rozwojowej Zakopanego

w kierunku „umiastawiania”<sup>2</sup> i skierowania jej na określone w publikacji MRN tory. Odnosna akcja rozpoczęła się i należy jej życzyć najlepszego powodzenia. Inaczej, po wielkiej dyskusji, rozpoczętej świetnymi artykułami Władysława Bieńkowskiego „Zakopiański alarm” musiałoby się zacząć drugą serię artykułów „Zakopiański lament”.



Porównanie powierzchni Alp i Tatr

W świetle tego co dzieje się w Zakopanem, tym wspanialszym blaskiem jaśnieje wielkie dzieło kultury polskiej: Tatrzański Park Narodowy. Jakżeż dobitnie ujawniła się ta prawda przed ludźmi, którzy ściągali z całej Polski w listopadzie 1965 r. do Zakopanego na uroczystości 100-lecia urodzin jednego z inicjatorów utworzenia Tatrzańskiego Parku Narodowego, znanego leśnika profesora Stanisława Sokołowskiego.

Gdy po wydostaniu się spomiędzy przeważnie szpetnych budowli, otaczających okazałą góralską siedzibę Sokołowskich, przeszliśmy po ścieżce pod reglami granicę Parku Narodowego, otoczył nas świat wspaniałej górskiej przyrody. Dnem doliny szemrał górski „nieujawniony” potok, a ponad tablicą-drogowskazem upamiętniającym dzieło Stanisława Sokołowskiego szumiały śmigłe drzewa, głoszące chwałę odwiecznego piękna Tatr. W świetle tego, co dzieje się w dzisiejszym Zakopanem, znaczenie Tatrzańskiego Parku Narodowego staje się szczególnie wielkie. Oto zachowana w nim przyroda pozwala zwiedzającemu Zakopane, po krótkim spacerze odetchnąć właściwym górskim światem. O Tatrzańskim Parku Na-

<sup>2</sup> Do jakich rozmiarów dochodzą takie tendencje świadczy fakt, że w ciągu ostatnich lat ukazały się wypowiedzi nawołujące do rozbudowy Zakopanego na kształt Innsbrucka, stolicy dużego kraju jakim jest Tyrol i uniwersyteckiego miasta!

rodowym nie będę się rozpisywał. Walce o utworzenie tego Parku poświęciłem przez lat kilkadziesiąt wiele artykułów w „Pamiętniku TT”, „Taterniku”, „Wierchach” i różnych publikacjach. Ale podkreślić muszę, że niezliczone trudności, jakie trzeba było zwalczyć dla utworzenia tego Parku — mimo, że stał się on rzeczywistością już od lat 28, czy też 13<sup>3</sup>, nie są całkowicie pokonane. Ciągłe jeszcze odżywają rozmaite projekty „ulepszania” tatrzańskiej przyrody zapożyczane zwłaszcza z Alp. Tymczasem zapomina się o tym, że Tatry w porównaniu z Alpami są małym górotworem, który zmieści się i to cały, po stronie polskiej i czechosłowackiej, w jednej wielkiej dolinie obszaru alpejskiego, który obejmuje terytoria 6 państw (Austria, Szwajcaria, Francja, Włochy, Jugosławia i Niemcy), a wśród nich znacznie przeważającą część całej Austrii i Szwajcarii. O porównaniu rozmiarów Tatr i Alp można nabrać wyobrażenia z mapy, której reprodukcję przedstawiam. A więc chcąc zachować największą atrakcję turystyczną Tatr, którą jest piękno górskiej przyrody, trzeba być nadzwyczaj ostrożnym w jakichkolwiek tatrzańskich inwestycjach. Okoliczność ta została uwzględniona w Planie Zagospodarowania Tatrzańskiego Parku Narodowego, opracowanym w Pracowni Planów Regionalnych przy Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Krakowie pod kierownictwem dr J. Kruczały i uchwalonym jednomyślnie na sesji WRN w Krakowie dnia 29 listopada 1963 r. Zasadnicze postanowienia tego planu są realizowane w pracach Dyrekcji Tatrzańskiego Parku Narodowego i Rady TPN. Główne ich wytyczne polegają na budowaniu przez Park Narodowy wygodnych ścieżek dla masowego ruchu turystycznego, prowadzących przez najatrakcyjniejsze okolice Tatr, na znakowaniu najważniejszych szlaków turystycznych dla turystów indywidualnych, adaptacji schronisk prowadzonych przez PTTK, których ilość nie ma już być w Tatrach powiększana, budowie nartostrad oraz innych urządzeń dla turystyki zimowej, dostosowanych do warunków przyrodniczych i istotnych potrzeb, a nade wszystko troskliwej opiece nad krajobrazem, roślinnością i zwierzyzną tatrzańską.

Ale najtrudniejszym zadaniem jest takie pokierowanie olbrzymim i ciągle rosnącym ruchem turystycznym w małych Tatrach, ażeby nie uszkodzić przyrody górskiej, ażeby po prostu nie zadeptać Tatr, jak to się np. stało na Kasprowym, który jest dzisiaj dosłownie zadeptaną górą.

Tatrzański Park Narodowy oraz współdziałający z Parkiem drugi współgospodarz Tatr, Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze dążą do tego przez przeprowadzanie zasady, że wszystkie wycieczki zbiorowe muszą chodzić pod kierownictwem wyszkolonych osób, starają się w porozumieniu ze Związkami Zawodowymi o odpowiednie rozprowadza-

<sup>3</sup> Utworzenie zaczątku Tatrzańskiego Parku Narodowego w lasach państwowych po polskiej stronie nastąpiło w 1939 r., a TPN w obecnej postaci obejmującej całe Tatry Polskie powstał w 1954 r.



nie wycieczek zakładów pracy także w inne piękne tereny górskie poza Tatrami, dopomagają do odrodzenia turystyki czynnej przez akcję Górskiej Odznaki Turystycznej z coraz to lepszym wynikiem, rozwijają akcję Straży Ochrony Przyrody, w której celują szczególnie niektóre oddziały PTTK (np. oddział w wielkiej poznańskiej fabryce Cegielskiego), zabiegają o zahamowanie niedorzecznych wycieczek dzieci na szlakach tatrzańskich itd.

Za najważniejszą akcję, zmierzającą do uregulowania masowego ruchu turystycznego w Tatrach należy uznać zamknięcie dla ruchu motorowego głównych dolin Tatr Polskich, Hali Gąsienicowej, Kościeliskiej i Chochołowskiej oraz ucięcie ruchu motorowego w Dolinie Rybiego Potoku w pewnej odległości od Morskiego Oka. Ta ostatnia sprawa napotykała szczególne trudności wobec zrozumiałej skądinąd tendencji wycieczek autobusowych i motorowych wszelkiego rodzaju do zwiedzania w Tatrach przede wszystkim Morskiego Oka, które jest największą osobliwością Tatr Polskich, udostępnioną przez zbudowanie nowoczesnej szosy. Ale z radością stwierdzić należy, że przeprowadzone z inicjatywy Tatrzańskiego Parku Narodowego zatrzymanie ruchu motorowego na Polanie Włosienica w odległości 1,6 km od Morskiego Oka spotkało się ostatecznie z życzliwym przyjęciem przez społeczeństwo. Że turyści, a zwłaszcza turyści czynni, opowiadali się od początku za akcją, która miała za zadanie odsunięcie natłoku motorowych pojazdów od Morskiego Oka — było jasne. Ale utwierdziły nas w przekonaniu o słuszności naszej idei głosy tych, z którymi wielokrotnie dyskutowaliśmy, a czasem spieraliśmy się na temat rozwiązania trudnego zagadnienia uregulowania ruchu motorowego na drodze do Morskiego Oka — motorowcami i sportowcami. Oto w miarodajnych organach organizacji motorowców oraz sportowców ukazały się artykuły, podzielające nasz punkt widzenia. W czasopiśmie „Motor”, nr 31, organie Polskiego Związku Motorowego z dnia 2 sierpnia 1964, w artykule pt. *Motoryzacja plus przyroda* po obszernym przedstawieniu przebiegu sprawy następuje taka konkluzja:

„Ostry spór zakończył się szczęśliwym kompromisem. Nie będzie parkingu przy Morskim Oku. W pełnym sezonie samochody dopuszczane będą tylko do parkingu na Włosienicy, a pozostały 1,6 kilometrowy odcinek turyści przebywać będą pieszo lub dorożkami. Ponieważ parking na Włosienicy jest niewielki, w dni największego nasilenia ruchu należy połączyć w jeden system z parkingiem na Palenicy. W miarę zwalniania miejsc na Włosienicy, po informacji telefonicznej, dojeżdżać tam będą następne samochody. Motocykle dopuszczane będą tylko do Palenicy, skąd jednak do Włosienicy zorganizowana ma być komunikacja autokarami.

Parking na Włosienicy powinien być odpowiednio przebudowany. Najbardziej odpowiednią byłaby tu końcowa pętla. Potrzebne są tu także urządzenia sanitarne, kryte stoiska dla motocykli, przechowalnia bagażu, pomieszczenia dla kierowców autobusów.

Te propozycje odpowiadają potrzebom motoryzacji i spełniają generalne postulaty działaczy ochrony przyrody, turystyki i krajoznawstwa. Redakcja Motoru wielokrotnie już wypowiadała się za rozsądnym uprawianiem turystyki motorowej,

przylączając się do opinii tych, którzy uważają, że zadaniem turystyki jest ułatwienie takiego kontaktu z przyrodą, który będzie uczył jej umiłowania i ochrony. Wiadomo, że motoryzacja, jako produkt rozwoju kultury materialnej, oprócz korzyści niesie ze sobą szereg negatywnych zjawisk. Możemy im przeciwdziałać skutecznie jedynie wtedy, jeżeli za kierownicami pojazdów samochodowych będziemy mieli ludzi umiających szanować nie tylko przepisy drogowe, ale dobro społeczne, piękno przyrody i inne wartości kulturalne. To samo dotyczy także pasażerów autobusów i autokarów (co zresztą jest oddzielnym, skomplikowanym zagadnieniem).

Dlatego też, udostępniając jak najszerszej Tatry wszystkim, którzy umiają je cenić i szanować, starajmy się także ochronić je przed tymi, którzy muszą się tego dopiero uczyć.

Nie może być problemu: motoryzacja kontra przyroda. W przeciwnym razie wkrótce nie będziemy mieli dokąd jeździć na wczasy i wycieczki".

A w czasopiśmie „Sportowiec”, czołowym organie naszego tak świetnie się rozwijającego sportu, w numerze 36 z dnia 1 września 1964 w artykule pt. *Pochwała hamowniczych* czytamy po zapoznaniu czytelników ze sprawą, w zakończeniu co następuje.

„25 lat temu w r. 1939 powstał załazek Tatrzańskiego Parku Narodowego. 10 lat temu, w końcu 1954 r., ukształtowała się dzisiejsza postać TPN. Z okazji tych dwóch jubileuszów, tym z którymi nieraz przyszło się wadzić, wypada nam, sportowcom, złożyć szczerze gratulacje. Właśnie za bezkompromisową postawę, która — chociaż tu i ówdzie koliduje z interesami sportu i nowocześnie pojętej turystyki — w gruncie rzeczy godna jest najwyższego szacunku. Wielcy hamowniczości dobrze bronią tatrzańskiej turystyki i prawdziwego piękna gór przed zalewem łatwizny. Ich jakże niepopularne często wysiłki, dla nas i dla przyszłych pokoleń uratują mikroskopijną skalną cząstkę polskiej ziemi przed posunięciami, których skutków nigdy nie dałoby się już odwrócić”.

W ten tak życzliwie przez społeczeństwo przyjęty sposób, po ostatecznym zaadaptowaniu przygotowanych już parkingów na Włosienicy, przy Wodogrzmotach Mickiewicza oraz na Polanie Palenica powyżej Łysej Polany, mamy nadzieję przy poparciu miarodajnych czynników uregulować ruch motorowy do Morskiego Oka w zasadniczym celu umożliwienia zwiedzającym Morskie Oko nieporównanych wrażeń, płynących z podziwiania tego najwspanialszego w Tatrach krajobrazu.

Tym zamiarom przyszyła w pomoc akcja podjęta w wyniku rozlicznych debat na konferencji u wicepremiera E. Szyra, którą nazwano akcją Morskie Oko-Włosienica-Głodówka. W myśl tej akcji mają być zbudowane na Głodówce — polanie, z której rozpościera się nieporównany widok na Tatry, hotel i schronisko turystyczne. Obok parkingu na Polanie Włosienica, gdzie kończy się w sezonie letnim ruch motorowy na szosie do Morskiego Oka, ma powstać duży bar dla obsłużenia parkujących pojazdów motorowych — a na uzgodnionej po wieloletnich dyskusjach lokalizacji pod moreną Morskiego Oka nowe schronisko. To ostatnie będzie przeznaczone głównie dla naszych wysokogórców, którzy w otoczeniu Morskiego Oka mają w Tatrach Polskich jedyny teren do zaprawy alpinistycznej, niezbędnej dla wypraw w wielkie górotwory świata.

Realizacja planu zagospodarowania TPN wsparta odbywającą się wielką akcją uregulowania zagadnienia pasterstwa w Tatrach Polskich, konwencja turystyczna, która otwarła granicę w kilku punktach Tatr i Podhala dla ruchu turystycznego, uzgodnienie zagadnień ochrony przyrody w myśl zasad TPN z wchodzącym w skład Parku obszarem, należącym w Dolinie Chochołowskiej do Wspólnoty 7 gmin podhalańskich oraz ścisła współpraca z przyjaciółmi czechosłowackimi i ich wielkim Parkiem Narodowym w Tatrach <sup>4</sup> na południowym skłonie tatrzańskim — to elementy, które wraz z tym, co naszkicowałem o zagadnieniu Tatr, pozwalają nam ufać w pomyślne w ramach dzisiejszej demograficznej rzeczywistości rozwiązanie arcytrudnego zagadnienia turystyki tatrzańskiej.

Wiele z tych zagadnień, które występują w Tatrach, istnieje także w innych górach łańcucha karpackiego i sudeckiego, a ponieważ stale piszemy o tym w „Wierchach” nie będę się w nie zagłębiał.

Powróćmy teraz do naszego punktu wyjścia, którym było stwierdzenie, że głównym tłem wielkiej przemiany, jaka dokonuje się w turystyce górskiej, jest rozwój ruchu motorowego. Rozwój ten umożliwia dojeżdżanie do terenów interesujących pod względem turystycznym wielkim masom ludzkim wygodnie i w krótkim czasie. Rozwój ten stał się częścią składową wielkiej zdobyczy współczesnej doby, jaką jest upowszechnienie turystyki. Zwłaszcza w krajach socjalistycznych, w których wezasy wszelkiego rodzaju stały się ogólną zdobyczą socjalną, a dla ułatwienia zbiorowego zwiedzania osobliwości turystycznych kraju przez ludzi pracy udzielają czynniki rządowe i polityczne tak wielkiego poparcia, masowy ruch turystyczny — jak to pisałem przed 20 laty — stał się jednym z aktów sprawiedliwości społecznej. Dzięki tej zdobyczy zwiedzają dzisiaj góry te olbrzymie masy, których 2 miliony przewalały się w roku ubiegłym przez Zakopane.

Cóż należy jednak zrobić, ażeby masy te zwiedzały nie tylko Tatry i Podhale, ale aby uzyskiwały odpoczynek także w innych atrakcyjnych okolicach górskich naszego kraju?

Wydaje mi się, że w tym celu należy przystąpić do realizacji projektu, który zarysowywał się już przed wojną, w pracach Związku Ziemi Górskich <sup>5</sup>, ale w ówczesnych warunkach nie miał możliwości realizacyjnych — drogi karpackiej.

Przed 150 niemal laty, bo w roku 1818 został opracowany przez „cesarsko-królewską” Dyрекcję Budowy Dróg w Nowym Sączu projekt drogi, którą austriacy projektanci nazwali „Il Galizische Haupt-Kommerzial

---

<sup>4</sup> Park Narodowy po stronie czechosłowackiej (Tatranský Narodní Park) obejmuje ponad 50 000 ha, podczas gdy powierzchnia Tatr. Parku Nar. po polskiej stronie Tatr wynosi niecałe 22 000 ha.

<sup>5</sup> Najbardziej zbliżone do właściwych potrzeb projekty drogi karpackiej opracował w swych fundamentalnych badaniach nad planowaniem regionalnym obszarów górskich prof. Politechniki Warszawskiej dr inż. J. Chmielewski.



oder Karpathen-Strasse”<sup>6</sup>. Według tego projektu została też zbudowana droga, zaczynająca się na zachodzie opodal Bielska-Białej i prowadząca przez Żywiec, Suchą, Maków, Jordanów, Skomielną, Tymbark, Limanową, Nowy Sącz, Grybów, Gorlice, Biecz, Jasło, Sanok, Lesko aż do Ustrzyk Dolnych. Jak wiadomo, droga ta jest dzisiaj w całej swej rozciągłości przebudowana oraz zmodernizowana, pokryta twardą nawierzchnią i oddaje zasadnicze usługi częściowo Podkarpaciu, a częściowo samym Karpatom. Ale — jak wiemy — nie tylko ta droga została przystosowana w czasie naszego dwudziestolecia do ruchu motorowego. W ogóle cała Polska,



Projekt wstępny drogi karpackiej

jeszcze w czasie międzywojennym mająca złą sławę z powodu marnych, tzw. „polskich dróg”, jest dzisiaj pokryta siecią dobrych dróg, co jest jedną z walnych zdobyczy naszej rzeczywistości. I w Karpatach powstał szereg doskonałych a widokowo pięknych dróg, żeby choć wymienić drogę z Wisły przez Kubalonkę do Istebnej, Żywiec — Przełęcz Glinne, Kraków — Zakopane, Nowy Targ — Krościenko — Łącko — Nowy Sącz, Kamienica — Limanowa — Litacz — Nowy Sącz, Nowy Sącz — Krynica, Piwniczna — Żegiestów — Krynica i szereg innych, a wśród nich wspinała pętla bieszczadzka, przebiegająca przez najpiękniejsze partie Bieszczadów. Przy drogach tych istnieje wiele pierwszorzędnych osobliwości turystycznych, które w wypadku powiązania ich szosą biegnącą od Wisły na zachodzie do Ustrzyk na wschodzie — dostarczyłyby głębokich wrażeń przejeżdżającemu motorowemu turyście.

Oczywiście realizacja projektu drogi karpackiej jest przedsięwzięciem wymagającym wielkiego wysiłku. Ale jedno jest pewne: droga ta może się stać pierwszorzędną atrakcją turystyczną w znaczeniu nie tylko polskim, ale światowym. Przytoczmy bowiem choćby niektóre atrakcje turystyczne, które leżą na trasie tej drogi. Śliczna dolina Wisły i rozległe lasy cieszyńskie i żywieckie, majestatyczny masyw Babiej Góry, widok na Tatry, otwierający się z przełęczy Krowiarki pomiędzy Babią Górą a Policą i towarzyszący drodze karpackiej przez całe Podhale, przejazd przez Orawę z jedynym w swym rodzaju skansenem Dworku Moniaków w Zubrzycy Górnej, widok Pienin i piękna droga przez Obidzę do kotliny nowosądec-

<sup>6</sup> Por. M. Tobiasz *Jak budowano trakt podkarpacki 1818—1823 r.*, Wierchy 1961, Rok XXX, str. 187.

kiej, przepiękny szlak wzdłuż Popradu przez Żegiestów i Muszynę w okolice Krynicy, a stamtąd przez cichy i spokojny, a obfitujący w uroczne zakątki Beskid Niski w zaczarowany świat Bieszczadów.

Przy trasie drogi karpackiej lub w bezpośrednim jej sąsiedztwie są też położone największe osobliwości przyrody Karpat, Parki Narodowe Tatrzański, Pieniński, Babiogórski i będący w stadium tworzenia Bieszczadzki, a nadto rezerwatów jak np. Prądky w Krośnieńskim, rezerwat leśny im. Orkana w Gorcach, Kornuty w Gorlickiem itd. A dodać należy, że od drogi karpackiej wzdłuż całej niemal jej trasy można będzie wykonywać wypadki na północ czy też południe, dla pieszego turysty równające się poważnej wycieczce, ale dla turysty motorowego będące drobiazgiem, choćby w Beskidzie Śląskim do Istebnej, w Żywieckim na Przełęcz Glinne czy też Glinkę, na Orawie do zabytkowego kościółka w Orawce, do Zakopanego i Morskiego Oka przez słynącą z panoramy tatrzańskiej Głodówkę, do różnych wsi podhalańskich z ich budownictwem i bezcennym kościółkiem w Dębnie, do Szczawnicy, Krynicy albo Wysowej, a na końcu drogi karpackiej w dzikie kąty Bieszczadów, nie mówiąc już o tym, że dla turysty motorowego zboczenie z drogi karpackiej do Krakowa — perły naszych miast — oraz Wieliczki, która przed wojną były w „Baedekerach” oznaczona trzema gwiazdkami, jako najwyższej klasy turystyczna



W przysiółku Glinka w Beskidzie Żywieckim

Fot. S. Czerniecki





Babia Góra widziana z Orawy

Fot. B. Tomaszewski

atrakcja, nie jest żadnym problemem. Wreszcie przypomnieć należy, że na świat turystyczny czeka opodal drogi karpackiej spływ Dunajcem przez Park Narodowy Pieniński — atrakcja, którą Międzynarodowy Kongres Ochrony Przyrody, odbyty w Polsce w 1960 r. postawił w rzędzie największych osobliwości światowych, i że zatrzymanie się na drodze lub krótkie z niej wypady umożliwią zetknięcie się z przebogatym folklorem góralskim, który w Istebnej, Zakopanem, Kościelisku czy Bukowinie Tatrzańskiej, w Łącku czy Podegrodziu w Sądeckim, może dostarczyć najwyższych emocji.

I tu zahaczamy o moment, który przemawia za realizacją tego projektu. Oto wszystkie kraje posiadające atrakcje turystyczne starają się o ściągnięcie turystów zagranicznych i z ruchu turystycznego zagranicznego czerpią poważne dochody; kraj nasz wszedł także na tę słuszną drogę. Na podstawie znajomości wielu krajów, które mam sposobność odwiedzać w związku z moimi zajęciami, a zwłaszcza na podstawie bezpośredniej obserwacji świata tzw. zachodniego w ostatnim dziesięciu lat, twierdzę, że droga karpacka stanie się, już nawet po jej częściowym wykonaniu, wielką atrakcją dla tego świata. Słuchając bowiem uwag turystów amerykańskich lub zachodnioeuropejskich na temat ich wypadów wakacyjnych, zauważa się nasycenie lub przesycenie zwiedzaniem w Europie tylko Szwajcarii, Hiszpanii, Włoch czy Grecji, nie mówiąc już o własnych



krajach. Na zachodzie daje się zauważyć szukanie nowych terenów turystycznych i takim zupełnie nowym terenem jest Polska, do której też ruch turystyczny zagraniczny szybko wzrasta. Droga zaś karpacka, z jej atrakcjami turystycznymi, będzie zupełną nowością. Drugim momentem, który przyciągnie ruch turystyczny zagraniczny motorowy do naszego kraju jest fakt, że nasze dalekobieżne drogi nie są ani w małej części tak zatłoczone, jak drogi w Ameryce czy też Europie zachodniej lub południowej, a zanim nabiorą takiego — zresztą wątpliwej wartości — charakteru, upłynie jeszcze sporo lat.

Przykładem drogi podgórskiej, ale wysoko prowadzonej wzdłuż pasma gór jest słynna „Route des Pyrénées” wiodąca po francuskiej stronie Pirenejów od Morza Śródziemnego do Oceanu Atlantyckiego. Można śmiało powiedzieć, że droga karpacka — biorąc zresztą pod uwagę całą różnicę charakteru obu tych dróg — nie będzie ustępować, a pod wielu względami będzie przewyższać Route des Pyrénées. Trzeba tu wziąć pod uwagę zwłaszcza fakt, że wzdłuż projektowanej drogi karpackiej leży szereg regionów, które są dzisiaj i będą jeszcze przez długi czas poszukiwanymi obszarami spokoju, a więc tym, czego szukają współcześni ludzie, znękanici zgiełkiem życia w miastach i skupiskach przemysłowych. Wszak dla stworzenia takich „oaz ciszy” nie szczędzą Niemcy Zachodnie i inne kraje europejskie ogromnych wysiłków i wydatków, przy czym wynik nie zawsze odpowiada zamiarom.



Chata orawska z wyżką

Fot. J. Pierzchałanka

Oczywiście droga karpacka musi być dla dalekobieżnego ruchu motorowego urządzona. Muszą przy niej powstać przede wszystkim motele, ten najnowocześniejszy środek usprawnienia ruchu motorowego, parkingi i campingi, nowoczesne stacje benzynowe i obsługi samochodów, punkty gastronomiczne, przy czym należy pamiętać o wielkiej atrakcyjności takich punktów w zabytkowych lub charakterystycznych dla danej okolicy budynkach i z obsługą w strojach regionalnych, z podaniem potraw wła-



W dolinie Ropy

Fot. J. Wilczyński

ściwych dla regionu. To wszystko pociąga za sobą koszty, ale przypomnieć należy, że przecież znaczna część największego wydatku, którym jest sama budowa szosy, jest już gotowa na wielu odcinkach szosy karpackiej lub znajduje się w budowie (np. odcinek Zawoja-Krowiarki-Zubrzyca).

Dla tak doniosłej decyzji niezbędną będzie, poza właściwymi postanowieniami centralnych czynników rządowych, współpraca czynników wojewódzkich województw katowickiego, krakowskiego i rzeszowskiego oraz współdziałanie szerokich warstw społeczeństwa, a zwłaszcza świata turystycznego.

Jeżeli taki projekt przedstawiam, to czynię to w pełni przeświadczenia o jego znaczeniu oraz możliwości realizacyjnej w naszej dzisiejszej rzeczywistości. A w przekonaniu tym umacniają mnie wrażenia, jakich





Przełom Wisłoka koło Sieniawy

Fot. J. Wilczyński

doznałem w zeszłorocznych wędrowkach samochodowych po całym obszarze Karpat od Beskidów Śląskich i Żywieckich aż po Bieszczady. Gdy jedzie się przez miejscowości wzdłuż tych tras, nie można dość nadziwić się olbrzymiej różnicy w wyglądzie całej okolicy w porównaniu z czasem przedwojennym. Jakżeż inaczej wyglądają miasta i miasteczka, w których przedwojenne rynki lub place centralne, częstokroć pełniące wówczas funkcję zaśmieconych i zabłoconych placów targowych, zamieniły się w kwietne ogrody, gdzie na ławeczkach wypoczywają ludzie, jak okazałe są nowe szkoły, nie tylko owe „tysiąciatki”, ale wiele szkół w najbardziej zapadłych miejscowościach, jak pocieszającym jest fakt, że do tych szkół idą gromady dzieci ubranych w schludne mundurki. A fakt, że po drogach, nawet bocznych, które gęstą siecią pokryły Karpaty, jeździ się po utwardzonej gładkiej nawierzchni, a wieczorem w najbardziej odludnych wioskach — przed wojną tonących w ciemnościach — rozbłyśkuje elektryczne światło!





Jezioro w Myczkowcach

Fot. E. Moskata

Jeżeli więc Polska Ludowa mogła w ciągu krótkiego czasu powojennych lat dwudziestu dokonać takich przemian, które — jak wiemy — objęły całą Polskę, wierzę, że Ojczyznę naszą stać będzie na to, aby droga karpacka z projektu zamieniła się w rzeczywistość!

Nasuwa się jeszcze myśl, że na to, aby atrakcja naszej południowej drogi górskiej była pełna, należałoby ją przedłużyć na zachód, gdzie wylania się wizja drugiej wspaniałej drogi: sudeckiej<sup>7</sup>. Gdzieś w okolicy Kopy Biskupiej połączyłyby się obie te drogi i stworzyłyby dla daleko-bieżnej turystyki motorowej wartość najwyższej miary.

Dla pełnego wykorzystania walorów, które droga karpacka przyniesie, będzie oczywiście pożądane, aby najbardziej atrakcyjne okolice na jej trasie zostały objęte konwencjami turystycznymi z Czechosłowacją, graniczącą z nami na tak wielkiej przestrzeni. Dotychczas uruchomione konwencje turystyczne w Sudetach, na Podhalu i w rejonie Dukli wykazały, jak pożyteczne są takie konwencje dla ruchu turystycznego.

Ale na końcu postawić należy pytanie: jaką korzyść z dróg tak pomysłanych będzie miała czynna turystyka górska?

---

<sup>7</sup> Już po napisaniu tego artykułu otrzymałem od prof. dr inż. Jana Różyckiego z Politechniki Wrocławskiej, do którego zwróciłem się z prośbą o projekt drogi sudeckiej, wstępny, nadzwyczaj interesujący, szkic przebiegu takiej drogi. Sprawą tą zajmujemy się w następnym roczniku „Wierchów”.

Otóż korzyścią będzie deglomeracja najbardziej zatłoczonych przez przejazdy motorowe obszarów turystyki górskiej, jak niektóre okolice Beskidu Śląskiego czy Podhala i Tatry. Motorowy ruch turystyczny znajdzie w drodze karpackiej ujęcie dla swych jakżeż na czasie będących celów. Rozłożony na wielką przestrzeń Karpat przestanie się gnieść na małych przestrzeniach, dla ludności ubogich obszarów karpackich stworzy możliwość korzystania z dobrodziejstw turystyki, a dla naszych turystów czynnych odciąży dla uprawiania ich wędrówek niejedne wartościowe górskie obszary.

Oczywiście zaprojektowanie i z natury rzeczy długofalowa realizacja drogi sudecko-karpackiej jest tylko fragmentem problemu, któremu dałem w tym artykule tytuł „O właściwe drogi turystyki górskiej”. Potrzeba tej drogi łączy się z naczelnym zagadnieniem zmiany rodzaju ruchu turystycznego przez motoryzację. Droga taka stworzy warunki do właściwego rozładowania i rozłożenia ruchu turystycznego w górach.

Zadania Komisji Turystyki Górskiej PTTK, kontynuującej tradycje Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego obracają się stale przede wszystkim w ramach turystyki czynnej. Troskę o turystykę „biernych”, którzy nie mogą się rozstać ani na chwilę z swym motorowym środkiem lokomocji, pozostawić powinniśmy innym instytucjom. Dla nas droga sudecko-karpacka ma ułatwić podwożenie do okolic interesujących pod względem turystycznym na to, aby z punktów dojazdowych udawać się na wędrówki piesze. Kierunek ten, co jest charakterystyczne, zaczyna prze-



Połonina Wetlińska

Fot. E. Moskała

jawiać się w całym świecie. Jazda pojazdem motorowym winna się łączyć z wycieczkami pieszymi — takie jest hasło, szerzące się dzisiaj w krajach silnie rozwiniętego ruchu motorowego. Turystyka czynna, „plecakowa”, którą kiedyś uprawiało Towarzystwo Tatrzańskie w górach, a Towarzystwo Krajoznawcze na równinach, upomina się o swą właściwą rolę dla życia ludzkiego. Nadzwyczaj pocieszającym jest fakt, że prądy takie przejawiają się coraz żywiej wśród młodzieży.

I dlatego kończę te rozważania wyrażeniem przekonania, że po pierwszej fazie upojenia motorowego dojdziemy do równowagi pomiędzy turystyką „bierną” a „czynną”. Zadaniem naszym, Komisji Turystyki Górskiej PTTK, jest intensywna praca nad ustaleniem tej równowagi w turystyce górskiej.

Walery Goetel



## W cieniu Wielkiego Filara

Daleki, potęgowany przez echo huk... Z przełęczy Major, tysiąc pięćset metrów nad nami, z barier seraków, opadła lodowa tafla. Powoli nabiera pędu, zbyt ogromna by mogła się roztrzaskać o wystające cyple skalne. Sunie coraz bardziej stromym zboczem. Nagle, jakby pod wpływem siły oporu powietrza, rozlatuje się na setki drobnych cząstek i tylko biała chmura pyłu wzbija się w górę.

Obaj z Luckiem odetchnęliśmy z ulgą, chociaż ta ogromna bryła lodu nie mogła nam zagrozić — byliśmy w jedynym w tym rejonie bezpiecznym miejscu, na Col Moore.

Ponad nami roztaczało się wspaniałe sklepienie wschodniej ściany Mont Blanc, ograniczonej od wschodu ostrogą lodową Brenva, od południa zaś pionowym filarem skalnym. Dno jej stanowił mały śnieżny kocioł, który był stale pod obstrzałem lodu i kamieni lecących ze wschodniej ściany. Względnie bezpieczne przejście tego ponurego kotła było możliwe jedynie nocą lub nad ranem, gdy górne bariery skute są mrozem.

Col Moore — nisko wcięta przełęczka, najbardziej dogodne przejście od strony francuskiej, z górnej stacji kolejki linowej na Aig. du Midi, pod wschodnią ścianę oraz na południową stronę Mont Blanc.

Słońce było diabelnie wysoko. Ruch powietrza został zahamowany przez upał. Byliśmy jakby w środku ogromnej, wklęsłej soczewki. Wsluchując się w własny puls, zmęczeni, siedliśmy na plecakach. Po 24-godzinym opadzie śnieżnym, wejście w Wielki Filar Narożny byłoby z naszej strony nazbyt wielkim ryzykiem. Zdawaliśmy sobie z tego sprawę już rano, gdy otworzyliśmy drzwi metalowego bivacco na Col de la Fourche.

Wielki Filar Narożny ogranicza od południa nieckę wschodniej flanki Mont Blanc. Wejście w filar z lodowca Brenva na wysokości 3350 m, szczyt filara ma wysokość 4308 m. Tu filar wrasta w grań Peutère, która już stąd aż do szczytu Mont Blanc du Courmayeur jest łatwą, śnieżno-lodową ostrogą. Droga filarem w swej konfiguracji podobna jest do większości dróg na południowej stronie Mont Blanc — w dolnej partii pionowe zerwy skalne, które w części środkowej przechodzą w grań lodową, zani-

kającą w podszczytowych polach lodowych najwyższego masywu Alp. Decydujący wpływ na trudności każdej z tych dróg ma dolny, skalny odcinek. Na filarze Frêne y część skalna ma 400 m, na filarze z lodowca Brouillard ostroga dolna liczy 500 m wysokości. Na Filarze Narożnym partia skalna ma 1000 m wysokości i tym należy tłumaczyć fakt, że ten wybitny filar nie został „pokonany” w okresie największego nasilenia pierwszych, wspaniałych przejść alpejskich w ostatnich latach przed drugą wojną światową.

Pierwszego przejścia filara dokonali dopiero w dniach od 1 do 3 sierpnia 1957 r. dwaj przewodnicy włoscy z Courmayeur: Walter Bonatti i Toni Gobbi. W tym samym czasie dwa polskie zespoły, podczas doskonałej pogody, robiły drugie przejście pięknej i bardzo długiej grani Peutéré y. Polacy trawersując Aig. Blanche de Peutéré y, na ostatnim odcinku grani pod szczytem Mont Blanc, zobaczyli na stromym stoku śnieżnym dwóch wspinaczy posuwających się pod górę. W Chamonix — z gazet — dowiedzieli się, że była to dwójka Włochów po przejściu Filara.

Staliśmy chwilę w bezruchu, tętna nasze były wzmacniane i potęgowane głuchym dudnieniem kamieni i lodu. Możliwie najlepiej, najdokładniej chcieliśmy zapamiętać pionowy kontur Filara, rysunek różowych płyt poprzerzynanych białymi ściekami lodu. Wtedy byliśmy już pewni, wiedzieliśmy, że po raz wtóry przyjdziemy tutaj, nie w południe, ale w nocy o świtanu.

Tak zakończyliśmy pierwsze starcie, ale bez skrzyżowania naszych kling. Było to w sierpniu 1963 r.

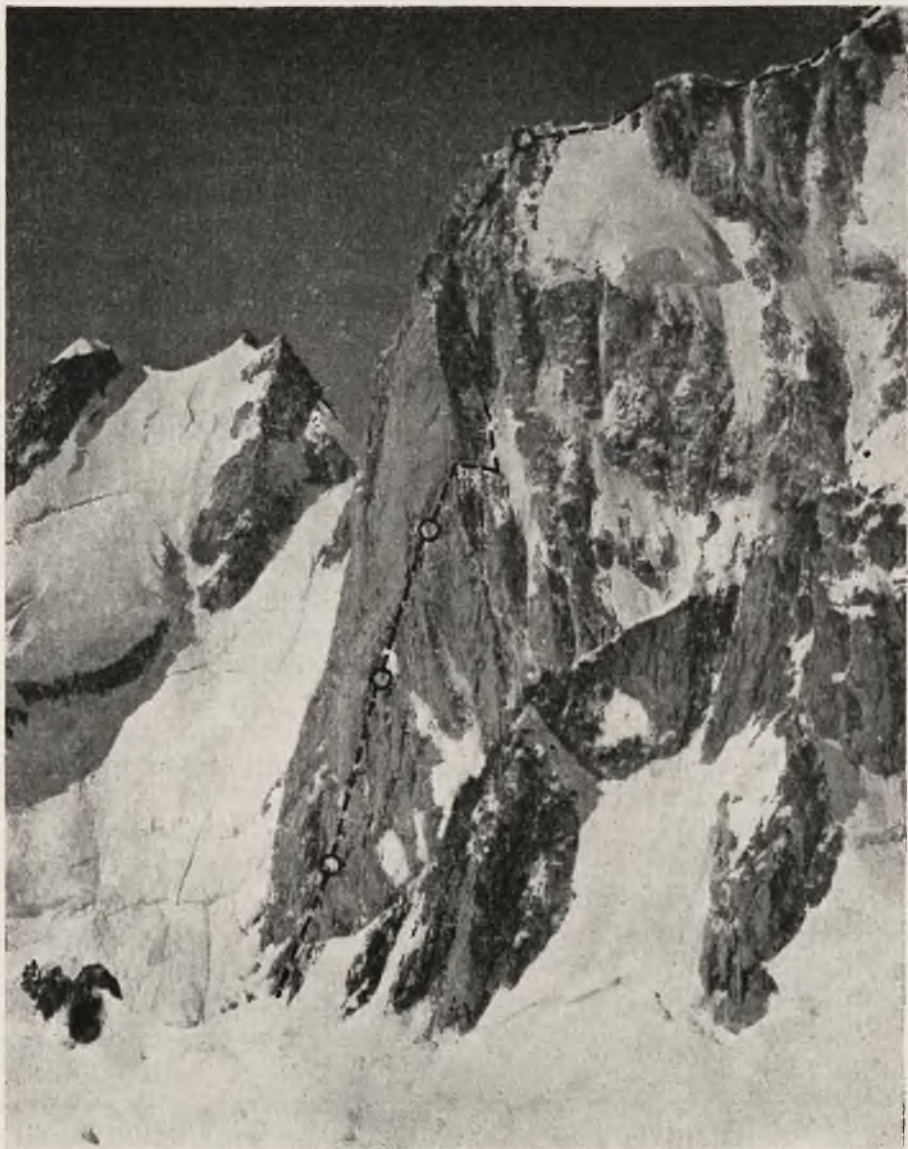
\*

\*

\*

Z Jurkiem spotkałem się tej wiosny w podkrakowskich skałkach, podczas prowadzenia ćwiczeń wspinaczkowych z żołnierzami wojsk spadochronowych. Po tych ćwiczeniach mieliśmy razem jechać w lipcu do Chamonix na obóz wspinaczkowy Klubu Wysokogórskiego. Pobyt na ćwiczeniach — oprócz zajęć z wojskiem — traktowaliśmy jako doskonały trening przedwyjazdowy. Był z nami Maciek Popko, który również miał tego lata wyjechać w Alpy na międzynarodowy obóz alpinistyczny do Ecole Nationale de Ski et d'Alpinisme w Chamonix.

Zwykle po południu, gdy tylko pogoda pozwalała, wybiegaliśmy chylkiem z obozu, aby uniknąć krytycznych spojrzeń naszych podopiecznych. Maciek biegał z nami rzadko, przedkładając ćwiczenia wspinaczki skalnej o charakterze akrobacyjnym nad trening kondycyjny. Dwóch jeszcze kolegów spośród instruktorów miało wyjechać w Alpy do Courmayeur: Wojtek Popławski oraz Andrzej Sobolewski z Warszawy. Stanowili oni odrębną grupę, czasami jednak trasy naszych biegów krzyżowały się, wtedy raptownie, prawie podświadomie zwalnialiśmy tempo, przechodząc w lekki trucht, wstrzymywaliśmy — aby się za wcześniej nie dekonspirować — zbyt przyspieszone oddechy. Spotkaniom tym towarzyszyła zwykle



Wielki Filar Narożny — czarną linią przerywaną wkreślona jest włoska droga, którą po raz pierwszy powtórzyli Polacy w dniach od 11 do 15 sierpnia 1965 r. Miejsca biwaków zaznaczone są kółkami

Fot. R. Zawadzki

pełna kurtuazji wymiana spostrzeżeń i uwag — najczęściej natury meteorologicznej...

Konfrontacja z Jurkiem planów alpejskich nastąpiła podczas powrotu z jednego z ostatnich treningów. Od dłuższego czasu powstrzymywana potrzeba wypowiedzenia się znalazła upust w pełnych optymizmu naz-



wach: Filar na południowej ścianie Mont Blanc z lodowca Brouillard, północna ściana Droites, północna Grandes Jorasses na lewo od filaru Walkera...

Po krótkim wyliczaniu tras jakie planowaliśmy zrobić podczas pobytu w Alpach, na zakończenie równocześnie wymieniliśmy jedną drogę: Wielki Filar Narożny... Zapanowało krótkie milczenie. Nagle uświadomiliśmy sobie, że nasze plany nie mogą układać się jednakowo — Jurek miał już zobowiązania z warszawiakami, ja znalazłem towarzyszy do wypraw alpejskich wśród krakowian.

Klasyczna dla naszej organizacji wysokogórskiej, trwająca już prawie od 60 lat, rywalizacja dwóch największych środowisk taternickich, tym razem nas wybrała jako rzeczników przeciwstawnych interesów „wojujących” środowisk.

— Byłeś już raz pod tym filarem, więc powinienes mieć pierwszeństwo — grzecznościowa argumentacja Jurka nie wydawała mi się zbyt przekonująca.

— Tak, ale wy będziecie w czwórkę, więc szanse wasze na zrobienie będą bez porównania większe — zreflektowałem się i szybko się odważem.

Cień filara zawisł nad nami, czyniąc z nas ambasadorów dwóch zespołów wspinaczkowych.

Spotkamy się pod ścianą? Może w ścianie. Zakończyłem bez odpowiedzi ten dialog. Ponieważ zbliżała się pora kolacji, pobiegliśmy ramię w ramię w kierunku obozu, do messy.

\*                      \*

\*

Dwie płonące maszynki butanowe warczą cicho. Wokół oślepiająco biała kraina. Na rozpostartej na śniegu płachcie biwakowej siedzą: Andrzej Zawada w białej, wschodniej zasłonie głowy, Gierek Małaczyński oraz Jurek Warteresiewicz. Obok ja, również z osłoniętą szczelnie głową.

— Gotowe! Podajcie łyżki! — Tubalny głos Jurka budzi mnie z odrętwienia.

— Rysiek! Wyciągaj z swojego plecaka „baguette” — masz go pod klapą.

Perspektywa dwóch litrów zupy i konserwa mięsna dla każdego z nas — wybitnie poprawiła nasze samopoczucie.

— Ależ to gorące! Zawsze słyszałem, że woda wrze na tych wysokościach już przy siedemdziesięciu kilku stopniach. — Andrzej oblizał językiem oparzone podczas nieudanego doświadczenia wargi.

— Tak, ale moja zupa to nie żadna woda. — Bronił Jurek potrawy.

— Rysiek; Zagotuj jeszcze herbaty albo ovomaltinę z mlekiem — prosi Gierek.

Zawsze to lepiej niż wstać i pakować się do dalszej drogi — pomyślałem, choć niezbyt chciało mi się pić.



Na rozpostartej na śniegu nieprzemakalnej płachcie biwakowej siedzą: Andrzej Zawada w białej wschodniej zasłonie głowy, Gierek Małaczyński oraz Jurek Warteresiewicz

Fot. R. Zawadzki

Cienie seraków stały się jeszcze bardziej wyraziste, a śnieg niebieski. Gotowanie zakończyliśmy nareszcie. Trzeba będzie ruszać dalej, i tak nic się nie zmieni — ta lazurowa pogoda szybko nie ulegnie zmianie. Powiedział to Jurek jakby do siebie. A że też ta pogoda w Alpach jest, gdy się jej najmniej spodziewa, gdy jej nam najmniej potrzeba.

Musimy dojść dzisiaj pod pionową część komina. Oby się tylko nie „zapchać” jak przed dwoma laty Zbyszek Jurkowski z Andrzejem Nowackim.

— Jurku, wejście do komina zamyka na samym dole ogromna przewieszka. Musimy ją obejść skałami po prawej stronie, nad nią powinno się znajdować dobre miejsce na biwak.

— Mam pomysł. Wejdziemy całkiem z prawej strony, tymi skośnymi rysami biegnącymi w kierunku komina — odpowiedział mi Jurek.

Wolno, zapadając się po kolana w mokrej, przesiąkniętej wodą śnieżnej papce — podchodzimy w kierunku Col de Peutère. Nad nami sto metrów wysoka lodowa bariera na północnej ścianie Aiguille Blanche. Może teraz, przy zachodzie słońca nic z niej na nas nie polecą — izoterma zero jest grubo poniżej.

— Powinniśmy się związać liną przed przekroczeniem szczeliny brzeżnej — przypomniał któryś z kolegów. Zgodziliśmy się bez słowa.

Poruszając się niezgrabnie po pełnych skalnego rumowiska półkach i płytach, pięliśmy się coraz wyżej.

— Gierek! Uważaj!

— Ależ tu krucho, co tylko dotknąć, wszystko się rusza — woła Gierek w odpowiedzi na nasz apel.

Siedzieliśmy z Andrzejem pod przewieszką, obok nasza lina 70-metrowa „zjazdówka”. Chrobotanie o skałę, a potem gwizd spadających kamieni.

— To lina ściąga kamienia — staram się wytłumaczyć towarzyszy nad nami.

— Ach! Moglibyście bardziej uważać. Całą naszą linę zasypaliście kamieniami. — Przez chwilę nie było odpowiedzi. — Co jest?

— Czemu tak ciągniecie? Jesteśmy na stanowisku, możecie już iść.

— Idziemy, ale już nie zrzucajcie tych kamieni. — Byłem kilka metrów nad Andrzejem, słyszę nagle jego pełen rezygnacji głos.

— Ale pech! — co się stało? — Wołamy zaniepokojeni. — Jedna z dwu żył naszej liny została przecięta! — Popatrzyliśmy po sobie. Bonatti był złym prorokiem — pomyślałem.

Podczas pobytu w Courmayeur w zimie 1964 r. byliśmy u niego, czekając na tę okazję blisko dwa tygodnie, ponieważ stale był w podróży. Właśnie wrócił pełen wrażeń — tym razem nie górskich, ale polarnych. Był jako fotoreporter z włoską wyprawą na Syberii w poszukiwaniu bieguna zimna naszego globu. Podczas rozmowy nie zapomnieliśmy zapytać go o drogę na filarze. Przyniósł nam kilka zdjęć z wrysowaną na nich jego trasą i złą francuszczyzną opowiedział o ciekawszych szczegółach pierwszego przejścia. Szczególnie utkwiała mi w pamięci przestroga przed spadającymi bez przerwy kamieniami i lodem. Według Waltera przejście jego drogi jest możliwe tylko przy bardzo sprzyjających warunkach — gdy śnieg w górnej partii komina jest zupełnie wytopiony, mniejsze jest wtedy niebezpieczeństwo lecących kamieni i lodu.

Po tej rozmowie oraz wiedząc z własnych doświadczeń jak zmienna i kapryśna jest aura alpejska, przestałem się dziwić, że filar ten w ciągu ośmiu lat od pierwszego przejścia nie mógł doczekać się powtórzenia, pomimo licznych prób. Co teraz?

— Dojdź do nas! Zastanowimy się co dalej będziemy robić — odpowiedzieliśmy Andrzejowi. Po chwili doszedł do naszego stanowiska, które było obszerną, kilkupoziomową półką skalną.

Rozglądałem się dookoła, w górze nad nami widać było czarny ściek komina. Może tutaj zanocujemy? W miarę wygodnie, a nie wydaje mi się, aby wyżej było lepiej.

— Masz chyba rację. Do zmroku już niedaleko i wyżej nie ma się co pchać.

— Niezbyt wiele dzisiaj zrobiliśmy, ale niewiele więcej mieliśmy w planie, gdyż rozpoczęliśmy wspinaczkę o piątej po południu.



— Zgoda! Rozpalam butan! — Zaproponował, jak zwykle, swoje usługi kulinarne Jurek.

Po tej zapowiedzi ochoczo wzięliśmy się do wyrównywania kamieni pod płachty. Najwięcej kłopotu było z Andrzejem, dla którego absolutnie nie mogliśmy znaleźć odpowiedniego długiego miejsca pod śpiwór.

— A niech śpi z podkurczonymi nogami — machnął ręką z rezygnacją znacznie niższy Gierek.

Nie ma jak dobra zupa przyrządzona przez Jurka.

Po kolacji, z kubkiem bardzo mocnej herbaty w jednej ręce, przytrzymując się drugą linowej poręczy, zszedłem na swoje miejsce noclegowe. W ciepłym komplecie puchowym kubek herbaty oraz jedyny w tym dniu papieros smakują inaczej.

— Tylko nie strąć mi na głowę kamieni — woła z dołu Andrzej.

— Jak ci się leży? — Tapczan to nie jest, ale jestem tak zmęczony, że spać na pewno będę dobrze choć stopy mam w powietrzu.



Pierwszy biwak na filarze — Ryszard Zawadzki

Fot. A. Zawada

Poprzedniej nocy w bivacco, a raczej pod bivacco na Col de la Fourche, nie wyspałem się należycie, toteż nie obawiałem się bezsenności.

W dole, dwa tysiące metrów pod nami, ruchome światła Entreves, Courmayeur, w głębi — oświetlony księżycem biały masyw Grand Paradis. Horyzont zamykał atramentowy profil grani Peuterey. Wczoraj o tej porze przechodziliśmy z Andrzejem Vallée Blanche oraz Circle Maudit, przechodząc już w zupełnych ciemnościach lodową ścianę na Col de la Fourche. Dzisiejszego dnia w południe, jak przed dwoma laty z Luckiem Sadusiem, byliśmy na Col Moore — jednak bez niego, musiał bowiem zostać w kraju.

Zbudziły mnie obce, dochodzące jakby z czeluści, głosy. Rozpiąłem kurtkę, płachtę, i wychyliłem głowę — nisko w dole u podstawy filara, cztery ruchome — niczym robaczki świętojańskie punkty, wywołujące wrażenie gwiazd odbitych w ruchomej tafli jeziora.

A kogo to diabli po nocy niosą? — pomyślałem.

Gdzieś na wschodzie zaczynał czerwienieć garbaty kontur Matterhornu. Wstawał dzień, jeszcze jeden dzień naszej alpejskiej przygody.

Cztery świetlne punkty — czterech wspinaczy — trawersowało już wysoko pod ogromną barierą seraków.

— Widać, że się spieszą — usłyszałem znajomy głos. — A ty pod tą barierą nie spieszyłyś się? — Usłyszałem drugi. — Robią chyba wschodnią ścianę Aiguille Blanche. — Włączył się głos trzeci.

Trzeba będzie wstawać. Pomyślałem o tym z niechęcią. Wyjście bowiem z nagrzanego ciepłem ciała puchów nie zalicza się do czynności, które dodawałyby uroku tej pięknej dyscyplinie sportu, są jednak nierozzerwalnie z nią związane.

Poczekam aż słońce zejdzie po ścianie na moją półkę — dokuczała przekorna myśl.

Warkot maszyny butanowej przewyciężył ociąganie — trzeba wstać. Jurek już w akcji. Był tak zapalonym kucharzem, że wszelkie nasze próby wyręczenia go w tej roli poczytywał prawie za obrazę osobistą.

Czas mierzony metrami przebytej drogi upływa nam wolno. Zaczepiony nogami o metalowe ławki, kołysząc się w takt wahadła, chcę podciągnąć się do haka. Nie mogę wystartować nad przewieszką. Ile jeszcze tych haków? Przecież to dopiero początek właściwych trudności drogi. Czy przejdziemy filar przed definitywnym załamaniem się pogody? Przecież ta wspaniała aura nie może trwać dłużej niż jeden, dwa dni. W warunkach alpejskich, szczególnie w rejonie Mont Blanc, tydzień bez przerw trwającej pogody to rzadkość.

Muszę się cofnąć — źle przepiąłem linę przez karabinek. Długa na kilkadziesiąt centymetrów „łyżka” nieprzyjemnie chrobocze w nazbyt szerokiej szczelinie.

Uf! Nareszcie uwolniłem się od tej mokrej przewieszki. Trzeba założyć stanowisko. Ale gdzie? Może wyżej będzie wygodniej? Jurek, który





Od bloku rozpoczyna się gładkie, pionowe zacięcie wysokie na około 50 metrów

Fot. A. Zawada

dalej poprowadził, znaleźli pierwszy stary hak, pozostawiony przez zespół robiący pierwsze przejście. Byliśmy na właściwej drodze.

— Przyciągnij mocniej! — Woła Andrzej. — Robię wahadło! Jak ja tu przejdę, skoro długonogi Andrzej ma takie trudności — nachodzą mnie wątpliwości, nie pozbawione dużej dozy racji.

Z plecakami nie mogliśmy inaczej postąpić — zostawiliśmy je na dole, a potem kolejno wyciągaliśmy liną. Komin był zbyt wąski, by można się było przez niego przecisnąć, z plecakiem na plecach.

Kiedy skończy się ten ciasny, przewieszony, wypłukany przez wodę i lód komin?

Podobny, choć znacznie krótszy i mniej kruchy był na południowo-



zachodniej ścianie Marmolady w Dolomitach. Tylko że tam drogę wyznaczał rząd haków nad nami. I tam ucieczka ze ściany była kwestią kilku zjazdów kominem, a tu jedyną ucieczkę stanowił wierzchołek, tak bardzo jeszcze od nas odległy. Na jasnej dolomitowej ścianie słońce było udręką, tu jest pomocą. Tam pragnienie nie do wytrzymania, tutaj wytopiona z śniegu woda zalewała nam ręce, twarze, ubrania...

Zaczęło się nagle robić chłodno. Jak ten czas szybko ucieka. Jeszcze najwyżej dwie godziny do zmierzchu...

Doszliśmy do miejsca, w którym znajdował się wielki, samodzielny blok skalny. Według opisu Toni Gobbiego w roczniku Groupe de Haute Montagne, bardzo dobre miejsce biwakowe. „Od bloku rozpoczyna się gładkie i pionowe zacięcie, wysokie na około 50 metrów, trudności podciągowe w skali A1 i A2, prowadzące pod tzw. „Czerwonego Żandarma” — wysoka na około 300 metrów pionowa turnia skalna, którą należy ominąć po stronie prawej, polami lodowymi filara”.

— Panowie! Widzę metalową puszkę! — Krzyknął nagle Gierek — Jaką znów puszkę? — Zawołaliśmy prawie równocześnie. W tym momencie przypominałem sobie opis drogi. Szybko wyciągnąłem z kieszeni pomiętą i mało już czytelną kartkę z tłumaczeniem opisu naszej drogi. Rzeczywiście, w tekście Gobbi wspomniał o pozostawionej na tym miejscu metalowej puszcze po kompocie...

To nadzwyczaj gładkie zacięcie przed nami, to ostatnie trudności podciągowe drogi — wywnioskowałem po dokładnym zapoznaniu się z opisem.

— Rysiek, biorę się do gotowania, a ty spróbuj tymczasem „wyporęczować” zacięcie — powiedział Jurek. — Jutro będziemy mieli jak znalazł.

W dole, pomiędzy blokiem a skałą, na wąskiej galeryjce, trzech moich towarzyszy zakończyło już dzisiaj wspinaczkę, odpoczywają. Kiedy dojdę do miejsca, od którego będzie można iść wyżej klasycznie, zawieszę metalowe ławki: spięte razem będą tworzyły rodzaj drabinki.

Do miejsca, do którego dochodzę dzisiaj w ponad godzinę, jutro dojdziemy w kilka minut...

Lite, pionowe płyty skalne, ułożone względem siebie pod kątem niewiele bardziej rozwartym, aniżeli kąt prosty, tworzyły na styku z sobą owo gładkie zacięcie. Można tylko przejść je za pomocą haków, wbitych w bardzo skąpe szczeliny.

Lubię wspinać się podciąganiem, za pomocą haków, liną przyciągany do nich. Teren, po którym wspinać się podciąganiem jest siłą rzeczy bardziej gładki, pionowy i bardziej nieprzystępny. Jego pokonanie daje mi wielokrotnie większą radość, niż przejście odcinka klasycznego, nawet skrajnie trudnego. Dopiero podciąg pozwolił rozwiązać najwspanialsze, najbardziej śmiałe problemy Alp. Podciąg udostępnił nam zerwy Tre Cime di Lavaredo, Grandes Jorasses oraz Petit Dru...

Wreszcie ulokowałem ostatni hak. — Andrzej, dawaj luz! Dużo luzu, bo zjeżdżam na „dzwonnika”. — Ryczę, nie bardzo go już widząc.

Po ciemku omal nie wyrznąłem z rozpędem w szczyt bloku skalnego.

Był to trzeci biwak na filarze. Na wąskiej, ciasnej półce ułożyliśmy się z Andrzejem do snu na „waleta” — głowami w przeciwnych kierunkach. O piętro niżej, na śnieżnej plaszce, spali Ćierek i Jurek.



Drugi biwak na filarze — na pierwszym planie A. Zawada, w głębi G. Małaczyński oraz J. Warteresiewicz

Fot. R. Zawadzki

Już ponad dwa dni byliśmy w filarze. Jak wiele przeszliśmy? Jeśli wierzyć opisowi, to biwakowaliśmy na wysokości 3950 m, czyli od momentu wejścia pokonaliśmy 600 m różnicy poziomów. Ile jeszcze pozostało nam do przejścia? Po zacięciu czekał nas kilkunawyciągowy trawers z obniżeniem się aż na północną flankę filara. Dalej przez strome pola lodowe w kierunku ostrza filara i nim — terenem już znacznie łatwiejszym — na wierzchołek. Od dzisiejszego biwaku jeszcze blisko 400 m różnicy

poziomów; uwzględniając zmęczenie — wysokość niebagatelna. Jedyna pociecha, że powinno być już znacznie łatwiej — sennie mamroczyć do Andrzeja.

Może ta pogoda jeszcze się utrzyma, choć nie wydaje się to prawdopodobne? Z pogodą nigdy nie wiadomo, już pierwszego dnia zdało się, że dłużej nie może trwać niż kilkanaście godzin.

W ogóle nie czuję nóg, całe mam zdrętwiałe. W dodatku te cholerne kurcze w łydkach. Najgorzej, że nie mogę nóg wyprostować. — Wygodnie ci? Zadałem Andrzejowi pytanie, w naszej sytuacji nie pozbawione humoru. — A tak stary! Nigdy w życiu nie miałem wygodniejszego noclegu.

\*                      \*

\*

Sięgnąłem wolną ręką w głąb komina po garść brudnego śniegu z lodem. Chwilę upajania się zimną, doskonale zimną wodą z śniegu, przerwał nagle dziki okrzyk Jurka z góry: — Luz! Dawaj luz! — W zębach chrupią mi kamyki.

Przez chwilę zainteresowałem się wyczynami kolegi nade mną, niedługo jednak. Okrzyki partnerów z dołu przypominały mi, że jestem w środku i muszę też baczyć, co robią ci w dole...

Ale wolno im to idzie. Już dwie godziny jak tu tkwię bez ruchu...

W górze jakby dodekafoniczna orkiestra: chrobot metalowych ławek o granit i zgrzytanie drewnianego kołka w szczelinie na pewno nie było zbyt szczęśliwym zestawieniem akustycznym. Nie można jednak Jurka winić za ten dobór, byle tylko jak najszybciej doszedł do dobrego stanowiska i nas tam ściągnął.

Byliśmy prawie na wysokości szczytu Aiguille Blanche, zza jego ostrej sylwety wyłoniła się grań Brouillard.

Cirrusy! Dobra pogoda utrzyma się najdłużej do południa — grzmi Jurek, który doszedł już do stanowiska.

Cirrusy, wysokie strzępiaste chmury, nieomylna oznaka nadejścia frontu niżowego. Złowrogi dla alpinistów zwiastun w Alpach, Kaukazie i w Tatrach — po ukazaniu się pierwszych pióropuszy pogoda nie trwa nigdy dłużej niż jeden dzień...

— Jurku! Ściągaj nas szybko do siebie. Zastanowimy się wspólnie co dalej robić — może to tylko przelotne chmury? — Pocieszam ich i siebie, choć absolutnie temu nie wierzę.

— Bzdura! Pytanie tylko, kiedy zaczniesz sypać — ripostują koledzy.

Decydować się po przejściu ośmiuset metrów na zjazd w dół tym kruchym kominem, byłoby wbrew elementarnym zasadom bezpieczeństwa. Zdawaliśmy sobie doskonale sprawę, że w tym kominie moglibyśmy się sami pozabijać podczas zjazdów. O wytrawersowaniu też nie mogło być mowy: w stronę Col du Peutérey, pionowe kilkusetmetrowe płyty, z przeciwną — wschodnią ścianą diabelnie krucha i stroma...



Po wyeliminowaniu wszystkich możliwych wariantów, został nam tylko jeden kierunek: szczyt! Wahania i niepewności przy podejmowaniu tej najtrudniejszej dla wspinaczy decyzji: iść wyżej czy „uciekać z ściany” — były nam w tym wypadku oszczędzone. Rozsądek nie zaw-



Na lodowcu Brenva — w głębi Col Moore, na dalszym planie Aiguille Noire de Peutère

Fot. R. Zawadzki

sze równa się klęsce, odwaga też nie równa się zwycięstwu. W górach zwycięstwo zawsze równa się rozsądkowi.

Przeciągły gwizd. Głuche uderzenie o lodową taflę. Biały błysk i dziesiątki, setki odłamków lodu mkną w dół z szybkością ekspresu. — Uchył się! — Krzyknąłem do Jurka w ostatniej chwili. Spory kawał lodu o milimetry otarł się o niego. Bez przerwy z góry leci na nas.

Coraz stromiej! Łód zmienia kolor na niebieski. — Uważajcie! Rąbamy stopnie! — Wołamy do partnerów poniżej nas. — To wy uważajcie! Dobrze wam to mówić.

Staramy się rąbać jak najmniej stopni. Kilka szybkich kroków po stromym lodzie. Igła wkręcona w lód i znów kilkumetrowy skok do następnej igły.

Spoza grani szczytowej przewalają się białoszare chmury. Zaraz zacznie sypać.

— Musimy się pospieszyć, bo nie dojdziemy dzisiaj do wierzchołka — słyszę zadyszany głos Jurka.

Było już szaro, gdy skończyliśmy grań podszczytową. Na skałach leżało kilka centymetrów świeżo spadłego śniegu, który w zupełności wystarczył, by warunki wspinaczkowe stały się całkowicie odmienne od tych, jakie były przed południem. Gęsta mgła utrudniała nam dodatkowo orientację.

— Nie ma co iść dalej. A gdzie? Tu będziesz spał? Do rana albo nas przysypie, albo zdmuchnie...

— Racja. Tutaj diabelnie wieje. — Przyłączył się do mnie Jurek. — Widzisz coś? Wiesz gdzie iść?

— Nie, ale tu biwakować nie będę. Nie chcę znaleźć się rano na lodowcu Fréney lub latać w charakterze aniołka nad obozem w Racconaz.

— Dosyć. — Przerwałem wisielczy dowcip kolegów. — Tam chyba, pod przewieszką będzie możliwe miejsce. Nie wieje i nie jest lawiniasto. Jesteśmy już chyba pod samym wierzchołkiem filara, już na grani Peutèrey. — Obyś miał rację — mruknął Andrzej.

Karabinkami przypięliśmy się do poręczówki zrobionej z liny, platformka miała najwyżej metr szerokości, a poniżej stromy stok ginał w zupełnych ciemnościach.

— Ładunki butanu mamy już na wyczerpaniu, roztopimy śnieg i tylko podgrzejemy w nim konserwę — zdecydował Jurek.

— Przytrzymajcie w rękach maszynki, bo inaczej nic z gotowania dzisiaj nie będzie. — Miejsce nasze choć częściowo zasłonięte od śniegu, nie było wolne od wiatru.

Z podmuchem wiatru doszedł nas dziwny odgłos, jakby syk gazu wydobywającego się z niepalącego palnika. Głos ten tężał, nabierał na sile. Wkrótce zaczął nas otaczać z wszystkich stron. Rozglądnęliśmy się wokoło — otaczała nas jakby ruchoma czerń. Uświadomiłem sobie to, czego bałem się najwięcej: byliśmy w centrum wyładowań elektrycznych. Różnica potencjałów między chmurami a ziemią powoduje przepływ ładunków elektrycznych. Ów syk to nic innego tylko struga ładunków biegnących z każdego występu skalnego w kierunku chmur, w formie niebiesko świecących języków. Drogę przepływu ładunków elektrycznych wyznaczała fosforująca smuga zjonizowanego powietrza, w którym unosił się zapach ozonu. Niebieskie ogniki powoli rosły, jakby nabierały mocy,

po chwili następowało wyładowanie — głośny huk pioruna, i wyrastanie świetlnych języków zaczynało się od początku.

Czy ten nieustający i ponury cykl się nie skończy? Przecież wreszcie ten ogromny nadmiar energii musi się wyczerpać?

Co jakiś czas w blasku wyładowań ukazywały się skalne piramidy Aiguille Blanche, Aiguille Noire du Peutérey. Czarne, ponure sylwety na płonącym firmamencie tworzyły wspaniałą scenerię — wstyd się przyznać, ale nie mogliśmy z siebie wykrzesać nawet odrobiny zachwyty...

Nie mogę pojąć do tej pory, co mnie zmusiło, aby wyciągnąć z przysypanego śniegiem plecaka aparat fotograficzny, oprzeć go na kolanach i otworzyć na czas nieograniczony obiektyw...

Przygotowanie noclegu było ponad nasze siły — śnieg natychmiast wyrównywał każdy skrawek oczyszczonego lodu. Rąbiąc platformę w lodzie wisieliśmy na stromym stoku w pętach, które były przymocowane do poręczówki. Na nic nie zdał się nasz upór — małe pyłowe lawinki nieustannie zasypywały tak mozolnie przygotowywane noclegowisko.

Nie potrafiłem się już denerwować, konkretnie nie było o co i niewiele by to w naszej sytuacji pomogło. Przecież trudno być załamany dlatego, że pada śnieg, jest noc i chce się spać.

Nareszcie udało się nam ułożyć na śniegu płachtę biwakową. Wiatr jakby ucichł. Teraz było najtrudniejsze zadanie — wejście w płachtę. Z trudem wśliznąłem się do niej pierwszy, zdjąłem buty, a nogi wsadziłem do plecaka.

— Możesz próbować Andrzeju. Tylko ostrożnie.

Zakusy jego, mające na celu sforsowanie wąskiej gardzieli płachty, do złudzenia przypominały sposób przejścia przez początkujących adeptów dolnego odcinka „Komina na poty” w podkrakowskich skałkach. Wreszcie, bardzo ciężko sapiąc, ułokował się koło mnie. Z trudem łapałem oddech, na dodatek świeżo spadły śnieg przygniatał nas od góry swoim ciężarem.

— Ciekaw jestem czy Anna przyjechała do Chamonix? — Na pewno już jest, dobiega przecież tydzień jak wyruszyliśmy z obozu. Na odchodem prosiłem Krystynę, aby się nią zaopiekowała. — Starałem się pocieszyć Andrzeja, który do ostatniej chwili przed wyjściem na filar oczekiwał przyjazdu Anny z Polski.

— Na dole chyba cały czas pada, śpią obie w naszym namiocie, bo twój przecieka. Pewnie zaczynają się niepokoić o nas. Ale w tych warunkach trudno odgadnąć, jak długo to potrwa...

Wiem, że Krystyna na równi ze mną chciała, abym przeszedł ten filar. Słuchając naszych rozmów ze zwykłym jej skupieniem знаła jego historię i opis na pewno lepiej niż niejeden z nas.

Teraz po deszczu może znalazła jakieś inne grzyby, bo do tej pory na łące za obozem zbieraliśmy z Krystyną tylko same maślaki.



Jakże inne było wyjście z biwaku spędzonego wspólnie z Luckiem w śnieżnej jamie pod szczytem Mont Maudit, po przejście południowego filara tegoż szczytu. Wtedy niebieskawy otwór naszej lodowej pieczary, roziskrzony na zewnątrz śnieg, wskazywały słoneczną pogodę, która była dla nas jedyną możliwością ucieczki z śnieżnej pułapki.

Aby znaleźć się na uczęszczanym przez turystów szlaku musieliśmy przetrawersować wierzchołek Mont Maudit, zejść łatwym stokiem na Col de la Brenva i z przełęczy łatwo już, wśród seraków na Grand Plateau.

Wychodząc z tej śnieżnej groty byliśmy zupełnie przemoczeni, nasze ubranie na mrozie stały się w kilka minut twardym pancerzem. Perspektywa słońca, rychłego zejścia w doliny, znieczuliła nas zupełnie na te drobne niewygody.

Teraz wśród mgły, padającego od wczoraj bezustannie śniegu i huraganowego wiatru wolno pniemy się w górę; śnieg miejscami sięga ponad kolana. W tych warunkach każda nieuwaga, każde nieostrożne stąpienie groziło lawiną, której wybieg mógł stanowić tylko kocioł wschodniej ściany Mont Blanc.

Nie mogę wejść ani metra wyżej. Nogami mieszam w miejscu sytki śnieg. Rakami szukam trwałego oparcia, zaczepienia choćby dwóch przednich zębów. Trzy nieruchome punkty obserwują moje heroiczne zmagania z tą białą masą, która jak nurt rwącej górskiej rzeki chce unieść nas z sobą, chce unicestwić...

Zwał się śniegu spod moich stóp zasypują kolegów. Nie słyszę słowa skargi, a wiatr natychmiast wyrównuje głębokie, z takim trudem wypracowane ślady. Czy starczy nam sił na długo? Nie zużywamy ich obecnie na darmo?

— Jurku, nic sobie nie przypominasz? Przechodziłeś już raz tę grań.

— W tej mgłę? Wszystko inaczej wygląda.

— Czy my nie schodzimy na lodowiec Frêney? Dojdźmy do końca żeberka, w górze łączy się z jakąś wyraźnie rysującą się granią — powiedziałem to z nagłą nadzieją w głosie. Owa grań okazała się znacznie szersza i bardziej pozioma niż wyglądała z dołu. Najważniejsze, że śnieg był na niej twardszy, jakby bardziej zbity. Koniec jej niknął w mgłę. Nagle w podmuchu wiatru odsłonił się wysoko nad nami poziomy nawis śnieżny, będący zakończeniem grani.

— Ten nawis to Mont Blanc du Courmayeur! — Krzyczy do nas ochryplym głosem Jurek.

Jesteśmy na właściwej drodze. Po kilku sekundach zjawisko znikło, kurtyna mgły znowu opadła.

Sekundy — kilkutysięczne części godziny, na tej długiej śnieżnej grani miały dla nas wartość lat...

Zostałem trochę w tyle, Jurek przejął moją rolę. Zostałem z całym bagażem zmęczenia, niewyspania, w przemoczonych ciężkich butach i ubraniu.



Ku słońcu...

Fot. R. Zawadzki

— Rysiek! Co z tobą?

— Nie. Idę Jurku, tylko trochę wolniej.

— Chcesz? Odpocznijmy. Widzisz ten czerwony filar? To chyba Jan-ka Długosza? Wspaniały jest ten skalny obelisk!

Nawis oglądany z dołu był wąskim, białym paskiem; gdy staliśmy pod nim, robił wrażenie ogromnego muru wykutego w lodzie.

Mont Blanc du Courmayeur — niższy wierzchołek Mont Blanc, jest zwornikiem trzech grani: od zachodu grani Brouillard, od południa grani Peutère, od wschodu Mont Maudit oraz Mont Blanc du Tacul, od północy poprzez ogromne plateau łączy się z głównym szczytem.

— Zaczekamy na nich? — Chodźmy lepiej wolniej, niełatwo będzie dojść na Mont Blanc w tej mgle; na tym najwyższym płaskowyżu Europy brak jakiegokolwiek punktu orientacyjnego, wokół śnieżna pustynia.

— Pójdą po naszych śladach. Wiatr przycichł, nie powinno zawiać.

Col Major przywitała nas słońcem przebijającym się przez mgłę i suchym wiatrem.

— Zaczekamy tu na nich? Wróć kawałek, niedługo powinni być widoczni.

Wsparłem się na czekanie. Rozproszone promienie słońca rysowały na lodzie mój cień, długi i nieostry. Niebieski lód zmieniał swój kolor na fioletowy, a pod szczytem Mont Blanc na czerwony. Przezroczyste łuski lodowe skrzyły się ciepłym, oleistym odcieniem.

Jurek wkrótce znikł z moich oczu. Zostałem ze złudzeniem samotności, bez hoteli, kolejek, wyciągów. Bez zgiełku tłumu turystów i mdłych oparów paliw, bez wszystkich atrybutów współczesnej cywilizacji. Wyluskanie z tego „jarmarku górskich przeżyć” tych ostatnich kilku dni było dla nas wielką przygodą.

Szczyt przywitał nas słońcem, które bliżej było horyzontu niż zenitu. Pomimo niskiej temperatury czuliśmy na sobie jego ciepło.

Odstąpiłem z aparatem kilka kroków od towarzyszy, którzy siedzieli w milczeniu na plecakach. Popatrzyłem na nich: Andrzej w swoim białym, arabskim nakryciu głowy, które obecnie doskonale pasowało do całości. Skafander, który miał być koloru żółtego, był każdym innym, tylko nie właściwym. Palce u rąk miał poobwijane brudnymi szmatami. Nawet siedząc wydawał się wysoki. Ilekroć patrzyłem na Gierka i widziałem jego gołe, wychodzące z rozdartych wzdłuż spodni kolana, przejmował mnie zawsze dreszcz zimna. Białą kask miał zawadiacko przechylony na bakier. Z profilu grdyka Jurka była wielkości jego mocno zarośniętej twarzy, która była wierną kopią twarzy z obrazów El Greco.

Wygrzebałem gdzieś z dna plecaka mocno pokruszoną czekoladę i zmarznięte na kość suszone owoce. Swoją część zjadłem ze śniegiem.

Pomimo kurtki puchowej, której nie zdejmowałem z siebie od dwóch dni, zrobiło mi się nagle zimno. Kusił poza tym widok połyskującego w słońcu w dole metalowego schroniska Vallot. Choć ta metalowa buda



nie jest ani opalana ani zagospodarowana, świadomość, że jest w zasięgu kilkuset metrów i można zejść do niej łatwo stokiem śnieżnym — stała się obecnie dla mnie prawie że obsesją, po czterech dniach i biwakach spędzonych na filarze.

Po godzinie zeszliśmy do schroniska, był już zmrok. Gierek, Jurek, ja i... wśród nas brakowało czwartego.

— Czy Andrzej nie schodził z tobą? Zwrócił się do mnie Jurek. — Schodził ze mną, gdy przysłała ta mgła przed samym schroniskiem przyspieszyłem nieco, by móc trafić tutaj. Wtedy widocznie został trochę. Powinien zaraz nadejść...

Nie ma co. Wciągamy buty. Musimy wyjść po niego.

— Weź linę, bo sami pogubimy się w tej przeklętej mgle.

Z przyczy dochodził spod sterty kocy równomierny oddech Gierka.

Na zewnątrz był już zmrok, widoczność na kilka metrów, wiatr zawiewał natychmiast ślady.

Gdzie go szukać? Rozeszliśmy się z Jurkiem na długość pojedynczej liny.

— Andrzej! Andrzej! — Nie było żadnej odpowiedzi, nawet echa...

— Jurku, usłyszałeś coś? — Nic!

Gdy zacznie błądzić, może zejść z grani na włoską stronę. Lodowiec du Dôme, pocięty głębokimi szczelinami był niezwykle niebezpieczny, a w tej mgle...

Staram się przeniknąć oczami wyjące pustkowie, białą kurtynę. — Słyszałeś? Jakby głos. Po raz drugi... Bardziej wyraźny. Pobiegiem, głęboko się zapadając w wskazanym kierunku.

...To tylko wiatr wył, jakby ludzkim głosem. Co za ponura orkiestra. Filar bronił się jeszcze — końcowe jego akordy. Czy ostatnie słowo miało by należeć do niego?

Cztery długie, wydarte metr po metrze dni, mogłyby się z podmuchem mgły obrócić wniwecz?

Traciliśmy powoli nadzieję odnalezienia Andrzeja dzisiaj. Może jutro gdy mgła opadnie, odnajdzie się?

— Słyszysz! Jurek! Wola do nas. Z której strony? Świeć latarkę!

Miękki, długi snop światła rozjaśnił stok przed nami. Formy wyrzeźbione wiatrem w świetle latarki tworzyły na śniegu surrealistyczne kompozycje.

— Andrzej! Andrzej! — Krzyknęliśmy równocześnie. — Widzisz światło! Zejdź niżej!

Oszałały podmuch wichury, jakby agonalne tchnienie. I nagle cisza.

W snopie reflektora zobaczyliśmy dobrze nam znaną, wysoką sylwetkę.

Po kilkunastu sekundach byliśmy razem... Na twarzy miał dziwny uśmiech człowieka zakłopotanego. Jak gdyby po raz pierwszy znalazł się w obcym mu środowisku.

Ryszard Zawadzki

## O Tadeuszu Zwolińskim wspomnienia

Działo się to w lipcu 1923 r. Byłem wtedy po promocji do piątej gimnazjalnej w poznańskim gimnazjum i razem z drużyną harcerską wyjeżdżałem po raz pierwszy w Tatry na kolonie do Zakopanego. Wiedząc o tym mój wujaszek wręczył mi w podarunku przed wyjazdem malutką książeczkę, dużą kolorową mapę i dwa tuziny fotograficznych pocztówek z krajobrazami Tatr. Na wszystkim widniało nazwisko „Zwoliński”. Książeczka była przewodnikiem po Zakopanem i „okolicy” — napisana przez Tadeusza i Stefana — wydana w 1922 r. Mapa przyciągała oczy kolorowością i pełnią tajemnic — jej autorem był Tadeusz — trzecie wydanie, mam je szczęśliwym trafem razem z przewodnikiem dotychczas. Wojna ich nie spłomieniła. Dwa tuziny fotografii wykonał (i na pewno sam wywołał) Tadeusz. Nazwisko: Z w o l i ń s k i. Te trzy mądrze przez wujaszka wybrane prezenty na drogę do Tatr — istotnie mnie tam wprowadziły na całe życie. Tadeusz Zwoliński stał się tedy — zanim go poznałem — moim pierwszym w Tatrach przewodnikiem. A później przyszedł czas, gdy go osobiście poznał i szczerze pokochał. Musiałem przecież zdać maturę, wstąpić na uniwersytet, zacząć studia geograficzne i jako „tatrzański geograf z Poznania” dopiero przedstawić się Tadeuszowi — taka była droga do niego!

Był rok 1931. Od mego mistrza Stanisława Pawłowskiego już wcześniej otrzymałem temat pracy magisterskiej o „morfologii grzbietu Polskich Tatr” i zaraz od drugich uniwersyteckich wakacji w 1929 r. wszedłem na grań tatrzańską z przysłowiowym „mędrca” szkiełkiem i okiem. W dwa lata później zbliżyłem się do Pana Tadeusza. Jeszcze wtedy „pana” — dopiero po wojnie przyszło imienne braterstwo.

Właśnie Tadeusz kończył terenowe wyprawy w Zachodnie Tatry, zbierając resztki „luk” do swej nowej mapy tatrzańskiej. Miała mu ją wydać lwowska „Książnica Atlas” Eugeniusza Romera. Tadeusz niegdyś był słuchaczem wielkiego uczonego i ten właśnie skierował Zwolińskiego ku kartografii. Zamiłowania w tym kierunku były ponoć bardzo dawne — sam mi Tadeusz opowiadał, jak w swym chłopięcym wieku „kartował”

posiadłości możnej szajki zakopiańskich urwisów w Lesie Białego. Ta rękopiśmienna mapa miała nazwę „Silva alba”. Eugeniusz Romer widział czystorysy dawnej mapy Polskich Tatr Tadeusza, tej w podziałce 1 : 37 500. Nie mógł jej wtedy wydać u siebie — miał zbyt wiele pilniejszych potrzeb, głównie dla szkoły. Pierwsze wydanie przecież drukowano w nakładzie czterech tysięcy arkuszy w 1912 r. w Wiedniu, następne w tej samej oficynie w r. 1919, trzecie już w 1922 r. w nakładzie 5000. Mapa owa była szalenie popularna i powszechnie ulubiona, toteż trzeba było nakłady ponawiać, a Tadeusz do każdego z nich wprowadzał poprawki i „nowości”. A więc właśnie wiedeński zakład kartograficzny Freytaga i Berndta wydał jeszcze czwarty nakład (7500) w 1925 r., następny w tej samej ilości w 1927, 5000 w 1929, wreszcie ostatnie wydanie — siódme w 1932 r. znowu w ilości 7500 arkuszy.

Te żółto-brunatne mapy szły jak potok tatrzański, ponieważ jednak dzięki konwencji turystycznej ze Słowacją taternicy i łazęgi tatrzańskie zapragnęli wędrować daleko poza granice Polskich Tatr — Tadeusz wszedł w kontakt z Romerem i na początek wydał we Lwowie wschodnią część Tatr w podziałce 1 : 40 000 w 1931 r. Wkrótce miała się ukazać jako uzupełnienie takąż mapa Tatr Zachodnich; jednakże do tego nie doszło, a Romer postanowił wydać całe Tatry na jednym arkuszu w podziałce 1 : 50 000. Zanim mapa w 1936 r. poszła w świat, Tadeusz musiał solidnie przewędrować pustki Zachodnich Tatr, by je naocznie spenetrować i chociażby tylko poprawić fantastyczną nomenklaturę z czasów węgiersko-austriackich, która czaiła się na sztabowych mapach nieboszczki monarchii Franciszka Józefa — o czym dokładniej będzie mowa. W lecie 1931 r. zjawiłem się u Tadeusza na Krupówkach, a ponieważ w księgarni był niezwykajny ruch, więc gospodarz zaprosił mnie wieczorem na kolację. Pani Tadeuszowa i jej czarująca Matka przygotowały pyszności, ale nie tego byłem łasy. Mieliśmy przecież omówić z Tadeuszem plan dwóch długich wypraw na Osobitą, która — jak się zdaje — wciąż jeszcze wielu Zakopiańczykom horyzont na zachód przysłania. Tadeusz był w pełni sił i życiowej energii. Badanie grot już mu nieco przeszło — Stefan się nimi nadal głównie zajmował. Teraz tylko mapa i mapa. Na dole w księgarni i w sąsiedztwie u Gebethnera nadal sprzedawano „wiedeńkę”, lecz w pracowni, na olbrzymim stole płaszczyła się czystorysowa nowa mapa.

Zawsze miałem nieopisany sentyment do Tatr Zachodnich, więc łapczywie patrzyłem w już pięknie uformowany zarys tych Jamnickich, Smreczyńskich, Jałowieckich dolin. Miałem je oto razem z Tadeuszem przewędrować — zaprosił mnie do wspólnej wyprawy, więc oczywiście radość przekraczała granice. A że zawsze byłem gadulski, a Tadeusz miał w „spizarni” wiele materiału do opowiadań, było się z czego cieszyć. Następnego dnia mieliśmy przed świtem wyjechać fiakrem w pobliże Molkówki, skąd przez Cichą Dolinę Orawską na noc do Zuberca. Kilometrów gołej drogi sporo, stąd ów „przedświt”. Późno powiedzieliśmy sobie



„dobrej nocy” i po kilku godzinach niespokojnego snu z Muzeum, gdzie już zaczął stać u „Samuela” — Juliusza Zborowskiego mieszkać w szczytowym pokoju, znalazłem się przed księgarnią. Było szaroróżowo i bardzo cicho. Fiakier już stał; Tadeusz po chwili wyszedł chrząkając, jak to miał w zwyczaju, zarzuciliśmy plecaki za siebie — i wio! Jeszcześmy nie skręcili w Kościeliską, a już zaczęły się serie pytań, odpowiedzi, opowiadań. Została za nami karczma Dziadońki i lesisty zwał Magury Orawskiej; fiakier skręcił ku Siwiańskiej Wodzie i już trzeba wysiadać. Worki były dość ciężkie — mieliśmy prócz jedzenia aparaty fotograficzne formatu 6 na 9 cm i każdy kilkanaście tuzinów szklanych płyt Gevaerta z mnóstwem metalowych kaset. Cholerny bagaż, którego ciężar opłaca się dopiero po wywołaniu klisz.

Na Molkówce, w sennej atmosferze młodego poranku drzemały stare szalasy; podejście pod europejski dział wodny (!!!) nie było żmudne, choć perć zapuszczona i błotnista. Ogarnął nas niewysoki lasek smrekowy i czas jakiś towarzyszył w dół ku orawskim łąkom Cichej Doliny. Z oddali w ciszę górską wdarł się wystrzał armatni, a za nim cała ich seria. Tadeusz mówił, że to nasza góraska artyleria ma ćwiczenia w ostrym strzelaniu; gdzieś z okolic Podczerwonego wału ku Kopkom nad Doliną Lejową. Ale im to przejdzie po godzinie. Przeszło. W pewnej chwili poczułem w sobie jakieś dziwne „ostrzeżenie” i zawolałem do Tadeusza, że za chwilę na pewno będzie żmija. Tadeusz spojrzał na ziemię, potem pytająco na mnie. Odpowiedziałem, że znam u siebie ten dziwny objaw od lat — coś mi „mówi” o żmii. Istotnie — nie minęło pięć minut i Tadeusz ciupagą przeciął wpół gada, pełnącego poprzez naszą ścieżkę. Nie należy to wprawdzie do toku mego opowiadania, ale wspomnę, że nigdy dotąd nie zawiodłem się na tym „sygnale żmijowym”.

Wreszcie koło 11 godziny, ciągle w pięknej, nieco sennej pogodzie skręciliśmy do Doliny Lieskowskiej. Tadeusz chciał mi po drodze pokazać słynny, a mało w Polsce znany wąwóz Cieśniawę. Jest tam tak wąsko, że piesza droga prowadzi po drągach drewnianych, wpartych siłą w bliskie sobie a gładkie ściany dolomitowe. Dziś w potocznej mowie kudłatej młodzieży nadużywa się pojęcia „niesamowity”, ale lat temu 36 naprawdę huczący pod stopami, wściekły potok, musiałem nazwać niesamowitym. Te wrażenia nie są łatwe do opisanie, wdzięczny więc byłem za nie memu Tadeuszowi.

W połowie doliny skręciliśmy na zachód i przez niewysoki zwał Jeżowego Wierchu przeszliśmy do sąsiedniej Bobrowieckiej, nią jakiś kilometr w dół i znów na zachód w ustronną Dolinę Suchą już pod Osobitą. Czas był na jakiś obiad i odpoczynek — „wszak jeszcze kawał dnia”. Widząc że Tadeusz wyciąga z plecaka aluminiowe pudło, z niego zaś zawinięte w bibułkę kromki chleba — tryumfalnie zapaliłem maszynkę spirytusową i oto Tadeusz po kwadransie jadł, parząc sobie usta, gęstą i pachnącą zupę grzybową (z kostki Maggiego) na grysiku. Uśmiechając się, mó-



Koło „Dziadońki” zaczynamy wyprawę

Fot. T. Zwoliński

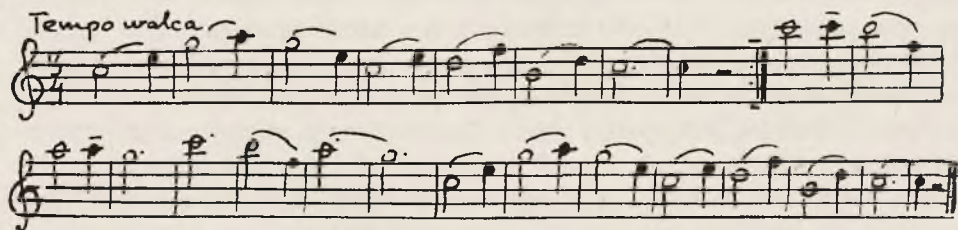
wił z zadowoleniem, że przeważnie jada w Tatrach chleb z masłem i wędliną, a pije zimną herbatą z manierki, chyba że w schronisku nocując (co bywa rzadko) funduje sobie gorącą kolację. Z pewnym podziwem (który mnie oczywiście musiał wprawić w dumę) patrzył na moje kucharzenie. Po zupie, bardzo mocna herbata z cytryną — z Tadeusza zrobił się nagle sybaryta. A że pogoda w Tatrach ma szalone podobieństwo do kobiety — z błękitnego dotąd nieba zaczęło z lekka popadywać. Znalazł się jakiś opuszczony szalas; deszcz jak przyszedł tak poszedł — można było ruszyć w dalszą drogę. Zapuszczona, ale dobra myśliwska ścieżka poprowadziła niewysoko się wspinając po północnym stoku widniejącej nad nami Osobitej. W pewnej chwili Tadeusz nagle zatrzymał się i pokazał w poprzek drobno „stłuczonej” deszczem ścieżki wyraźne, jakby w tej chwili odcisnięte ślady sporych łap niedźwiedzi. Miś najwyżej dziesięć minut temu przelazł nam drogę... o czeredo dzisiejszych turystów! Czy ty wiesz co to jest tatrzańska cisza, w której niedźwiedź spaceruje po ludzkiej ścieżce? Obaj sfotografowaliśmy zarówno odciski łapek misio- wych, jak i pozostałości po jego śniadaniu, widać z koloru mocno borówkami zabarwionym. A tu znów na olbrzymiej głowie ostu przysiadł na chwilę ciężki, kosmaty Apollo — może tak wielki, jak jego pienińscy kuzynowie...

Teraz solidnymi bezdrożami leśnymi schodziło się prawie bez perci, a tylko na orientację szumu potoku Dolinę Krzemienną. I oto zeszedliśmy



znowu pod regle, ale jakże daleko od Zakopanego. Osobita została za nami, a droga pobiegła ku wiosce Habovka. My jednak raz jeszcze podnieśliśmy się na niewysoki dział wodny i oto zabudowania leśniczówki w Brestovej u ujścia Doliny Zuberskiej. Przeszedłszy przez kładkę na Zimnej Wodzie, Tadeusz skierował kroki ku ujściom dawno odkrytych, lecz Polakom zupełnie nie znanych jaskiń wodnych Stefkówki. Łaziliśmy koło nich ze dwie godziny, opędzając się stadu olbrzymich, szerokich wołów z Zuberca. Wszystkie jak z jednego modelu — czerwono-gniade, z białymi pyskami i takąż pręgą przez grzbiet. Szły bardzo powoli, dzwoniąc wielkimi jak wiaderka dzwonami... o muzyko bakfonowych turlików i zwonków — jak cię już mało na tatrzańskich halach — schroniłaś się bodaj w partyturę pierwszego obrazu „Harnasiów” Karola Szymanowskiego — mam ją w swoim zbioru domowym siedmiu turlików w Poznaniu na drzwiach od mego pokoju... ale cię już w Tatrach rzadko słyszę.

Tu znowu przyszła kolej na herbatę i czekoladę, jako zasłużony podwieczorek. Tadeusz wolno pijąc „liptona” zaczął opowiadać dzieje swych wypraw grotowych. Jakże się bardzo ucieszyłem w wiele lat później, w 1961 r., gdy czytałem *W podziemiach tatrzańskich* Stefana Zwolińskiego — wszystko z dawnych opowiadań Tadeusza odżyło na nowo. Zapadał mrok. Słońce już się dawno za Skoruszynę schowało — woły powędrowały do dziedziny, my powoli za nimi. W którejś chacie na południowym skraju Zuberca dostaliśmy nocleg w czystej izbie. Gaździna przygotowała nam mleka, usmażyła odpowiedzialną misę jajecznicy z gorącym chlebem — przyszła noc z gwiazdami. Opodał dziewczęta śpiewały słowackie pieśni — między nimi jakiegoś powabnego walczyka — Tadeusz bardzo go sobie upodobał, prosił, czy nie umiałbym melodii zapisać... zapisałem, brzmiała tak



Nie było słonecznie następnego ranka, a mieliśmy w planie przejść przez Palenicę do Doliny Jałowieckiej i tam pobuszować. Tadeuszowi potrzebne były „wglądy” w zachodnie stoki Salatyńskiego Wierchu, rozmieszczenie żlebow, granica kosówki, obejrzenie małego Białego Jeziora. By nie zalegać miejsca zjedliśmy obfite śniadanie i ruszyli ku Tatrom. Po godzinie stąpamy po gęstym lesie Doliny Suchego Potoku. Zaczęło kropić. Na jakiejś polance dojrzałem olbrzymią skorupę naszego zwyczaj-



nego ślimaka winniczka. Nie był jednak tak bardzo zwyczajny, bowiem mój ówczesny przyjaciel, dziś profesor zoologii na Poznańskim Uniwersytecie, Jarosław Urbański bardzo się tym winniczkim ucieszył i mówił, że to jakieś stanowisko ślimaka, dotąd stamtąd nie notowane.

I tu, pod wapiennym murem skalnym Kamiennego Mleka, opowiadał mi Tadeusz do jakich nonsensów dochodziło nazewnictwo na austriackich mapach. Oto mądra polityka starego Wiednia posyłała do słowiańskich krajów Austrii topografów Węgrów lub zgoła Tyrolczyków. Ani Węgiek ani Tyrolczyk po słowacku czy po polsku (góralsku) nie umieli się porozumieć z najętymi do noszenia teodolitu i tyczek chłopami. Gdy taki c. k. topograf chciał w szkic mapy wpisać nazwę jakichś obiektów, zaczynała się „rozmowa”: — „Was ist dort für eine Felsenwand?” — pokazując na białą ścianę; na co mu góral: „Hań na zadku? — Kamiene Mléko.” A nasz wąsaty Tyrolczyk pisze w mapę co usłyszał, a czego w ząb nie zrozumiał „Hanazadko komoblecu” — nie wierzycie? Spójrzcie w stare sztabówki austriackie lub ich bezmyślną polską kopię niejakiego Tomaszewskiego. „Kamienne mleko” — śliczna i doskonale istotę rzeczy obrazującą nazwa tego białego muru, dopiero na mapie Tadeusza z 1936 r. odezwała się spod brudu c. k. topografów. A znowu w rumuńskich Karpatach działali topografowie czescy, którzy „nem tudom rumuneszti” — ale i to do mego opowiadania już chyba nie należy.

Tymczasem zakwasiło się na dobre i pierwotny plan przejścia na Lipów wziął w łeb. Skradając się popod nawisłymi gałęziami starych chojarów podeszliśmy dobrze już po południu do Brestovej. Stąd w chmurnym nastroju, patrząc na przysłonięte niskimi obłokami Rohacze dotarliśmy do niedawno zbudowanego schroniska na Zwierówce. Tu Tadeusz nabrał wigoru i do wściekłego gulaszu (oczywiście z papryką) kazał podać dwie spore karafki cienkiego wina. Siedziało się i opowiadało. Tadeusz przypomniał osobę znajomego górala Majerczyka, z którym w tych latach często chadzał po liptowsko-orawskich bezdrożach, a jeszcze przedtem, gdy stawiano państwowe słupki graniczne. Majerczyk był chłop jak smrek. Kiedyś, pod śliczny zachód słońca stali obaj „z pane porucniku” Zwolińskim na Szpiglasowej Przełęczy. Majerczyk chadzał w lansadach do pewnej damy w pięciostawiańskim schronisku, i właśnie widząc je nisko w dolinie, małe jak pudełeczko zapatek — przeciągnął się, ziewnął i wrzasnął na całe, calutkie Tatry, ale tak że mu Grań Hrubego i Krywań echem odpowiedziały — „Wikta! Ryktuj się bo jo ide!” Innym znów razem, gdy we dwóch mieli zamiar zanocować w szałasie pod Babkami (a wewnątrz nie było za bardzo schludne), nasz Majerczyk zapędził dwóch niemrawych Luptoków — baców do roboty, aby wyszorowali „do cyista” szałas, a sami poszli spać w diabły, bo „my tu z pane porucniku beemy spać, a biercie sie do roboty, bo wos tu syćkik pozwybijom”. Majerczyka już od dawna nie ma na świecie — została klisza przed tymże szałasem. „Ej! Wiera! piknie, co sie nom ostała!”

Trzeci nasz dzień był łaskawszy — raniutko wyskoczyłem z aparatem nieco w dół doliny, by ładnie sfotografować nie znany mi dotąd stawek na Zwierówce. Wypisz-wymaluj kuzynek Toporowego, lecz może z ładniejszą — mówiąc teatralnie — dekoracją w tle. Za Toporem połogie stoki szaro-zielonej Kosistej, a tu za Zwierówką same honorne ostre i płaczliwe Rohacze. Teraz Tadeusz poprowadził mnie na upiór Stawów Rohackich. W owych czasach opisywał je wielokrotnie Adam Gadomski, popularny geograf, brat astronoma. Pilno mi było poznać „Orawskie Morskie Oko”, które znałem dotąd bodaj tylko z zapomnianej fotografii Karłowicza, gdy z Zaruskim tu chadzał. Słońce wyszło nad Tatry, gdyśmy podchodzili do górnego stawu. Kosówka tak wspaniale pachniała, z góry grzało jak na Rivierze; postanowiliśmy więc poopalać się na wielkim płaskim głazie. Tak się też stało. Wypiliśmy jeszcze zimniutkiej lemoniady na wodzie wprost ze stawu, Tadeusz zasłonił sobie twarz kapeluszem i zasnął — ja chyba też — aliści obudził mnie jakiś dziki zapach, jakby z ogrodu zoologicznego. Siadłem i zdębiałem! O pięć metrów od naszego głazu wychylił z gęstego muru kosówki wielki kudłaty łeb, spory, ciemnobrunatny niedźwiedź. Podniósł w górę nos i wietrzył... Musiał mnie nie dojrzeć ani zczuć, bo stał i stał. „O syčka świnci, jacy tam w niebie siedzicie! Kaz ten aperiament fotograficzny — tak daleko...” Mokry ze strachu, powolutku sięgam po pudło mego Voigtlaendera — zaszurało po głazie, niedźwiedź posłyszał, obrócił ku mnie małe oczki i tylem go już widział, tylko się zachwiały kitki kosodrzewiny. „Panie Tadeuszu! Niedźwiedź!” Zerwał się, zaciągnął nosem i wysłuchał krótkiego opowiadania. No! Nie udało się sfotografować, ale udało się nie być zjedzonym.

A potem nastał deszcz i to dość uporczywy. Zeszliśmy do schroniska na drugą noc, drugi gulasz i drugie wino. A czwartego dnia, pod szarym, niepowabnym niebem markotni szliśmy wąską Doliną Jaworzynki na południe od Osobitej ku przełęczy. Nie było słonecznego widoku, zdatnego do fotograficznych manipulacji, więc powędrowaliśmy długą lecz bardzo miłą granią, wśród niegęstych smreków przez Kasnie na Róg, skąd już do Polski, to znaczy na Polanę Chochołowską dwa — trzy kroki. Tadeusz nie próżnował i wciąż wkreślał nowe szczegóły w ćwiartki brudnopisu mapy. Miał je podklejone na kartonie i wszystkie były gęsto posmarowane kolorami. „Wie Pan. Jednak dużo tu nowego znalazłem! O, choćby te szalasy na Szyndlowcu, czy tam, na Brestowej — a tego zlebu pod Domecziną wcale „tak” nie miałem — warto było tu przyjść, a pogoda jeszcze kiedyś będzie. Co? Hm...”

Nie było pogody przez lipiec i sierpień 1931 r. Nadeszła — choć nieco chłodna lecz czysta — w samym końcu sierpnia. I znowu Tadeusz wykroił z pracowitego zakopiańskiego życia czas na nową wędrowkę i znowu poszliśmy. Tym razem miał nam przez dwa dni towarzyszyć Wojtek Szober, niezadługo właściciel słynnej „Willi z łez dziecińczych” na Kozińcu — niby że ojciec Wojtka, słynny gramatyk wybudował sobie dom za honoraria



z licznych wydań polskiej gramatyki. Nasz kompan miał jasne niebieskie oczy, zwichrzony łeb i dziwnie konopiaste wąsiska, płaczące się wkoło ust. Właziły jakby do środka. Wojtek ciągle się śmiał, a niebawem opowiadając historie, jakby zagryzał słowa tymi wąsiskami. Miał na Litwie narzeczoną, co sam studiował — nie wiedziałem. Zawszem go spotykał w Zakopanem, a raz nawet chodziliśmy za Butorów na Gubałówce odszukać mały Grońków Stawek, który później opisałem w „Ziemi”. Wśród poznańskich geografów to moje „odkrycie” miało wdzięczną nazwę stawu „Wół pił i nie dopił”. Tak to Wojtek przyfastrygował się do naszej drugiej z Tadeuszem wyprawy. Pojechaliśmy cudacznym autem braci Zwolińskich, prowadzonym przez Stefana aż do Hali Fisanej. Znowu worki były obładowane, tyle że Tadeusz „zawził” litr denaturatu dla wspólnego użytku — tak mu garkuchnia na gorąco zasmakowała.

Były to dziwne czasy. Schronisko na Pyszej (czytaliście *W stronę Pyszej* Wandy Gentil-Tippenhauer?) było na razie na stałe zamknięte. Kto się chciał do środka dostać — brał z sekretariatu Polskiego Tow. Tatrzańskiego od Ignaca Bujaka — za kaucją — cholerny klucz, zwany przez Tadeusza „korcobą”. To było jakieś żelaztwo-korkociąg, które się wkręcało w dziurę wedle ram drzwiowych w schronisku — kręcił Tadeusz, kręcił aż się drzwi rozchyliły. Nimesmy jednak do schroniska doszli, Tadeusz pokazał nam w mrocznym lesie przy starej drodze wozowej zatarte wzórki — resztki dawnej płóczkarki srebra — „Na kunsztach”. Nazwa ta jest



Nad Wyżnim Stawem Rohackim

Fot. T. Zwoliński



bardzo starym zabytkiem — ogromnie romantycznym i staroświeckim. No więc stoimy przed schroniskiem — wewnątrz ciemno i trochę duszno, gdyż okna od środka na okiennicę były zawarte. Otworzyliśmy je szeroko dla powietrza, a sami nazbierali patyków i suszu na ogień, który Tadeusz w mgnieniu oka rozpalil pod blachę małej kuchenki. W miejscowym czajniku zagotowało się wodę — Wojtek z jej połowy wyczarował makaron („pokochany” jak mawiała moja Babka), a ja z pozostałej pyszną herbatę z rumem i cytryną. Pogadało się i położyło spać pod nieco stęchliwą pachnącą pledy.

Rankiem — a był właśnie 1 września 1931 r. — słońce już wyzłociło zielonkawę szczycki Ornaku, ale na dworze kasał przymrozek. Wiechy szczawiu alpejskiego połyskiwały szronem (niech się botaniczki: Zosia Paryska i Zosia Zwolińska nie gniewają, jeśli zielisko błędnie nazwałam... Paryska też Żelenskiemu przypisała autorstwo „Morskiego Oka” w jednej ze swych książek!) Hej! Pójdziemy zimnem popędzani jak łanie! Czekają nas stosunkowo nieznaczne podejście ku Siwym Stawkom. Spoczywają maleńkie, mało komu znane na interesującym upłazie pod Raczkową Przełęczą, u stóp liliowo-brunatnych turni Banistego. Zawsze mnie tam ciągnęło od lat — jeszcze wtedy nie widziałem, że na tych „Siwych Sadach” wykluje się moja doktorska morfologiczna rozprawa — ale się to miało stać dopiero w 1934 r. Spod Banistego śpiewał samotny świstak. Stanęliśmy na ornaczańskim, rowami porytym grzebieniu. W pewnej chwili Tadeusz przysłonił prawą dłońią oczy od słońca i lekko się uśmiechnął. „Widzi Pan tego luptoka z wołami?” — wskazał ręką na małą, szarą postać między skałami Banistego. „Chodźmy do niego” — poszliśmy. Jak się okazało, był nim pewien znajomy Tadeusza góral, który zupełnie jak ów Tomek Wierchowiec ze „Skalnego Podhala” porzucił ojczystą ziemię i poszedł za Tatry służyć na Liptowie za wolarza. Teraz wychodzi tu latem na grań i patrzy ku porzuconej Polsce — z daleka, już jako „słowiok”. Ale gdy dostrzeże od swej baczki na dole w Raczkowej turystów z Polski — rad do nich ciągnie. Choćby ojczystą mowę sobie przypomnieć — „takiście to wy wej Żelazne Wrota!...”

W drogę! Teraz już bardzo stromą, darnisto-skalną granią — ścieżka widoczna — uciążliwe są te zbocza Bystrej. Tam będziemy za parę godzin — nikt nie goni. Przecież dopiero 9 rano. Następuje mozolne podchodzenie oszronionymi trawkami. Ścieżki nie widać, bo i po co? Kierunek jak strzelił byle prędzej na krawędź tego „dachu”, jaki tworzy Bystra z naszym granicznym Błyszczem. Im wyżej nasza trójka się gramoli, tym zimniej. Szronu coraz więcej, słońce mu już widać nie daje rady. Wreszcie stanęliśmy na wierchu Błyszcz. Teraz prościutko ku południowi efektowną „kalenicą” grani ku Bystrej. Trygonometr drewniany ma jakieś dziwne na sobie strzepy — okazuje się, że to uformowane wiatrem sopte lodowe. Tadeusz ma na głowie swój odwieczny kapelusz, jak jakiś granatowy beret, a Wojtek włóczkową szlafmycę. W dole siniejące hale i lasy

Kościeliskiej, ale patrzę raczej ku południowi. Ciemnoszary kontur potężnego masywu Niżnich Tatr — bliżej zawsze dla mnie tajemniczy Dżium-bier a daleko, nad popradzkim Spiszem Kralova Hola z „Janosikowym stołem” — u stóp tych gór przypadł Liptów, który dla mnie zawsze był złoto-miodową krainą — kilka białych plamek, to liptowskie wioski. Żyją w nich ludzie codziennego trudu, a między nimi zakochany w tej ziemi malarz Jan Hala, który może właśnie ustawił na wyniosłym polu sztalugi i maluje Tatry nad Wążcem... Jechałem ja latem 1963 r. elektrycznym po-



Obiad w lesie pod Siwym Wierchem (T. Zwoliński, J. Młodziejowski)

Fot. T. Zwoliński

ciągim do Mikulásza i wiedziałem, że wkrótce Wag zatopi te płaszczyzny przed wielką „liptowską” zaporą, lecz wtedy — w 1931 r. jeszcze się nikomu o tamie nie śniło.

Trzęsie nami wiatr i chłód na Bystrej; Tadeusz wydobyl z torby odpowiedni odcinek swej mapy i kreśli, kreśli, chrząka, chrząka... coć po ci-chutku nuci — poznaje, to nasz zuberecki walczyk. Wiele mi tym nuce-niem Tadeusz powiedział bez żadnych słów. Widać widziała mu się ta na-sza orawska wyprawa.

Teraz droga może być dwojaka: albo zejdziemy ku Raczkowej, albo ku Bystrej Dolinie. Tadeusz wybiera nieco dalszą — wprost ku stawom. Są cztery: trzy razem, czwarty nieco niżej, pod wałem morenowym. Jest i piąty, który ma nawet nazwę „Anitini oczko” — widać że „ojciec chrzestny” kochał się w jakiejś słowackiej Polifemce. Czyż mogłem wtedy



wiedzieć, że będę pierwszym limnologiem tych stawów i że je w 1936 r. będę wraz z Józefem Zubkiem „mierzał”? Zeszliśmy w dolinę, jednak nie wprost, co uciążliwsze, lecz na trawiaste Szerokie Upłazy, a dopiero z przełęczy pod nimi na niższe piętra doliny. Teraz już zwyczajnym dolinnym szlakiem, jak to w Zachodnich Tatrach — zatartym śladem zarosniętej dróżki w kępach kosodrzewiny i wierzb, nad jarem huczącego potoku.

Już się czuło nad sobą krótszy dzień wrześniowy — łany zawsze dla mnie jesiennego kwiatu wierzbówki, zmieszane z wiatrem odwinętymi, niemal białymi listkami malin. Pod nogami lśniące muskowitymi blaszkami kawały krystalicznych łupków, które tu budują wielkie połacie gór. Jeszcze godzina niespiesznego marszu, a już liptowskie „pod regłami”. Skręciliśmy w prawo, ku zachodowi, by popod Zahradisztje dojść do ujścia Raczkowej — Jamnickiej. Suniemy bezludnymi łąkami — tu i ówdzie szalas na siano, jeszcze pusty, bo trawa nie żęta. Bez mała dwie godziny takiego monotonnego stąpania po poduchach miękkiej trawy i oto ujście naszej doliny. Nią w górę ku mineralnemu źródelku. Woda w szklance burzyła się jak wściekła po dokropieniu cytryny, ale i bez niej była przyjemnie kwaskowata. W małym schronisku dostaliśmy skromną jakościowo — ale nieskromną ilościową kolację. Teraz ja fundowałem wino — cóż robić? Tadeusz wpędził mnie w ten miły sercu nałóg — trwa (mocno spotęgowany) dotąd; kiedyś, później, w lipcu 1947 r. zamierzałem wejść na Ślężę. Jadąc do niej od pięknej Świdnicy kupiłem flaszkę „Pinotu jezuralskiego”; w drodze na lesisty wierch po prostu wypilem trzy-czwarte wspaniałego słoweńskiego wina. Ale też dosłownie śpiewająco wchodził do schroniska na szczycie Ślęzy... winien Tadeusz.

I znowu piękna pogoda — jesienna, wyrównana, nie gorąca. Raniutko, w grubym cieniu posuwamy się w górę Jamnickiej Doliny. Dojdziemy do stawów, a od nich na Żarską Przełęcz, gdyż mamy w programie Wielki Baraniec. Tadeusz musi stamtąd spojrzeć na Otargańce, czyli zachodnie stoki Raczkowej Czuby — będzie je widać jak na talerzu. Stawy są spokojne i płytkie. I znowu stałem nad ich brzegiem, nie przeczuwając, iż je niezapługo osobiście batymetrycznie pomierzę. Uwarzyliśmy nad Wyżnim Stawem herbaty, tym razem z mlekiem skondensowanym Nestle’a. Nie każdy lubi taką kombinację, ale tym razem cała trójka wypila ją podwójnie. Omijając stokami Jazerny Wierch dobraliśmy się do wantami zawalonego Rohackiego Kotła. Tu także spało niezbadane dotąd jezioro pod płytkim siodłem tej przełęczy, na którą mieliśmy się wdrapać. Było zimno i wietrznie — dzień zszarzał i posmutniał. Z przełęczy spojrzenie w nieznaną Dolinę Smreczyńską — puste, bezleśne upłazy, jakiś kolisty stawek na dnie, może tylko niespłynięta deszczówka jak „Staszicowe” pod Mnichem... Wprost ku południowi nieprzytulny i smugami śniegów zatulony Smrek, a dalej i wyżej nasz cel dnia: Wielki Baraniec. Liczy 2184 m wysokości — nie będzie mocnej roboty serca w jego osiągnię-





Na szczycie Wielkiego Barańca (T. Zwoliński, W. Szober, J. Młodziejowski)

Fot. T. Zwoliński

nięciu, gdy już stoimy na 1925 metrach, a odległość ok. dwóch kilometrów. Za niecałą godzinę jesteśmy na wierchu. Jakżeż się szaro i smętnie na świecie zrobiło... Liptów pokryty woalem lekkiej mgielki jakby się zapadł niżej. Ku zachodowi niewidziane dotąd, nieznane potwory Razsochy i Banówki. Jakiś wierch jak olbrzymi zielonkawo-szary dzwon piętrzy się w niskie niebo. Przejmująco i niemal strasznie. Dobrze, że nas jest trzech, bo z tą masą groźnych garbów trudno by było sobie samemu poradzić. Pamiątkowa fotografia samowyzwalaczem migawki.

Tadeusz skończył to, co zamierzał sobie w mapę wrysować. Idziemy granią ku południowi. Łatwa i coraz niższa. Ale szarość zamieniła się w mrok. Prawie biegiem mijamy jakiś Szczerbawy, Hołan, Klin. Tadeusz je tak mianuje — już dawniej od pasterzy i liptowskich leśników ponotał sobie te nazwy. Zdaje mi się, że to nasz wąsato-niebieskooki Wojtek podał durny pomysł skrócenia sobie drogi po kosówkach wprost w Jamnicką Dolinę... Oj, było tego skracania, było! Tak, jak każdy łązega tatrzański ma w swym repertuarze choćby dwugodzinne błądzenie po dzikim lesie w górnych Ciemnosmreczynach, tak i każdy na pewno choć raz spróbował, czym jest schodzenie po połogiej kosodrzewinie. Już więcej wszakże nie powtórzy tego „skracania”. Ja miałem wtedy raz pierwszy posmakować takiego „skrót”. Gdziekolwiek teraz Wojciechu przebywasz: bądź przez Mnicha przeklęty! Miało się wrażenie, iż zbocze nigdy się nie skończy. Spływalismy — dosłownie każdy na swoją rękę i nogę. Kłujące

igły kosówki lokowały się za kołnierzem; ręce oblepione żywicą były wstrętne; noc nagle spadła na nas a my ciągle jeszcze wysoko nad dnem doliny. Nierozwagą byłoby dalsze schodzenie — zdecydowaliśmy na miejscu nocleg do świtu. Szczęściem, były zapalki, ciupaga Tadeusza i mój szwajcarski czekan, który mi w 1945 r. zrabował jakiś hitlerowiec-złodziej. Znaleźliśmy jakie takie locum pod pnem rosłej limby, narąbali gałęzi i wynaleźli „zawaternik”, skrzესali ognia, podpalili i było się przy czym grzać, bo cieplejsze kurtki wraz z kuchenką zostawiliśmy na dole w schronisku. W mało efektownych wzajemnych „uściskach” wokół le-dwie tłącego się ogniska przebrnęliśmy tych marnych dziewięć godzin w oczekiwaniu świtu. Oczywiście teraz dopiero wiem, że nie skorbut w oflagu, lecz szczękanie zębami owej nocy nad Jamnicką naruszyło mi działą. Cholerny świat!

Przyszedł świt, dokończyliśmy tedy wschodniej „ściany” Klinowatego (w zejściu) i około 7 rano wchodziliśmy na śniadanie do schroniska. Cykl wędrówki tym samym się zamknął. Wojtek pożarł i wypił co było możliwe i pożegnał się z nami. Była właśnie niedziela; umówił się w Zakopanem z jakąś niewiastą po sumie przed kościołem, co sobie właśnie był przypominał. Na Krupówki (choćby dolne) kawał drogi — poszedł przez Rączkową — czy zdążył, jużemy się nie dowiedzieli, gdyż go ani Tadeusz ani ja później w życiu nie spotkaliśmy. A my do Mikołusza Liptowskiego. Też kawał drogi, ale że nas żadna niewiasta w Janosikowym mieście nie czekała — „daliśmy sobie czas” jak się mawiało w Wielkopolsce. Mieliliśmy dobrych 13 kilometrów do wioski Żiar. Była mniej więcej jedenasta godzina, gdyśmy szli niemal bez żadnych rozmów połogimi łąkami. I znowu poduchy trawy tłumiły nasze stąpania. Mnóstwo pustych szop na siano sprawiało wrażenie, iż tu ktoś mieszka... Bezludzie! Z dala, od wsi dochodziły nas jakby przytłumione odgłosy dzwonów niedzielnych... Nigdy ich jeszcze w życiu tak przejmująco grających nie słyszałem. Usiedliśmy na krótki wypoczynek koło pnia dawno ściętego smreka. Coś się zapaliło w trawie gorącym płomieniem: najprawdziwsza płamista salamandra leniwie lazła przez trawę. Postanowiliśmy ją obaj sfotografować, a że trawa nie była dobrym tłem, więc Tadeusz posadził zwierza na płaskim przekroju zrąbanego pnia. I obaj wycelowaliśmy nań z góry obiektywy aparatów. Już miała spaść migawka, gdy stworzenie podniosło łapkę takim dostojnym ruchem, jak pewien zespół baletnic (po trzydziestce) w poznańskim przedstawieniu *Orfeusza w podziemiach* podnosił nóżki roku 1965 w „diabelskim kankanie”. Tadeusz wziął salamandrę w rękę i zawirował ramieniem kilka razy, co na jakiś czas zdeorientowało zwierzątko i pozwoliło je nam dobrze „na czas” (było pochmurno) sfotografować. Później opublikowałem moje zdjęcie w „Tatrach i Podhalu” Rafała Malczewskiego. Co się stało z kliszą Tadeusza — nie wiem.

W Żiarze najęliśmy dwukonny wózek; przez Jałowiec i Wielki Bobrowiec pojechaliśmy do Mikołusza. W restauracji był paradny obiad („wino



napój dla człowieka — dla nieczłowieka rzeka”), a że lało — poszliśmy w hotelu do łóżek, by odespać noc na „wschodniej ścianie” Klinowatego (w zejściu). Nazajutrz był targowy poniedziałek w Mikołaszu. Warto mi było pochodzić po tym sławnym miasteczku. Następnym razem chodziłem tu już z wieczowcami w tle, latem 1963 r. — prawda, że obejrzałem muzeum janosikowe, prawda że kupiłem interesujące książki „zbójnickie”, ale obrazu Mikołasza z 1931 r. bardzo mi żal. W księgarni kupiłem wtedy za sprawą Tadeusza szereg map — zabawne, że do dziś zachowała mi się jedna z nich: szkolna mapka „Zupy liptowskiej”. Nocnym pociągami ruszyliśmy na Różnaberki i Kralovany do Suchoj Góry na Orawie. Wagonik był przedpotopowy, coś jakby z triasu — leniwie sunął po szynach, a że za oknami była noc zimna jak w Grenlandii — spaliliśmy w kratkę. W granicznej Suchoj Górze stanęliśmy o świcie; nim nastąpiła przesiadka do nowotarskiego pociągu ukazało się słońce i zagrało pomarańczowym blaskiem na drewnianym, sownie na białym oszronionym płocie. W oddali, za gubałowskimi wzgórzami, paliły się wyraźnie widoczne Tatry... Tadeusz zabijał ramiona i chrząkał. Ale twarz mu się śmiała i oczy radośnie błyskały spod binokli...

\*

Aż do wybuchu wojny stale spotykaliśmy się w Zakopanem letnią porą. Zawsze przysyłał mi Tadeusz swe publikacje z serdecznymi dedykacjami — mapy, przewodniki, panoramy. Niewiele z nich przeczekało wojnę w Poznaniu; dziś stoją na honorowej półeczce dedykowanych mi książek ludzi, których już nie ma. Po wojnie — a w oflagu woldenbergim z korespondencji Juliusza Zborowskiego wiedziałem o Tadeuszu, że przeżył — znowu zaczęły się spotkania, kolacje, lecz niestety już nie wspólne wyprawy. Mapa całych Tatr już była wydana — nawet doczekała się drugiego powojennego nakładu; nowej Tadeusz nie zamierzał już opracowywać. W Tatry chadzał rzadko i na krótko. Dokuczało serce i wiek. Pisywał nowe przewodniki — zawsze je przysyłał do Poznania. Gdy mi się urodził pierwszy syn — Tadeusz przysłał na moje ręce pięknie zachowaną szczękę małego niedźwiadka jaskiniowego, znaną przez Ofiarodawcę w jednej z grot. Pisał wtedy, iż ma to być symboliczny znak, by się Witek — gdy dorośnie — potrafił odgryźć napastnikom. Kiedyś byłem w Zakopanem pozaplanowo — nie w lecie. Szara pogoda i wisząca ulewa źle nastrajały. Połączywszy się telefonicznie z Tadeuszem, który mieszkał wtedy na Kasprusiach w „Kozicy” (nazwa willi na deseczce na pewno była wyryta ręką Tadeusza!) — przyszedłem tam na kolację. Był już bardzo chory, ale wstał z kanapy i zabraliśmy się do gadania. Dał mi cenną notatkę ze spisem swych wszystkich prac przewodnikowych, kartograficznych i w ogóle podhalańsko-tatrzańskich — wydobył z jakiejś teczki dwie pocztówki-mapki spisko-orawskiego plebiscytu, które mi podarował... pokazywał z wielkim, a jakże niesłusznym zażenowaniem kilkana-



ście swych obrazów tatrzańskich. Już wtedy mówiłem, że ktoś się powinien zająć ich zestawieniem, spisem, opisem... „Czy to warto? Takie malowidła amatora?” — mówił.

Warto Tadeuszu, bardzo warto! Jak i warto zająć się Twoją tatrzańską kartografią i wkładem Twej pracy całego życia w to biedne Skalne Podhale i malutki wycinek Polskich Tatr. Twymi zdjęciami fotograficznymi, twymi mapami plastycznymi w Muzeum Tatrzańskim, gdzie już nie ma twego przyjaciela „Samuela” Juliusza Zborowskiego. Jesteście teraz obaj w bliższym sąsiedztwie na Pęksowym Brzyzku, choć jeszcze niedawno przy tych samych Krupówkach mieszkaliście — Ty na „wyśnim”, On na niżnim końcu. Minęliście się nam ze Zakopanego... Żle nam bez Was pod — jeśli nie Tatrami, to chociaż pod regłami... Patrzą na tych kilka klisz z naszych wypraw wspólnych — klisz, które mi w podarunku po Tobie przysłał niedawno Stefan... Czy tylko one jedne pozostały w mej pamięci prócz map i przewodników z Twego dla mnie dziedzictwa?

*Jerzy Młodziejowski*

## Karol Bohdanowicz w Kuen Luniu

Potężny system górski Kuen Lunia ciągnie się poprzez Azję do Pamiru do południka 103°. Ogólna jego długość dochodzi do blisko 3000 km. Są to góry stare, zrujnowane. Choć średnia wysokość szczytów wynosi tu około 6000 m, a nawet niektóre z nich wznoszą się ponad 7000 m, nie ma tu urwistych skalno-lodowych ścian, postrzępionych grani i strzelistych szczytów. Góry te tworzą — zwłaszcza w swej wschodniej części — szereg równoległych, słabo rozczłonkowanych łańcuchów o zboczach pokrytych rumowiskiem i piargami. W długich, połogich graniach kopulaste szczyty niewiele wybiegają wzniesieniem ponad przyległe siodlaste przełęcze.

Na tak wielkim obszarze spotyka się czasem formacje skalne o charakterze alpejskim. Są to jednak gniazda jedynie, o szczytach znacznie niższych od otaczających je łańcuchów.

Kuen Luń oddziela od siebie dwie pustynie — położoną w Kaszgarii piaszczystą Takla Makan i kamienistą, północnego płaskowyżu tybetańskiego. Kuen Luń dzieli się na wschodni i zachodni. Granicą tu jest poprzeczna dolina Kara Muren, położona około południka 85<sup>1</sup>/<sub>2</sub>° E. Szerokość Kuen Lunia wynosi od 50 km na zachodzie do 600 km na wschodzie. Kuen Luń zachodni jest silniej zalodzony, we wschodnim niewiele lodowców się spotyka.

Najwyższym szczytem jest Ulug Mustag (7723 m). Łańcuchy Kuen Lunia mają różne nazwy. Najbardziej na zachód położone są Góry Kaszgarskie, w których wznoszą się Kongur (7719 m) i Mustag Ata (7546 m). Na południu Kuen Luń oddzielony jest od Karakorum głębokim wąwozem Raskem Darii, którą to nazwę przybiera tu Jarkend Daria, najdłuższa i największa rzeka Kaszgarii.

Kuen Luń wschodni rozdziela się na dwa zasadnicze łańcuchy — północny Ałtyn Tag i południowy Akka Tag<sup>1</sup> oraz szereg innych podrzędnych.

---

<sup>1</sup> Łańcuch Akka Tag na niektórych mapach nosi nazwę Gór Przewalskiego.

Góry te jeszcze dziś należą do najmniej zbadanych. Trudno dostępne i pustynne, długo się opierały człowiekowi. Jedynie przez ich zachodni kraniec wiodło przełęczami jeszcze w starożytności kilka szlaków karawanowych łączących Kaszgarę z Farnirem i Wachanem oraz położonym po południowej stronie Karakorum Ladakiem. Z Ladaku też, przez przełęcz Karakorum (5570 m) przeszli przez Kuen Luń karawanowymi szlakami, przez przełęcze Jangi Dawan (4919 m) i Sandżu Dawan (5075 m), pierwsi Europejczycy w połowie XIX wieku.



Tiań Szan. Chan Tengri (6995 m). Widok od północy ze szczytu wysokości ok. 4300 m

Fot. G. Merzbacher

Herman i Robert Schlaginweit tędy dotarli do Chotanu. Brat ich Adolf szedł trasą bardziej na zachód, lecz pod Kaszgarą został z rozkazu miejscowego emira ścięty w sierpniu 1857 r. Przez następne trzydzieści lat kilku zaledwie oficerów brytyjskich przechodzi przez zachodni Kuen Luń w drodze z Indii do Kaszgarii. Misji Forsytha do Kaszgaru w 1873 r. towarzyszy geolog Stoliczka, który umiera w drodze powrotnej pod przełęczą Karakorum. W 1886 r. przechodzi Francuz Bonvalot z towarzyszami z Fergany do Czitralu. W roku 1888 badał zachodni Kuen Luń Bronisław Grąbczewski.

Altyn Tag przekraczał dwukrotnie w latach 1879—1884 Mikołaj Przewalski. Leżący bardziej na południe Akka Tag nie widział jeszcze Europejczyków.

Taki był stan poznania Kuen Lunia do roku 1888.





Karol Bohdanowicz

W przeddzień swej piątej wyprawy do Azji Środkowej, zmarł dnia 1 listopada 1888 r.<sup>2</sup> po krótkiej chorobie, w mieście Karakol nad jeziorem Issyk Kul gen. Mikołaj Przewalski. Pochowany został, zgodnie z swą ostatnią wolą, w tym mieście, nad brzegiem jeziora u stóp potężnego muru Tiań Szania. Miasto zostało nazwane Przewalskiem.

Przygotowania do wyprawy były prawie zakończone. W miejsce zmarłego podróżnika kierownikiem wyprawy został wyznaczony płk Michał Piewcow, mający już za sobą wyprawę do Dżungarii i dwukrotne przejście pustyni Gobi. W skład wyprawy mieli początkowo wchodzić tylko por. Wsiewołod Roborowski i ppor. Piotr Kozłow, dawni towarzysze Przewalskiego i tym razem również wybrani przez niego. Na propozycję Cesarskiego Rosyjskiego Towarzystwa Geograficznego, częściowo finansującego tę wyprawę, został włączony do niej jeszcze — jako geolog — inżynier Karol Bohdanowicz<sup>3</sup>.

<sup>2</sup> Według nowego stylu tj. obecnie obowiązującego w ZSRR kalendarza gregoriańskiego. W ówczesnej Rosji obowiązywał kalendarz juliański tzw. stary styl. W artykule niniejszym wszystkie daty odnoszą się do nowego stylu.

<sup>3</sup> Karol Bohdanowicz ur. 10 listopada 1864 r. (na grobowcu jego na Powązkach w Warszawie jako rok urodzenia wyryta jest cyfra 1863) w Lucynie. Po ukończeniu

Bohdanowicz trzy lata przedtem skończył w Petersburgu Instytut Górniczy. Po otrzymaniu dyplomu pracował w ciągu dwóch lat przy budowie samarkandzkiego odcinka zakaspijskiej drogi żelaznej.

Program wyprawy został nieco zmniejszony. Ustalony przez Cesarskie Rosyjskie Towarzystwo Geograficzne w porozumieniu z Ministerstwem Wojny przewidywał zbadanie Kuen Lunia na przestrzeni od źródeł rzeki Juryn Kasz do południka przechodzącego przez jezioro Lob Nor oraz podgórze tybetańskiego w przybliżeniu do równoleżnika  $35^{\circ}$ . Wymarsz z Przewalska został wyznaczony na wiosnę 1889 r. Spodziewano się, że pobyt wyprawy za granicą potrwa około dwóch lat.

Piewcow i Bohdanowicz wyjechali z Petersburga do Moskwy 2 kwietnia 1889 r., gdzie oczekiwali ich Roborowski i Kozłow, wezwani jeszcze w lutym z Przewalska. 5 kwietnia, już razem, ruszyli w dalszą podróż jadąc przez Władykaukaz (obecny Ordżonikidze), Tbilisi, Baku, Morze Kaspijskie do Uzun-ada<sup>4</sup>, skąd zakaspijską drogą żelazną przez Aszchabad, Merw, Czardżuj i Bucharę przybyli do Samarkandy. Dalej jechali już pocztowymi końmi<sup>5</sup> przez Taszkent, Czimkent i Piszpek (obecny Frunze) do Przewalska, gdzie dotarli 2 maja.

W skład wyprawy wchodził oprócz uprzednio wymienionych preparator, dwaj tłumacze (języka tiurckiego i mongolskiego), eskorta z 12 kozaków, dwaj przewodnicy i kilku poganiaczy, Kirgizów. Wyprawa brała

---

w 1881 r. szkoły średniej w Niżnym Nowgorodzie, gdzie ojciec jego był urzędnikiem sądowym, studiuje w Instytucie Górnictwa w Petersburgu, uzyskując dyplom inżyniera górniczego. Specjalizuje się w geologii i bierze udział w szeregu wypraw badawczych jako geolog, a mianowicie w Kuen Luń (1889—1891), wzdłuż budującej się kolei syberyjskiej w okolicach Omska i Pietropawłowska oraz między Obiā i Bajkałem (1892—1894), następnie wzdłuż wybrzeży Morza Ochockiego i na Kamczatkę oraz półwysep Laodański w pobliżu Portu Artura (1895—1898). W 1899 r. przeprowadza badania na półwyspie Czukockim i dociera do Alaski. W 1902 r. rozpoczyna wykłady geologii w Instytucie górniczym w Petersburgu, a w 1903 r. zostaje profesorem tego Instytutu. Później zostaje również członkiem i z kolei dyrektorem Komitetu Geologicznego Rosji. W latach 1901—1912 bada Kaukaz.

W 1919 r. przyjeżdża do Polski. W 1921 r. zostaje mianowany profesorem geologii na Akademii Górniczej w Krakowie, która w 1935 r. nadaje mu doktorat honorowy. W 1936 r. przechodzi na emeryturę, lecz już w 1938 r. zostaje mianowany dyrektorem Państwowego Instytutu Geologicznego. W czasie okupacji usuwa się do życia prywatnego, pracując również naukowo. Przechodzi w Warszawie powstanie i późniejszą tułaczkę. Koniec wojny zastaje go w Krakowie, gdzie natychmiast przystępuje do odbudowy Instytutu Geologicznego. Pod koniec 1946 r. wraca do Warszawy na stanowisko dyrektora Instytutu Geologicznego. Tu umiera 5 czerwca 1947 r. Napisał przeszło 200 prac naukowych. Jego prace z wyprawy w Kuen Luń ukazały się w językach rosyjskim, francuskim i niemieckim.

<sup>4</sup> Wówczas końcowa stacja kolei zakaspijskiej.

<sup>5</sup> Linia kolejowa Orenburg—Taszkent, która obecnie stanowi najkrótsze połączenie Moskwy z Azją Środkową została zbudowana w latach 1900—1904. Tą linią jechały do Taszkontu wszystkie trzy polskie wyprawy w Hindukusz.



z sobą 22 konie, 88 wielbłądów, 100 owiec przeznaczonych na żywność oraz trzy psy owczarki.

Piewcow z całą karawaną wyruszył do Kaszgaru 25 maja 1889 r. przekraczając Tiań Szań przez przełęcz Bedel (4224 m). Bohdanowicz jednak otrzymał polecenie wcześniejszego wyjazdu i udania się do Kaszgarii inną drogą. Miał on zbadać trzeciorzędowe formacje w okolicy jeziora Czatyr Kul (3572 m), a następnie budowę geologiczną potężnej grupy górskiej wokół szczytu Mustag Ata (7433 m) w Górach Kaszgarskich.



Kongur (7719 m) widziany od strony Kaszgarii

Bohdanowicz wyjechał z Przewalska 18 maja. Towarzyszyli mu kozak Szestakow i dwaj miejscowi przewodnicy. 25 maja przekracza drogą karawanową przełęcz Tasz Rabat (4043 m) wznoszącą się nad jeziorem Czatyr Kul. Przeprowadza badania geologiczne w kotlinie jeziora, następnie bada dolinę Tojun w południowych zboczach Tiań Szania. Na drugi dzień rusza w górę rzeki Aksaj. W czasie powrotu do obozu zaskoczyła go burza śnieżna i nie mogąc w ciemnościach znaleźć namiotów, musiał nocować w odkrytym polu.

Do Kaszgaru przybył 31 maja. Miał zamiar przejść przez Góry Kaszgarskie przełomem rzeki Gez. Zaczął się jednak już wiosenny przybór wody i nie mógł znaleźć przewodników do tak niebezpiecznego przedsięwzięcia. Udał się więc do położonego ok. 50 km na południe Jangi Hissaru i tu, dzięki pomocy konsula rosyjskiego M. Petrowskiego, zostali wynajęci przewodnicy i juczne zwierzęta. W Jangi Hissar dowiedział się od



Kirgizów, że przejście przełomem rzeki Gez o tej porze jest niemożliwe. Zrezygnował więc z tej trasy, postanawiając dostać się do jeziora Mały Kara Kul, leżącego po zachodniej stronie Gór Kaszgarskich, przez przełęcz Kara Tasz (4861 m) <sup>6</sup>.

Jadąc z Jangi Hissar wzdłuż rzek, najpierw King Kol, a następnie Ridżek, 7 czerwca dojechał do pierwszej przełęczy Ridżek Dawan (4212 m). Droga nie była trudna, choć zbocze było bardzo strome. Nachylenie miejscami dochodziło do 50°. Dwa obładowane konie nie mogły pokonać wzniesienia, trzeba więc było zdjąć z nich ładunki i zostawić na ziemi. Dopiero na drugi dzień opłaceni Kirgizi przeprowadzili konie i przynieśli ładunki. Następna przełęcz Kara Tasz położona już była w grupie Mustag Ata. Droga do przełęczy biegnąca doliną rzeki Kara Tasz Su była trudna, ale trzeba było jechać szybko, aby dotrzeć do podnóża przełęczy wcześniej przed zachodem słońca. Później nadchodziła z tających w górze śniegów i lodów wysoka woda i głębokość rzeki wzrastała trzykrotnie. Droga wciąż przechodziła z jednego brzegu na drugi, trzeba by czekać z dalszym marszem do rana, kiedy woda znów opadała.

Przełęcz Kara Tasz uchodzi za jedno z trudniejszych przejść karawanowych w Wschodnim Pamirze. Bohdanowicz więc dla zaoszczędzenia koni wynajął u podnóża przełęczy domowe jaki dla wyniesienia ładunków.

Posuwano się do góry wschodnim zboczem, na którym droga omijała gigantyczną morenę lodowca schodzącego z Mustag Ata. 10 czerwca karawana bez większych trudności przeszła przełęcz. Na przełęczy śniegu nie było dużo, więcej leżało na wschodnim zboczu. Pogoda była dobra. Teraz nastąpiła najtrudniejsza część drogi — zejście olbrzymim usypiskiem na stronę jeziora Mały Kara Kul. Przejechali wzdłuż południowego brzegu jeziora i skierowali się w stronę południowego zbocza Mustag Ata. Nad nimi wznosił się potężny lodowiec. Tu na wysokości 3719 m zabiwakowali. Nazajutrz Bohdanowicz rozpoczął marsz wzdłuż lodowca, notując swe spostrzeżenia geologiczne i zbierając odłamki skał. Doszedł w ten sposób do wysokości 4754 m. W dole, przeszło tysiąc metrów poniżej, leżało jezioro Mały Kara Kul, jakby przyparte do granitowego grzbietu Sary Kola. Dolina zamknięta była od południa również granitowymi górami łączącymi Mustag Ata z Sary Kolem.

<sup>6</sup> Nawet dzisiejsze mapy Kuen Lunia nie są oparte na pomiarach geodezyjnych, lecz na pomiarach i opisach podróżników (m. in. i Br. Grąbczewskiego). Jedynie kilka wyniosłych, z dala widocznych szczytów zostało pomierzonych trygonometrycznie. Wysokości przełęczy i osiedli podróżnicy określali hipsometrami lub barometrami — stąd duże różnice, w literaturze i na mapach, wysokości tych samych przełęczy, czy miejscowości. Różnice między pomiarami Piewcowa i Bohdanowicza na tej samej wyprawie dochodziły do 120 m. W niniejszym artykule wszystkie wysokości na trasie Bohdanowicza są przyjęte według jego pomiarów na podstawie *Gipsometricheskieje matieriały K. I. Bohdanowicza, sobrannyje im wo wremia Tibietskoj ekspedicii 1889—1890 g. M. W. Piewcowa* (Izwiestija Impieratorskogo Russkogo Gieograficzeskogo Obszczestwa, tom 31, 1895, wypusk IV, str. 398—424).

Przez przełęcz Uług Tabat przeszli na drugi dzień karawaną w dolinę Tagarmy, która ich wyprowadziła nad Jarkend Darię. Tu stwierdzili, że wzdłuż rzeki, prócz piesznych ścieżek wijących się po stromych zboczach, innych dróg nie ma. W bród można było przejechać rzekę tylko w dwóch miejscach, wczesnym rankiem i to na wiosnę. W czerwcu i lipcu nie było w ogóle możliwości przepłynięcia się w bród. Bohdanowicz — zgodnie z poleceniem Piewcowa miał przybyć do Jarkendu między 18 i 22 czerwca. Ponieważ o tej porze roku nie można było przeprowadzić badań środkowego biegu Jarkend Darii, postanowił więc przejść do Jarkendu górami, badając w ten sposób tylko środkową część Gór Kaszgarskich. Zawrócono i przez przełęcz Kara Dawan (2926 m) i Kizył Dawan dotarto 19 czerwca do Jarkendu.

Piewcowa w Jarkendzie nie zastał i nikt, nawet władze chińskie nie o nim nie wiedziały. Nie mając jeszcze dostatecznego doświadczenia w podróżowaniu po Kaszgarii, Bohdanowicz obawiał się wyjechać na spotkanie, aby się nie minąć. Dopiero po pewnym czasie, dowiedziawszy się, że karawana Piewcowa minęła już Ucz Turfan, wyjechał 28 czerwca na-



Północna ściana Czakrağıl (ok. 6500 m) wznoszącego się po północnej stronie rzeki Gez Daria

Fot. E. Shipton



Szczyt Sziwakte III (ok. 6200 m) położony w bocznej grani ok. 8 km na południowy wschód od niższego wierzchołka Kungurn i lodowiec Akklas

Fot. Clarmont Skrine



przeciw. Jadąc wzdłuż oazy jarkendzkiej doliną Jarkend Darii dopiero 4 lipca spotkał karawanę za osiedlem Aksak Marał. Droga, którą szedł Piewcow, okazała się trudniejsza niż się spodziewano. Wezbrane wody Jarkend Darii pochłonięły jednego z kozaków.

Pierwotny plan wyprawy przewidywał penetrację Tybetu jeszcze na jesieni. Stan wielbłądów był jednak tak opłakany, że Piewcow zdecydował przesunąć tę penetrację na rok następny, a teraz udać się gdziekolwiek w góry dla odpaszenia zwierząt.

Cała karawana przybyła do Jarkendu 15 lipca i stąd przez Kargalik i Kok Jar wyruszono na południe. 30 lipca założono obóz w uroczysku Tachta Chon (2870 m) leżącym w grzbiecie Topa Tag. Tu Bohdanowicz, korzystając z dłuższego postoju wyprawy, zdecydował się na przejście górami do Jarkend Darii i następnie zbadanie jej biegu na długości możliwej do przejścia.

Przez południowo-zachodni kraniec Kuen Lunia przechodziło już w tym czasie kilka wypraw europejskich. Choć wypraw tych było niewiele, góry te jednak były już nieco poznane. Wiodły tedy dwa szlaki karawanowe z Jarkendu do Ladaku — przez przełęcz Jangi Dawan (4919 m) i Sandżu Dawan (5075 m). Rok przedtem Bronisław Grąbczewski podszedł do Jarkend Darii przez przełęcz Kurumat Dawan leżącą bardziej na zachód. Bohdanowicz uznał za najbardziej twórcze przejście do Jarkend Darii jedną z niezbadanych przez Europejczyków przełęczą, leżącą między Jangi Dawan i Kurumat Dawan. Takie przejście pozwoliłoby poznać niezbadaną część Kuen Lunia.

15 sierpnia wyjechał z jednym kozakiem z Kok Jar. Towarzyszyło im dwóch tubylców znających okolice. Po dziewięciu dniach jazdy wyjechali na górny bieg rzeki Pachpu i znaleźli się pod przełęczą Tachta Korum (5298 m). W przeciwieństwie do pustynnych gór grupy Mustag Ata tu roślinność była bogata. Zbocza były pokryte lasami jodłowymi i wspaniałymi łąkami alpejskimi. W leżącym pod przełęczą uroczysku Koj Jajlak (3695 m) wynajęli jaki i 24 sierpnia rozpoczęli podejście na tę przełęcz leżącą w grani głównej Kuen Lunia. Lessowe podłoże zamieniło się na wysokości około 4200 m w piarżysko. Szczyty wznoszące się nad przełęczą opadały ku dolinie amfiteatralnie. Zbocze przełęczy tworzyło jakby gigantyczne schody z szerokimi poziomymi stopniami zaśłanymi granitowymi okruchami. Dlatego też przełęcz nazywa się Tachta Korum — kamienna deska. Osiem godzin, krok za krokiem, posuwali się do góry skacząc z kamienia na kamień, to wybierając drogę między ostrymi wantami. Już w połowie drogi niektórzy z nich odczuli ból głowy. Przewodnicy dostawali torsji. Pod przełęczą leżało nieco wiecznego śniegu. Ostatnia część drogi nie przedstawiała już trudności. Na przełęczy u jednego z przewodników ukazała się w gardle krew. Przełęcz opadała na drugą stronę usypiskiem granitowego piargu wysokości przeszło 600 m. Szeroka i stosunkowo pogoła trasa, która ograniczała to zbocze, wywiodła karawanę Boh-





Południowe żebro Tuszuk Tag (ok. 3500 m) ok. 40 km na północny zachód od Kaszgaru

*Fot. E. Shipton*

danowicza w głęboką dolinę rzeki Kułasz Agył, prawego dopływu Jarkend Darii.

Po drugiej stronie doliny wznosił się śnieżny grzbiet z tarasowatymi stopniami. Przez przełęcz Kokelan (4971 m) położoną na wysokości linii śniegowej przeszli przez ten grzbiet i zeszli do wąwozu Magłun Basz. Tu zanocowali. Na drugi dzień, po jedenastogodzinnym marszu piechotą, kamienistym wąwozem, doszli wreszcie do Jarkend Darii. Rzeka toczyła mętne fale, była tu szeroka na jakieś 40 m. O przejściu w bród nie było co nawet marzyć.



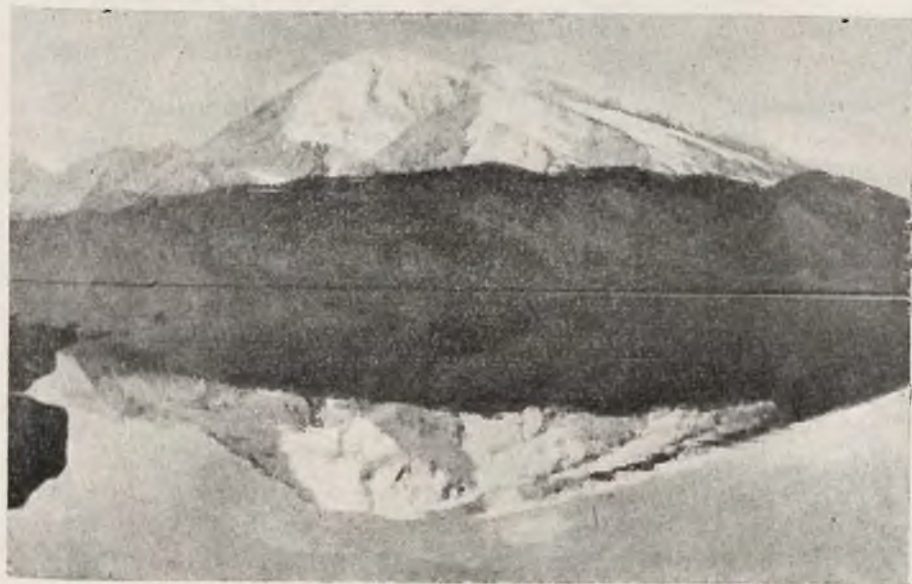
Kajing Dzilga między rzeką Kara Tasz i Kungurem

Fot. Clarmont Skrine

Bohdanowicz i jego przewodnicy myśleli, że rano woda będzie mniejsza. Rano okazało się jednak, że wody przybyło jeszcze więcej. Rzeka ze straszną siłą rozbijała się o łupkowe skały. Do najbliższej znanej przełęczy, Jangi Dawan, na pewno trzeba by przeprowiać się przez rzekę 5—6 razy. Bohdanowicz postanowił więc wziąć jednego przewodnika i dojść do Jangi Dawan, trawersując zbocze nad rzeką. Ale już na pierwszym usypisku zaczął się zsuwać z piargami w dół. W dole huczała spieniona rzeka. Przewodnik chwycił go szybko za rękę i zatrzymał. Bohdanowicz nie chciał już więcej wyzywać losu i choć drugi raz nie udało mu się przeprowić przez Jarkend Darię, postanowił wracać przez wąwóz Małgum Basz i przełęcz Tachta Korum. Zresztą miejscowi przewodnicy zapewniali go, że wzdłuż Jarkend Darii można przejechać tylko zimą.

Po trzech dniach drogi — cały czas piechotą, prowadząc konie za

uzdy — udało się przeprowadzić karawanę po kamienistym wąwozie i piargach przełęczy Tachta Korum, pokrytej świeżym kopnym śniegiem. 30 sierpnia znów znaleźli się nad rzeką Pachpu. Z doliny tej rzeki, przez dwie przełęcze, Iszkewat Dawan (4148 m), gdzie po wschodniej stronie w dwóch miejscach trzeba było podciągać konie na linach, a w jednym opuszczać, i Ak Korum (3271 m) wrócił do Tachta Chon. Rekonesans ten trwał 19 dni i Bohdanowicz zrobił 470 km w trudnym górskim terenie.



Mustag Ata (7546 m) i jezioro Mały Kara Kul

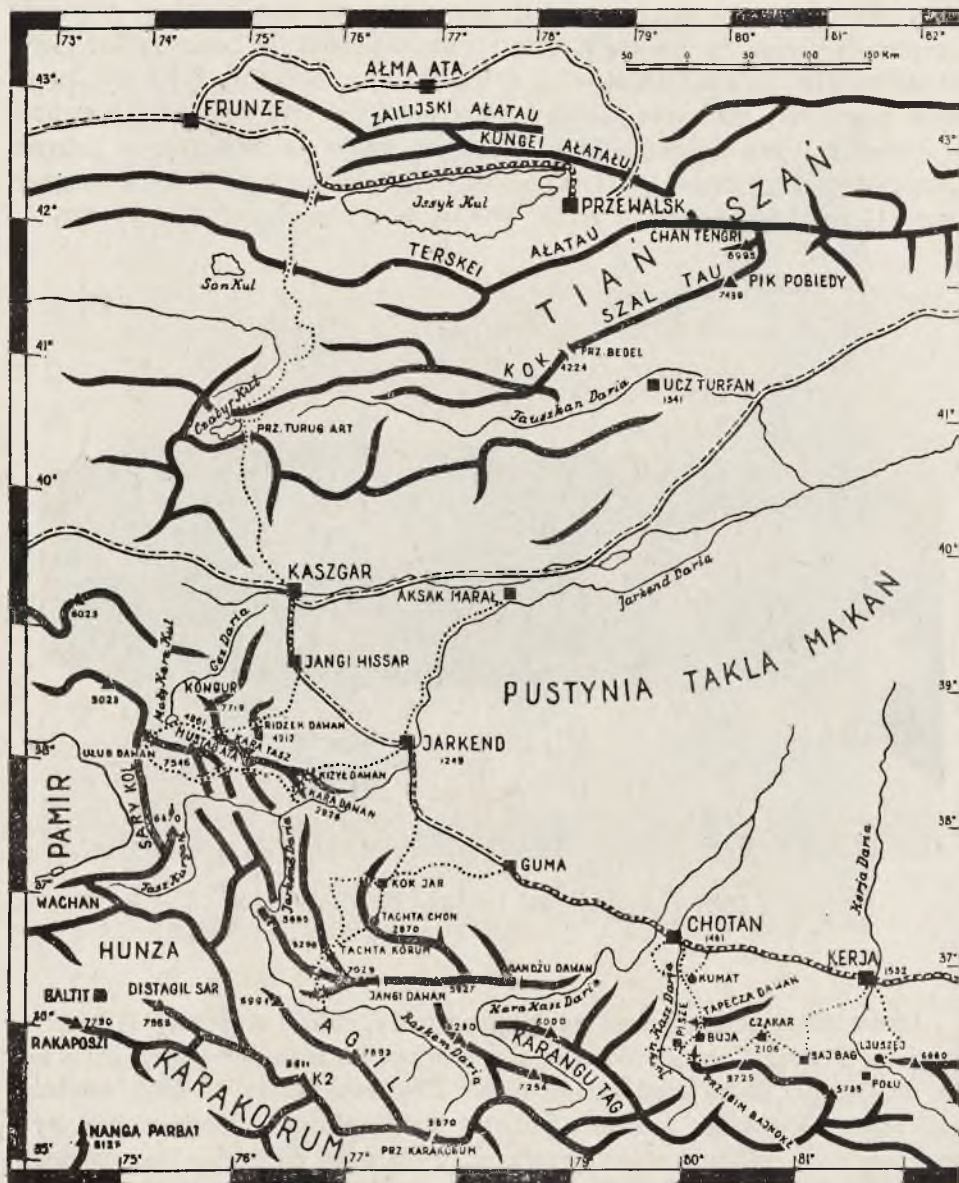
Fot. E. Shipton

13 września, kiedy letnie upały już spadły, całość wyprawy Piewcowa opuściła Tachta Chon, wróciła tą samą drogą do Kok Jar i przeszła z kolei do Gummy. Dalej wędrowano przez Chotan i Korię do Niji, wielkim gościńcem biegnącym skrajem pustyni Takla Makan. Droga nieraz była poprzerywana piaszczystymi językami. Pomiedzy oazami z dala widocznych kępami morwowych drzew i rzędami wysinukłych topoli, ciągnęły się kamienisto-żwirowe obszary bez żadnego życia.

Bohdanowicz po drodze dokonywał pomiarów barchanów<sup>7</sup>. W Chotanie odłączył się od wyprawy i zrobił mały wypad do leżącej około 20 km na południe Kumat, gdzie występowały złoża nefrytów. Z Kerii zrobił znów wypad na południe w kierunku gór i zwiedził 30 października położone na wysokości 4080 m kamieniołomy w Ljuszej.

<sup>7</sup> Wydmy piaszczyste w kształcie półksiężyców.



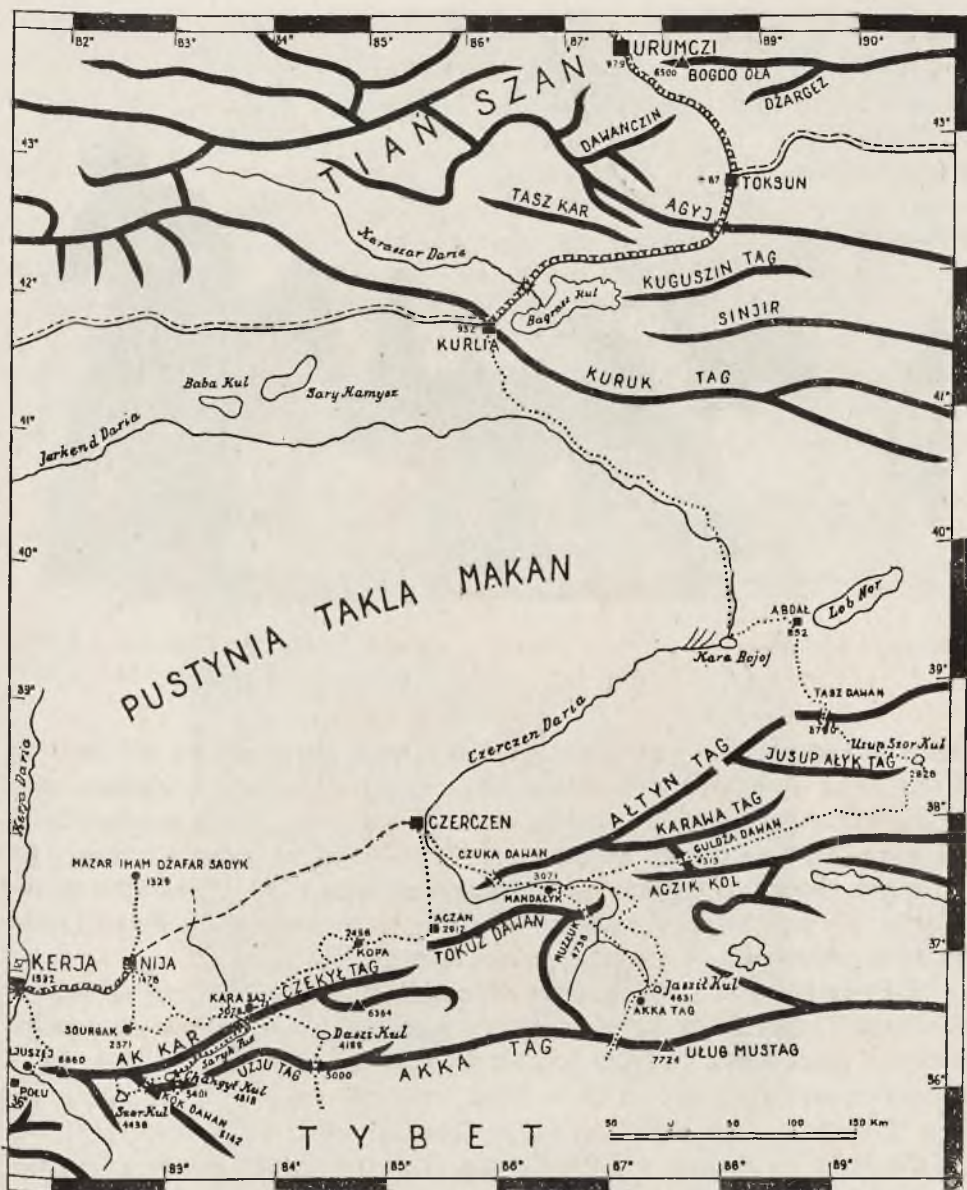


..... Szlak Bohdanowicz

Oprac. B. Chwaściński

Do Niji (1478 m) dotarto z początkiem listopada i już 8 tego miesiąca cała wyprawa z Bohdanowiczem łącznie wyruszyła w góry, na południowy wschód. Przy grobowcu Indzelik Chanum skręcono w dolinę rzeki Saryk Tus i tu zbadano wygodne przejście na południową stronę Kuen Lunia. W czasie krótkiego rekonesansu Bohdanowicz dotarł do płaskiego wododziału między jeziorem Changyt Kul i źródłami rzeki Saryk Tus.

Wrócili do Niji 29 listopada, aby tu przeczekać zimę i próbować wios-



.....Szlak Bohdanowicza

Oprac. B. Chmurski

ną przeniknąć do Tybetu. W Niji przebywali 4 miesiące. Czasu nie tracono. Piewcow założył stację meteorologiczną, Roborowski kontynuował — jak tylko warunki klimatyczne pozwalały — swe zbiory botaniczne, a Kozłowski — zoologiczne. Bohdanowicz od początku zajął się systematycznym badaniem pustynnych piasków i przemieszczaniem się barchanów.

13 lutego znów ruszył w kierunku gór. Wyjechał z Niji (bez europej-





Mustag Ata (7546 m) od zachodu. Zdjęcie z wyprawy radziecko-chińskiej z 1956 r.

*Fot. S. Łupandin*

skich towarzyszy) w góry Karangu Tag. Droga karawanową dojechał do Kerii, skąd skręcił na południe i dalej jechał na zachód podnóżem gór. Z wioski Czakar (2106 m), wzdłuż rzeki Chaszi Daria, przez przełęcz Igim Bajnoke (3819 m) spuścił się do Pisz (2813—3096 m), osiedla leżącego na stromym zboczu. Alpejskie łąki położone na wysokości 2700—3700 m nigdy tu nie pokrywają się śniegiem, mimo że w wschodnim Kuen Luniu na tych wysokościach w zimie zawsze leży głęboki śnieg.

Z Pisz przedostał się przez przełęcz Uług Dawan (3441 m) do osiedla Karangu Tag (2750 m) skąd chciał przez góry o tej samej nazwie przejść do rzeki Kara Kasz. Tubylcy jednak nie chcieli dać przewodników i Bohdanowicz musiał wrócić do Pisz. Stąd przez osiedle Buja (2566 m) i przełęcz Tapecza Dawan (3632 m) przyjechał 7 marca do Chotanu (1461 m). W Chotanie spotkał się z Bronisławem Grąbczewskim i razem z nim ruszył szlakiem karawanowym z powrotem do Niji. Znów badał barchany, notując zmiany ich położenia. 21 marca obaj przybyli do Niji, skąd Grabczewski po kilku dniach wyjechał w kierunku Połu.

Opóźnienie się wiosny zatrzymało wyprawę Piewcowa w Niji jeszcze miesiąc. W końcu marca zrobiono małą wycieczkę z Niji do mazaru <sup>8</sup> Imam Dżafar Sadyk (1280 m), położonego na pustyni Takla Makan. Tu również Bohdanowicz badał wydmy.

<sup>8</sup> Grobowiec.



6 marca wyprawa opuściła wreszcie Niję, aby założyć obozowisko w uroczysku Kara Saj (3078 m). Z uroczyska tego zamierzano całą karawaną przejść do Tybetu i zbadać teren pod względem możliwości zaopatrzenia się w wodę i paszę. Bohdanowicz opuścił Niję razem z całą wyprawą, lecz pojechał oddzielnie na południe do kopalni złota Sourgak (2371 m), skąd północnymi zboczami Kuen Lunia, zajeżdżając do bocznych dolin i zwiedzając znajdujące się tam kopalnie złota, przybył do Kara Saj w drugiej połowie maja.

Uroczysko Kara Saj (3078 m) leżało w grzbiecie Ak Kar Czekył Tag, co znaczy Biało-Śnieżny-Skalisty Grzbiet. Nazwa ta według Bohdanowicza dobrze określała te góry. Przewalski nazwał w swoim czasie te góry Grzbietem Rosyjskim i na niektórych mapach można tę nazwę znaleźć. W najwęższym miejscu tego grzbietu strzelają z niego ostre szczyty wzno-



Uroczysko Tachta Chan

Fot. z Wyprawy Piewcowa

szące się do 7000 m. Nie było tu lasów, ani łąk alpejskich, jedynie hale o niskiej trawie.

Bohdanowicz częściowo znaną sobie drogą z zeszłorocznego rekonesansu wyruszył z Kara Saj 27 czerwca, w górę doliny Saryk Tus. Towarzyszył mu tylko Islam Achun, młody przewodnik z Chotanu. Na prawo ciągnął się wysoki śnieżny grzbiet Astyn Tag. Na lewo — stosunkowo niski, bezśnieżny grzbiet Uzju Tag z jednostajną połągą granią pozbawioną wybitniejszych wyniosłości. Za grzbietem tym leżał już Tybet. Minąw-



W drodze na Przełęcz Sandzu Dawan (5075 m)

Fot. Ph. C. Visser

szy jezioro Changyt Kul (4818 m) i przełęcz Kok Dawan (5142 m), Bohdanowicz zjechał 1 lipca nad jezioro Szor Kul (4438 m). Stąd skierował się południowym zboczem grzbietu Astyn Tag, którym wzniósł się do wysokości 5887 m. Celem tego podejścia był pomiar wysokości linii śniegowej. Po noclegu na tej wysokości zostawił tu konie i razem z towarzyszem podchodził już dalej piechotą. Śniegi schodziły językami głęboko w dolinę. Szli do góry stromymi piargami, między wystającymi skałami piaskowca do wysokości, gdzie języki łączyły się w całość, tworząc śnieżne zbocze grzbietu. Tu Bohdanowicz dokonał hipsometrem<sup>9</sup> pomiaru wy-

<sup>9</sup> Przyrząd do określania bezwzględnej wysokości oparty na pomiarze temperatury wrzenia wody. Otrzymane wyniki nie są jednak dokładne, mimo uwzględniania temperatury powietrza.



Widok ze szczytu położonego na wschód od Przełęczy Sandzu Dawan (5075 m) w kierunku południowo-wschodnim

Fot. Ph. C. Visser

sokości linii śniegowej. Chciał on następnie wejść na grzą grzbietu, przypuszczając że znajduje się tam ogromne pole śniegowe. Wspinali się więc dalej ostrą grzędą skalną, wyrastającą między śniegami i doszli do otwartego zbocza pokrytego śniegiem. Pod górę szli szybko, ostatnie 600 m pokonali w dwie godziny. Na zboczu śnieg był tak kopny, że dalszy marsz był niemożliwy. Bohdanowicz znów zagotował wodę. Temperatura wrzenia wyniosła  $80,3^{\circ}\text{C}$  przy temperaturze powietrza  $10^{\circ}\text{C}$ . Późniejsze obliczenia w Petersburgu wykazały, że Bohdanowicz doszedł do wysokości 6327 m<sup>10</sup>.

Był to 2 lipiec 1890 r.<sup>11</sup>, godzina wpół do czwartej po południu. Dzień był jasny, słoneczny. Bolały ich głowy i czuli w skroniach tępe uderzenia. Bohdanowicz nieraz w czasie wyprawy obserwował zmiany zachodzące na twarzach ludzi wchodzących na znaczne wysokości. Zauważył on, że im szybciej podchodzili, tym silniejsze były te zmiany. W swym późniejszym sprawozdaniu z wyprawy podaje zasady wchodzenia na duże wysokości. Nie należy przysiadac, a odpoczywać należy stojąc. Nie pochyłać się, gdyż dostaje się zawrotu i bólu głowy. Aby zapobiec mdłościom na wysokościach, pasterze-tubylcy utartym zwyczajem w Kuen Luniu, jedzą suszony ostry ser owczy. Barczyści i tędzy ludzie bardziej ulegali mdłościom i mieli większe bóle głowy, niż ludzie szczupli. Zanotował

<sup>10</sup> Był to rekord wysokości osiągnięty w górach przez Polaka. Rekord ten został przekroczony dopiero w 1934 r. przez wejście Stefana Daszyńskiego, Adama Karpińskiego, Stefana Osieckiego i Wiktora Ostrowskiego na Mercedario 6800 m w Cordillera de la Ramada w czasie I Polskiej Wyprawy Andyjskiej.

<sup>11</sup> Według nowego stylu. W artykule *Zapomniany polski rekord wysokości* (Taternik, Rocznik 39, nr 1—2, 1963, str. 23) podana jest data 20 czerwca tj. według starego stylu.



również Bohdanowicz, że na wysokości około 5000 m trudno jest spać. Człowiek często się budzi mając uczucie, że go coś chwyta za gardło. Taka bezsenna noc męczy niezwykle.

Znad jeziora Szor Kul wrócili tą samą drogą do jeziora Changyt Kul. Przez przełęcz 5401 m w grzbiecie Uzju Tag przeszli na południe, aby poznać się z charakterem okolicy. Spuściwszy się w dół doszli do następnego grzbietu górskiego. Bohdanowicz przekonał się jednak, że budowa geologiczna i charakter tego grzbietu są te same co grzbietu Uzju Tag. Wrócili więc przez tę samą przełęcz. W nocy na biwaku koło jeziora Changyt Kul rozszalała się burza śnieżna. Następnego dnia rozpoczęli powrót do Kara Saj.

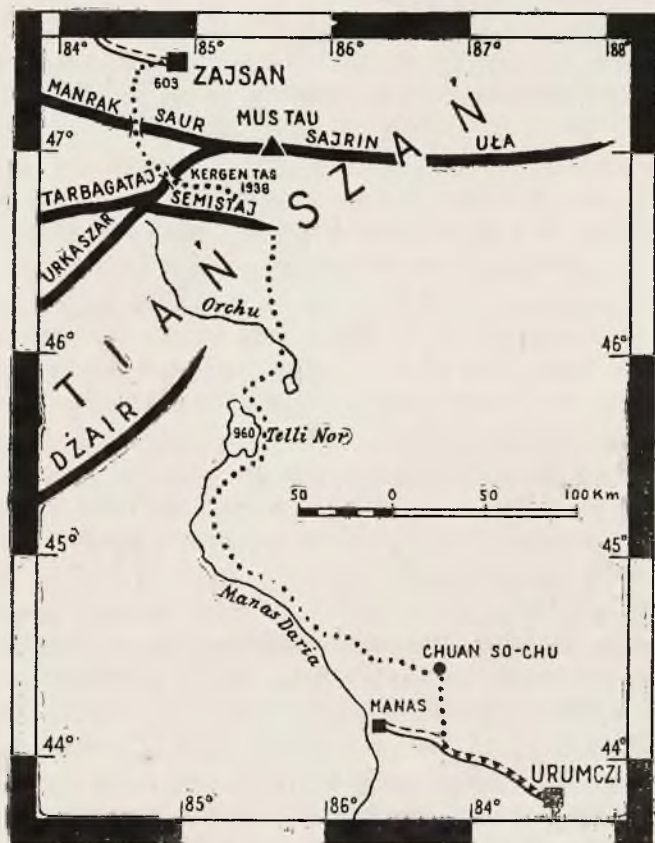
22 lipca cała wyprawa opuściła Kara Saj i poszła podnóżem gór do kopalni złota Kopa i dalej do Aczanu. Bohdanowicz mając zamiar dogonić



Szczyt Bogdo Ota w Tiań Szaniu, wznoszący się w pobliżu Urumczy

Fot. E. Shipton

karawanę gdzieś koło Kopy, ruszył w górę rzeki Ak Su, drogą którą dopiero co wrócili Piewcow, Roborowski i Kozłow. Przedostał się przez góry na południe, minął jezioro Daszi Kul (4188 m), przeprawił się przez grzbiet Akka Tag przez przełęcz około 5000 m i wydostał się na płaskowyż tybetański. Widok był rozległy. Z kamienisto-żwirowej pustyni wyrastały grzbiety skalne wysokości od kilkunastu do kilkuset metrów, two-



.....Szlak Bohdanowicza

Oprac. B.Chwaściński

ząc zamknięte kotliny. Nie było tu rzek czy strumieni, a powierzchnia pokryta była nie otoczakami, lecz odłamkami skał oszlifowanych jedynie wiatrem. Gdzieś tam tylko widać było zniekształcone wskutek wysokości lodygi suchorostów. Bohdanowicz jeszcze pół dnia wędrował na południe i doszedłszy do miejsca skąd przedtem zawrócił Piewcow, wrócił się. Zanocował u stóp grzbietu Akka Tag i na drugi dzień doszedł znów do jeziora Dasz Kul. Karawanę dogonił w Aczanie.

Lipiec to okres największego tajania śniegów i deszczy na północnych skłonach Kuen Lunia. Małe potoki, a nawet suchodoły, które Bohdanowicz widział przedtem, teraz były rwącymi rzekami. Łomot toczonych przez nie gładów rozlegał się szeroko. Stan wód na wszystkich rzekach zatrzymał pochód karawany, a labirynty parowów i wąwozów u podnóża gór Tokuz Dawan zmusiły Piewcowa do okrężnego marszu na Czerczen przez przełęcz Czuka w grzbiecie Astyn Tag. Bohdanowicz wraz z całą karawaną wyszedł na środkowy bieg Czerczen Darii, gdzie w uroczysku Mandalyk (3071 m) rozbito obóz.

28 sierpnia Bohdanowicz wyruszył z Mandalyk na swą ostatnią wyprawę poprzez Kuen Luń. Po dwóch dniach drogi przeszedł wraz z Piewcowem i Kozłowem przez przełęcz Muzluk (4738 m). Razem z nimi szło 4 kozaków i 4 tubylców. Wyszli na górny bieg Czerczen Darii, powyżej jej przełomu przez grzbiet Ajalyk, będący przedłużeniem grzbietu Tokuz Dawan. Zeszli do ogromnej doliny, ograniczonej od południa grzbietem Akka Tag i doszli do jeziora Jaszil Kul (4631 m). Podczas badań przeprowadzanych nad jeziorem przez towarzyszy, Bohdanowicz zwiedził położoną w pobliżu kopalnię złota Akka Tag i wyszedł na przełęcz o wysokości 5334 m w grzbiecie Akka Tag. Stąd ujrzał szczyt, którego wysokość na oko określił na około 7500 m<sup>12</sup>. Z Akka Tag powrócono do uroczyska Mandalyk, gdzie rozpoczęto przygotowania do marszu powrotnego przez góry Astyn Tag. Czekala ich daleka droga przez pustynne góry. Najbliższe osiedla mieli zobaczyć dopiero za miesiąc w okolicach jeziora Lob Nor.

19 września karawana ruszyła w górę Czerczen Darii i po przekroczeniu łagodnej przełęczy Guldza Dawan (4313 m) poszła wzdłuż rzeczki Guldza, płynącej doliną ograniczoną od północy grzbietem Karawa Tag, a od południa grzbietem Aczik Kol. Od czasu do czasu robiono wypady w boczne doliny. W dzień było ciepło, temperatura po południu dochodziła do 17°C, lecz za to w nocy mróz sięgał —17°C. Idąc w kierunku wschodnim wyprawa Piewcowa dotarła 7 października do jeziora Uzun Szor Kul (2828 m). Stąd skierowano się na północny zachód i przez przełęcz Tasz Dawan (3790 m) karawana przybyła 18 października do osiedla Abdał (852 m) położonego nad Jarkend Darią, siedem kilometrów od jeziora Lob Nor. Po pięciodniowym odpoczynku przeprowadzono się przez Jarkend Darię i ruszono w dalszą drogę do oazy Kurlja (932 m). Między Kurlią i Urumczy (979 m) we wschodnich odgałęzieniach Tian Szania odkryto nieznaną depresję wokół oazy Toksun (—67 m). Do Urumczy przybyli 13 grudnia. Dalej kierowali się przez Dżungarię. Przy mrozie dochodzącym do —40°C przecięli Tian Szań przez przełęcz Kergen Tas (1938 m) położoną w grzbiecie Tarbagataj i weszli do Zajsanu (603 m) 17 stycznia 1891 r. Tu nastąpił koniec wyprawy.

<sup>12</sup> Był to zapewne Uług Mustag, najwyższy szczyt Kuen Lunia, którego wysokość późniejsze pomiary Survey of India określiły na 7723 m.



Bohdanowicz był pierwszym geologiem w ogromnej większości zwiedzonych przez siebie okolic. Oprócz badań na przestrzeni ok. 4000 km przeprowadzonych razem z wyprawą, w czasie swych oddzielnych wypraw i wypadów zbadał ok. 2000 km, przeważnie w górach. Zrobił wówczas busolą przeszło 1500 km szkiców marszowych. Zebrał bogatą kolekcję minerałów. Dokonał blisko 250 pomiarów hipsometrem, pomierzył również szereg szczytów trygonometrycznie. Wyniki swych prac i badań geologicznych opublikował w ogólnym sprawozdaniu wyprawy<sup>13</sup>.

Bolesław Chwaściński

---

<sup>13</sup> *Trudy Tibetskoj ekspedicii*, tom 2: Geologičeskie issledowanija w Wostocznom Turkiestanie. St. Pieterburg 1892.

## Ze wspomnień partyzanta

Już jesienią 1939 roku ścieżki górskie zaroili się tymi, którzy chcieli dalej walczyć z bronią w rękę — zmierzając przez granicę słowacką na Węgry i do Francji. W tym okresie nie istniały jeszcze zorganizowane punkty przerzutowe, ale miejscowa ludność samorzutnie pomagała. Pierwsze zawiązki organizacyjne powstawały tam, gdzie znaleźli się ludzie zdecydowani na dalszą walkę.

Na Limanowszczyźnie pierwszymi, którzy przystąpili do organizowania komórek Ruchu Oporu byli Szymon Pyrc ps. „Jaskółka”, późniejszy adiutant 1 PSP, Władysław Wietrzny ps. „Dęboróg”, późniejszy komendant placówki „Trzos” w rejonie Tymbarku, Roman Giza ps. „Romek”, pracownik techniczny w Podhalańskiej Spółdzielni Owocarskiej w Tymbarku, mgr Ludwik Mróz ps. „Dębówka” pracownik tejże spółdzielni, Jan Cieślik ps. „Maciej” oraz Zofia Turska, właścicielka majątku w Tymbarku, której dom stał się w okresie okupacji ośrodkiem kontaktowym i magazynem gospodarczym dla kierownictwa walki zbrojnej z okupantem.

Na Sądeczyźnie jako pierwsi przystąpili do walki harcerze, zorganizowani w organizacji „Biały Orzeł”, która już w pierwszym okresie okupacji została zdziesiątkowana przez gestapo nowosądeckie, na czele którego stał okrutny Heinrich Hamann. Również wielkie straty poniosła w latach 1940—1941 organizacja niepodległościowa pod nazwą Związek Czynu Zbrojnego, której organizatorem był inż. Lasek Gryzina oraz m. in. dr Wojtusiak, A. Konieczny.

Na terenie Nowotarskiego jednym z pierwszych konspiratorów był Jan Kabłak Ziembicki ps. „Halny”-„Klin”, z którego inicjatywy wiosną 1940 r. na Średnim Wierchu w grupie Turbacza powstaje pierwszy oddział bojowy, którego dowódcą był Zubek z Waksmundu. Oddział liczył 11 ludzi, wśród których znajdował się osławiony później reakcyjny terrorysta Józef Kuraś ps. „Ogień”. Oddział kwateruje w szałasie stanowiącym własność „Halnego”. Wiosną 1940 r. organizacja ZWZ (Związek Walki Zbrojnej) na terenie powiatów nowotarskiego, limanowskiego, gorlickiego i nowosądeckiego organizuje Inspektorat Nowosądecki, który w tym składzie

organizacyjnym trwa przez cały okres okupacji. Nadrzędną jednostką organizacyjną jest Komenda Okręgu Kraków.

Kolejnymi inspektorami byli: mjr „Franek” — Franciszek Żak, b. uczestnik kampanii wrześniowej, który jako pierwszy w 1940 r. przybył na te tereny i został niebawem aresztowany przez gestapo; następnie mjr „Nowotarski” — mjr Galica z Zakopanego, który po dekonspiracji opuścił Podhale. Z kolei inspektorat obejmuje ppłk „Oleszyc” — Aleksander Mikula, a od wiosny 1942 r. ktp „Wiktor” — Wacław Szyćko, który po czterech miesiącach został aresztowany w Rupniowie koło Tymbarku i zginął w Oświęcimiu. Latem 1943 r. na teren inspektoratu przybył z Kielc ppłk Stanisław Mirecki ps. „Pociej”-„Butrym”, wraz z nim por. „Andrzej” — Jan Lipczewski. W lecie 1944 r. ppłk. „Pociej” zostaje aresztowany na kwaterze w Kisielówce koło Łososiny. Ranny podczas strzelaniny i przewieziony do szpitala w Nowym Sączu umiera w nim. Zamiar odbicia go przez por. „Przyjaciela” — Feliksa Perekładowskiego, nie dochodzi do skutku.

Inspektorem zostaje następnie mjr „Borowy” — Adam Stabrawa, dotychczasowy Komendant Obwodu Nowotarskiego, a jego miejsce obejmuje dotychczasowy oficer ds. organizacyjnych Jan Kabłak Ziembicki.

Tak przedstawiała się organizacja Inspektoratu na przestrzeni lat 1940—1944. Teren Gorców pokryty był placówkami i obwodami, w których oddziały partyzanckie prowadziły zbrojną walkę z okupantem przy czynnej pomocy ludności.

Przybycie autora niniejszych wspomnień, działającego pod pseudonimem „Strzeмиę” poprzedziło spotkanie, w drugiej połowie lipca 1944 r., w Warszawie na Kolonii Staszica, przy ulicy Sędziowskiej, w mieszkaniu pp. Dzierżanowskich. Spotkali się tu płk. „Garda” — Edward Godlewski<sup>1</sup>, rtm. Roman Dzierżanowski oraz por. „Strzeмиę” — Aleksander Marczyński. W czasie tego spotkania płk. „Garda” zapowiedział, że w najbliższych dniach nastąpi mój wyjazd do Krakowa, skąd zostaną skierowani do oddziałów partyzanckich na Podhalu. Wyjazd z Warszawy nastąpił pociągiem nocnym w dniu 25 lipca, z przyjazdem do Krakowa rano 26 lipca.

W godzinach rannych 27 lipca odbyło się moje spotkanie na punkcie kontaktowym przy ul. Bosackiej z płk. „Gardą”, skąd z łączniczką, ps. „Basia” udaliśmy się na dworzec główny w Krakowie i odjechaliśmy pociągiem zakopiańskim. W godzinach południowych, w Chabówce przesiedliśmy się do pociągu w kierunku Nowego Sącza. Wszystkie tory za-

---

<sup>1</sup> Płk „Garda” — Edward Godlewski, d-ca 14 Pułku ułanów Jazłowieckich w kampanii wrześniowej. W latach 1940—1942 oficer sztabu ZWZ-AK, a następnie do wiosny 1944 r. komendant Okręgu Białystok, ps. „Izabelka”. Od połowy sierpnia 1944 r. Komendant Okręgu Kraków. Aresztowany późną jesienią 1944 — wywieziony do obozu w Grossrosen — zginął podczas ewakuacji obozu zimą 1945 r.



jete były transportami wojskowymi. Wkrótce przed lokomotywę naszego pociągu doczepiono dwie łory towarowe — w ten sposób zabezpieczano pociąg przed najechaniem na minę podłożoną przez partyzantów.

Mijamy Mszanę Dolną i zbliżamy się pod Śnieżnicę. W tym rejonie partyzanci często minowali tory, czego dowodem były powywracane i rozbite wagony towarowe. My dojechalśmy bez przeszkód do Nowego Sącza. Na peronach pełno żołnierzy niemieckich. Jeszcze w pociągu ustaliliśmy z łączniczką „Basią”, że po wyjściu z dworca nie pójdziemy razem ze względu na bezpieczeństwo. Przed stacją i na ulicy pełno żandarmerii wojskowej, zatrzymującej maruderów — żołnierzy niemieckich. Wymykamy się z sideł żandarmów i już zmierzamy w kierunku punktu kontaktowego. Wchodzimy w zabudowanie, następnie w korytarz — drzwi otwiera nam kobieta, która odnosi moje skierowanie do drugiego pokoju i po chwili wychodzi do mnie młody mężczyzna. Poznaje w nim mego serdecznego kolegę ze Szkoły Podchorążych Kawalerii w Grudziądzu z młodszego rocznika, w tym czasie już por. „Andrzeja” — Jana Lipczyńskiego. Wspomnieniom nie było końca, a tu — jak mi oświadczył „Andrzej” — trzeba było się szykować do dalszej drogi, na spotkanie z inspektorem Inspektoratu Nowosądeckiego „Niwa”, którego miejsce postoju znajdowało się pod Nowym Sączem. Gdzie — jeszcze nie wiedziałem. Przed wyjściem „Andrzej” przedstawił mi podch. „Szparaga”, który wręczył nam pistolety typu „Parabellum”. Po włożeniu za pas pistoletów ruszyliśmy w kierunku stacji.

Pociąg zdawał się wlec niesamowicie. Mijaliśmy Marcinkowice — Męcinę — Pisarzową — Limanową. Wysiedliśmy na przystanku Łososina Górna i wprost ze stacji udaliśmy się wśród opłotków do Młynnego. Tu w jednej z chałup przedstawiono mnie Inspektorowi pplk. „Pociejowi” — Stanisławowi Mireckiemu. Okazało się, że był on znany mi osobiście z Grudziądza, gdzie był oficerem szkoleniowym i cieszył się wśród podchorążych dużym szacunkiem i przywiązaniem. Był wymagający ale sprawiedliwy w ocenie, przystępny i nadzwyczaj ujmujący swoim taktem i rozumem. „Pociej” skierował mnie do obwodu „Kąkol” na terenie powiatu limanowskiego, dowodzonego przez kpt. „Filipa” — Juliana Krzywickiego. Miałem po raz pierwszy przeżyć noc wśród partyzanckich kwater. Następnego dnia z przydzielonym mi łącznikiem zostałem przeprowadzony drogą przez Rupniów do Szyku na kwaterę „Filipa”.

Był 28 lipca 1944 r., kiedy w godzinach południowych zameldowałem się u kpt. „Filipa”, który wiedział już o moim przybyciu. Kpt. „Filip” tkwił w konspiracji od jesieni 1939 r. — początkowo na terenie powiatu gorlickiego, a następnie tu, na terenie limanowskiego. Od pierwszej chwili osoba „Filipa” wzbudziła we mnie wiele sympatii i zaufania. Przyszłość miała to potwierdzić, był to bowiem żołnierz z krwi i kości, całkowicie oddany sprawie Ojczyzny. Na odprawie dowiedziałem się, że obejmę dowództwo nad nowo zorganizowanym oddziałem partyzanckim. Szczegółów

miałem dowiedzieć się za kilka dni. W tym dniu poznałem dalszych oficerów i żołnierzy wchodzących w skład sztabu „Filipa”. Por. „Zagoszcz” — Władysław Kukla był w konspiracji od 1939 r., początkowo na terenie powiatu gorlickiego, gdzie kierował akcją sabotażową. Był to odważny i na wszystko zdecydowany żołnierz i walkę z okupantem prowadził z oddaniem wszystkich sił. Poznałem też por. „Sochackiego”, który przybył na Podhale z okolic Warszawy i wyznaczony został na mego zastępcę.



Plk. „Pociej” — „Butrym” — Stanisław Mirecki. Inspektor Inspektoratu Nowosądeckiego AK od lata 1943 do sierpnia 1944. Zamordowany przez szefa gestapo nowosądeckiego H. Hamanna

Był tu też por. „Bartek” — Stefan Jedliński prowadzący sprawy organizacyjne — człowiek o dużej kulturze osobistej i intelektualnej. Za jego to staraniem otrzymałem kennkartę na nazwisko Aleksander Miziarski i figurowałem w niej jako ksiądz. Zdjęcie wykonał mgr Ludwik Mróz ps. „Dębówka”, pracownik Podhalańskiej Spółdzielni Owocarskiej, a w oddziałach partyzanckich oficer dla spraw aprowizacyjnych. Kolejnym poznanym był por. „Dęboróg” — Władysław Wietrzny, komendant placówki „Trzcs” koło Tymbarku, działający w konspiracji od 1940 r. właśnie na terenie powiatu limanowskiego, jeden z najstarszych żołnierzy konspiracji. Z oddziałem swoim wykonał on wiele akcji na terenie Tymbarku, Dobrej i Smykani. W następnych dniach poznałem u kpt. „Filipa” por. „Wilka” — Wiktora Lacha, komendanta placówki Wilkowisko, wybitnego żołnierza konspiracji od 1939 r., dobrego organizatora, cieszącego się za-

ufaniem zarówno przełożonych, jak i podległych mu żołnierzy oraz społeczeństwa. Poznałem też wspianego żołnierza por. „Adama” — Stachurę z Mszany Dolnej. Rejonem działania jego oddziału był rejon Rabki, Lubonia Wielkiego, Obidowej i Kasiny. Oddział ten stoczył wiele pomyślnych potyczek i wykonał mnóstwo zasadzek na nieprzyjaciela. „Adam” dzięki odwadze cieszył się bezgranicznym zaufaniem swoich żołnierzy. Niemcy przebywający w Rabce „dobrze” znali partyzantów tego oddziału. M. in. wypad na szkołę policyjną w Rabce przysporzył wiele strat Niemcom.

Zbliżał się 1 sierpnia 1944 r. Wojska radzieckie znajdowały się już na Rzeszowszczyźnie. W Lublinie działał Rząd Tymczasowy, ogłoszony został Manifest PKWN — świtała jutrzeńka wolności. Ale oddziały partyzanckie po tej stronie linii czekały jeszcze ciężkie i krwawe walki.

Na wycofujące się kolumny Wehrmachtu oddziały zgrupowane na terenie obwodu czyniły niemal codzienne zasadzki na szosach prowadzących z Tymbarku do Mszany Dolnej, w rejonie Jodłownika, Dobrej, Kasinki i Szczyrzyca.

W dniu 1 sierpnia spotkaliśmy się na codziennej odprawie w kwaterze kpt. „Filipa”. Około godziny 20.00 słuchający radia dyżurny zakomunikował nam, że radio Londyn zapowiada za chwilę podanie interesującej wiadomości. Kilka par słuchawek zostało rozdzielonych pomiędzy uczestników. Przycisnęliśmy je do ucha, aby lepiej słyszeć. W pokoju słyszano się niemal lot komara, panowało ogromne napięcie. I nagle na falach eteru speaker podaje wiadomość: „W dniu dzisiejszym o godzinie 17.00 w Warszawie rozpoczęła się akcja zbrojna — **P o w s t a n i e** — do którego przyłączyła się cała ludność Warszawy. Naczelne dowództwo w kraju wzywa cały naród do walki z okupantem hitlerowskim”. Po tej wiadomości zapanowała kompletna cisza, zamarliśmy w bezruchu. Ciszę przerwał głos kpt. „Filipa” — „Zarządzam ostre pogotowie bojowe — proszę przejść do swoich oddziałów, o godzinie 22.00 zbiórka dowódców”. Dalszy rozkaz polecał jednemu z oficerów bezzwłoczne udanie się do ppłk. „Pocieja”, kwaterującego na Kisielówce koło Łososiny, aby otrzymać od niego dalsze rozkazy.

A więc nareszcie zaczęło się na całego.

Z dalszego nasłuchu radiowego dowiedzieliśmy się, że broń pancerna Armii Czerwonej znalazła się już na przedpolu Warszawy w rejonie Wołomin — Radzymin, a lotnictwo radzieckie przeprowadza stałe bombardowanie stanowisk niemieckich.

Noc z pierwszego na drugiego sierpnia była wyjątkowo upalna. Tej nocy miałem służbę oficera dyżurnego. Po sprawdzeniu ubezpieczeń naszych kwater i wysłaniu patroli w rejon najbliższych dróg, rozpocząłem pogawędkę z por. „Zagoszczem”, który od dłuższego już czasu pełnił służbę w obwodzie kpt. „Filipa”. „Zagoszcz”, który od pierwszych dni pozostawał w konspiracji, opowiedział mi wiele ciekawych przygód z walk



Por. „Strzemię” — Aleksander Marczyński. D-ca oddziału partyzanckiego „Topór” w obwodzie limanowskim kpt. „Filipa” — Juliana Krzewickiego



toczonych z Niemcami, m. in. o tym jak to zimą 1940/1941 jeden z pierwszych zorganizowanych w Gorcach oddziałów rozpoczął walkę w rejonie Szczawy pod Mogielicą. Oddział ten, pod dowództwem „Łazika” — Jana Wąchały, odbijał Niemcom zagrabione bydło, likwidował konfidentów skazanych wyrokami Sądu Kierownictwa Walki Cywilnej, wymierzał kary chłosty dla wysługujących się okupantowi, likwidował szczególnie morderczych żandarmów i granatowych policjantów.

Por. „Zagosszcz” opowiedział mi tego wieczoru o wielu akcjach rozbrojeniu Niemców, w wyniku których zdobywano cenną broń. — Imponowała mi odwaga tego dzielnego oficera.

Gdy wsłuchiwałem się w ciszę nocną, wydawało mi się, że hen — od wschodu — słyhać było odgłosy prowadzonej walki. Było to jednak wtedy złudzenie. Cała najbliższa okolica trwała w głębokim śnie.

Od por. „Zagosszcza” dowiedziałem się, że w Gorcach przebywa wielu partyzantów radzieckich, którzy rekrutowali się przeważnie z jeńców zbiegłych z obozów jenieckich, względnie formacji wojskowych, w które siłą wciągnięto wziętych do niewoli.

W dniu 2 sierpnia otrzymałem od kpt. „Filipa” rozkaz przygotowania się do przejścia od „Adama”, „Wilka” oraz „Dęboroga” pewnej części ludzi do organizującego się oddziału partyzanckiego „Topór”. W dniu tym spotkałem się z por. „Adamem”, który zakomunikował, że ludzie z jego ugrupowania przybędą z rejonu Lubonia Wielkiego w najbliższych godzinach. W istocie przed wieczorem około 15 ludzi przybyło do mego zakwaterowania pod Kostrzą. W ciągu następnego dnia przybyli ludzie z placówki „Wilkowisko” od por. „Wilka” z rejonu Tymbarku. Około 8 sierpnia przybyli ludzie z ugrupowania por. „Dęboroga” z placówki „Trzos”.

Organizacyjnie nowo powstały oddział wchodził w skład obwodu li-manowskiego, będąc w dyspozycji jego komendanta kpt. „Filipa”. Zostałem dowódcą tego oddziału, a zastępcą moim por. „Sochacki”, przybyły z rejonu Warszawy. Szefem oddziału został sierżant „Szczerbaty” z Tarnowa. W skład oddziału wchodził m. in.: plut. „Orlicz” z Krakowa — Władysław Benko, plut. „Lew” — Lewandowski, plut. „Leonard” — Pytlewski z Poznania, plut. „Lis” ze Skrzydłnej, plut. „Skała”, plut. „Ryś” — Węglarz ze Szczawnicy oraz podch. „Borek” — obecnie lekarz weterynarii. Kaprale: „Bożywój” z Pleśnej koło Tarnowa, dowódca drużyny, kpr. „Zdich” z Krakowa, kpr. „Zuba” — elew szkoły podoficerskiej dla małoletnich, kpr. „Szczupak”, kpr. „Górski” — ze Szczawnicy. Starsi strzelcy: „Ocalony” — Zbigniew P., „Smutny” z Krakowa, „Wrona”, ułan z 13 pułków ułanów, oraz strzelcy: „Jastrząb” ze Świnnej Poręby, „Orzeł” z Poznania, „Prus” z Krakowa, „Salamandra” — Adamski z Gorlic, „Żak” z Warszawy, brat Sochackiego, „Ładomir” — Adam Malarkiewicz z Bydgoszczy, „Kora” z Torunia, „Mól”, „Hel” — Mirosław Kraszkiewicz z Jodłownika, „Gruby” z Tarnowa, „Graf” — brat „Bożywoja”, „Żarówka” z Krakowa, „As” — Adam Srebro z Krakowa, „Ślepowron” — Zbigniew Morzkowski z Krakowa, „Libor” — Jerzy Senkowski z Warszawy, „Ząbek”, „Zaręba”, „Motor” z Poznania, „Lot” z Gorlic, „Tatar” — Myszkowski ze Lwowa, „Bojomir” z Warszawy, „Drogomir” ze Szczyrzycy, „Wacek” z Krynicy, „Żyletka”, „Ocean” z jasielskiego, „Szwejk” z Wołynia, „Mały” z Wołynia, „Papen” z Wołynia, „Mikołaj”, zbiegły z obozu jeniec, „Kola”, zbiegły jeniec i „Romek” z Poznania.

Przejmując do oddziału „Topór” ludzi od „Adama”, „Wilka” i „Dęboroga” wiedziałem, że byli to żołnierze zaprawieni w walkach partyzanckich, odważni i zdyscyplinowani. Przeszkoleni oni byli w prowadzeniu działań w warunkach leśnych.

Miejscem zakwaterowania oddziału był Szyk pod Kostrzą.

Zbliżał się dzień, kiedy oddział „Topór” miał wystąpić jako jednolita jednostka bojowa. Nastąpiło to w pierwszej dekadzie sierpnia. Przebieg pierwszej akcji oddziału był następujący.

Gdzieś koło 10 sierpnia kpt. „Filip” postawił przed por. „Dęborogiem” i oddziałem „Topór” zadanie rozbrojenia posterunku na moście kolejowym w Tymbarku. Całością akcji dowodził por „Dęboróg”, znający doskonale teren. O 16.00 nastąpił wymarsz w kierunku Tymbarku przez Piekiełko, a na 19.00 wyznaczone zostało rozpoczęcie akcji. Hasłem do niej miał być zmasowany ogień karabinów maszynowych ugrupowania „Dęboroga”. Niepostrzeżenie znaleźliśmy się u podnóża wzniesienia Paproć, tuż nad rzeką, gdzie przebiegał tor kolejowy Chabówka — Nowy Sącz. Przekroczyliśmy tor, zapadając na skarpie leśnej w odległości ok. 100 m od Niemców strzegących mostu. Odległość od Tymbarku, gdzie znajdował się garnizon „Wehrmachtu”, wynosiła stąd 800 do 1200 m, dlatego też warunkiem powodzenia było zaskoczenie. Punktualnie o 19.00 nastąpił silny ostrzał

z broni maszynowej stanowisk niemieckich, po czym jedna z drużyn oddziału „Topór” pod dowództwem por. „Sochackiego” poderwała się ku rzece z zamiarem zaatakowania Niemców od tyłu, od strony baraku. Pozostała część oddziału pod dowództwem por. „Strzemię” rozpoczęła posuwanie się ku rzece wzdłuż toru kolejowego, z zadaniem zaatakowania na skrzydle. Z przeciwnej strony wyszło natarcie ugrupowania por. „Dęboroga”. Sądząc z pierwszych posunięć, akcja dawała gwarancję pełnego zaskoczenia. Część drużyny wraz z por. „Sochackim” znalazła się po drugiej stronie rzeki, a ugrupowanie por. „Strzemię” już zaczęło przekraczać rzekę obok mostu, bez żadnego ostrzału ze strony obsady mostu. Niemcy byli całkowicie zaskoczeni.



Wyrobiska nad Szczawą — w środku mjr „Tatar”, z pr. dr „Lubicz”

Por. „Sochacki” wraz ze swoją grupą, w której znajdowali się „Hel”, „Ładomir”, „Bożywój”, znaleźli się w rejonie baraku strażniczego Niemców, a od strony Dobrej nadbiegali żołnierze „Dęboroga”.

Tu nastąpił moment zwrotny w tej bitwie. W Niemców, którzy już nie strzelali i byli pewni przegranej, nagle wstąpił duch, gdy usłyszeli od strony Tymbarku warkot silników samochodowych. Nadchodziła dla nich pomoc. Zbyt długa i zmasowana na początku akcji strzelanina zaalarmowała pobliski garnizon niemiecki. Gонец z ubezpieczenia od strony Tymbarku zameldował mi, że z tego kierunku zbliża się nierozpoznana co do ilości kolumna samochodowa. Warkot motorów wzrastał. Zauważyliśmy, że ugrupowania „Dęboroga” rozpoczęły wycofywanie się. Por. „Sochacki” ze swoimi ludźmi powrócił na postawę wyjściową. Ostrzeliwując



most z broni maszynowej przekroczyliśmy szybko tor i drogą okrężną przeszliśmy do kwatery „Dęboroga” w Rupniowie nad potokiem u Moskały. Przybyłe po pewnym czasie dwa patrole wysłane przez „Dęboroga” doniosły, że do Tymbarku wjechała od Nowego Sącza kilkunastosamochodowa kolumna Niemców, która częściowo przesunęła się w rejon mostu kolejowego. Gdyby więc doszło do bezpośredniego starcia z tą kolumną — szanse naszych ugrupowań byłyby niezbyt pomyślne. Por. „Dęboróg” jako dowódca całości przesłał do kpt. „Filipa” kryptonim „Kąkol” następujący meldunek: „Kąkol — 12. 08. 44 — Melduję, że oddział placówki Trzos w sile 24 ludzi plus oddział Topór uderzył na Niemców na moście kolejowym w Tymbarku. Siła npla 28 żołnierzy Wehrmachtu. W czasie walki zginęło 3 Niemców oraz 9 rannych. Oddział po 20 minutach walki musiał się wycofać, ponieważ Niemcom przysłała pomoc w sile około 150 ludzi. Strat własnych nie było żadnych — „Dęboróg”. (Oryginał meldunku znajduje się w posiadaniu „Dęboroga” — Władysława Wietrznego, zamieszkałego obecnie w Katowicach).

Po kilku dniach Oddział „Topór” — w wyniku zasadzki — zatrzymał w rejonie Jodłownika kolumnę taborową złożoną z kilkunastu wozów i zdobył 15 kb, pistolet „parabellum”, amunicję, granaty i umundurowanie. Poza tym łupem padły instrumenty muzyczne i dwa wspaniałe konie wierzchowe (chyba ze stadniny w Łańcucie). Stały się one zaczątkiem własnego oddziałowego zwiadu, który w przyszłości rozrósł się do dwóch sekcji.

Niemal każdego dnia wychodzące w teren patrole — jak to miało miejsce w rejonie Rupniowa, oddział pod dowództwem por. „Sochackiego”, w skład którego wchodziła drużyna plut. „Leonarda” — rozbijały kilku żołnierzy niemieckich, którzy zapuścili się do wsi za żywnością.

W połowie sierpnia oddział „Topór” otrzymał rozkaz zmiany miejsca postoju. 15 sierpnia oddział wymaszerował z Szyku do Gruszowa pod Cietniem. Przewodnikiem był por. „Wilk” — Wiktor Lech, komendant placówki Wilkowisko. Przez Jodłownik przybyliśmy do Gruszowa nad ranem. Na kwaterze u gospodarza Brewczyńskiego ps. „Wierzbą” otrzymaliśmy treściwy posiłek, a następnie — po wystawieniu ubezpieczenia — oddział zapadł w kamienny sen po nocnym wyczerpującym marszu. W godzinach popołudniowych tego dnia przeszliśmy na wyznaczoną oddziałowi kwaterę do znajdującej się pod szczytem Cietnia altany, służącej za schronienie zbieraczom runa leśnego. Kiedy następnego dnia wyszliśmy z altany w kierunku zachodnim ku szczytowi — ukazała się nam przepiękna panorama Tatr. Dzień był słoneczny, widoczność dobra — staliśmy jak urzeczni.

W naszym ugrupowaniu partyzanckim znaleźli się por. „Hubert” — oficer kanadyjski strącony nad Niemcami i zbiegły z niewoli wraz z sierżantem narodowości angielskiej „Johnem” — także zbiegłym z niewoli. Obydwaj wyróżniali się wyjątkową odwagą w akcjach przeciwko Niem-



Mjr „Borowy” — Adam Stabrawa, d-ca 1 PSP, w tyle rtm. „Podkowa” — Włodzimierz Budarkiewicz, zast. d-cy 1 PSP — Wrzesień 1944 r. na Polankach

com. „John” był podoficerem Legii Cudzoziemskiej. Miał on zdobytego na gestapowcu buldoga „Duxa”, któremu na pamiątkę zawiesił na obroży zdobyty na tymże gestapowcu „Hackenkreuz”.

Pewnego popołudnia obydwaj z „Hubertem” i kilkoma partyzantami z ugrupowania mego oddziału udali się na wypad szosą w kierunku Kasiny (szosa Szczyrzyc — Kasina). Mieli szczęście, gdyż na drodze spotkali stojące auto z kilkoma „Bahnschutzami” z Kasiny Wielkiej, którym w czasie jazdy po piwo do browaru w Szczyrzycu zepsuło się auto. Akcja zakończyła się błyskawicznie. Po chwili płonęło auto, a w rękach partyzantów znalazły się cztery pistolety automatyczne „Bergmanny”, cztery pistolety „parabellum” oraz kilkanaście magazynków amunicji. Ta akcja opłaciła się stokrotnie, z zadowolonymi minami wracali chłopcy do altany. Za akcję tę ze strony Niemców nie było represji na ludność.

Celem zdobycia języka o nieprzyjacielu codziennie wysyłano patrole z oddziału w rejon Szczyrzyc, Wiśniowej, Kobielnika, Wierzbanowej.

W drugiej połowie sierpnia 1944 r. oddział por. „Zawiszy” — Krystyna Więckowskiego, jednego z najstarszych partyzantów w Górcach, wykonał akcję zbrojną na stację w Kasinie Wielkiej. Pierwotnie w akcji tej miało brać udział zgrupowanie por. „Adama”, któremu w ostatniej chwili poleceno wykonać inne zadanie.

Przebieg akcji był następujący. Oddział wyruszył spod Mogielicy, gdzie była jego kwatera, i o zmroku znalazł się w rejonie toru kolejowego Msza-na-Dolna — Nowy Sącz. Rozpoznanie stwierdziło, że na stacji kolejowej



w Kasinie Wielkiej, na bocznych torach od strony Śnieżnicy stoi kilkanaście wagonów organizacji „Todt”. Znajdujący się na stacji Niemcy, w liczbie kilkudziesięciu, byli uzbrojeni w broń maszynową. Celem akcji było opanowanie stacji, rozbrojenie załogi i zniszczenie pociągu. Stanowiska bojowe pod osłoną patroli zajęte zostały o zmroku, na wprost budynku stacyjnego. Akcję rozpoczęto po odjeździe ostatniego pociągu, tj. ok. godziny 20. W tym momencie, gdy dyżurny ruchu wracał od odprawionego pociągu, wkroczyło za nim do dyżurki dwóch partyzantów, a to por. „Hubert” z podchr. „Stasiem” — Stanisławem Krzętowskim, do innego zaś pomieszczenia stacyjnego wkroczyli podch. „Ryś” — Adolf Baon, Słowak z Cieszyna z sierżantem „Johnem”. W wyniku błyskawicznej akcji został opanowany budynek stacyjny, jednakże strzały postawiły w stan pogotowia załogę pociągu. Tu zaskoczenie nie było tak błyskawiczne jak w budynku stacyjnym. Kierujący bezpośrednio akcją por. „Zawisza” został ranny z broni maszynowej ustawionej na jednym z wagonów. Krzyki rannych Niemców mieszały się z nawoływaniem naszych do wycofywania się. W zastępstwie rannego „Zawiszy” dowództwo objął por. „Przyjaciół” — Feliks Perekładowski (który wiosną 1944 r. został zrzucony na teren kraju) od szeregu miesięcy przebywający u „Zawiszy”. „Przyjaciół” dwoił się i troił na peronach dworca, aby odrywać poszczególne grupy partyzantów walczących zaciekle z załogą pociągu. Wiele trupów niemieckich leżało między wagonami. Wycofując się, zabierano broń porzuconą przez Niemców.

Wreszcie oddział oderwał się od Kasiny Wielkiej i skierował w stronę Cietnia. Ostatni zamykał kolumnę, ostrzeliwując stację „Przyjaciół”.

Według późniejszych informacji ludności, straty Niemców wyniosły kilkunastu rannych i zabitych. Na skutek tej akcji po kilku dniach pociąg został wycofany, a ludność odetchnęła, gdyż Niemcy nie rabowali już okolicy. Niestety tym razem i my mieliśmy straty. Ranny był dowódca oddziału por. „Zawisza” oraz plutonowy „Niedźwiadek”. Zabity został strzelec „Tropiciel”, przybyły do oddziału razem z bratem „Szperaczem” spod Tarnowa. Po tej akcji por. „Zawisza” nie brał już udziału do końca wojny w walkach z okupantem. Leczony był przez personel lekarski — kierowany przez Naczelnego Lekarza Inspektoratu dr „Leliwę” — Mariana Moslera.

Następnego dnia oddział pod dowództwem „Przyjaciół” powrócił na swoje kwatery partyzanckie pod Mogilicę.

Kilka słów na temat służby lekarskiej. Służba ta na terenie Inspektoratu, a następnie w 1 Pułku Strzelców Podhalańskich była organizowana równolegle z rozwojem ruchu oporu na Podhalu. Już w 1940 r. dr Mycoń organizuje szpital w Dobrej na 12 łóżek. W 1941 r. na teren Dobrej przybyła wysiedlona z Poznania dr Paszkowska, która przystąpiła do pracy z dr Myconiem. Latem 1941 r. powstaje w Wilczyskach, koło szkoły, pierwszy szpital polowy, z którego korzystają nie tylko partyzanci i członko-



wie ruchu oporu, ale ludność miejscowa i wysiedlona. Organizowane są kursy sanitarne, na których przeszkolono wiele dziewcząt i partyzantów — sanitariuszy. Ze szpitala tego korzystali także i partyzanci radzieccy od plk. Zolotara, m. in. skoczek Kalina Permowicz, który przez cały okres leczenia przebywał w tym właśnie szpitalu.

W 1942 r. do pracy w Służbie Zdrowia zgłasza się dr Ptak z Limanowej, ps. „Olszyna”, który jest organizatorem szpitala, a właściwie punktu szpitalnego w Kamienicy, a także organizuje sekcję sanitarną przy pierwszym oddziale partyzanckim „Łazika”. Jesienią 1942 r. dr Ptak zostaje zdekonspirowany przez gestapo nowosądeckie i odtąd przebywa w oddziałach partyzanckich, biorąc udział m. in. w wypadzie na Grenzschutz w Harklowej, w wypadach na Słowację oraz w Gorcach. W następnym



Od lewej: Marian Mosler z Krakowa — dr „Leliwa”, naczelnny lekarz 1 PSP; dr Artur Werner ze Szczawnicy; „Grzmot” — Jadwiga Czartoryska — łączniczka; „Magda” — Magdalena Łącka — pielęgniarka z Krakowa

okresie widzimy dr Ptaka w oddziale partyzanckim por. „Lecha” — Władysław Szczypka. Na terenie Obwodu Gorlickiego czynny jest dr Jezierski, a na terenie Rabki dr Tadeusz Malewski ps. „Jastrzębiec” w stopniu kapitana, oraz dr Cybulski.

Na przełomie lat 1943/1944 wzrasta ruch partyzancki, a z nim zwiększają się zadania Służby Zdrowia. Na teren Inspektoratu przybywa z Krakowa dr Marian Mosler ps. „Leliwa”, który w wyniku reorganizacji Inspektoratu na 1 PSP zostaje Naczelnym Lekarzem Pułkowym. Ten nadzwyczaj dzielny i odważny lekarz dwoi się i troi w zdobywaniu leków, materiałów opatrunkowych, w szkoleniu kadr sanitarnych. Organizuje się wiele kursów sanitarnych, na których dziewczęta i chłopcy zdobywają doświadczenie w służbie sanitarnej. Obok dr „Leliwy” przybywa na teren Górców dr Bogusław Fabiański ps. „Lubiec”, popularnie zwany „Dr Bogus”, wraz ze swoim bratem.

W Dobrej, w przysiółku Ogryzek, dr Paszkowska zorganizowała punkt sanitarny dla kobiet. W rejonie Ochotnicy, w potoku Młynne, zorganizowana zostaje Izba Chorych przeznaczona dla żołnierzy IV batalionu kpt. „Lamparta”, którą kierowała pielęgniarka ps. „Jedynaczka”. Z izby tej korzystali partyzanci płk. Żołotara, kwaterujący pod Górcem.

Służba Zdrowia na Podhalu zapisala się złotymi zgłoskami w latach ponurej okupacji hitlerowskiej.

Akcja wykonana na stację kolejową w Kasinie odbiła się szeroko na terenie całego Podhala. Niemcy przekonali się, że w chwili obecnej partyzanci dysponują dużymi siłami i od drobnych zasadzek i wypadów rozbrojeniowych przechodzą do większych akcji na głównych traktach komunikacyjnych. Na szosach pojawiły się napisy „Achtung Banditen”, „Durchfahrt nur mit Kolonnen”. Tablice takie stały przy skrzyżowaniu drogi z Mszany Dolnej w kierunku na Kasinę, przy skrzyżowaniu szosy zakopiańskiej w Lubniu w kierunku na Kasinkę oraz na szosie Nowy Targ — Krościenko przed Czorsztynem, na szosie Mszana Dolna — Limanowa za Mszaną, przy skrzyżowaniu na Kasinę — Wierzbanową — Wiśniową.

Oddział „Topór” przebywający na Cietniu doszkalał w tempie przyspieszonym przybywających nowych ochotników, czyniąc codzienne wypadły na okoliczne szosy. W czasie jednej z wielu akcji od jeńców dowiedzieliśmy się, że do Dobczyc przyjechało kilkanaście aut z gestapowcami, którzy penetrując okolicę wypytывali o „bandytów”.

Nadszedł dzień 10 września 1944 r., kiedy to do altany na Cietniu przybiegł goniec z placówki z meldunkiem, że do Szczyrzyca przyjechało wiele aut z Niemcami, a wraz z nimi artyleria, karabiny maszynowe na motocyklach. Po chwili od ubezpieczenia w zachodniej części Cietnia nadszedł nowy meldunek, że szosą Wiśniowa — Wierzbanowa posuwa się kolumna kilkudziesięciu aut z wojskiem. Informacje były niepokojące. Zarządzono alarm oraz przygotowanie do wymarszu z altany. Plutonowy „Leonard” miał się zająć ze swoją sekcją likwidacją obozu. Oddział z por.

„Sochackim” wyszedł z altany przesuając się w rejon Gruszowa, koło gospodarstwa Natanka.

Po likwidacji obozu w altanie wyszedłem z patrolem „Leonarda” pod szczyt Cietnia, aby obserwować ruchy nieprzyjaciela. Znajdujący się pod szczytem patrol zameldował nam, że na szosie rozstawione są w kierunku Cietnia działka, oraz że w las weszła tyraliera nieprzyjaciela. Na razie panowała cisza, ale w każdej chwili można się było spodziewać natarcia.



Lato 1944 r. Oddział por. „Adama” — Jan Stachura — na polu zrzutowym Dzielec na wschód od Mogielicy

Wraz z patrolem „Leonarda” znaleźliśmy się przy całym zgrupowaniu obok gospodarstwa Natanka. Por. „Sochacki” wraz z ludźmi zabezpieczył magazyny znajdujące się w tym gospodarstwie, ukrywając ich część w lesie. Na skraju wsi Gruszków posłyszano pierwsze strzały. Przybywający uciekinierzy meldowali, że nieprzyjaciel posuwa się trylarierą w kierunku Cietnia. Według podjętej naprędce oceny znajdowaliśmy się w okrążeniu. Decyzja podjęta przeze mnie nie mogła być inna, jak — nie wdając się w walkę z nieprzyjacielem — wyjść z okrążenia i to w kierunku Lubogoszcy, a stamtąd pod Mogielicę. Wydałem polecenie utworzenia kolumny marszowej, wysłania patroli w kierunku szosy Wierzbanova — Wola Skrzydlańska i rozpoczęliśmy marsz w kierunku Lubogoszcy.

Na czele kolumny idącej w kierunku altany wyschniętym korytem potoka szli szperacze przedni, m. in. strzelec „Iwan” — żołnierz radziecki zbiegły z niewoli, oraz strzelcy „Libor”, „Szwejk”, „Mól”. Tuż za szperaczami szedł por. „Strzemię” wraz z trzema strzelcami, m. in. „Smutnym”





dynczo polami w kierunku Kasinki Małej, skąd nasza łączniczka terenowa poprowadziła nas w rejon Lubogoszczy, gdzie zakwaterowany został por. „Sochacki” z oddziałem.

Dla naszego oddziału „Topór” była to pierwsza większa, samodzielnie stoczona walka wykazująca, że okres szkolenia nie poszedł na marne. Akcja pacyfikacyjna na Cietniu zakończyła się stosunkowo małymi stratami. Najpoważniejsze poniósł gospodarz Natanek, zamieszkujący pod samym Cietniem, któremu Niemcy spalili gospodarstwo. On sam z rodziną ocalał, wywiezieni mieszkańcy powrócili w ciągu tygodnia do wsi.



Od lewej: żołnierz z I Batalionu, J. Dutka, nierozpoznany

Po tygodniu oddział powrócił do Gruszowa, ale już nie do altany na Ciecień, którą Niemcy spalili, lecz na kwatery u gospodarzy Brewczyńskiego, Chrzana i innych.

Podczas postoju pod Cietniem, w połowie września, doszła do nas wiadomość od przybyłych spod Mogielicy z ugrupowania por. „Zawiszy”, że pod dowództwem por. „Przyjaciela” wykonana została wspaniała akcja na moście w Kamienicy. Przebieg jej był następujący. Na wiadomość, że do Kamienicy przyjechała większa grupa Niemców celem ściągnięcia kontyngentów, postanowiono wykonać zasadzkę. Por. „Przyjaciela” zebrał 15 uzbrojonych po zęby ochotników; wśród nich m. in. byli: „Juhas”, „Tomek”, „Zemsta”, podchr. „Stas” — S. Krzętowski, podchr. „Potok” — J. Derubski. Oddział zapadł na noc w zabudowaniach przy szosie Zabrzeż — Kamienica. Według otrzymanych informacji Niemcy za dnia „urzędowali” w Kamienicy, a następnego dnia rano mieli wyjeżdżać do



Nowego Sącza. Zapadła decyzja „Przyjaciela”, że akcja zaskoczy ich na moście na Kamienicy. Obsadzenie stanowisk nastąpiło nad ranem, kiedy zmrok okrywał okolicę. Hasłem do rozpoczęcia akcji miał być strzał „Przyjaciela”. W żadnej, nawet dogodnej sytuacji, nie wolno nikomu strzelać prócz dowódcy. „Przyjaciel” osobiście wyznaczył stanowiska. I tak „Juhas” z ciężkim szybkostrzelnym „Schmeisserem” zajął stanowisko na górze, skąd miał rozległy wgląd na cały most. Ponieważ jest wyborowym strzelcem — perspektywa dla Niemców nie była zbyt pomyślna.

Mijają godziny, robi się jasno — zasadzka przygotowana. Dopiero około południa zadudniło od strony Kamienicy i na moście ukazał się niemiecki wojskowy samochód terenowy typu „łazik”, z czterema żołnierzami z bronią przygotowaną do strzału. Jeden z jadących koło kierowcy rozgląda się po okolicy, ale jego czujne oko nic nie widzi. Ludzie „Przyjaciela” są zdyscyplinowani i opanowani, czekają na sygnał dowódcy. Auto powoli wjeżdża i przejeżdża przez most, nie przeczuwając nic złego. Za mostem w kierunku Zabrzeża szosa podnosi się lekko i auto znika za zakrętem z oczu partyzantów. Ale oto po kilku minutach słychać ciężki warkot samochodu ciężarowego, wyładowanego po brzegi Niemcami, uzbrojonymi przeważnie w broń automatyczną. Samochód wtacza się powoli na most. I nagle w połowie mostu otrzymuje serię z broni maszynowej od „Juhasa”. Cała broń maszynowa partyzantów zajazgotowała i runęła w samochód. Zaskoczenie było wprost fantastyczne, Niemcy wyskakują za burtę, chcąc jak najszybciej oderwać się od mostu. Nie udaje im się to absolutnie. Po kilkunastu minutach ostrzał ustał, a oczom partyzantów przedstawił się ponury obraz na moście. Pełni tryumfu partyzanci prowadzą trzech jeńców z podniesionymi rękoma. Zdobyto 1 RKM, 1 pistolet maszynowy, 18 karabinów, kilka sztuk broni krótkiej, wiele amunicji oraz granatów.

Akcja ta zakończyła się pełnym sukcesem partyzantów spod Mogielicy, a powrót do obozu był radosny.

W drugiej połowie września 1944 r. zarządzona została koncentracja oddziałów partyzanckich w rejonie Mogielicy. Wymarsz oddziału „Topór”, liczącego już ok. 50 ludzi nastąpił o zmroku, po serdecznym pożegnaniu się z miejscową ludnością. Z żalem odchodziliśmy z tych stron, ale rozkaz był twardy i nieubłagany. Kolumnę marszową prowadził por. „Wilk”, znający doskonale okolicę. Spod Cietnia wyszliśmy drogą przez Wilkowisko, Zawadkę, Podłopień, Chyszówki na Dzielec nad Słopnicami. W rejonie leśniczówki u Łisowskiego czekał na nas łącznik, który przeprowadził nas na punkt kontaktowy u Dawcowej, gdzie zastaliśmy łącznika z ugrupowania „Zawiszy”; wskazał on nam na Dzielcu kwaterę. Już w tym samym dniu dowiedzieliśmy się, że celem naszego przybycia pod Mogielicę jest zorganizowanie zrutowiska dla samolotów z bronią i amunicją. Przez wiele dni ok. 22.00 wychodziliśmy na zrutowisko, zapalając umówione sygnały na polu zrutowym, jednak przelatujące samoloty znajd





Mogielica — Pod Florkiem, lato 1944. Od lewej: „Maczuga”: „Skryty” — por. Jan Grzywacz; kpt. „Filip” — Julian Krzewicki, komendant Obwodu Limanowskiego, po reorganizacji 1 PSP d-ca II Bat. (w cyklistówce); por. „Hubert” — Kanadyjczyk, żołnierz; w tyle „Jaskółka” — por. Szymon Pyrc, dr „Olszyna” — Ptak (w jasnej rozpiętej wiatrówce); w tyle por. „Maciej” — Jan Cieślak; sierżant „John” — Anglik; por. „Adam” — Jan Stachura z Mszany Dolnej, d-ca oddziału partyzanckiego

Tatrzybowały — jak się później dowiedzieliśmy — do powstańczej Warszawy.

W tym samym mniej więcej czasie Sztab Armii Radzieckiej dokonał w Górcach zrzutu kilku oficerów, którzy mieli za zadanie skoordynowanie akcji grup radzieckich na tym terenie. Z tą chwilą ppłk. Iwan Fiedorowicz Zołotar, ps. „Iwan”, został dowódcą wszystkich ugrupowań radzieckich na tych terenach. Dowództwo Inspektoratu Nowosądeckiego „Niwa” przekazało wszystkich partyzantów radzieckich z naszych oddziałów; z ugrupowania „Topór” odeszło wówczas trzech partyzantów.

W połowie września nastąpiła reorganizacja oddziałów partyzanckich Inspektoratu „Niwa” w Pierwszy Pułk Strzelców Podhalańskich, zwany w skrócie 1 PSP. Dowódcą pułku został dotychczasowy inspektor mjr „Borowy” — Adam Stabrawa, zastępcą rtm. „Podkowa” — Włodzimierz Budarkiewicz, kwatermistrzem rtm. „Profesor” — Michał Wojciechowski, adiutantem kpt. „Maciej” — Jan Cieślak, II adiutantem por. „Jaskółka” — Szymon Pyrc. Dowódcami batalionów zostali: I tzw. nowosądeckiego por. „Andrzej” — Jan Lipczewski, II kpt. „Filip” — Julian Krzewicki, III kpt. „Michał” — Mieczysław Przybylski, IV pt. „Lampart” — Julian Zapala.



Grupa partyzantów z I Batalionu 1 PSP pod Mogielicą latem 1944 r.

Rejonem zakwaterowania I baonu była Szczawa — Mogielica, II tzw. limanowskiego Kostrza — Tymbark — Szczyrzyc — Wola Skrzydlańska, III Hala Łabowska — Przehyba — Piwniczna, IV tzw. nowotarskiego Ochotnica.

Dowódcą zwiadu konnego punktu został por. „Strzemię” — Aleksander Marczyński, a oddział „Topór” przekazano do I baonu. Lekarzem pułkowym został dr „Leliwa” — Marian Mosler, oficerem łącznikowym por. „Bartek” — Stefan Jedliński, szefem łączności — por. „Baca” — Franczyk. Obsługę stacji radiowej „Pelikany” stanowili: por. „Tolek” i por. „Leliwa”; kapelan pułku — ksiądz „Urban”. Por. „Zagoszcz” — Władysław Kukla objął dowództwo nad oddziałami wydzielonymi „Pokusznika” i „Brzytwy”. Stan pułku wraz ze sztabem oraz oddziałami wydzielonymi wynosił ogółem ok. 2000 ludzi. Na placówkach w służbach pomocniczych, jak w kwatermistrzostwie, łączności, służbie sanitarnej, w Wojskowej Służbie Kobiet — pozostawało ok. 3000 żołnierzy.

Kilka słów należy poświęcić służbie kwatermistrzostwa 1 PSP, która opierała się na zaprowiantowaniu wspólnie z Kierownictwem Cywilnym. I tak kwatermistrzostwu w poważnym stopniu pomagała Podhalańska Spółdzielnia Owocarska w Tymbarku z jej aktywem gospodarczym na czele. Tworzyli go dr J. Macko, inż. J. Marek, ps. „Lanca” (w pewnym okresie Delegat Kierownictwa Cywilnego na obwód limanowski), Jan Sobczyk, ps. „Sokal”, mgr Ludwik Mróż ps. „Dębówka”, Roman Giza, ps. „Romek” — szef techniczny spółdzielni, Władysław Wietrzny, ps. „Dęboróg” i mgr Józef Kulpa, ps. „Owoc”.



W Nowym Sączu sprawami aprowizacji zajmował się mgr Zbigniew Podgórski, przydzielając Podhalańskiej Spółdzielni w Tymbarku pozaplanowe „Bezugscheiny” do podejmowania ze składnic niemieckich surowców oraz żywności. Na terenie Nowego Targu pracował w starostwie inż. Adam Drozdowski, ps. „Jesion” — „Żuk”, sabotując kołczykowanie bydła. W podobny sposób współpracował na odcinku hodowlanym inż. Adam Niesiołowski w starostwie w Nowym Sączu, będący w kontakcie z inż. Drozdowskim. Inż. Niesiołowski zginął w Nowym Sączu, zamordowany podczas przesłuchań przez szefa gestapo Heinricha Hamanna.

Poza tym udzielali pomocy aprowizacyjnej kierownicy mleczarni sympatyzujący z ruchem podziemnym, m. in. inż. Szablowski w Zakopanem i Wojtek Kamiński w Szaflarach. Poza tym w każdej wsi byli pełnomocnicy, którzy przygotowywali żywność dla oddziałów partyzanckich, a później dla 1 PSP.

Okres reorganizacji Pułku został zakończony pod koniec września. Nowy schemat organizacyjny wymagał działania większymi taktycznie jednostkami, nakazywał więc zapoznanie się i przeszkolenie w zakresie współdziałania i łączności. Zaostrzona została dyscyplina wojskowa.

W październiku 1944 r. doszło w Ochotnicy do jednej z największych walk na Podhalu. Brałem w niej czynny udział jako dowódca i przebieg jej utrwalił mi się szczególnie w pamięci.

Około 15 października znalazłem się w obozie IV batalionu nad potokiem Młynne pod Gorcem dla zorganizowania konnego zwiadu. W batalionie bowiem kpt. „Lamparta” znajdowało się wiele koni oraz dawnych



I batalion 1 PSP pod Mogielicą w grudniu 1944



kawalerzystów. Meldunki napływające od połowy października donosiły o stałych lustracjach szosy Nowy Sącz — Krościenko — Nowy Targ przez jednostki niemieckie. 17 października z obozu IV baonu wyszła II kompania pod dowództwem ppor. „Pazura” w rejon Łukowicy, z zadaniem rozbicia tamtejszej placówki oraz wykonania wypadu na szosie Zagorzyn — Łącko. W składzie oddziału znaleźli się m. in.: podchr. „Rosomak” kapral „Lawa” — Tadeusz Galica z Poronina, celowniczym jednego z karabinów maszynowych był „Gałązka”, drugiego „Groźny”, Józik — „Grom” oraz 8 partyzantów od płk. „Zołotara” uzbrojonych w broń maszynową. Miała to być wspólna akcja z partyzantami od „Zołotara”.

We wczesnych godzinach rannych 18 października przybywali kolejno do obozu IV baonu gońcy z meldunkami o nadciągających od strony Nowego Targu i Nowego Sącza kolumnach Niemców. Kpt. „Lampart” zarządził natychmiast alarm, wysłał konne patrole w rejon Ochotnicy Dolnej, Chrobaków, na wzgórze Skrodne i Ciepeliowskie, a do obozu płk. „Zołotara” wysłał konnego gońca z meldunkiem o sytuacji i z prośbą o przysłanie pewnej ilości radzieckich partyzantów dla wspólnej akcji przeciwko Niemcom. Równocześnie znajdujących się na miejscu żołnierzy kpt. „Lampart” podzielił na trzy grupy; dowództwo jednej objął osobiście, jedną z kompanii dowodził ppor. „Las”, drugą dowodził autor niniejszych wspomnień, por. „Strzebież”. Wkrótce przybyło do obozu kilkudziesięciu partyzantów radzieckich, uzbrojonych przeważnie w broń automatyczną i przeciwpancerną. Do mego ugrupowania przydzielił kpt. „Lampart” około 70 ludzi.

Posuwamy się w kierunku Ochotnicy Dolnej, nad którą zajmujemy stanowiska ogniowe. Na razie nie strzelamy, obserwując teren, gdzie moglibyśmy wykonać zasadzkę. Trudno jest przekonać towarzyszy radzieckich, że musimy poczekać na odpowiedni moment, że zdradzając na początku walki swoje stanowiska nie wciągniemy Niemców w zasadzkę i że otwartej walki przyjąć nie możemy, gdyż jest nas za mało. Wychodząc z obozu pozostawiłem patrol z RKM w rejonie Chrobaki, z zadaniem dozoru kierunku Kamienicy, aby uniknąć okrążenia. Około 10 ze wszystkich stron słychać już było strzelaninę, a echo niesło i odbijało ją po pasmo Lubańskie. A oto i my wykonujemy zasadzkę na wysokości szkoły w Ochotnicy Dolnej. Umawiamy się z „Wołodi”, dowódcą przydzielonych do mnie towarzyszy radzieckich, że ja z ugrupowaniem przesunę się w kierunku zachodnim, wzdłuż Ochotnicy Górnej, i stamtąd napęczę Niemców na zasadzkę dla „Wołodii”. Ustaliliśmy, że w żadnym wypadku „Wołodia” nie zdradzi swego miejsca, nawet gdyby miał dogodną sytuację. Sygnałem będzie wystrzelenie z mego kierunku białej rakiety. Tak też się stało. Zaskoczyliśmy ogniem od tyłu Niemców rabujących pod szkołą. W pośpiechu wskoczyli oni na motocykle i dwa samochody, uciekając w kierunku Tylmanowej, gdzie na zakręcie czekał na nich „Wołodia” ze swymi ludźmi. Wystrzeliłem białą raketę na znak,

że rozpocząłem akcję. Celny ogień zmasowanej broni maszynowej powstrzymał Niemców. Motocykl wywrócił się, a samochody stanęły w płomieniach. Niemcy ponieśli straty w zabitych, rannych i jeńcach oraz w amunicji. Na pozostałych odcinkach ppor. „Las” i kpt. „Lampart”, na wysokości Ochotnicy Górnej i w rejonie Ustrzyka, osiągnęli podobne sukcesy.

Po południu nadszedł rozkaz kpt. „Lamparta”, aby o zmroku wycofać się ze wsi w wyższe partie, do przygotowanych kwater. Przed zmrokiem Niemcy wycofali się z całej Ochotnicy i wielu mieszkańców, którzy ucie-



Przed raportem pod Mogielicą w grudniu 1944; na końcu por. „Baca”

kli w potoki ku Gorcowi, wracało do swych domostw. Jednakże meldunki naszych patroli doniosły, że Niemcy nie zrezygnowali z walki i że — po wycofaniu się w rejon Tylmanowej — przygotowują się do pozostania we wsi.

Wieczorem zaczął śnąć drobniutki, przenikliwy deszcz. Przemoknięci i zmęczeni wracaliśmy na przygotowane kwatery, skąd wysłałem meldunek do „Lamparta”, zaś „Wołodia” do „Zołotara”. Nie mieliśmy tego dnia strat, przeciwnie — nawet dozbroiliśmy się, były jednak ofiary wśród mieszkańców Ochotnicy. Większość mieszkańców przeszła razem z nami w wyższe partie lasu, czując się tam bezpieczniej.

Ranek 19 października był pogodny. Nad Ochotnicą przewalały się mgły. Od strony Tylmanowej dochodził warkot silników, a nad lasem ukazał się samolot wywiadowczy typu „Storch”, do którego zabroniłem strzelać, aby nie zdradzać stanowisk. Wysłany na rozpoznanie patrol pod



dowództwem podch. „Jastrzębia” meldował przez gońca, że od Tylmanowej nadciągają na samochodach Niemcy, na czele chyba samochód pancerny. Kiedy wychodziliśmy w szyku marszowym z rejonu zakwaterowania, na stanowiska z dnia poprzedniego, na las zaczęły spadać pojedyncze pociski artyleryjskie. A więc przez noc Niemcy zostali wzmocnieni artylerią. Ogień nie powodował jednak strat, był niecelny i miał zadanie nękające. Tymczasem wysłani przez „Wołodzię” do wsi zwiadowcy wykonali zasadzkę na motocyklowy patrol, który zbyt odważnie wjechał w zabudowania i przyprowadził jeńca, gefreitra z ugrupowania „Gebirgsjaegerdivision” z Bawarii. A więc Niemcy wzmocnili się górską jednostką, co zapowiadało zażartą walkę.

Tego dnia Niemcy użyli czołgów na wszystkich odcinkach. Nasze ugrupowanie, w wyniku zasadzki i przy pomocy rusznic przeciwpancernych towarzyszy radzieckich, unieruchomiło i spaliło jeden czołg. Sukces ten podniósł ducha w całym oddziale. Tymczasem Niemcy rozpoczęły podpalanie domostw, wycofując się na naszym odcinku w rejon Tylmanowej. W godzinach popołudniowych płonęło w Ochotnicy wiele domostw wraz z inwentarzem. Ludność w dalszym ciągu ponosiła ogromne straty. Nasze stanowiska rozpoznane przez nieprzyjaciela zostały obrzucone pociskami artyleryjskimi, jednak i tym razem nie mieliśmy strat. Niemcy nie odniósłszy sukcesów wycofywali się w stronę Tylmanowej i Knuruwa. W nocy we wsi już ich nie było. Nastąpiła piękna księżycowa noc — niepodobna w niczym do dnia, w którym wspólnie z ludnością toczyliśmy zacięte walki. Ludność ta z całym poświęceniem znosiła trudy walki i grozę zniszczenia jej dobytku. We wsi znajdowaliśmy mnóstwo porzuconej broni i amunicji, co świadczyło o pośpiechu nienieckiego odwrotu: Niemcy stracili i w tym dniu sporo zabitych i rannych. Szybko zapadał zmrok, a na niebie zaiskrzyły się miliony gwiazd, tworząc scenierię zupełnie niewojenną.

Ale nie był to koniec ochotnickiej akcji. Przybyłe z rozpoznania patrole meldowały, że Niemcy otrzymują posiłki, o czym świadczy wzmożony ruch na szosie Nowy Sącz — Krościenko. Toteż od kpt. „Lamparta” przyszedł rozkaz, aby zwiększyć czujność, gdyż w każdej chwili możemy być użyty do akcji. Przypuszczaliśmy, że dojdzie do nocnego wypadu na Niemców. Do lasu przybywali nowi uchodźcy, którzy obawiali się pozostawania we wsi. Zwiększono ubezpieczenie, zmieniając się co dwie godziny na posterunkach; w terenie przebywały patrole ubezpieczające. Poza tym sama ludność czuwała, aby żołnierze mogli wypocząć przystąpić do dalszej walki. Ofiarność i poświęcenie górali było nadzwyczajne, godne podziwu i szacunku.

O świcie byliśmy już na nogach, kiedy las został ostrzelany na całej długości wsi. Zdawało się, że artyleria strzela gdzieś z pasma Lubańskiego, ale to było oczywiście złudzenie. Podobnie jak w poprzednich dniach ukazały się nad nami dwa samoloty wywiadowcze, jeden odleciał w kie-



runku Nowego Targu, drugi Nowego Sącza. Wkrótce dał się słyszeć z daleka warkot silników samochodowych. Tego dnia bitwa rozpoczęła się bardzo wcześnie.

Z meldunku otrzymanego od „Lamparta” dowiedziałem się, że do walki weszły od wczoraj pozostałe bataliony naszego pułku i że całością dowodzi mjr „Borowy”. A więc i my otrzymaliśmy posiłki. Z tym większym animuszem przystąpiliśmy do walki. Zadaniem naszego ugrupowania — jak i pozostałych — było wyjście na pozycje wyjściowe z poprzedniego dnia. Patrole donosiły, że wszystkimi drogami prą masy Niemców w kierunku Ochotnicy. Jedynie z kierunku Kamienicy na Chrobaki było spokojnie, tam również czuwało nasze ubezpieczenie. Ogólny kierunek natarcia niemieckiego przesunął się w kierunku Gorca. W tamtym też kierunku wycofywały się ugrupowania pułkowe. W godzinach popołudniowych znaleźliśmy się na polanie pod Gorcem, do której przybywało wiele oddziałów, a także ludność cywilna. Był również mjr „Borowy” ze swoim sztabem, kierujący całością. Natężenie walki wzmagало się. Na wzgórzach Przysłopu, Polany Bieńkowej, Jaworzyny, od wzgórz Młynnego po Jamne znajdowały się nasze oddziały. Wszędzie toczą się zacięte walki. W walce wycofujemy się w głąb Gorców, wciągając w zasadzki nieprzyjaciela. Nadchodzą godziny popołudniowe, Niemcy z całą zaciekłością atakują wzgórze, które my już dawno opuściliśmy. Trwa morderczy ogień z obu stron. Na niebie ukazują się rakiety — to Niemcy dają sobie umówione sygnały. Wszystkie nasze ugrupowania odrywają się w walce od nieprzyjaciela i ostrzeliwując się z broni maszynowej zapadają w głębinach lasu. Wkrótce zbliża się wieczór, zapada jesienny zmrok, cisza zalega Gorce.

Żegnamy serdecznie naszych towarzyszy radzieckich, odchodzą od nas bez strat. Po walkach prowadzonych od 18 do 20 października następuje odprężenie i obliczanie strat własnych i nieprzyjaciela. Później dowiedzieliśmy się, że Niemcy do akcji w Ochotnicy użyli ok. 500 żołnierzy, w tym podobno kilkuset SS-manów. Niemcy stracili ok. 80 ludzi, a ponad stu było rannych. Wśród zabitych znajdował się pułkownik, dowódca akcji, major SS, kapitan, 2 poruczników. Zdobyliśmy w tych walkach wiele broni i amunicji. Nasze straty w całym pułku wynosiły: jeden podoficer zabity, 2 rannych zostało uratowanych, nadto zaginęło 2 żołnierzy wraz z pielęgniarką ps. „Jedynaczka”, która pozostała z chorymi w Izbie Chorych w Potoku Młynnej. „Jedynaczka” wywieziona do obozu wróciła potem do kraju.

Nie był to jednak koniec walk gorczańskich. Niemcy chcąc zapewnić sobie spokój na tyłach frontu oraz częściej zapuszczali się w teren Gorców, które stanowiły dla nich największe niebezpieczeństwo. Z walk tych wychodzili zwycięsko żołnierze 1 PSP mając za sobą miejscową ludność i znajomość terenu. Stała się informacyjno-meldunkowa na czas ostrzegała o zbliżającym się niebezpieczeństwie.

W wigilię Bożego Narodzenia 1944 r. doszło do krwawej rzezi bezbronnej ludności w Ochotnicy. Powodem tego bestialskiego aktu było ostrzeżenie poprzedniego dnia przez grupę partyzantów radzieckich ok. 20 żandarmów, którzy przyjechali rabować we wsi. W wyniku strzelaniny zginęło kilku żandarmów. W odwecie Niemcy zamordowali ok. 60 mieszkańców, mordując nawet kobiety i dzieci. Spalono tego dnia wiele gospodarstw. Jeszcze raz przybyli tu Niemcy 31 grudnia, zastrzelili 2 osoby i zniszczyli szkołę w Ochotnicy.

W dniu 12 stycznia 1945 r. doszło do ostatnich walk w Gorcach, w rejonie Szczawy. W Szczawie i na Szczawińskich Wyrębiskach kwaterował I batalion 1 PSP pod dowództwem por. „Andrzeja”. W nocy z 12 na 13 wysłany został patrol do Szczawy pod dowództwem podchr. „Wiesława”, w którym byli m. in. plut. „Ryś” i strzelec „Glina”. Patrol ten natknął się na idących w kombinezonach ochronnych Niemców. W czasie walki został ciężko ranny w głowę podchr. „Wiesław”, który nie mogąc iść skrył się w jednej z piwnic wiejskich. Jednakże Niemcy znaleźli go i bestialsko zamordowali. Strzelanina w Szczawie postawiła w stan pogotowia baon „Andrzeja”. Walki trwające od świtu 13 stycznia do godzin popołudniowych, zmusiły Niemców do wycofania się ze stratami w zabitych i rannych. W dwa dni później odbył się pogrzeb „Wiesława”, pochowanego z honorami wojskowymi obok gajówki Florka pod Mogielicą.

Śmierć wyrwała go z naszych szeregów — kiedy wyzwolenie było już tak blisko.

*Aleksander Marczyński*

## Listy z Bieszczadów

### 1

Deszcz sprzyja rozmyślaniu i choć pada już drugi dzień, działa na mnie kojąco. Czasem, gdy powieje wiatr, szumi, czasem po prostu pluska za ścianą, gdzie ściekająca z dachu woda utworzyła miniaturową fosę. Kto nie przeszedł w górach próby wody i odcięty od świata parodniową słotą nie poznał, czym jest deszczowa pustka — ten nie poznał jeszcze gór. Niech sobie myślą, co chcą, miło powędrować czasem samotnie. Wszystko staje się inne, widzi się i słyszy inaczej, podobnie jak inny jest dzień w górach, gdy idzie się w trójkę, w dwójkę lub we dwoje. Gdybym nie był teraz sam w walącej się szopie, nie siadłbym na mym improwizowanym legowisku — parę desek z resztki stołu, nakrytych liśćmi — i nie przyszedłoby mi na myśl wyciągnąć z plecaka zeszyt i pisać. Piszę pod wrażeniem deszczu i przybierającej wody w obu potokach obejmujących z obu stron moją szopę. Zadeszczony krajobraz, kapuśniaczek, mglisto i wilgotno. A jednak z tej mgły, błota na ścieżkach, z ciężkich chmur oblepiających bukowiny, wyjdzie nowy świat, tylko jeszcze nieco cierpliwości. Muszę wytrzymać jeszcze dzień, może dwa i ta kałuża, którą teraz widzę przez rozwaloną ścianę, zmaconą siąpawicą odbije czyste, wymyte deszczami niebo, a tam dalej, gdzie snuje się teraz w olchach mokra mgła, będzie wylegiwać się słońce.

Na razie jestem w samym środku samotności, ale cóż to za samotność, kiedy wokół mnie wciąż coś się dzieje. Wiatr nagiął do wyrwy w szopie krzew, sypnęło kroplami i chłodem. Kiedyś był to — dziś zdziczały i wybujały — krzew bzu kwitnącego w bojkowskiej wiosce, gdy w ciepłe tchnienie wieczoru wplata się smuga woni jego liliowych okiści. Dziewczyny w Wołosatem lubiły tę porę przed nocą. Starzy kurzyli fajki, omawiali wołosackie sprawy, narzekali i milczeli, a one swoim sprawom oddane, po pracowitym dniu w polu i na pastwisku, chichotały, śpiewały i marzyły pod krzewami aż do pierwszych gwiazd, które zwykle ukazywały się nad Semenową. Od potoku zaciągało wilgotnym chłodem i przy-



chodziła do głosu w coraz większej ciszy Wołosatka. Tam w łągach olch chłopcy poili konie i słychać było czasem rżenie i pohukiwanie. A wysoko pod Tarnicą zapalały się ogniska wolarzy czuwających w chyżach.

Taka to jest samotność, gdy kiść dziczalego bzu jest towarzyszem noclegu w bojkowskiej szopie. Taka to jest samotność w górach, w których tyle widziało się, przeżyło w różnych czasach i różnych miejscach, inna niż samotność w mieście, niedobra i nietwórcza.

Gdy włóczę się po górach, towarzyszą mi zawsze i wszędzie myśli o dawnych ludziach, o minionych zdarzeniach, wydobywanych z niepamięci. Chodzą ze mną obrazy życia, które będzie, świata, który zastąpi ten, po którym wędruję. Jakże więc być samotnym, gdy towarzyszą nam wszędzie i zawsze cienie ludzi odeszłych i cienie tych, co nadejdą po nas.

Chodzi o wszechstronną wiedzę o górach z różnych dziedzin, humanistycznych w najszerszym znaczeniu i przyrodniczych. Prześladuje mnie wizja wiedzy stapiającej w jedno wszystkie swe odgałęzienia lub raczej wiedzy nadbudowanej nad nimi. Zawsze jednak boję się powierzchowności i dlatego tak dużo wymagam od krajoznawstwa. Aby nie stawało się wszystkim po trosze, aby raczej było wiecznym nienasyceniem, aby potrzeba wiedzy o górach wynikała z naturalnego zaciekawienia, a nie programowanego zadania jak w szkole. Zawsze będą istnieć ludzie o mniejszych zainteresowaniach w ogóle, zawsze spotkamy i takich na wędrowce. Cóż powiedzieć o nich jako krajoznawcach, jeśli ich krąg patrzenia jest ciasny. Ale spotkamy także innych, którzy przyjemność wędrowania dla niego samego połączą z pragnieniem poznawania. Jedni i drudzy mają prawo wędrować, choć pierwsi zubożają sobie przeżycie gór, wędrowka drugich jest bogatsza i pełniejsza.

Postanowiłem więc szanować samotność turysty, o którym nic nie wiem poza tym, że siedzi nad Nasiczniańskim Potokiem, wpatrzony w różnokształtną wodę. Może, jak boskiemu Leonardo w pęknięciach muru rysowały się malarskie wizje, tak jemu świta odkrywczą myśl ujarzmienia przyrody? Szanuję w górach każdego, kto górskiemu światu nie narzuca swego mieszczańskiego nawyku, dulszczyzny, nonszalancji, swego „do mnie należy świat”, każdego, kto nie wnosi ze sobą hałaśliwości, mody i pozerstwa.

Ktoś zarzucił mi kiedyś, że nie rozumiem dzisiejszej turystyki. Otóż to, od czego stronię dziś w górach, jest tym samym, od czego uciekałem przed iluś tam laty. Czyżbym i wtedy nie rozumiał ówczesnej turystyki? Myślę, że w każdym czasie jest w stosunku człowieka do przyrody coś złego obok dobrego. Niegdyś raził mnie na przykład w schronisku górskim tzw. ceper, czyli filister z miejskim sposobem życia, w miejskich trzewikach, długich spodniach i w krawacie, dziś razi mnie taki sam filister, tylko ubrany inaczej — w kowbojskim kapeluszu, z gitarą, „Kolibrem” w ręce i workiem przerzuconym przez ramię. Ale — rzecz dziwna — to on patrzy na mnie w schronisku z politowaniem, gdy wchodzę z ciężkim plecakiem. Onie-



Połonina Caryńska

Fot. A. Czarnowski

śmiela mnie również turysta obwieszony dziesiątkiem odznak rajdowych lub wspinacz, w umyślnie zaniedbanym stroju, zachowujący się w górach jak w trzeciorzędnej piwnicy. Razi mnie po prostu wyzywający styl życia i lekceważący stosunek do przyrody.

Nie jestem pewny, czy rozumiem dzisiejszą turystykę, ale wiem, że w każdym okresie jest dobra i jest zła turystyka.

Deszcz już nie pada. Poznałem to po szumie Wołosatki, której głos brzmi teraz inaczej. Po prostu słyhać ją samą, bez uderzeń kropel o belki i bez chlupotu ich wokół szopy.

Na wschodzie widać poprzerywane chmury, poniżej jeszcze ciemny pas chmur, ale jeszcze niżej nad linią horyzontu czyste wymyte niebo, którego wycinek powiększa się i przybliża. A więc rzeczywiście nowy świat wyłania się jak z potopu, a pod nim pokładają się bezsilne mgły w kotle pod Haliczem. Już widać ramię Tarnicy spadające w wąski przesmyk, którym spływa Wołosatka, już widać Rozsypaniec i na dawnym swoim miejscu sterczy ponad mgłami Meńczyl.

Zeszłorocznymi badyłami chwije się pastwisko za dawną cerkwią w Wołosatem. Pamiętam ją w podrastających drzewach, drewnianą o trzech dachach załamanych, rozłożystą i dostojną. To pod dolnym daszkiem, nakrywającym jak gdyby miejsce na soboty stałem przed trzydzie-



stu laty i korzystając z cienia fotografowałem zbocza Tarnicy. Byłem przed dwoma dniami na cerkiewnym cmentarzu i odczytywałem wśród ukraińskich także polskie nagrobki. Żyły i umierały tu dwie narodowości. Zmoczone osty świecą po deszczu, ciemno kołyszą się jodły i sosny na cerkiewnym pagórku, a przy drodze odbijają obco od zieleni olszyn i wierzbiny prawie czarne świerki, jedyni świadkowie dawnej strażnicy granicznej.

Pogoda, która pod wieczór przychodzi po długiej słocie, to pogoda na długo. Wypełnia się tu znowu jakieś prawo równowagi, rozstań i powrotów, upadków i uniesień, prawo wyrównywania ujemnego i dodatniego. Czy to wyrównywanie oznacza dążenie do nicości?

Kończę tę notatkę optymistycznie, bo teraz za mnie pisze prześliczny wieczór, pełen nadchodzących nadziei na jutrzejszą pogodę, wieczór z chmurą nad Wielką Rawką, ale odchodzącą na zachód i już obrzeżoną jaskrawym światłem.

Na drodze z Ustrzyk Górnych zupełnie pusto. Tylko pełno światła w kałużach, a nad jedną świecącą w koleinie po wozach, które wiele lat temu przejechały, dyga pliszka o kilka kroków ode mnie. Przez chwilę widzę dwie sylwetki, jedną mniej wyraźną na tle kępy trawy, i drugą, jakby wyciętą ostrym konturem, odbitą i odwróconą w wodzie. Gdyby wierzyć oczom, dałbym życie tej stojącej w wodzie do góry nogami. Tak samo jak w życiu, czasem prawda jest po stronie stawiających ją na głowie.

## 2

Widok walącej się cerkwi w Jaworcu przygnębił mnie. Pustka, gnijące deski podłogi, skrawki nieba w kącie dachu i bezgłośnie przelatujące nietoperze. Dobrnąłem tu przez rzekę w późne upalne południe, przedarłem się przez wysokie po ramiona pokrzywy, kierując się ku żelaznemu Chrystusowi na szkarpie. Uderzając kijem przed sobą torowałem sobie przejście w parzącej przez ubranie gęstwinie, która podnosiła się i zaraz zamykała za mną. Dochodząc do stopni przy wejściu doznałem uczucia ulgi, że już przeszedłem najgorsze, że za chwilę zrzucę plecak i odetchnę. Wszedłszy do chłodnego wnętrza zastałem tam martwość i opuszczenie, które nie pozwoliły mi spokojnie odpocząć.

Byłem tu kiedyś przed trzema dziesiątkami lat uczestnikiem bojkowskiego wesela. Był wtedy, zdaje się, czerwiec — jeśli dobrze pamiętam po kwitnieniu sadów i po zapachu, który rozpoznałem jeszcze dziś, gdy w górach zakwitają carynki. Weselnicy wychodzili właśnie z cerkwi, a na nowożeńców sypało się na szczęście zboże z rąk przyjaciół. Nie widziałem ich długo, gdyż schodzili do niedalekiej chaty u podnóża szkarpy, dziś zarośniętej krzewami olch i pokrzywami. Nie zapamiętałem też śpiewek towarzyszących orszakowi. Muzykanci i tłum kobiet i mężczyzn zamykał się za orszakiem weselnym tak samo jak dziś za mną pokrzywy. Krzyki,



muzyka i śpiew napełniały dolinę, głos oddalał się i przybliżał, odbijając się po drugiej stronie w Łuhu i o zielony stok Pereszliby, którym podchodziły ku górze stada bydła.

Śmiertelna cisza, którą tu zastałem, wydawała mi się jeszcze okrutniejsza przez wspomnienie weselnego gwaru napełniającego kiedyś okolicę. Krzyk niewidzialnej sowy pod sklepieniem, przez które widać było gałęzie drzew otaczających cerkiew, miał przejmującą wymowę. Podszedłem dalej w głąb, gdzie w nieładzie leżał lichtarz, nadpalona ikona i rozbite carskie wrota. Gdy podniosłem kawałek odlupanego ornamentu, ukazała mi się opodal zniszczona, nadgryziona przez myszy książka; w pierwszej chwili sądziłem, że to zapiski popa, gdyż okładki nie miała. Nie było co w niej oglądać, lecz gdy wziąłem ją do ręki, szpargały okazały się wypełnione ruskim alfabetem i nie było w tym nic dziwnego. Dziwna natomiast była na obrzeżu drukowanej stronicy, pisana po polsku notatka, dużym pismem. Odczytałem jej strzępek: „Na co się przyda troszczyć o niepewną przyszłość. Na to chyba, abyś przydawał smutek do smutku” — reszta była spełniona, wymyta przez wodę i czas. Dziwnie brzmiał jej tekst, a jeszcze dziwniej, że był zapisany po polsku w ruskiej książce. Poplątane rzeczywiście były losy tej ziemi i jej mieszkańców.

Gdym obracał stronę, by doczytać się jeszcze czegoś, rozsypała mi się niemal w rękę, tak był zbutwiały papier.



Życie trwa na poloninie

Fot. E. Moskała

Tyle zniszczenia i śmierci musiało widzieć nasze pokolenie. Myśl ludzka zdobywa coraz odleglejsze obszary nieznanego, a równocześnie ta sama myśl wynajduje coraz bardziej wyrafinowane środki zniszczenia. Czyżby wzloty człowieka musiały być równocześnie okupowane upadkiem i upodleniem? Czyżby i tu rządziło prawo równowagi?

Prawdę mówiąc uciekłbym stąd, nie mogąc oprzeć się wrażeniu, że gdy zostaną tu do następnego dnia, to i mnie wchłonie zniszczenie, rozpad dzieł ludzkich. Nie uciekłem jednak, lecz ułożyłem w kącie plecak i odrzuciwszy smutne myśli o mijaniu, zabrałem się do gotowania. Czekala mnie noc buchająca od drzwi cerkwi gorącym i ciemnością. Zza Falowej raz po raz różowiło się niebo odbłaskiem burzy, ukazując na tle nieba postrzępiony zarys lasu. Gdy wracałem do mego legowiska w kącie, zanurzałem się znów w piwniczny chłód, półsen i półjawę — jak to bywa w górach, gdzie noc składa się trochę ze snu, zwierzęcej czujności, lęku i popadania z jawy w marzenie. Gdy błyski na zachodzie rozświećlały wnętrze, w oczach utrwały się belki stropu, łąta zwisająca spod sklepienia, chwiejąca się niepokojąco, jakby miała spaść za chwilę, a przez dziury w dachu rysowały się poruszane wiatrem gałęzie, sprawiając wrażenie, że to one są w bezruchu, natomiast cała cerkiew przechyla się w prawo. — Mimo tego zasnąłem. Zbudził mnie wiatr i ulewa, zapach zieleni i burzy. Niebo zapalało się i gasło, obraz cerkwi to niknął, to wyłaniał się w mroku.

Dziwna była ta burza. Było w niej więcej ognia niż grzmotów, które przetaczały się głucho i daleko, natomiast łuny odległych wyładowań wypełniały sklepienie i błyskały w szczerbach rozbitych szyb. Groza była w oczekiwaniu, że może się coś stać jak w greckiej tragedii; ale nic nie miało się stać.

Powoli gasła burza, łagodniały grzmoty, odpływał razem z nimi wiatr. Ucho moje rozróżniało, że w szumie dookołnym nie ma już syku deszczu, tylko szmerze po kamieniach wezbrana Wetlina za łożami, za szkarpą. Ochłodziło się i, jak to bywa po burzy i przed świtem, było świeżo i rześko.

Jak niewiele trzeba człowiekowi, aby zapomnieć, co przyszło mu przeżyć. Oswajamy się tak szybko z własnym nieszczęściem, cóż dopiero z cudzym. A ziemia, na której stoją zrujnowane cerkwie, na której trwają stare drzewa wokół tych, które już się rozpadły, łąka, gdzie stąpasz po nierównościach domyślając się, że tu był cmentarz lub okopy żołnierskie, ta ziemia uczy cię okrutnej obojętności w imię obrony życia, oducza tkliwości i przymusza do surowego spojrzenia. Dojmujące jest tylko to, że dramat działa się wczoraj, a wszystko co bliskie w czasie przeżywa bardziej niż to, co było dawniej. Czas działa jak odległość, odległość uśmierza ból podobnie jak czas.

Gdyby dramat działał się przed dziesiątkami lat — a działał się ich tutaj wiele — patrzylibyśmy na nie historycznie, podobnie jak na relacje mieszkańców Solinki z 1629 r.: „*my z poblizszy wsi Solinki, że wieś Mo-*



*czarne jako przed tym w roku tysiąc sześćset dwudziestym wtorem przez powietrze od Pana Boga dopuszczone ludzie wymarli, ostatek, co było zostało, od Węgrów i rozbójników są zniesieni i jednego człowieka w niej nie masz. Domy i sółtystwo spustoszone i budowanie pozbierane i chałupy żadnej w niej nie masz. Pola pozarastali”.*

## 3

Śpię w Ustrzykach Górnych u Hartmanów. To są prawdziwi pionierzy. Śpię w baraku, który był pozostałością po dawnych budynkach, gdzie blisko 15 lat temu przywlokłem się wieczorem z Cisnej. Ustrzyki Górne zawsze są gościnne, to zależy wyłącznie od ludzi. Dziś przyjęli mnie serdecznie i z otwartymi ramionami. Mówię im to, przypominając jak w pięćdziesiątych latach przyjmowano mnie tu sedecznie, gdy z okrutnym plecakiem zjawiłem się wieczorem. Siedziałem wówczas piechotą z Cisnej drogą przez Dołżycę, Wetlinę i Berehy Górne. Droga była raz drogą wiejską wysuszoną i kamienistą, to znów na długich odcinkach zarośnięta trawą, z nikłym zarysem dawnych kolein. Przedłużały ją i utrudniały porzrywane mostki nad potokami, choć schodziło się ku wodzie chętnie, bo spiekota była na twarzy suchej i słonej. Piło się wodę niemal w każdym strumieniu, płoszyło się przeróżne węże, kukułki pokukiwały przez cały dzień bez przerwy i ze wszystkich stron, podrywały się z każdego zagajnika, dosłownie spod nóg z trawy. Nigdy przedtem ani później nie słyszałem i nie widziałem w życiu tylu tych rzadko uchwytnych wzrokiem ptaków. W gajach piszczały wesela ptasie, był przecie maj i wokół rozłaczał się pozbawiony zupełnie człowieka krajobraz. Skwar, ptasi raj, słońce, które odmierzało mi drogę od świtu w Cisnej, i wreszcie chłód szóstej godziny wieczorem na Przełęczy pod Wyżniańskim Wierchem, widok z niej niezapomniany na wschód i na zachód, na koniec zanurzenie się w wilgotny i chłodny las nad Rzeczą — to stenogram wzruszeń z tego czasu, gdy nie było nowej szosy w Bieszczadach, ba, gdy nie było właściwie drogi pod nogami. Jedynymi ludźmi tego dnia był patrol konny dwóch WOPistów, który legitymując mnie gdzieś koło białej kapliczki w Smereku — i jej też już nie ma — byli bardziej zaskoczeni spotkaniem niż ja. Nic dziwnego, byłem na to przygotowany, podczas gdy oni zaskoczeni turystą w tej zatraconej pustce. Miałem z nimi następnego dnia spotkać się ponownie i spać w żołnierskiej izbie po obfitej kolacji z kotła. Miałem też z jednym z nich iść później na Halicz, przy czym — będąc wyposażony w wysokie gumowe buty — przenosił mnie „na barana” przez wezbrany Terebowiec. Polubiłem tego młodego chłopca z Poznańskiego za bezpośredniość, humor i zdrowy rozsądek. W naszym skomplikowanym świecie te przymioty mają szczególną wartość.

Spało mi się świetnie i przebywało przytulnie u Hartmanów. Podobnie czułem się — gdy korzystałem ze schronisk u Antona na Przegibku czy dawniej na Rysiance, u Batkiewicza na Turbaczu, u Ziemblica kiedyś na



Babiej Górze lub później u Czeczów, na Magurze Małastowskiej, na Kondratowej, w Roztoce u Grabowskich. Gdy szperam w pamięci — ileż mógłbym wymienić podobnych schronisk! Stare Wierchy, Pyszna, dolina Koprowa pod Krywaniem, mnóstwo schronisk w Karpatach Wschodnich, gdzieśmy, studenci, czuli się jak w domu. W czym tkwił sekret tych schronisk, z których każde kojarzy się z czymś przytulnym, opiekuńczym, należącym organicznie do wycieczki. Przebywając w nich nie przestawało się być dalej w górach, żegnało się z nimi jak z przyjaciółmi, do których znówu się powróci. Dobrze, że i dziś czasem trafiają się takie schroniska.

Niedoceniona jest wciąż wychowawcza rola schroniska, uczącego nie z książki, lecz właściwym rytmem dwudziestu czterech godzin życia schroniskowego. Stale sobie i innym powtarzam, że taka jest turystyka górską, jakie są schroniska, i na odwrót — takie są schroniska, jaka turystyka. Marzą mi się małe „domowe” schroniska, nieduże, lecz rozrzucone w różnych interesujących częściach gór, prymitywne, co nie znaczy zaniedbane, zaopatrzone w podstawowy sprzęt, wyposażenie i wyżywienie. Ich nastrój prosty, rodzinny, tak odmienny od hotelarskiej sztywnej atmosfery — będzie nastrojem harmonizującym najlepiej z górami, najbardziej odpowiadającym naturalnemu pięknu gór. To, o czym piszę, jest fragmentem wielkiego zagadnienia właściwych dróg turystyki górskiej, służącej głęboko pojętej potrzebie odnowy sił fizycznych i psychicznych człowieka, mieszkańca dużych miast, wprzęgniętego w hałaśliwy i wyczerpujący nerwy mechanizm pośpiechu, zgiełku i wysiłku zbiorowości. Potrzeba zanurzenia się w zieloność nie jest tylko indywidualną ucieczką przewrażliwionego człowieka, jest i coraz bardziej będzie ogólnospołeczną koniecznością.

Pożegnałem się z Hartmanami wieczorem, gdyż następnego dnia o świcie ruszałem dalej. Nie ma piękniejszej godziny niż godzina pierwszych ptaków. Lubię chłód i świeżość wilgoci, którą w lesie świt obmywa się po odchodzącej nocy, lubię rosę, którą za godzinę spije z trawy słońce. To chwila, gdy podziwia się koronki pajęczyn z perełkami rosy. O tej porze spotykam zawsze zdziwione sarny, o tej porze śpiewają jakieś ptaki, które później milkną aż do następnego świtu.

Gotowałem wysoko później obiad, gdzieś na zachodnim krańcu Caryńskiej, gdzie odkryłem urocze źródelko wśród żółtych kaczeńców.

Gdy tak siedziałem próżnując i nie próżnując, wychynęło z lasu dwóch młodocianych brodaczy, którzy zobaczywszy mnie przystanęli i jeden z nich zapytał: „Dokąd te znaki prowadzą?” — Jest to jedno z tych pytań, które wyprowadzają z równowagi. Dowodzi ono, że pytający idzie za znakami, nie wiedząc dokąd idą, że idzie na ślepo. Czyżby nie wiedzieli, że są jakieś Ustrzyki Górne? Wiedzieli, ale to było wszystko, co wiedzieli. Przez chwilę — słysząc pytanie młodych brodaczy, miałem ciępkosć w sercu, ale zaraz zwyciężyła chęć pogadania z nimi. Objąsniłem ich, jak umiałem, i wdawszy się w rozmowę — miałem sposobność jeszcze raz

przekonać się, jak mało ludzie wiedzą o ziemi, przez którą wędrują. Byli to typowi młodzi chłopcy zgrywający się na gorszych, niż byli, w gruncie rzeczy nieśmiali, co pokrywali fanfaronadą; używali często nieprzyzwoitych słów z przekory i obawy, aby nie być posądzonym o niemęskość, udawali znudzonych — choć nie mieli jeszcze czasu w życiu znudzić się



Stare chyli się ku śmierci

Fot. J. Szulc

naprawdę. Mimo to było w nich jakby nie uświadomione sobie doznawanie przyjemności w samym przebywaniu w przyrodzie i to było chyba w nich najzdrowsze, gdyż wśród młodego pokolenia nie jest to, zdaje się, najczęstsza właściwość.

Skąd wzięli się tu na Połoninie Caryńskiej? Należeli do obozu wędrownego w Lesku i gdy już mieli dość brydza i siatkówki i innych „zajęć”

obozowych, postanowili zwiedzić Bieszczady. Można się było domyślić, że znali je tylko z „Ballady bieszczadzkiej”, z filmu i „Łun w Bieszczadach”.

Ze spotkania tego zostały mi refleksje, które tu powtarzam.

Chodzi dziś po górach mnóstwo ludzi, o wiele więcej niż dawniej. Szkoda, że niewielu wędruje z przygotowaniem, z wiedzą, co można w nich znaleźć. Ich trudowi wędrowni nie odpowiada bogactwo przeżyć, gdyż przeżycia są uzależnione od ogólnego poziomu wiedzy i zainteresowań kulturalnych. Żywiołowo — jak się to często mówi — rozwijający się ruch turystyczny jest przede wszystkim ruchem społecznym; wciąga on w swój nurt fale nowych ludzi, wyłączonym dawniej nie tylko z przyjemności turystycznych, lecz w ogóle ze współrzędzenia. Dawniejsza turystyka była rzeczywiście w przytłaczającej mierze turystyką inteligencji. Któż wędrował po górach? Uczony, artysta, nauczyciel i profesor szkół średnich, lekarz, urzędnik, akademik — słowem tak zwana inteligencja pracująca. Zdarzały się wyjątki usiłujące wprowadzić w góry robotników, lecz niewiele było takich żarliwych indywidualności jak Czapiński, wiodący w Tatry członków Towarzystwa Uniwersytetu Robotniczego.

Nawet najbiedniejszy student — a było tych *Simplicissimusów* w dwudziestolecu niemało — idąc w Karpaty szedł z całym dobrym i złym dorobkiem kultury swego środowiska. Jeśli już znalazł się w środowisku uprzywilejowanych, było mu w ogóle łatwiej uczyć się i rozwijać umysłowo, gdyż środowisko samo uczyło go oprócz szkoły. Ruszając w góry wiedział o nich więcej niż dziś nowy turysta, pomimo że przed tym ostatnim góry stoją otworem dzięki szerokim zdobyczom socjalnym. O ile w zakresie udogodnień skok rozwoju jest ogromny, to w zakresie pogłębionej wiedzy, a więc także krajoznawstwa wszystko zaczyna się dla nowego turysty niemal od nowa. Jego start w tym zakresie jest jakby opóźniony; musi w krótkim czasie nadgonić stracone dla swego środowiska dziesiątki lat. Wskakuje on do pędzącego pociągu, nieświadomy skąd pociąg jedzie; dawniej dreptał obok życia i zostawał w ogóle w tyle. Proces przeobrażania kulturalnego trwa, stare i nowe wartości już nie są ani stare, ani nowe, rodzą się po prostu i n n e i przez wzajemne oddziaływanie naprawdę nowe. Jeżeli snuć dalej porównanie z pociągiem, to już do przeszłości należy chwila, gdy dawni zasiedziali w nim pasażerowie patrzyli spode łba na nowych, którzy doń wskoczyli. Już wszyscy rozmawiają wspólnym językiem, teraz chodzi jedynie o coraz to głębszą treść rozmowy, o wymianę najlepszych wartości, tradycji i postępu. Niech naprawdę zwycięża najlepsze.

Pożegnawszy się z chłopcami ruszyłem dalej. Widziałem ich gnających naprzód; gdy przystanąłem, dochodził do mnie z dala dźwięk gitary, potem zniknęli z oczu — lecz nie z pamięci.

Na grzbiecie zawiewało wiatrem i wonią traw. Wysoko nade mną kołowały kanie, a w dole nad Caryńczykiem turkotały maszyny przy budowie drogi. Mój Boże! Ileż wspomnień z tego Caryńczyka. Przecie to tędy





Jeszcze jedna noc w górach

Fot. E. Moskała

przedzieraliśmy się z Nasicznego na Magurę Stuposiańską przez wysokie pokrzywy i gęste gaje. Dziś idzie tamtędy droga jezdną, wyrosły domki i baraki. Most za mostem, skręt za skrętem pnie się droga doliną, gdzie nad potokiem ciągnęła się odcięta niegdyś od świata wieś Caryńskie. Taka jest kolej rzeczy. Była wieś, nie ma jej i znów drogę toruje sobie nowe życie.

Schodziłem spadzistym lasem i polankami z zachodniego krańca Połoniny Caryńskiej na północny zachód. Opada tam bystre ramię ku Jalinie, gdzie przed laty stała gajówka. Na polance przy wodzie rozbiłem namiot. Jeszcze jedna noc w górach. Ile ich jeszcze? Zza Jawornika — a może to Dwernik-Kamień — gramoli się do góry jakiś dym z ogniska. Może ktoś tak samo jak ja zamierza tam nocować. Coraz ciszej, już nie kwili nawet ptak, który przed chwilą gdzieś zaćwierkał. Rosa spada na wszystko — znak jutrzejszej pogody.

## 4

Potok Żukra huczał w zielonych łopuchach pod gmatwaniną powalonych drzew, stała nad nim puszcza wilcza i jastrzębia, nie dopuszczająca słońca i błękitu, kwiliły kanie, a w paprociach tryskających fontannami przemykały żmije i jaszczurki.

Szło się z uczuciem, że od klęski zabłądzenia w labiryntach leśnego dna, wąwozów, zapadlin i urwisk może wybawić tylko uporczywe wspina-

nie się do góry i tylko do góry. Byleby zobaczyć choć przez błysk sekundy szczyt, kopę Durnej z wysokoą na niej wieżą, byleby ukazał się choć skrawek horyzontu nad Łubnem, Bystrem i Jabłonkami, a już odnajdziemy się w tej leśnej samotności. Ale przez bukowe gąszcze nic się nie ukazywało naszym zmęczonym oczom.

I naraz coś zakółsało wysokimi trawami, coś przesunęło się koronami drzew, coś musnęło rozpalone twarze. Poczuliśmy chłodny oddech wiatru, obecność czegoś przyjaznego w tej puszczańskiej ciemności. Dla zmęczonego jest to zawsze znak, że już niedaleko grzbiet i bliski koniec wędrówki. Dla nas jednak nie był to jeszcze szczyt. Grzbiet wiódł nas znowu na dół w przepaścistą zieleń z omszałą ciszą, w bezdroża ostępu. Małeńka łączka w grzbiecie wyglądała jak dno studni i pachniała nagrzanymi ziołami i porytą przez dziki ziemią. Było tu tak zacisznie, że z trudem obroniliśmy się, aby nie paść na trawę ze znużenia, jakbyśmy wiedzieli, że już z niej nie wstaniemy. Pomyślałem wtedy prawie ze złością: musimy, musimy iść. Coś powiedziało mi zarazem, że trzeba iść w lewo, poprzez zwalone ogromne drzewo, na którym miałeś za chwilę zobaczyć jeszcze jedną zmiję.

— Przecie to się kiedyś skończy — powiedziałem głośno i właśnie wtedy, za przechylającym się stokiem, oślepiło nagle jasne, wysłonecznie niebo i ukazał się ciemnozielony zarys Durnej nad zakwieconą łąką podszczytową. Tak utkwilo mi to w oczach, jak gdyby było wczoraj, a działo się to lat temu sześćnaście.

Dziś opowiadam ci to na tej samej łące. Huczą trzmiele i muchy, a w lesie ćwierka czerwiec piskliwym ptasim hałasem.

Dobrze nam tu w trawach jak w gnieździe, skąd wzrokiem wędrujemy po dalekim horyzoncie. ...Łopiennik... Łopieninka... Kanasiówka... Chryszczata, a tam po drugiej stronie Smerek, a tam — widzisz — Wetlińska, a jeszcze dalej Caryńska...

Wszędzie tam, za siedmioma górami, zostały nasze trudy i upadki, znużenia i klęski, nieprzespane noce przy ogniu, obolałe plecy i nogi, spękane od upału wargi.

Zostawiliśmy tam całą naszą słabość, błędy i depresje, łomocące serce, gorycz pobłądzeń, nadłożone drogi i bezdroża, samotności pełne lęku i niewiary w siebie — a wzięliśmy w zamian najczystsza radość istnienia.

Władysław Krygowski





**Czarny Staw nad Morskim Oktem**

*Fot. R. Siwicki*



181-182

## Zasanie

Ziemia to prawie nieznana. Ciągnie się między Sanem a granicą państwową. Geografia nazywa ją Pogórzem Dynowskim, ściślej jego częścią wschodnią; ta mało popularna nazwa nie oddaje bogatej treści tej krainy.

Tam, za Sanem rozciągają się turystyczne ugory, raj dla szukających przygody z plecakiem, pragnących ciszy i samotności, raj dla tych, którzy cenią uroki przyrody i namiotowych biwaków i chcą odkrywać krajoznawcze ciekawostki. Kraina ta ma w sobie coś z Bieszczadów i z Beskidu Niskiego — leży przecież na ich pograniczu — ale znacznie mniej niż w Bieszczady, a nawet w Beskid Niski, zagląda tu turystów. Wprawdzie nowe, wspaniałe drogi pną się tu na góry i spadają w doliny najliczniejszymi w kraju serpentynami, wprawdzie mkną nimi liczne wycieczkowe autokary, ale na ubocza nikt się nie zapuszcza. A jest gdzie chodzić i jest co podziwiać. Przecie to obszar równy Gorcom i Beskidowi Sądeckiemu łącznie — ok. 1200 km<sup>2</sup> — teren o niezwyklej walorach dla turysty i krajoznawcy.

A więc wschodnia część Pogórza Dynowskiego<sup>1</sup>. Obwarowana niejako Sanem — od zachodu, północy i częściowo też od południa. Rzeka ta dominuje w krajobrazie pobrzeża terenu, wcinając się głęboko licznymi zakolami w pięknych przełomowych odcinkach. W dolinie Sanu leżą też prawie wszystkie, bardziej atrakcyjne punkty wypadowe: Lesko, Sanok, Mrzygłód, Dynów, Dubiecko, Krasiczyn, Przemyśl. To zresztą niepełna lista tych ciekawych miejscowości. Za Sanem zaś rozciągają się góry. Góry dzikie. Trzeba się do nich przeprawiać łodzią lub promem, mosty bowiem są bardzo nieliczne.

Układ masywów górskich ma tu kapryśny charakter, rozdzielają się one w wielu kierunkach, tworząc płataninę odnóg. Im bardziej jednak na południe, tym bardziej grzbiety nabierają zwartości i układają się

---

<sup>1</sup> Opis nie obejmuje południowego skrawka terenu wokół linii Lesko — Zagórz — Ustrzyki Dolne oraz szczegółów co do niektórych miast na pobrzeżu, gdyż tematyka ta jest dostatecznie rozwinięta w licznych publikacjach i w przewodnikach.

w wyraźnym kierunku, biegnąc ku południo-wschodowi. Wierchowiny głównych grup górskich są mocno zrównane i pocięte głębokimi dolinami o stromych stokach, zarówno przez wzdłużnie, jak i przez poprzecznie płynące rzeki i potoki, co nadaje im charakter rusztowy. Energiczna erozja wgłębna rzek przyczyniła się też do powstania szeregu odizolowanych prawie wzgórz wypsowych. Są one rozmieszczone zwłaszcza w bezpośrednim sąsiedztwie doliny Sanu i stanowią doskonałe punkty widokowe. Wysokości gór wynoszą od ok. 350 m w części północnej i rosną do ponad 750 m na południu w kulminacji w okolicy Ustrzyków Dolnych.

Najwyraźniej rysuje się w krajobrazie pasmo Gór Słonnych w okolicy Sanoka-Zagórza, mające swoje przedłużenie ku Ustrzykom Dolnym w szczytach Dział i Kamienna Laworta (769 m). Z wierchołków Gór Słonnych roztacza się piękny i szeroki widok na doliny Sanu i Oslawy, a przy dobrych warunkach — i na Bieszczady. Stokiem pnie się droga o największej w kraju liczbie serpentyn. Jest ich tu aż 54.

Góry Słone — na większości map i w przewodnikach: Słonne — zawdzięczają swoją nazwę źródłom solankowym, znajdującym się po ich północnej stronie w okolicy Tyrawy Solnej i Tyrawy Wołoskiej. Słonne — przez dwa „n”, to niewątpliwie pisownia utarta od specyficznej, miejscowej wymowy. Podobnych nazw znajdziemy na Pogórzu więcej — choćby miejsce zwane Słonnem w pobliżu Dubiecka.

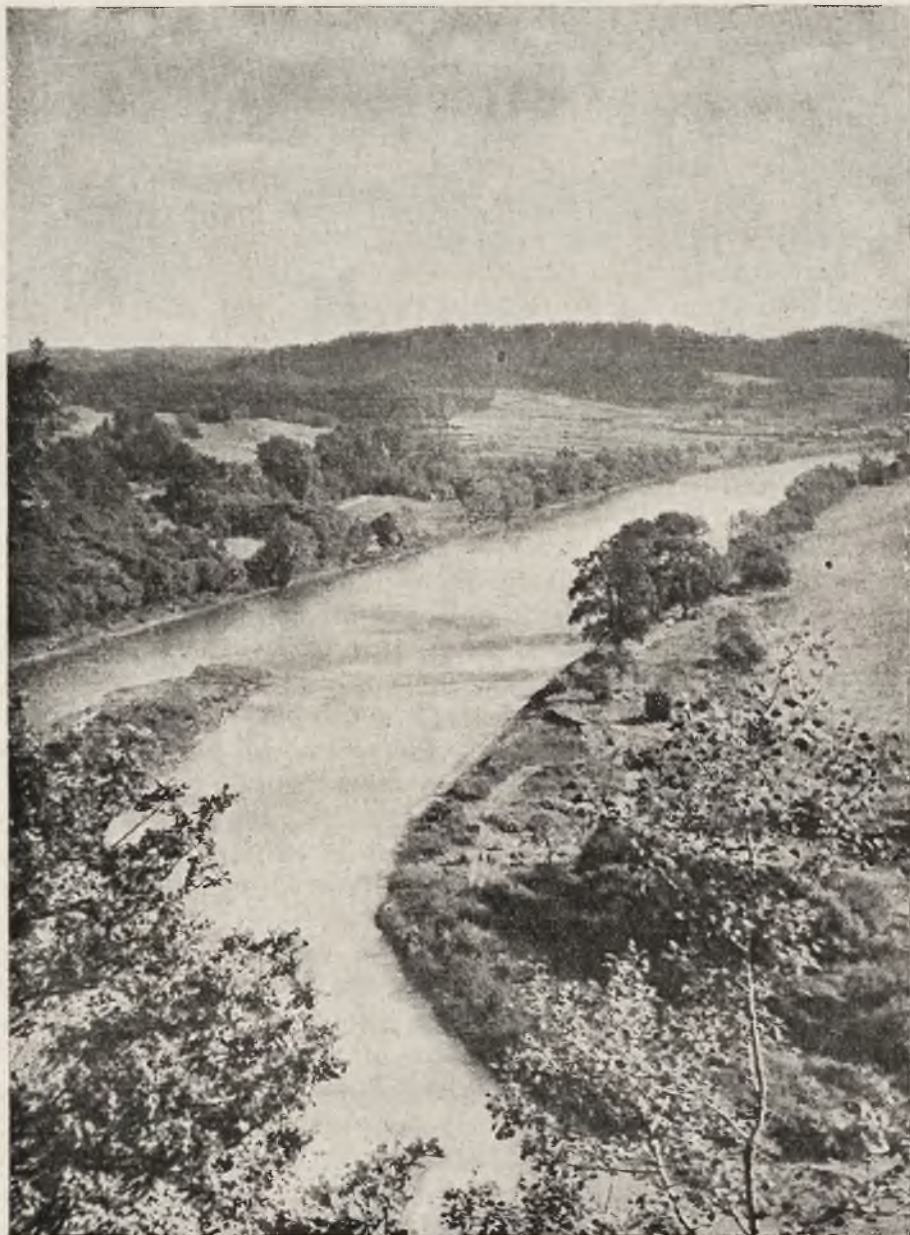
Wschodnia część Pogórza Dynowskiego nie odbiega budową geologiczną od pozostałych fragmentów obszaru. Występuje tu flisz karpacki z wielkimi wkładkami skał jurajskich koło Przemyśla. Bardziej zwarte pasma południowe to płaszczowina śląska. Na północ od niej rozciąga się region skibowy. Na ich zaś styku występuje wąski klin płaszczowiny podśląskiej, ciągnący się w kierunku południowo-wschodnim. Nie ma tu specjalnie ciekawych form skalnych. Wśród bardzo nielicznych, zasługują na większą uwagę baszty piaskowcowe tzw. Orli Kamień w Górach Słonnych oraz dwie skałki jurajskie w starym kamieniołomie na pd. od wsi Kruhel Wielki, w pobliżu Przemyśla. Poza tym występują typowe odsłonięcia ścian skalnych w korytach rzek.

San, który wywiera zasadniczy wpływ na ukształtowanie pobrażnego krajobrazu tej części Pogórza, płynie krętą doliną ok. 150 km długości, licząc zaś w linii powietrznej, bez zakrętów, dolina ta ma tylko 90 km. Spadek rzeki na odcinku od ujścia Oslawy do ujścia Wiaru wynosi 1‰. Zlewnia tego odcinka Sanu jest stosunkowo uboga i obejmuje obszar 3150 km<sup>2</sup>, przy czym dopływy są w większości prawostronne i krótkie, z wyjątkiem Wiaru. Rzeka ta na pewnym środkowym odcinku przepływa przez terytorium ZSRR. Z innych dopływów warto wymienić większe potoki: Olchowy, Tyrawski (Tyrawka) i Stubnicę.

Ciekawe i piękne fragmenty dolinne to przełom Sanu na północ od Sanoka, zwany Międzybrodzkim, oraz przełom Wiaru w okolicy Makowej.



Krajobraz doliny Sanu zostanie wzbogacony dużym jeziorem zaporowym, jakie powstanie przez spiętrzenie rzeki powyżej Dynowa. Będzie to dalsze ogniwo w kaskadzie Sanu — inwestycja większa od Soliny, która zabezpieczy znaczne obszary Pogórza od szkód powodziowych.



San — widok z zamku Sobień

Fot. A. Czarnowski

Warto tu dodać, że fale powodziowe Sanu odgrywają dużą rolę z uwagi na specyfikę, jaką są anomalie w przepływach jego wód. Zjawiska te są przedmiotem specjalnych badań PIHM.

Szata roślinna tej części Pogórza, stancowiącej osobny podokrąg geobotaniczny, posiada jeszcze wiele ciekawostek, chociaż na ogół teren został zdegradowany wskutek tradycyjnej niewłaściwej gospodarki. Lasy zajmują ok. 40% powierzchni, w tym szereg dużych, zwartych kompleksów. Występują one szczególnie w dorzeczu Wiaru. Najliczniej reprezentowany jest buk. W wyższych partiach występują typowe karpackie drzewostany bukowo-jodłowe. Trafiają się też lite zespoły jodły ze wspaniałymi grubymi okazami starodrzewu. W niższych partiach rosną zespoły dębowo-grabowe i spora liczba lip. Również i dęby tworzą czasem jednolite zespoły. Wyjątkowo i w pojedynczych egzemplarzach trafiają się jawory. Na bardziej wilgotnych częściach terenu skład drzewostanu i jego podszycia jest niezwykle urozmaicony. Imponująco przedstawiają się lasy na południe od Birczy, na zachód od Hołowic, w rejonie Leszczawy oraz koło wsi Leszczyny na wzniesieniu Turnica, gdzie wspaniałe buki i jodły z domieszką innych drzew tworzą ok. 150 ha obszar. Spore połacie terenu, niegdyś objęte gospodarką rolną, są dziś porośnięte samosiewem, a częściowo roślinnością ruderalną. Znajdziemy tu również szereg pomników przyrody lub licznych okazów starych, dorodnych lip i dębów. Drzewa takie rosną m. in. w rejonie Leszczawy Górnej i Dolnej, Hluwników, Iskania — gdzie najgrubszy dąb ma 8 metrów obwodu.

Szczególną cechą tej części Pogórza jest przebieg linii zasięgu niektórych gatunków drzew. I tak — mniej więcej na wysokości Sanoka biegnie południowo-wschodnia granica sosny zwyczajnej, a w przybliżeniu na wysokości Wańkowej — Wojtkowej — północno-wschodnia linia zasięgu świerka pospolitego (górskiego), który, jak wiadomo, pojawia się w zwartych drzewostanach dopiero na zachód od Wisłoka.

Pośród roślinności zasługuje na uwagę kilka gatunków charakterystycznych dla Karpat Wschodnich. Z ciekawostek florystycznych należy zanotować stanowisko kopalne (plejstocen) brzozy karłowatej w okolicach Przemysła.

Świat zwierząt znajduje w dzikich połaciach tej krainy dobre warunki bytowania. Najliczniej reprezentowane są dziki, następnie zaś sarny i jelenie. Stale pojawiają się wilki. Nad Sanem gnieździ się bocian czarny. W potokach żyją stosunkowo liczne pstrągi.

W tej części Pogórza występują pewne zasoby bogactw naturalnych. Są one jednak głównie tylko rozpoznane, a w znikomej ilości eksploatowane. Północno-wschodnia partia terenu posiada złoża ropy naftowej i gazu ziemnego. Na całym niemal obszarze rozsiane są źródła solankowe, częściowo z zawartością innych składników mineralnych i dwutlenku węgla. Do interesujących, rzadko występujących w kraju, należą złoża ziemi okrzemkowej, czyli tzw. diatomitów, surowca poszukiwanego w róż-





Stare gospodarstwo koło Piątkowej

Fot. A. Czarnowski

nych działach produkcji. Pokłady diatomitów przebiegają pasem w skos terenu z północnego zachodu na południowy wschód.

W obrębie doliny Sanu zalegają żwiry i wartościowe glinki — surowce cenione w budownictwie i przemyśle ceramicznym. Warto tu wspomnieć, że w wieku XVII istniała w Mrzygłodzie wytwórnia naczyń fajansowych.

Produkcja przemysłowa o istotnym znaczeniu umiejscowiona jest wyłącznie w Przemyślu, które to miasto posiada kilkanaście zakładów przemysłu metalowego, maszynowego, drzewnego i spożywczego. Oblicze gospodarcze kształtuje się od czasów ostatniej wojny w bardzo specyficzny sposób. Trzeba pamiętać, że cały obszar był objęty — i to jeszcze przez parę lat po wojnie — walkami z nacjonalistami ukraińskimi. Pozostały z tego okresu niechlubne pamiątki w postaci kopców — „mogił Polski” — usypanych przez szowinistów w wielu wsiach. Konsekwencją tych uciążliwych walk było znaczne wyniszczenie terenu oraz jego wyludnienie. Stan zabudowań na obszarze powiatu przemyskiego został zmniejszony o ok. 30%. Rolnictwo poniosło 40% strat. Liczby te były dla południowej części obszaru Pogórza jeszcze wyższe. Ogromne obszary ziemi długo jeszcze leżały odłogiem.

W roku 1948 rozpoczęto stopniowe zasiedlanie terenu, począwszy od północy i zachodu. W roku 1952 utworzono powiat ustrzycki, co pozwoli-





Cerkiew w Piątkowej

Fot. A. Czarnowski

ło bardziej racjonalnie aktywizować południowe obszary. Liczba ludności jest niższa niż przed 1939 r., a gęstość zaludnienia wynosi przeciętnie ok. 50 osób na km<sup>2</sup>. Trzeba tu jednak przyjąć duże poprawki in minus dla środkowych partii terenu. Największe bowiem skupiska ludności występują w dolinie Sanu i na jej najbliższym zapleczu.

Zagospodarowanie rozwija się głównie w dziedzinach: rolnej i hodowlanej oraz leśnej. Działa spora ilość PGR. Wolno stwierdzić, że zmniejszenie zagęszczenia ludności wpłynęło korzystnie na właściwy rozwój działalności gospodarczej, jej kierunki i poziom wymagają jednak jeszcze pewnego okresu do odpowiedniego postawienia. Do najważniejszych zdobyczy gospodarczych i kulturalnych należy niewątpliwie budowa dróg o twardej nawierzchni, okrążających oraz przecinających teren. Znakomita droga biegnie z Przemyśla przez Birczę do Ustrzyków Górnych. Na ukończeniu znajduje się budowa odnogi — przez Kuźminę do Sanoka. Inwestycje te wykonane zostały z wielkim nakładem kosztów i pracy, z uwagi na specyfikę tego trudnego terenu, poprzecinanego kilkakrotnie poprzecznymi dolinami.

Znaczne postępy poczyniła elektryfikacja, którą objęto około 50% miejscowości (w 1948 r. zaledwie kilka procent). Zbudowano szereg pięknych szkół i ośrodków zdrowia. We wsiach spotyka się coraz częściej nowoczesne budownictwo mieszkalne i gospodarcze. Dużą rolę w tym zakresie odgrywa PZUW, udzielając bardzo korzystnych kredytów na rzecz no-

woczesnego, ogniotrwałego budownictwa. Przemierzający ten teren turysta ma niejednokrotnie możliwość oglądać kontrasty „starego i nowego”.

Tak więc i ten obszar górski, pomimo wielkich zaległości, objęty jest ogólnokrajową ofensywą postępu. Nie wszyscy jednak zdają sobie z tego w pełni sprawę, a w świadomości zasiedziałyh mieszkańców obszarów na północ i zachód od Sanu tkwi jeszcze pojęcie dzikich i zapoznanych terenów Zasania.

To, że wschodnia część Pogórza Dynowskiego stała się zapoznana — wcale nie świadczy, że i w przeszłości unikali jej ludzie. W tym trudnym, górzystym i lesistym terenie od wieków istniały grody. Być może, że istnienie ich wiązało się z ekspansją ruską na zachód. Dzięki pracom Karpackiej Ekspedycji Archeologicznej z uniwersytetu w Krakowie ustalono niezbiecie na podstawie znalezisk i wykopalisk, lokalizację dawnych grodów. Znajdowały się one w bardzo ważnych rejonach przy dogodnych komunikacyjnie dolinach — w szczególności zaś w okolicy Sanoka i doliny Wiaru. Do pierwszej grupy należy zaliczyć (wymieniając wzdłuż biegu rzeki) Dolina, Sanok, Trepcza, Temeszów, Siedliska, Sielnica, Iskań, Babice, Bachów, Przemyśl. Druga grupa to Zawadka, Hołuczów, Lachawa, Kopyšno. Grodziska te pochodzą z VII—XII w. Najcenniejszych odkryć archeologicznych dokonano stosunkowo niedawno. Na Górze Zamkowej w Przemyślu odkopano fragmenty rotundy i palatium przedromańskich z ok. X—XI w., należących do grupy paru tego rodzaju unikalnych



Obronna dzwonnica w Dobrej

Fot. A. Czarnowski

obiektów w Polsce. Jest domniemanie, iż odkryte budowle zostały zniszczone przed całkowitym zakończeniem ich pierwotnej budowy.

Interesujące było odkrycie grodziska Kopyśno nad Wiarem, na wysokim dogodnym do obrony wzgórzu. Na ślad grodziska natrafiono dzięki przekazom z akt XVI w. Badania przeprowadzone w latach 1955 i 1957 doprowadziły do określenia wielkości i konstrukcji grodziska. Leży ono na wysokości 480 m w młodym lesie. Zachowały się znaczne fragmenty wałów i fos. Część centralna, tzw. majdan, liczy 56—98 m. Okres funkcjonowania grodu to wiek XI—XII.

Prace Karpackiej Ekspedycji Archeologicznej prowadzone są stale w wielu punktach Pogórza Dynowskiego i dadzą niewątpliwie dalsze cenne informacje o przeszłości tych ziem i życiu ich mieszkańców<sup>2</sup>. Niestety bowiem istnieją wielkie luki w tym zakresie.

Wiemy, że od drugiej połowy XIV aż do wieku XVI napływali tu i osiedlali się Wołosi oraz ludność pochodzenia ruskiego. Zakładano wsie na prawie wołoskim. Rozwijały się nieliczne miasta. Wśród nich należy wymienić Nowobród — dzisiejszą Birczę, gdzie odbywały się duże jarmarki koni i bydła. Istniało również sporo warsztatów tkających płótno. W Rybotyczach zasłynęli szewcy, obnoszący daleko swoje wyroby, oraz rozwinął się przemysł drzewny. Z innych miejscowości w głębi terenu znaczniejsza była jeszcze Tyrawa Wołoska. Najbardziej oczywiście rozwijały się miasta leżące na pobrzeżnym terenie w dolinie Sanu.

Z dawnych lat pozostało na Pogórzu stosunkowo sporo ciekawych i wartościowych zabytków architektury drewnianej i murowanej. Do najcenniejszych należy zespół pałacowy w Krasieczynie nad Sanem, zaliczony do I kategorii zabytków. Jest to obiekt wartościowy z uwagi na piękno stylu, układ budynków oraz otoczenie. Do zespołu należą: zamek, domek szwajcarski, stajnie i park. Zamek został wybudowany przez Krasickich na przełomie XVI—XVII w. w stylu renesansowym, z pięknym arkadowym dziedzińcem, basztami, murem kurtynowym z attyką. Obecnie obiekt poddawany jest pieczołowitej przebudowie według pierwotnego stanu. Ostatnio właśnie odkryto najstarsze XVI-wieczne fragmenty. Całość będzie przeznaczona na reprezentacyjny obiekt turystyczny, głównie dla gości zagranicznych. Użytkujące jeszcze zamek Technikum Leśne otrzymuje nowy gmach na terenie Bieszczadów. Zamek otoczony jest pięknym parkiem z okazami drzew egzotycznych tak dobranych, że zieleń trwa w nim cały rok.

Szereg ciekawych zabytków posiada Przemyśl. Nad miastem położone są pozostałości zamku z fragmentami z XIV w., do których należy brama gotycka, oraz z dwoma basztami renesansowymi — z XVI i z XVII w. W rynku zachowało się szereg podcieniowych kamienic kupieckich o sklepionych sieniach i z wieloma kondygnacjami piwnic. Poza tym trzeba

<sup>2</sup> *Acta Archaeologica Carpatica* 1958, 1964.



jeszcze wymienić katedrę, pierwotnie gotycką, przebudowaną w baroku w XVIII w. i parę barokowych kościołów.

W kilku punktach zachowały się ruiny zamków. I tak koło Zaluża u stóp Gór Słonych sterczą nad Sanem resztki zamku Sobień, wybudowanego przez Kmitów w XIV w. Tutaj podobno miał bawić Władysław Jagiełło po zaślubinach Elżbiety Pileckiej. Otoczenie ruin poddane zostało w ostatnim roku zabiegom pielęgnacyjnym. Przewiduje się trwale zabezpieczenie tego uroczu położonego miejsca.



Okolice Leszczawy Górnej

Fot. A. Czarnowski

W północno-zachodniej części terenu położone są ruiny okazałego niegdyś obiektu obronnego w Dąbrówce Starzeńskiej. Był to zamek — pierwotnie Kmitów, potem Stadnickich — gdzie jakiś czas przebywał osławiony awanturnik zwany Diabłem. Obecnie pozostały z zamku trzy baszty, fragment murów i bramy wraz z częścią sklepienia; niestety resztki te popadają w coraz to większą ruinę. Obok zamku wznosi się kaplica, a całość otoczona jest parkiem.

W Birczy znajdziemy fragment późnorenesansowego zamku — dworzyszca. Zatracił on jednak swój charakter na skutek przebudowy. Obecnie budynek adaptowany jest na internat.

Do najciekawszych obiektów sakralnych należy cerkiew obronna z XVI w. w Posadzie Rybotyckiej nad Wiarem. Jest to potężna budowla

trójdzielna o bardzo grubych murach wzniesionych z miejscowego kamienia, otynkowana. Dwie kwadratowe części budynku (wieżę i nawę) podpierają przypory. Wieża posiada trzy kondygnacje obronne ze strzelnicami, a wejście do niej prowadzi przez specjalny podcień usytuowany w zagłębieniu terenowym.

Drugą budowlą typu obronnego jest dzwonnica kościoła w Dobrej nad Sanem. Pochodzi ona pierwotnie z XV w. Na grubych, kamiennych murach przyziemia wznosi się konstrukcja drewniana. Zabytek ten, należący do I klasy, był w ostatnich latach konserwowany.

W Kalwarii Pałacowskiej — we wschodniej części terenu — znajduje się cenny, zabytkowy zespół klasztorny franciszkanów, klasztor, kościół i dzwonnica oraz 19 kaplic. Obiekt ten wzniesiony został w drugiej połowie XVII w. dzięki staraniom Andrzeja Maksymiliana Fredry. We wsi obok klasztoru zachowało się kilka domów drewnianych o konstrukcji przysłupowej.

W wielu punktach Pogórza istnieją stare cerkiewki drewniane, ciekawsze z nich zaliczone do I lub II klasy zabytków poddane zostały rekonstrukcji lub gruntowej konserwacji. Wymienić tu należy przede wszystkim XV-wieczną cerkiewkę w Uluczu, z polichromią i wystrojem z XVII w., znajdującą się pod opieką Muzeum Budownictwa Ludowego w Sanoku. Piękna jest cerkiewka w Piątkowej, położona pośród gęstwiny roślinności na uboczu od ważniejszych dróg. Obiekt ten został ostatnio gruntownie odbudowany dzięki staraniom Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków kosztem ok. 2 mln złotych.

Z innych tego typu zabytków zasługują na większą uwagę cerkiewki w Kruhelu Wielkim i Leszczawce oraz zespół kościelny w Tyrawie Wołoskiej wraz z resztkami obwałowań, muru obronnego i plebanii. Tu również znajduje się uznana za zabytek ruina starego dworu oraz lamus i wozownia.

Bardzo ciekawa i posiadająca wiele uroku jest architektura małych miasteczek na zachodnim brzegu Sanu. Stare domy przysłupowe i podcieniowe zachowały się w Babicach, Mrzygłodzie, Dynowie. W Dynowie znajduje się również zabytkowy zespół kościelny i obwarowania ziemne. W Dubiecku natomiast, na wysokim tarasie Sanu wznosi się w pięknym parku dawny pałac Stadnickich z XVI w., miejsce urodzenia osławionego „Diabła”, a także poety Ignacego Krasickiego, którego posąg spogląda z dziedzińca ku Zasaniu, gdzie wznosił się niegdyś zamek Kmitów.

W pobliżu Dubiecka zachował się stylowy klasycystyczny zespół pałacowy w Nienadowej — istna perełka architektury XIX w. Dziś mieści się tu szkoła rolnicza. Dalej, w kierunku jednego z nielicznych mostów na Sanie, stoi w polu piękny, rzeźbiony w drewnianym klocku świątek, nakryty gontowym namiotowym daszkiem.

W krótkim przeglądzie najważniejszych danych o Zasaniu pominęliśmy dane dotyczące możliwości wycieczkowych tego regionu, pozostawiając

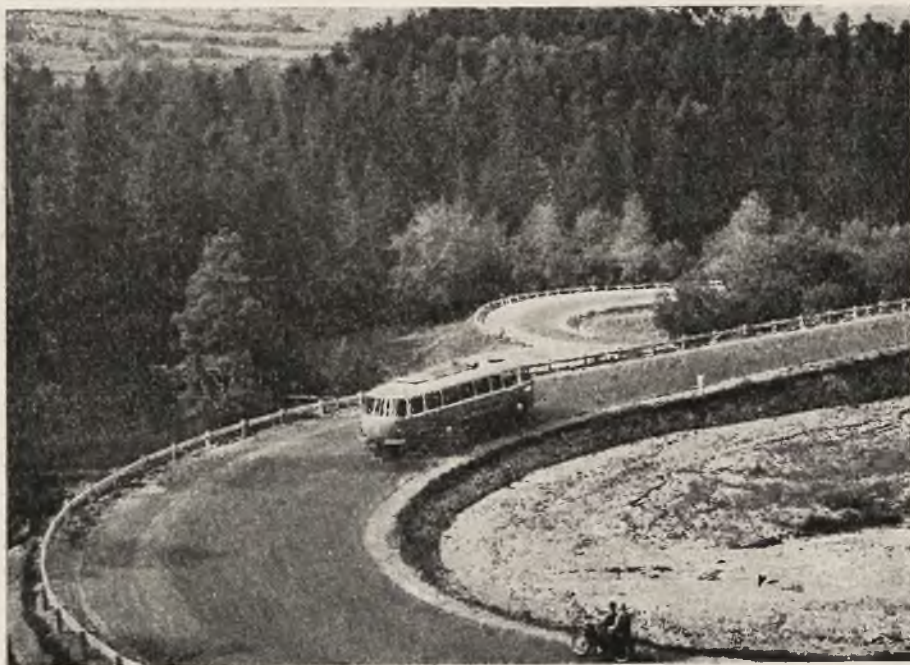


ich opis przewodnikowi; wiadome jest, że Władysław Krygowski w ramach swego przewodnika po Beskidach opracowuje szczegółowo całe Pogórze Dynowskie, i że jego wschodnia część znajdzie się w przygotowywanym do druku czwartym tomie przewodnika.

Chciałoby się bez końca wędrować po uroczych, pełnych ciekawostek terenach Zasania. Wiele jednak okoliczności temu nie sprzyja. Zagospodarowanie turystyczne jest bardzo słabe. Przed laty wyznakowano tu dwa szlaki turystyczne — czerwony z Przemyśla przez Birczę do Sanoka i niebieski z Przemyśla przez Krasiczyn i Piątkową do Dubiecka. Szlaki te — a zwłaszcza niebieski — są w dużej mierze zatarte, a poza tym wymagają znacznej korekty co do przebiegu.

Stacje turystyczne PTTK — i to na bardzo niskim poziomie — znajdują się w Przemyśle i w Birczy. Więcej obiektów noclegowych znajduje się w miejscowościach na pobrzeżu terenu — miejsca są tam jednak zwykle zajęte przez masowe wycieczki dążące autokarami w Bieszczady.

W najbliższych latach Komisja Turystyki Górskiej ZG PTTK planuje aktywizację tej części Pogórza. Będzie to bardzo pożyteczna akcja, która przyczyni się do spopularyzowania tego obszaru, a przez to do odciążenia innych nadmiernie odwiedzanych terenów. W pierwszej fazie aktywizacji odnowiony zostanie szlak czerwony i uruchomionych będzie kilka stacji turystycznych.



Fragment serpentyn koło Birczy

Fot. A. Czarnowski



Należy się również spodziewać, że władze szkolne uruchomią dalsze szkolne schroniska turystyczne, co ułatwi wędrówki grup młodzieżowych. Dotychczas schroniska szkolne istnieją w Birczy i w Wojtkowej — poza tym na pobrzeżu terenu.

Do ułatwienia wędrówek i pogłębienia wiedzy o Zasaniu przyczyni się również wspomniany wyżej przewodnik.

*Adam Czarnowski*

# ŁUDZIE I SPRAWY GÓRSKIE

## Listy o Tatrach i Zakopanem

Niepodobna dziś ustalić, ile prawdy kryje się w tradycji świadczącej, że Kazimierz Tetmajer od najmłodszych lat miesiące letnie spędzał w Zakopanem. Najwcześniejsze z zachowanych tu przekazów — listy Włodzimierza Tetmajera do Konstantego Marii Górskiego<sup>1</sup> pisane były latem 1881 roku. Młodzi Tetmajerowie pod opieką matki<sup>2</sup> spędzają je w Zakopanem. Wiodą ożywiony, bez troski tryb życia; wszystkich niemal znają, wszędzie bywają, stąd w listach Włodzimierza mnóstwo wiadomości i ploteczek towarzyskich w rodzaju:

„Kazio adoruje pannę Annę Skarżyńską. Ładna i dystygnowana osóbką, tylko na prawe ucho głucha ku nadzwyczajnemu zgorszeniu Kazia. Jest tu także Czubek<sup>3</sup> — Kazio strasznie bierze go na fundusz, Czubcio [...] zupełnie się na tym nie poznaje, nie może się połapać o co chodzi, a my boki zrywamy ze śmiechu”<sup>4</sup>.

„Jest w Zakopanem i mieszka u nas dr Julian Ochorowicz<sup>5</sup>, który wyprawia dziwy i magnetyzuje ludzi jak jaki Magister czarnej Magii. Dał dwa odczyty urozmiacone nadzwyczaj ciekawymi doświadczeniami i jest bohaterem zakopiańskim i zakopiańsko-panieńskim. Poznałem też znakomitość warszawską jest to Boleśław Prus<sup>6</sup> (Głowacki) człowiek niesłychanie miły i dowcipny”<sup>4</sup>.

„Przyjechał i Odyniec i całuje Panny a najwięcej pisarkę Hajotę<sup>7</sup>, o której zapewne dobrze musisz wiedzieć”<sup>8</sup>.

Przypadek zadecydował o tym, że najwcześniejszy wśród odszukanych listów Kazimierza Tetmajera, datowany 8 IX 1888 roku, pisany bezpośrednio po przyjeździe do Zakopanego, też zawiera stąd relacje, tylko całkiem odmienne.

---

<sup>1</sup> Konstanty Maria Górski (1862—1909) — historyk sztuki, poeta, prozaik; przyjaciel Włodzimierza Tetmajera z lat szkolnych.

<sup>2</sup> Julia z Grabowskich Tetmajerowa była matką Kazimierza, a macochą Włodzimierza.

<sup>3</sup> Jan Czubek (1849—1932) — biograf, krytyk literacki, historyk literatury.

<sup>4</sup> Fragment listu datowanego: 17 V 1881, autograf w zbiorach Biblioteki Jagiellońskiej, sygn. rkps. 7730 III.

<sup>5</sup> Julian Ochorowicz (1850—1917) — filozof i psycholog, znawca magnetyzmu i okultyzmu, autor szeregu publikacji z tego zakresu. Z zachowanej korespondencji Kazimierza Tetmajera wynika, iż w okresie wzmogonych dolegliwości neurastenicznych przeprowadzał jakąś kurację u Ochorowicza, jakiego rodzaju — nie wiadomo.

<sup>6</sup> Był to pierwszy pobyt Prusa w Zakopanem. Podkreślenie Włodzimierza Tetmajera.

<sup>7</sup> Podkreślenie Włodzimierza Tetmajera.

<sup>8</sup> Cytat z listu Włodzimierza Tetmajera do K. M. Górskiego, datowanego 12 VIII 1881, autograf w zbiorach Biblioteki Jagiellońskiej, sygn. rkps. 7730 III.

„Najmilszą dotąd chwilę miałem dziś w lesie: zdawało mi się, że niebo jest olbrzymim oceanem, którego fale niewidzialnym ruchem przesuwają na sobie wyspy, wyspy i całe olbrzymie lądy; drugą miłą chwilę miałem na Kozińcu wieczorem, gdyem się dopiero przekonał, że jestem w istocie w Zakopanem. Mieszkam albowiem jak nigdy dotąd: przed samym gankiem zaczyna się las, gór prawie nie widać, nawet na sinym tle Giewontu zielone się malują gałęzie świerków. Woda szumi cudownie, lecz także (a obecnie i deszcz należy do tercetu). Tutaj trzeba być, aby oddać dobrze mój wykrzyknik: „Ziemio, ty harfo”.... W istocie, zdaje się, jakby w jakieś rozpięte w powietrzu struny, wiatr jak harfiarz trącał i przy tym akompaniamencie jakieś tajemne, smutne, tęskne melodie śpiewał. A propos śpiewania — słyszałem dziś pasterzy „brzmiających” polem; sprawiło mi [to] niesłychaną rozkosz tym bardziej, że każda nuta nie wpada mi w ucho, ale jakby wypływała; znam je wszystkie, a każda przywodzi mi na myśl jakieś dawne wycieczki, spacer”...<sup>9</sup>

Rok 1888 to okres, w którym początkujący poeta<sup>10</sup> pracuje nad poematem osnutym na motywach góralskich, stąd w kolejnych listach z Zakopanego wiele rozważań w rodzaju:

„Jestem jako samowar pełen wrzącej, epicznej wody i gdy kurek odkręcę, buchną oktawy potokiem, a popłynię na nich Janosik, a raczej „Janosik Zbójnik”. Jeżeli zechcesz będziemy sobie czytali czasem wieczorem awantury arystyczne mojego Jaśka, o którym już dziś górale śpiewają: „Janickowe imię chodzi po dziedzinie — Janicek zaginie, imię nie zaginie” i „Zbójnicka frairka syćka popłakuje — zbójnickiem na haku wiatr porusza”. Za motto położę: „Pogniły jawory i limbowe lasy — Kany się podziały nase dobre casy?”...

„W tej ostatniej piosence jest ogrom poezji zamknięty: trzeba tylko znaleźć klucz do tego zaczarowanego zamku. Jak źródło w Kościeliskach srebrną wstęgę Dunajca wyrzuca i wiję het! polami; tak ja chcę z tej pieśni kaskadę oktaw wykrzesać i het! rzucić na świat. Czy Ty czujesz tę cudowną harfę grającą w tej piosence dwuwierszowej! Słyszysz, jak szumią olbrzymie, dziewicze lasy, jak huczy potok z urwiska? Słońce wschodzi, dolina pośród turni rozłaca się cała — mgły dźwigają się białe, przetykane promieniami, lekkie i lotne — tak świstak wylazł z nory, rozgląda się i gwizdże — tam, wyżej, w kosodrzewinie niedźwiedź przeciąga olbrzymie cielsko i mruczy — w skałach stadko kóz się pasie — powietrzem orły płyną... a poniżej, z hali, dochodzi odgłos dzwonek owczych [...].

„Powiadam Ci — ogrom poezji jest w pieśniach podhalańskich i one to posłużyły mi za szczeble do drabiny, którą zbudować zamierzam; każdą pieśń zbójceją opracuję po kolei. [...]

„Poezja jakiejś świat nie widział, leży w tych pieśniach: a nie umiał jej odkryć ani Pol, ani Gesczyński, ani Asnyk, ani nikt dotąd. Ale ja, góral z krwi i kości, uderzę stalowym młotem w to złote kowadło i dźwięk polecą [...].

„Cudowne rzeczy bym pisał, gdybym był Homerem...

„Lecz, że nim być nie mogę, napiszę tak, jak potrafię...”<sup>11</sup>

Chyba tylko brak jeszcze (w roku 1888) pewności własnych sił dyktował te słowa. Najsurowsi krytycy kolejnych tomików jego poezji zgodnie będą podkreślać:

„Można się oburzać na zmysłowy, bezwstydną niekiedy erotyzm liryków pana Tetmajera, można dyskutować ideologię jego programowych wierszy, zarzucać poecie to i owo, ale nie sposób nie zachwycać się jego wierszami tatrzańskimi. [...] W wierszach tatrzańskich Kazimierza Tetmajera istotnie — Tatry żyją, oszałamiają swym pięknem, przerażają grozą, urzekają majestatem. Szumią w tych wierszach skrzydła orle i potoki górskie. Grzmia pioruny i siklawy. Niosą się pohukiwania juhasów i pasterek. Urzeka cisza nocy pod Wysoką i płasy mgieł porannych nad Czarnosmreczyn-

<sup>9</sup> Cytat z listu do Ferdynanda Hoesicka, autograf w zbiorach Biblioteki Narodowej, sygn. rkps. 2987.

<sup>10</sup> W roku 1888 Tetmajer debiutował w prasie, ogłaszając pod pseud. Kazimierza Przerwy pierwszy swój wiersz *Potęga miłości*, na łamach Tygodnika Ilustrowanego (n. 297).

<sup>11</sup> Fragment listu do F. Hoesicka, datowanego 1 X 1888, autograf jw.





W Małej Łące

Fot. J. Pierzchałanka

skim Stawem. Takich wierszy z Tatr, takich wierszy o Tatrach — jak pan Kazimierz Tetmajer — nikt jeszcze nie tworzył. Poezji takiej nie zrodzi oglądanie Tatr z daleka, możemy być pewni — te wiersze powstały w samym sercu gór, bo też pan Tetmajer jest niezrównanym, śmiałym i odkrywczym taternikiem.” [...] <sup>12</sup>.

Ulubionymi szlakami jego wędrówek tatrzańskich były Żelazne Wrota, Dolina Pięciu Stawów, Staroleśna, Furkot, Wysoka, Rysy... gdzie wędrował nieustraszenie, za każdym razem — jak pozwalają domyślać się jego listy — od nowa zafascynowany pięknem gór.

Był w nich zakochany, w roku 1900, a więc w okresie kiedy znajdował się jeszcze w pełni sił żywotnych i twórczych, marzył sobie, że śmierć spotka go w Tatrach i że w nich znajdzie swój grób. Pisał wtedy:

„Ja chciałbym umierać sam, bez granic, księży i historycznych szlochów moich fałszywych i prawdziwych przyjaciół; bez doktorów, szpitali, pielęgniarek i leków.

<sup>12</sup> Piotr Chmielowski *Wiersze tatrzańskie Kazimierza Tetmajera*, Kurier Warszawski, 1898, n. 234.

Po prostu sam. A jeśli wolno tu mieć jakieś życzenia, to chciałbym uniknąć upokorzeń starości i odejść stąd w sile wieku. Chciałbym, żeby śmierć spotkała mnie w Tatrach, w zupełnej i absolutnej samotności. Chciałbym tam umierać, chciałbym by tam rozkładał się mój zezwiok, a potem wietrzyły moje kości. Halny wiatr by im śpiewał, pokrzykiwały orły, pożarliśzy naprzód strzępami moje ciało, goryczki by nade mną kwitły, moje ulubione kwiaty tatrzańskie, a obłe, węzowate korzenie kosodrzewiny motając sobą moje kości właczałyby je w granit dotąd, aż wsiąkłyby zupełnie w skalne ściany. Jeśli Pani kiedy usłyszy o mojej śmierci, niech Pani nie spieszy na mój pogrzeb, chować będą pustą trumnę przekonani, że grzebią Kazimierza Tetmajera. Potem złożą wieńce na moim grobie i ktoś krakowskim zwyczajem palnie mówkę, w której zgrabnie podkreśli moje zalety i zatuszuje wady. Będą klepać „Wieczny odpoczynek”, a potem dla pokrzepienia serc, że to przecież nie ich jeszcze wpakowano do grobu — wypiją na moją pomyślność w zaświatach. Będą mi palić światła w Zaduszki — a mnie tam nie będzie. W ostatnim rytmie konającego serca moja dusza zerwie się i polecą w Tatry. Stale samotna — wiecznie samotnie błąkać się będzie po piargach, przełęczkach, przewieszkach. Przysiadywać będzie na graniach, gdzie oprócz mnie nie było jeszcze nikogo, dumać będzie w roztokach, śpiewać swoje własne pieśni na górskich krawędziach. Gdyby przyszło mi nawet skonać w Honolulu, gdyby śmierć zaskoczyła mnie w Nowym Jorku, czy na innym kontynencie czy bieżunie — ja wrócę do Tatr! Wyrwę się i tu już zostanę na wieki!”<sup>13</sup>.

Za oficjalne miejsce swego zamieszkania, do roku 1904, uważał Tetmajer zawsze Kraków, a przecież właśnie w Zakopanem czuł się bardziej domownikiem niż przybyszem. Po wszystkich chałupach zakopiańskich i po wszystkich szałasach w Tatrach miał przyjaciół. Bywał częstym gościem w dziedzinach u gazdów, którzy uważali go za kogoś zupełnie swojego. I on czuł się tu dobrze. — „Jestem między swymi” — akcentował od czasu do czasu w listach do różnych osób. — „To moi bliscy, swój naród” — powiadał też o zakopiańczykach i nie pozował chyba.

„Mój drogi chcę się z Tobą s z y b k o <sup>14</sup> zmówić — alarmował w swoim czasie Włodzimierz Tetmajer Karola Potkańskiego. — Przed paroma dniami Kaziowi donieśli z Zakopanego, że umiera ostatni zbójnik tatrzański. Bez namysłu rzucił wszystko i pierwszym pociągami pojechał. Przerwał akurat w połowie korektę u Anczyca<sup>15</sup>, który teraz mnie bezustannie obliuguje o powrót Kazia. Usiłowałem mu wytłumaczyć ten raptowny powód nagłego wyjazdu, ale odniosłem wrażenie, iż mnie, że się z niego kpiny robi. Powiedziałam mu więc — Wacku! aleć to Kazia druń najserdeczniejszy! Gdyby ci przyjaciel umierał, nie pojechałbyś się z nim pożegnać? Spojrzał jak na wariata i powtórzył swoje — chcę, złożę ci to w najbliższych dniach, zbójnicy dobrzy w bajkach, w drukarni obowiązują terminy. Korekta!!! — huknął jak to on potrafi. A, Kazia jak nie widać, tak nie widać”<sup>16</sup>.

„Mnie z Zakopanego wyjechać się nie chce — komunikował raz po raz swym korespondentom Kazimierz Tetmajer — cicho tu, pusto, śnieg raz w raz sypie na góry i ginie. Byłem kilka razy przy Morskim Oku, śniegi po kolana, zimno niżej zera, ale ogromnie bywało wesoło. Polowałem trzy dni na kozy, jednak bez skutku”<sup>17</sup>.

Zakopane przecież to nie tylko Tatry i górale, ale i sezonowi przybysze, wśród których stale było mu za wiele wielbicieli jego poezji i adoratorek jego osobistych już wdzięków.

„Zwariowane babiszony nawet tu mi spokoju nie dają” — utyskiwał, wyliczając, do podpisania ilu to swoich tomików został zmuszony, ile aforyzmów musiał ułożyć

<sup>13</sup> Fragment listu do Marii Gabińskiej, datowanego 8 XI 1900, autograf w zbiorach prywatnych.

<sup>14</sup> Podkreślenie Włodzimierza Tetmajera.

<sup>15</sup> W krakowskiej drukarni Wacława Anczyca tłoczone były wszystkie tomiki Tetmajera wydane przez Gebethnera i Wolffa.

<sup>16</sup> Fragment listu bez daty, autograf w zbiorach prywatnych.

<sup>17</sup> Cytat z listu do Ferdynanda Hoesicka, datowany 28 IX 1894, autograf jw. sygn. rkps. 2988.



na poczekaniu i ilu damom musiał odmówić wpisania do sztambucha ulubionego wiersza. — „Każda by chciała osobiście z moich ust usłyszeć namiętnie wyszeptane: „Mów do mnie jeszcze, ludzie nas nie słyszą”. A, to głupie gęsi!”

Rozłanatyżowane wielbicieleki ciągną za nim w Tatry, bezpośrednio lub na dystans, towarzyszą mu podczas spacerów po Zakopanem, zjawiają się wszędzie, gdzie tylko się pojawi. Wydaje się, że nie spuszczają z niego oka, bo oto pisze:

„[...] pewna ciekawska panienka, podglądając mnie przez dziurkę od klucza, odniosła wrażenie, że ja nie piszę, a spisuję podszepty mojej Muzy. Rzecz działa się



Na Świstówce

Fot. R. Świątki

w Zakopanem. W kilkanaście więc minut po dokonaniu tego wiekopomnego spostrzeżenia, niezbyt wielkie jak wiemy Zakopane<sup>18</sup>, było dokładnie poinformowane: Tetmajer spisuje swoje poezje zasłuchany w podszepty Muzy. Siedzi przy stoliku ustawionym w smudze światła, patrzy w słońce i pisze, pisze, pisze... jeden tylko pocziwina Witkiewicz na anegdotę tę zareagował pytaniem: — A w czym, proszę pani, macza pióro?! — Panienka, jako najlepiej poinformowana, bez zastanowienia powiada — w atramencie. Witkiewicz z całą powagą upewnia się: — Widziała pani? Panna najpierw zaklina się na wszystkie świętości: — widziała! Pod spojrzeniem „stałowych oczu” Stacha [Witkiewicza] traci przecież rezon i przyznaje, że dziurka od klucza małą daje widoczność i ograniczone możliwości spojrzenia. Witkiewicz x razy upewnia się: — dziurka od klucza? (kapitałny był ponoć) i szeptem zdradza pannie tajemnicę: — on pióro macza w obłokach na niebie, w mgłach porannych i w przedwieczornej rosie, tylko szaa! Ukłonił się, odszedł, a ja nazajutrz ciekawską panienkę miałem nie od tyłu, przy dziurce od klucza a od frontu, pod oknem, na łączce. Czytała romans wpatrując się w moje okno. Pokazałem jej język — pomyślała zapewne, że liżę mannę niebieską, albo nektar poetów i bogów”<sup>19</sup>.

<sup>18</sup> Podkreślenie K. Tetmajera.

<sup>19</sup> Fragment listu do Zofii Gabińskiej, datowanego 16 VI 1899, autograf w zbiorach prywatnych.



Czy można się dziwić, że zapytany w jakimś wywiadzie, kiedy czuje się w pełni szczęśliwy — Tetmajer odpowiada: — „Kiedy w letni, słoneczny dzień położę się na reglach SAM!!!”

Dolegliwości neurasteniczne trapiące poetę od roku 1895, leczone i zalecane kilkakrotnie na przestrzeni lat, spotęgowane przebyciem w roku 1902 dudem brzuszным, połączonym z niezwykle wprost podniesioną temperaturą chorego, doprowadzają w końcu do choroby serca. — Po dwuletniej nieobecności przyjeżdża znów do Zakopanego. — „Lekarze nareszcie mi na to już pozwolili, coś z tego — skarży się — kiedy w góry nigdy już nie pójde! Lubię jednak na nie patrzeć i to właśnie trzyma mnie w Zakopanem”.



Nad Wielkim Stawem

Fot. R. Słwicki

Około roku 1910 zadamowił się tu na stałe. Wydawało się mu wtedy, że osiada tu już na stałe. Stało się inaczej. Przed ostatecznym jednak rozstaniem się Tetmajera z Zakopanem rozegrały się zdarzenia, które dyr. Juliusz Zborowski w roku 1964 tak wspominał:

„W czasie wojny Tetmajer znajdował się w naprawdę ciężkich warunkach materialnych. Był projekt — może nawet mój, nie pamiętam — aby z jednej strony pomóc Tetmajerowi, z drugiej strony zwrócić uwagę na Podhale, gdzie spodziewano się w chwili upadku Austrii sprawy przyłączenia Spisza i Orawy. Już w połowie 1918 r. Franciszek Pawlica, przewodniczący zakop. Związku Górali, sygnalizował fatalne finansowe położenie Tetmajera, oraz zainicjował akcję pomocy. Samorządnie zadeklarowano wtedy wpłaty na tworzony fundusz dla Tetmajera, zwany następnie potocznie „Funduszem Tetmajerowskim”, sięgający ok. 2000 koron, z tym że deklarujący zastrzegali sobie późniejsze terminy wpłat deklarowanych sum. Pożyczono więc a conto przyszłych składek 2000 koron i pod pretekstem jakiejś pełnej rocznicy cy-



Grupa Lodowego widziana ze Sławkowskiego Szczytu

Fot. W. Kosiński

kłu „Na skalnym Podhalu” przesłano do Krakowa. Akcja gromadzenia funduszu Tetmajerowskiego dawała niespodziewane wyniki. Mimo wojennego niedostatku bezustannie niemal napływały na adres Pawlicy, mój, czy „Gazety Podhalańskiej” mniejsze i większe sumy na ten cel. Tu trzeba dodać, że Tetmajer na Podhalu, a już zwłaszcza w Zakopanem i jego okolicy cieszył się wielkim mirem. Uchodził tu za swojego i teraz w trudnych wojennych warunkach swoi spieszyli mu jakby z sąsiedzką pomocą. Jesienią jakoś przekazaliśmy Tetmajerowi ponownie 2000 koron, po uprzednim spłaceniu zaciągniętych poprzednio zobowiązań. Akcja jednak w pewnym sensie minęła się z celem — Tetmajer ofiarowane sobie sumy przyjął, ale rozdał je w całości między bardziej — jego zdaniem — potrzebujących, z reguły poszkodowanych wojną. O ile sobie przypominam, to najpierw ogólnikowo stwierdził na ręce skarbnika tego Funduszu, że przekazał go potrzebującym, (był nim starosta Bednarski) a podczas osobistego widzenia się z nim — rozliczył się drobniaczkowo z przekazanych sum. W każdym razie z funduszu swego imienia sam nie skorzystał, chociaż znajdował się naprawdę w potrzebie”<sup>20</sup>.

Wśród ocalałej korespondencji Tetmajera zachowały się trzy listy poety omawiające sprawy związane z wspomnianym funduszem. Pierwszy, adresowany właśnie do Juliusza Zborowskiego, wtedy redaktora naczelnego „Gazety Podhalańskiej”, brzmi:

„Wielmożny Panie Redaktorze!

W ostatnim numerze „Gazety Podhalańskiej” przeczytałem, że pułkownik [Andrzej] Galica przeznaczył ofiarowane mu na dzień imienin 410 k[oron] na „fundusz tetmajerowski” — otóż proszę o umieszczenie w najbliższym<sup>21</sup> n[um]erze notatki, że ja tę sumę 410 K. przeznaczam z mej strony na fundusz wdów i sierot po Legionistach i proszę, aby kwota ta bezzwłocznie do właściwego miejsca odeślana została.

<sup>20</sup> Fragment listu Juliusza Zborowskiego do autorki opracowania.

<sup>21</sup> Podkreślenie K. Tetmajera.



Mam nadzieję, że W Pan zdąży zamieścić notatkę w najbliższym swoim nrze  
 Kraków 10/XII 18  
 Karmelicka 14

Łączę wyrazy poważania  
 Kazimierz Tetmajer <sup>22</sup>

Dwa pozostałe listy w tej sprawie, adresowane do starosty nowotarskiego dra Jana Bednarskiego omawiają dwa różne zagadnienia:

„Wielmożny Panie Pośle!

Jako do skarbnika, który to urząd raczył JWPan przyjąć w Komitecie tak zwanym Tetmajerowskim na Podhalu, zwracam się w następującej kwestii, nie mając zresztą żadnego pojęcia, jakimi funduszami ten Komitet rozporządza: chciałbym kilka dłuższych wierszy moich zebranych razem w niewielką książeczkę, odnoszących się do wspólnego bohatera po północnej, wschodniej, zachodniej i południowej stronie Tatr u ludu, Janosika, z przedmową akcentującą i dokumentującą tę wspólność wydać nakładem własnym, aby żaden księgarz na tym nie zarabiał i aby przez to rzecz mogła być tania. Przy dzisiejszych cenach na nakład paru tysięcy egzemplarzy, który projektuję, potrzeba będzie zapewne jakich 2000—2500 k[oron].

Zysk, naturalnie, byłby tu żaden, szłoby tylko o zwrot kosztów druku i kolportażu. Zapytuję zatem uprzejmie JWnego Pana Posła, czy kwotę taką mógłbym z funduszu Komitetu „Tetmajerowskiego” otrzymać na cel wymieniony? Jeśli nic by nie stało na przeszkodzie, czy mógłbym tę kwotę podjąć bezpośrednio, w przeciagu bowiem krótkiego czasu mam wyjechać jako delegat Zrzeszenia pisarzy polskich do Warszawy do Ministerium Oświaty w sprawach Zrzeszenia, a chciałbym przedtem rzecz załatwić w drukarni, aby zaraz po powrocie móc książeczkę rozesiać we właściwej drodze.

Oczekując łaskawej odpowiedzi, o którą uprzejmie proszę, kreślę się z wyrazami wysokiego poważania i szacunku —

Kraków 22/XII 18  
 Karmelicka 14”.

Kazimierz Tetmajer <sup>23</sup>

List ten Juliusz Zborowski skomentował następująco:

„W zbiorach Muzeum [Tatrzańskiego] jest sporządzony przeze mnie protokół z poufnego zebrania kilku osób z Zakop[anego] i Nowego Targu itd. z 12 sierpnia 1918. Postanowiono zebrać pieniądze na dar [...], urządzać odczyty po wsiach, zaapelować do gmin podhalańskich itd. M. in. padła wypowiedź, że Podhale nie zna jeszcze dzieł Tetmajera, odczyty mają z nią zapoznać. Wydaje mi się, że po tym zebraniu ja zaproponowałem (także z myślą o zwróceniu uwagi na Podhale w historycznych momentach), wydanie podhalańskich wierszy Tetmajera w tanim, ludowym wydaniu. W porozumieniu z tym poufnym — ze względu na drażliwość poety — zebraniem, czy też tylko z niektórymi jego uczestnikami, zwróciłem się z propozycją do Tetmajera. Nie pamiętam skąd znalazło się 600 koron tytułem zaliczki na honorarium. Tymczasem Tetmajer wdał się w pertraktację z wydawcami, ustalili dwa rodzaje wydawnictwa (ozdobne i ludowe) i pieniądze odesłał licząc na honoraria wydawców. Nic z tego nie wyszło” <sup>24</sup>.

Wreszcie ostatni list poety — częściowe rozliczenie z pobranych sum z Funduszu Tetmajera, adresowane do starosty Jana Bednarskiego:

„JWP Dyrektorze!

Donieść pragnę, iż z 4000 K[oron] (przesłanych mi 2000 w sierpniu 1918 do Krakowa), (doręczonych 2000 w październiku w Nowym Targu) około 2200 K. zostało już zwróconych do rąk potrzebujących wsparcia podczas obecnej drożyzny, do rąk osoby pochodzenia góralskiego z Zakopanego i zamieszkałej w Zakopanem. Ten jedy-

<sup>22</sup> Autograf w zbiorach prywatnych.

<sup>23</sup> Autograf w zbiorach Muzeum Tatrzańskiego, sygn. 144

<sup>24</sup> Fragment listu Juliusza Zborowskiego do autorki opracowania.



nie sposób widziałem zwrotu wymienionych 4000 K., które zwracać inaczej wydało mi się niewłaściwym w stosunku do całego PT Komitetu funduszu mojego imienia. Raczy JWP Dyrektor, jako skarbnik rzeczonoego Komitetu przyjąć powyższe do wiadomości.

Z wysokim szacunkiem  
Kazimierz Tetmajer<sup>25</sup>

Zakopane 27/XI 19.

Osoba, której w ten sposób pospieszył poeta z pomocą — pozostała bezimienna. Nie udaje się również odszukać pozostałej korespondencji Tetmajera dotyczącej rozliczeń z pozostałą kwoty pobranej z tytułu funduszu jego imienia.

Krystyna Jabłońska

## Wyprawa do Chochołowskiej Szczeliny

Wyprawa naukowo-badawcza, która w lutym 1966 r. działała w jaskini Chochołowska Szczelina w Tatrach Zachodnich, zasługuje na szczególną uwagę: jej rezultaty stanowią istotne novum w polskiej (a pod pewnymi względami także i w światowej) speleologii. Nie chodzi tu jednak ani o odkrycie 840 m nowych korytarzy, ani o swego rodzaju rekord przebywania bez przerwy pod ziemią w ciągu 14 dni i nocy. Samo bowiem odkrycie, wobec licznych sukcesów speleologii sportowej w Tatrach w latach ostatnich, nie jest wielką rewelacją. Także i długotrwały biwak podziemny (poprzedni polski „rekord” wynosił 8 dób) sam przez się nie jest niczym osobliwym; za granicą, zwłaszcza we Francji, speleologowie obozowali pod ziemią znacznie dłużej. Istotną nowością było w tym wypadku zrealizowanie złożonego i szerokiego programu badań biologicznych, medycznych i psychologicznych.

Jaskinia Chochołowska Szczelina (w skrócie: Szczelina) znajduje się w głębi masywu Bobrowca, po lewej (orograficznie) stronie Doliny Chochołowskiej, w pobliżu starego, prywatnego schroniska. Jaskinię odkryli w 1938 r. dwaj uczniowie z Zakopanego, Gross i Kopkowicz. W roku 1951 K. Kowalski wraz z S. Zwolińskim, a następnie liczna grupa grotolarzów z Krakowa, prowadzili w tej jaskini badania, które przyniosły w rezultacie odkrycie 1650 m korytarzy. Szczelina była wówczas najdłuższą jaskinią w Polsce. W latach następnych dokonano w tej jaskini kilku jeszcze odkryć, łączna suma korytarzy poznanych do lutego 1966 r. sięgała 2 tys. metrów.

Zarówno Zwoliński<sup>1</sup> jak i Kowalski<sup>2</sup> uważali tę jaskinię za dawny przepływ Potoku Chochołowskiego. Mniemanie to podzielał także i Zb. Wójcik<sup>3</sup>. Przez szereg lat Szczelina uchodziła za jaskinię całkowicie zbadaną. Na samym końcu labiryntu korytarzy, w tzw. Komorze Końcowej, znajdowało się namulisko wypełniające po strop skalny syfon.

<sup>25</sup> Autograf w zbiorach Archiwum Powiatowego w Nowym Targu, nie oznaczony sygnaturą — Przy liście zachowała się koperta zaadresowana: JWPan Dr Bednarski (Dyrektor Kasy Oszczędnościowej) Powiatu Nowotarskiego) w Nowym Targu (Pow. Kasa Oszczędności) Rynek.

<sup>1</sup> S. Zwoliński, *W podziemiach Tatrzańskich*, Wydawnictwa Geologiczne, Warszawa 1961.

<sup>2</sup> K. Kowalski, *Jaskinie Polski*, t. II, PMA, Warszawa 1953

<sup>3</sup> Z. Wójcik, *Z geomorfologii jaskiń tatrzańskich*, Wierchy 1958.

Już w latach pięćdziesiątych grotolazi krakowscy z inicjatywy niżej podpisanego próbowali rozkopać ten syfon. Później pracę kontynuowali grotolazi zakopiańscy, zaniechali jej jednak, natrafiwszy na scementowane żwiry.

Jesienią 1965 r. przedstawiłem Sekcji Taternictwa Jaskiniowego Klubu Wysokogórskiego w Warszawie projekt wyprawy do Szczeliny. Celem było przekopanie owego syfonu, z założeniem, że uczestnicy biwakować będą pod ziemią w pobliżu miejsca akcji tak długo, póki problem nie zostanie rozwiązany. Zarząd Sekcji aprobował projekt, powierzając mi przygotowanie i kierownictwo wyprawy.

Poza nadzieją odkrycia nie znanych korytarzy jaskini chodziło także o rozwiązanie ciekawego problemu geologicznego. Ostatnio bowiem dr Zbigniew Wójcik rzucił myśl, iż jaskinia pod względem genetycznym nie jest dawnym przepływem potoku, lecz została wymyta przez wody pochodzące z topniejących lodowców tatrzańskich przed około 100—130 tys. lat. Świadczyć o tym miała ilość materiału granitowego w syfonie końcowym, a także wielkość ziarn żwiru. Dopiero rozkopanie syfonu mogło przynieść wyjaśnienie.

Wnętrze jaskini, ze względu na wilgotność i silną jonizację powietrza, niską temperaturę, ciemność i szereg innych czynników, stanowi osobiwe środowisko, które w pewien sposób wpływać musi na organizm człowieka, przebywającego pod ziemią przez czas dłuższy. Nieobojętne są przy tym stany psychiczne uczestników długotrwałych akcji. W ostatnich latach medycyna kilku krajów zainteresowała się jaskiniami. Na Węgrzech np. badano możliwości leczenia astmy w klimacie jaskiniowym. W ZSRR studiowano (w Jaskini Ocalenia na Uralu) wpływ środowiska jaskiniowego na rewelacyjnie szybkie tempo gojenia się ran. W USA próbowano ustalić wpływ pobytu w jaskini na apetyt i trawienie. We Francji obserwowano



Draperie kalcytowe w nowych częściach jaskini Chochołowska Szczelina

Barwne nacieki kalcytowe w nowych częściach jaskini





Pokrywa naciekowa typowa dla „ósemkowych” korytarzy w nowych częściach jaskini

Fot. P. Burchard



zmiany rytmu dobowego i utratę poczucia czasu podczas długotrwałej izolacji w jaskini. Nigdzie jednak nie podjęto dotąd kompleksowych badań medycznych w środowisku jaskiniowym.

Przedstawiłem ten problem w Departamencie Służby Zdrowia MON, po czym — dzięki zainteresowaniu i pomocy płka dra Tadeusza Rożniatowskiego — do wyprawy przyłączyła się ekipa naukowców z Wojskowego Instytutu Higieny i Epidemiologii w Warszawie. Koordynatorem badań był płk. doc. dr S. Klonowicz, program badań biologicznych opracował ppłk. dr J. Kubica, fizjologicznych zaś — kpt. dr Andrzej Rogoziński. Program badań psychologicznych przygotowała dr Krystyna Galubińska, pracownik naukowy Wojskowego Instytutu Medycyny Lotniczej w Warszawie. Wszyscy uczestnicy wyprawy poddani zostali szczepieniom i przeszli tzw. badania wyjściowe.



Nacieki grzybkowe w jednym z nowych korytarzy jaskini Chochołowska Szczelina

Fot. P. Burchard

Równocześnie wyprawą zainteresował się operator Sergiusz Sprudin z Wytwórni Filmów Dokumentalnych w Warszawie, postanawiając nakręcić krótkometrażowy film dokumentalny z przebiegu akcji pod ziemią.

W tych okolicznościach przygotowanie wyprawy wymagało rozwiązania wielu problemów kwatermistrzowskich i technicznych, zestawienia szczegółowych harmonogramów akcji i koordynowania prac poszczególnych ekip. Zadanie to pomógł mi wykonać zespół: Anna Burchard, Czesław Momatiuk, Bernard Koisar i Jerzy Mikuszewski. Podczas przebiegu wyprawy nie było później żadnych istotnych odchyśleń od z góry założonego planu.

W czasie od 3 I do 3 II zgłaszały się w bazie wyprawy (schronisko Blaszyńskie-go w dol. Chochołowskiej) kolejne grupy uczestników, przetransportowano większość sprzętu i zapasów w głąb jaskini. Obóz założono w końcowej sali jaskini w dniu 4 II, zainstalowano podziemne laboratorium badawcze i połączono obóz z bazą powierzchniową linią telefoniczną. Na powierzchni uruchomiono drugie laboratorium w specjalnym samochodzie, gdzie 5 pracowników technicznych pod kierownictwem mjr. dra Juliana Biela wykonywało badania biochemiczne próbek (m. in. płynów ustrojowych) dostarczanych w trakcie wyprawy z jaskini.

Od 4 II do 18 II bez przerwy przebywało pod ziemią 9 osób: Anna Burchard (geolog), Przemysław Burchard (kierownik wyprawy), Zbigniew Jurkowski, Bernard Koisar (geolog), ppłk. dr Józef Kubica (biolog), Jerzy Mikuszewski (geolog), Czesław Momatiuk, Waldemar Olech, kpt. dr Andrzej Rogoziński (fizjolog). W dniu 5 II weszła do jaskini 3-osobowa ekipa filmowa, która następnie w ciągu 9 dni pracowała pod ziemią. Pod koniec wyprawy, przez 3 dni przebywała pod ziemią dr Krystyna

Galubińska (psycholog). Pomocniczą ekipę transportu i łączności stanowiło na zmianę 4 alpinistów: Janusz Krzystoń, Maciej Pogorzelski, Maciej Popko i Andrzej Skłodowski. Prócz tego w bazie powierzchniowej znajdowała się techniczna grupa filmowa, obsługująca m. in. agregat do ładowania akumulatorów.

Biwakowano bez namiotów, korzystając tylko z materacy pneumatycznych i śpiworów. Gotowano na kuchenkach gazowych, zasilanych z butli. Wartość kaloryczna



Podziemne laboratorium badawcze w jaskini

*Fot. P. Burchard*

posiłków wynosiła około 4500 kalorii na dobę. Warunki biwakowania były dość przykre ze względu na padający ze stropu deszcz. Woda przeciekała nieustannie z powierzchni, ponieważ luty tego roku był wyjątkowo ciepły. Przecieki wody zaznaczały się także na ścianach korytarzy, na dnie w wielu miejscach tworzyły się kałuże i błoto. Poczynając od pierwszego dnia akcji uczestnicy byli aż do końca niemal bez przerwy mniej lub więcej mokrzy, zwłaszcza że konfiguracja terenu zmusza w tej jaskini często do pełzania lub do przeciskania się w pionowych i skośnych



szczelinach. Uczestniczący w wyprawie lekarze brali udział w pracach transportowych, odkrywczych i gospodarskich.

Trzeciego dnia akcji udało się przebić przejście przez zamulony syfon końcowy. Grupa geologiczna dokonała natychmiast wstępnej eksploracji nowych korytarzy jaskini, kontynuując następnie badania dzień po dniu aż do przedostatniego dnia pobytu pod ziemią. W trakcie badań sporządzono plany nowych części oraz skorygowano plan części jaskini poznanych już przed laty, okazało się bowiem, że stary plan sporządzony był niedokładnie i wykazywał odchylenia kierunków korytarzy względem odczytu busoli.

Odkryte korytarze mają przeważnie kierunek południowo-wschodni. Tuż za przekopem ciągnie się potężna, skośna szczelina długości około 150 m, z wyraźnymi śladami luster tektonicznych na stropie. Szczelina kończy się zawaliskiem głazów, przez które można się przedostać do odcinków dobrze zachowanych korytarzy, wymytych w oryginalny kształt „ósemki”, po czym natrafia się na dalsze rumowisko. W jednym z rumowisk udało się utorować wyjście na powierzchnię. Nowy, nie znany dotąd otwór jaskini znajduje się stosunkowo wysoko nad dnem doliny, około 300 m powyżej starego schroniska.

W kierunku południowo-wschodnim również, lecz bardziej wschodnim niż główna szczelina, odchodzą od zasadniczego ciągu ciasne, błotniste korytarze długości 180 i 140 metrów, przy czym jeden z tych korytarzy kończy się niewielkim syfonem wodnym.

Wedle wstępnej oceny geologów wyprawy, nowe odkrycia przemawiają raczej za hipotezą „lodowcowego” pochodzenia jaskini. Jeśli ta hipoteza byłaby słuszna, wówczas górny (nowy) otwór jaskini byłby także jednym z wpływów „lodowcowej rzeki”, podobnie jak i znane dotąd, niżej położone otwory. Odwodnienie jaskini znajdowało się niegdyś — być może — w Dolinie Bobrowieckiej. Przemawia za tą sugestią aktualny ponor, znaleziony na dnie wielkiej szczeliny. Odprowadza on w tej chwili nieznaczną ilość wody przeciekowej i jest niedostępny dla człowieka. Dalszy ciąg korytarzy jaskini został przed mniej więcej 20—30 tys. lat przecięty przez uskok tektoniczny (lustra tektoniczne w stropie wielkiej szczeliny) o wysokości do 50 cm. Na pytania dotyczące się genezy jaskini mogą dać odpowiedź dopiero dalsze badania geologiczne, prowadzone ewentualnie od strony Dol. Bobrowieckiej, będą one jednak niewątpliwie bardzo trudne.

Nowe części jaskini mają bogatą szatę naciekową. W głównej szczelinie i w korytarzach „ósemkowych” znajdują się wielkie ilości nacieków grzybkowych, kalcytowe i barwne stalaktyty na stropach. Ponadto w bocznych, przeważnie ciasnych korytarzach spotyka się znaczne ilości mleka wapiennego.

Program codziennych zajęć obejmował prace eksploracyjne i badania geologiczne, czynności związane z realizacją kolejnych scen filmu oraz badania medyczne i psychologiczne. Badania te rozpoczynały się od samego rana pomiarem tętna i ciśnienia krwi u każdego z uczestników. Zależnie od potrzeby, pomiary te powtarzano w ciągu dnia w różnych okolicznościach, np. po jakimś ciężkim wysiłku. Ponadto prowadzono pomiary temperatury skóry aparatami termistorowymi oraz od czasu do czasu pomiary wydatku energetycznego, z zastosowaniem licznika gazowego Kofranyego-Michelisa. W ogólności badania fizjologiczne dotyczyły określenia stopnia zmęczenia i adaptacji osobniczej do warunków stressowych. Celowi temu służyły także próby: harwardzka i Martinetta. Przez cały czas pobierano płyny ustrojowe (krew i mocz) wysyłając próbki specjalną sztafetą na powierzchnię, do laboratorium biochemicznego. Oprócz rutynowych badań lekarskich krwi i moczu stosowano specjalne testy, mogące wykazać stopień zmęczenia organizmu.

Badania przeprowadzone przed wyjazdem z Warszawy i przed wejściem do jaskini oraz po wyjściu na powierzchnię i po powrocie do Warszawy, były jeszcze bardziej złożone i obejmowały m. in. badania audiometryczne.



Przez cały czas wyprawy prowadzono badania mikroklimatu: zapis ciągły (za pomocą aparatów samopiszących) wilgotności i temperatury powietrza, badania ruchu i siły oziębiającej powietrza oraz zmian ciśnienia barometrycznego.

Badania biologiczne dotyczyły głównie zagadnień immunogenezy. Uczestnicy zastrzeżeni zostali szczepionką durową z anatoksyną tężcową, następnie badano odporność swoistą w porównaniu z osobami, które znajdowały się na powierzchni. Badania odporności nieswoistej polegały m. in. na oznaczaniu poziomu dopełniacza, properdyny oraz określaniu miana antystreptolizyny 0 (ma to znaczenie dla wykrywania zmian gośćcowych). Ponadto pobierano w jaskini próbki wody, powietrza i mleka wapiennego. Z próbek tych wyizolowano w laboratorium ponad 100 różnych



Kpt. dr Andrzej Rogoziński dokonuje kolejnego pomiaru ciśnienia krwi; badaniu poddaje się kierownik wyprawy P. Burchard

Fot. P. Burchard

szczepów bakteryjnych, które przewieziono potem do Warszawy, celem dalszego opracowania. Na uwagę zasługuje fakt, że po raz pierwszy na świecie udało się wykryć florę bakteryjną mleka wapiennego. Jest to substancja o niewiadomej genezie i być może powstaje właśnie dzięki obecności pewnych bakterii.

Na badania psychologiczne składały się testy psychometryczne, wywiady i obserwowanie osobowości uczestników wyprawy. Po części prowadziła te badania osobie dr Galubińska, w ciągu 10 dni zaś realizował je dr Kubica. Mimo trudnych warunków (lekarze nie byli przecież obeznani z taternickimi metodami pokonywania terenu w jaskini ani z systemem podziemnych biwaków) program badań medycznych wykonany został w całości. Praca lekarzy była pełna samozaparcia i poświęcenia, do sukcesu przyczyniła się także i pomoc ze strony speleologów i alpinistów. Cały zespół był wyjątkowo zgrany i zdyscyplinowany.

Opracowanie naukowe zebranego materiału trwać będzie długie miesiące. Ekipa lekarska traktuje wyprawę jako pierwszy, pionierski krok, za którym nastąpią dalsze. Następne badania prowadzone będą nie tylko w jaskiniach, lecz również i w trakcie powierzchniowych wypraw górskich.

Wstępna ocena wyników pozwala stwierdzić, że pełna adaptacja ludzi, poddanych badaniom, do specyficznych warunków jaskini nastąpiła bardzo szybko, w zasadzie w ciągu 4—5 dni. Po tym okresie nie stwierdzono już ubytków wagi, a wskaźniki fizycznej wydolności organizmu wzrosły. Pokonywanie trudności terenowych w jaskini (w czasie marszu szybkiego, lecz bez obciążenia) powoduje 4-krotnie większe zużycie tlenu niż podczas ciężkiej pracy fizycznej na powierzchni. Stwierdzono, że bardzo istotne znaczenie dla adaptacji organizmu ma w tym wypadku stan psychiczny (emocja, napięcie lub też np. apatia) — i odwrotnie.

Wnętrze jaskini pozbawione jest niemal zupełnie bakterii szkodliwych dla człowieka. Przez cały czas wyprawy nikt nie zaziębił się, nikt nawet nie miał kataru. Rany (jeden z uczestników miał otwarte rany po silnym oparzeniu) goją się bardzo szybko, szybciej bez żadnego opatrunku niż przy zastosowaniu nawet antybiotyków. Nie wiadomo jeszcze, czy niektóre rodzaje bakterii (flora bakteryjna wody w jaskini jest bardzo bogata) mają jakiś dodatni wpływ, badania nad tymi bakteriami będą skomplikowane i potrwać długo. Szczególnie interesujące są bakterie wykryte w mleku wapiennym. Dotychczas nie znano jeszcze bakterii, których pożywką i środowiskiem byłyby związki wapnia.

Problem mleka wapiennego jest ciekawy także i z tego względu, że górale podhalańscy od dawna stosowali tę substancję jako lek w tradycyjnej medycynie ludowej. Wapienną galaretę wynosili oni z łatwo dostępnych jaskiń w postaci kulek, po wysuszeniu używali jej jako lekarstwa przeciwko gruźlicy u ludzi, dawano także mleko wapienne krowom i świniom — bądź w celu leczenia różnych chorób, bądź tylko dla poprawienia apetytu. Substancja jest istotnie w pewnym stopniu przyswajalna przez organizm. Co do właściwości leczniczych mleka wapiennego nic w tej chwili jeszcze nie można powiedzieć pewnego.

Ogólne, kompleksowo opracowane wyniki badań medycznych, przeprowadzonych w lutym 1966 r. w Chochołowskiej Szczelinie, mieć będą znaczenie praktyczne jako przyczynek do medycyny sportowej, medycyny pracy, zwłaszcza w górnictwie i ratownictwie górniczym. W ogólności pozwolą one określić wpływ obiektywnej sytuacji stressowej na ustrój ludzki oraz stopień przystosowania się człowieka do takiej sytuacji.

Wiele problemów szczegółowych stanowi nowość w dziedzinie badań medycznych i trudno przewidzieć, jakimi drogami potoczą się dalsze badania w tym zakresie i jakie będą ich ostateczne rezultaty. W każdym razie badania te są pierwszą w świecie, pionierską próbą powiązania speleologicznej działalności eksploracyjnej z programem badań medycznych, biologicznych i psychologicznych. Z tego punktu widzenia należy ocenić łączny rezultat wyprawy jako znakomity.

Dotychczas wyprawy do jaskiń podejmowane były przez speleologów z celem wyłącznie odkrywczym (w sensie poznawania nowego terenu) bądź realizowały wycinkowe programy badawcze w zakresie geologii, mikrobiologii, zoologii, klimatologii i innych, zazwyczaj poprzestając na badaniach interesujących tylko jedną lub co najwyżej dwie dyscypliny. Tym razem jednak wiele zagadnień i problemów połączono w kompleks badań, których znaczenie wykracza daleko poza wąską tematykę samej speleologii. Pod tym względem polska speleologia znacznie wyprzedziła poczynania o podobnym charakterze, podejmowane dotąd w innych krajach.



## O nazwie ducha gór „Liczyrzepa”

Przeróżne nosił imiona duch gór Karkonoszy, niezwykle popularny w polskiej, czeskiej i niemieckiej tradycji ludowej, literaturze pięknej i naukowej. Nazywał się po prostu Duch Gór, Pan Gór, Pan Jan albo Karkonosz, Krakonos, Rübezahl, Rzepiór, Rzepolicz i Liczyrzepa. Ostatnie cztery nazwy — zgodnie z legendarną tradycją — były tylko późniejszym, niepochlebnym przezwiskiem władcy gór. Ostatnio lansuje się ponoć górnośląską, ludową nazwę Rzepiór, która nie wiadomo dlaczego ma być rzekomo piękna (por. Tadeusz Steć: *Karkonoska legenda*. Odra 1962, nr 4 s. 54; także Emil Kaliski: *Skąd ten Liczyrzepa?* Odra 1959, nr 37). A przecież i ona, podobnie jak najpopularniejszy „Liczyrzepa”, nawiązuje do niemieckiej i bezsensownej nazwy: Rübezahl. Skąd w ogóle wzięła się ta nazwa?

Nareszcie otrzymaliśmy naukowe wyjaśnienie etymologii, czyli: pierwotnego znaczenia i pochodzenia imienia ducha gór Rübezahl: Liczyrzepa. W tomie II Rocznika Jeleniogórskiego (1964) znalazła się najcenniejsza ze względu na ogólną wartość praca, która jest prawdziwym naukowym studium językowym o Rübezahlu: publikacja Stanisława Rosponda pt. *Od Skarbnika do Liczyrzepki* (!) W spisie treści i na żywej paginie wydrukowano tytuł: *Od Skarbnika do Liczyrzepy* (s. 88—107). Prof. Rospond pokusił się o rozwiązanie zagadki etymologii wyrazu „Rübezahl”, co jako specjaliście udało mu się w zupełności po dokonaniu wszechstronnych badań, żmudnych poszukiwań i analizy filologiczno-onomastycznej. Natrafił on na ślady właściwego źródłostowu, śledząc liczne, przeważnie fantastyczne etymologie, których np. sam Praetorius podał sto (1662 r.).



Dziwy śnieżne na grzbiecie Karkonoszy

Fot. L. Ślusarczyk



Wyjaśniono nam bardzo zawiłą i trudną etymologię w sposób przekonujący, a uzasadniony przekazami źródłowymi i analizą zrekonstruowanej pierwotnej nazwy ducha gór. Punktem wyjścia stała się wzmianka w poemacie Walentego Rożdżeńskiego *Officina ferraria abo Huta y warstat z kuźniami szlachtetnego dzieła żelaznego* (Kraków 1612 r.), że łagodny duch Karkonoszy jest jednym ze „skarbników ziemnych” z tradycji środowiska górniczego.

„Takie duchy spokojne...  
niektórzy zowią skarbniki ziemnymi  
Stąd, iż radzi bywają między skarbami w ziemi.  
Z tych duchów jeden trefny duch się ukazał  
Około Ryzenberku...”

Tak więc na początku w Karkonoszach był nasz ludowy Skarbnik. Dopiero humaniści niemieccy w XVI w. sztucznie ochrztili ducha ludu karkonoskiego uczonym mianem groźnego „diabła ryfejskiego” — od ówczesnej nazwy Gór Ryfejskich, łac. *Riphaei Montes* — Sudety (stąd niem. *Riesengebirge*). Wyraz „ryfejski” po przekształceniach: Ryf- Rip- Ryp- Ryb- Rüb- Rube, jako niezrozumiały, miejscowa ludność — już wtedy niemiecka — skojarzyła z wyrazem Rube — rzepa, a ducha gór nazwano — zgodnie z groźną demonologią niemiecką — diabłem, złym demonem ryfejskim: *Riphen-Zabel* lub w skojarzeniu z „ogoniastym” diabłem: *Riphen-Zagel*, potem: *Rube-Zagel* i *Rubezahl*. Etymologia drugiej części nazwy jest następująca: grec. *diabolos*, obok dial. *zabolos* — łac. *diabolus* — łac. średniowiecz. *zabulus* — dało niem. *Zabel* obok *Zagel* (ogon). Po przekształceniach zaś fonetyczno-literowych: *Zabel*- *Zawl*- *Zal*- *Zahl* skojarzono to z wyrazem „liczba”, „liczyć”. Stąd bezsensowne połączenie: rzepa+liczba dało „nowopotwór”: *Rubezahl*. Zwraca się przy tym uwagę, że niemałą rolę odegrała tu silna dawniej magia liter.

Sądzę, że ostatnie słowo miała fantazja ludowa, która później stworzyła nawet legendy-baśnie o ośmieszonym duchu gór liczącym rzepy, co było próbą uzasadnienia — inaczej tzw. etymologią ludową — niezrozumiałej i sztucznej, uczzonej nazwy *Riphen-Zabel*. Po prostu, zapomniawszy polskiego Skarbnika, nazwę tę zmieniono w *Rubezahl*, który miał liczyć rzepy. Ingerencja uczonych była w tym wypadku niemożliwa i nazwa-przezwyisko od XVII w. utrwała się coraz bardziej, podtrzymywana do naszych czasów przez legendy i literaturę piękną, w której Liczyrzepa zrobił niebywałą karierę na skalę europejską. O nazwie tej Rospond pisze: „Jak można było wyobrazić sobie demona górskiego czy górniczego (...) jako liczącego rzepy? Trudno przypuścić większy bezsens!” (s. 104). Podobnie wynikiem niezrozumienia pierwotnej nazwy było nazwanie Gór Olbrzymich — *Riesengebirge*, a ducha — *Riesenzal*, *Riesenherr*. Pierwszy błąd — jak stąd wynika — popełniła fantazja ludowa na przekór uczoności humanistów.

Następstwa tego były tylko bezkrytycznym naśladownictwem. Czesi przyjęli nazwę ducha Skarbnika żywcem z niemieckiego: *Rybecal* lub przez dosłowne kalkowanie: *Řepočet* obok *Krkonoš*. Stąd i polskie prymitywne przekłady-kalki: ludowy Rzepiór śląski, Rzepolicz Stęczyńskiego z połowy XIX w. i Liczyrzepa Sykulskiego z 1945 r. (*Liczyrzepa, zły duch Karkonoszy i Jeleniej Góry*. Jelenia Góra 1945, ss. 24; zawiera 11 legend).

Polonista i literat mgr Józef Sykulski jest obwiniany o utrwalenie „fatalnego dziwoląga językowego”: *Liczyrzepa*.

Podaje się w wątpliwość, czy ta nazwa ducha karkonoskiego jest w ogóle polska: „po polsku (?) ochrzczonego Liczyrzepą, Rzepoliczem i Rzepiórem (!)... (s. 89). (Uwaga: wymiana ó na o: Rzepiór — Rzepiora!). Bez wątpienia Sykulski, jako doświadczony polonista, autor pracy językowej ogłoszonej przed wojną, swoją nazwę utworzył poprawnie pod względem słowotwórczym: *Liczyrzepa* na wzór pol. *liczykrupa*, *zawalidroga*, *pędziwiatr* itp. Inna rzecz, że imię to — jak wszystkie jego niemieckie

i czeskie odpowiedniki — jest bezsensowne ze względu na znaczenie i etymologię naukową. Podobnie nie ma przecież sensu i „zgrabniejszy” Rzepiór (krótszy wyraz). Prof. Rospond wskazał właśnie na źródło łańcucha „nowopotworów”. Wiemy już kto był „winowajcą” Rübezahla i pochodnych, jak Liczyrzepa.

Z pewnością zasługą Sykulińskiego było to, że pierwszy, już w 1945 r., w Jeleniej Górze („pierwsza polska książka na Ziemiach Odzyskanych”!) sięgnął do miejscowego folkloru i popularyzował śląskiego ducha gór Skarbnika, tworząc doraźnie, na poczekaniu, kalkę poprawną co do zasad polskiego słowotwórstwa, choć bezsensowną etymologicznie, jak ludowa niemiecka i czeska etymologia Rübezahl. To jednak nie jest winą naszych pionierów sprzed dwudziestu lat. Zresztą podobnych kalek językowych w polszczyźnie jest niemało i wśród wyrazów pospolitych i wśród nazw (np. listonosz). Mamy nawet potworne etymologicznie — jak Wałbrzych (Waldenburg).

Liczyrzepa wszedł już do tradycji miejscowej i — choć krytykowany i ostatnio zastępowany próbnie Rzepiorem — jest nadal bohaterem legend ustnych, a nawet dramatów i obecnie wydawanych książek (z 1964 r.). Rospond sugeruje, że „Właściwie jednak należałoby powrócić do prastarej polskiej nazwy Skarbnik (może z określeniem ryfejski)”. Ależ to określenie brzmiałoby dziwnie i nie miałoby pokrycia w realnej rzeczywistości! Dziś nikt nie zna Gór Ryfejskich jako dawnej nazwy od humanistów niemieckich. Może zatem lepiej: Skarbnik karkonoski lub sudecki? Nie wiem jednak, czy Liczyrzepa — utrwalony tradycją ludową — da się tak łatwo usunąć! Niepotrzebnie tylko dopuszczono do zawrotnej kariery wyrazu w postaci nazwy wrocławskiej gry liczbowej „Liczyrzepka”.

Niełatwe studium prof. Rosponda o Rübezahlu-Liczyrzepie, notabene pełne obcych wyrazów i tytułów prac, na pewno zachowa trwałą wartość naukową nie tylko w nauce polskiej, jest bowiem klasycznym przykładem wyjaśnienia trudnej etymologii nazwy, silnie związanej od wieków z folklorem i nauką kilku narodów sąsiednich. Praca ta jest dużym osiągnięciem naszej onomastyki. Jej krótsza wersja ukazała się w krakowskim czasopiśmie „Język Polski” (XLIV: 1964, z. 5, s. 268—274).

Edward Zych

## Polany w Gorcach i Beskidzie Wyspowym

Jak jo se zaśpiywom na wyrchu polany,  
To mie hań usłysą chłopcy u Halamy.\*  
Jak jo se zaśpiywom na wyrchu Trubaca,  
To mie hań usłysą chłopcy u Palaca.\*

Tych śpiewek dziś już nie usłyszysz turysta, bo pasanie owiec i bydła na polanach i śpiew pasterzy należy do bezpowrotnej przeszłości. Dla polan, tej największej atrakcji Gorców, nadchodzi kres w następstwie powolnego zalesiania ich, bądź zaorywania. Rokrocznie zwiększa się rzesza turystów wędrujących na gorczańskie wierchy, jakby w przeczuciu, że świat słonecznych polan i hal wnet musi ustąpić miejsca innej naturze, pod naciskiem praw ekonomiki. Te prawa zawsze brały górę nad estetyką i romantyką. Zobaczymy, w jakim stopniu i formie zaciążyły one w przeszłości na polanach gorczańskich i Beskidu Wyspowego.

\* Nazwy osiedli w Koninie.



Najpierw należy wyjaśnić etymologię wyrazu polana. Pospolicie rozumie się przezeń łąkę w górach wyścieloną kobiercem traw i mchów, czyli łąkę sianokośną. Ale pierwotnie polana oznaczała co innego. Polanami nazywano enklawy pola wyrobionego wśród lasów, przez człowieka zamieszkane i zagospodarowane. W epoce feudalnej istniała osobna klasa chłopów nazywanych polaniarzami, którzy mieszkali w lasach poza obrębem wsi. Ten pierwotny charakter gruntu ornego zachowały prawie wszystkie polany w starostwie mszańskim i bardzo liczne w Gorcach. Wszelako największa liczba nosiła dwojaki charakter: w połowie stanowiły grunt uprawny, w połowie albo w mniejszej części były łąkami. Dopiero gdy gospodarka zbożowa na polanach stała się nieopłacalna, chłopci stopniowo zamieniali je na pola trawiaste i odtąd utrwaliło się znaczenie polany jako łąki. Irena Rychlikowa w pracy pt. *Klucz wielkoporębski Wodzickich* — rozróżnia 4 etapy w rozwoju polan: 1. wyrąb i wypalanie powierzchni leśnej, 2. uprawa zbożowa wyrębu, 3. zamiana uprawianej zbożowo na sianokośną łąkę, 4. zarastanie polan lasem.

W metryce józefińskiej wsi Olszówki czytamy: „Łąki po polanach są bardzo skaliste, wydają dobre, słodkie siano, ale mało”. Zdanie to podkreśla, że polana a łąka to odrębne pojęcia.

Proces wyrabiania z lasu polan rozpoczął się prawdopodobnie już w XV lub XVI w. Józef Nyka zagadnienie to ujmując w swym przewodniku następująco: „Czasy Ratołdów i Pieniżków są w Gorcach okresem wzmożonej działalności osiedleńczej i penetracji gospodarczej w głąb pasma. Wrąbiano się w puszcę, na grzbietach wyrabiano polany — za zgodą wielkiej własności, bowiem las nie był do eksploatacji dogodny”. W połowie XIX w. proces ten się kończy. Około 1840 roku powstała ostatnia polana — Podmostownica.

Dwór dawał pozwolenie na wyrabianie polany ludziom zasłużonym i znanym z lojalności. Na ten cel wyznaczał im „miejsca do wzrostu niezdatne”, jak opiewa



Na hali





Na Hali Długiej

Fot. J. Sierostawski

dokument z 1799 r., wydany trzem braciom Cichorzom z Poręby Wielkiej. Inny poddany, nazwiskiem Wojciech Bednarz, otrzymał „tymczasowe zezwolenie” na wyrobienie polany pod Trubaczykiem, przywilej zaś miał otrzymać po pomierzeniu polany. Zezwolenie było obwarowane zastrzeżeniem, żeby W. Bednarz „dla dworu zachował przychyłność, okazywał gorliwość i do żadnych buntów nie należał”. Ale W. Bednarz okazał się niewdzięcznym, chłopów przeciw dworowi podburzał, więc polanę utracił. Według I. Rychlikowej (o. c.) jest to okres ostrej walki klasowej między gromadami a dworem i sabotowania powinności pańszczyźnianych.

Polany dzieliły się na dominialne i rustykalne, czyli dworskie i chłopskie. Rozróżnienie to wprowadzone zostało przez patent cesarski w 1787 r. Przedtem wszystkie polany były dworskie. Dwór niechętnie i z oporem godził się przed komisją urbarialną w 1788 r. na uznanie wielu polan za rustykalne. Leśni otrzymywali mniejsze polany w używanie jako dodatek służbowy. Gdy leśny ze służby odchodził, oddawał polanę swemu następcy, a niekiedy przekazywał ją swoim spadkobiercom — ma się rozumieć, za zgodą dworu. Za przykład może posłużyć obdarowanie starego leśnego Jana Babuśki. Dwór pozwolił mu wyrobić sobie plac na Cerchli. „Gdy ten wyrobi — postanawia władza dominialna — będzie po trzech latach opłacał czynsz roczny 1 reński przez wzgląd na starość i usługi w obowiązku leśnego aż do śmierci. Kto po jego śmierci wyrobisko posiadać będzie, będzie płacił 2 reńskie z morga, jak zwyczajnie z nowych wyrobisk płucą. To wyrobisko nie będzie miało natury rustykalnej, lecz pozostanie dworskie i posiadający za najmniejsze nieposłuszeństwo oddalony będzie. Dwór pozwala Babuśce postawić dom i zwolniony zostaje od chałupnego, lecz kto po jego śmierci go zamieszka, będzie musiał 12 dni w roku odrabiać”. — Dokument ten podpisał Wodzicki 12 września 1824 r. — Urząd leśnego bywał w niektórych rodzinach dziedziczny, jak w rodzinie Sutorów i Wojtyłów w Mszanie Dolnej, Janasków w Podobinie.

W Gorcach istniały z dawien dawna wielkie polany jak Trubacz<sup>1</sup> liczący 36 morgów, Mostownica 41 morgów, Podskały 30 morgów oraz inne. Te wielkie polany wyprzedzają prawdopodobnie wiekiem inne, mniejsze. Stwierdzamy o nich rzecz ciekawą, że należały do najbogatszych chłopów, do rodzin siedzących na wielkich i największych gruntach. W czasie pomiarów urbarialnych polana Turbacz należała do gospodarzy z roli Szydłowskiej, sołtysiej w Podobinie, Mostownica do 3 gospodarzy z Koniny z roli Majerzowskiej, Redykalna i Jaworzyna Ogielowska do Ogielów Dolnych z Lubomierza, którzy siedzieli na zarębkach liczącym 95 morgów, a polana Podskały i Gorc do Ogielów Górnych z Lubomierza. Posiadacze kilkunorgowych polan i zagród wyłączeni byli od posiadania polan. Związek wielkich polan z wielkimi rolami stanie się jasny, gdy sobie przypomnimy, że przed ustawami józeffińskimi chłop pełnorolny w Porębie Wielkiej musiał pracować dla dworu 5 dni w tygodniu sprzężajem. Wyżywienie i utrzymanie w dobrym stanie zwierząt pociągowych nie było możliwe bez dużych zapasów paszy, której chłop z posiadanego gruntu nie mógł wygospodarować, gdyż koniczyny wtedy jeszcze nie siano. Dwór przydzielał więc pełnorolnym chłopom rozległe polany we własnym interesie, nie zaś ze współczucia dla nich.

I. Rychlikowa przyznaje na str. 41 o. c., że *„lwią część polan wykarczowali... chłopi lepiej uposażeni, rozporządzający lepszym sprzężajem i większą siłą roboczą”*.

W wyniku działań rodzinnych i wolnego obrotu ziemią przyszli do posiadania polan także chłopi, których antenaci nie uczestniczyli w ich wyrabianiu z lasu. Podziały doprowadziły do tego, że jeden chłop miał udział w polanach na kilku górach w częściach idealnych. Tak np. Józef Kowalczyk z Lubomierza posiadał w 1813 r. połowę polany zwanej Nowa, połowę zwanej Jastrzębie i połowę Jaworzynki. Szymon Połaczek z Podobina miał 1/3 polany Trubacz, 1/4 polany Trubaczek i 1/4 Średniego, w sumie 15 morgów. Jan Wojtyczka z Lubomierza podaje w rozporządzeniu ostatniej woli z 1805 r., że był właścicielem polany Pustki, Stawianiec, Przysłópek Dziedzinowski, Przysłópek Dudowski, Gorc, Jasień i Łaz. Trzeba to rozumieć tak, że w każdej z nich miał część idealną. Posiadanie kilku polan przez jednego gospodarza miało miejsce już w XVII w. W inwentarzu dworu w Porębie Wielkiej z 1677 r. wymieniona jest niejaka Ogielina, obciążona opłatą z polan, „których kilka trzyma”, 26 zł oraz daniną w postaci 2 siągów sukna i dwóch par jarzębi<sup>2</sup>.

Główny pożytek z polan zasadał się na zbiorach siana. Metryka józeffińska wsi Olszówki podaje ogólną charakterystykę polan w następujących słowach: *„Na wszystkich tych łakach potraw żaden się nie robi, ile że trawa na siano późno koszona i zbierana bywa, gdy później dostawa i po zbiórkach zaraz śnieg pada”*.

Zdanie powyższe świadczy, że w XVII w. w naszych stronach klimat był surowszy, na co znajdujemy potwierdzenie także w innych materiałach źródłowych.

Pod względem wydajności były między polanami znaczne różnice. Do różnych albo bardzo dobrych zaliczały się te, które były zwrócone do słońca i leżały w zacisznych miejscach, natomiast polany na szczytach wystawione na wiatry, były zimne, wydawały mniej trawy i niższej jakości. Z jednego morga najlepszej polany zbierał chłop w XIX w. 3 cetnary, tj. 150 kg, ze średniej 2 cetnary (100 kg), a z najpodlejszej 1 cetnar czyli 50 kg. Taką klasyfikację ustaliła metryka józeffińska

<sup>1</sup> Nazwa najwyższej góry w Gorcach ma formę Turbacz albo Trubacz. Stara generacja chłopów jeszcze dziś mówi Trubacz i ta forma występuje w inwentarzu porębskim z 1677 r. Prof. K. Dobrowolski wykazał, że obie nazwy występują na Bałkanach. Używam formy Trubacz, bo do niej od dziecka przywykłem.

<sup>2</sup> Jarzębie — to ptaki zwane dziś powszechnie jarząbkami. Jarząbki stanowiły rodzaj daniny, którą uiszczali poddani wsi Porębie Wielkiej — 13 par rocznie, i poddani z Lubomierza — 9 par rocznie. Inne wsie nie oddawały jarząbków.





Droga do Zasadnego

Fot. W. Krygowski

w 1787 r. Wszelako współcześni gospodarze twierdzą, że polana może znacznie więcej wydać, jeżeli się ją odpowiednio użyźni.

Użyźnianie polan metodą koszarowania stosowali chłopci już w XVIII w. a może i dawniej. I. Rychlikowa obliczyła, że 30% polan użyźniano przez koszarowanie (str. 107 o.c.). „Na przykład w Podobinie-Zawodzie koszarowano cały areal polan, tj. 62 morgi”. Siano z polany nie dorównuje wprawdzie koniczyńce; dla krów dojnych nie jest stosowne, ale dla koni, wołów i owiec stanowi dobrą paszę. Jeżeli gospodarz sprowadził z polany parę tegich wozów siana, to o wyzimowanie inwentarza mógł być spokojny. Posiadacz kilkunastu morgów łąk górskich, jak Szymon Potaczek z Podobina lub Dziedzinowie z Łostówki, mógł chować dużo sztuk bydła i owiec i ze sprzedaży gromadzić pieniądze. Siano z polany mogło stanowić — obok innych dóbr — część wyposażenia ślubnego. Jakub Kuczaj z Łętowego wydając za mąż córkę w 1837 r. deklarował dawać jej przez 10 lat po jednym czworobudnym wozie siana z polany.

Analizując stan posiadania polan na podstawie metryki józefińskiej stwierdzamy, że stare, wielkie polany wyrobione w XVII w. albo dawniej pozostawały z reguły w posiadaniu chłopów z określonej roli względnie osiedla, związanych węzłem pokrewieństwa i pierwotnie nosicieli jednego nazwiska. W starostwie mszańskim, na Lubogoszczu, istniało 8 polan, których nazwy są identyczne z nazwami osiedli rozłożonych u podnóża tego masywu górskiego: Wójtówka, Morysówka, Sutorówka, Stachury, Nowaków i inne. W Podobinie były 3 role, względnie 3 osiedla, które miały udziały w polanach gorczańskich, a mianowicie: rola Szydłowska względnie osiedle Potaczków, rola Gnieckowa względnie osiedle Godków, rola Dyrkowska względnie osiedle Dyrków. Tradycje przekazały, że chłopci z roli Gnieckowskiej mieli udziały w polanach Kopa, Figurki, Cerchla, a metryka józefińska podaje, że do każdej z nich należało 8 gospodarzy. Według tej samej tradycji chłopci z roli Szydłowskiej mieli udziały w polanie Trubacz, Trubaczyk, Solnisko, Spalone i Średnie,



a według metryki józefińskiej do każdej z nich należało 7 gospodarzy. Z roli Dyrkowskiej dwie rodziny miały udziały na Przysłopku i Pustaku. Stan posiadania jest mniej lub więcej płynny, toteż obraz utrwalony w metryce józefińskiej po dziesięciatkach lat musiał się zmienić.

Drugi rodzaj użytkowania polan stanowiło szalaśnictwo. Mimochodem wspomnę, że górale beskidowi nauczyli się gospodarki szalaśniczej od wędrownych pastarzy rumuńskich, którzy w XV w. dotarli do naszych gór ze stadami owiec. Szalas oznacza przedsiębiorstwo owczarskie bacy. Baca, właściciel lub dzierżawca większej polany, zgromadził kierdel owiec, przyjmując od chłopów nawet z dalekich wsi, po kilka sztuk na sezon, który trwał zasadniczo od 15 maja do 8 września. Zazwyczaj baca wychodził z niezłym dochodem, gdy nagromadzony zapas sera korzystnie sprzedawał. Dla liczego stada owiec polana nie wystarczała na pastwisko i owce musiały szukać traw w lesie, który należał do dworu. Nie obeszło się przy tym bez szkód i to stało się przyczyną, że w latach międzywojennych ministerstwo zabroniło zakładać szalasy w Gorcach. Rozp. Prez. z 1927 r. zabroniło pasania owiec w drzewostanach, które nie osiągały 3 m wysokości. W okresie poddaństwa baca winien był mieć od dworu zezwolenie na prowadzenie szalasu i składać mu opłatę w gotówce oraz daninę z sera w określonej ilości. Jeden z ostatnich administratorów dworu w Porębie, Świerz-Zaleski, pozwalał bacom pasać owce po dworskim lesie i pobierał zapłatę w formie sera owczego. Tradycja przekazała, że po sezonie owczarskim zebrał on kilka cetnarów metrycznych sera, z którego wyrabiał bryndzę i wywoził ją na sprzedaż do Zakopanego i Krakowa.

Szalaśnictwo na polanach dworu w Dobrej miało inną niż w Porębie organizację. Gromady miały w lasach dworskich serwituty pastwiskowe, których dwór nie wykupił jak gdzie indziej, lecz uregulował w porozumieniu z chłopami. Odnosny dokument sporządzony w Krakowie nosi datę 14 lipca 1863 r. Dwór przyznawał gromadom prawo pasania owiec w każdym obszarze leśnym, których miał 3, mianowicie na Mogielicy, Cwilinie i Łopieniu. To prawo miały przyznane pewne jasno



W Gorcach nad Kamienicą

Fot. W. Krygowski



Zejsście z Modynia w stronę Łącka

Fot. E. Moskała

określone role, a nie indywidualni chłopi. I tak w lesie na Mogielicy mieli prawo pasać chłopi z Pólrzeczek, Jurkowa, Chyszówek, Dobrej i Zadziewa. Np. z zarębku Mrozkowskiego w Pólrzeczkach 6 gospodarzy pasło 30 owiec; z zarębku Kuchtownskiego 3 gospodarzy 25 owiec; z Kuligowskiego 4 spółników 48 owiec itd. Ogółem mogło się pasać na Mogielicy 747 sztuk, na Łopieniu 288, na Ćwilinie 298.

Posiadacze polan tworzą spółki celem założenia szałasów. Spółnicy bacują kolejno przez dłuższy lub krótszy okres czasu, w zależności od liczby owiec, jaką który miał w szałasie. Kto miał w stadzie więcej owiec, bacił dłużej, kto mniej — bacił przez krótszy czas. Pasać trwało przez 4 miesiące, tj. od 1 czerwca do końca września, czyli 122 dni. Dla owiec zbudowane były koszary z krzaseł<sup>3</sup>, a dla pastuchów koliby. Wymagane było, żeby dla 70 owiec był przynajmniej jeden pasterz. Od 1792 r. dwór pobierał za pasanie 1 owcy 2 grajcary i ta opłata została nadal utrzymana po roku 1863. W Kamienicy mieli chłopi serwitut w lasach dworskich na 700 owiec.

Terenem pasania owiec były — jak widzieliśmy — polany i las. Na stokach Górców pasło się oprócz tego bydło rogate — woły. Pastwiskiem bydła były hale, tj. miejsca bezdrzewne, trawnikami wysłane, ale nie wydające trawy do koszenia. W XVIII w. panował antagonizm między owczarzami i wolarzami, wywołany zawzięcią o tereny wypasu. Te zatargi regulował dwór. W drugiej połowie XIX w. właściciele polan i hal pasali stada wołów liczące po kilkadziesiąt sztuk. Właściciel polany miał w takim stadzie kilka sztuk własnych, pozostałe były przyjęte od różnych gospodarzy za opłatą 5 reńskich od pary wołów za sezon. Dla wołów musiał być zbudowany okół, tj. budynek z okraglaków na 4 węgly, kryty gontami. We

<sup>3</sup> Krzasło jest zrobione z cienkich, z drewna smrekowego łupanych deszczulek, zaplecionych na 3 płaskie równoległe krążki. Deszczułki nazywają się tylinami, drążki zaś przeplecinami.



wnętrzu obejmował pomieszczenie dla bydła oraz izbę dla ludzi w najprymitywniejszym stanie, bez podłóg i komina. Na strychu składano siano, gdy brakło czasu na przewiezienie go do wsi.

Jak wyżej zazaczyłem, pierwotnie polany były orane i obsiewane. Jeszcze w pierwszej połowie XIX w. niektóre polany w Gorcach były obsiewane — jak świadczą testamenty, spisy mas spadkowych oraz inne źródła. Celem użyźnienia polany stosowano koszarowanie. W starostwie mszańskim miał dwór w swych lasach polany głównie na Lubogoszczu. W lesie Zapadziska na północnej stronie tej góry było rozrzuconych 8 polan o łącznej powierzchni 85 morgów. Wszystkie były siewne i użytkowane przez chłopów za opłatą pewnego czynszu. W dobrach mszańskich szalaśnictwo nie było prowadzone na większą skalę, bo tylko skape i niejasne mamy o nim wiadomości. Tradycja podaje, że istniały tu — jak i w Porębie — szalasy dworskie i chłopskie. Np. na Składzie pod Lubogoszczem pamiętają starzy ludzie ostatni szalas dworski. O koszarowaniu polan w starostwie mszańskim wspomina dokument w języku niemieckim z 1796 r. pod tytułem *Historische Beschreibung der Tenute Mszana Dolna* w słowach: „Die Ackerpolanen werden durch Ziegen- und Schafvieh bedünget”. Z tej wzmianki wynika, że chów kóz był tu prowadzony na równi z chowem owiec i gnoj pozostawiony przez kozy był w użyźnianiu polan czynnikiem równorzędnym z gnojem owiec. Może się to wydać dziwnym człowiekowi współczesnemu, że kozy w szalaśniczej gospodarce zajmowały tak poważne miejsce. Wszelako ten stan rzeczy istniał i w innych majątkach ziemskich. Np. inwentarz dworu w Porębie Wielkiej z 1677 r. zawiera pozycję: „218 owiec i baranów, a kóz 73 sztuk”. Ale zgoła uprzywilejowane stanowisko zajmowały kozy w gospodarstwie dworu w Łodygowicach na Żywiecczyźnie w pierwszych latach XVIII w., albowiem na ogólną ilość „statku leśnego” 300 sztuk, wypadało 120 owiec! (Stanisław Szczotka. *Materiały do hodowli owiec w XVIII w.*). Z koziego mleka wyrabiano bryndzę i sprzedawano na równi z owczą bryndzą po 5 zł pol. za faskę.

Zachodzi pytanie, jak gospodarzyli chłopci na polanie, do której było kilku uprawnionych w częściach idealnych. Czy stawiali jeden wspólny szalas, czy każdy osobno na swej części. To zagadnienie wyjaśnia decyzja władzy dominialnej w Porębie Wielkiej z 1799 r., wydana posiadaczom polany Podskały w Lubomierzu. Uprawnienie do niej miało 5 chłopów: trzech braci Ogielów, Maciej Mroszczak i Wawrzyniec Kuczaj. Przyszło między nimi do jakiegoś zatargu, który dwór rozstrzygnął w ten sposób, że na całej polanie miał stać jeden szalas przez 7½ tygodnia prowadzony każdego roku przez innego gospodarza. Ponieważ Ogielowie prowadzili szalas przez 3 lata, przeto w następnym roku kolej przypada na Mroszczaka, a w piątym na Kuczaję. Uderza w tym zarządzeniu krótkość sezonu owczarskiego, który wynosi niecałe dwa miesiące. Atoli na innych polanach był on jeszcze krótszy, bo np. na Gorcu wolno było stać szalasem tylko 5 tygodni.

Polany w Gorcach przynosiły pożytek głównie chłopom z Poręby i Lubomierza, którzy mieli gospodarstwa u podnóża tych gór położone. Natomiast gospodarze ze wsi odległych w kierunku północnym, jak Podobin, Łostówka, Łętowe, Niedźwiedź — mieli mniejszą korzyść, gdyż znaczna odległość utrudniała i opóźniała sprzęt siana. Do przewiezienia siana z Kopy, Trubacza albo Jaworzyny niezbędny był specjalnie mocno zbudowany wóz drabiniasty (sienniok) i silny czworobodny zaprzęg. Sprowadzenie kilku wozów wypełnionych sianem ponad „bytry” (drabiny) pociągało za sobą wielkie wycieńczenie zwierząt pociagowych i znaczne zużycie wozu. Toteż chłopci ze wsi odległych pozbyli się polan w XIX w. sprzedając je chłopom z Lubomierza, Poręby i Klikuszowej. W posiadaniu polany zwanej Czoło Trubacza utrzymuje się jeszcze dotąd rodzina Jana Potaczka, zwanego Żyłą, z roli Szydłowskiej, zmarłego przed kilku laty.

W związku z tym zapytajmy, jaka była cena sprzedaży polany. Podstawy do ustalenia ceny 1 morga polany w schyłkowym okresie poddaństwa dostarczają nam



nieliczne kontrakty sprzedaży i kupna albo proste wzmianki w dokumentach, że ta a ta polana została sprzedana bądź kupiona za tyle a tyle. A więc 1 mórg polany Myszycy w Lubomierzu szacowany był w 1805 r. na 8 reńskich M. K. (monety konwencyjnej), czyli guldenów srebrnych; 1 mórg polany Średnie na 48 guldenów srebrnych w 1817 r. W 1834 sprzedano 3 morgi polany Mostownicy po 30 reńskich M. K. Bartłomiej Pulka z Łostówki sprzedał pół polany Górc Troszacki za 160 reńskich M. K. W tym rachunku 1 mórg wychodzi po 18 reńskich M. K. Te ceny są w porównaniu z cenami gruntów we wsi w bliskości chałup niepomiernie wygórowane, pięć- i dziesięciokrotnie wyższe.

Oto kilka przykładów cen gruntu według szacunku w masach spadkowych:

Wieś	Rola	Cena 1 morga gruntu	Rok	
Niedźwiedź	Maciejówka grunt dobry	15 zł górskich	1801	4 reńskie 80 grajcarów MK.
Podobin	Pórołe lipowskie grunt dobry	16 zł górskich	1802	5 r. 12 gr. M.K.
Lubomierz	Zarębek Dudowski grunt średniej jakości	19 zł górskich	1808	6 r. 8 gr. M.K.
Mszana Dolna	Rola Dziedziniowska grunt średniej jakości	55 zł górskich	1810	17 r. 60 gr. M.K.
Łostówka	Rola Wsółowa grunt dobry	17 tynfów	1815	5 r. 44 gr. M.K.
Poręba Wielka	Zagroda Kopańdowa grunt lichy	12,5 zł górskich	1844	4 r. M.K.

Te wysokie ceny łąk górskich można wyjaśnić tylko wielkim popytem na nie wśród chłopów, którzy przed rozpowszechnieniem koniczyzny potrzebowali dużo siana do chowu bydła.

Chłop miał prawo polanę sprzedać, podarować, przekazać swoim spadkobiercom — podobnie jak grunt uprawny dziedziczny. To prawo przysługiwało chłopom w Porębie Wielkiej i starostwie mszańskim, natomiast poddani dworu w Dobrej tego prawa nie posiadali. Gdy Sebastian Janik z Wilczyc zapisał w testamencie w 1826 r. najstarszemu synowi polanę na Mogielicy, zwaną Skalne, zwierzchność gruntowa uchyliła to rozporządzenie z uzasadnieniem, że polany są własnością pana dziedzicznego i chłop poddany nie ma prawa nimi rozporządzać.

Jest rzeczą wielce prawdopodobną, że w dominium dobrskim chłopci nie posiadali polan na prawie zakupieństwa jak w kluczu wielkoporębskim. Zakupieństwo polegało na tym, że chłop składał dziedzicowi przy obejmowaniu roli kilkadziesiąt lub kilkaset złotych, zależnie od wielkości tego gruntu, i ten akt prawny gwarantował mu i jego sukcesorom „wieczyste nieodebranie ziemi ze wszystkimi polanami, potokami i budynkami”. Potaczkowic z Podobina przegrali proces o polanę na Trubacz, ponieważ nie mogli się wykazać dokumentem, że zakupną sumę księciu Sanguszcze złożyli (I. Rychlikowa o.c.).

Polany i hale czekają na opracowanie historyczne. Ktokolwiek ten temat podejmie, w swych poszukiwaniach natrafi na okresy sporów granicznych i zatargów między poddanymi Poręby W. i Kamienicy. Wieś ta należała do klasztoru klarysek w Starym Sączu. Jej poddani trzymali na przełomie XVIII i XIX w. nie wiadomo quo iure następujące polany: Przysłop Bieńkowski, Przysłop Średni i Jaworzynę Ogielowską. W XVIII w. były one oraz lasy dookoła nich własnością dworu porębskiego. Wiarygodni świadkowie złożyli ciekawe zeznania w urzędzie gruntowym

w Porębie W., na jakiej drodze wymienione polany przeszły w skład dominium kamienickiego. Stało się to w latach, gdy dziedzicem Poręby W. był książę Sanguszko. W tym samym czasie ksienią w klasztorze klarysek była Sanguszkówna. Tu przytaczam dosłownie źródło: „*Taż panna ksieni wynagradzając czynione szkody poddanym wielkoporębskim za swych poddanych kamienickich przy zakwitowaniu jakoby z odbieranych pieniędzy za szkody sposobem podstępny w kwitach tychże wyrażone było, iż za sprzedaż tychże polan zapłaceni zostali. I od tego czasu tak lasy jako i powyższe polany odpadły*”. Zeznania te zaopatrzone podpisami czterech wójtów zostały złożone dnia 19 lipca 1802 r. Zdziwić może, że Piotr Wodzicki, który objął Porębę W. w 1761 r., nie rewindykował tak wartościowych obiektów. Niestalość granic była przyczyną sąsiedzkich uroszczeń, zatargów i zaborów. Terytorium klucza wielkoporębskiego naruszane było przez poddanych wsi Klikuszowa, Dobra i Kamienica. Lecz najdokuczliwszym sąsiadem było dominium Kamienica. Wszelako omawiane tu lasy i polany wróciły do dziedziców Poręby Wielkiej.

Twórczość ludowa przystroiła tę krainę pasterzy w poezję, uczyniła niektóre miejsca widownią niezwykłych wydarzeń i siedzibą nadprzyrodzonych potęg. W większości podań, których akcja rozgrywa się na polanach, bohaterami są bacowie, a obok nich zbójnicy. Najwięcej opowieści osnutych jest około postaci Tomasza Chlipały, zwanego Bulandą, który przez pół wieku bacował na Jaworzynie Kamienickiej. Bulanda był znachorem, lekarzem w chorobach ludzi i zwierząt, a przy tym czarownikiem. Działalność czarownika umiał jakoś pogodzić z religijnością. Chodził bowiem do spowiedzi, ale jednego razu — wyznawszy same ciężkie grzechy — nie otrzymał rozgrzeszenia. Zawziął się na tego spowiednika i zemścił na nim: sprowadził bowiem na niego długą, ciężką chorobę.

Ten patriarcha baców pożegnał świat w 1912 r. zamykając bajeczny świat Gorców, ich lasów i polan.

Sebastian Flizak

#### BIBLIOGRAFIA

1. *Sprawy gromadzkie państwa Poręba Wielka* — rękopisy w Państw. Archiwum w Krakowie. sygn. HGZ.
2. K. Dobrowolski. *Dzieje wsi Niedźwiedzia w powiecie limanowskim*. Lwów 1931 r.
3. W. Kubijowicz. *Życie pasterskie w Beskidach Magórskich*. Prace Komisji Etnograficznej PAU, Kraków 1927 r.
4. S. Flizak. *Z życia owczarzy gorczańskich*. „Wierchy”, t. 14, 1936 r.
5. S. Flizak. *Opowieści ludowe z gór*. „Wierchy” 1958.
6. J. Nyka. *Gorce*. Warszawa 1959 r.
7. I. Rychlikowa. *Klucz wielkoporębski Wodzickich w drugiej połowie XVIII w.* Wrocław-Warszawa 1960 r.

### Z dziejów ciemnoty i zabobonu na Podhalu

Podhale było od wieków terenem, gdzie magia, czary i zabobon należały do stałych i głęboko zakorzenionych tradycji w życiu wielu pokoleń góralskich. Przyczynili się do tego w poważnej mierze osadnicy wołoscy, będący — jak wykazały badania naukowe prowadzone zwłaszcza przez Kazimierza Dobrowolskiego — prawdziwymi mistrzami owej sztuki, którą przeszczepiali następnie na grunt podhalański. Magiczne obrzędy związane z życiem pasterskim przesady, zaklęcia i czary stosowane przy

leczeniu chorych zwierząt a także ludzi, czy wreszcie rozpowszechniony ongiś wśród ludności kult smreka, należały do często stosowanych praktyk. Towarzyszyło im rozwinięte na szeroką skalę wróżbiarstwo, żerujące na naiwności i ciemnocie ludu. Jeszcze w 1853 r. słyszymy o jakimś Andrzeju Orawcu zamieszkałym w Poroninie, który w wyniku skarg zanoszonych do władz przez okoliczną ludność został aresztowany pod zarzutem uprawiania wróżbiarstwa i czarów. Człowiek ten podburzał ludność do prowadzenia procesów i wymagał od nich różnego rodzaju danin, grożąc że osoba odmawiająca zadośćuczynienia jego życzeniom umrze do roku, w wyniku rzuconych na nią czarów. W ten sposób terroryzował m. in. pewne młode małżeństwo z Zębą, a od jednego z mężczyzn żądał krowy za pomoc w procesie, grożąc że w wypadku odmowy, za jego sprawą wyzdycha mu wkrótce bydło w obo-  
rze<sup>1</sup>.

Wróżbę uprawiały chętnie domokrażne żebraczki, które były przez to milej widziane w domach i chętniej otrzymywały „dziadowskie” wsparcie. Za sprawą takiej właśnie kobiety doszło — jak się wydaje — do jednej z największych demonstracji zacofania i ciemnoty w dziejach Podhala.

A oto przyczyny, które doprowadziły do interesujących nas wypadków. W 1840 r. nawiedza Podtatrze seria dotkliwych w skutkach klęsk żywiołowych. W Brzegach grad zniszczył zboża właścicieli gruntów położonych w 5 zagrodach oraz na tzw. Górnym Uboczu, a wezbrane potoki zasypały kamieniami łąki i zamuliły część pastwisk<sup>2</sup>. Skutki gradobicia odczuła również sąsiednia gromada Bukowina, gdzie zniszczone zostały zboża w wyżnim końcu wsi, a podczas żniw spadł niespodziewanie obfity śnieg, przykrywając grubą warstwą stojący na pnju owies, z którego tylko część — w postaci mokrej słomy — zdołano uratować dopiero po 6 tygodniach. Reszta zgniła na polu. Ulewne deszcze poznosiły ponadto ze zboczy urodzajniejszą glebę, co pogorszyło jakość zbiorów<sup>3</sup>. W podobny sposób dotknięte zostały okoliczne wioski, a zwłaszcza Zakopane<sup>4</sup>. Spowodowało to głód. W piśmie do Dominium Kościelisko-Ludźmierz z dnia 18 lutego 1841 r. urząd wiejski gromady Bukowina donosi m. in., że w wyniku doznanych klęsk nieurodzajów, ludność i cały żywy inwentarz gospodarski cierpią straszliwą biedę, nie mając za co kupić żywności dla swoich rodzin oraz paszy dla bydła<sup>5</sup>. Po mokrym lecie i niezwykle chłodnej jesieni przyszła długa i ostra zima. Chłodna i nawiedzana częstymi opadami śniegu była również wiosna, której górale wypatrywali jak zbawienia, chcąc jak najszybciej wypędzić na młodą trawę zdychające z głodu bydło. Przedłużające się w nieskończoność kaprysy aury i narastająca klęska głodu wzbudziły różne refleksje oraz nastroje zniecierpliwienia wśród ludności. Część ludzi zaczęła dopatrywać się w tym kary Bożej za jakieś grzechy lub przewinienia. Brakowało jednak motywu, dla którego kara owa miałyby im być tak surowo wymierzona przez Boga.

Przypadek sprawił, że w tym właśnie czasie niejaki Mateusz Pietrasz, uprawiający zawód kowalski, po kłótni z żoną wyszedł z domu i powiesił się. Znalaziono go martwego i pochowano na cmentarzu w Jurgowie, należącym wówczas, podobnie

<sup>1</sup> Wojewódzkie Archiwum Państwowe w Krakowie. Akta Dominium Szaflary. STNT 73a plik 25 (nie spaginowany). Protokół z 11 lutego 1853 r.

<sup>2</sup> WAP Kraków. Akta Dominium Kościelisko-Ludźmierz. STNT 69 plik 23 (nie spaginowany). Pismo urzędu wiejskiego gromady Brzegi do Dominium Kościelisko-Ludźmierz z dnia 18 lutego 1841 r.

<sup>3</sup> Tamże STNT 69 plik 23 (nie spaginowany). Pismo wsi Bukowina do Dominium Kościelisko-Ludźmierz z dnia 18 lutego 1841 r.

<sup>4</sup> Tamże STNT 68 plik 10 (nie spaginowany). Pismo gromady Zakopane do Dominium Kościelisko-Ludźmierz z dnia 13 lutego 1841 r. oraz WAP Kraków Akta Dominium Zakopane. STNT 74 plik 15 (nie spaginowany). Pismo wsi Zakopane do miejscowego Dominium z dnia 15 lutego 1841 r.

<sup>5</sup> Patrz przypis 4.



jak i cały Spisz, do Węgier. Wiadomość o tym przyniosła do sąsiednich wiosek galicyjskich na Podtatrzu pewna kobieta, uprawiająca, jak się wydaje, żebractwo. Trudno dociec, dlaczego zaczęło się ugruntowywać wśród ludności przeświadczenie, że przyczyną złej pogody jest nienaturalna śmierć Pietrasza, zwanego także Pietraszkiem oraz fakt pochowania go na poświęconej ziemi. Ponieważ nadszedł maj, a aura była nadal sroga dla górali — uznano, że dopóki Pietrasz będzie leżał na cmentarzu, zagniewany Bóg nie przestanie ich doświadczać różnymi klęskami. Z obszernego protokołu zeznań świadków, spisanego w 1843 r.<sup>6</sup> wynika, że wkrótce po powzięciu wiadomości o sprofanowaniu poświęconej ziemi, zgromadziła się pewnego dnia duża ilość ludzi z Bukowiny, Brzegów i kilku okolicznych wiosek, którzy udali się na węgierską stronę do pobliskiego Jurgowa, z zamiarem odkopania „nieczystych” zwłok wisielca i spalenia ich na węglach. Na widok chłopów nadciągających z Galicji powstało wielkie zbiegowisko mieszkańców pobliskich gromad spiskich, którzy przyglądali się całemu zajściu, sympatyzując — jak się wydaje — z poglądami swoich ziomków z Podtatrza na nieszczęścia jakie pociągnęła za sobą nienaturalna śmierć Pietraszka.

W sprofanowaniu zwłok zdołał przeszkodzić na czas proboszcz parafii Jurgów, który z korbaczem w rękę zagroził drogę tłumowi i nakazał ludziom rozejść się niezwłocznie do domów, mówiąc im m. in. aby przenieśli gdzieindziej Tatry, to i pogoda będzie zaraz inna. Odwaga, z jaką wystąpił wobec zgromadzonych, podziałała uspokajająco na górali, którzy nie zostali wprawdzie przekonani, ale nie chcąc otwarcie przeciwstawić się woli księdza, powrócili do swoich wiosek. Poddanych węgierskich natomiast rozpedził hajduk.

Zdawało się, że cała ta sprawa pójdzie już w zapomnienie. Wypadki jednak potoczyły się inaczej. Chłopi po powrocie na terytorium Galicji zaczęli ponownie burzyć się przeciwko podejrzanemu ich zdaniem uporowi księdza, który — jak sądzili — pochował samowolnie i wbrew przepisom kościelnym ciało wisielca na poświęconej ziemi i w dodatku osłania jego zwłoki przed spaleniem, nie bacząc jako osoba duchowna na widome znaki, jakimi Bóg karze tak długo i dotkliwie całą okolicę za zbezczeszczenie miejsca świętego przez wisielca, który zaprzedał duszę diabłu. Nastroje te musiały być widocznie mocno podsycane od wewnątrz, gdyż wkrótce po pierwszym zajściu zebrał się ponownie znacznie liczniejszy niż poprzednio tłum górali, złożony z co najmniej kilkuset osób, uzbrojonych w ciupagi, kije i kamienie.

Przekroczywszy granicę węgierską, tłum skierował się ku cmentarzowi w Jurgowie, wywołując ponownie duże zbiegowisko ludności wiosek spiskich. Proboszcz widząc nastroje przybyszów zdecydowanych nawet przy użyciu siły urzeczywistnić swój zamiar, doszedł do wniosku, że jakakolwiek próba aktywnego przeciwstawienia się profanacji zwłok zmarłego mogłaby zakończyć się dlań tragicznie, toteż nie próbował tym razem stawiać wszystkiego na jedną kartę. Rozgorączkowany tłum rozebrał więc bez przeszkód kuźnię Pietrasza i ułożył z płazów stos drewniany na pobliskim kamieńcu, położonym przy granicy galicyjskiej. Tymczasem odkopano trumnę w miejscu, gdzie według wskazań jurgowian miało spoczywać ciało Pietrasza, i zabrano je ze sobą na kamieniec. Po jej rozbiciu okazało się jednak, że są to zwłoki innego człowieka. Przy akompaniamencie złowrogich okrzyków tłumu, upatrzonego i w tym przypadku działania jakichś nieczystych sił, odniesiono je z powrotem na cmentarz, gdzie po ponownym ustaleniu miejsca spoczynku Pietrasza, odkopano wreszcie jego trumnę i po przeniesieniu na stos spalono.

<sup>6</sup> Akta Dominium Zakopane. STNT 75 plik 40 (nie spaginowany). Protokół z dnia 10 stycznia 1843 r. Zawarte w nim zeznania naocznych świadków pozwalają na stosunkowo dokładne odtworzenie całego przebiegu zajść.

Cytowany wyżej obszerny protokół z urzędowych dochodzeń w niniejszej sprawie, stanowi dość ciekawy materiał do dziejów zacofania i ciemnoty na Podhalu. Czy był to wypadek wyjątkowy? Okazuje się że nie. O podobnym zdarzeniu i to jeszcze w 1864 r. wspomina w swej kronice pierwszy proboszcz zakopiański ks. Józef Stolarczyk, który opisuje je w sposób następujący.

„...Od kwietnia nowy nawrót zimy. Z braku paszy krowy zdychać zaczynają, nie można kupić paszy. Owsy tego lata nie dojrzały, a wiele z nich zamarzło na polu. Gospodarz Wojciech Walczak na skutek choroby (melancholii) zastrzelił się. Mimo, że go ludzie lubili, nie chcieli pochować na cmentarzu. Ludzie pobytowi jego na cmentarzu przypisywali nieszczęścia tego roku. Z trudem obroniłem go przed wykopaniem...”<sup>7</sup>

Z przytoczonego cytatu kroniki wynika, że i tym razem połączono nienaturalną śmierć człowieka z klęską nieurodzaju i kaprysmi pogody. Aby zrozumieć przyczyny takiego postępowania ludności, należy uświadomić sobie fakt, czym były dla mieszkańców Podhala, a zwłaszcza dla południowej jego części zwanej Podtatrzem, klęski nieurodzajów. Występujące na tych terenach gwałtowne wichury, nagłe powodzie, ulewy gradobicia czy wreszcie przedwczesne mrozy i śniegi, niszczyły często na pniu dojrzewające późną jesienią ubogie plony całorocznej pracy górala, skazując jego liczną zazwyczaj rodzinę oraz inwentarz gospodarski na długie miesiące straszliwego głodu. Powodowało to paniczną trwogę ludności przed wszelkimi klęskami żywiołowymi. Ponieważ klęski te były nierzadko przedstawiane z ambon kościelnych jako kara za grzechy i ponieważ w okresach dokuczliwego głodu trafiało się najczęściej wypadków nienaturalnej śmierci, górale kojarzyli ze sobą obydwie te fakty, sądząc, że pochowanie samobójcy na poświęconej ziemi cmentarnej należy do rzędu najcięższych zniewag wyrządzanych Bogu, za które czeka ich surowa kara ze strony niebios. Jeszcze dziś, gdy szaleje wichura lub zamięć śnieżna, starzy górale zwykli mówić, że pewnie ktoś się powiesił, bo diabli tańczą z radości swój piekielny taniec.

Mieczysław Adamczyk

## Alfred Schouppé — entuzjasta gór

Urzekające piękno gór, a zwłaszcza Tatr, oddziaływało pobudzająco na twórczość wielu artystów. Zainteresowanie Tatrami budzić się zaczęło już w drugiej połowie XIX w., a więc w okresie, kiedy dojazd do Zakopanego był nie lada wyczynem. Wtedy to nieliczni tylko artyści, zaopatrzeni w sprzęt malarski, decydowali się na długą i uciążliwą drogę furkami góralskimi, wynajmowanymi na Rynku Kleparskim w Krakowie; docierali nimi czasem pod Babią Górę, częściej jednak do Zakopanego i tam odtwarzali piękno dzikiej przyrody tatrzańskiej. Lecz nie tylko krakowscy entuzjaści dążyli na Podhale; poprzez kordony graniczne przedostawali się z wielkim trudem i artyści z innych zaborów, by w Tatrach zaczerpnąć podniety do swych kompozycji.

Wśród artystów, których twórczość związana jest z tematyką naszych gór, na jednym z pierwszych miejsc wymienić należy i Alfreda Schouppégo. Wielki ten mi-

<sup>7</sup> Ks. Józef Stolarczyk — *Kronika parafii zakopiańskiej (1848—1890)*. Kraków 1915, str. 12. Wydał i wstępem zaopatrzył Adam Wrzosek.

łośnik Tatr i Pienin urodził się w dniu 12 grudnia 1812 r. w Grabownicy koło Sannoka, w majątku swego ojca Wincentego Schouppégo. Początkowo uczył się rysunku u Jana Kopffa (ur. 1763, zm. 1832), później — gdy zamieszkał w Warszawie — w pracowni Józefa Richtera (ur. 1770, zm. 1837), pracując jednocześnie jako urzędnik w „inżynierii cywilnej”, po ukończeniu szkoły z tego zakresu. W 1837 r., uzyskawszy stypendium rządowe, wyjechał na dalsze studia artystyczne do Rzymu; kształcił się tam w pracowni Tommaso Minardiiego (ur. 1787, zm. 1871) w Akademii św. Łukasza przez okres trzyletni, tj. do 1840 r. Przez następne trzy lata działał w Warszawie, by ponownie udać się na studia do Włoch, tym razem na dłuższy — bo siedmioletni — pobyt, w czasie którego zwiedził także Szwajcarię, Francję i Niemcy. Około 1850 r. powrócił na stałe do Warszawy, z której rokrocznie urządzał wycieczki artystyczne w Pieniny czy też w Tatry, zwiedzając również i inne obszary kraju, pociągające go malowniczością krajobrazu; niekiedy krajobraz ten stanowił otoczenie zabytkowej architektury, którą artysta również odtwarzał. W 1862 r. odbył podróż do Londynu.

Poza działalnością artystyczną Alfred Schouppé interesował się zagadnieniami społecznymi i ekonomicznymi (był radcą Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego w Warszawie); należał do założycieli warszawskiego Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych. Współpracował również z czasopismem *Tygodnik Ilustrowany*, gdzie publikowano jego dzieła, powielane techniką drzeworytniczą przez różnych artystów. Sztafaż, ożywiający piękne krajobrazy Schouppégo, wykonywali Franciszek Kossobudzki oraz — w czasie swego pobytu w Warszawie — Juliusz Kossak, artysta młodszy od Schouppégo o lat dwanaście.

Pomimo dziesięcioletnich studiów zagranicznych, Schouppé nie wyzwolił się spod wpływu swego warszawskiego nauczyciela. Oddziaływanie sztuki J. Richtera uwidacznia się najlepiej w widokach panoramicznych miast polskich, jakie wykonywał i Richter i Schouppé. Od Richtera przejął nasz artysta rzetelność rysunku i drobniagowe opracowanie motywu przedstawienia, sam natomiast wniósł w swoje dzieła rysunkowe bardziej emocjonalną kreskę i wielkie umiłowanie przyrody, której pozostał wierny aż do śmierci.

Dwa czynniki — realizm i romantyzm — zasilają twórczość Schouppégo. Artysta, rozmiłowany w przyrodzie, z niebywałą maestrią odtwarzał przede wszystkim drzewa i krzewy, oddając świetnie charakter ich gatunków. Rysując widoki tatrzańskie dawał wierny obraz ścielącej się po ziemi kosodrzewiny, pochylonych czy też powalonych świerków, rzuconych podmuchem halnego wiatru w poprzek spienionych górskich potoków czy siklaw. W krajobrazach Schouppégo specjalną wymowę posiada gra światła, będąca logicznym odbiciem tego, co działo się w przestworzach. Odbywając swe wędrówki artystyczne w góry w różnych porach roku — ujmował „na gorąco” większe lub mniejsze zachmurzenia, zadymki śnieżne czy też krajobrazy w pełnym słonecznym oświetleniu. Stąd rysunki jego ożywione są silnymi kontrastami światła i cieni. Góry odtwarzane przez Schouppégo, jakkolwiek może zbyt strzeliste, są jednak tymi szczytami, jakie określili podpisami na swych rysunkach, i zachowują swój istotny, wierny kształt.

Częste podróże artystyczne Schouppégo po Polsce wydały obfity plon w postaci setek rysunków. Artysta utrwalił w nich nie tylko ówczesny stan przyrody w Górach Świętokrzyskich, w Pieninach i na Podhalu, ze szczególnym uwzględnieniem flory podnóża Wysokich Tatr, ale przekazał nam również i cenną dokumentację polskich zamków obronnych i zabytkowych obiektów sakralnych. Ale i w rysunkach z przedstawieniami ruin zamków obronnych — nie zabytkowa architektura stanowiła dla artysty centrum zainteresowania, lecz jej usytuowanie, a więc stroma, urwista skała i okalająca jej podnóże roślinność. Dlatego też architekturę ujmował niekiedy sylwetowo, natomiast jej otoczenie opracowywał w najdrobniejszych szczegółach.





A. Schouppé: „Strażyska w Zakopanem — Giewont”, r. 1860

W roku 1888, Alfred Schouppé, siedemdziesięciosześcioletni podówczas starzec, przekazał do zbiorów Muzeum Narodowego w Krakowie cztery albumy, zawierające jego akwarelowe i rysunkowe prace z różnych okresów życia. Na pierwszej karcie każdego albumu wykaligrafował spis zawartych w nim rysunków oraz dedykację: „Muzeum Narodowemu w Krakowie ofiaruje Autor, Warszawa 6 Sierpnia 1888 roku”. Niewątpliwie artysta pragnął, by bodaj część jego dorobku artystycznego przechowana była w jedynej wówczas na ziemiach polskich „skarbnicy pamiątek narodowych”, do której ściągali rzesze Polaków z innych zaborów.

Pierwszy z albumów zawiera rysunki i akwarele wykonane w latach 1837—1840, tj. w okresie pierwszego pobytu artysty w Rzymie. Prace te są głównie kopiami z dzieł starych mistrzów, a także przerysami z obrazów i rysunków ówczesnego jego profesora — Tommaso Minardięgo.

Do drugiego albumu wkleił artysta rysunki powstałe w okresie od 1843 do około 1850 roku, tj. w czasie swego ponownego pobytu na studiach we Włoszech.

Dla nas specjalnie interesujące są albumy trzeci i czwarty, obejmujące dwie serie *Krajobrazów polskich*. Rysunki w nich umieszczone powstały w latach 1845—1888. Datowanie poszczególnych krajobrazów, umieszczonych w tych seriach, potwierdza przekazy źródłowe o częstych wояżach artystycznych Schouppégo, odbywanych po całej Polsce, przede wszystkim zaś w Góry Świętokrzyskie, Pieniny i w Tatrach.

Każda z dwóch serii obejmuje po czterdzieści rysunków ołówkowych, uzupełnionych niekiedy — w pejzażach zimowych — białym gwaszem. Wykonane są one na cienkim białym kartonie, naklejonym przez artystę na karty albumu. Wymiary poszczególnych plansz są mniej więcej jednakowe, około 20×30 cm. Niemal wszystkie prace o tematyce górskiej (a także większość innych) noszą na sobie napisy objaśniające, bardzo zresztą krótkie, bo ograniczające się zwykle do jednego, czasem zaś do kilku wyrazów. Pomimo tej ich zwięzłości wprowadzono je do niniejszego arty-



A. Schouppé: „Staw Smereczyński”, r. 1860

kułu jako tytuły poszczególnych rysunków w obu seriach. Każdy krajobraz jest sygnowany przez artystę monogramem wiązanim z liter „AS”, umieszczonym pomiędzy rozdzieloną datą (np. 18 — AS — 60).

W pierwszej serii „Krajobrazów polskich” zestaw prac o tematyce górskiej rozpoczyna piękny rysunek nazwany przez Schouppégo „Czorsztyn i Niedzica”. Przedstawia on ruiny zamku czorsztynskiego usytuowane na urwistym stoku, z Dunajcem wijącym się u jego podnóża i widoczną w dali — na przeciwnym brzegu — sylwetą zamku w Niedzicy (dat. 1860, nr inw. III-r.a. 1440). Dalej idą następne: „Sokolica w Pieninach”, będąca fragmentem przełomu Dunajca, tworzącego zakręt pod skalistym wzniesieniem (dat. 1860, nr inw. III-r.a. 1441), „Grabczycha w Pieninach”, widok wzięty z Grabczychy na pływacy w dole Dunajec i Czerwony Klasztor, ujęty na tle pasm górskich, na planie pierwszym strzelista skała (dat. 1860, nr inw. III-r.a. 1442, repr.: Tygodnik Ilustrowany, Warszawa 1864, II, s. 208 pt. Widok z Grabczychy na Czerwony Klasztor); „Babia Góra z Zawoi” górująca nad pasmami niższych wzniesień. Na planie pierwszym bujna roślinność porastająca wysoki brzeg potoku z jazem i młynem usytuowanym po jego prawej stronie (dat. 1860, nr inw. III-r.a. 1443, repr.: Kłosy, Warszawa, 1866, I, s. 348, ryt. Styfi); „Słupy graniczne na Babiej Górze” są widokiem przedstawiającym zwałiska strażnicy, ujęte na tle łańcuchów górskich ze szczytami tonącymi w chmurach (dat. nr inw. III-r.a. 1444); rysunek „Poronin w Tatrach” odtwarza osiedle góralskie, położone opodal skalistego parowu, ujęte na tle Wysokich Tatr (dat. 1860, nr inw. III-r.a. 1455); „Dolina Strążyska” z potokiem płynącym wśród lasu, nad którym góruje grań Giewontu (dat. 1860, nr inw. III-r.a. 1457, repr.: Kłosy, Warszawa, 1867, I, s. 165, ryt. Styfi pt. Dolina Strążyska pod Giewontem); „Dolina Kościeliska” to parów porośnięty świerkami i obudowany po obu stronach wysokimi skałami. Na pierwszym planie powalone świerki, rzucone w poprzek potoku (dat. 1860, nr inw. III-r.a. 1458); „Staw Smereczyński” widziany we fragmencie. Tafla wody ujęta na tle częściowo zalesionych wzniesień, nad którymi góruje łańcuch nagich turni (dat. 1860, nr inw. III-r.a.



1459); „Góra Pyszna” z potokiem płynącym od hali z szałasami, otoczonej zalesionymi reglami ujętymi na tle szczytów Tatr (dat. 1861, nr inw. III-r.a. 1460); „Z Doliny Kościeliskiej”, motyw krajobrazowy z kominami przysłoniętymi częściowo okapem chmur (dat. 1860, nr inw. III-r.a. 1461). Dalej idą: „Murań z Roztoki” pod siklawą”, będący krajobrazem wykonany w porze zimowej i utrzymanym w ciemnej tonacji. Na planie pierwszym kosodrzewina i wiotkie zeszcłe świerki (dat. 1860, nr inw. III-r.a. 1462); „Stawy ze Świstówki” są krajobrazem z wglębnie rozczłonkowanym widokiem na Dolinę Pięciu Stawów. Na pierwszym planie głazy i kosodrzewina oraz dwie postacie — turysta z przewodnikiem (dat. 1860, nr. inw. III-r.a. 1463); „Morskie Oko”, widok zdjęty z góry na Morskie Oko, Czarny Staw i partię otaczających je gór. Tafla jeziora, góry i drewniane schronisko na brzegu zaciemnione, rozjaśniona słońcem przebijającym się przez chmury tylko partia pod Mnichem z płatami śniegu w żlebach (dat. 1860, nr inw. III-r.a. 1465); „Pod Łomnicą-Kolbach”, siklawka spadająca wśród złomów skalnych i świerków, widziana na tle Łomnicy (dat. 1860, nr inw. III-r.a. 1466); „Rzeka Białka pod Wysokiem w Tatrach” z brzegami porośniętymi świerkami, pochylonymi wiatrem w różne strony, płynąca u podnóża masywu skalnego (dat. 1880, nr inw. III-r.a. 1474); „Nowy Targ”, widok miasteczka umieszczonego w rozległym krajobrazie zamkniętym na horyzoncie łańcuchami Tatr (dat. 1876, nr inw. III-r.a. 1473, repr.: *Krajobrazy polskie*, Warszawa 1863, z. 1 plan-sza 3). Ogółem pierwsza seria „Krajobrazów Polskich” zawiera osiemnaście rysunków o tematyce górskiej.

Oprócz wymienionych powyżej krajobrazów, w skład pierwszej serii wchodzi jeszcze rysunki z ruinami zamków obronnych i zabytków. Wśród wielu obiektów z terenów nizinnych, wspomnieć trzeba o rysunkach z regionu Świętokrzyskiego, oznaczonych przez artystę: „Chęciny” (dat. 1861), „Iłża” (dat. 1861), „Kościół św. Krzyża na Łysej Górze” (dat. 1861). W drugiej serii „Krajobrazów polskich” umieszczone są dalsze rysunki o tematyce górskiej, a więc: „Las dziewiczy na Babiej Górze”, gęstwina leśna z powalonymi świerkami na planie pierwszym (dat. 1861, nr inw.



A. Schouppé: „Stawy ze Świstówki”, r. 1860



III-r.a. 1351); „Z Babiej Góry”, krajobraz wykonany w porze zimowej, przedstawiający zaśnieżone zbocze z głazami i połamanymi drzewami (dat. 1860, nr inw. III-r.a. 1352); „Cmentarz w Poroninie” z widokiem na grań Giewontu (dat. 1860, nr inw. III-r.a. 1353); „Z Zakopanego”, krajobraz z potokiem, zamknięty reglami i Giewontem. Na jazie koło, przypuszczalnie pozostałość po foluszu (dat. 1860, nr inw. III-r.a. 1354); „Siklawa w Dolinie Strążyskiej” (dat. 1860, nr inw. III-r.a. 1355); „Góra Gorczykowa”, z kominami i świerkami, nad którymi góruje szczyt z płatami śniegu w żlebach (dat. 1860, nr inw. III-r.a. 1356); „Szałas na Gubałówce” przedstawione



A. Schouppé: „Łomnica”, r. 1860

na pierwszym planie wglębnie rozbudowanego krajobrazu, uwzględniającego zarówno zalesione regle, jak i łańcuch Wysokich Tatr z silnie zaśnieżoną dolną partią ich masywu (dat. 1860, nr inw. III-r.a. 1357); „Góra Giewont” z dużymi płatami śniegu zalegającego żleby, ujęta w partii szczytowej w silnym skrócie. Widok ten jest zdjęty z wzniesienia położonego po stronie lewej (dat. 1860, nr inw. III-r.a. 1358, repr.: Kłosa, Warszawa 1866, I, s. 397, ryt. Styfl pt. Skała Giewont w Dolinie Strążyskiej); „Skały Pisane” z rosnącymi w ich rozpadlinach świerkami, częściowo oświetlone słońcem przebijającym się przez chmury (dat. 1860, nr inw. III-r.a. 1359); „Z Doliny Kościeliskiej” widok z szałasami ujętymi na tle lasu, Giewontu i Czerwonych Wierchów (dat. 1860, nr inw. III-r.a. 1360, repr.: Krajobrazy polskie, Warszawa 1863, z. 1, plansza 9 pt. Leśniczówka w Kościeliskiej); „Staw Smereczyński”, z taflą wody silnie zaciemnioną przez chmury schodzące na szczyty gór. Na pierwszym planie połamane świerki (dat. 1860, nr inw. III-r.a. 1361); „Siklawa” spadająca wśród złomów skalnych, pomiędzy którymi kosodrzewina (dat. 1860, nr inw. III-r.a. 1362); „Jezioro Zmarzłe pod Zawratem” z zaznaczoną w dole ciemną taflą wody i ze szczytami pokrytymi śniegiem (dat. 1860, nr inw. III-r.a. 1363, repr.: Kłosa, Warszawa 1868, I, s. 153, ryt. Cholewiński); „Łomnica z Kieżmarku”, widoczna po-



A. Schouppé: „Z Zakopanego”, r. 1860

przez pierwszoplanowy krajobraz z architekturą obronną (dat. 1860, nr inw. III-r.a. 1364).

Ogółem w drugiej serii znajduje się czternaście rysunków o tematyce górskiej, powstałych w latach 1860—1861.

Uzupełnienie drugiej serii *Krajobrazów polskich* stanowią liczne rysunki, wśród których tematykę włączającą się z regionem górskim reprezentują: „Słupia”, widok panoramiczny (dat. 1861, repr.: *Krajobrazy polskie*, Warszawa 1863, z. 1, plansza 7); „Świątek pod Łysą Górą” (dat. 1861, repr.: *Krajobrazy polskie*, Warszawa 1863, z. 1, plansza 8 pt.: Posąg pod Łysą Górą), „Męcina Wielka” (dat. 1886); „Dębina” (dęby i paprocie porastające stok wzniesienia, dat. 1866); Krajobraz (gąszcz leśny z powalonym drzewem na planie pierwszym, bez podania miejscowości, dat. 1846).

Rysunki drugiej serii wykonane zostały w latach 1845—1888; przy ich naklejaniu do albumu — podobnie jak w pierwszej serii — artysta nie zachował chronologii w układzie plansz.

W 1863 r. wyszedł w Warszawie nakładem prywatnym (zapewne kosztem Schouppégo) pierwszy zeszyt *Krajobrazów polskich*, wykonanych w litografii. Spośród reprodukowanych tam jedenastu krajobrazów, sześć (Dąb w Guzowie, Nowy Targ, Słupia, Posąg pod Łysą Górą, Leśniczówka w Kościeliskiej oraz Bodzentyn) zostało później umieszczonych w albumach ofiarowanych przez artystę Muzeum Narodowemu w Krakowie.

W 1897 r., po przejściu na emeryturę, Alfred Schouppé opuścił Warszawę i osiadł na stałe w Szczawnicy, w domu swego zięcia Józefa Znamierowskiego, posła do austriackiej rady państwa. W dwa lata później, w dniu 17 kwietnia 1899 r. zakończył życie. Zgaśł, lecz pozostawiona spuścizna artystyczna świadczyć będzie zawsze o wielkim ukochaniu gór, które odtwarzał jeden z pierwszych.

Nie posiadamy wszystkich danych o XIX-wiecznych ekspozycjach prac Schouppégo na terenie Warszawy i Lwowa. Natomiast Emanuel Świeżykowski (Pamiętnik Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych 1854—1904. *Pięćdziesiąt lat działalności dla ojczystej sztuki*, Kraków 1905, s. 160) podał wykaz dzieł Schouppégo, wystawionych



w krakowskim Pałacu Sztuki w latach: 1855, 1856, 1858, 1859, 1860, 1861, 1863, 1864, 1865, 1867, 1869, 1870, 1873, 1876, 1877, 1888. Na wystawach tych, twórczość naszego artysty reprezentowana była głównie pracami o tematyce górskiej, a wśród nich eksponowane były rysunki włączone później przez artystę do serii *Krajobrazów polskich*, jak też i obrazy olejne, do których wykonania posłużyły szkice ołówkowe, zawarte w omawianych albumach.

Nasuwa się jeszcze pytanie, jak współczesna artyście krytyka artystyczna reagowała na dzieło tego malarza. Pewne światło na to zagadnienie rzuca recenzja z wystawy, urządzonej we Lwowie w 1860 r., a zamieszczona w tygodniku „Kółko rodzinne” (Lwów 1860, zeszyt 22, s. 331); która m. in. podaje:

„Nie możemy z obrazu nocnego (nokturn — przyp. autora) sądzić o biegłości artysty w kolorycie, jako też w innych częściach techniki, owszem koloryt widoku tego zdaje się nam zbyt ołowiany i bezbarwny, co przy świetle księżyca... niezupełnie jest stosowne”.

Po upływie przeszło wieku od ukazania się drukiem tej wypowiedzi, T. Dobrowolski (*Nowoczesne malarstwo polskie*, I, Kraków Wrocław 1957, s. 264—265) pozytywnie ocenił twórczość Schouppégo uważając go za wrażliwego artystę. Podkreślił walory jego rysunku, tj. jego miękkość i malarskość, zaznaczając jednak, że artysta był może lepszym rysownikiem niż malarzem.

Nazwisko Schouppégo spotykamy nie tylko w polskich, ale i w zagranicznych słownikach artystów; znalazło ono też właściwe miejsce w polskiej literaturze naukowej omawiającej rozwój naszego malarstwa. Gorzej natomiast przedstawiała się sprawa z ekspozycją jego prac, które z nastaniem bieżącego stulecia i narastaniem nowych kierunków w malarstwie przestały interesować organizatorów wystaw. Dwie serie *Krajobrazów polskich* podzieliły los reszty spuścizny rysunkowej artysty, tj. spoczywały spokojnie w gabinecie rycin Muzeum Narodowego w Krakowie, podobnie jak to miało miejsce w innych instytucjach muzealnych. Może powodem tego zapomnienia było ujęcie przez artystę rysunków w albumy, utrudniające ich ekspozycję, lecz raczej przyczyny dopatrywać się należy w braku zainteresowania war-



A. Schouppé: „Słupy graniczne na Babiej Górze”, r. 1860



ształem artysty. Dopiero lata pięćdziesiąte przyniosły zasadniczy zwrot. Zwrot ten szedł w kierunku dogłębnego przeanalizowania całokształtu twórczości poszczególnych artystów, czego wynikiem było sięgnięcie do doraźnych szkiców, poprzedzających realizację kompozycji olejnych i z ich pomocą zapoznanie się z procesem twórczym.

Pierwszy wyłom z tego zamkniętego kręgu był zasługą doc. dr Heleny Blum, realizującej w 1952 — według własnego scenariusza — wystawę „Z warsztatu malarza-realisty. Krajobraz” w Galerii malarstwa polskiego w Sukiennicach. Wystawa ta była pierwszą z cyklu, opartego na wspólnych założeniach. H. Blum wystawiła wówczas m. in. i dwie prace A. Schouppégo, wyjęte z pierwszej serii *Krajobrazów polskich*, tj. „Rzekę Białką pod Wysokiem w Tatrach” oraz „Nowy Targ”. Pierwsza ekspozycja prac Schouppégo pociągnęła za sobą następne.

Jest rzeczą znaną, że piękne rysunki Schouppégo z serii *Krajobrazów polskich* były w ciągu naszego stulecia tylko trzykrotnie reprodukowane (por. F. Kopera, *Dzieje malarstwa w Polsce*, III. *Malarstwo w Polsce XIX i XX wieku*, Kraków 1929, fig. 211; H. Blumówna, *Warsztat malarza-realisty. Krajobraz*, Warszawa 1954, ryc. 8 i ryc. 9; T. Dobrowolski, *Nowoczesne malarstwo polskie*, I, Kraków-Wrocław 1957, ryc. 214 i 215). Wszyscy trzej autorzy reprodukowali m. in. piękny rysunek pt. „Rzeka Białka pod Wysokiem w Tatrach”, którego tytuł w jednym wypadku zmieniony został na „Potok w Tatrach”.

Obecnie zainteresowanie rysunkami Alfreda Schouppégo stale wzrasta, skupia się ono jednak na planszach odtwarzających zabytkową architekturę polską. Rysunki te są bowiem cennym materiałem ikonograficznym, wykorzystywanym do prac konserwatorskich prowadzonych przy tych obiektach.

My jednak pragniemy przypomnieć i te prace artysty, które łączą się z Pieninami i Tatrami, aby wreszcie dać je poznać szerszemu ogółowi, jak na to w pełni zasługują.

Zofia Tobiaszowa

## BIBLIOGRAFIA

1. H. Blumówna, *Warsztat malarza realisty. Krajobraz*, Warszawa 1954, s. 54—55, repr. 8 i 9.
2. T. Dobrowolski, *Nowoczesne malarstwo polskie*, t. I, Kraków-Wrocław 1957, s. 264—265, ryc. 214 i 215.
3. Dr L. Grajewski, *Bibliografia ilustracji do sztuki, zabytków i pamiątek artystów polskich z ilustrowanych polskich czasopism*. T. I — do roku 1924 włącznie, Lwów 1933, s. 298—299.
4. *Kółko rodzinne*, Lwów 1860, z. 22, s. 331.
5. F. Kopera, *Dzieje malarstwa w Polsce*, t. III. *Malarstwo w Polsce XIX i XX wieku*, Kraków 1929, s. 197, fig. 211.
6. *Krajobrazy polskie w litografiach podług rysunków Alfreda Schouppégo z podróży jego po kraju*, z tekstem Wł. L. Anczyca historycznej lub legendarnej treści. Wydane pod opieką Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych w Królestwie Polskim nakładem prywatnym. W Warszawie w drukarni K. Kowalewskiego, ulica Królewska N 1066. k. 1863 (egzemplarz w Bibliotece Jagiellońskiej sygn. 34251 IV).
7. J. Mycielski, *Sto lat malarstwa w Polsce 1760—1860. Z okazji wystawy retrospektywnej malarstwa polskiego we Lwowie 1894 r.*, Kraków 1902, s. 670—672.
8. E. Niewiadomski, *Malarstwo polskie XIX i XX wieku*, Warszawa s. 238.
9. S. Orgelbrand, *Encyklopedia powszechna*, t. 23, Warszawa 1866, s. 131.

10. E. Świekowski, *Pamiętnik Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych w Krakowie 1854—1904. Pięćdziesiąt lat działalności dla ojczystej sztuki*, Kraków 1905, s. 140, 501.

11. *Sztuka warszawska od średniowiecza do połowy XX wieku*. Katalog wystawy jubileuszowej zorganizowanej w stulecie powstania muzeum 1862—1962, t. II. Od oświecenia do połowy XX wieku, Muzeum Narodowe w Warszawie, maj — wrzesień 1952, s. 229—230.

12. T. Thieme u. F. Becker, *Allgemeines Lexikon der bildenden Künstler*, t. XXX, Leipzig 1936, s. 271.

13. *Tygodnik Warszawski*, Warszawa 1899, nr 107, s. 334 (nekrolog).

14. *Widoki architektoniczne w malarstwie polskim 1780—1880*. Katalog. Muzeum Narodowe w Warszawie, Warszawa 1954, s. 105, poz. 361, 364—366.

## Jaśliska — zarys dziejów miasta prywatnego \*

Wschodnia część Beskidu Niskiego między przełęczą Dukielską a Użocką i przyległe do niej Pogórze stanowiły do połowy XIV w. pogrnicze polsko-rusko-węgierskie, przy czym główny grzbiet karpacki wyznaczał południową granicę ziem polskich. Przebieg wschodniej granicy pomiędzy dawną Ziemią Biecką a Sanocką, przyłączoną do Polski w 1340 r. przez Kazimierza Wielkiego, jest bardziej płynny. Na odcinku beskidzkim wyznaczał ją lewy skraj doliny, a później średni bieg Jasiołki aż po Krosno. Wynika z tego, że tereny, na których powstało miasto, należały do Ziemi Sanockiej, jednakże same Jaśliska zaliczane były w latach późniejszych do Ziemi Bieckiej.

Peryferyjność tego regionu nie była przeszkodą w rozwoju osadnictwa, które — jak wykazały badania Karpackiej Ekspedycji Archeologicznej — posiada starą metrykę i rozwijało się po obu stronach granicy w oparciu o grody w Wietrznie i Sanoku. Stanowiska archeologiczne koncentrują się wzdłuż dolin głównych rzek, którymi osadnictwo wkraczało w głąb Beskidu. Powstanie Jaślisk, poprzedzone kolonizacją środkowej części doliny Jasiołki, przypada na drugą połowę XIV w., kiedy sytuacja polityczna tego regionu uległa stabilizacji. 28.I.1366 r. Kazimierz Wielki wystawia w Opatowcu przywilej dla Węgra Jana de Hanselino, zezwalając na założenie miasta „Honstadt” albo „Wysokie Miasto”, czyli dzisiejszych Jaślisk, na 200 łanach frankońskich. Nowo lokowane miasto otrzymuje od króla organizację na wzór prawa mag-

\* Powyższy zarys dziejów Jaślisk został napisany na podstawie szerszego opracowania pt. *Jaśliska — studium historyczno-urbanistyczne do planu zagospodarowania przestrzennego miasteczka*, wykonanego w 1964 r. w ramach prac Pracowni Dokumentacji Historycznej P.P. Pracowni Konserwacji Zabytków — Oddział w Warszawie, dla potrzeb wojewódzkich władz konserwatorskich. Przy opracowywaniu studium Jaślisk wykorzystano materiały archiwalne z Archiwum Diecezjalnego w Przemyślu, Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu, Archiwum Głównego Akt Dawnych w Warszawie i Wojewódzkiego Archiwum Państwowego w Krakowie — Oddział w Wawelu; jak również publikowane w Aktach Grodzkich i Ziemskich..., *Matricularum Regni Poloniae Summaria...*, *Volumina Legum* i inne. Z opracowań poświęconych temu tematowi na szczególną uwagę zasługują monografie A. Prochaski — *Jaśliska, miasteczko i klucz biskupów przemyskich*, w *Przewodniku Naukowym i Literackim*, t. XVII, Lwów 1889 i A. Fastnacht — *Osadnictwo Ziemi Sanockiej w latach 1350—1650*. Obie te prace wykorzystują niedostępne obecnie akta grodu sanockiego.



Widok kościoła parafialnego z rynku

Fot. L. Kozakiewicz

deburskiego, stosowanego w innych miastach Ziemi Bieckiej. Jan de Hanselino, wójt i zasadzca Jaślisk, otrzymuje obok normalnie stosowanych zysków z czynszów i kar, szerokie uprawnienia budowlane, dwór oraz 14 łanów ziemi pod uprawę i pastwiska. W tym samym przywileju król uposaża kościół dwoma łanami i nadaje osadnikom 20 lat wolnizny.

Realizacja królewskich planów osadniczych, zakreślonych dokumentem lokacyjnym Jaślisk, napotkała prawdopodobnie poważne trudności w postaci braku osadników. Wskazują na to częste zmiany wójtów jaśliskich oraz poświadczona źródłowo lokacja pobliskiej Dukli, która z przerwami ciągnie się od 1358 do 1402 r. Ostatecznie wójtostwo jaśliskie nabywa bp przemyski Janusz z Lubienia, któremu 8 V 1434 r. Władysław Jagiełło nadaje na własność miasto Jaśliska wraz z okolicznymi wsiami — Królikowem (obecnie Królik Wołoski), Biskupicami (wieś dziś nie istniejąca), Daliową i Nową Jasionką (obecnie Jasionka).

Przywilej Jagiełły z 1434 r. wraz z wcześniejszym nadaniem ziemskim Marii Węgierskiej z 1384 r. stał się podstawą powstania rozległych dóbr biskupich, z których rozwojem związane będą dalsze dzieje Jaślisk. Dzięki protekcyjnej polityce gospodarczej nowych właścicieli, miasto od połowy XV w. rozwija się coraz żywiej, z powodzeniem rywalizując z takimi ośrodkami, jak Krosno, Sanok, Dukla



czy nawet odległe Jasło. Podstawę tego rozwoju stanowił trakt handlowy, który z Węgier przez przełęcz Beskid, dolinę Bełczy i Jasiołki prowadził na północ do wielkiego traktu krakowskiego. Oczywiście nie był to jedyny, a nawet główny, kierunek drożny łączący Polskę z Zakarpaciem, ale biorąc pod uwagę ożywione kontakty polsko-węgierskie, posiadał on ogromne znaczenie dla rozwoju miasta leżącego na jego trasie. Przypuszczalnie w Jaśliskach trakt węgierski rozgałęział się w stronę Dukli, Rymanowa i Sanoka.

Takie położenie Jaślisk, obok poważnych korzyści gospodarczych, narażało je również na niebezpieczeństwo grabieży i zniszczeń w wypadku zatargów granicznych, a od końca XVI w. na łupieżcze napady „beskidników” i przechodzących wojsk.

W czasie wielkiego najazdu Węgrów pod wodzą Tomasza Tarczaya, który w 1474 r. spustoszył prawie całą Ziemię Biecką i którego zagony zniszczyły nawet Pilzno w województwie sandomierskim, Jaśliska zostały chyba doszczętnie zniszczone. W trzy lata później bp. Andrzej Oporowski potwierdza przywilej lokacyjny miasta z 1366 r., a jego następcy uzyskują szereg przywilejów gospodarczych dla Jaślisk.

Na sejmie w Radomiu w 1505 r. zostaje ogłoszona tzw. „Tymczasowa ustawa”, która obok wielu spraw nurtujących ówczesne społeczeństwo porusza również sprawy handlu i bezpieczeństwa wewnętrznego. Artykuł VIII wspomnianej „Ustawy” nakazuje, aby wina z Węgier sprowadzane były tylko przez kupców węgierskich, którzy w zamian mają wywozić z Polski ołów. Z pewnością nie było to w pełni respektowane, niemniej wpłynęło na wzrost zainteresowania kupców węgierskich osiedlaniem się, czy też wzmocnieniem kontaktów z miastami polskimi. Rezultatem „Ustawy” radomskiej był przywilej Aleksandra Jagiellończyka wydany 27 I 1506 r., w którym król ponawia Jaśliskom nadanie prawa magdeburskiego na wzór Krosna, ustanawia wtorkowe targi tygodniowe, dwa jarmarki rocznie oraz komorę celną. Dochody z komory w połowie mają służyć biskupowi, w połowie miastu „pro repe-randa viis solvenda”. Ponadto mieszkańcy zostają zwolnieni na 8 lat od obowiązku płacenia podatków państwowych. Przywilej ten leży u podstaw rozwoju gospodarczego Jaślisk, opartego na handlu winami węgierskimi.

Należy zatrzymać się chwilę nad przyczyną, która spowodowała zwolnienie miasta na 8 lat od ciężarów państwowych. Bezpośrednio do jego wystawienia przyczyniły się zabiegi biskupa przemyskiego, podkancierzego koronnego, Macieja Drzewieckiego. Zapobiegliwy biskup w trosce o własne korzyści zmuszony był starać się o przywileje dla swych poddanych. Z pewnością zabiegi biskupa Macieja Drzewieckiego miały głębsze powody, nie znajdujące niestety odbicia w treści dokumentu. Wydaje się, że miasto zniszczone w 1474 r. przystąpiło do odbudowy czy też budowy murów miejskich. Koszty związane z tym zamierzeniem przekraczały możliwości finansowe mieszczan i król wraz z właścicielem miasta pospieszyli z pomocą. Budowa murów ciągnęła się dość długo, ale w końcu XVI w. już stały, a nawet Zygmunt III Waza 10 III 1595 r. potwierdzając dotychczasowe przywileje jaśliskie dodaje, że miasto ma prawo pobierania 1 grosza od każdej beczki wina na ich naprawę. Wiek XVI przynosi Jaśliskom szereg innych uprawnień gospodarczych wydanych u dworu przez biskupów przemyskich.

W pierwszej połowie XVI w. Jaśliska otrzymały prawo składu winnego — jak świadczy wzmianka z 1559 r. o „z dawna istniejącym” składzie oraz potwierdzenie przywilejów miejskich wraz ze składem wina przez Stefana Batorego z 19 VIII 1578 r.

Handel winem, stanowiący podstawę obrotów towarowych mieszczan jaśliskich, nie wyczerpywał listy przedmiotów handlu. Obok koni przewożono tedy miód, ryby, śliwki i zboże. Handel tym ostatnim nabrał szczególnego znaczenia w połowie XVII w., kiedy Ziemia Sanocka pomimo gęstego zaludnienia i rozwiniętego rolnic-

twa nie mogła zaspokoić potrzeb stacji wojskowych, o czym wspomnę poniżej. Największe korzyści płynęły jednak z handlu winem. Ilustruje to wysokość „czopowego” wniesionego do skarbu przez Krosno. W 1578 r. Krosno z tytułu opłat za handel winem wniosło do skarbu 639 złp., tymczasem Jaślicka opłacała jedynie „szos” i opłaty od rzemieślników, co zaledwie wyniosło 8 florenów i 7 gr. Zestawienie tych sum może świadczyć, że Jaślicka nie płaciła do skarbu królewskiego dochodów płynących z uprawnień targowych i składowych, które — w oparciu o różne przywileje królewskie — służyły jedynie na uposażenie stołu biskupiego i pobierane były przez biskupich starostów.

Z końca XVI w. mamy pierwsze wiadomości o organizacji zarządu miejskiego. Najwyższą instancją sądową, zgodnie z artykułami prawa magdeburskiego, był wójt z ławą. Tymczasem w naszym przypadku prawa wójtowskie należały do biskupów przemyskich, którzy weszli w ich posiadanie jeszcze w XV w. Interesy biskupie reprezentował w mieście mianowany starosta, mający bezpośredni wpływ na zarząd miasta. W czasie wyborów do rady miejskiej, składającej się z czterech rajców, spomiędzy których wybierano burmistrza, starosta — w imieniu biskupa i swoim, mianował dwóch rajców, jednego wybierało „pospólstwo”, a czwarty wchodził z poprzedniej rady.



Kamienna figura przydrożna przy wjeździe do miasteczka od strony zachodniej na tzw. kopcu szwedzkim — barokowa

Fot. L. Kozakiewicz



Rada z burmistrzem na czele czuwała nad bezpieczeństwem w mieście, wybierała podatki, sprawowała zarząd nad funduszami miejskimi oraz rozdzielała pomiędzy obywateli ciężary związane z naprawą i utrzymaniem murów miejskich. Dowodem tego jest zachowany z 1626 r. *Regestr budowania parkanów nad murami* naznaczonego przez pany rajce... wskazujący, że o poszczególne odcinki muru musieli troszczyć się mieszczanie, których parcele przylegały do niego. Mur miejski, zbudowany z kamienia łamanego, otaczał pojedynczą linią całe miasto i zapewne był zwieńczony drewnianym chodnikiem z krytą galerią. Zachowane do dziś fragmenty nie pozwalają nam na dokładne określenie jego wysokości. Wydaje się, że nie przekraczał jednak 4 m wysokości. Wjazd do miasta broniły trzy bramy: Wę-



Dom nr 30 przy ul. Węgierskiej. Przykład starej zabudowy miasteczka z I połowy XIX w.

Fot. L. Kozakiewicz

gierska — od południa, Dalejowska — od zachodu i Wolańska od wschodu. Ponadto północno-wschodni narożnik muru wzmacniała „Baszta seu Wieżysko” z furtką ku Bełczy i Jasiołce. Mur miejski z pewnością wzmocniony był systemem fos i palisad utrudniających bezpośredni dostęp do niego. W XVII w. fortyfikacje Jaśliisk były dość mocne, skoro miasto oparło się w 1657 r. wojskom Jerzego Rakoczego i wytrzymało ich oblężenie. W uznaniu tego faktu Jan Kazimierz przeznaczył sumę 518 zł 16 gr z czopowego i gorzałczanego na naprawę zniszczeń i uzbrojenie miasta.

Ośrodkiem życia w mieście był rynek, od którego odchodziły ulice ku bramom i furcie, z ratuszem na środku. Budynek ratusza wzmiankowany w 1594 r. obok pomieszczeń dla rady i sądu mieścił zajazd. Dokładny jego opis zawiera lustracja biskupa W. Sierakowskiego z 1747 r. podając:

„...Ratusz skarbowy na środku rynku. Wjeżdżając od Bramy Dalejowskiej wrota do ratusza podwojne z tarcic, na biegunach drewnianych z skoblami, wrzeczadłem żelaznemi do zamykania. Wchodząc do ratusza, po lewej ręce piwnica, do której szyja z sieni murowana. Do tejże piwnicy drzwi z tarcic na zawiasach i hakach





Fragment ruin murów miejskich w południowej części miasteczka

Fot. L. Kozakiewicz

żelaznych z skoblami wrzeciądzem żelaznymi do zamykania. Niedaleko piwnicy drzwi na wschód słońca na rynek z tarcic na zawiasach... Powróciwszy do sieni, po prawej ręce pomost, żłoby i drabiny dla koni gościnnych, w tejże sieni po lewej ręce izba sądowa dla spraw i sądów Mieszczan Jaślickich, do której drzwi z tarcic jodłowych prostą robotą robione na zawiasach... w tejże izbie piec z bandurem węgierskim i okien dwie w drewno oprawne. Obok izby sądowej izba do szynku do której drzwi z tarcic... wychodząc do tej izby po prawej ręce okien trzy w drewno oprawne, pod którymi stół z tarcic prostą robotą. Ławy przy ścianach i zydel przed stołem. Po lewej ręce piec z kafel zielonych z kominkiem nad powalą wyprowadzonym... Ratusz wszystek gontami jest pobity, w izbach i komorach wszystkich powały, i podłogi z tarcic, miejscami reperacji potrzebujące...”

Tuż przy południowej ścianie ratusza znajdowała się studnia, a raczej zbiornik wodny, do którego wodę sprowadzano drewnianymi rurami ze źródeł na Kramarce (Kamarka), na południe od miasta. Na wschód od ratusza stał browar i chyba arest miejski, w którym w 1651 r. osadzono trzech mieszczan za przywłaszczenie części sumy czopowego, wiezionej przez nich do Krakowa. Wyrokiem ławy zostali zakuci w kajdany i tak długo mieli przebywać w areszcie, dopóki nie zwrócą przywłaszczonych pieniędzy.

Z przełomu XVI i XVII w. pochodzą wzmianki o szpitalu dla ubogich, którego fundację odnawia biskup Maciej Pstrokoński w 1608 r. Miejscowy proboszcz miał równocześnie sprawować funkcje plebana szpitalnego. Do pomocy dodano mu wikarego. Miasto zobowiązało się do utrzymywania wikarego, przeznaczając na ten cel cztery kopy groszy rocznie. Wizytacja kościoła parafialnego z 1624 r. wpisana do ksiąg miejskich podaje, że patronat nad drewnianym kościołem p. w. św. Katarzyny przysługuje biskupowi przemyskiemu. Na uposażenie proboszcza składa się dziesięcina snopowa z folwarku biskupiego, meszne z 27 łanów miejskich, dwa łany ziemi oraz domy dla wikarego i nauczyciela. W 1665 r. w aktach miejskich

występuje Mikołaj Tworowski, pisarz miejski i... kierownik szkoły jaślickiej. Niezmiernie ciekawą wiadomość dostarcza nam księga radziecka pod r. 1625. Jest nią kontrakt pomiędzy Andrzejem Breseliusem organistą krakowskim a jaślicką radą miejską na przebudowę organów w miejscowym kościele. Prace mają trwać przeszło rok, a miasto obok zapłaty za pracę ma dostarczyć żywność i mieszkanie dla Andrzeja i jego pomocników.

Pomimo dużej ilości różnych wzmianek z życia miejskiego, nie posiadamy dostatecznie pewnych wiadomości o zabudowie miejskiej. Prawdopodobnie cała zabudowa miasta, z nielicznymi wyjątkami jak ratusz i może jeszcze ze dwa domy, była drewniana. Wokół rynku, na jednakowej szerokości parcelach, stały drewniane domy z nasuniętymi na szczyty dachami, tworzącymi podcienia. Większość tych budynków była podpiwniczona. Ślady tych piwnic przetrwały do chwili obecnej i pozwalają przypuszczać, że ze względu na szczupłość parcel, piwnice wykraczały poza lico budynków. Komunikacja z nimi następowała przez sklepione szyje bezpośrednio z podcieni. Jest zupełnie możliwe, że piwnice nie miały wewnętrznej komunikacji z domami. Było to podyktowane względami bezpieczeństwa przeciwpożarowego jak również tym, że w głównej mierze piwnice te służyły do przetrzymywania win węgierskich, które spuszczano w beczkach bezpośrednio z ulicy.

Nieco pełniejszy obraz miasta przedstawia wspomniana już lustracja biskupa Wacława Sierakowskiego z 1747 r. Obok dokładnego opisu stanu murów miejskich, kościoła parafialnego, którego budowę z fundacji biskupa Aleksandra Antoniego Fredry rozpoczęto w 1724 r., lustracja wymienia wszystkie domy w mieście z określeniem materiału, z jakiego są wzniesione. Jedynie w dwóch wypadkach spotykamy się z domami murowanymi — „kamienica rozwalona niegdyś Franciszka Łysogórskiego” — oraz „kamienica Sebastiana Olbrychta”. Nowy kościół również wzniesiono z kamienia i cegły.

Stan rzeczy zarejestrowany przez lustratorów w połowie XVIII w. z pewnością nie odbiegał od stanu z XVII w., a nawet i XVI. Należy jednak założyć, że miasto w XVI w. wyglądało schludniej niż w czasie rządów biskupa Wacława Sierakowskiego. Wskazują na to materiały zebrane przez A. Prochaskę z akt grodu sanockiego. Testamenty, zapisy i zastawy, oblatowywane w grodzie sanockim, wymieniają złotą i srebrną biżuterię wysadzaną drogimi kamieniami, pasy złote, żupany i delie jedwabne podbijane kosztownymi futrami, naczynia srebrne itp. Wszystko to wskazuje na to, że położenie miasta na uczęszczanym szlaku handlowym przynosiło jego mieszkańcom duże korzyści. Należy również zaznaczyć, że handel winem nie był jedynym źródłem utrzymania i dobrobytu ludności Jaślick.

Jeszcze w XVI w. — jako równoległy handlowi rodzaj zajęć ludności — rozwija się rzemiosło. Na mocy przywilejów biskupich powstają w Jaślickach dwa cechy wielkie; pierwszy utworzony w 1557 r. cech obejmujący kowali, ślusarzy, rymarzy i garncarzy, drugi w 1595 r. obejmujący krawców i kuśnierzy. Z kolei w 1630 r. powstaje cech bednarzy i tkaczy, a w 1747 r. rzeźników. Organizacja cechów wielkich świadczy o małej ilości rzemieślników danej specjalności, którzy sami nie byli w stanie utrzymać organizacji cechowej. Kolejność powstawania cechów związana jest ze zmianami struktury zajęć ludności i wzrostem zaludnienia okolic miasta.

Specjalizacja pracy i życia miejskiego stwarza korzystne warunki ekonomiczne przyciągające do Jaślick nowych mieszkańców. Na tym tle dochodzi do poważnych rozbieżności w interesach między przybyszami a mieszkańcami. Różnice interesów przybierają szczególnie na sile na tle spraw wyznaniowych. Katolicy mieszczenie jaślicki bronią się przed napływem niekatolickiej ludności ruskiej i Żydów. Rada Miejska postanawia w 1607 r. „...aby rusznacy domow w mieście nie mieli...”, w roku następnym biskup przemyski Maciej Pstrokoński zakazuje osiedlania się lud-



ności żydowskiej w dobrach biskupich. Jeszcze raz w 1630 r. rada miejska zakazuje osiedlania się w mieście żydom i „ludziom greckiej wiary”. Ograniczenia te nie dotyczą natomiast katolików cudzoziemskich, a zwłaszcza Węgrów.

Wojny połowy XVII w. bardzo ubożą i pustoszą miasto. W 1652 r. burmistrz jaślicki Walenty Bukowczyk w dniu 23 października oblatowuje w grodzie sanockim opis miasta, gdzie podaje 51 domów osiadłych, a 31 pustych i zniszczonych przez swawolne żołnierstwo stacjonujące w Jaślickach. Doskonałą ilustracją skargi burmistrza Bukowczyka jest zestawienie kosztów stacji wojskowych z Jaślick i całego klucza dokonane przez A. Prochaskę. W latach 1625—1650 wyniosły one — nie licząc



Ruiny murów miejskich w południowej części miasteczka

Fot. L. Kozakiewicz

innych strat — 18 155 złp, natomiast w latach 1658—1662 suma stacji wynosiła 34 784 złp. Nie pomagały tutaj uniwersały i przywileje królewskie, jak np. przywilej Władysława IV z 10 X 1635 r. uwalniający dobra biskupie od ciężarów i stacji wojskowych. Miasto, które gwałtownie rozwijało się w XVI i pierwszej połowie XVII w., załamuje się w drugiej jego połowie, aby nigdy już nie wrócić do dawnego znaczenia. Nie dały specjalnych rezultatów zabiegi właścicieli Jaślick, polegające na nakazie zabudowywania pustych placów przez właścicieli lub też przekazywanie ich innym. Dotyczyło to zwłaszcza posiadłości opuszczonych przez Węgrów, o czym świadczy zapis w księdze radzieckiej, przekazujący siedlisko opuszczone przez Istwana Hungwarusa Janowi Wątrobie. Według lustracji z 1747 r. Jaślicka liczą 83 siedliska, z których 9 stoi pustych, 11 zagospodarowane jest na tzw. półplacu i zamieszkuje je 326 mieszczan. Oczywiście nie jest to cała ludność miasta, gdyż opis wymienia jedynie posesorów i komorników wraz z rodzinami. Pomija natomiast służbę, oficjalistów plebańskich oraz ubogich szpitalnych. Zawarty w niej opis świadczy, iż mury miejskie w znacznej mierze są zniszczone. Nie istnieje już brama Wolańska, a pozostałe: Węgierska i Dalejowska stoją w ruinie.



Upadek Rzeczypospolitej i przyłączenie całej Małopolski do Austrii zmieniło sytuację gospodarczą Jaślik. Na początku XIX w. władze austriackie wytyczają, a następnie przebudowują trakt przez przełęcz Dukielską, który koncentruje cały transport z Węgier. Wpływa to na zanik handlu w mieście, które przekształca się w niewielki ośrodek rzemieślniczy dla okolicznych wsi. Wreszcie całokształt polityki wewnętrznej zaborcy i szalone rozdrobnienie gospodarstw wiejskich pogłębia kryzys gospodarczy całego regionu. Nie licząc drobnych pożarów, jakie nawiedzają Jaślika w XIX w., miasto i okolice odczuwają mocno epidemie cholery, które w 1830 r., a później w 1865 r. nawiedzają prawie całą Małopolskę.

Patentem cesarskim z dnia 15 kwietnia 1848 r. zniesiona została w Galicji pańszczyzna i przeprowadzono uwłaszczenie chłopów. Tym samym uległ likwidacji dawny klucz jaślicki biskupów przemyskich, którzy utracili prawo patronatu nad miastem. Równocześnie przestają obowiązywać dawne zakazy. W drugiej połowie XIX w. do Jaślik szybko napływa ludność żydowska. Miasteczko gwałtownie powiększa swą zabudowę, jednak w sposób zupełnie bezplanowy. Bliskość lasów decyduje, że drewno jest nadal podstawowym materiałem budowlanym. Jeszcze do dziś zachowało się w Jaślikach kilka starych domów, których powstanie należy odnieść do wieku XIX. W większości są one zgrupowane w południowej części miasteczka, wszystkie drewniane, konstrukcji wieńcowej i przysłupowej, kryte dwuspadowymi dachami pobitymi gontem. W ostatnich latach dachy łatanie papą utraciły swą fakturę. Na szczególną uwagę zasługuje zespół budynków przy ul. Węgierskiej (zachodnia pierzeja rynku) nr 26—30, z których dwa (26 i 30) stanowią najbardziej typowe przykłady starej zabudowy Jaślik. Oba dwuosiove, z czego jedną oś zajmował trzytraktowy ciąg mieszkalny z izbą od frontu i alkierzem z komorą w głębi. Drugą oś domu zajmowało rozległe boisko gospodarcze, w którym stał piec z kominem. Pomieszczenia mieszkalne budowane na zrąb, a dopiero na tym na słupach utrzymywała się cała konstrukcja dachowa z zaszalowanym boiskiem. Dachy, jak już wyżej wzmiankowałem, nasunięte do frontu tworzą niewielkie podcienia wsparte na zastrzałach. Szczyty w dachu pobite deskami wyrzynanymi u dołu w ząbki, w domu nr 30 wysunięty daszek przyzbowy. Ponadto należy wymienić jeszcze domy nr 70, 126—129. W domu nr 126 zachowane jeszcze słupy konstrukcyjne z resztkami zastrzałów podtrzymujące dach.

Wycienieniu wszystkich zabytków miejscowej ciesielki czy stolarstwa stoją na przeszkodzie zmiany zachodzące w ich stanie. W każdym razie znaczna ilość miejscowych sprzętów znalazła się w muzeum w Sanoku. Dotyczy to również obrazów i ikon działającego na przełomie XIX i XX w. w Jaślikach Michała Bogdańskiego.

Z innych obiektów zabytkowych zachował się dawny ratusz, który w wyniku kilku przebudów utracił cechy stylowe oraz fundowany przez biskupa Antoniego Fredrę kościół parafialny, chociaż i on również uległ pewnym zmianom. Dawniej nawa kościelna była krótsza, oddzielona od dzwonnicy. W czasie przebudowy kościoła w 1912 r. wieżę połączono z nawą.

W miasteczkach zachowało się kilka ładnych kapliczek przydrożnych, z których jedna — XV-wieczna — na tzw. kopcu szwedzkim, stoi przy wjeździe do Jaślik od strony Daliowej. Z dawnych murów miejskich zachował się zupełnie czytelny ich obwód oraz dwa fragmenty w południowej części oraz jeden po stronie północno-wschodniej.

W czasie ostatniej wojny, podczas walk o przełęcz Dukielską, Jaślika zostały zbombardowane, a cała północna część miasteczka spłonęła. Obecnie Jaślika nie posiadają praw miejskich, które utraciły w 1934 r., i stanowią siedzibę Gromadzkiej Rady Narodowej.

## Z dziejów szkoły podstawowej w Zakopanem

Szkoła Ludowa koedukacyjna powstała w Zakopanem w połowie XIX w. W kronice parafialnej zapisał ks. Józef Stolarczyk, pierwszy proboszcz zakopiański:

„Organistówka razem ze szkołą za staraniem Plebana usilnem, roku 1851 wystawiona, ale gdy zima zapadła, ukończona tego roku nie była. Budowali ją Andreas Czarniak i Michał Gąsienica za 130 ryńskich, które gromada Zakopane i Kościelisko oprócz Olczy złożyła”.

Nauka rozpoczęła się więc dopiero w następnym roku, gdy ukończono budowę organistówki. Był to niewielki budynek drewniany, zbudowany z grubych płazów, obejmujący dość dużą izbę szkolną, mającą około 7 czy 8 m długości i około 6 m szerokości oraz sien, pokój i kuchnię. Organistówka stała naprzeciw starego kościoła przy ul. Kościeliskiej. Garści wiadomości o tej pierwszej szkole zakopiańskiej udzielił mi uprzejmie śp. Józef Bachleda Curuś, uczeń tejże szkółki. Nie słyszał on, aby przed powstaniem szkoły uczył ktoś prywatnie, a notatka Zejsznera o parobkach góralach, którzy służyli u gazdy przez rok jedynie za naukę czytania, wydaje mu się przesadzona.

Przed otwarciem szkoły uczył u siebie w domu pierwszy organista zakopiański Sławiński, ale to trwało krótko. W nowo otwartej szkole pierwszym nauczycielem był organista parafialny Leopold Czubernat. Pochodził on z Nowego Targu. Ojciec jego był dozorcą robót w Kuźnicach. Czubernat był zamożny. Był to człowiek młody i „ostrzy”. Za naukę nie pobierał żadnego wynagrodzenia, a tylko jako organista. Umeblowanie klasy było bardzo proste: długie ławki z pulpitem, a w każdej mieściło się 8 do 10 dzieci, czarna drewniana tablica na sztalugach, na podwyższeniu stół i krzesło dla nauczyciela. Nauka była jednorazowa, od godz. 8—14. Dzieci było najwyżej około 40. Czytały one elementarz, pisały rysikiem na tabliczce łupkowej. Niemieckiego języka nie uczyły się. Dzieci uczyły się tylko w zimie, od św. Marcina (11 XI) do św. Wojciecha (23 IV).

Jeszcze drugą wzmiankę o szkole zapisał ks. J. Stolarczyk w kronice parafialnej:

„Rok 1861 był dosyć od Boga błogosławiony. Wszystko się porodziło, osobliwie ziemniaki. Postawiony został na cmentarzu krzyż, na pamiątkę poległych 8 kwietnia tegoż roku w Warszawie i Wilnie. Jednak w ogólności o prostego ludu, lubo mniej jak gdzie indziej jest uprzedzenie do sprawy polskiej, bo lud polski łączy sprawę Polski ze sprawą szlachty, której się bardzo lęka, aby przy przywróceniu Polski znowu rządów w ręce nie ujęła i nad nimi nie panowała, jak dawniej. Przy tem wszystkim oświata się wzmaga. W szkołach, to przy kościele, to w Hutach, to w Olczy uczy się ze 150 dzieci, co przy boskiem błogosławieństwie, najlepszy rokuje skutek”.

Jak wynika z tej wzmianki, to i w Hutach, czyli Kuźnicach, była już szkoła, z pewnością wcześniej od zakopiańskiej założona, gdyż wówczas całe czynne życie skupiało się w przemysłowych Kuźnicach, gdzie huta dawała ludziom zarobek i ściągała ich z daleka. Zakopane było wtedy małą, zaniedbaną osadą góralską, na którą zwiedzający Tatry i Kuźnice nie zwracali większej uwagi.

W zakopiańskiej szkółce parafialnej, po odejściu L. Czubernata, który został zakopiańskim wójtem (siódmym z rzędu, a drugim umiejącym czytać i pisać), pracował drugi nauczyciel, nazwiskiem Biel. Metodą nauczania — ogólnie zresztą podówczas stosowaną — była realizacja zbożnych zaleceń, zawartych w znanym wierszyku: „Rózczką dziateczki Duch Święty...” ,

W 1882 r. została zakopiańska szkółka zorganizowana przez władze szkolne jako jednoklasowa szkoła etatowa, a pierwszym kwalifikowanym nauczycielem został





Pierwszy budynek szkoły ludowej w Zakopanem — dawna organistówka przy ul. Kościelnej róg Kościeliskiej, naprzeciw starego kościoła

Fot. H. Jost

mianowany Wincenty Regiec, który jednak wnet przeniósł się do szkoły rzeźbiarskiej, na stanowisko znacznie lepiej płatne. W czasie I wojny światowej był on burmistrzem Zakopanego.

Po nim objął szkołę Jan Walczak, syn gazdy zakopiańskiego. Był to już nauczyciel wykształcony, gdyż ukończył 6 klas gimnazjalnych w Nowym Sączu, odbył 3-letnią służbę wojskową i ukończył Seminarium Nauczycielskie w Krakowie. Po kilku latach pracy w Muszynie i w Przeciszowie, przyszedł do Zakopanego w 1883 r., by swoją wiedzę i pracowitość oddać tutejszej dziatwie. Zakopiańska szkółka miała wówczas dwa równorzędne oddziały i około 200 dzieci, toteż już po roku pracy otrzymał drugą siłę nauczycielską. W 1890 r. za staraniem kierownika została szkoła przekształcona na trzyklasówkę, a w dwa lata później na szkołę 4-klasową.

Ponieważ przybywało coraz więcej dzieci, stara organistówka okazała się za małą i za ciasna, więc w 1890 r. wystawiono kosztem gminy — dzięki zabiegom kier. Walczaka — nowy budynek szkolny, drewniany, przy zbiegu ul. Nowotarskiej z ul. Szkolną, frontem do Nowotarskiej ulicy. Przez źle zrozumianą oszczędność zbudowano tylko 3 izby szkolne i mieszkanie dla kierownika, składające się z 2 pokoi, kuchni i spiżarni. Wnet też nowy budynek okazał się za mały, mimo że dwa oddziały uczyły się w starej organistówce, więc w 1896 r. dobudowano 3 sale szkolne i kancelarię dla kierownika.

Działwa szkoły ludowej wzbudzała już pewne zainteresowanie w społeczeństwie, gdyż zakopiańskie Koło Szkoły Ludowej wydało w 1897 r. 196 reńskich na ciepłe ubrania dla biednej dziatwy szkolnej i 20 złr. na nagrody dla pilnych uczniów. W dwa lata później to samo TSL urządziło obchód 200 rocznicy urodzin ks. Stanisława Konarskiego dla dziatwy tutejszej szkoły i szkoły w Olczy oraz dla uczniów szkoły rzeźbiarskiej. W czasie obchodu rozdano dziatwie na pamiątkę 300 książeczek, prawie wyłącznie o treści historycznej, oraz 70 egzemplarzy *Pana Tadeusza*.





Jan Walczak, kierownik szkoły ludowej w Zakopanem 1882—1911

Towarzystwo Zaliczkowe w Zakopanem rozdzielając czysty zysk za rok 1900 przeznaczyło dla szkoły ludowej 50 koron i na majówkę dla dzieci 50 koron.

Tow. Upiększania Zakopanego urządziło 14 V 1901 r. uroczystość sadzenia drzew przez dzieci szkolne, czyli „święto drzew” po raz pierwszy w Zakopanem obchodzone. W dzielnicy Zakopanego — Bystre wysadzono 300 lip przy muzyce i śpiewie piosenek, umyślnie na tę uroczystość ułożonych przez młodego poetę Władysława Orkana. Melodię skomponowała Maria Witkiewiczowa. Utwór Orkana podzielony był na 3 części: *Przed sadzeniem*, *Podczas sadzenia* i *Po sadzeniu*.

#### I. Przed sadzeniem:

Bierz każdy swoje drzewko,  
Sadź, uważnie sadź,  
Pomagaj sobie śpiewką  
I sposobem radź...

A sposób to nie cuda,  
Wiatr nie umie siał,  
A śpiewka, jak się uda,  
To ją warto znać...

Bierz każdy swoje drzewko,  
Sadź, uważnie sadź,  
Pomagaj sobie śpiewką  
I sposobem radź...

#### II. Podczas sadzenia:

Sadźmy drzewka małe, letnie,  
Niech na duże rosną,  
Niech je poją rosy kwietne,  
Maje mają wiosną.  
Sadźmy, sadźmy po jednemu,  
Bo miejsca niemało,  
By potem jedno drugiemu  
Nie zastępowało.

Sadźmy rzędem, jak te linie,  
Od kraja do kraja,  
Niech się po całej równinie  
Zieloność rozgaja...  
A choć je śnieg poprzygniata  
I zasypy zasują,  
Przyjdą na nie bujne łąka,  
To się wyprostują.

#### III. Po sadzeniu:

A czyż to będzie duma,  
Dumą radosną,  
Jak te drzewka małe, letnie  
W drzewa urosną?

Jak się potem zajmą w górę,  
I jak zaczną rósć —  
I jak szczyty, poczną chmurę  
Wierzchołkami bósć.

Hej, co to hań za młodzież?  
 Kto ją to hań wiedzie?  
 Zakopiańscy szkolnicy,  
 Kierownik na przedzie.  
 Będą ci się dowiadować  
 Niby o cudzie,  
 Będą koło nich idący,  
 Przystawać ludzie.

Kto je tu siał, kto je rzędem  
 Równiutko sadził?  
 Kto tu za ich małolecia,  
 Koło nich radził?  
 Hej, kielo to hań ludzi,  
 A nikt się nie wadzi —  
 E, bo to przyszła gmina,  
 O przyszłości radzi.

Hej, kto hań ten las sadził?  
 Kto tu z was pamięta?  
 E, to zakopiańskie chłopcy,  
 Chłopcy i dziewczęta...

W tymże roku 1901 obchodził kierownik Jan Walczak 25-lecie swej pracy nauczycielskiej, obchodzone uroczystości nie tylko w szkole, ale i w gronie przyjaciół, z udziałem władz szkolnych, powiatowych i miejskich, od których otrzymał jubilat złoty pierścień. Pod jego troskliwym i dzielnym kierownictwem rozwinęła się szkoła w 4-klasówkę, liczącą 468 uczniów i uzyskała na swe pomieszczenie nowy, duży budynek piętrowy, przy ul. Nowotarskiej. Stary budynek, dawną organistówkę, oddano szkole muzycznej na siedzibę, a po latach zrobiono w tym domku stajnię dla gminnych koni roboczych, wreszcie w pierwszym roku okupacji domek rozebrano i zniknął bez śladu z powierzchni ziemi.



Członkowie Rady Gminnej — Zakopane 1908. Od lewej stoją: Józef Bachleda Curuś, Władysław Roszek, Józef Turek, Jan Mieloch, Maciej Gąsienica: siedzą: Romuald Kulig, Jan Walczak, ks. Kazimierz Kaszelowski



Nowa szkoła podstawowa nr 1 w Zakopanem na Wilczniku

Fot. H. Jost

Grono nauczycielskie składało się wówczas z 7 osób: kierownika, 2 nauczycielek, 3 nauczycieli i ks. katechety. Szkoła posiadała małą biblioteczkę dla dzieci i równie niewielką dla nauczycieli. Wszystkie te zdobycze szkolne zostały osiągnięte nieustrudzoną pracą i staraniem jubilata, który cieszył się ogólną życzliwością i uznaniem dla wielkiej prawości swego charakteru i niezwyklej dobroci.

Szkołę powinno budować się zawsze na wyrost, ale że gazdowie zakopiańscy nie chcieli uznać tej mądrej zasady, więc dla pomieszczenia rozwijającej się nadzwyczaj szybko szkoły i przybywających klas i oddziałów trzeba było znaleźć jakieś pomieszczenia. Ojcowie gminy poszli po linii najmniejszego oporu i w 1908 r. przedzielili w połowie drewnianą ścianką jedną izbę szkolną, uzyskując przez ten prosty zabieg dwie izby z jednej. Miejsca w rzeczywistości nie przybyło, ale przybyła jedna izba szkolna na papierze.

W zakopiańskiej Radzie Gminnej powstał projekt utworzenia w szkole osobnych oddziałów dla chłopców, a osobnych dla dziewcząt ze „względów pedagogicznych”. Okazało się jednak, że nie da się tej sprawy załatwić od ręki, gdyż właściwie konieczny byłby podział całej szkoły na dwie odrębne jednostki. Na posiedzeniu 22 II 1902 wybrała Rada Gminna komisję pełnomocną do rozprawy zarządzanej przez Radę Szkolną Okręgową nowotarską o podział tutejszej szkoły na męską i żeńską. Do komisji tej zostali wybrani radni: Józefa Sieczka, Franciszek Pawlica i Maciej Gąsienica. Rada Szkolna Miejskowa na kilku posiedzeniach omawiała sprawę podziału szkoły, a członek RSM dr T. Janiszewski złożył sprawozdanie z pomyslnego przebiegu starań podjętych przez niego w Radzie Szkolnej Okr. i Radzie Szkolnej Krajowej we Lwowie, u wiceprezydenta dra Płażka. Wnet jednak cała sprawa ucichła. Prawdopodobnie przed radą gminą stało straszliwe widmo drugiego budynku szkolnego, który gmina musiałaby zbudować dla drugiej szkoły a to ją tak przeraziło, że zaniechała dalszych starań, obawiając się zwiększenia wydatków na oświatę. Radni przywykli do tego, że szkoła zajmowała w budżecie miejskim najmniejszą pozycję, co potwierdził wójt, dr Andrzej Chramiec, gdy na zebra-



niu rady gminnej 24 VI 1902 r. powiedział: „Wydatki szkolne nie dolegają gminie wskutek rozważnej gospodarki prezesa Rady Szkolnej Miejscowej R. Kuliga”.

Ówczesne ciężkie położenie nauczycielstwa oświeśla jaskrawo notatka zamieszczona w „Przeglądzie Zakopiańskim” 24 VI 1902 r.:

„Były nauczyciel ludowy z Olczy p. M. pozbawiony swego zajęcia wskutek choroby, która mu jednak nie odebrała całkowitej możliwości pracy, jest obecnie w Zakopanem, bez wszelkich środków do życia. Kto by więc z ludzi miłosiernych mógł pomóc zasłużonemu pracownikowi dostarczeniem np. odpowiedniego zajęcia — wszelkimi informacjami chętnie służy Redakcja”.

Chociaż rada gminna i społeczeństwo nie otaczały szkoły zbyt serdeczną opieką, to jednak nauczycielstwo pracowało gorliwie nad powierzoną sobie działalnością, a dowodem tego jest notatka, którą zamieścił „Kurier Polski” 2 VII 1904 r.:

„Onegdaj odbył się w Szkole Ludowej w Zakopanem popis, który dał możliwość wielu osobom z zaboru przypatrzeć się po raz pierwszy naszej szkole ludowej. Zdaje się zbędnym byłoby dodawać, że wrażenie na braciach naszych z Kongresówki było silne, zwłaszcza że popis wypadł doskonale, działalność z werwą odpowiadała, deklamowała i śpiewała. Popis ten stanowił także dowód bardzo serdecznego stosunku, jaki panuje widocznie między gronem nauczycielskim i działalnością. Radę miejską reprezentowali: wójt dr A. Chramiec i Romuald Kulig, przewodniczący RSM”.

Ze względu na wzrastającą frekwencję w szkole (ludność Zakopanego wynosiła przeszło 5 tys. osób) i na założenie gimnazjum państwowego w Nowym Targu (1904 r.), za staraniem Rady Szk. Miejsc. zezwoliła Rada Szk. Krajowa we Lwowie na nauczanie w szkole zakopiańskiej według planu szkół miejskich, czyli typu wyższego. W tym czasie istniał jednakże niewątpliwie zamiar budowy nowego, dużego budynku dla szkoły. Gdy w dwa lata później (1907), pisząc te słowa zgłosiła się do kierownika szkoły Jana Walczaka z zapytaniem, czy nie byłoby dla niej miejsca do pracy w zakopiańskiej szkole, w czasie rozmowy kierownik pokazał gotowy już plan nowego, dużego, murowanego budynku szkolnego, który miał stanąć najdalej w ciągu trzech lat. „Niech Pani się stara o posadę w Zakopanem, najdalej za trzy lata będziemy uczyć w nowej szkole” — powiedział mi na pożegnanie kierownik. Posłuchałam go i już w następnym roku stanęłam do pracy w szkole zakopiańskiej, wyczekując niecierpliwie budowy nowej szkoły i przenosin do niej. Niestety — wyczekiwanie nie zostało zaspokojone; 42 lata przepracowałam w starej szkole przy ul. Nowotarskiej, wreszcie skończyłam się jako nauczycielka, bo po 45 latach pracy przeszłam na emeryturę (1950), a stara buda, jak stała, tak stoi. Serdecznie wspominam tę szkołę ze względu na sympatyczną, spokojną, miłą atmosferę pracy, która tam panowała.

Nowa szkoła miała stanąć naprzeciw starej, na parceli narożnej, przy zbiegu ulic: Nowotarskiej i Łukaszówek. Tymczasem stary budynek szkolny okazał się znów o wiele za mały, gdy za staraniem kierownika i RS Miejsc. na mocy zezwolenia RS Kraj. z dn. 12 XII 1905 r. otwarto z dniem 1 lutego 1906 r. klasę V koedukacyjną. Zamieniono wtedy mieszkanie kierownika na izby szkolne, a kierownik J. Walczak przeniósł się do swego nowego domu przy ul. Kościeliskiej, gdzie w ogrodzie rósł słynny jesion Walczaków, kilkaset lat liczący, mający w obwodzie ok. 4 m. Nowo utworzona kl. V była bardzo liczna, więc za staraniem kierownika władze szkolne zezwoliły na rozdzielenie tejże na męską i żeńską od 1 IX 1907. Z tego samego powodu rozdzielono w następnym roku klasę IV, a na Bystrem — dzielnicę Zakopanego — otwarto w wynajętej izbie klasę eksponowaną dla dzieci I i II roku nauki. Była to izba na parterze, w drewnianym domku, którego właścicielem był szewc, Bitta. Domek stał tuż przy głównej drodze, prowadzącej do Jaszczurówki i Morskiego Oka. Do wynajętej izby wstawiono parę starych, długich ławek szkolnych, tablicę na sztaludze, stolik i krzesło dla nauczycielki i w połowie listopada

1908 r. rozpoczęła tam naukę nowo mianowana do szkoły zakopiańskiej nauczycielka, która codziennie dochodziła tam z Zakopanego. Wynajęta izba była niewielka i niska. Zwykły kamyczkowy piec gęsto popękany, dymił w czasie halnego wiatru jak kazielnica, dym gryzł w oczy i tamował oddech, że nie można było uczyć. Do izby tej wchodziło się wprost z drogi, dzieci na przerwę wybiegały też na drogę, bo ogródka ani podwórka nie było. Taki był początek szkoły na Bystrem, która w ciągu lat rozrosła się w pełną 7-klasową szkołę podstawową i po 45 latach swego istnienia, urozmaiconego tułaczką po różnych wynajmowanych przygodnie i dorywczo izbach szkolnych, otrzymała wreszcie (1953) nowy, murowany, obszerny budynek szkolny.

Grono nauczycielskie szkoły zakopiańskiej składało się wówczas (1908) z 9 osób: Jan Walczak — kierownik, Piotr Słapa, Walenty Staszek, Zofia Kaszelewska, Janina Regiecówna, Matylda Nowakówna, Władysław Rudnicki, Piotr Hauka, ks. Józef Orzeł — nauczyciele. W tym zespole nauczycielskim było tylko 2 górali zakopiańskich: Jan Walczak i Walenty Staszek, który był równocześnie kustoszem małego jeszcze wówczas Muzeum Tatrzańskiego, mieszczącego się w drewnianym domku przy zbiegu ulic Chałubińskiego i Zamoyskiego. Reszta nauczycieli to byli ludzie z dolin.

Tygodnik „Zakopane” z 1909 r. podał, że w listopadzie, na zebraniu rady gminnej wybrano delegację z 4 radnych (wójt R. Kulig, ks. Kaz. Kaszelewski, Józef Turek — naucz. Szkoły Przem. Drzewnego i Józef Bachleda-Curuś), która wyjechała do Lwowa w sprawach Zakopanego, stawiając na pierwszym miejscu konieczność budowy Szkoły Przem. Drzewnego i Szkoły Ludowej. Delegacja była u marszałka kraju, u namiestnika, u wiceprezydenta Rady Szk. Kraj. — dra J. Dembowskiego i wszędzie uzyskiwała obietnicę poparcia i pomocy. W następnym roku 28 VI 1910 rada gminna uchwaliła wzięcie udziału przez 2 delegatów radnych (ks. Kaszelewski, W. Dzikiewicz) w rozprawie licytacyjnej budowy nowej, murowanej szkoły ludowej w Zakopanem. Rozprawa miała się odbyć 4 VII 1910 w Nowym Targu, w starostwie. Uchwalono też wnieść ofertę na budowę gmachu szkolnego we własnym zarządzie. Radny dr Żychoń domagał się umieszczenia w nowym gmachu łazienki dla działwy szkolnej. Wnet jednak ucichły wszelkie krztałania się koło budowy nowej szkoły. W 1911 r. rozdzieliła Rada Szk. Krajowa zakopiańską szkołę ludową koedukacyjną na dwie odrębne szkoły: żeńską i męską i od 1 IX obie szkoły rozpoczęły pracę oddzielnie, każda pod innym kierownictwem, ale obie pod jednym dachem, w tym samym starym budynku szkolnym. Długoletni kierownik szkoły J. Walczak przeszedł w stan spoczynku. Kierownictwo szkoły męskiej objął zastępczo nauczyciel Piotr Słapa, Kierowniczką szkoły żeńskiej została Zofia Kaszelewska, mianowana także tymczasowo, osoba niezwykłej zamożności i dobroci. Na oba te kierownictwa rozpisła konkursy Rada Szk. Krajowa we Lwowie. Grono nauczycielskie rozdzielono między obie szkoły. Pisząca te słowa przeszła do szkoły żeńskiej.

Dziś (1966 r.) Zakopane ma 8 pełnych szkół podstawowych.

*Matylda Jostowa*





Grandes Jorasses

*Fot. R. Zawadzki*



## BADANIA NAUKOWE

**Piorun a limba.** Liczne obserwacje drzew uszkodzonych przez pioruny wskazują, że niektóre gatunki drzew, np. dęby, topole, jesiony i drzewa iglaste, częściej ulegają uszkodzeniom niż inne gatunki jak buk, grab, olcha. Utracono się przekonanie, że pioruny wybierają pewne gatunki drzew, omijając inne. Szerokie badania w tym zakresie rozwinął prof. dr inż. Stanisław Szpor z Katedry Wysokich Napięć i Przyrządów Rozdzielczych Politechniki Gdańskiej. Badając w latach 1942—1943 w Szwajcarii (okolice Winterthur) oporności drzew prądem zmiennym wykazał on, że różnice w zagrożeniach piorunowych różnych gatunków drzew nie są związane z opornościami elektrycznymi, lecz z różnymi odpornościami na prądy piorunowe na skutek różnego ukształtowania kory. W dalszych rozważaniach nad tym zagadnieniem, prof. Szpor wpadł na pomysł wyzyskania śladów piorunowych na drzewach do liczenia piorunów w różnych warunkach topograficznych, hydrologicznych lub geologicznych. W latach 1963—1965 przeprowadził on badania różnych uszkodzeń limb (*Pinus cembra*) w Zakopanem, w okolicy Morskiego Oka i Popradzkiego Stawu. Badania te wykazały znaczną ilość limb uszkodzonych przez pioruny („Cmentarze piorunowe” limb), zwłaszcza na grani Zabiego, pod Czarnym Stawem, w Dolinie Złomisk i na tarasie pod Osterwą. Analiza różnych uszkodzeń limb przez pioruny, jak np. zderzenie kory i obeschnięcie wierzchołka, gnienie od dołu, rozszczepienie (rzadko), przejście na dole na kosodrzewinę lub skały, obalenie, eksplozja kamieni spod korzeni — wykazała, iż odznaczają się one jednak znaczną odpornością na uderzenia piorunów. Plany dalszych badań limb rażonych przez pioruny i zaopatrzonych w piorunochrony z odcinkami drutu rejestracyjnego w rejonie Morskiego Oka i Popradzkiego Stawu, zmierzają do ustalenia ściślejszych wniosków co do wpływu warun-

ków topograficznych i geograficznych na częstość wyładowań piorunowych i określenia zasad naukowych ochrony ogromnej różnorodności obiektów budowlanych oraz urządzeń i sieci elektroenergetycznych. Prof. Szpor apeluje o nadsyłanie wszelkich fotografii piorunów i informacji o wyładowaniach piorunowych w drzewa i inne obiekty, zwłaszcza w terenach górskich.

jk

**Dęby kopalne z dolin rzek środkowokarpaccich.** W pokrywie najmłodszej, zwanej także terasą łęgową, która tworzyła się od postglacialnego optimum klimatycznego (prof. dr M. Klimaszewski), a występującej na znacznych przestrzeniach w dolinach rzek Beskidu Niskiego i jego pogórza (Ropa, Wisłoka, Wisłok i ich dopływy) znajdują się kłody dębów kopalnych o dużych rozmiarach, nierzadko wraz z korzeniami i gałęziami, mocno poobijane i przyniszczone na skutek transportu wodnego. Najczęściej są one ułożone w poprzek koryta rzeczno-lub ukośnie. Długość pni sięga nawet do kilkunastu metrów, a grubość dochodzi do 1,30 (2) m.

W części twardej dęby są zazwyczaj czarne, czarnobrazowe lub ciemnopopielate i upstrzone ciemnymi smugami, zaś biel ich jest zawsze silnie zwęglona i prawie czarna.

Odziomkowe partie pni są czasami dziuplaste i wypełnione rumoszem składającym się z piasku, humusu i kawałków zwęglonego drzewa. Na tych samych częściach kłód spotyka się ślady żerowania larw jelonka rogacza (*Lucanus cervus* L.) w postaci różnej wielkości chodników przeważnie dobrze zachowanych.

Na niektórych kłocach można obserwować potężne zgrubienia powstałe wskutek bujania tkanki roślinnej tak typowe dla miejsc zranionych, jakie spotyka się

i na dębach współczesnych, topolach czarnych i innych drzewach.

Ludność miejscowa eksploatując żwiry rzeczne do celów budowlanych wydobywa niekiedy kłose dębów kopalnych i zużywa je po wysuszeniu do wyrobu cenniejszych gatunków mebli oraz ozdobnych parkietów. Przedmioty te odznaczają się dużą trwałością, twardością i oryginalnym czarnym zabarwieniem. Odpadki drzewa wykorzystywane są na opał.

Wiek dębów kopalnych pochodzących z doliny Wisłoka został określony przy pomocy izotopu  $C^{14}$  na 2600 lat (prof. dr W. Szafer). W związku z tym należy przyjąć, że dęby zalegające w łóżyskach innych rzek środkowokarpaccich zostały osadzone przez wody w tym samym czasie lub nieco wcześniej. Można przypuszczać, że dęby pojedyncze, znajdujące się w spągowych warstwach terasy łęgowej są starsze i należą do postglacjalnego optimum klimatycznego (5000 lat), odznaczającego się najwyższą średnią temperaturą roczną w ciągu całego okresu polodowcowego i stosunkowo niewielką ilością opadów atmosferycznych. Natomiast kłody występujące masowo w warstwach środkowych oraz stropowych tej pokrywy, ułożone często równolegle do siebie (zakole rzeki Ropy w Bieczu) zostały przyniesione prawdopodobnie przez wody powodziowe w okresie następnym, już nieco chłodniejszym i wilgotniejszym, gdy rzeki karpaccie wzbierały silniej, znosząc wiele materiałów roślinnych pochodzących z okolicznych lasów gronowych, porastających gęsto zbrocza i dna dolinne. O wzmożonej działalności erozyjnej i transportowej wód rzecznych w tym czasie świadczą również grube złoża żwirów fliżowych oraz piasków budujących pokrywę najmłodszą.

Postglacjalne optimum klimatyczne zbiega się w pewnej mierze z epoką kamienną młodszą, zwaną też neolitem (4000—1700 lat p. n. e.), zaś okres następny pooptimalny zalega się znów z epoką brązu (1700—700 lat p. n. e.) i kulturą łużycką (1300—400 lat p. n. e.). Z tych okresów kulturowych mamy liczne znaleziska (narzędzia kamienne, wyroby z brązu, ceramika) pochodzące w znacznej mierze z dolin i kotlin środkowokarpaccich. Zabytki te świadczą nie tylko o ożywionej penetracji człowieka przedhistorycznego na tych obszarach, ale i o dłuższym osadnictwie.

Nasuwa się pytanie, czy niektóre kłody dębów kopalnych tkwiące w żwirowiskach rzecznych od kilku tysięcy lat nie noszą na sobie jakichś, przynajmniej drobnych śladów działalności człowieka żyjącego w tym czasie wśród rozległych puszcz porastających brzegi rzek karpaccich. Człowiek ten używał materiału drzewnego do wyrobu różnego sprzętu, na opał oraz przy budowie ziemianek i grodzisk, jak

o tym świadczą węgle drzewne, często dębowe, tak licznie znachodzone podczas wykopów archeologicznych (Trzcinica). Wypróchniałe wielkie dziuple w wielokrotnych dębach mogły służyć człowiekowi przedhistorycznemu na różnego rodzaju schowki, zaś na pniach mógł on pozostawiać nacięcia a nawet ułamki narzędzi, którymi się przy tym posługiwał.

Dęby kopalne znajdujące się w kamiennicach i żwirowiskach rzek Karpat Środkowych należałoby zinwentaryzować i przebadać dokładniej, gdyż oprócz wartości użytkowej mogą one dostarczyć cennych materiałów naukowych.

Marian Chrostowski

**O chrząszczach z rodziny kózkowatych (Cerambycidae) w Bieszczadach.** Podczas badań faunistycznych nad motylami w Bieszczadach, które prowadziłem w latach 1958—1963 w miesiącach letnich, głównie w lipcu i sierpniu, dokonałem szeregu spostrzeżeń nad występowaniem w okolicach Wetliny rzadkiego chrząszcza *Leptura tessera* Charp. z rodziny kózkowatych (Cerambycidae). *Leptura tessera* Charp. jest niewielkim chrząszczem, którego długość ciała wynosi od 12 do 17 mm (okazów bieszczadzskich średnio około 14 mm), o czarnej barwie ciała, jedynie pokrywę ma żółtą, na końcach przycernioną. U formy typowej na każdej z pokryw znajduje się niewielka czarna plamka. Wśród zebranych w Bieszczadach chrząszczy ponad 60% należy do formy typowej, natomiast blisko 40% stanowią okazy zupełnie pozbawione czarnych plamek na pokrywach (ab. *impunctata* Heyd.) lub takie, u których plamy te ledwie się zaznaczają. Znalezione również kilka okazów z jedną tylko plamką na lewej lub prawej pokrywie. U jednego okazu plamy te są wielokrotnie większe niż u formy typowej (ab. *dejeani* Ganglb.). Wymieniona kózka w naszej faunie jest elementem pontyjskim, którego rozsiedlenie obejmuje Kaukaz, Iran, Turcję, Armenię i Bułgarię, a także Słowację, gdzie występuje bardzo rzadko i sporadycznie. Wykazana została również z naszego kraju jako duża rzadkość (Beskidy). Godny zanotowania jest więc fakt występowania tej interesującej kózki w okolicach Wetliny. Pierwszy okaz tego gatunku znaleziony został 9 lipca 1958 r. na stokach Połoniny Wetlińskiej (ab. *dejeani* Ganglb.). Następnie 10 sierpnia 1960 r. złowiona została jedna samica 17 km za Wetliną w kierunku Cisnej (leg. M. Skalski). Dopiero jednak w 1962 r. okazało się, że ta południowa kózka pospolicie występuje na Mocznarnem, około 5 km od Wetliny. W okresie od 4 do 15 sierpnia 1962 r. oraz od 3 do 6 sierpnia 1963 r.



spotkałem ją tam na kwiatach roślin baldaszkowatych (*Umbelliflorae*) rosnących przy drodze z Wetliny oraz na przyległych polanach, nierzadko po kilkanaście osobników na jednym kwiatostanie, przy czym liczniejsza była od 10 sierpnia niż w pierwszych dniach tego miesiąca. Poszukiwania tego gatunku przeprowadzone w promieniu kilku kilometrów od Wetliny poza Moczarnem przyniosły w rezultacie znalezienie tylko kilku okazów. Na-



*Leptura tesserula* Charp. z Bieszczadów

Rys. A. Skalski

tomiałem nie znalazłem tej kózki, mimo poszukiwań, w okolicach Ustrzyk Górnych i Duszatyna. Przyroda Bieszczadów z każdym rokiem gwałtownie traci swój dziki i pierwotny charakter w związku z prowadzonymi tam na dużą skalę licznymi inwestycjami gospodarczymi, co niewątpliwie spowoduje zmiany w faunie tego — niezwykle interesującego pod tym względem — zakątka naszego kraju. Dlatego też, mając na uwadze brak danych o kózkach Bieszczadów, podaję równocześnie wykaz gatunków z tej rodziny, które zebrałem tam w wymienionym okresie. Zbiór ten liczy kilkaset okazów. Na tym miejscu pragnę podziękować prof. drowi S. Kapaścińskiemu za oznaczenie mi części materiału. Kózki łowione były przede wszystkim na kwiatostanach, lecz także strąsane z krzewów i drzew oraz zbierane na sągach. Wykaz gatunków: *Prionus coriarius* (L.), Duszatyn — pospolity, *Rhagium mordax* (Deg.) — wszędzie pospolity, *Pachyta*

*quadrifasciata* (L.), Poł. Wetlińska — 1 okaz 9 VII 1958, *Gaurotes virginea* (L.), Wetlina, Poł. Wetlińska — nieliczna, *Pidonina lurida* (F.), Ustrzyki Górne, Wetlina — nieliczna, *Allosterna tabacicolor* (Deg.), Ustrzyki Górne, Wetlina — nieliczna, *Leptura maculicornis* Degeer, Ustrzyki Górne, Wetlina — nieliczna, *L. rubra* L. — wszędzie pospolita, *L. scutellata* F., Ustrzyki Górne, Połonina Wetlińska, Duszatyn — rzadka, *L. dubia* Scop. — wszędzie, lecz nieliczna (ab. *chamomillae* F. — rzadka), *L. virens* L., Wetlina-Moczarnie — 1 okaz 7 VIII 1962, *Judolia cerambyciformis* (Schr.) — wszędzie pospolita, *Strangalia maculata* (Poda.), Wetlina — rzadka, *S. arcuata* (Panz.), Poł. Wetlińska, Wetlina — rzadka, *S. melanura* (L.) — wszędzie bardzo pospolita, *S. quadrifasciata* (L.) — wszędzie bardzo pospolita, *Rozalia alpina* (L.), Wetlina-Moczarnie — (por. „Wierchy”, t. 34, 1965, str. 271), *Monochamus sartor* (F.), Wetlina-Moczarnie — 3 okazy (2 ♂♂ o 1 ♀ — w sierpniu 1962, *Acanthoderes clavipes* (Schrank), Wetlina-Moczarnie — 2 okazy na sągach bukowych 2 VIII 1962, *Agapanthia villosoviridescens* (Degeer), Duszatyn — 1 okaz 16 VII 1958, Zatwarnica — 1 okaz 13 VII 1964 (leg. C. Rojewski), *Saperda scalaris* (L.), Wetlina-Moczarnie — 4 okazy na sągach bukowych w sierpniu 1962, *Obrea oculata* (L.), Wetlina-Moczarnie — 3 okazy na sągach bukowych w sierpniu 1962.

Andrzej Skalski

**Urzędowe nazwy miejscowości i obiektów fizjograficznych.** Pod powyższym tytułem wydaje do użytku służbowego — Komisja Ustalania Nazw miejscowości i obiektów fizjograficznych przy Prezesie Rady Ministrów — tomiki, według działu administracyjnego. Praca to ogromna i niezmiernie cenna, tym więcej że nad całością od strony naukowej czuwa prof. dr Witold Taszycki, zaś poszczególne zeszyty redagują prof. dr Mieczysław Karaś i doc. dr Alfred Zareba. Z górskich powiatów opracowano już powiaty: limanowski (zeszyt 6), myślenicki (zeszyt 9), nowotarski wraz z Zakopanem (zeszyt 10), suski (zeszyt 14), tarnowski (zeszyt 15), wadowicki (zeszyt 16), żywiecki (zeszyt 17), brzozowski (zeszyt 54), gorlicki (zeszyt 56).

Jeśli wziąć pod uwagę, że każdy zeszyt obejmuje kilkadziesiąt stron — mamy do czynienia z ogromnym i drobiazgowym zestawieniem nazw, połączonym z ogromem żmudnej pracy. Ustala ona jednolite nazewnictwo urzędowe dla wielu miejscowości i obiektów fizjograficznych. Zrozumiałe jest, że przy tak rozległym i pracowitym zadaniu musiało się zna-



leżć w wydawnictwie nieco błędów i usterek oraz sporo dyskusyjnych ustaleń. Postaramy się na niektóre z nich zwrócić uwagę.

Nazwa Mogielica w zestawieniu dotyczącym gromady Jurków podana jest prawidłowo, natomiast w gromadzie Kamienica błędnie — Mogielnica. Nazwę szczytu Szczebel ustalono w tej formie, a nie w formie Strzebel (patrz Wierchy 32, str. 302—303). Prawidłową, przez miejscową ludność używaną formą jest Malikowski Groń (nad Grzechynią), a nie Malikówka. Zalesione wzniesienie (611 m) nad Makowem nazywa się Polana a nie Borysówka. Również odniesiono nazwę osiedla Bryndzówka nad Makowem do szczytu, który ludność nazywa Makowską Górą. Znana hala na pn. stokach Małej Babiej Góry nosi właściwą nazwę Hala Czarnego,

a nie Hala Czarna; dla Bliźniaków w pow. wadowickim użyto błędnej nazwy Skolec; dla Jaroszewickiej Góry nazwy Jaroszeńska Góra; dla Słonowa (związanego ze słonymi źródłami) nazwy Stonów.

W powiecie żywieckim zwraca uwagę nazwa Cukiernicza dla hali, zamiast Cukiernica i szczytu Westka zamiast Weska.

W powiecie nowosądeckim budzi wątpliwość użycie nazwy Dzwonkówki zamiast Dzwonkówka, Faleczyn zamiast Felczyn, Huzarów Wierch zamiast Huzary, Kraczeń zamiast Kraczoń. Zupełnie niezrozumiałym niedopatrzaniem jest ustalenie nazwy Rzeczaków dla miejscowości w pobliżu Barcic zamiast prawidłowej Życzaków, przy czym potok przepływający przez tę miejscowość nazwano Życzanowskim Potokiem.

W. K.

#### W GÓRACH I POD GÓRAMI

**Problem zagospodarowania Bieszczadów.\*** W ubiegłym 20-leciu Polski Ludowej zagadnienie zagospodarowania Bieszczadów wykraczało swoją problematyką daleko poza ramy województwa rzeszowskiego. Bieszczady doczekały się w 1959 r. specjalnej Uchwały Komitetu Ekonomicznego przy Radzie Ministrów, która „sprawę zagospodarowania Bieszczadów i części Beskidu Niskiego” podniosła do rangi ogólnopolskiej problematyki.

Również i obecnie problem zagospodarowania Bieszczadów jest jak najbardziej aktualny i wzbudza szczególne zainteresowanie<sup>1</sup>.

Bieszczady do niedawna — bo do 1952 roku, kiedy „odkryto” je ponownie, były dzikim i jak najbardziej zaniedbanym gospodarczo i pod względem komunikacyjnym rejonem w Polsce. Pomimo wielu

zmian na lepsze, Bieszczady jeszcze dzisiaj stanowią raczej atrakcyjny ośrodek turystyczny (lecz tylko w lecie, bo zimą brak tam odpowiedniego zaplecza) aniżeli rejon gospodarczy w ścisłym tego słowa znaczeniu.

Próba oceny dotychczasowych metod i efektów zagospodarowania Bieszczadów, a zwłaszcza ocena osiągnięć w zakresie aktywizacji jego rolnictwa, natrafia na poważne trudności, głównie z dwóch powodów.

Po pierwsze dlatego, że wszelkie nakłady inwestycyjne w tego rodzaju rejon „owocują” dopiero w terminie późniejszym, a po drugie także i dlatego, że zawsze istnieje potencjalne niebezpieczeństwo przeceniania bieżeńych, doraźnych osiągnięć i korzyści nad korzyściami i osiągnięciami, wynikającymi z realizacji

\* Poruszone zagadnienie zostało obszernie omówione w pracy: W. Dębicki — Problem Bieszczad na tle XX-lecia Ziemi Rzeszowskiej — która w 1964 r. uzyskała wyróżnienie w konkursie pt. „Dwudziestolecie Ziemi Rzeszowskiej”, zorganizowanym wspólnie przez Prezydium WRN w Rzeszowie i Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich, Oddział w Rzeszowie.

Redakcja „Wierchów” uważa, że problem poruszony przez autora powinien zainteresować szerokie kręgi miłośników Bieszczadów i liczy

na wypowiedzi Czytelników dla wszechstronnego oświetlenia zagadnienia przyszłości tego zakątką górskiego. (Przyp. red.).

<sup>1</sup> W dniu 20 X 1964 r. odbyła się w Rzeszowie narada aktywu partyjno-gospodarczego z trzech bieszczadzkich powiatów (Lesko, Sanok i Ustrzyki), w której wziął udział P. Jaroszewicz, zast. członka Biura Politycznego KC PZPR. Celem narady było ustalenie postulatów dotyczących dalszego zagospodarowania Bieszczadów. Por. „Życie Warszawy” nr 261 z 30 X 1964 r.



Dzikie pustki bieszczadzkie

Fot. A. Czarnowski

założeń długofalowych i perspektywicznych planów rozwoju takich rejonów w przyszłości.

Równocześnie nie ma chyba potrzeby podkreślać, że zagadnienie aktywizacji rejonów gospodarczo zacofanych jest w ogóle — zarówno od strony teoretycznej, jak i praktycznej — nadzwyczaj skomplikowane i że wobec tego istnieje zawsze możliwość popełnienia błędów przy jego rozwiązywaniu<sup>2</sup>.

Podjęta w dniu 27 VI 1959 r. uchwała Komitetu Ekonomicznego przy Radzie Ministrów: „Uchwała w sprawie zagospodarowania Bieszczadów i części Beskidu Niskiego” zakładała osiedlenie się na tym terenie około 1050 osadników do końca 1961 r. i dalszych 4050 osadników w okresie lat 1961—1965. Równocześnie Uchwała przewidywała zabezpieczenie wydatnej po-

mocy finansowej państwa dla osadników w postaci odpowiednio wysokich pożyczek i specjalnych ulg w ich spłacie.

Wydawało się więc, że zarówno ze względu na gospodarczą i turystyczną przyszłość Bieszczadów, jak również ze względu na występujące w niektórych powiatach woj. rzeszowskiego nadwyżki rąk do pracy (nie mówiąc już o innych województwach) — Uchwała zapoczątkuje formalną inwazję nowych osadników na teren Bieszczadów. Tymczasem, jak wiadomo, tak się nie stało i z rozmaitych przyczyn liczba osadników daleko odbiega od zaplanowanej.

Zasiedlanie Bieszczadów nie przebiega więc planowo i nie wchodząc w tym miejscu w analizę przyczyn tego stanu rzeczy<sup>3</sup>, należy jednak obiektywnie stwierdzić, że zasadniczą i główną przyczyną opóźnie-

<sup>2</sup> Por.: Oskar Lange — *Teoria rozwoju gospodarczego* — Cz. II, skrypt UW 1958, str. 16; K. Secomski — *Wstęp do teorii rozmieszczenia sił wytwórczych* — PWG 1956, str. 55; K. Dziewoński — *Zmiana w rozmieszczeniu sił wytwórczych i zagospodarowanie przestrzeni Polski — Inwestycje i Budownictwo 1958 r.*; B. Winiarski — *Aktywizacja rejonów go-*

*spodarczo nierozwiniętych* — PWG 1961, str. 75.

<sup>3</sup> Bardziej szczegółowa analiza tego zagadnienia została przedstawiona w pracy: W. Dębicki — *Znaczenie zagospodarowania Bieszczad dla rolnictwa polskiego* — „Ruch Prawniczy, Ekonomiczny i Socjologiczny” nr 1/1966, str. 223—226.



nia realizacji zamierzeń cytowanej Uchwały, jest specyfika tego rejonu.

Bieszczady to „kraina” jedyna w swoim rodzaju na terenie Europy. Nigdzie bowiem nie mamy do czynienia z terenem tak całkowicie wyludnionym, nie zagospodarowanym i zdewastowanym. Zagospodarowanie nowizn wymaga olbrzymich nakładów inwestycyjnych. Dotychczasowe wysiłki państwa zmierzające do gospodarczego uaktywnienia Bieszczadów koszty-

Osadnictwo indywidualne ma rację bytu tylko w tzw. starych wsiach, dotychczas częściowo zaludnionych, gdzie powinno wypełniać ubytki „systemem plombowym”. Natomiast we wsiach istniejących tylko z nazwy, gdzie zabudowania są całkowicie zniszczone, a ziemia nie uprawiana od kilkunastu lat wymaga pracochłonnych zabiegów agrotechnicznych — osadnictwo wiąże się z koniecznością poważnych nakładów inwestycyjnych, przekra-



Nowe zabudowania w Cisnej

Fot. E. Moskała

wały już wiele milionów złotych i w ich wyniku powstały tam załazki podwalin przyszłej gospodarczej działalności tego rejonu, m. in. mniej lub więcej udane formy uspołecznionej gospodarki rolnej i leśnej, a także i indywidualne osadnicze gospodarstwa rolne.

Chociaż w pełni zdajemy sobie sprawę ze skomplikowanej sytuacji w Bieszczadach, to jednak — pomijając nawet społeczno-polityczne aspekty tego zagadnienia<sup>4</sup> — nie widzimy koniecznej potrzeby reaktywowania na tym terenie indywidualnej, drobnotowarowej gospodarki chłopskiej.

czających możliwości nowego osadnika, przychodzącego przeważnie z przeludnionych rejonów kraju<sup>5</sup>.

Można nadto żywić uzasadnione obawy, że niewłaściwie przeprowadzona akcja zasiedlania nie tylko nie przyczyni się do gospodarczej aktywizacji tego rejonu, ale może stanowić także antybodziec dla powstawania tam i rozwoju uspołecznionych form gospodarki rolnej, jak również utrudnić racjonalne wykorzystanie naturalnych bogactw tego rejonu w przyszłości.

Dlatego nasuwa się pytanie, czy — w obecnym etapie gospodarczego rozwoju Bieszczadów — postulat rolniczego

<sup>4</sup> Por.: W. Dębicki — op. cit. str. 226—233.

<sup>5</sup> Por. Zbigniew Siedlecki — *Nowe na-*

*tarcie na Bieszczady* — „Trybuna Ludu” nr 64 z 5 III 1962 r.



załudnienia tego rejonu jest jedynym możliwym do przyjęcia i czy wobec tego musi on być zrealizowany za wszelką cenę i bez względu na to, jaką formę gospodarki rolnej na tym terenie zapoczątkuje?

Wydaje się nam, że istnieją również i inne możliwości gospodarczego uaktywnienia Bieszczadów.

Całe Bieszczady, a zwłaszcza ich górzysta część, są predysponowane przede wszystkim do gospodarki hodowlanej i związanego z nią przemysłu przetwórczego.

Ponieważ dotychczasowe próby rolniczego załudnienia Bieszczadów nie zdały — jak dotychczas — egzaminu, należy sięgnąć do innych metod gospodarczego uaktywnienia tego rejonu. Jest to tym bardziej konieczne, że również i z perspektywy nadchodzącego wyżu demograficznego nie wydaje się celowe restytuowanie stanowisk pracy dla indywidualnego, drobnotowarowego producenta tam, gdzie istnieją warunki dla stworzenia licznych stanowisk pracy w państwowych przedsiębiorstwach przetwórczych i usługowych oraz w nowoczesnych wielkich specjalistycznych gospodarstwach rolnych typu socjalistycznego.

Istota problemu, jeśli chodzi o Bieszczady i ich gospodarczą aktywizację — to przede wszystkim zagadnienie różnicy startu. Należy dać Bieszczadom szanse nie tylko doścignięcia innych rejonów województwa, ale także stworzenia tam warunków do pełnego i racjonalnego wykorzystania tych wszystkich możliwości, jakie ten rejon już obecnie reprezentuje.

Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że Bieszczady w chwili obecnej — to rejon predysponowany przede wszystkim do odgrania roli „zagłębia turystycznego uzdrowiskowego”, przy czym równocześnie należałoby zmierzać do tego, ażeby przekształcić je w olbrzymie uzdrowisko typu szwajcarskiego.

Rozbudowa Bieszczadów w tego rodzaju uzdrowisko dopomogłaby w przestronnym zagospodarowaniu całego tego rejonu, gdyż szwajcarski typ uzdrowiska na pierwsze miejsce wysuwa zagadnienie osi komunikacyjnej, wzdłuż której dopiero umieszcza się ośrodki służące różnym celom uzdrowiska. W dodatku ten typ uzdrowiska umożliwia powstawanie ośrodków sanatoryjnych, w których liczba łóżek dla kuracjuszy i wczasowiczów może być dziesięciokrotnie wyższa od liczby mieszkańców stałych. Nie mówiąc już o tym, że tego rodzaju uzdrowisko stwarza szczególnie dużo miejsc pracy dla kobiet.

Za przyjęciem koncepcji przekształcenia Bieszczadów w olbrzymie uzdrowisko przemawiają jeszcze i inne względy. Rozbudowa Bieszczadów w zagłębie zdrowi-

skowo-wypoczynkowe i turystyczne pociągnęłaby za sobą konieczność odpowiednich poczynań inwestycyjnych dla stworzenia w tym rejonie materialnej i kulturalnej bazy dla obsługi kuracjuszy i turystów. Powstałyby w ten sposób dodatkowe stanowiska pracy, i to tym bardziej, że całą powstającą na tym terenie gospodarkę należałoby podporządkować potrzebom uzdrowiska. W tym znaczeniu powstałaby również możliwość — innego niż dotychczas — wykorzystania istniejących tam PGR-ów i spółdzielni produkcyjnych, a indywidualne gospodarstwa osadnicze mogłyby powstawać na warunkach dożywności dzierżawy z odpowiednio ukierunkowaną produkcją.

Reasumując należy jeszcze raz podkreślić, że przekształcenie Bieszczadów w olbrzymie uzdrowisko stwarza wprost nieograniczone możliwości rozwoju wszelkiego rodzaju usług, co nie jest bez znaczenia, zwłaszcza w dzisiejszej gospodarczej sytuacji Polski. Jak wiadomo, odczuwamy pewien niedostatek surowców, stąd wszelkie przesuwanie struktury produkcji z materiałochłonnej na pracochłonną jest — generalnie rzecz biorąc — korzystniejsze.

W dodatku przekształcenie Bieszczadów w zagłębie turystyczno-uzdrowiskowe przyczyniłoby się — i to w sposób istotny — nie tylko do przyspieszenia, ale także i do racjonalnego załudnienia Bieszczadów.

Wilhelm Dębicki

**Muzealnictwo w Beskidach i Sudetach.** W roku 1965 Muzeum Ziemi Sadeckiej znalazło nowe pomieszczenie w 14 salach odremontowanego „Domu gotyckiego”. Muzeum posiada unikalny zbiór około 400 ikon — przeważnie z XVII i XVIII w. — pochodzących z cerkiewek w Leluchowie, Maciejowej, Boguszy, Królowej Ruskiej, Bińczarowej, Falkowej i innych. Także koniakowsko-istebniańskie koronkarstwo doczekało się wreszcie godnej ekspozycji. Staraniem zarządu spółdzielni „Cepelia” w Koniakowie organizuje się tam regionalne muzeum koronkarskie. Równie specjalistyczny charakter ma muzeum kryształowe, otwarte w połowie 1965 r. w Jeleniej Górze, jako oddział tamtejszego muzeum regionalnego. Muzeum Kryształów powstało z inicjatywy Huty Szkła Kryształowego „Julia” w Szklarskiej Porębie, która ze swych zbiorów przekazała mu liczne eksponaty (najdawniejsze z XVII w.). W drugiej połowie 1965 r. urządzone zostało na zamku Grodno w Zagórzcu Śląskim muzeum PTTK, gdzie w czterech salach zgromadzono m. in. ciekawe zbiory broni.

J. A.

**Chopin w Dusznikach, Moniuszko w Kudowie.** XX Festiwal Chopinowski, który odbył się w Dusznikach w 1965 r., zgromadził w tym dolnośląskim uzdrowisku licznych gości z całej Polski oraz wieloosobowe grupy melomanów z Czechosłowacji i NRD. W czasie Festiwalu koncertowali: laureatka I nagrody IV Konkursu Chopinowskiego w Warszawie, pianistka radziecka Bella Dawidowicz, Chilijczyk Roberto Bravo Gonzales, reprezentant Czechosłowacji Zdenek Kozina, Polak Ryszard Bakst, i — na zakończenie — Regina Smendzianka.

Sąsiednia Kudowa w 1965 r. zorganizowała pod patronatem Ministerstwa Kultury i Sztuki czwarty już z kolei Festiwal Moniuszkowski. Wysoką rangę tej imprezy potwierdza fakt wzięcia w niej udziału muzykologów z NRD i ČSRS.

J. A.

**Nowe złoża węgla na Przedgórzu Sudeckim?** Wyniki badań przeprowadzonych przez Instytut Geologiczny pozwalają liczyć się z poważnymi perspektywami znalezienia nowych złóż węgla kamiennego na obszarze tzw. depresji północnosudeckiej, rozciągającej się od rejonu Świerżaw aż po Zgorzelec. Depresja ta wykazuje wiele geologicznych analogii z górnym rejonem Wałbrzycha na wschodzie oraz z okręgiem węglowym Drezno — Karl Marx Stadt na zachodzie.

and

**Uzdrowiska dolnośląskie** dopiero w Polsce znalazły warunki pełnego rozwoju i szybkiego rozwoju. Podczas gdy za czasów niemieckich uzdrowiska te nie leczyły nawet 20 tys. osób rocznie, to obecnie liczba ta jest siedmiokrotnie większa (dziś samo Szczawno-Zdrój ma co roku około 24 tys. kuracjuszy). Ten ogromny sukces osiągnięty został dzięki wielomilionowym nakładom na urządzenia i aparaturę leczniczą oraz prace remontowe i adaptacyjne. Na podkreślenie zasługuje fakt przystosowania uzdrowisk do tzw. sezonu całorocznego, do czego w niemałym stopniu przyczyniły się miejscowe rady narodowe.

ajot

**20-lecie bielsko-cieszyńskiego Teatru Polskiego.** Teatr Polski w Bielsku-Białej, obejmujący zasięgiem swego działania również i Cieszyn, obchodził w 1965 r. 20-lecie swej działalności. 220 sztuk, 9 tysięcy przedstawień, 4 miliony widzów z obu stron Olzy, z Podbeskidzia, a na-

wet z Krakowskiego i Katowickiego — oto syntetyczny obraz osiągnięć jubilat. Warto dodać, że na scenie bielskiej występowali w okresie powojennym artyści tej miary co Ludwik Solski czy Karol Adwentowicz.

J. And

**II Tydzień Kultury Beskidzkiej w Wiśle** obchodzony był w sierpniu 1965 r. „Tydzień” stał się wielkim przeglądem artystycznego dorobku zespołów ludowych powiatów: cieszyńskiego, bielskiego i żywieckiego. Wydarzeniem na miarę nie tylko regionalną była sesja naukowa poświęcona problematyce folkloru beskidzkiego, której przewodniczył doc. Józef Lięga, dyrektor Muzeum Górnośląskiego w Bytomiu.

J. And

**III Tydzień Kultury Beskidzkiej w Wiśle.** W okresie od 14 do 21 sierpnia 1966 r. zorganizowany został w Wiśle Tydzień Kultury Beskidzkiej. Na niezwykle bogaty program imprez złożyły się popisy zespołów regionalnych z wielu miejscowości powiatu cieszyńskiego, bielsko-bialskiego i żywieckiego. Poza tym gościnnie wystąpiły zespoły zagraniczne, m. in. słynny jabłonkowski „Gorol” (Czechosłowacja) i zespół „La Ronde Lorraine” z Nancy (Francja).

Dużym wydarzeniem artystycznym było wystawienie ludowej opery beskidzkiej „Sałasznicy”, zamordowanego w obozie koncentracyjnym w Gusen Jana Sztwiertni, pochodzącego z Wisły.

Otwarte były nadto wystawy malarstwa i grafiki Grupy „Beskid” ZAP, oddział Bielsko-Biała, sztuki ludowej regionu beskidzkiego oraz fotografii o tematyce beskidzkiej.

Na zakończenie Tygodnia odbyły się w Wiśle tradycyjne dożynki wraz z widowiskiem w wykonaniu połączonych zespołów regionalnych Wisły, Koniakowa, Istebnej, Jaworzynki, Brennej, Goleszowa i Lipowca.

W czasie Tygodnia Kultury Beskidzkiej wiele imprez folklorystycznych odbywało się również w Szczyrku.

(da)

**Tkaniny regionalne z Wilamowic** produkuje spółdzielnia „Sztuka Beskidzka” w Bielsku. Kolorowe chusty, narzuty tapczanowe, dywany i kilimy (oparte na XVI-wiecznych wzorach muzealnych) oraz barwne pończochy trafiają do odbiorców zarówno krajowych, jak i zagranicznych,





Schronisko PTTK „Szwajcarka” w Rudawach Janowickich

Fot. E. Moskała

za pośrednictwem centrali handlu zagranicznego „Coopexim”. Tak więc „Sztuka Beskidzka” z powodzeniem łączy działalność gospodarczą z kulturalną, propagując na rynkach zagranicznych naszą sztukę ludową.

and.

**Nowoczesna fabryka nad Olzą.** Cieszyńska Wytwórnia farb i Lakierów przeniosła się w 1965 r. do nowego zakładu zlokalizowanego pod Cieszynem, w Markłowicach w dolinie Olzy. Daje ona zajęcie wielu mieszkańcom Śląska Cieszyńskiego, zatrudniając samych tylko robotników prawie 900. W pierwszej fazie produkcji w nowym obiekcie wartość wyrobów Wytwórni wyniosła ok. 700 tys. zł rocznie. Pod koniec bież. pięcioletki (1966—1970) będzie ona pokrywać 1/5 krajowego zapotrzebowania na farby i lakiery.

J. And.

**Odewnia Żeliwa w Węgierskiej Górze** zrewidowała w latach 1963—1965 konstrukcję i technologię produkcji, dostosowując je do wymagań współczesnej techniki. Dzięki temu zakład umocnił się na rynkach zagranicznych i osiągnął do-

skonały wskaźnik tzw. „uzysku dewizowego”.

J. A.

**Elektrownia pompowa na Żarze koło Porąbki** ma zostać zbudowana kosztem ok. 1,5 mld zł w przyszłej 5-latce. Będzie to największa tego typu elektrownia w kraju. Jej dolnym zbiornikiem będzie istniejące jezioro zalewowe, górny zbiornik — pojemności ok. 1 mln m<sup>3</sup> — usytuowany zostanie 400 m wyżej, na szczycie Żaru.

J. A.

**Produkcja jodu w Cieszyńskim.** Podbeskidzkie solanki jodobromowe w małym stopniu eksploatowane są dla celów balneologicznych. W 1965 r. uruchomiona została w Dębowcu na Śląsku Cieszyńskim wytwórnia jodu będącego cennym surowcem dla przemysłu farmaceutycznego. Na przyszłość planuje się także produkcję bromu.

ajot

**Beskidzko-Śląska obwodnica gotowa.** W 1965 r. została ukończona droga-obwodnica wokół Beskidu Śląskiego. Wiedzie ona z Bielska przez Skoczów do Wisły, stąd



do Istebnej i Koniakowa, a dalej — przez Milówkę i Żywiec do Bielska. Po obwodnicach: bieszczadzkiej i krynickiej należy ona do najatrakcyjniejszych arterii komunikacyjnych w Beskidach.

and

**Najstarszy gajowy pod Beskidami.** Najstarszym gajowym w regionie beskidzkim jest Jerzy Heczko, który przez prawie pół wieku pracował na terenie wsi Istebna i Jaworzynka. Odnaczał się zawsze wielką pracowitością i sumiennością, za co otrzymywał liczne odznaczenia i dyplomy uznania. Obecnie Heczko, liczący już niemal dziewięćdziesiąt lat, mieszka w Milikowie po drugiej stronie granicy.

(o)

**Historia na śniegu pisana.** Z inicjatywy Klubu Propozycji w Wiśle odbył się ciekawy wieczór narciarski z udziałem aktualnych mistrzów narciarskich oraz najstarszych narciarzy i działaczy narciarskich na Śląsku.

W trakcie żywej dyskusji wysunięto projekt opracowania monografii narciarstwa polskiego na Śląsku, której to pracy podjął się mgr Tadeusz Kołder.

Wśród obecnych był nestor narciarstwa śląskiego, b. inspektor szkolny, Jan Ciencała.

da.

**Pierwsza opera beskidzka.** Dzięki inicjatywie działaczy regionalnych, z dyr. Jerzym Drozdem na czele, wystawiona została, ze współudziałem Państwowej Szkoły Muzycznej w Cieszynie i Zespołu Pieśni i Tańca Ziemi Cieszyńskiej, pierwsza beskidzka ludowa opera, wiślanina Jana Sztwiertni, zamordowanego w obozie koncentracyjnym w Gusen. Libretto napisał Ferdynand Dyrna, zmarły przed kilku laty wybitny działacz narodowy.

Jan Sztwiertnia pozostawił po sobie szereg innych utworów o tematyce związanej z Beskidami. Stanowią one cenny materiał do studiów podejmowanych przez śląskich muzykologów.

da.

**Pionier polskiej turystyki na Śląsku.** Jednym z inicjatorów polskiego zorganizowanego ruchu turystycznego na Śląsku był nauczyciel polskiej szkoły w Rzece (dziś Zaolzie) Józef Joniec.

Kronikarze przypominają, że pierwsze zebranie organizacyjne polskich działaczy turystycznych, wśród których znajdował się również zmarły przed dwoma laty

dr Jan Kotas, odbyło się przed 60 laty w miejscowej szkole polskiej. Zapadła na nim uchwała budowy pierwszego polskiego schroniska w Beskidach, na Ropiczce (góra na Zaolziu). Tu też odbył się pierwszy kurs dla narciarzy polskich (z udziałem narciarzy z Krakowa), w którym uczestniczył również ówczesny nauczyciel gimnazjum polskiego w Orłowej (Zaolzie) dziś znakomity uczony, prof. Roman Polak.

o

**Tablica ku czci pioniera polskiej turystyki w Beskidzie Zachodnim.** Koło emerytowanych nauczycieli przy Zarządzie Głównym Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego w Czechosłowacji wystąpiło z inicjatywą ufundowania przez społeczeństwo polskie za Olzą tablicy pamiątkowej ku czci Władysława Wójcika, przedwojennego prezesa Beskidu Śląskiego, polskiej organizacji turystycznej w Czechosłowacji. Wójcik — nauczyciel z zawodu — był m. in. inicjatorem budowy schroniska polskiego na szczycie Kozubowej. Tablica pamiątkowa ma być wmurowana w mury tegoż schroniska.

Akcja emerytowanych nauczycieli polskich spotkała się z przychylnym przyjęciem ze strony regionalnej prasy czeskiej.

o

**Władysław Kluzik.** Zmarł jeszcze w sile wieku człowiek, który na trwałe związał się z polskim ruchem narciarskim w Beskidzie Śląskim. Syn górnika, naczelnika gminy w Katowicach-Brynowie, od wczesnego dzieciństwa poznał smak walki z niemczyzną. Rozpoczął tę walkę jako gońiec Polskiego Komitetu Plebiscytowego w Brynowie, w roku 1921. W tymże samym roku widzimy go w szeregach uczestników powstania śląskiego jako kuriera. Od roku 1925 jest organizatorem polskiego narciarstwa na Śląsku pozostając nadto wierny idei harcerskiej, co znalazło swój wyraz w jego pracach przy założeniu Harcerskiego Klubu Narciarskiego w Katowicach. Po wojnie Kluzik był czynnym organizatorem narciarstwa w Ustroniu, nadto sędzią narciarskim. Był człowiekiem o nieskazitelnym charakterze, ofiarnym, koleżeńskim, oddanym idei krzewienia sportu narciarskiego i turystyki, zwłaszcza wśród młodzieży.

o

**Beskidzki gawędziarz.** W Koszarzyskach na czeskim Podbeskidziu mieszka niezrównany gawędziarz, Józef Jeżowicz. Jest on

Polakiem, znanym z okresu okupacji ze swej ścisłej współpracy z grupą partyzantów radzieckich i spadochroniarzy. Od kilku lat odwiedza stale 80-letniego górala znany etnograf, prof. Daniel Kadłubiec. Nagrał on na taśmę magnetofonową ok. 200 oryginalnych opowiadań, gawęd i bajek.

Jeżowicz słusznie uważany jest za człowieka o fenomenalnej pamięci, co czyni go — według opinii znawców — najświetniejszym bajorzem góralskim na Zaolziu.

da

**Prasa regionalna — górom.** W trosce o sezonowego głównie czytelnika, pozbawionego często dobrej informacji turystycznej, wprowadziła redakcja regionalnego tygodnika „Głos Ziemi Cieszyńskiej” stały dodatek turystyczno-wczasowy. Ukazuje się on co roku, w miesiącach letnich. Poza bieżącą informacją czytelnicy — głównie wczasowicze, turyści oraz uczestnicy obozów i kolonii — znajdują w nim ciekawostki regionalne, a nadto opisy (wraz z mapami) interesujących szlaków wędrownych.

da

**Stara architektura góralska w służbie wczasów.** Z tym hasłem — wzorując się na przykładzie Czechów — zwrócił się cieszyński Klub Propozycji do organizatorów wczasów i letnisk, o wykorzystanie na ten cel starych domów góralskich, które przenacza się na rozbiórkę. Okazuje się, że w ten sposób — po przeprowadzeniu adaptacji, nie zniekształcającej jednak charakteru starych budowli, można niejedną chatę góralską uchronić przed zniszczeniem.

W jednej tylko miejscowości beskidzkiej po czeskiej stronie granicy, a mianowicie w Ligotce Kameralnej, uchroniono w ten sposób 35 chat przed zniszczeniem, dalszych 39 wytypowano do remontu i adaptacji dla celów wczasowych.

da

**Klub Propozycji — dla turystyki.** Obchodzący w ub. roku pięciolecie chlubnej działalności cieszyński Klub Propozycji (ponad 250 imprez i zorganizowanych akcji) posiada na swym koncie sporo zasług w zakresie popularyzacji turystyki, folkloru, sztuki ludowej i ochrony przyrody. Skupia on w swym gronie wybitnych działaczy turystycznych i krajoznawczych, utrzymuje nadto ożywione kontakty z takimi organizacjami jak: PTTK, Liga Ochrony Przyrody i in.



Starościńskie Skały  
w Rudawach Janowickich

Fot. E. Owsik

Wiele wieczorów piątkowych poświęcił Klub Propozycji omówieniu spraw związanych z rozwojem turystyki w rejonie beskidzkim, działał też w terenie, organizując wystawy twórczości ludowej, imprezy poświęcone zapomnianym postaciom Beskidów, propagując piękno gór oraz bogactwo typów beskidzkiej góral-szczyzny.

da

**Ziemia Żywiecka czeka...** Krakowski WKKFiT oraz Klub Dziennikarzy Turystycznych SDP zorganizowały w maju 1966 r. trzydniową konferencję prasową dla dziennikarzy oraz przedstawicieli biur turystycznych, pod hasłem „Nie tylko Zakopane!” Uczestnicy konferencji dokonali objazdu powiatów Sucha i Żywiec, zapoznając się z ich walorami i stanem turystycznego zagospodarowania. Szczególną uwagę zwrócono na Ziemię Żywiecką, która — jak się okazuje — czeka nie tyle na turystów, ile na... inwestycje turystyczne. To, co dotychczas w tym zakresie zrobiono, to może dużo w stosunku do możli-



wości i wysiłków lokalnych władz i aktywu społecznego, jednak o wiele za mało w stosunku do faktycznych potrzeb. „Perła bez blasku” — oto trafne określenie, jakim red. Z. Ringer określił w jednym ze swych artykułów ten zakątek woj. krakowskiego (Dziennik Polski nr 141 z 16. 6. 1965 r.).

and

**Milicja na górskich szlakach.** Chuligańskie wybryki przybierające coraz bardziej na sile — zwłaszcza w niedziele i święta — w Beskidzie Śląskim (Szczyrk, Skrzyczne, Szindzielnia, Klimczok) skłoniły organa MO do patrolowania tamtejszych górskich szlaków turystycznych. Fakt ten skłania do bardzo smutnych refleksji.

ajot

**40 rocznica zgonu Jana Kasprowicza.** 1 sierpnia 1966 r. minęło czterdzieści lat od śmierci twórcy zbioru *Mój świat, Księgi ubogich* i wielu utworów o Tatrach i natchnionych przez góry, z którymi poeta związał się od 1892 r. aż do po kres swego

życia. Urodzony na kujawskich nizinach, zżył się tak mocno z Podhalem, że stało się rzeczywistością jego światem.

40 rocznica śmierci Jana Kasprowicza przypomniła wszystkim znaczenie i rolę poety w literaturze, a ludziom gór uzmysłowiła wpływ świata góralskiego na ukształtowanie się jego poezji.

x. y.

**Wystawa Podhalańskiej Sztuki Ludowej w Linzu.** Staraniem Ministerstwa Kultury, Krajowe Muzeum Górnej Austrii w Linzu urządziło w okresie od 5 listopada do 3 grudnia 1965 r. wystawę poświęconą sztuce ludowej na Podhalu (Volkskunst der Tatra in Polen).

Na wystawie były eksponowane najciekawsze okazy drewnianych naczyń pasterskich, ceramika, ludowa rzeźba sakralna i obrazy malowane na szkło. Ekspozyty pochodziły z Muzeum Tatrzańskiego im. T. Chałubińskiego w Zakopanem, Muzeum im. Wł. Orkana w Rabce, Muzeum Etnograficznego w Krakowie, Muzeum Narodowego w Krakowie i Muzeum w Bochni. Na 137 pozycji prawie połowa pochodziła z Muzeum im. Wł. Orkana w Rabce.



Widok na Halę Śrubitę i Bugaj

Fot. S. Czernerlecki



Wyboru eksponatów na wspomnianą wystawę dokonał mgr Jan Bujak, on też opracował katalog wystawy, ilustrowany wspianymi zdjęciami eksponatów, wykonanymi przez rabczańskiego fotografa Jerzego Sierosławskiego.

W tekście znalazł się pięknie ujęty rys historyczny naszej góralszczyzny oraz rozdziały dotyczące ludowej sztuki wykonywanej w drzewie i metalu, malarstwa na szkło, haftu i ceramiki.

C. T.

Wśród wygłoszonych 12 referatów poruszono wiele nowych, ciekawych zagadnień. M. in. wygłoszony piękną polszczyzną referat dra Prikrila o hutnictwie na Orawie rzucił interesujące światło na ten nieznany niemal pod względem hutniczym rejon. Referat dra Bohuša dotyczył historii badań nad górnictwem na Słowacji, a inż. Sarudyova przedstawiła zagadnienie technicznych pamiątek hutniczych w Słowacji, ilustrując temat pięknymi przeżo-  
czami.



Widok z Pilska na Hałę Cudzychową, Rysiankę i Lipowską

Fot. H. Schiller

**Polsko-czechosłowackie sympozjum historii hutnictwa.** W dniach 28 i 29 V 1966 r. w Bukowinie Tatrzańskiej miało miejsce polsko-czechosłowackie spotkanie naukowców zajmujących się historią techniki hutniczej i odlewniczej. Sympozjum to zorganizowane zostało przez Sekcję Górniczo-Hutniczą Zespołu Historii Nauki i Techniki PAN pod kierunkiem prof. M. Radwana. W posiedzeniach brało udział przeszło 20 osób. Wygłoszono kilkanaście referatów. Dzień 30 V 1966 był przeznaczony na wycieczkę w teren, jednak wskutek katastrofalnego opadu śnieżnego nie mogła ona być zrealizowana. Nasi bracia z południowej strony Tatr, dojeżdżający mikrobusem, utknęli na wiele godzin na przełęczy Zdziarskiej wskutek burzy śnieżnej 29 V. Niektórzy okupili to chorobą.

Zywe i bogate dyskusje pozwoliły na poruszenie wielu problemów „na roboczo” i dotyczyły istotnych, zasadniczej wagi zagadnień. Przyjacielska, serdeczna atmosfera spotkania ukoronowana została lampką miodu na zakończenie drugiego dnia obrad. Ze strony polskiej wygłaszali referaty dr Berghauzen, doc. Dziekoński, dr Molenda, doc. Piaskowski, prof. Radwan, jak również zakopiańczycy Zwoliński i Jost. W dyskusji na temat zagadnień przestrzennych hutnictwa wypowiedział się krótko m. in. dr Zychon.

Całość materiałów spotkania będzie drukowana w przyszłym roku jako specjalna publikacja.

Henryk Jost

**Podhalański skansen.** Plany zorganizowania podhalańskiego skansenu wchodzą

powoli w stadium realizacji. Zakończone zostały już prace wstępne, w ramach których Komisja Ochrony Zabytków zakońskiego oddziału PTTK zinventaryzowała na Podhalu wszystkie obiekty budownictwa powstałe przed rokiem 1890, zaś grupa działaczy PTTK z Podhala, z inż. H. Jostem na czele, opracowała — z inicjatywy Muzeum Techniki NOT w Warszawie — podhalański katalog zabytków budownictwa przemysłowego, który obejmuje ponad 400 obiektów i ma ukazać się w druku.

J. A.

**Plany zagospodarowania przestrzennego** coraz częściej stają się podstawą uporządkowania i rozbudowy miast i osiedli na górskich terenach Polski południowej oraz stanowią czynnik decydujący o przyszłym rozwoju funkcyjnych partii terenu. W 1965 r. w krakowskim „Miastoprojekcie” zrodziła się koncepcja M-W-G: plan turystycznego zagospodarowania pasa Morskie Oko — Włosienica — Głodówka. Jego autorzy na początek zaprojektowali pawilon usługowy na Włosienicy, który w omawianym pasie będzie realizowany jako pierwsza większa inwestycja.

Z końcem września 1965 r. Prezydium WRN w Krakowie podjęło uchwałę w sprawie uporządkowania i rozwoju Zakopanego. W toku obrad, które toczyły się przed podjęciem uchwały podkreślono, iż główną funkcją miasta jest pełnienie roli ośrodka turystyki i wypoczynku.

Na wniosek RWPG urbaniści polscy i czechosłowaccy podjęli się opracowania planu przestrzennej zabudowy obu części Cieszyna. Przewiduje się, że do 1970 r. łączna liczba mieszkańców miasta znacznie przekroczy 50 tys. Dla obu jego części planuje się wspólne urządzenia socjalne i kulturalne: kanalizację, drogę okrężną i komunikację autobusową, amfiteatr, kryty basen kąpielowy i sztuczne lodowisko. Uzgodniono już lokalizację dwóch przyszłych osiedli mieszkaniowych oraz kilku dwudziestopiętrowych wieżowców.

Tymczasem ukończone zostały ostatecznie prace nad planem urbanistycznym 1000-letniego Biecza. Plan uwzględnia dalszą odbudowę obiektów zabytkowych przy równoczesnym rozwoju przemysłu, rozbudowie urządzeń komunalnych i przebudowie układu komunikacyjnego. Nie zapomniano także o turystycznym zagospodarowaniu miasta.

W czynie społecznym wykonany zostanie plan zagospodarowania przestrzennego Jabłonki Orawskiej. Autorami będą specjaliści, pracownicy byłej Regionalnej Dyrekcji Planowania Przestrzennego w Krakowie, zrzeszeni obecnie w Komisji Urbanistyki i Architektury krakowskiego oddziału PAN oraz w krakowskim kole

Towarzystwa Urbanistów Polskich. Dodać trzeba, iż Jabłonka Orawska należy do osiedli wytypowanych do aktywizacji uchwałą plenum KW PZPR w Krakowie z 3.11.1965 r. w sprawie aktywizacji małych miast i osiedli w latach 1966—1970 oraz uchwałą WRN w Krakowie z 28.3.1966 r.

J. And.

**Zagospodarowanie hal i organizacja wypasu owiec** były przedmiotem spotkania przedstawicieli władz państwowych i partyjnych z bacami i hodowcami owiec, jakie odbyło się z początkiem marca 1966 roku w Bukowinie Tatrzańskiej. W toku obrad szczególną uwagę zwrócono na wykorzystanie wszelkich rezerw hodowlanych istniejących na Podhalu i terenach z nim sąsiadujących.

J. And.

**Problemy rolnictwa w Krakowskim** w latach 1966—1970 były przedmiotem obrad Plenum KW PZPR odbytego z końcem czerwca 1965 r. Uchwałą podjęta przez Plenum zawiera plan rejonizacji produkcji rolnej. Według tego planu tzw. rejon środkowopodgórski woj. krakowskiego będzie rozwijał produkcję hodowlano-ogrodniczą, zaś rejon południowogórski hodowlę z nastawieniem na produkcję mięsa, mleka i materiału zarodowego.

ajot

**Dom Towarowy dla Zakopanego.** W październiku 1965 r. otwarto w Zakopanem Dom Towarowy PSS „Granit”, zatrudniający 80 pracowników. Dom posiada pięć kondygnacji. W jego części parterowej znajduje się bar-restauracja, zaś na IV piętrze kawiarnia, z tarasu której roztacza się widok na Tatry.

J. A.

**Nowe oświetlenie toru kolejki na Gubałówkę.** W III kwartale 1965 roku 38 ręciowych punktów świetlnych (zaprojektowanych przez Instytut Naukowy Elektrotechniki w Międzyzlesiu koło Warszawy) zajaśniało na stoku Gubałówki wzdłuż trasy kolejki cieszącej się nie słabnącą popularnością wśród turystów.

and

**Kwiaty na Kasprowym Wierchu.** Już wkrótce Kasprowy przestanie być pustynią pozbawioną roślinności. Dyrekcja Tatrzańskiego Parku Narodowego opracowała plan jego ratowania: ścieżki i szlaki tu-





Przełom Sanu koło Sanoka

Fot. A. Czarnowski

rystyczne zostaną poprowadzone inaczej niż obecnie, a na stokach posieje się trawy i kwiaty górskie.

and

**Majowe śniegi w Tatrach.** W połowie maja 1965 r. spadły w Tatrach obfite śniegi, nie notowane tu w takiej ilości od wielu lat. Grubość pokrywy śnieżnej wynosiła na Łomnicy 210 cm, zaś na Kasprowym Wierchu 283 cm. Jeszcze 1 czerwca na Łomnicy leżało 72 cm śniegu, a na Kasprowym 80 cm.

Koniec maja 1966 r. też przyniósł oziębienie i duże opady śniegu. Wskutek zasp powstały trudności komunikacyjne na drodze Zakopane — Morskie Oko. Na Kasprowym Wierchu grubość pokrywy śnieżnej dochodziła do 50 cm, a obserwatorium meteorologiczne stwierdziło spadek temperatury do  $-6^{\circ}\text{C}$ .

ajot

**Międzynarodowy „Sejm Górniczy” w Szczawnicy.** W styczniu 1966 r. obradował w Szczawnicy Komitet Wykonawczy Międzynarodowego Zrzeszenia Związków Zawodowych Górników. Wybór Szczawnicy

na miejsce konferencji nie był przypadkowy: właśnie tu wypoczywa i leczy się 2600 górników polskich rocznie.

ajot

**Regionalne Koło Limanowian** utworzyli z początkiem 1966 r. studenci wyższych uczelni Krakowa. Koło będzie propagować walory turystyczno-krajoznawcze Ziemi Limanowskiej. Wysłunięto też projekt powołania Społecznego Komitetu Budowy Pomnika Władysława Orkana.

J. And.

**Mury starego ratusza w Nowym Sączu,** pochodzącego z XIV lub XV w. odkryto z początkiem czerwca 1966 r. w czasie przebudowy nowosądeckiego rynku. Pod wspomnianymi murami mają się znajdować wielkie gotyckie piwnice, rozciągające się pod całym prawie rynkiem; są one prawdopodobnie połączone z nieznanymi przejściami podziemnymi, które istnieją w innych częściach miasta.

J. A.

**Jubileusz Michała Wańczyka.** W październiku 1965 r. obchodził 90 rocznicę



urodzin oraz 70-lecie pracy twórczej Michał Wańczyk, artysta plastyk urodzony w pow. nowosądeckim, a zamieszkały w Zakopanem. Jubilat — z zawodu nauczyciel a z zamiłowania malarz — para się również grafiką, rzeźbą i metaloplastyką. Z okazji swego jubileuszu M. Wańczyk otrzymał wysoką nagrodę pieniężną od ministra kultury i sztuki.

J. And.

**Woda z Raby dla Krakowa.** Rosnące z roku na rok zapotrzebowanie Krakowa na wodę zmusiło kompetentne władze do podjęcia w tej sprawie konkretnej decyzji. Projekt doprowadzenia do miasta wody z Dunajca upadł, głównie z uwagi na przewidywane koszty. Kraków otrzyma wodę z Raby w następnej 5-latce (1971—1975), z ujęcia w pow. myślenickim. Zalew, który powstanie w pobliżu, ogromnie podniesie atrakcyjność tej części powiatu myślenickiego dla zmotoryzowanych turystów krakowskich, którzy — po ukończeniu budowy — będą tu z całą pewnością masowo przybywać w sezonie na niedzielny i świąteczny wypoczynek.

J. A.

**Niedobór wód leczniczych na rynku** od-czuwa się od wielu lat. Przyczyną jest mała wydajność istniejących źródeł, zwłaszcza krynickich i szczawnickich. W rezultacie produkcja „Dąbrówki” i „Magdaleń” pokrywa zaledwie 10% zapotrzebowania, zaś „Zubera”, „Jana” i „Józefiny” ok. 25%. Poprawa winna nastąpić w bieżącej 5-latce: znaczne kredyty inwestycyjne pozwolą dokonać nowych odwiertów, dzięki czemu istniejący deficyt powinien ulec wydatnemu zmniejszeniu.

J. A.

**Modernizacja i rozbudowa Szczawnicy** mają uczynić z „Królowej polskich wód” uzdrowisko na europejskim poziomie. W najbliższych latach powstanie tu zakład balneoterapii, nowe sanatoria wzniesione zostaną powyżej „Hutnika” lub na zboczu Bryjarki. Leczeniu przy pomocy ruchu sprzyjać będzie kolejka na Palenicy oraz kryty basen pływakki. Funkcje wczasowe przejmą od Szczawnicy sąsiednie Jaworki, zaś ruch turystyczny skupiać się będzie w Szczawnicy Niżnej.

and

**Rozwój Krynicy.** Bieżąca 5-latka (1966—1970) stanowić będzie niewątpliwie punkt zwrotny w dziejach Krynicy. Skoncentro-

wane zostały tu wielomilionowe inwestycje, wśród których na plan pierwszy wybijają się: budowa nowej pijalni głównej, centralnej przychodni zdrojowej, centralnej pralni oraz kilkunastu nowych sanatoriów, które na stokach Góry Parkowej wzniosą Związki Zawodowe i zakłady pracy. Krynica otrzyma wodę z nowego ujęcia oraz gaz. Doprowadzenie do uzdrowiska gazu umożliwi likwidację licznych opalanych miałem kotłowni, a to oznaczać będzie usunięcie z powietrza części zanieczyszczeń. Niestety nadal głucho jest o budowie drogi tranzytowej omijającej zdrojów oraz o wzniesieniu domu kultury lub przynajmniej większej sali widowiskowej. Szkoda, że w parze z troską o ciało kuracjusza nie idzie w Krynicy troska o jego ducha; inwestycje kulturalne od wielu lat traktowane są tu po macoszemu.

ajot

**400 lat Limanowej.** W 1966 r. Limanowa obchodziła 400 lat swego istnienia. Przed II wojną światową miasto liczyło 2500 mieszkańców, dziś ma ich ok. 6000. Wyniszczona przez obie wojny światowe — staje się dziś Limanowa prężnym ośrodkiem rolniczo-przemysłowym.

ajot

**Drewniany most-pułapka w Dębnie** (pow. Nowy Targ) stał się w kwietniu 1966 r. widownią jeszcze jednego tragicznego wypadku drogowego. Tym razem do Dunajca stoczył się autobus PKS, a 43 osoby odniosły obrażenia (w tym 14 cięższe). Budowa nowego mostu jest — niestety — nieaktualna, bowiem miejsce wypadku znajduje się na terenie, który w przyszłości zostanie zalany, w związku z budową zapory na Dunajcu w rejonie Niedzicy.

and

**Proces katów Nowego Sącza.** W październiku 1965 r. stanął przed sądem przysięgłych w Bochum (NRF) członekowie nowosądeckiej placówki gestapo w latach okupacji, oskarżeni o udział w masowych mordach. Głównym oskarżonym jest Heinrich Hamann, b. szef wspomnianej placówki, który od 1960 r. przebywa w areszcie śledczym.

W maju 1966 r. zespół sądu krajowego z Bochum przeprowadził wizję lokalną w Nowym Sączu oraz w licznych miejscowościach powiatów: nowosądeckiego i limanowskiego, które były świadkami hitlerowskich zbrodni. Wizyta w Polsce zrobiła na prawnikach niemieckich ogromne wrażenie.

J. A.

**Rudnik w rocznicę Września.** W 26 rocznicę hitlerowskiego najazdu na Polskę odsłonięto w Rudniku pow. Myślenice tablicę pamiątkową wmurowaną w ścianę Domu Ludowego dla uczczenia pamięci 20 mieszkańców wsi wymordowanych w dniu 5 września 1939 r. przez Wehrmacht. Dodać trzeba, że wieś (odznaczona po wojnie Krzyżem Grunwaldu) krwawo zapłaciła hitlerowskiemu okupantowi za popełnioną zbrodnię: Rudnik stał się w tej części Beskidów centrum ruchu partyzanckiego (GL, BCh) i siedzibą Podokręgu AL „Podhale”.

J. A.

**I Konferencja Regionalna w Nowym Sączu.** Z inicjatywy Zarządu Głównego PTH w Warszawie, odbyła się w Nowym Sączu w sali posiedzeń Prezydium Miejskiej Rady Narodowej (Ratusz) w dniach 17—19 września 1966 r. I konferencja regionalna, poświęcona przeszłości historycznej Sądeczyny. Wzięli w niej udział historycy z ośrodków uniwersyteckich i licealnych całej Polski.

Zjazd zagał prezes Oddziału PTH w Nowym Sączu, mgr Ryszard Wolny, po czym wygłosił słowo wstępne prezes Zarządu Głównego PTH prof. dr Stani-

ław Herbst. Z kolei zapoznano obecnych na sali z tekstami trzech referatów: dra Kazimierza Dziwika pt. *Dzieje Nowego Sącza*; doc. dra Andrzeja Żakiego pt. *Osadnictwo Sądeczyny w świetle badań archeologicznych*; mgra Henryka Stamińskiego pt. *Osadnictwo w Sądeczynie do XIX wieku*.

Obrazy pierwszego dnia zjazdu zakończyła żywa dyskusja nad dziejami osadnictwa w Sądeczynie. W drugim dniu obrad wygłosili referaty: doc. dr Janusz Tazbir pt. *Arianizm w Sądeczynie* i mgr. Zbigniew Strzałkowski pt. *Zagadnienie malarstwa tablicowego w szkole malarzkiej sądeckiej na przestrzeni lat 1430—1480*.

Po odbytej dyskusji zamiejscowi uczestnicy zjazdu wzięli udział w wycieczce autokarowej do Starego Sącza, Podegrodzia i Naszacowic, lub zwiedzili zabytki architektoniczne Nowego Sącza.

W trzecim dniu obrad mgr Józef Plechta wygłosił odczyt pt. *Działalność Sądeckiej Rady Narodowej w 1948 roku*, po czym odbyła się dyskusja nad referatem i nastąpiło oficjalne zamknięcie konferencji.

Obrazy cechował wysoki poziom naukowy, a dyskusja uczestników zjazdu dzięki dostarczonym im wcześniej powielanym materiałom naukowym (skrótom) przycy-



Schronisko akademickie „Domek Myśliwski” w Karkonoszach

Fot. J. Czerwiński





S. Hübner. Stary Dworek w Szymbarku

Fot. A. Czarnowski

niła się do wyświetlenia niejednej zagadki naukowej z przeszłości Sądeczyny.

W szczególności dotyczy to głosów w dyskusji historyków: Władysława Czaplińskiego z Wrocławia, Henryka Dobrowolskiego z Krakowa, Wojciecha Hejnosza z Torunia, Stanisława Herbsta z Warszawy, Bolesława Kumora z Lublina, Mariana Nowaka i Eugeniusza Pawłowskiego z Nowego Sącza, Henryka Samsonowicza z Warszawy, Jarosława Wita Opatrzego z Wrocławia, Adama Wojsa z Limanowej i Anny Żaboklickiej z Warszawy.

*Henryk Stamirski*

**Twórczość artystyczna regionu gorlickiego.** Przy niedawno powstałym Stowarzyszeniu Miłośników Ziemi Gorlickiej istnieje Sekcja Twórczości Artystycznej. Dzięki tej właśnie Sekcji i przy poparciu Wydziału Kultury Prez. PRN w Gorlicach otoczono opieką twórców regionalnych z różnych dziedzin. Okazało się, że Ziemia Gorlicka posiada wielu zdolnych i ambitnych amatorów mogących się poszczycić ciekawym i wartościowym dorobkiem. Przegląd tego dorobku można było zobaczyć na specjalnej wystawie, jaka miała

miejsce wiosną 1966 r. w Gorlicach. Zaprezentowali się tam malarze: Alfred Długosz, Wiesław Fusek, Stanisław Hübner, Waldemar Hübner, Ewa Krauze, Janina Zabierowska (również rzeźbi), Zbigniew Zawiliński (również rzeźbi); rzeźbiarze: Stefania Gorczycka, Ewa Krauze, Janusz Krauze, Alina Kretowicz, Andrzej Wszolek; oraz fotograficy: Zbigniew Porębski, Mieczysław Staszewski i Józef Świndryk.

Na wystawę przygotowano interesujący katalog, który opracował oddany sprawie przewodniczący Sekcji Twórczości Artystycznej dr Jerzy Masiór.

Pośród wymienionych wyżej zasługuje szczególnie na uwagę Stanisław Hübner, gdyż jego pasją jest wyszukiwanie i tym prawdziwym, niepowtarzalnym nazanych na zagładę, lub zapomnianych obiektów. Przykładem może być — rozebrany niedawno — dworek w Szymbarku, stare chałupy wiejskie, kapliczki i świątki. Prace Hübnera tchną autentyzmem i tym prawdziwym, niepowtarzalnym nastrojem Beskidu Niskiego. Na wystawie w Gorlicach widzieliśmy piękne w kolorycie akwarele, jak dworek w Bieczu, cerkiewki w Kunkowej i Bielance, fragmenty wsi Nowica i cmentarza na Rotundzie, potok w Bielance i szereg innych, budzą-



cych umiłowanie regionu oraz wiele estetycznych wzruszeń. Stanisław Hübner jest amatorem, maluje w chwilach wolnych od pracy zawodowej.

Rzeźbiarską twórczość ludową reprezentuje Andrzej Wszółek, mieszkający w małej, ubogiej i na zboczach położonej wiosce Rożnowice koło Biecza. Jest to twórca ludowy w czystym tego słowa znaczeniu, nie obarczony cudzą wizją ani manierami, którego narzędzie pracy stanowi zwykły kozik. Wszółek rzeźbi niewiele. W najprymitywniej wykonanych kształtach zamyka swój wewnętrzny świat. Głównym tema-

muzyczny, śpiewaczy i rytmiki dziecięcej; istnieje duża biblioteka i czynna jest kawiarnia.

W życiu kulturalnym miast i wsi podhalańskich i beskidzkich spółdzielczość od wielu lat odgrywa dużą i stale wzrastającą rolę. Przykład Rymanowa nie jest bynajmniej odosobniony. Międzyspółdzielczy Klub „Turnia” w Zakopanem powstał w 1956 r. w oparciu o tradycje istniejących tu poprzednio spółdzielczych zespołów artystycznych: chóralnego i tanecznego. Obecnie Klub dysponuje dużym lokalem, posiada bibliotekę i czytelnię, salę TV



S. Hübner. Cerkiew w Bielance

1 ot. A. Czarnowski

tem jego rzeźb są świątki z lekko i stópsunkowo nielicznie zaznaczonymi szczegółami postaci. Ostatnio w świadomość tego ludowego artysty wdarła się nowa tematyka — królowie polscy. Wykonał ich jako płaskorzeźby — w zasadzie na podstawie „Pocztu królów” Matejki — jednakże w całkiem przetworzony sposób, jako całkowity prymityw.

A. Czarnowski

**Spółdzielczy Dom Kultury w Rymanowie** stanowi obecnie centrum kulturalne tej miejscowości. Działają w nim zespoły:

(w której odbywają się również odczyty i spotkania z interesującymi ludźmi), salę bridżową. W Klubie działają: zespół muzyczny, teatrzyk kukiełkowy i teatr małych form.

O stosunku naszych spółdzielców do zagadnień kultury świadczy m. in. fakt przekazania na budowę domu kultury w Brennej całego majątku (ok. 1 mln zł) Spółdzielni Pracy Rzeźbiarzy i Kamieniarzy, która działała w tej miejscowości, a przejęta została niedawno przez przemysł państwowy.

J. A.

**Spółdzielnia szklarska w Polance koło Krosna.** W 1951 r. powstała w Polance koło Krosna Robotnicza Spółdzielnia Pracy Przemysłu Szklarskiego „Młodzież”. Wkrótce zbudowała ona duży obiekt produkcyjny, w którym urządzono dział ozdób choinkowych i wytwórnię szkła laboratoryjnego. Dziś spółdzielnia należy do większych zakładów rejonu krośnieńskiego, a jej wyroby cieszą się dużym popytem w Ameryce i w krajach Dalekiego Wschodu.

J. A.

### „Zagłębie zdrowia” w Bieszczadach?

W grudniu 1965 r. odbyła się w Iwoniczu-Zdroju ogólnopolska konferencja, której tematem były plany i perspektywy rozwojowe lecznictwa uzdrowiskowego w woj. rzeszowskim oraz koordynacja jego problemów z rozwojem turystyki i wypoczynku na tym terenie. Naukowcy, reprezentujący 5 specjalistycznych placówek naukowo-badawczych z całego kraju, podkreślili wyjątkowe walory Ziemi Rzeszowskiej, a zwłaszcza Bieszczadów, jako przyszłego ośrodka uzdrowiskowego lecznictwa, turystyki i aktywnego wypoczynku. Tak więc Bieszczady oraz ich pogórze wymagają właściwego zagospodarowania z punktu widzenia planowania przestrzennego i ekonomicznego. Ich „dziewiczy” stan ułatwia zadanie planistom odpowiedzialnym za racjonalne wykorzystanie tego zakątka Polski, który na razie urzeka pięknem swego krajobrazu, a w niedalekiej przyszłości stać się może prawdziwym „zagłębiem zdrowia”.

J. A.

**Złodzieje ikon ukarani.** Przed Sądem Powiatowym w Lubaczowie (woj. rzeszowskie) odbyła się w styczniu 1966 r. rozprawa przeciwko pięciu złodziejom ikon, którzy swój przestępczy proceder uprawiali w latach 1962—1965. Oskarżeni (ludzie młodzi, niektórzy studiujący w wyższych uczelniach Krakowa) skazani zostali na kary od roku do dwóch lat więzienia bądź aresztu oraz grzywny od 6 do 10 tys. złotych.

and.

**Bieszczadzkie paradoksy.** Zdawałoby się, że w takich np. Ustrzykach Górnych nie będzie się odczuwało braku mleka, skoro w pobliskim Smolniku i Stuposianach istniejące PGR mają go w bród. Byłoby zdrowiej i posilniej, gdyby w tzw. restauracji „Letniej” turyści i pracownicy leśni mogli wypić mleko zamiast piwa.

Przykład z Ustrzyk Górnych jest typowy. W różnych punktach Bieszczadów

zmusza się turystę do picia piwa lub niesmacznej oranżady, a brak mleka i świetnej wody mineralnej.

W. K.

**115 mln zł na inwestycje w Bieszczadach** wydatkowały w 1966 r. resorty leśnictwa i komunikacji. Poważne sumy przeznaczone zostały także na długoterminowe kredyty dla rolników osiedlających się w Bieszczadach na stałe.

J. And.

**Owce w Bieszczadach** okazują się hodowlą nierentowną dla tamtejszych PGR. Hodowla ta będzie stopniowo likwidowana, a miejsce owiec zajmie bydło rogate — mleczne i opasowe.

J. And.

**Zabytkowa cerkiew magazynem.** We wsi Żołobek w Bieszczadach, tuż przy drodze Ustrzyki Dolne — Ustrzyki Górne, czyli przy tzw. obwodnicy bieszczadzkiej, znajduje się zabytkowa drewniana cerkiew z 1835 r. Do niedawna umieszczona była na niej tabliczka świadcząca o zabytkowym charakterze obiektu i prawnej jego ochronie. Niestety sytuacja uległa zmianie. Oto „Nadleśnictwo Państwowe w Brzegach Dolnych” użytkuje cerkiew w Żołobku na magazyn nasion, na zasadzie umowy z Wojewódzkim Konserwatorem Zabytków, spełniając jednocześnie rolę opiekuna zabytku.

Cytat powyższy pochodzi z pisma Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków w Rzeszowie z dnia 12 kwietnia 1966 r., L. dz., L. kl. II-121/16/66, będącego odpowiedzią na interwencję Komisji Turystyki Górskiej Zarz. Gł. PTTK z 7.4.1966, zaalarmowanej głosami turystów.

Sprawa ma niewątpliwie niemiły posmak. Jeżeli bowiem w zamieszkałej wiosce, tuż przy ważnej turystycznej arterii komunikacyjnej, władze konserwatorskie muszą w trosce o zabezpieczenie obiektu uciekać się do oddania zabytku w drodze umowy na skład nasion to sam ten fakt musi budzić poważne zaniepokojenie. Narzuca się pytanie, czemu to miejscowe władze zamieszkałej wsi nie potrafią na tyle zabezpieczyć zabytku, aby Woj. Konserwator Zabytków nie był zmuszony do tak drastycznych kroków. Narzuca się nadto uwaga, że skład nasion w cerkwi również trzeba strzec.

Czy nie lepiej byłoby po prostu zamknąć cerkiew, wywiesić informację, że klucze do niej znajdują się tam i tam. Uniknęłoby się zdziwionych głosów tych



wszystkich, którzy zatrzymując się przed cerkwią dla jej obejrzenia, stwierdzają że zamieniona jest na magazyn nasion.

W.K.

**Ośrodek radiowo-telewizyjny na Lysej Górze** w Górach Świętokrzyskich oddany został do użytku w 1966 r. Jest on wyposażony w nowoczesne nadajniki produkcji czechosłowackiej o dużej mocy, dzięki czemu odbiór programu TV jest możliwy nie

tylko na całym obszarze woj. kieleckiego, lecz także częściowo w woj. lubelskim i rzeszowskim. Ośrodek mieści się w żelbetonowej wieży wysokości 122 m, widocznej z odległości kilkudziesięciu kilometrów. Na jej szczycie zainstalowane zostaną w przyszłości anteny do telewizji kolorowej. Inna rzecz, że zlokalizowanie omawianego obiektu w granicach Parku Narodowego budzić musi zdziwienie i uzasadniony niepokój, jako wydarzenie precedensowe.

J. And.

## TURYSTYKA — TATERNICTWO — RATOWNICTWO

**Sześćdziesiąt lat schroniska na Markowych Szczawinach.** 15 września 1966 r. minęło sześćdziesiąt lat od uroczystego otwarcia schroniska na Markowych Szczawinach. W „Sprawozdaniu z czynności Towarzy-

stwa Tatrzańskiego za czas od 6 maja 1906 do 4 maja 1906 roku” (Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego Rok 1907, wydawnictwo Towarzystwa. Tom XXVIII) ówczesny sekretarz T.T. dr Stanisław Krygowski



Uroczyste otwarcie schroniska na Markowych Szczawinach w dniu 15 września 1906 roku. W środkowym rzędzie czwarty z lewej strony (z brodą) stoi Hugo Zapałowicz, obok niego ks. Adam Górkiewicz. W tyle za nim po prawej stronie okna Józef Gancarczyk, pierwszy kierownik schroniska, w prawo od niego Klemens Gancarczyk, drugi kierownik schroniska

Ze zbiorów KTG



tak omawia działalność Babiogórskiego Oddziału T.T.:

„Ze spraw wewnętrznych Towarzystwa na szczególniejszą wzmiankę zasługuje rozwój Oddziału Babiogórskiego. Istniejący za ledwie od r. 1905 Oddział ten, utworzony celem uprzystępnienia Babiej Góry od strony polskiej, zajął się w pierwszym rzędzie z całą energią budową schroniska Towarzystwa. Wsparty z jednej strony przez nasze Towarzystwo większą subwencją — z drugiej korzystając z przystępnych cen materiału, w ciągu lata ubiegłego zdołał wybudować schronisko na Markowych Szczawinach i już w ciągu lata ubiegłego oddać je na użytek publiczny; oczywiście dalsze udogodnienia są w toku. Tak więc Oddział ten spełnił jeden z najważniejszych postulatów turystycznych i narodowych”.

Jak wiadomo, inicjatorem i rzecznikiem budowy tego schroniska a zarazem niezmordowanym jego realizatorem był dr Hugo Zapałowicz, zasłużony działacz i prezes Oddziału Babiogórskiego, wybitny uczony i badacz naszych gór, m. in. Babiej Góry. Jego rola w zakresie poznania Karpat i jego sylwetka jako człowieka i społecznika winna doczekać się szczegółowego omówienia.

W piśmie do Wydziału Towarzystwa Tatrzańskiego z dnia 23 maja 1906 roku Hugo Zapałowicz pisał m. in.:

„Potrzeba zbudowania schroniska, które będzie widowym symbolem naszej działalności, hasłem ożywczym budzącym obojętnych z apatii i przypomni znowu Babią Górę szerszej publiczności, potrzeba ta odczuwana od dziesiątek lat konieczna wobec potężnego i zupełnem oskrzydleniem grożącego nam, Beskidem Vereinu, jest zbyt jasna, aby ją bliżej uzasadniać”.

Cytat ten rzuca światło na postać Zapałowicza a zarazem świadczy, że Towarzystwo Tatrzańskie realizując jego inicjatywę podjęło zwycięską walkę z naporem germanizmu wyciągającego ręce po Babią Górę i Beskidy.

Reprodukowana obok historyczna fotografia zachowana w zbiorach KTG upamiętnia uroczystość otwarcia schroniska. Twórca schroniska stoi w drugim rzędzie od lewej strony, obok ks. Adama Górkiwicza. Wśród uczestników uroczystości znaleźli się działacze Oddziału Babiogórskiego T.T i górale zajęci przy budowie.

Przebieg prac przy budowie schroniska to prawdziwa epopea codziennego wysiłku, od zdobycia funduszy po wynoszenie na plecach lub przy pomocy góralskich koników potrzebnego materiału. Brali w tym udział górale-cieśle z Zawoi i działacze Towarzystwa Tatrzańskiego, z niezmordowanym Hugonem Zapałowiczem na czele.

Tę piękną uroczystość sprzed 60 lat należało przypomnieć w chwili, gdy na Markowych Szczawinach powstał w 1966 r. początek muzeum turystyki górskiej, zorganizowany społecznym wysiłkiem działaczy Komisji Turystyki Górskiej Zarządu Gł. PTTK.

W. K.

**O Muzeum Turystyki Górskiej.** Za parę lat minie setna rocznica założenia Towarzystwa Tatrzańskiego. Pierwsza w naszym kraju a szósta na świecie organizacja turystyki górskiej i taternictwa powstała jak wiadomo w 1873 r. po angielskim, austriackim, szwajcarskim, włoskim i niemieckim klubie alpinistycznym. Daje to Polsce szczególnie miejsce w rodzinie krajów alpinistycznych i powinno być uczczone w odpowiedni sposób przez wszystkich ludzi związanych z naszymi górami.

Trwała forma oddania hołdu powinno się stać Muzeum Turystyki Górskiej, w którym znalazłby pomieszczenie wszystkie pamiątki obrazujące rozwój turystyki górskiej w Polsce w latach 1873—1973, dzieje schronisk, rozbudowę sieci szlaków, zdobywanie gór w lecie i zimie, historię turystyki narciarskiej i in.

Zaczątkiem takiego wszechstronnego muzeum jest na razie skromny ośrodek muzealny ilustrujący dzieje schroniska pod Babią Górą i turystyki babiogórskiej. Powstał on z inicjatywy Komisji Turystyki Górskiej Zarz. Gł. PTTK, a w szczególności Edwarda Moskały i mimo wielu trudności, a dzięki niezmordowanej pracy i poszukiwaniom wymienionego i jego najbliższych współpracowników urosł do rozmiarów świadczących o bogactwie wkładu turystyki polskiej w zagospodarowanie Babiej Góry. Piękną kartę w tej dziedzinie ma Babiogórski Oddział Towarzystwa Tatrzańskiego i jego prezes Hugo Zapałowicz. Równie wielki wkład w budowę turystyki górskiej Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego da się zobrazować odnośnie do całego łańcucha Beskidów Zachodnich i Wschodnich oraz Tatr.

Traktując zatem muzeum babiogórskie jako wstęp do dalszej szerokiej akcji, zwracamy się do wszystkich miłośników gór, działaczy dawnego Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, a dziś Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego o nadsyłanie do KTG wszelkich pamiątek związanych z historią turystyki górskiej w Polsce (fotografie, dokumenty, publikacje, odznaki, wspomnienia itp.).

W. Krygowski

**Pierwsze w Polsce Muzeum Turystyki Górskiej.** W dniu 25 września 1966 r. odbyło się w schronisku PTTK na Marko-



Z Hali Jodłowcowej na Babią Górę

Fot. S. Czornecki

wych Szczawinach uroczyste Plenarne Zebranie Komisji Turystyki Górskiej Zarz. Gł. PTTK, w którym — oprócz członków KTG — wzięli udział liczni zaproszeni goście z b. prezesem PTT Władysławem Wolskim, przedstawicielami okręgów i oddziałów PTTK, rodzina Hugona Zapałowicza i Kazimierza Sosnowskiego, prasa, mieszkańcy Zawoi i Zubrzycy oraz liczni turyści z całej Polski — łącznie ponad 600 osób.

Zebraniu, które odbyło się z okazji 60-lecia schroniska na Markowych Szczawinach, przewodniczył mgr W. Sanecki, wiceprezes KTG. Mgr W. Krygowski w swym referacie omówił rolę tego schroniska, szczególnie doniosłą w okresie postępującej germanizacji Beskidów przez Beskidenverein, podkreślił zasługi jego założyciela Hugona Zapałowicza, charakteryzując krótko sylwetkę tego wspaniałego uczonego, społecznika i działacza. Podkreślił nadto ogromne znaczenie wydanego w 1914 roku pierwszego przewodnika po Beskidach Kazimierza Sosnowskiego. W dalszym ciągu swego przemówienia mówca omówił działalność gospodarzy schroniska w ciągu 60 lat jego istnienia, kładąc nacisk na rolę wychowawczą schroniska pozostającego pod dobrym kierownictwem.

Na koniec poinformował zebranych o planach KTG Zarz. Gł. uruchomienia przy kilku schroniskach ośrodków muzealnych — na wzór utworzonego z inicjatywy Edwarda Moskały pierwszego ośrodka przy schronisku na Babiej Górze — przedstawiając wniosek w tej mierze: „W trosce o zabezpieczenie wszelkich dokumentów dotyczących dziejów i organizacji turystyki górskiej w Polsce, w szczególności Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego w latach 1873—1950 r. w zakresie poznawania i zdobywania gór w lecie i w zimie, historii jego schronisk, stacji turystycznych, wydawnictw, badań naukowych i krajoznawczych w górach i na Pogórzu, działalności w zakresie wytyczania i znakowania szlaków górskich, przewodnictwa i ratownictwa i popularyzacji regionów górskich oraz dziejów wszelkich innych osiągnięć w zakresie kulturalnego rozwoju ziem górskich — Plenarne Zebranie Komisji Turystyki Górskiej ZG PTTK, włączając się do akcji podjętej przez Zarząd Główny PTTK i jego Komisję Historyczną, wzywa wszystkie ogniwa PTTK jako kontynuatorów PTT, a w szczególności wszystkich działaczy dawnego Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, do gromadzenia wszelkich pamiątek i dokumentów,



mogących być przyczynkiem do pełnego zobrazowania dziejów zorganizowanej turystyki górskiej, obchodzącej w 1973 roku stulecie swej historii.

Wzywa się i upoważnia Prezydium KTG ZG PTTK do powołania fachowej podkomisji dla realizacji wspomnianych zadań, przy współpracy z Komisją Historyczną ZG PTTK i innymi ogniwami PTTK.

Wzywa się i upoważnia Prezydium KTG ZG PTTK do utworzenia za przykła-

dyplomów uznania za wkład pracy przy uruchomieniu ośrodka muzealnego uczestnicy zebrania zgromadzili się przed pomieszczeniem muzeum.

Do zebranych przemówił mgr W. Sanecki, przedstawiając zasługi komitetu organizacyjnego muzeum, wyraził podziękowanie dla władz — zwłaszcza dla Wojew. Funduszu Turystyki i Wypoczynku — dla jednostek PTTK, które przyczyniły się do realizacji trudnego zadania oraz osób prywatnych, które na apel KTG Zarządu Gł.



Patrzmy z Pilska na Babią Górę

Fot. H. Schiller

dem ośrodka muzealnego KTG przy schronisku na Markowych Szczawinach, dalszych podobnych ośrodków, obrazujących dzieje turystyki górskiej w Beskidzie Śląskim, Górcach, Beskidzie Sądeckim i Pieninach, w Tatrach i Sudetach oraz do poczynienia dalszych kroków do utworzenia Centralnego Muzeum Turystyki Górskiej w Krakowie”.

Wniosek ten uchwalony został przez aklamację.

Po odczytaniu przez przewodniczącego zebrania listów od zaproszonych, którzy na uroczystość nie przybyli, oraz wręczeniu

PTTK dostarczyły eksponatów. Następnie przewodniczący poprosił p. Marię Sosnowską o przecięcie wstęgi.

Uroczystość zakończyło zwiedzanie muzeum oraz występ zespołu regionalnego ze szkoły podst. nr 1 w Zubrzycy Górnej.

I. G.

**Budowa górskich ścieżek turystycznych.\*** Tak często występującą niedomogę stóp i jej następstwo — stopy koślawo-

\* Przypisek redakcji: Komisja Turystyki Górskiej Zarz. Gł. PTTK otrzymała od dra A. Frankowskiego interesującą i cenną wypowiedź dotyczącą problemu budowy ścieżek w górach — ze stanowiska lekarskiego. Ponieważ tematyka jest rzeczywiście o dużej wadze społecznej, przeto redakcja „Wierchów” — wycho-

dząc z założenia, że dyskusja w tej sprawie jest bardzo pożądana — zwróciła się do prof. dra Zdzisława Przybykiewicza o zabranie głosu w dyskusji. Zamieszczając obie, niezmiernie ciekawe wypowiedzi, nie uważamy sprawy za zamkniętą i zapraszamy czytelników do dalszej dyskusji.



-płaskie — można zaliczyć do chorób cywilizacji. Przyczyną jej jest bowiem w głównej mierze pozbawienie stóp naturalnego, nierównego i dostatecznie miękkiego podłoża, które zostało zastąpione płaskim i twardym — jezdni i chodników. W tych warunkach mięśnie pracują jednostronnie i dlatego szybko męczą się. Stopa stanowi jedno z ogniw kończyny dolnej i dlatego zmiany w stopie wpływają ujemnie na stawy kolanowe, biodrowe, a nawet kręgosłup. Oczywiście stawy chore są w większym stopniu narażone na szkodliwe działanie nieodpowiedniego podłoża.

Wynika z tego jasno, że zagadnienie racjonalnej budowy górskich ścieżek turystycznych nabiera na znaczeniu w nowocześnie pojętej turystyce zdrowotnej, która powinna służyć rehabilitacji i rekreacji. Drogi turystyczne, odpowiadające jak najbardziej warunkom naturalnym, w których praca mięśni jest wszechstronna, będą odpowiadać tym warunkom i nie będą ujemnie wpływać na narząd ruchu.

Nie można przy omawianiu tego zagadnienia pominąć zależności stopnia obciążenia układu sercowo-naczyniowego turysty od jakości ścieżki turystycznej i wpływu na jego psychikę, dodatniego lub ujemnego, w zależności od tego, czy wędrówka ścieżką turystyczną jest przyjemna i interesująca, czy też przykra i nuży.

Doświadczenie uczy, że osoby uprawiające turystykę unikają na ogół dróg uczęszczanych, a jeżeli uprawiają turystykę grupową, jak rajdy i zloty, to starają się łączyć w zespoły odpowiadające sobie pod względem usposobienia i charakteru.

Jednostajność męczy, nie tylko psychicznie, ale także fizycznie. Walczymy z nią podświadomie. Nieraz idziemy brzegiem chodnika, po krawężniku jak po równoważni, przechodzimy krętymi zaułkami, zamiast iść prostą, długą ulicą.

Przedstawionym tu pokrótce założeniom w wielu przypadkach nie odpowiadają ścieżki turystyczne. Za przykład niech posłuży Tatrzański Park Narodowy, przedstawiający unikalny wysokogórski teren przyrodniczo-rekreacyjny.

Wydaje się, że zasadniczy błąd popełniono przebudowując niepotrzebnie w całości lub częściowo naturalne ścieżki wydeptane w ciągu lat przez pasterzy i turystów, przebiegające przez trawiaste stoki i grzbiety górskie. Zachowane do dziś ścieżki tego typu, jak np. ścieżki skrótowe na Czerwonych Wierchach, czy ścieżka na Przełęcz Pyszniańska, zachowały się w doskonałym stanie, mimo to, że przechodzą lub przechodzili nimi turyści od dziesiątków lat, ponieważ korzenie roślin umocniły je w sposób doskonały i trwały. Przejście tymi ścieżkami wpływa doskonale na wszechstronną pracę aparatu mięśniowo-

-wziewadłowego nóg, zwłaszcza przy trawersowaniu, co wymaga pewnej zręczności. Wpływają one również do pewnego stopnia hamując na uprawianie gonitwy po górach, ze względu na to, że nierówności ścieżki zmuszają do zachowania pewnej ostrożności. Natomiast nowo budowane ścieżki ulegają na niektórych odcinkach już po paru latach zupełnemu zniszczeniu, jak to widzimy na przykładzie Drogi nad Regłami. Poza tym niektóre drogi turystyczne wykonuje się zbyt szeroko, nie tyle pod kątem widzenia potrzeb turystycznych, ile lepszego wynagradzania robotników, którzy je wykonują, ponieważ najbardziej pracochłonne są obraża drogi.

Niekiedy wyklada się ścieżki zbyt równymi płytami kamiennymi tam, gdzie nie muszą być kładzione, przez co i ścieżki upodabniają się do chodników miejskich, tak bardzo nużących nogi.

Osobne zagadnienie przedstawiają stopnie. Zbyt wysokie stopnie męczą zwłaszcza przy schodzeniu. Taką „morderczą” drogę wybudowano na Karb przez Mały Kościelec z Czarnego Stawu Gąsienicowego. Wadliwie nachylone stopnie, powyżej poziomu, powodują nadmierne zginanie grzbietowe stopy i zbyt długie rozciąganie mięśni łydki. Złe obliczona długość stopnia sprawia, że turysta musi schodzić lub wchodzić stale tą samą nogą. Można to zaobserwować na stopniach prowadzących wzdłuż schroniska na Kalatówkach do bramy wejściowej.

Ważną rolę spełnia kąt nachylenia drogi turystycznej, co nie wymaga specjalnego wyjaśnienia.

Przykładem wadliwego zaprojektowania drogi turystycznej pod każdym względem jest ścieżka z Kasprowego Wierchu na Halę Gąsienicową — za stroma i z wadliwymi stopniami, nużąca do tego stopnia, że turyści często z niej schodzą i omijają pod stokiem Kasprowego Uhrocia starą drogą, czego im — z punktu widzenia zdrowia — nie można brać za złe.

Tak więc nie oparta na podstawach zdrowotnych budowa ścieżek turystycznych zamiast chronić przyrodę powoduje jej niszczenie i zmniejsza obszar turystyczny o ścieżki, których turyści unikają.

Zagadnienie skracania drogi poprzez zakosy i niszczenie zboczy to inne zagadnienie, nie uzasadniające wadliwego budowania ścieżek. To sprawa kultury turystycznej i właściwie pojętej masowości turystyki górskiej, której nie powinno się rozpowszechniać wśród ludzi, którzy nie są do niej przygotowani, nie mają zrozumienia dla turystyki zdrowotnej i nie posiadają należytego poszanowania dla terenów przyrodniczo-rekreacyjnych — zwłaszcza chronionych.

W wyborze i udostępnianiu Parków Narodowych powinno się, analogicznie do

zasady lekarskiej „primum non nocere” — przede wszystkim nie szkodzić — wprowadzić zasadę „nie ochraniać tak, by niszczyć”. Mam tu na myśli zarówno budowanie ścieżek, od których turysta stroni lub z których schodzi, bo są niewygodne, jak i zbyt rygorystyczne ograniczanie zwiedzania terenów przyrodniczo-rekreacyjnych nawet przez kwalifikowanych, w pełni odpowiedzialnych turystów.

Należy jednak podkreślić, że w Tatrach pojawiła się ścieżka turystyczna, którą pod względem wytęczenia i budowy uznałbym za wzorcową. Jest nią odcinek ścieżki z Dol. Chochołowskiej na Przełęcz Iwaniacką od Polany Iwanówka.

W oparciu o zasady lekarskie i Polskie Normy Budowlane należałoby zastosować następujące ogólne zasady przy budowie ścieżek turystycznych górskich:

1. Należy dążyć do zachowania naturalnych ścieżek.

2. Nawierzchnia ścieżki sztucznej powinna być jak najbardziej zbliżona do naturalnej. Twarda, kamienna nawierzchnia nie powinna być zbyt równa.

3. Ścieżki na stokach powinny być prowadzone pod odpowiednim kątem i zakosami. Raczej zakos powinien być łagodnie nachylony, a przejście łukowate z zakosu na zakos bardziej strome lub ze stopniami, tak jak na odcinku Drogi nad Regłami z Kalatówek na Przełęcz na Patykach.

4. Schody. Wysokość stopni powinna wynosić 13—19 cm, a szerokość 25—36 cm. Jeżeli stopień ma być szerszy, wymiar jego powinien wynosić 160—165 cm. Przy tej szerokości turysta będzie stawał na kolejnych stopniach raz prawą, a raz lewą stopę. Niezachowanie tych wymiarów powoduje stawianie na poszczególnych stopniach stale tej samej nogi.

Powierzchnia podnóżka powinna być pozioma lub lekko nachylona w kierunku spadku stoku, nigdy w przeciwnym. Natomiast przednóżek powinien być albo pionowy, albo odchylony od pionu dolną krawędzią w kierunku stoku (podnóżek ze zwisem), a nie w kierunku spadku.

5. Przebieg ścieżki powinien być urozmaicony i ciekawy krajobrazowo. Celowi temu odpowiada wspomniany odcinek na Przełęcz Iwaniacką, przeprowadzony raz po jednej, raz po drugiej stronie dawnej drogi jezdnej.

6. Należy budować jak najwęższe ścieżki turystyczne. Nadmierne szerokie płaszczyzny ścieżek, zmniejszają przestrzeń zieloną, jak to widzimy na przykładzie ceprostrady wybudowanej na Hali Gąsienicowej.

7. Wskazane jest unikanie budowania ścieżek ponad powierzchnią terenu, który speca. Nie ma też wady np. układanie płyt kamiennych w terenie trawiastym,

tam gdzie warunki terenowe tego wymagają.

8. Bardzo korzystnie wpływają na narząd ruchu drogi o charakterze wspinaczkowym, których przejście wymaga zarówno pracy nóg, jak i rąk.

9. Należałoby powołać komisję złożoną z przedstawicieli Komisji Turystyki Górskiej, Oddziałowej Komisji Ochrony Zdrowia w Turystyce i innych zainteresowanych instytucji, która ustaliłaby zdrowotne normy budowy pieszych dróg turystycznych górskich, przy zachowaniu obowiązujących zasad ochrony przyrody.

*Aleksander Frankowski*

**Uwagi o artykule dra A. Frankowskiego.** Podjęcie zagadnień, które stanowią treść pracy dra A. Frankowskiego, należy uznać za jak najbardziej słuszne. Zagadnienia budowy ścieżek górskich (a nie tylko tatrzańskich, jak to ujął dr A. Frankowski) nie można jednak moim zdaniem ustawiać wyłącznie pod kątem widzenia profilaktyki lekarskiej. Jest to zagadnienie złożone, przy którego rozwiązywaniu musi być wzięty pod uwagę cały szereg różnorodnych parametrów (a nie tylko wskazania lekarskie, jak to wynikałoby z opracowania), z których najważniejsze to: 1) przeznaczenie danej drogi z uwzględnieniem przede wszystkim specyfiki ruchu turystycznego w danym terenie; 2) specyfika terenu, w którym buduje się lub przebudowuje drogę czy ścieżkę; 3) całość zagospodarowania turystycznego danego terenu; 4) środki finansowe posiadane na ten cel.

ad 1). Konieczność przebudowy ścieżek górskich powodowana jest przede wszystkim żywiołowo narastającą masowością turystyki. Obserwuje się przy tym niepokojące zjawisko przeładowania ruchem turystycznym jednych terenów, przy zupełnej lub prawie zupełnej martwocie drugich. Dalecy jesteśmy przy tym od planowej gospodarki w tej dziedzinie. Powoduje to szybkie zużywanie się obiektów turystycznych (a więc także i ścieżek) w terenach przeładowanych i konieczność ich przebudowy, rozbudowy i modernizacji. Zabiegi te nie zawsze poprzedzane są odpowiednim, a zwłaszcza perspektywicznym, rozpoznaniem ilościowym (liczbowym) ruchu turystycznego na danym terenie — a to przecież powinno stanowić podstawę do projektowania wszelkich obiektów turystycznych (a więc i ścieżek), uwzględniającego przy tym wszelkie parametry specyficzne dla danego terenu, a więc także walory zdrowotno-higieniczne oraz estetyczne. Dopiero w oparciu o takie rozeznanie inaczej powinno rozbudowywać się ścieżki już obecnie prze-



ciążone (lub takie, na których przeciążenie można przewidywać w bliższej lub dalszej przyszłości w oparciu o rzetelne rozpoznanie statystyczne) — a inaczej ścieżki o małym ruchu, jeśli takie w ogóle wymagają przebudowy. Zagadnienia tego nie można absolutnie ujmować schematycznie i tylko pod kątem widzenia wymogów lekarskich, bardzo skądinąd ważnych. Zresztą — moim zdaniem — sprawa wskazań higieniczno-zdrowotnych, które należy uwzględnić przy budowie ścieżek górskich, powinna stać się przedmiotem szerszej dyskusji lekarzy specjalistów z różnych dziedzin medycyny.

Mam wrażenie, że dr A. Frankowski pisząc swój artykuł w małym stopniu brał pod uwagę to zasadnicze zjawisko, jakim jest masowość ruchu turystycznego. Gdyby bowiem uwzględnił ten moment, wówczas nie porównywałby ścieżek stosunkowo mało uczęszczanych ze ścieżką z Kasprowego Wierchu na Halę Gąsienicową, na którą sama tylko kolejka linowa co kilka minut wyrzuca kilkudziesięcioosobową grupę ludzi, często przy tym mało mających wspólnego z prawdziwą turystyką.

ad 2). Specyfika terenu, na którym ścieżka jest budowana lub rozbudowywa-



Pod szczytem Rakonia

Fot. E. Moskatu



na, jest tak ogromnie zróżnicowana, że i tutaj podawanie jakichś jednolitych „norm” nie będzie chyba możliwe. Naczymienie stoku, charakter tworzywa (skała, ruchome gazy od dużych want i maliników, aż po drobny piarg — ziemia, zesuszy, roślinność, korzenie itd.) przekreślają tutaj chyba całkowicie normowanie sposobu budowy i przebudowy. I znowu porównywanie pod tym kątem ścieżek takich, jak na Przełęcz Iwaniacką ze Starej Roboty czy ścieżki nad reglami ze ścieżką na Karb od Czarnego Stawu Gąsienicowego, jest chyba jakąś zasadniczą pomyłką. Nie wiem tego dokładnie, ale przebudowa tak trudnej terenowo ścieżki jak ta na Karb była chyba spowodowana katastrofalnym wręcz osuwaniem się zakosów zwłaszcza w górnej partii, a przy tym użyciu do tego celu (co jest zupełnie zrozumiałe) takiego materiału, jaki był na miejscu pod ręką, i to bez specjalnej obróbki (co jest również zupełnie zrozumiałe). Inne rozwiązanie wymagałoby transportu materiałów obrobionych według norm postulowanych przez dra A. Frankowskiego — a wówczas koszt przebudowy (umocnienia) ścieżki wzrósłby na pewno tak znacznie, że przekreśliłby możliwość podjęcia całej roboty.

ad 3). Całość zagospodarowania turystycznego danego terenu — zwłaszcza przy uwzględnieniu planowanego wykorzystania go jako bazy dla celów rekreacyjno-zdrowotnych — będzie również, i to w decydujący sposób, wpływać na decyzję budowy takiego, a nie innego rodzaju ścieżek, naturalnie również przy uwzględnieniu możliwości ekonomicznych. I tu przechodzę do punktu 4 moich uwag.

ad 4). Możliwości finansowe będą w naszych warunkach ekonomicznych wpływały decydująco na zakres i sposób budowy dróg i ścieżek turystycznych. Względnie ekonomiczne podkreślają przy tym jeszcze bardziej konieczność rozsądnego i zawsze perspektywicznego planowania.

Na zakończenie kilka uwag natury ogólniejszej, które nasunęły mi się po przemyśleniu artykułu dra A. Frankowskiego.

Czy ścieżki górskie rzeczywiście zagrażają dalszym spłaszczeniem naszym i tak już cywilizacyjnie-płaskim stopom? Myślę, że chyba nie. Ilość czasu w skali rocznej, w ciągu którego chodzimy po ścieżkach górskich jest tak znikomą (nawet w odniesieniu do bardzo czynnych turystów) w porównaniu z ilością czasu, w ciągu którego chodzimy po chodnikach i jezdniach miejskich, w czym dr A. Frankowski dopatruje się głównej przyczyny postępującego populacyjnie płaskostopia, że chodzenie po tych „wadiwie” zbudowanych ścieżkach górskich nie może w zasadniczy sposób wpływać na rehabilitację

lub pogorszenie już istniejącego płaskostopia. Zwłaszcza, że nawet najaktywniejszy turysta tylko ułamek swego „turystycznego” życia spędza na wadiwie zbudowanych ścieżkach tatrzańskich w porównaniu ze ścieżkami i drogami turystycznymi w innych terenach, a także na dobrze zbudowanych ścieżkach tatrzańskich.

Dr A. Frankowski w swoim artykule omawia również zagadnienie ujemnego wpływu jednostajności na samopoczucie psychofizyczne człowieka. Jestem pewny, że zbudowanie wszystkich ścieżek górskich według norm podanych na końcu artykułu dra A. Frankowskiego wprowadziłoby lub powiększyłoby tę nużącą i psychicznie, i fizycznie jednostajność.

Kończąc uważam, że z chwilą kiedy podjęto już sprawę budowy i przebudowy ścieżek górskich — należy dyskutować nad tym tematem kontynuować, ale przy równoczesnym kompleksowym ujęciu zagadnienia.

Z. Przybytkiewicz

**Rozwój GOT w latach 1962—1965.**  
Z każdym rokiem zwiększa się rzesza turystów — zdobywców Górskiej Odznaki Turystycznej. A oto ciekawe dane cyfrowe, które obrazują wzrost popularności odznaki w latach 1962—1965, podające ilości odznak zdobytych w poszczególnych latach:

Stopień odznaki	1962	1963	1964	1965
mała brązowa	9397	9201	11069	13622
mała srebrna	1360	1527	1601	2025
mała złota	449	561	543	659
duża srebrna	173	181	183	212
duża złota	86	91	76	133
„Za wytrwałość”	9	8	9	13
<b>Razem</b>	<b>11474</b>	<b>11569</b>	<b>13481</b>	<b>16664</b>

Od początku akcji GOT do końca 1965 roku ogólna ilość zdobytych GOT wyniosła:

małe brązowe	244 773
małe srebrne	21 493
małe złote	6 503
duże srebrne	2 090
duże złote	916
„Za wytrwałość”	59
<b>Razem</b>	<b>275 839</b>

Jak wykazują zestawienia prowadzone przez Podkomisję GOT, największa ilość zdobywców odznaki pochodzi z woje-



Fot. L. Ślusarczyk

## Zima w Sudetach

1911





Kończysta i Jarząbczy ze stoku Bobrowca

Fot. J. Pierzchałanka

wództw: katowickiego, krakowskiego, wrocławskiego, warszawskiego, poznańskiego, łódzkiego, przy czym kolejność ta utrzymuje się od kilku lat. Jeśli chodzi o 3 pierwsze województwa — dużą rolę w ilości zdobytych odznak odgrywa bliskość gór, toteż przewaga ich nad pozostałymi województwami jest bardzo istotna.

Dla rozwoju turystyki górskiej i wzrostu popularności GOT nieocenione zasługi ma akcja propagandowa i popularyzatorska prowadzona przez ogromną rzeszę przodowników turystyki górskiej, których ilość z każdym rokiem zwiększa się. Stan na dzień 1. VIII. 1966 r. wynosił 1909 przodowników na terenie całej Polski. Przodownicy ci działając w zakładach pracy, szkołach i ogniwach terenowych PTTK przygotowują zloty, rajdy, wygłaszają pogadanki na tematy górskie, udzielają porad przy organizowaniu obozów wędrownych, wycieczek, dzielą się swym doświadczeniem i wiedzą z turystami na górskich szlakach i w schroniskach. Rozległej i wszechstronnej działalności kadry przodowniczej nie da się ująć w żadnej statystyce. Kto jednak śledzi rozwój turystyki górskiej i życia organizacyjnego PTTK, ten musi stwierdzić, że w każdym ośrodku PTTK ta właśnie kadra przodowników turystyki górskiej jest czynnikiem inicjującym i najbardziej aktywnym. Toteż dążeniem Komisji Turystyki Górskiej Zarz. Gł. PTTK jest stałe podnoszenie kwalifikacji i wiedzy o górach wśród przodowników. W tym też celu KTG

zapoczątkowała wydawanie drukiem „Materiałów szkoleniowych KTG ZG PTTK”. Z cyklu tego — którego pierwszy zeszyt ukazał się w 1963 r. — do końca 1966 r. ukazało się 8 broszurek. Są to:

Zeszyt 1. W. Sanecki. Zasady organizowania i prowadzenia wycieczek górskich, str. 62, Kraków 1963. Poradnik dla organizatorów turystyki, kierowników wycieczek, przodowników i przewodników górskich. Broszurka zawiera „wskazówki organizacyjne i metodyczne z zakresu organizacji i prowadzenia wycieczek górskich, tak aby wycieczki spełniły swój cel wypoczynkowy i dydaktyczny i stanowiły prawdziwe przeżycie dla ludzi stykających się z górami”.

Zeszyt 2. T. Staich. Z Zakopanego do Pienin. Przewodnicki materiał szkoleniowy, str. 86, Kraków 1963. Broszurka zawiera objaśnienia i metodyczne uwagi o trasie typowej wycieczki autokarowej ze szczególnym uwzględnieniem dydaktycznej strony pracy przewodnika.

Zeszyt 3. Co przodownik GOT powinien wiedzieć o górach. Część 1.

Zeszyt 4. Co przodownik GOT powinien wiedzieć o górach. Część 2. Opracował zespół autorów pod redakcją Władysława Krygowskiego. W przedmowie do pierwszej części przypomniano, że Komisja Turystyki Górskiej Zarz. Gł. PTTK wydała w 1960 r. pod powyższym tytułem „Instrukcję dla przodowników GOT”, zawierającą 394 pytania. Na pytania te w obecnie wydanych zeszytach autorzy

(J. Andrusikiewicz, Z. Krasicki, W. Krygowski, Z. Machalica, W. Sanecki, T. Steć, E. Wołoszyn) starali się dać zwięźle, lecz wyczerpujące odpowiedzi.

Część pierwsza zawiera odpowiedzi na pytania części ogólnej (nr 1—151) z następującym podziałem: a. Regulamin GOT; b. Geografia turystyczna; c. Zasady racjonalnego uprawiania turystyki; d. Orientacja w terenie — czytanie mapy; e. Pierwsza pomoc i ratownictwo; f. Zagadnienia ochrony przyrody i regionalne; g. Zagadnienia historyczne; h. Dzieje i rozwój turystyki górskiej; i. Zasady znakowania; j. Góry w sztuce.

Część druga — szczegółowa (pytania nr 152—394) daje wiadomości o Tatrach Polskich, Tatrach Słowackich, Beskidach Zachodnich, Beskidach Wschodnich, Sudetach i Górach Świętokrzyskich.

Materiały te przeznaczone są w pierwszym rzędzie dla przodowników, przewodników, organizatorów wycieczek górskich, a także dla szerokiego kręgu turystów górskich, którzy pragnęliby pogłębić wiadomości o terenach, po których wędrują. Stanowią one materiał pomocniczy przy egzaminach na przodowników turystyki górskiej, gdyż całość pytań i odpowiedzi jest tak zestawiona, że wyczerpuje niemal wszystkie zagadnienia, których znajomości wymaga się od przodownika. Rzecz prosta, automatyczne „wykucie” odpowiedzi nie zastąpi dobrej znajomości terenu.

Zeszyt 5. *Górskie szlaki znakowane*. Opracował zespół autorów. Opracowanie obejmuje wszystkie znakowane szlaki na terenie gór Polski według stanu na początku 1964 r. Nie zastąpi ono mapy, lecz łącznie z nią ułatwi turystyce orientację w sieci szlaków oraz w czasie potrzebnym do przebycia poszczególnych odcinków zaplanowanej trasy.

Długi cykl wydawniczy sprawił, że już w chwili ukazania się broszurka wykazywała pewne braki, wynikłe z wykonania nowych odcinków znakowanych szlaków.

Zeszyt 6. Z. Krasicki. *Jak organizować wycieczki w zakładach pracy*. Broszurka ta zawiera wskazówki informujące o przepisach porządkowych i koniecznych formalnościach, jakich musi dopełnić każdy organizator turystyki przygotowujący wycieczkę w zakładzie pracy, począwszy od badania zainteresowań pracowników i propagandy, we współpracy z radami zakładowymi, z przewodnikami (przodownikami). Daje wskazówki dotyczące zamawiania środków przewozu, wyżywienia itp., ubezpieczenia uczestników wycieczki oraz precyzuje zadania organizatora w zakresie ochrony przeciwpożarowej, ochrony przyrody, kultury ruchu turystycznego i udzielania pierwszej pomocy i ratownictwa.

Zeszyt 7. A. Czarnowski. *Gór-*

*ski obóz wędrowny młodzieży szkolnej*. Materiał szkoleniowy dla organizatorów turystyki młodzieżowej. Wobec zacieśniającej się współpracy PTTK z Ministerstwem Oświaty, wydanie tej broszurki stało się bardzo pilną i konieczną sprawą, a dowodem jak bardzo była potrzebna — niemal całkowite wyczerpanie nakładu w ciągu pół roku.

Broszurka ta daje wskazówki do przygotowania 14-dniowej wędrowki górskiej, wskazuje, że prace przygotowawcze winny być rozpoczęte z początkiem roku szkolnego i prowadzone systematycznie, aby obóz osiągnął swój cel, daje przykład prawidłowego prowadzenia obozu i wykorzystania jego osiągnięć.

Zeszyt 8. K. Polak. *Co przodownik GOT powinien wiedzieć o górach*. Część trzecia. *Materiały bibliograficzne*. Broszurka ma za zadanie wskazanie pozycji wydanych w latach 1945—1965 oraz niektórych „klasycznych” pozycji z lat wcześniejszych, których znajomość pogłębi encyklopedyczne wiadomości zawarte w pierwszej i drugiej części pytań i odpowiedzi dla przodowników.

Jednym z podstawowych warunków prawidłowego rozwoju i popularyzacji GOT jest dobre zaopatrzenie terenu w potrzebne dla turysty książeczki GOT, arkusze potwierdzeń i regulaminy. Choć zaopatrzenie to nieco się poprawiło, to jednak wiele można i trzeba ulepszyć.

Dopiero w lipcu 1966 r. ukazało się nowe wydanie Regulaminu GOT, którego brak odczuwali turyści od dawna. Należy zaznaczyć, że wydanie to nie zmienia zasad ubiegania się o odznakę, zawiera jedynie nowe opracowanie spisu wycieczek punktowanych z terenu czeckich Karkonoszy i niewielkie poprawki z innych terenów (m. in. zmieniono punkty pośrednie przy przejściu wschodniobeskidzkiego odcinka szlaku głównego). Zawiera również aktualny spis przodowników turystyki górskiej.

Podkomisja GOT przy KTG Zarządu Gł. PITK i Terenowe Referaty Weryfikacyjne GOT wkładają wiele pracy w całość akcji Górskiej Odznaki Turystycznej w przeświadczeniu, że ich trud przynosi pożyteczne wyniki i że pracy towarzyszy serdeczna atmosfera koleżeńskich więzi ogromnej reszty turystów górskich. Wiele dowodów tego można by przytoczyć, ale może najbardziej charakterystycznym przykładem popularności GOT, a zarazem przywiązania do odznaki jest wykonanie w Jaworzynie Śląskiej i nadesłanie do KTG Zarz. Gł. paterzy z motywem odznaki. Jak poinformował nas ofiarodawca, Jerzy Dmytruk, grono miłośników turystyki z tamtejszych zakładów ceramicznych postanowiło stworzyć niepowtarzalną kolekcję odznak turystycznych, przy czym od-



znak GOT wykonano 5 sztuk. Wykonane są one z masy porcelanowej twardej, metodą natryskową. Białą talerz pokrywa się farbą ceramiczną, a następnie ręcznie — pędzlem, także żyłką, szpilką itp. — usuwa zbędne płaszczyzny, dzięki czemu pozostaje sam obraz. Praca taka wymaga nie tylko smaku i artystycznych umiejętności, lecz benedyktyńskiej cierpliwości — co znajduje potwierdzenie w niezwykle estetycznym wykonaniu.

Przytoczyliśmy powyższy przykład, ponieważ świadczy on o tym, że odznaka staje się w najszerszych kręgach turystów żywym symbolem.

*I. Gawlińska*

**O rajdach dobrze i źle.** Dziedzina imprez turystycznych w górach rozbudowała się w ciągu ostatnich kilkunastu lat na wielką skalę i przeobraziła się w jedną z powszechnych form popularyzacji gór. Dla organizujących rajdy ogniw PTTK stało się jedną z trudniejszych spraw ustalenie terminu i rejonów imprez tak, aby nie kolidowały z innymi. Niektóre rajdy osiągają rekordowe ilości uczestników, niektóre urastają do roli wielkich manifestacji, imponujących rozmiarami i skalą oddziaływania. Inne stawiają sobie skromniejsze cele i często zamieniają się na większe lub mniejsze grupowe wycieczki, którym organizatorzy ułatwiają wędrowkę przez przygotowanie tras i noclegów. Niektórzy organizatorzy nie wysyłają się w wyszukiwaniu coraz to nowych szlaków bądź części gór, stroniąc ze zrozumiałych powodów od nie zagospodarowanych regionów, w których o noclegi trudno.

Obserwatorowi ruchu rajdowego od wielu lat nasuwają się liczne uwagi, które pragniemy tu przedstawić.

Przede wszystkim, zaczynając od pozytywnej strony, trzeba stwierdzić, że przy dzisiejszym — na szeroką skalę rozbudowanym ruchu turystycznym — rajdy są właściwą formą wprowadzania ludzi w góry. Wskazują im drogi, zapewniają noclegi, opiekę, w pewnym zakresie dostarczają krajoznawczych wartości, w dużym stopniu uczą współżycia na wycieczce, a na pewno pozostawiają u uczestników miłe wspomnienia. Do dodatkich stron można zaliczyć także i to, że uczestnicy wiążą się z organizacją turystyczną i przez nią społeczniają nie tylko turystycznie. Jak silne rodzi się nieraz współżycie, dowodzą tego ci, którzy w tym samym zespole, z rajdu na rajd wędrują i bardzo często poza rajdami w górach nie zjawiają się. Trzeba też podkreślić, że wiele zaprzyjaźnionych ze sobą na rajdach ludzi, zasmakowawszy w wędrownkach, chodzi w góry samodzielnie, połączawszy się w rajdami.

Na pewno nie cieszą takie rajdy, które właściwie nie mają nic wspólnego z turystyką i górami. Mamy tu na myśli wypadki hałaśliwych wędrowek z krzykami, tranzystorami i gitarami, często także z butelkami wódki, wyciągniętymi w schronisku ku oburzeniu turystów. Zachowywanie porządku i ciszy w schronisku jest wówczas niemożliwe i biada tym, którym w schronisku przyszło się schronić. Winę ponoszą tu organizatorzy, którzy dyscypliny nie egzekwują i nie wykorzystują rajdu jako okazji do wychowawczego oddziaływania.

Tu nasuwa się refleksja, że rajdy mogą i powinny być pierwszą szkołą turystyki górskiej, chociaż nie jedyną, powinny uczyć zachowania się w górach i w schronisku i że powinny stać się zachętą do samodzielnego, indywidualnego i w małych grupkach uprawiania turystyki. Rajdy przez to nie zanikną, gdyż wciąż nowi adeptci będą w nich uczestniczyć, a równocześnie absolwenci tej pierwszej szkoły zapoznają się w czasie samodzielnego wycieczek z innymi arkanami wiedzy turystycznej i z innymi przyjemnościami jakich dostarcza indywidualna turystyka górską. Na poznanie wszystkich arkanów wiedzy górskiej i przeżyć indywidualnej wędrowki — na rajdach nie ma po prostu czasu i możliwości.

Przy wszystkim, co się stale powtarza, grozi zawsze konwencja. Co było na początku nowe i oryginalne, staje się później banalne, grozi mu sztapla. Wytrawni organizatorzy rajdów zdają sobie z tego sprawę, lecz najczęściej zwyciężają utarte formy działania. Tymczasem nie trzeba bać się nie odwiedzanych obszarów górskich i nieznanych tras nawet w odwiedzanym regionie i tam organizować rajdy, przełamawszy trudności komunikacyjne, noclegowe i wyżywieniowe. Jakie będą z tego korzyści — nietrudno spostrzec: atrakcyjny, nieznaną obszar, nęcący turystyczną przygodą, podniesienie wymogów kwalifikacyjnych uczestników, niewypełnianie schronisk po brzegi, przez co wyklucza się ruch indywidualny, popularyzacja regionów ciekawych lecz nieznanych ogółowi.

Organizatorzy rajdów powinni również kłaść większy nacisk na wartości krajoznawcze imprezy. Nie wystarczy, aby uczestnicy przechodzili trasy w przewidzianym czasie, nic nie wiedząc i nic nie widząc, trzeba aby im zostało jako wartość coś więcej niż zdobyta odznaka rajdowa. Uczestnicy rajdów obwieszeni odznakami będą się nimi chlubić, ale ważniejsze jest, co zostało im z rajdów w umyśle i sercu. Trzeba przyznać, że wśród organizatorów rajdów budzi się coraz silnie potrzeba wypełnienia tego braku. Zanotujmy z przyjemnością przykład Oddziału Wrociańskiego, który dla uczestników rajdów pu-



blikuje powielane, lecz starannie wydane materiały krajoznawcze dotyczące przebywanych tras; również dobrą robotę wykonało Studenckie Koło Przewodników Turystycznych przy Oddziale Międzyuczelnianym i Radzie Okręgowej ZSP w Krakowie. Wydało ono dla uczestników rajdu Tysiąclecia Państwa Polskiego w maju 1966 r. bardzo starannie przygotowaną, powielaną 40-stronicową broszurę zawierającą „Wiersze o górach”. Wartościowe materiały wydało również Studenckie Koło Przewodników Beskidzkich Oddz. Międzyuczelnianego w Warszawie.

Nie wszystko dobre i złe zestawiliśmy w naszej notatce, wiele jeszcze można by światel i cieni dodać. Celem jej było zwrócić uwagę na rosnący z roku na rok problem, od którego prawidłowego rozwiązania zależy poziom naszej turystyki i kultury wycieczkowania.

W. K.

**Losy budowy schroniska na Lubaniu.** Jak wiadomo, budowa schroniska na tym szczycie, mająca istotne znaczenie dla ruchu turystycznego w lecie i w zimie między Turbaczem i Krościenkiem, jest od paru lat pozytywnie przesądzona. Schronisko miało być zlokalizowane o wiele niżej od miejsca dawnego obiektu, a to ze względu na trudności z wodą. W lecie 1965 roku powstała koncepcja wykorzystania fundamentów dawnego schroniska i budowy obiektu nieco mniejszego, o pojemności ok. 30—40 miejsc noclegowych, dla której te ilości wody, przy odpowiednim wykorzystaniu pobliskich źródeł, zupełnie wystarczą.

Koncepcję tę KTG Zarz. Gł. PTTK, jak również KTN, uznają za słuszną — w czym należy widzieć, że propagowana przez nas od szeregu lat koncepcja budowy dość gęstej sieci małych schronisk zwyciężyła — jednakże stanęła na stanowisku, że równocześnie należy budować podobne nieduże schronisko na Gorcu.

Taki projekt umożliwi turystom górskim i narciarzom punkty oparcia w dwóch miejscach, które dla prawidłowego ruchu w Gorcach mają ważne znaczenie, a także ułatwią wykorzystanie części Beskidu Wyspowego i rejonu Mogielicy, gdzie również — na szczycie Hala — ma być budowane małe schronisko.

Jeszcze raz potwierdza się na tym przykładzie, że idea małych schronisk sprzyja rozpraszaniu ruchu turystycznego, co powinno być naczelną wytyczną rozwojową turystyki w górach.

W. K.

**Przed powstaniem Zalewu Solińskiego.** W chwili, gdy słowa te piszemy, wre praca nad budową zapory w Solinie, która

całkowicie przeobrazi krajobraz otoczenia doliny Sanu i Solinki w rejonie ich zbiegu. Turysta, któremu dane było widzieć postępy pracy, zapamięta na długo niezwykły obraz olbrzymiego placu budowy, prawdziwie wielkiej inwestycji naszych czasów.

Z budową tą wiązą się liczne inne inwestycje, m. in. rosnąca sieć komunikacyjna, która już dziś wpływa na udostępnienie Bieszczadów także od północy.

W czasie gdy rośnie sama zaporą, na obszarze, który będzie zalany wodą Sanu i Solinki, trwają prace przygotowawcze. Prócz przesiedlenia ludności, w dolinach bocznych dopływów znika zadrzewienie i resztki dawnej zabudowy.

Niestety — jak można było w czerwcu 1966 r. zauważyć np. w dolnej części potoku Czarnego — na terenie zalewowym wycięto drzewa na wysokości ok. 1 m nad ziemią, tak że obecnie sterczą tu ich kikuty. Takie wycięcie będzie w przyszłości sprzyjało zamulaniu, a także tworzeniu się wirów wodnych niebezpiecznych dla łodzi.

Wędrowka poprzez teren przyszłego zalewu jest z wielu względów pouczająca. Pozwala zatrzymać w pamięci krajobraz, który zniknie na zawsze, a także pozwala zapoznać się z wielkim rozmachem inwestycji.

W. K.

**Czy to słuszne?** Istnieje zarządzenie, że wycieczki zagraniczne muszą być prowadzone przez tzw. pilota, tj. osobę posiadającą znajomość danego języka, stwierdzoną egzaminem przez powołaną Komisję. Zarządzenie wydaje się słuszne, gdyż zapewnia, że prowadzący wycieczkę i reprezentujący ją na zewnątrz, będzie swe zadanie — znając dany język — wykonywał w właściwy sposób. Istnieją jednak przypadki, gdzie znajomość języka, choć ważna, schodzi na dalszy plan wobec innych wymogów życia. Oto np. gdy BTZ wespół z KTG Zarz. Gł. PTTK organizuje wycieczkę w Alpy Julijskie, a więc w teren gór eksponowany i wymagający dużego doświadczenia górskiego i umiejętności zapewniania bezpieczeństwa życia i zdrowia — wspomniane zarządzenie traci chyba swą słusność, gdy wymaga aby tego rodzaju wycieczkę prowadził tzw. pilot. Oczywiście, gdyby szczęśliwy traf sprawił, że właśnie pilot (z danym językiem) posiada równocześnie wymagane w Alpach Julijskich kwalifikacje — byłoby najlepszym rozwiązaniem. Ale gdy tzw. pilot ich nie posiada i gdy spośród pilotów nie można znaleźć takiego, który by kwalifikacje te posiadał — to wydaje się słusniejsze, aby wycieczkę prowadził doświadczony turysta o pełnych górskich kwalifikacjach, choćby nie mówił wymagany językiem (czy też mówił lecz nie przeszedł przez

egzamin), niż pilot ze znajomością języka, lecz bez kwalifikacji zapewniających bezpieczne prowadzenie wycieczki w trudnym terenie wysokogórskim.

Jeszcze raz zderza się z życiem nieelastyczne zarządzenie.

x. y.

**II Górskie Zawody na Orientację.** Komisja Turystyki Górskiej Zarz. Gł. PTTK wspólnie z Komisją Kół Wojskowych PTTK zorganizowała w dniach 4—5 czer-

Zawody zgromadziły 29 drużyn wojskowych i cywilnych z całej Polski i rozpoczęły się podniosłą uroczystością u stóp pomnika gen. Karola Świerczewskiego. Do zebranych przemówili płk. Bolesław Mindur oraz mgr Władysław Krygowski w imieniu Komisji Turystyki Górskiej, po czym przy dźwięku werbli złożone zostały wieńce u stóp pomnika.

Następnie drużyny udały się na start zawodów. Na ich teren wybrano niezmiernie trudne orientacyjnie i niedostępne ostępy górskie rejonu Berda i Durnej. Po



II Górskie Zawody na orientację. Uroczystość u stóp pomnika gen. Świerczewskiego w Jabłonkach

Fot. E. Moskala

wca 1966 r. II Górskie Zawody na Orientację. Na teren zawodów wybrano bardzo trudne orientacyjnie zakątki górskie na wschód od Jabłonek, gdzie zalesiony i niedostępny teren stwarzał idealne warunki dla przeprowadzenia zadania. Nie potrzeba podkreślać, że kwalifikacje, jakich tego rodzaju zawody wymagają, są wspólne dla każdego żołnierza i turysty górskiego. Opanowanie wszystkich umiejętności orientacyjnych i dobra kondycja fizyczna oraz właściwa postawa psychiczna — to walory dla nich ważne i nieodzowne. Dlatego to należy cieszyć się, że wspólna impreza obu bratnich Komisji dała pełny sukces organizacyjny.

dwudniowych zmaganiach najlepszymi okazały się ex aequo trzy drużyny: Koło PTTK nr 21 przy Jednostce Wojskowej; Studenckie Koło Przewodników Warszawa — zespół I; Studenckie Koło Przewodników Warszawa — zespół II.

Następne miejsca zajęły: drugie — drużyna Okręgu PTTK w Rzeszowie, trzecie zaś miejsce i czwarte zajęły drużyny Jednostek Wojskowych. Należy podkreślić, że były to drużyny po raz pierwszy biorące udział w zawodach tego typu.

Miłym urozmaicheniem zawodów było malownicze ognisko na miejscu biwaku, w czasie którego jeden z uczestników ciężkich walk z bandami UPA płk. Ukłaja,



opowiedział o swych przeżyciach z okresie 1945—1947.

II Górskie Zawody na Orientację pozo-  
stawiły u wszystkich uczestników najlep-  
sze wspomnienia, a dla organizatorów sta-  
ły się sposobnością do serdecznej współ-  
pracy turystów górskich z kołami woj-  
skowymi PTTK i Zarządem Politycznym  
OW WP.

Do sukcesu przyczyniło się dobre przy-  
gotowanie Zawodów, w czym z dużym na-  
kładem pracy i energii współdziałali ppłk.  
G. Majka, ppłk. J. Nowak, ppłk. B. Skóra  
i mgr W. Krygowski oraz E. Moskała, któ-  
ry był kierownikiem Zawodów.

W. K.

**Camping w Leńczach koło Kalwarii** od-  
dany został do użytku pracowników han-  
dlu w czerwcu 1966 r. Składa się on z dzie-  
sięciu 4-osobowych domków, budynku go-  
spodarczego i basenu kąpielowego. Inwe-  
storami byli: Krakowski Zjednoczenie  
Przedsiębiorstw Handlowych oraz dyrek-  
cja krakowskiego PDT.

and.

**Wyciągi krzeselkowe na Czantorię  
i Równicę** — to ważniejsze inwestycje tu-  
rystyczne bieżącej pięcioletki w Beskidzie  
Śląskim. Dolna stacja wyciągu na Czantorię  
zlokalizowana została w Polanie koło  
Ustronia, zaś wyciągu na Równicę — w sa-  
mym Ustroniu. Inwestycjami towarzyszą-  
cymi będą: w Ustroniu — duży i wszech-  
stronnie wyposażony motel, a w Polanie —  
hotel z restauracją i stacja obsługi samo-  
chodów.

J. A.

**Dwa domy turystyczne pod Babią Górą**  
mają zostać wzniesione w związku z bu-  
dową szosy Śląsk — Podhale przez prze-  
łęcz Krowiarki. Jeden z nich ma stanąć  
w Zawoi, drugi w Zubrzycy Górnej. Oba  
domy będą posiadać ok. 200 miejsc nocle-  
gowych i część gastronomiczną.

and.

**Pamięci Stanisława Grońskiego.** Na  
Symbolicznym Cmentarzu w Tatrach  
umieszczono w lecie 1966 r. — staraniem  
szczecińskich turystów górskich — tablicę  
dla uczczenia pamięci Stanisława Groń-  
skiego, wybitnego taternika, alpinisty i go-  
rącego miłośnika gór.

**100 numerów „Kociołka”.** W czerwcu  
1966 r. ukazał się setny numer „Informa-  
tora Miesięcznego Oddziału PTTK — HCP  
„Kociołek” — Dodatek „Naszej Trybuny”  
poświęcony turystyce”. Zagadnienia poru-  
szane w „Kociołku” przybliżają sprawy  
właściwie pojętej turystyki licznej załódze  
HCP w Poznaniu, za co Redakcji należą  
się słowa uznania. — Życzymy stu lat.

**Turyści polscy w rejonie Elbrusa.**  
W 1966 r. udostępniono polskim turystom  
górskim nowe rejony Kaukazu, dostępne  
dotychczas tylko dla grup alpinistycznych.  
Nastąpiło to w związku z budową obszer-  
nej bazy, dostępnej autokarami z odległe-  
go o ok. 160 km Piatigorska. Bazą tą jest  
wielki hotel Związków Zawodowych o po-  
jemności ok. 320 miejsc noclegowych, po-  
łożony na wysokości ok. 2050 m nad gór-  
nym biegiem potoku Baksan, w miejscu  
zwanym Itkol (po tatarsku Psia Dolina).  
W zimie 1965/1966 były tu już dwa turnu-  
sy wypoczynkowo-narciarskie, organizo-  
wane przez Związki Zawodowe i BTZ  
PTTK, a od 8 do 14 VII przebywali tu  
pierwsi kwalifikowani turyści górscy w  
ramach akcji wycieczkowej organizowa-  
nej przez BTZ PTTK. Bazując zasadniczo  
na Itkole zwiedzono wiele okolicznych do-  
lin i punktów widokowych w majestaty-  
cznym otoczeniu olbrzymów górskich jak:  
Elbrus (5633 i 5621), Schelda (4369), Don-  
gus-Orun (4437), Nakra (4452), a mianowi-  
cie: Dol. Adyl-Su, dol. Jusengi, dol. Kogu-  
tail, jez. Dongus-Orun, stok góry Czeget  
(wyciąg krzeselkowy o dł. ok. 800 m; sta-  
cja dolna na wys. 2100 m i górna 2750 m),  
polanę Szau, punkt widokowy tzw. Stary  
Krugozor, dolinę i grzbiet Terskol, schro-  
niska Piket 105 i Prijut „11”. Brak czasu  
był powodem niedostatecznej aklimatyzacji,  
co znacznie zmniejszyło efekty wycieczki.  
Osiągnięte doświadczenia pozwo-  
lą — miejmy nadzieję — na odpowiednie  
skorygowanie w przyszłości programu wy-  
cieczek w te strony i dostosowanie ich  
bardziej do potrzeb i zainteresowania tu-  
rystów górskich. Wydaje się, że dla lep-  
szej aklimatyzacji należałoby przewidzieć  
noclegi w schr. Piket 105 (wys. 3350 m),  
a nie od razu z Prijuć „11” — wysokość  
4200 m. Jako drugi ważny postulat wska-  
zane byłoby poprowadzić trasę z Itkolu  
przez górną stację wyciągu na Czeget,  
skąd przez schr. Dongus-Orun (3161 m)  
z Bałkarsko-Kabardyńskiej ASSR do cie-  
kawej etnograficznie Swanecji i dalej do  
morza (już autobusem) i wracać do kraju  
przez Odessę i ew. Lwów. Tak poprowa-  
dzona trasa będzie znacznie atrakcyjniej-  
sza od przebywanej przez nasze turnusy  
trasy przez przełęcz Kłuchorską.

A. Mgr.



**Co słyhać w narciarstwie.** W sezonie 1966/1967 Komisja Turystyki Narciarskiej wprowadziła ciekawe zmiany w programie szkoleniowych czasów turystyczno-narciarskich. Przeznaczono mianowicie niektóre turnusy na akcję szkolenia specjalistycznego. Oprócz więc dotychczasowych turnusów dla narciarzy początkujących, zaawansowanych i wprawnych, gdzie dominowała nauka jazdy na nartach od podstaw wzwyż, na półkach ćwiczebnych — prowadzi się w górach szkolenie z zakresu narciarstwa turystycznego, przygotowujące do indywidualnego uprawiania turystyki, udziału w wysokogórskich rajdach i do roli kandydata na przodownika narciarskiego PTTK. Innym rodzajem są wczasy na Hali Gąsienicowej i na Kalatówkach przeznaczone dla wybitnie wprawnych narciarzy, chcących opanować zjazdową technikę narciarską lub kandydujących na pomocnika instruktora. Wreszcie wczasy w Wiśle Maliniec i na Bukowinie nastawione są specjalnie na szkolenie dzieci i młodzieży.

Po przeprowadzeniu 11 wysokogórskich rajdów w Tatrach, KTN doszła do wniosku, że wobec znacznego podniesienia się poziomu techniki jazdy u ogółu narciarzy, charakter tej imprezy, dotychczas troskliwie prowadzonej i zabezpieczanej przez kierownictwo i GOPR, zmienić należy na bardziej samodzielne pokonywanie trudności przez uczestników. W pierwszej fazie tych zmian udział w wysokogórskich rajdach narciarskich poprzedzany jednak będzie jednym lub nawet dwoma kilkudniowymi kursami w Tatrach lub w specjalistycznych czasach turystyczno-narciarskich, w czasie których będzie się sprawdzać predyspozycje uczestników do udziału w trudnej imprezie wysokogórskiej.

Rola przodowników narciarskich PTTK w sezonie 1966 r. znacznie wzrosła w porównaniu z sezonami 1964 i 1965 r. Kadra przodowników liczy obecnie (lipiec 1966) 454 działaczy. Corocznie przybywa zaledwie 50 nowych przodowników. Na przeszkodzie szybszemu zwiększaniu kadry stoi brak kredytów na szkolenie. Z pomocą przychodzi jednak inicjatywa branżowych Związków Zawodowych, które dla potrzeb własnych zakładowych kół PTTK organizują — za zezwoleniem KTN ZG PTTK — kursy dla kandydatów na przodowników. W ubiegłym sezonie kursy takie przeprowadzone zostały przez Zw. Zaw. Budowlanych Okr. Krakowskiego i Zabrzeńskie Zjednoczenie Przemysłu Węglowego, a także przez ZSP. Oby więcej organizacji poszło w ich ślady, a zwłaszcza Związek Nauczycielstwa Polskiego.

Niezależnie od tych stwierdzeń i życzeń podkreślić trzeba, że najbardziej przydatnym i wartościowym materiałem na przy-

szych przodowników narciarskich są wprawni narciarze, będący równocześnie doświadczonymi turystami górskimi, dobrze znającymi tereny z okresu lata i zasady uprawiania turystyki.

Turystyczne odznaki narciarskie PTTK, nie cieszące się w ostatnich kilku sezonach powodzeniem zarówno z przyczyn obiektywnych (brak sprzętu, zwłaszcza fok, spędzanie urlopów w jednej miejscowości wczasowej itp.) jak i z powodu nieprowadzenia przez jednostki PTTK akcji łączonych z ich zdobywaniem, przechodzą stopniowo do kategorii odznak kwalifikacyjnych, świadczących nie tylko o odbyciu wymaganej ilości wycieczek, lecz także o stopniu wyszkolenia narciarskiego i przygotowania turystycznego. Na razie odbywa się to na zasadzie dobrowolności, jednakże począwszy od 1968 r. będzie obowiązywała forma uzyskiwania odznak GON i NON łącznie z próbami sprawności.

Oczywiście odznaki GON i NON kwalifikacyjne będą różnić się od obecnych kształtem.

Komisja Turystyki Narciarskiej realizując wytyczne ostatniej Krajowej Naraady Aktywu Narciarskiego PTTK 1965 r. opracowała założenia dla narciarskiej turystyki wysokogórskiej i przystąpiła do organizacyjnego ujęcia tego odcinka swej działalności.

Załączkiem jest nieliczna grupa krakowskich instruktorów narciarstwa, przodowników i równocześnie taterników, inicjatorów tego przedsięwzięcia — a w miarę wzrostu zainteresowania, powstawać będą sekcje specjalistyczne przy klubach narciarskich PTTK. Praca rozpocznie się od kursu instruktorów narciarskiej turystyki wysokogórskiej.

Nie liczy się w tej akcji na masowość. Do tak wysokiego szczebla turystyki narciarskiej dojdą tylko wybitnie utalentowani, wszechstronnie przygotowani i przeszkoleni narciarze turyści.

KTN ustaliła jednolite znaki orientacyjne i ostrzegawcze na nartostradach. Począwszy od sezonu 1966/1967 znaki te będą sukcesywnie umieszczane na wszystkich nartostradach w Polsce, wymieniając dotychczas stosowane. Nie różnią się one od typowych, istniejących znaków, jak np. znak zakrętu, zawięzienia, rozwidlenia itp., natomiast wprowadzają nowe oznakowania, przede wszystkim na trasę sportowozjazdową, bądź też uprzedzające o skrzyżowaniu z drogą pieszą lub kołową itp.

Objaśnienia tych znaków powinny być szeroko rozpowszechniane, i to także w obcych językach, z uwagi na przybywające coraz liczniejsze grupy narciarzy z zagranicy.

**Próba analizy wypadków narciarskich w Tatrach Polskich w 1966 r.** Opracowanie objęło wypadki narciarskie w zimie 1966 r. (styczeń-kwiecień) na terenie Tatr Polskich i części Skalnego Podhala (Gubałówka, Bukowina), opierając się na danych statystycznych Grupy Tatrzańskiej GOPR. Nie są tu ujęte wszystkie obrażenia, którym ulegli narciarze, lecz jedynie te, w których interweniowali ratownicy. Na terenie działania Grupy Tatrzańskiej znajduje się 9 nartostrad (2 — Dol. Chochołowska, 7 — rejon Kasprowego Wierchu) i 4 trasy zjazdowe (2 — Gubałówka, 2 Kasprowy Wierch). Są one przygotowane i konserwowane przez specjalne zespoły „deptaczy”. W pobliżu każdego schroniska znajdują się tereny ćwiczebne zwane popularnie „półkami”. Półek takich jest wiele pod Reglami i na stokach Pasma Gubałowskiego, przy czym wyróżnić można 10 półek o wybitnej frekwencji. Na omawianym terenie czynne są: kolej linowo-terenowa na Gubałówkę, kolejka linowa i wyciąg krzesełkowy na Kasprowy Wierch oraz parę wyciągów narciarskich typu „Janosik”. Urządzenia te powodują nasilenie ruchu narciarskiego w ich rejonie, a co za tym idzie przeciążenie tras i nartostrad.

Narciarstwo uprawiane na trasach i nartostradach w oparciu o kolejki i wyciągi określa się mianem „narciarstwa trasowego” lub „przykolejkowego”. Uprawianie narciarstwa na półkach ćwiczebnych to „narciarstwo półkowe”. Nieomal wszyscy narciarze hołdują tym dwóm rodzajom narciarstwa. W rejonie Gubałówki i na półkach jeżdżą narciarze początkujący, w obrębie zaś Kasprowego Wierchu — zaawansowani.

Na omawianym terenie ratownicy GOPR zanotowali 741 kontuzji narciarzy, z czego 429 stanowią obrażenia poważne (złamania, zwichnięcia, skręcenia, cięższe zranienia i potłuczenia). Do szpitala odesłano 253 narciarzy. Podstawę do poniższych obliczeń stanowią obrażenia poważniejsze.

Na trasach i nartostradach w styczniu, lutym i marcu zaszło ok. 60% wypadków, reszta to wypadki na półkach; wypadki w terenie stanowią znikomy procent (około 2%).

To rozłożenie wypadków wydaje się typowe przy normalnych warunkach śniegowych. Zmniejszenie się pokrywy śnieżnej w partiach reglowych, gdzie znajduje się większość półek powoduje komasację ruchu narciarskiego w rejonie Kasprowego Wierchu, a co za tym idzie, zwiększenie ilości wypadków (np. w kwietniu prawie wszystkie wypadki miały tam miejsce).

Z badanych urazów ok. 40% stanowią złamania (w ogromnej większości nóg), 50% zwichnięcia i skręcenia, 10% potłucze-

nia i zranienia. W ogólnej liczbie kontuzjowanych, młodzież do lat 16 stanowi 15%, narciarze w wieku 17 do 35 lat — 63%, od 36 do 50 lat — 20%, ponad 50 lat — 2%, co jest proporcjonalne do uprawiania narciarstwa przez ludzi w podanych grupach wiekowych.

Trudno jest odpowiedzieć jednoznacznie, jaki procent narciarzy jeżdżących w Tatrach ulega wypadkom. Znana jest ilość wypadków, ale praktycznie nie ma możliwości uzyskania dokładnej liczby wszystkich, którzy w badanym sezonie uprawiali narciarstwo. Jedynie w rejonie Kasprowego Wierchu znana jest ilość przejazdów narciarzy kolejką i wyciągiem, a tym samym ilość zjazdów na nartach. Nie wiemy jednak, ile osób korzysta z tych zjazdów. Porównując dostępne nam dane otrzymamy następujące wielkości dla Kasprowego Wierchu:

styczeń — 1 wypadek na ok. 1450 zjazdów, czyli ok. 0,06%;

luty — 1 wypadek na ok. 850 zjazdów, czyli ok. 0,11%;

marzec — 1 wypadek na ok. 1150 zjazdów, czyli ok. 0,09%;

kwiecień — 1 wypadek na ok. 750 zjazdów, czyli ok. 0,13%;

zima 1966 r. — 1 wypadek na około 1000 zjazdów, czyli ok. 0,10%.

Obserwacja i szacunkowe obliczenia pozwalają przypuszczać, że odpowiednie wskaźniki dla półek ćwiczebnych są zdecydowanie wyższe aniżeli dla Kasprowego Wierchu. Aby wytłumaczyć to na pozór paradoksalne stwierdzenie, trzeba spróbować ustalić główne przyczyny wypadków narciarskich. Wymienić można wiele potencjalnych przyczyn główną jednak jest niedostateczne przygotowanie fizyczne do jazdy na nartach. Tylko tym tłumaczyć można znaczną ilość wypadków na niewinnych, o niewielkim nachyleniu półkach ćwiczebnych, gdzie lekki upadek przy małej szybkości często kończy się poważnymi obrażeniami. Mięśnie i kości nie przyzwyczajone do ruchu i mało elastyczne, nie wytrzymują intensywnego wysiłku fizycznego, z jakim połączone jest uprawianie narciarstwa. Wiele może zmienić stosowanie gimnastyki — szczególnie nóg — przez tych, którzy mają zamiar jeździć zimą na nartach. Ze sprawą słabej kondycji łączy się duża grupa wypadków, których bezpośrednią przyczyną jest wjechanie przy dużej szybkości z ubitej trasy w świeży śnieg. Słaba kondycja i brak umiejętności szybkiego dostosowania się do warunków śniegowych i terenowych powodują urazy.

Prawie całe nasze narciarstwo, począwszy od instruktorów tej dyscypliny poprzez zawodników i trenerów, aż do najszerszych rzesz narciarskich, bałwochwalczo czci ubite, przygotowane, czyli niena-



turalne pólka i trasy. Poza tymi „narciarzskimi stadionami” prawie w ogóle nikt nie jeździ. Umiejętność jazdy terenowej wydaje się zapomniana.

Zagęszczenie tras i nartostrad powoduje nowe urazy, wynikłe z najeżdżania narciarza na narciarza lub przeszkodę (wypadki tego typu stanowią w rejonie Kasprowego Wierchu ok. 15% wszystkich urazów). Wypadki te będą się zwiększać wraz ze wzrostem stopnia zatłoczenia terenów narciarskich. Wystarczy powiedzieć, że w godzinach narciarskiego szczytu, z Kasprowego Wierchu w stronę Kotła Goryczkowego zjeżdża 140 narciarzy na godzinę, zaś w Kotle Gąsienicowym jeździ parę setek ludzi. Wypadki kolizyjne prawie zawsze mają miejsce przy dużym zagęszczeniu narciarzy i znacznej szybkości jazdy.

Ogólna nerwowość i szybkość życia, typowa dla miasta, przenosi się również i na teren Kasprowego Wierchu, gdzie ludzie bez przerwy spieszą się do kolejki, do wyciągu, do... — trudno nieraz zdefiniować do czego i po co. Jazda „ponad stan”, niejako „na kredyt” staje się popularna.

Następną kwestią jest stan sprzętu narciarskiego. Narciarze jeżdżący w rejonie Kasprowego Wierchu — a więc zaawansowani — dysponują na ogół bardzo dobrym sprzętem (narty metalowe, wiązania

typu bezpiecznikowego), większość zaś jeżdżących na Gubałównie i półkach korzysta ze sprzętu przestarzałego. Nieodpowiedniej jakości narty, a szczególnie wiązania typu kandahar, w poważnym stopniu są przyczynami wypadków. Wydaje się, że jeśli chce się uniknąć niepotrzebnych urazów i zdobyć solidne podstawy umiejętności narciarskich, konieczne jest rozpoczynanie nauki na nartach w dobrym stanie i zaopatrzonych w wiązania typu bezpiecznikowego. Wiazania te niewątpliwie zmniejszą możliwość wypadku. Nie trzeba oczywiście zapominać, że najlepszej jakości sprzęt nie zastąpi jednak kondycji, umiejętności technicznych, doświadczenia górskiego i rozsądku.

*Michał Jagiełło*

**Zimowy sezon taternicki 1965/1966.** Zaczynam się zastanawiać, czy po prostu nie staliśmy się maksymalistami, jeżeli chodzi o wymagania wobec aury. Mówi się bowiem w środowisku taternickim, i mnie wypada to napisać, że pogoda znów „nawaliła”. Nie było długich okresów trzaskających mrozów, należy raczej kręcić nosem na zbyt częste i raptowne ocieplenia i wiążące się z nimi opady śniegu.



Narciarski raj w Sudetach

*Fot. L. Ślusarczyk*



Mało kto z młodego pokolenia wspinaczy zechce zapewne uwierzyć, że byli takie wiosny jak w 1957 czy 1959 roku, z ich — niemal legendarnymi — warunkami, które utrzymywały się przez 3, nawet 4 tygodnie. Tej zimy, o której piszę, trzeba było dosłownie stosować zasadę „carpe diem”. Kto tych nielicznych dni nie wykorzystał, lub spędził je poza Tatrami, mógł później całe tygodnie nadaremnie czekać jakich takich warunków. Dobre wyniki nie odbiegały poziomem od tych, jakie uzyskano w roku ubiegłym, ale stały się one chyba udziałem zbyt wąskiej — jak na możliwości polskiego taternictwa — grupy. Nie wszyscy jednak wrócili do domów z pustymi rękoma. Świadczy o tym kilkanaście godnych uwagi przejść.

W okresie świąteczno-noworocznym — tak jak zwykle — działalność skupiła się wyłącznie w Tatrach Polskich, a ściślej rzecz biorąc w basenie Morskiego Oka i dolinach pobocznych. 29. 12. czteroosobowy zespół z Poznania (P. Kintopf, K. Łączki, T. Dzięgielewski, W. Wróż) przebył jako drugi w zimie piękną drogę na pn. ścianie Świstowej Czuby. Tegoż samego dnia rozpoczęto zespołowy atak na jedną z najmniejszych ale i najtrudniejszych technicznie dróg skalnych — Orlą Ściankę. Było to pierwsze zimowe przejście tej drogi. 30. i 31. 12. R. Kowalewski i M. Kozłowski przeszli jako pierwsi w zimie drogę Heinricha na pn. ścianie Mięguszwieckiego Szczytu Pośredniego. Przebyto też kilka dróg w otoczeniu Dolinki Piarżystej (J. Kurczab, Z. Pogorzelski, M. Popko, Z. Pałucha), na Cubrynie, na Wołowym Grzbiecie. Pozostałe miesiące kalendarzowej zimy wyróżniły się wielką ilością podejmowanych prób. Trzeba przyznać, że ambicje okazały się nie byle jakie: Kazalnica, Sanktuarium Kazalnicy, Filar Mięguszwieckiego Szczytu. 3 wyciągi wspinaczki i zjazd, 5 wyciągów i zjazd. Raz nawet biwak (po 4 wyciągach) i... zjazd. Podjęto za to z powodzeniem przejścia kilku dróg śnieżnych i lodowych — dirttissima pn. ściany Mięguszwieckiego Szczytu, pn.-zach. Niżnych Rysów, Białczańska Przełęcz Wyżnia wprost od Czarne Stawu.

Dopiero połowa kwietnia przyniosła kilka dni dobrej pogody przy znośnych warunkach śnieżnych. Ośrodek działalności znajdował się wtedy na klubowych obozach w Tatrach Słowackich, na których uzyskano kilka wartościowych przejść. Na czoło wysuwa się I (II?) zimowe przejście drogi Pliśka na zach. ścianie Małej Śnieżnej Turni. Dokonali go w dniu 14 kwietnia M. Grochowski, R. Kowalewski, Z. Pałucha i S. Skierski. W tym samym rejonie (otoczenie Doliny Jaworowej) przebywało szereg innych zespołów, z przejść których na wyróżnienie i uwagę

zasługują: lewy filar Rogowej Grani (Rohovy Hreben) nową drogą (A. Zyzak, R. Szafirski — 14—15. 4); środek zach. ściany Lodowego (A. Popowicz, J. Rudnicki, R. Szafirski, M. Ziętkiewicz, A. Zyzak — 5. 4); Niżna Magurska Ławka z Czarnej Jaworowej (M. Głogoczewski, R. Kowalewski, S. Skierski, Z. Pałucha — 17. 4); pn.-wsch. filar Przedniej Jaworowej Turni (M. Głogoczewski, A. Paulo, St. Worwa). Wymienić też trzeba przejścia filaru Ślasy na wsch. ścianie Łomnicy (Z. Czarniak, J. Olszewski — 15—16. 4); pd. filar Kieżmarskiego Szczytu drogą Grosza (Barański, P. Malinowski — 23. 4).

W tym samym mniej więcej czasie w Morskim Oku dokonano m. in. I przejścia zimowego lewej połaci wsch. ściany Mięguszwieckiego Szczytu (A. Nowacki, J. Olszewski), I przejścia zimowego drogi Fereńskiego na wsch. ścianie Mnicha (A. Ostapowski, J. Potocki), I zimowego przejścia zebra Kazalnicy między środkiem ściany a drogą Korosadowicza (M. Kozłowski, P. Tabakowski).

Z imprez międzynarodowych, które odbyły się tej zimy, na wyróżnienie zasługuje obóz Klubu Wysokogórskiego dla alpinistów z krajów demokracji ludowej. Wzieli w nim udział czołowi wspinacze z NRD, Czechosłowacji, Bułgarii i Jugosławii.

Andrzej Paczkowski

**Letni sezon taternicki 1966 r.** Ortodoksi twierdzą, że taternickie problemy wspinaczkowe wyczerpały się już w epoce Świerza, Stanisławskiego, najpóźniej w okresie Pokutników. Są więc oni pesymiści. Pesymiści nieortodoksyjni twierdzą, że czuwać tę należy przesunąć na lata 1955/1956. Sceptycy dopuszczają do swej świadomości fakt, że w Tatrach robi się wciąż nowe drogi, ale uważają je za niepoważne — warianty, warianci, „wyprostowania”. Biorąc jednak do ręki materiały sprawozdawcze odnosi się wrażenie, że entuzjastów zdobywania nowych dróg jest więcej niż wszystkich wymienionych razem. Walka o problemy stała się jakby epidemią. I trudno ocenić co bardziej przyczynia się do jej rozpowszechnienia — chęć poznania gór, rywalizacja, czy troska o poklask nielicznie zgromadzonej publiczności. Osobiście staram się być umiarkowany w sądach, doceniam smak, jaki daje zdobywanie dziewiczych fragmentów ścian, ale istnieją jednak różne „ale”, istnieje problem „problemów”. Najważniejsze — kto? i gdzie?

Każdemu wolno pokusić się o poprowadzenie zupełnie nowej drogi na południowej ścianie Zamarłej Turni czy wschodniej Mnicha. Ale czy tu leży sens walki



Widok z Turbacza ku Tatrom. Na pierwszym planie Bukowina Waksmundzka

Fot. R. Stwicki

o pierwszeństwo? Czy można nakładać sobie na głowę koronę zdobywcy, gdy ściana jest znana do najmniejszych szczegółów, obfotografowana, a tuż, tuż czerwienieją od rdzy szczeliny po ułamanach hakach, zaś chwytty i stopnie są tak wytarte jak na Zawracie? Nie na darmo krąży złośliwe powiedzonko, że ta a ta nowa droga prowadzi między „Łapińskim” a „Paszuchą”. Coraz częściej zdarza się, że podsekcytowani sukcesami innych, młodzi i mało doświadczeni taternicy stają przed niełatwym dylematem — robić nową drogę czy ryzykować wejście w osławionego „skrajniaka”. Nowa droga? Dobrze, idziemy. Ale skoro ci panowie nie znają więcej jak otoczenie Hali i Morskiego, gdzież ich zdobywcze szlaki mogą prowadzić. Taternik zarażony bakcylem problemu, nie może wyjechać z gór bez nowej drogi. Gorączkowo wertuje przewodniki, wchodzi na każdy wolny skrawek skały. Niechże tylko ktoś odkryje kawałek nie ruszanej ściany za miedzą — już i tam tłok (patrz niżej drogi w dolinie Piarżystej). Rodzą się nowe przejścia, a wraz z nimi sypią się

sprostowania. Bo oto ten szlak wiedzie o parę metrów, a inny trzykrotnie krzyżuje się z drogą już kiedyś poprowadzoną.

Zajrzyjmy do książek wejść taternickich. Przedziwny rysuje się obraz. Masowe przejścia dróg bliskich, znanych, „wyszmelcowanych” od częstego użycia. Głębiej w górach cisza jak za Chałubińskiego (tyle, że warkot samochodów). Oto piękny sierpniowy dzień. Na Mnichu tłok, wariant R robią dwa zespoły, na Kazalnicy obsadzone dwie drogi (razem 10 osób), na Żabim Niżnym następują sobie na ręce, na prawym filarze Cubryny zza każdego kamienia groźne sapanie wspinaczy. Ale cała połać doliny od Kopy Spadowej po Czarny Mięgoszowiecki pusta. Niepokojące.

Kończąc te może nieco przejęskrawione wyrzekania i uwagi na marginesie przejść, które warte są zanotowania.

Wśród nowych dróg na specjalne wyróżnienie zasługują dwie. Przejście przez E. Chrobaka i J. Hierzyka środka pn. ściany Turni nad Uchem\*. Blisko 500 metrów ściany, duże trudności (VI, H3—H4)

\* Nazwa nieoficjalna. Powszechnie używana Uszata Turnia jest nieszczęśliwym tłumaczeniem ze słowackiego (Ušatá Veža). Może przyjąć

starą nazwę J. A. Szczepańskiego — Złota Turnia?



złożyły się na efektywny czas 28-godzinnej wspinaczki (13—15 VIII). Drugim pięknym wynikiem jest nowa droga wiodąca prawą częścią wsch. ściany Młynarczyka. Na podkreślenie zasługuje fakt, że między dwie drogi hakowe wprowadzono szlak klasyczny (VI, przejście w 8 godzin). Nową drogę przez pn. urwisko Rumanowej Przełęczy (na Rumanową Czubę) poprowadzili T. Piotrowski i Z. Prusisz. Z Dolinki Piarzystej dokonano trzech przejść — na Cubrynce (22 VII — J. Gacek, T. Gibiński, J. Kurczab i 10 IX — B. Jankowski, R. Kowalewski, Z. Pałucha, Jan Surdel) i na Kasprowym Wierchu (27 VII — W. Jedliński, J. Kurczab, T. Łaukajtys, Jan Surdel). Drogi drobniejsze, ale ciekawe i wiodące w rzadko odwiedzanej okolicy przeszli K. Głazek i A. Uznański z Wrocławia (12 VI — Krótka, 14 VI — Furkotne Solisko). W rejonie Morskiego Oka przebyto kilka dróg na Zabim Mniuchu i Czubie nad Wrótkami, ale pokrywają się one przynajmniej częściowo ze znanymi już przejściami. Nowy sposób wydostania się na ostrze filara Kopy Spadowej proponuje A. Migocki, A. Skłodowski i A. Uznański (Kraków). Efektowną i klasyczną drogę na zach. Kościelca poprowadzili M. Gryczyński i J. Michalski (5 VII — trudności V (VII)). Na teźbę ścianie w bezpośredniej bliskości starej drogi L. Dziędzielewicza, nowego przejścia dokonali A. Byczkowski i J. Luniak (3 VIII — VI, H2).

Z powtórzeń wybijają się następujące. Trzecie przejście drogi Heinricha-Chrobaka na Kazalnicy, dokonane przez trójkę — J. Brudny, K. Liszka, A. Trzaska (3—6 VII). Piękna seria dróg na Galerii Gankowej stała się udziałem wymienionych już: Prusisza i Piotrowskiego. Przeszli oni drogę Studniński (w 13 godzin), drogi Galfego i Orłowskiego. Ładnie zaprezentował się też młody zespół krakowski J. Kiełkowski i A. Uznański: droga Płska na Małej Snieżnej Turni, środek Zółtej Sciany, droga Cermana na Jaworowym Szczycie i 13-godzinne przejście Filaru Kazalnicy. Brudny, Liszka, Trzaska i J. Roth przeszli „dirrettissime” pn. ściany Małego Kiezmarskiego (11—12 VIII — przypadkowe małe warianty własne). Zanotować można po kilka przejść wariantu R, dróg Fereńskiego i Gryczyńskiego na teźbę wschodniej ścianie Mnicha, wsch. ścianę Gierlachu, drogi Kurczaba na wsch. ścianie Mieguszwieckiego Szczytu, drogi Dziędzielewicza na zach. ścianie Kościelca. Wyjątkowo nieliczne były przejścia granicowe. A szkoda — bo grań nawet taka jak Morskiego Oka — jest nie tylko pięknym przeżyciem, ale wcale poważnym i pouczającym przedsięwzięciem.

Andrzej Paczkowski

**Kronika ratownicza 1965/66.** W okresie od 1 września do 31 grudnia 1965 r. GOPR interweniowało 538 razy, w tym Grupa Tatrzaska — 187, Beskidzka — 132, Sudecka — 91, Rabczańska — 82, Krynicka — 24, Bieszczadzka — 22.

Z przeprowadzonych paru wypraw ratunkowych podajemy krótkie opisy najważniejszych.

15. 9. Jakub Bajaskin wyruszył z Kasprowego Wierchu przez Swinice, zamierzając dojść na Zawrat. Podczas przechodzenia eksponowanego odcinka szlaku przy zejściu ze Swinicy, chcąc przepuścić idących szybciej turystów, Bajaskin usunął się na skraj ścieżki, stracił równowagę i spadł na znajdujące się 250 m poniżej piargi podchodzące pod południową ścianę Swinicy, ponosząc śmierć na miejscu.

W nocy z 19 na 20. 9. na pn.-zach. ścianie Galerii Gankowej (WHP-1345) ponieśli śmierć dwaj taternicy i grotołazi zakopiańscy Janusz Flach i Edward Chełpa. Taternicy ci zginęli najprawdopodobniej podczas wycofywania się ze ściany przy pomocy zjazdu na linie. Wydaje się, że przyczyną katastrofy było wyrwanie się haka, na którym zawieszona była lina zjazdowa. Ciała ich ekipy GOPR i HS odnalazły dopiero 22. 9.

7. 10. dwoje turystów, Gabriela Gajda i Jarosław Tokarczyk, po wyjściu z Kasprowego Wierchu na Swinice, nie znając terenu zaczęło schodzić z Gąsienicowej Turni środkową częścią pn. ściany (WHP-51, droga taternicka w skali dość trudnej). Ok. 60 m nad piargami — Gabriela Gajda zdecydowała się pozostać na półce skalnej a jej towarzyszy z trudem zszedł po zalodzonej ścianie i zaalarmował GOPR. Ratownicy sprowadzili lekkomyślną turystkę.

21. 11. po wyjściu z Jaskini Snieżnej (Małolącniak) grotołaz Tadeusz Gibiński schodząc z górnego progu Doliny Małej Łąki został przysypany warstwą świeżego śniegu. Grotołaz obsunął się wraz ze śniegiem ok. 70 m doznając złamania lewego barku i ogólnych potłuczeń. Ekipa GOPR przetransportowała go do szpitala w Zakopanem.

22. 11. ratownicy GOPR odwieźli do szpitala w Zakopanem 11-letniego Stanisława Sumere, który bawiąc się na skałkach w Dolinie Białego odpadł od skały i doznał złamania podstawy czaszki.

14. 12. ok. godziny 10 z Kasprowego Wierchu, w stronę Doliny Goryczkowej wyjechała grupa 13 narciarzy — zawodników, Bułgarów i 2 narciarzy — zawodników polskich. W grupie tej znajdowała się również Bułgarka Maria Czaukowa, doświadczona narciarka i alpinistka. Towarzysze widzieli ją ostatni raz na trawersie nad Doliną Cichą; jechała jako ostat-



nia. Czekało na nią ponoć poniżej wschodniego siodła Przełęczy Goryczkowej nad Zakosy, ale ponieważ wiał silny wiatr (ok. 20 m/sek) i dokuczał mróz (do 20°C), postanowiono zjechać do Kuźnic, sądząc że Czaukowa przejechała obok nich nie zauważona z powodu gęstej mgły. Gdy w Kuźnicach nie spotkano jej, koledzy

jeszcze raz wyjechali na Kasprowy Wierch i po wstępnych poszukiwaniach zawiadomili GOPR dopiero o godz. 12.

Natychmiast wyruszyła jednak ekipa na Kasprowy Wierch (ponieważ kolejka była w remoncie — na Kasprowym GOPR nie pełniło dyżurów) i zaczęła penetrować południowe stoki Doliny Cichej i górny re-



W akcji ratunkowej

Fot. R. Siwicki

jon Doliny Goryczkowej, druga przeszukiwała Stawki Gąsienicowe, trzecia — dół Doliny Bystrej. Poszukiwania trwały bez przerwy do godzin wieczornych 16 grudnia. Dodatkowy patrol przeszukiwał Dolinę Cichą. Następnie wyprawę przy użyciu helikoptera miały miejsce 20, 21, 27 grudnia, lecz bez rezultatu.

W sezonie zimowym 1966 r. (1. 1. — 30. 4.) GOPR interweniowało 2013 razy, w tym grupa Tatrzańska — 898, Beskidzka — 417, Sudecka — 278, Rabczańska — 227, Krynicka — 127, Bieszczadzka — 60.

Zdecydowaną większość stanowiły wypadki narciarskie, których analizę przeprowadzono odrębnie.

Z wypraw ratunkowych najważniejsze dotyczyły następujących wypadków.

9. 2. grupa 11 młodych turystów niemieckich wyszła ze schroniska nad Morskim Okiem i udała się lewą (orograficznie) stroną Białego Żlebu na grań Opalono Wierchu. Prawie pod samą już granicą obrywa się płat śniegu i ściąga z sobą Michaela Schuberta ok. 400 m. Wkrótce dwaj jego koledzy zeszli śladem lawiny i przy górnej granicy lasu znaleźli M. Schuberta w stanie silnego szoku i z objawami wstrząsu mózgu. Ratownicy zwieźli kontuzjowanego na toboganie na Polanę Włosienica, a dalej samochodem do szpitala. Pozostałych Niemców doprowadzono do schroniska.

15. 2. u zbiegu starej i nowej nartostrady z Hali Gąsienicowej do Kuźnic zmarł wybitny architekt prof. Jan Gerard Ciołek. Ciało jego przewieźli ratownicy GOPR do Zakopanego.

25. 3. o godz. 8 GOPR zostało powiadomione, że w Jaskini Zimnej zdarzył się wypadek. Natychmiast zorganizowano wyprawę, która po dotarciu na miejsce wypadku stwierdziła zgon pletwonurka z Warszawy, Romualda Lebeckiego. Był on uczestnikiem wyprawy warszawskiej, która miała na celu zbadanie końcowych syfonów Jaskini Zimnej. Podczas powrotu, w syfonie Ogazy zdarzył się wypadek. Koledzy wydostali Lebeckiego na groble między syfonem Ogazy a syfonem Warszawiaków i tam przez szereg godzin stosowali akcję ratunkową — bezskutecznie. Przyczyną wypadku było najprawdopodobniej wychłodzenie organizmu na skutek długiego i męczącego przebywania w jaskini i pod wodą.

W wyprawie brało udział 33 ratowników GOPR i grotolazów oraz grupa nurków z VI Pomorskiej Dywizji Powietrzno-Desantowej z Krakowa. Akcję zakończono 27. 3. o godz. 2.

13. 4. dwaj młodzi taternicy, Krzysztof Aerts i Wiesław Niedzielski rozpoczęli wspinalczkę prawym filarem pn.-wsch. ściany Cubryny (WHP-860). Zmrok zastał ich w połowie drogi. Nie znając kom-

pletne ściany i nie wiedząc, którądy można się bezpiecznie wycofać, zaczęli wzywać pomocy, zjeżdżając równocześnie na linie kominem, biegnącym środkiem turni w bocznym ramieniu kopuły szczytowej Cubryny, która opada w stronę Małej Galerii Cubryńskiej. Jako pierwszy zjechał Aerts i nie informując w ogóle swego partnera, zaczął schodzić w dół, sądząc że znajduje się już w bezpiecznym miejscu. Mała Galeria Cubryńska obrywa się tymczasem do Mnichowego Żlebu progiem skalnym. Na progu tym taternik pośliznął się, złamał czekan i spadł na śnieg Mnichowego Żlebu, którym zjechał aż do jego wylotu. W stanie silnego szoku zdołał doczłochać się na taflę zamarniętego Morskiego Oka, gdzie po długich poszukiwaniach znaleziono go następnego dnia rano. Niedzielskiego wyprowadzono ze ściany i zwieziono na toboganie do schroniska. Obaj taternicy doznali lekkich odmrożeń.

W sezonie letnim 1966 r. (1 V — 31 VIII) GOPR interweniowało 1464 razy, w tym Grupa Sudecka — 111, Beskidzka — 120, Tatrzańska — 597, Rabczańska — 109, Krynicka — 114, Bieszczadzka — 413 razy. Przeprowadzono 65 wypraw ratunkowych, z czego 32 w Tatrach. Oto krótkie opisy ważniejszych:

14 VI — podczas zejścia z Koziej Przełęczy do Koziej Dolinki Maria K. pośliznęła się na zalodzonym śniegu i zsunąwszy się po nim kilkadziesiąt metrów uderzyła w kamienie, doznając ogólnych potłuczeń.

16 VI — w analogiczny sposób zakończyło się zejście Żlebem Zawratowym dla Margot W. z NRD.

21 VI — ze skał Saturna spadł do Wąwozu Kraków 15-letni juhas Jan Pawlikowski i poniósł śmierć na miejscu. Przyczyną wypadku było prawdopodobnie poślizgnięcie się juhasa na mokrej trawie.

4 VII — zjeżdżając po zalodzonym śniegu z Koziej Przełęczy do Koziej Dolinki Waldemar W. upadł i z impetem uderzył o zalegające wylot żlebu kamienie. Tylko dzięki dużej dozie szczęścia przejażdżka skończyła się złamaniem obu kości podudzia.

10 VII — Longin Trzos w czasie samotnej wędrowki Orlą Percią odpadł od skał na Orlej Baszcie na stronę Dol. Pańszczycy i zginął na miejscu.

16 VII — 15-letni Adam Piotrowicz, samotnie przemierzający Orlą Perć, spadł z Małej Buczynowej Turni do Dol. Pańszczycy. Prawdopodobnie przyczyną śmiertelnego upadku była próba zejścia pn. ścianą wspomnianej turni.

24 VII — Jan Lorocho wybrał się mimo ulewnego deszczu i nadchodzącej burzy z 9-letnim synkiem na Giewont. W czasie zejścia, pod szczytem zastała ich burza. Uderzenie pioruna poraziło śmier-



telnie ojca (trzymał się on łańcucha), syn zaś uległ poparzeniu i spadł po skałach kilkanaście metrów. Chłopiec po kilku dniach opuścił szpital.

30 VII — do GOPR w Zakopanem zgłosił się Zdzisław R. — student ze Szczecina — zawiadamiając, że w pn. ścianie Giewontu utknął jego kolega, a on sam zdołał się wycofać. Po przybyciu do Dol. Strażyskiej ratownicy spotkali Bogdana M., który — mimo zapewnień danych koledze, że będzie oczekiwał na pomoc — sam wycofał się ze ściany. Młodzieńcy ci próbowali pokonać żleb spadający ze Szczerby na pn., mimo że nie znali kompletnie Tatr ani zasad wspinaczki.

Spod Giewontu ratownicy wyruszyli do Dol. Pięciu Stawów Polskich. Przebywająca bowiem w tamtejszym schronisku grupa turystów z NRD wyszła na Miedziane do Szpiglasowej Przełęczy, a następnie schodziła w stronę Przedniego Stawu zalodzonego żlebem. W pewnym momencie Rosemarie S. pośliznęła się i zjechała kilka metrów w kamienie, doznając poważnych obrażeń. Turystami tymi opiekował się pilot z biura „Juventur”, który sprawiał wrażenie nie zorientowanego zupełnie w górskiej problematyce.

Ranną turystkę zniesiono ze schroniska w Dol. Pięciu Stawów Polskich do Wodogrzmotów Mickiewicza.

4 VIII — podczas burzy i ulewnego deszczu ratownicy poszukiwali całą noc turysty niewiadomego nazwiska, który utknął gdzieś w rejonie Dol. Buczynowej. O wypadku zawiadomił przypadkowy turysta, który był świadkiem, jak turysta ten zszedł jakimś żlebem, z którego nie mógł się wydostać. Niestety informator był po raz pierwszy w Tatrach i nie umiał określić miejsca wypadku.

Po bezowocnych poszukiwaniach ratownicy powrócili nad ranem do Zakopanego. Tymczasem rano, do schroniska w Dol. Pięciu Stawów Polskich przyszedł poszukiwany, który oświadczył, że słyszał doskonale szukających go ratowników i widział ich sygnały świetlne, jednak nie dał żadnego znaku, gdzie się znajduje. Nie potrafił również dokładnie określić, gdzie spędził całą noc. Próby wylegitymowania dziwnego turysty (ok. 20 lat, najprawdopodobniej ze Szczecina) zakończyły się jego ucieczką ze schroniska.

12 VIII — o godzinie 17 weszli w zachodnią ścianę niższego wierzchołka Zabiego Mnicha (WHP 1131) taternicy Grażyna J. i Krzysztof S. Po dojściu do tarasu, Krzysztof S. kontynuował wspinaczkę (WHP 1131-F), asekuirowany przez partnerkę. Wbił trzy haki przelotowe i... zgubił pozostałe sześć haków i karabinów. Znajdował się w pozycji i miejscu nader niewygodnym, kilka metrów ponad najbliższym hakiem. Ponieważ zapadał

mrok, a o powrocie na taras nie było mowy — zaczął wzywać pomocy. Powiadomiony o wypadku ratownik dyżurny z Morskiego Oka, zawiadomił o nim Stację Centralną w Zakopanem, a sam podszedł pod ścianę Zabiego Mnicha i utrzymywał z taternikami kontakt głosowy. Ratownicy z Zakopanego po przyjeździe do Morskiego Oka udali się na główny wierzchołek Zabiego Mnicha (WHP 1126). Z wierzchołka założono poręczówki trawersem po pd.-zach. stronie na przełączkę i granią na niższy wierzchołek. Tam przygotowano stanowisko zjazdowe. O godzinie 5,05 (13 VIII) Eugeniusz Strzeboński rozpoczął zjazd i po dotarciu do taternika i umieszczeniu go w „szelkach Grammingera” zwiózł do podnóża ściany. Zjazd trwał 45 min. O godz. 5.55 do taterniczki zjechał Stanisław Janik, jego zjazd trwał 28 min. Oba zjazdy były długości 140 m. Zjazdy regulował Władysław Roj I, a całością wyprawy kierował Michał Gajewski.

18 VIII — zniesiono z pn. ściany Długiego Giewontu zwłoki ks. Zdzisława Kaspzaka (Idzi Mański), kompozytora i muzyka, który chodząc samotnie po pn. ścianie pośliznął się najprawdopodobniej i spadł ok. 150 m, ponosząc śmierć na miejscu.

19 VIII — bracia Czesław i Jacek G. rozpoczęli o godz. 15 wspinaczkę środkowym filarem pd.-zach. ściany Koziego Wierchu (WHP 204, a raczej wariantem biegnącym w prawo od właściwej drogi). Na trzecim wyciągu prowadzący Jacek G. odpadł, wyrwał po drodze dwa stare haki i po przeleceniu 40 m zatrzymał się na wbitym uprzednio przez siebie haku, około 5 m nad półką, z której asekurował go brat Czesław. Po opuszczeniu Jacka na półkę i zabezpieczeniu go, Czesław zaważwał pomoc.

Wypadek miał miejsce ok. godz. 17. Pogotowie zawiadomiono o godz. 19. Ratownicy po dojściu pod ścianę podzielili się na dwie grupy: jedna pozostała na dole, druga dotarła do taterników, którzy szli początkowo tak, jak prowadzi droga (WHP 204-B) do platformy na ostrzu filara, tam zostawiono sprzęt, a następnie w prawo na krawędź filara do komina, gdzie na niewielkiej, nachylonej ku ekspozycji półce, znajdowali się taternicy. Po udzieleniu pierwszej pomocy rannemu, przystąpiono do transportu. Z uwagi na ciasnotę komina, linkę stalową podawano z platformy przez ostrze filara, do zamocowanego w nży, w jaką przechodził komin, bloku hamującego. O godz. 3.30 (20 VIII) Stanisław Janik rozpoczął zjazd z rannym w „szelkach Grammingera”. Zjazd długości 80 m trwał 30 min. Rannego zapakowano pod ścianą do „bambusa” i zniesiono do Wodogrzmotów Mickiewicza, skąd odwieziono go samochodem do szpitala w



Zamarła Turnia w zimie

Fot. W. Kosiński

Zakopanem. Taternik doznał licznych, skomplikowanych złamań, niegroźnych jednak dla życia. Jego brat Czesław wycofał się sam po założeniu przez ratowników poręczówek. Zjazd regulował Władysław Roj I, wyprawą kierował Michał Gajewski.

20 VIII — wyprowadzono z jednego z urwistych żlebów biegnących z Buczynowych Turni do Dol. Buczynowej turystę Henryka S., który nie znając terenu, samotnie wędrował Orlą Percią i zaczął schodzić stromym, podciętym u dołu żlebem. Na szczęście zorientował się w porę i zaczął wzywać pomocy.

Michał Jagiełło

**Wypadki w Śnieżnych Kotłach.** Śnieżne Kotły należą niewątpliwie do najpiękniejszych zakątków Karkonoszy. Te potężne nisze skalne powstały dzięki erozji lodowców karkonoskich ok. 10 tys. lat temu. Strome ściany skalne sięgające do 150 m wysokości, pocięte są licznymi żlebami, u których wylotu w wyniku intensywnego wietrzenia granitu nagromadziły się rozległe piarżyska. Dużą osobliwością jest flora Kotłów. Tutaj na żyłce bazaltowej Małego Kotła (najwyższe stanowisko bazaltu w Europie) występują europejskie unikatowe roślinności alpejskiej i borealno-arktycznej.

Śnieżne Kotły, obok swoich uroków, przedstawiają także poważne niebezpie-



czeństwo, czyhające na lekkomyślnych turystów. Ich strome czeluście pochłonęły już niejedno życie ludzkie. W zimie na krawędziach cyrków tworzą się nawisy śnieżne, sięgające 4 metrów szerokości. Nierzadkie są lawiny, powodujące znaczne straty w drzewostanie. W czasie mgły zdarzają się tragiczne w skutkach zbłądzenia. Oto kilka wydarzeń z kroniki wypadków:

W czerwcu 1780 r. silna śnieżnica (latol) zaskoczyła dwie kobiety z dzieckiem, wędrujące „Czeską Ścieżką” (obecnie szlak niebieski Wodospad Szklarka — schronisko pod Łabskim Szczytem) z Cieplic na czeską stronę do Rokytnicy. Zgubiwszy drogę, skręcili w kierunku Śnieżnych Kotłów. Po kilku dniach myśliwi odnaleźli ich zamrożone ciała.

W 1912 r. narciarz z Jeleniej Góry, na skutek zbłądzenia, wpadł do Wielkiego Kotła z wysokości ok. 150 m. Wbrew oczekiwaniom, ten karkołomny, przypadkowy skok, zakończył się tylko drobnymi stłuczeniami. Gruba warstwa śniegu, pokrywająca piargi, osłabiła siłę upadku.

Niemal identyczny wypadek zdarzył się w 1966 r. 12 lutego trzej turyści czeszy przemierzali drogę ze Špindlerowego Mlýna do Voseckiej Boudy. Podczas silnej mgły i deszczu zgubili szlak w rejonie Śnieżnych Kotłów. Jeden z nich, udając się na poszukiwanie drogi, stoczył się z wysokości 80 m do Małego Kotła. Po przybyciu ratowników GOPR zorganizowano akcję, w wyniku której wyciągnięto nieszczęśliwca z przepaści. Na szczęście skończyło się tylko na połamaniu nart

i lekkich obrażeniach. Również i tym razem miękkie śnieg, zalegający grubą warstwą piargi, uratował życie lekkomyślnemu turyście.

Czasem epilog wydarzeń bywa zupełnie odmienny. Na wiosnę 1965 r. Śnieżne Kotły były świadkami najbardziej ponurej i tajemniczej historii po wojnie. Turysta wędrujący dolnym szlakiem przez rezerwat Kotłów natknął się na szczątki człowieka, leżące niedaleko szlaku w Małym Kotle. Zaalarmowani ratownicy i MO znaleźli wśród piargów szkielet mężczyzny, resztki obuwia, a obok zniszczony portfel, puszkę po konserwie, nóż i kilka monet. Jak wykazały oględziny, tragedia wydarzyła się 5—6 lat wstecz od momentu makabrycznego odkrycia. Jakie były powody śmierci turysty? Dlaczego nie prowadzono poszukiwań nieznannej ofiary? O tym wiedzą tylko milczące przepaście Śnieżnych Kotłów.

R. Wytyczak

**Pamięci J. Długosza.** Na symbolicznym cmentarzu ofiar Tatr, pod Osterwą w pobliżu Stawu Popradzkiego, taternicy z Krakowskiego Koła Klubu Wysokogórskiego umieścili tablicę ku pamięci alpinisty J. Długosza, który zginął przed czterema laty w tragicznym wypadku górskim na południowej grani Kościelca. Piękna metalowa płyta jest dziełem artysty Chromego.

M. Bab.

## TURYSTYKA W PAŃSTWACH SŁOWIAŃSKICH

**45 lat zorganizowanego taternictwa w Czechosłowacji.** Rokrocznie, od 42 lat, taternicy w Czechosłowacji urządzają w Tatrach zjazd wysokogórców tzw. „horolezecky tydzień”, połączony z przejeżdżaniami i wspinaczkami z różnych dolin, w którym biorą zwykle liczny udział miłośnicy turystyki wysokogórskiej z całego kraju. W bieżącym roku ten 42 z rzędu „tydzień taternicki” rozpoczął się 14 sierpnia, na pamiątkę przejścia w dniu 14 sierpnia 1921 r. grani od Baraniej Przełęczy do Łomnicy przez pierwszych zrzeszonych taterników. Obchodzony on był bardziej niż zwykle uroczystość, gdyż zbiegł się akurat z 45 rocznicą powstania zorganizowanego taternictwa w Czechosłowacji.

Zakończenie 42 „tygodnia taternickiego” jak i główne uroczystości obchodu 45-lecia, odbyły się w niedzielę 21 sierp-

nia w Smokowcu, dokąd przybyło około 150 taterników, delegatów prawie wszystkich sekcji i oddziałów wysokogórskich w Czechosłowacji. Kierownicy poszczególnych zespołów i grup składali sprawozdania z przebytych w czasie tygodnia tur i dokonanych wspinaczek, dzieląc się wrażeniami i doświadczeniami. Na uroczystość jubileuszową przybyli też założyciele towarzystwa tatrzańskiego „James”, podeszli w latach F. Liptak, M. Mlynarczik, a także dr A. Grosz. Retrospektywne przemówienie seniora F. Liptaka, jeszcze dziś czynnego działacza, zostało przyjęte przez zebranych z dużym aplauzem.

Dużym urozmaicheniem uroczystości był — ilustrowany pięknymi przeźroczami — odczyt gościa austriackiego M. Schmucka z Salzburga, uczestnika kilku wypraw himalajskich — o zdobyciu Broad Peak

i tragedii H. Buhla. Mocnym zaś podkreśleniem rozwoju i osiągnięć alpinizmu czechosłowackiego była wystawa J. Urbanowicza pt. „Hindukusz 1965”, urządzona w Domu Wystawowym, a stwierdzająca, że taternictwo Czechosłowacji śmiało już wyszło poza granice swego kraju. Takimi zaś wyczynami jak przejście północnej ściany Eigeru, północnej ściany Szchary i pierwszym przejściem lewego filara Kosztan-tau w Kaukazie oraz 17 pierwszymi przejściami podczas zeszłorocznej wyprawy w Hindukusz — czechosłowaccy alpinści wpisali się chlubnie do historii międzynarodowego alpinizmu.

Wysokogórski sport w Czechosłowacji w ciągu 45 lat przeszedł różne stopniowe fazy rozwoju, lecz hasła pierwszych założycieli: „Idealizm”, „Alpinizm”, „Mortalita”, „Eugenika”, „Solidarita” — ujęte w nazwie związku „JAMES” (I zeufonizowane na J) są nadal jeszcze trwałymi i cennymi wartościami w istocie alpinizmu.

*M. Babiński*

**Dalsze plany zagospodarowania otoczenia Szczyrbskiego Jeziora.** Z uwagi na stały wzrost turystyki masowej i sportu na obszarze Wysokich Tatr, opracowany został ostatnio w Instytucie Badawczym

Handlu w Bratysławie (Oddział ruchu turystycznego) plan zagospodarowania hotelowo-handlowego tego terenu, ze specjalnym uwzględnieniem otoczenia Szczyrbskiego Jeziora.

Cały obszar Tatr podzielono na 9 obszarów osiedlowych z których dwa: Wyżnie Hagi i Tatrzańską Polankę przeznaczono na cele lecznicze, a pozostałe siedem oddano w przeważnej części dla turystyki i sportu. Projektuje się zwiększenie ilości łóżek w dwóch pierwszych do 3800, a w pozostałych do 10 000. Z liczby tej przeznaczono dla otoczenia Szczyrbskiego Jeziora 1715 łóżek, w tym 976 dla turystyki, 324 dla ROH (odpowiednik naszego FWP), dla lecznictwa (dla astmatyków) 315, a resztę dla zawodników sportowych. Ilości te — według opinii czynników miarodajnych — są maksymalne z uwagi na zabezpieczenie wymogów ochrony przyrody.

W chwili obecnej dla turystów jest w tej okolicy tylko 80 łóżek w hotelu Ovruch. Ilość ta powiększy się o 172 z chwilą ukończenia budowy sanatorium dla astmatyków, wtedy bowiem hotel Hviezdoslav-Krivaň przeznaczony zostanie dla turystów. W projektowanej maksymalnej liczbie miejsc noclegowych mieścić się będą miejsca w planowanych i już zatwierdzonych do budowy hotelach naj-



Szczyrbskie Jezioro — W głębi grupa Wysokiej

*Fot. J. Vogel*



wyższej kategorii: A de Lux (odpowiednik naszych S-Orbis) o ilości 288 łóżek oraz dwóch hoteli kategorii B (nasza kat. I) o pojemności razem 436 łóżek.

Osobnym zagadnieniem jest sprawa obsługi turystów — pasantów. Ilość ich w okresach szczytowych dochodzi do 12 000 osób dziennie. Dla tej kategorii turystów projektuje się zakłady zbiorowego żywienia, o ilości 2600 krzeseł w lecie, a 1000 w zimie; część z nich mieścić się będzie w projektowanych nowych hotelach.

W planach rozbudowy przewidziano również wiele nowych inwestycji dla sportu wyczynowego. W 1966 r. zaczęto już stawiać urządzenia dla obsługi klasycznych dyscyplin narciarskich. Są to dwie skocznie o punktach krytycznych 70 i 85,5 m i stadion dla 20 000 widzów. Inwestycje te mają być ukończone do roku 1969. Koszt inwestycji przewiduje się na 250 milionów koron.

A. Mgr.

**Ochrona szarotek u naszych południowych sąsiadów.** Pracownicy TANAPu dla przeciwdziałania masowemu niszczeniu szarotek przystąpili po wielu próbach do masowej hodowli szarotek, wykorzystując w tym celu Komunalne Zakłady Ogrodnicze w Tatrzańskiej Łomnicy. W 1966 r. ma być wysiane ok. 10 000 nasion tej rośliny.

Tak więc w najbliższej przyszłości będzie można już legalnie zaopatrzyć się w pamiątki tego rodzaju z Tatr i hodować je w mieszkaniu przez dłuższy okres. Jak wiadomo, szarotka jest rośliną czteroletnią.

A. Mgr.

**Spis zwierzyny w Tatrach Słowackich.** Wedle przeprowadzonego wiosną 1966 r. — przez pracowników TANAPu — spisu dzikich zwierząt i ptaków w Tatrach Słowackich, naliczono 117 jeleni, 280 sarn, 850 kozic, 90 dzików, 28 rysi, 25 niedźwiedzi i 20 wilków. Z większych ptaków — 280 głuszców i 38 cietrzewi.

A. Mgr.

**Ruch turystów zagranicznych w ČSSR.** W ciągu 1965 r. odwiedziło ČSSR blisko 3 miliony zagranicznych turystów, z tego 618 tys. z krajów kapitalistycznych. Najwięcej turystów było z Węgier (789 tys.), Polski (729 tys.) i z NRD (695 tys.).

W tym samym czasie wyjechało za granicę 1740 tys. turystów, w tym 168 tys. do krajów kapitalistycznych. Największa ilość turystów wyjechała z Czechosłowacji na Węgry (463 tys.), do NRD (451 tys.), do Polski (375 tys.), do Jugosławii (143 tys.).

## SPRAWY ALPINISTYCZNE NA ŚWIECIE

**IV Polska Wyprawa w Hindukusz 1966.** Wyprawa, zorganizowana przez Koło Krakowskie Klubu Wysokogórskiego, działała w sierpniu i wrześniu w rejonie doliny Kazi Deh w Hindukuszu Afgańskim. Kierował wyprawą dr Roman Śledziwski. Wyprawa była najliczniejsza z dotychczasowych. Wraz ze stypendystą PAN i kierowcą wzięło w niej udział 20 osób, w tym 3 kobiety. Uczestnicy wyprawy to: Roman Śledziwski, Ewa Śledziwska, Danuta Baranowska, Maciej Baranowski, Marian Bała, Andrzej Heinrich, Maciej Kozłowski, Andrzej Mróz, Jacek Poręba, Jerzy Potocki, Ryszard Rodziński, Lucjan Saduś, Jerzy Wala, Ryszard Zawadzki — wszyscy z Koła krakowskiego KW — oraz Isabelle i Henri Agresti z Aix-en-Provence i Jean Bourgeois z Brukseli, a ponadto Janusz Wojtusiak, stypendysta PAN i kierowca — Dobiesław Walknowski. Do Kabulu wyprawa przyjeżdża w dwu grupach — 12

osób samolotem i w dwa tygodnie później (4. 8) 8 osób samochodem. W Kabulu uzyskano zezwolenie na działalność w rejonie doliny Kazi Deh, a grupa samolotowa rozpoczęła trening w górach Pagman i Salang, gdzie zdobyto kilkanaście szczytów czterotysięcznych.

Do wioski Kazi Deh wyprawa dociera 10. 8. Po dwu dniach marszu w górę doliny założono bazę główną (4100 m). Do 20. 8. trwa zaopatrywanie bazy, bazy wysuniętej (4500 m), oraz działalność aklimatyzacyjna. W tym okresie zdobyto sześć pięcioletysięczników, w tym trzy (M 10 — ok. 5900 m, Sad Isztra 5859 m i nie nazwany 5241 m) w trudnej wspinaczce skalnej i lodowej. Zasadniczym celem wyprawy było zdobycie leżącego za Noszakiem nie nazwanego szczytu 7291 m, przedostatniego nie zdobytego siedmiotysięcznika Hindukuszu, a także powtórzenie wyjścia na Noszak i jeśli będzie to możliwe, przetraversowanie

wszystkich jego wierzchołków. W ciągu dziesięciu dni na grzędzie Noszaka założono trzy obozy (5600 m, 6200 m, 6900 m). W tym okresie dokonano też dwu ciekawych wejść: 21—23.8. Heinrich i Saduś przechodzą 2400 m wysoką zachodnią ścianę Gunbaz le Safed, a D. Topczewska-Baranowska i R. Śledziwski wchodzi na Asp-e Safed (6450 m). D. Baranowska ustanawia w ten sposób polski kobiecy rekord wysokości.

30.8. w obozie trzecim zbiera się siedmioosobowa grupa szturmowa, mająca po przetransowaniu zboczy Noszaka atakować nie zdobyty szczyt. Zespół ten to: J. Bourgeois, A. Heinrich, M. Kozłowski, A. Mróz, J. Potocki i R. Zawadzki. 31.8. Zespół (bez Zawadzkiego, który czuje się źle) trawersuje cztery wierzchołki Noszaka, dokonując czwartego wyjścia na najwyższy szczyt (7492 m) i drugiego na trzy wierzchołki niższe. Następnego dnia zespół odpoczywa w obozie III, a na Noszak wychodzą L. Saduś i M. Bała. Schodzą oni tego samego dnia wraz z Porębą do obozu II. 1.9. pozostali zespół ma wejść w trawers, jednak A. Mróz dostaje ataku choroby wysokościowej i schodzi z Kozłowskim do bazy; na akcję wyruszają jedynie trzy osoby, tj. Bourgeois, Heinrich i Potocki. Tego samego dnia na niższy wierzchołek Noszaka (ok. 7400 m) wchodzi Isabelle i Henri Agresti. W nocy z 2 na 3.9. pogoda załamuje się gwałtownie. 5.9. do bazy schodzi zespół (Wala, Wojtusiak, Rodziński), który miał dokonać wejścia na Noszak, a jednocześnie stanowić ubezpieczenie trawersującej trójki. 6.9. pogoda poprawia się i zespół ratunkowy (Kozłowski, Poręba) wyrusza na akcję po zaginionych. Gdy są oni w obozie II, do bazy schodzi samotnie Bourgeois, przynosząc wiadomość o wypadku. O północy 4.9., po dwu dniach niepogody, zespół trawersujący postanowił przerwać akcję i wysofać się do obozu III. W czasie powrotu na trawersującą trójkę spada lawina, w której ginie Potocki, a Bourgeois i Heinrich zostają kontuzjowani. Po dwugodzinnych bezskutecznych poszukiwaniach w lawinie uratowana dwójka dochodzi do przełęczy między Noszakiem a Gunbaz-e Safed (około 200 m od miejsca, w które zniosła ich lawina). Tu, bez żywności i maszynki, przeczekują załamane pogody. 6.9. Bourgeois, nie mogąc podejść do obozu III (ciężki śnieg), decyduje się na samotne zejście dwutysięczną, niebezpieczną ścianą lodową wprost do bazy wysuniętej, gdzie dochodzi 7.9. wieczorem, przynosząc wiadomość o śmierci Potockiego i o tym, że ciężko ranny w nogę Heinrich czeka w namiocie na przełęczy na pomoc. W rzeczywistości jednak, gdy tylko warunki się poprawiły, Heinrich doszedł samotnie do obozu III, gdzie 9.9. spotkali go Kozłowski i Poręba.

10.9. Heinrich sprowadzony zostaje do bazy, 13.9. zlikwidowano bazę, a 14.9. wyprawa odjeżdża z Kazi Deh.

*Maciej Kozłowski*

**Polscy grotolazi w Bułgarii.** W ostatnich latach daje się zauważyć w Bułgarii żywy rozwój ruchu jaskiniowego zarówno naukowego, jak i sportowo-turystycznego. W kraju działa ok. 30 klubów jaskiniowych, których pracę koordynuje Krajowa Komisja do Spraw Jaskiniowych (RKPD) przy Centralnej Radzie Bułgarskiego Związku Turystycznego (BTS). Do tradycji należy tam organizowanie międzynarodowych wypraw jaskiniowych. W 1966 r. zorganizowano wielką — szóstą już z kolei — wyprawę do jaskiń Rodopów Zachodnich (rejon zw. Trigradsko — na zachód od Smolana).

Kilkudziesięciu uczestników wyprawy, w tym 12 gości zagranicznych z Jugosławii, NRD, Polski (dwóch krakowskich grotolazów z Klubu Wysokogórskiego), Rumunii i ZSRR prowadziło eksplorację i kompleksowe badania naukowe w kilkudziesięciu jaskiniach. Obiektami zainteresowań były m. in. najdłuższa jaskinia Bułgarii Imamowa dupka (ponad 6,4 km korytarzy) i jaskinia Lednicata (ponad 1,4 km). Przepiękne doliny Rodopów kryją w sobie jeszcze wiele nie zbadanych problemów. Próba poznania jednego z nich była akcją w Diabelskim Gardle (Djawolsko gurylo) — fantastycznym pod względem malowniczości i ogromu podziemnym przepływie rzeki Trigradskiej.

Interesującym i miłym zakończeniem miesięcznego pobytu w Bułgarii była 2-tygodniowa wycieczka turystyczno-wspinaczkowa w najpiękniejsze partie gór Riły (grupa Musaży, Malowicy, Rylski Monastyr) i Pirynu (dolina Byndericy, Todorin wrych, Bynderyski czukar, Muratow wrych, Wichren).

*A. Bałanda i B. Goch*

**Nowe zdobycze w Hindukuszu.** We wrześniu 1965 roku dokonano pierwszego wejścia na północny szczyt Tirich Mir (7059 m). Szczęśliwymi zdobywcami byli Kurt Diemberger, Toni Diemberger, Helmut Handler i Franz Lindner, należący do austriackiej wyprawy w Hindukusz. Wyprawa zdobyła ponadto Ghul Lasht Zom (6665 m) i spenetrowała górne partie lodowca Tirich, grupę północną wznoszących się nad nim szczytów oraz szczyty w rejonie Ghul-Lasht Zom. Wśród innych zdobyczy wymienić należy wejście na dziewięcizy Darban Zom (7220 m) dokonane przez Uli Kössler i M. Schmuck oraz na





Tirich Nord widziany z bazy. Na zdjęciu zaznaczono miejsca biwaków

Fot. K. Diemberger

Według American Alpine Journal



Tirich Nord i Tirich Mir. Droga na Tirich Nord wiodła śnieżną granią z lewej strony

Fot. K. Diemberger

Według American Alpine Journal

Udren Darban Zom (6370 m) przez Dreschera i Larchera.

Inne grupy austriackich alpinistów działały w rejonie Buru Zom.

Na Hindu Raj, granicznym grzbiecie Chitral-Gilgit, piękny sukces odnieśli Włosi zdobywając Wasam Zom (6150 m) i szczyt (6050 m), nazwany przez zdobywców Citta di Teramo.

x. y.

**Sukcesy radzieckie na Kaukazie.** Wśród wielu ciekawych wejść w 1965 r. na czoło wybijają się następujące: pierwsze przejście zach. ściany południowego wierzchołka Użby przez sześciuosobowy zespół W. Monogarow, M. Aleksyuk, W. Gonczarow, W. Kowton, D. Ławrynienko i N. Machienko. Ściana ta liczy 1500 m wysokości, przy czym górna jej część o wysokości ok. 600 m jest zupełnie pionowa, a nawet przewieszona. Przejście jej zajęło 8 dni z siedmioma biwakami w niezmiernie trudnych i eksponowanych warunkach, i wymagało wbicia 350 haków. Ponieważ ściana jest całkowicie pozbawiona wody, alpinści musieli zabrać ze sobą 60 litrów wody.

Pięknym wyczynem było także pierwsze przejście północnej ściany Czatyn-tau

w dziewięciodniowej bardzo trudnej wspinaczce poprzez ścianę o wysokości 1100 m, z czego połowa jest olbrzymią przewieszką. Zdobywcami byli J. Czernesliwin, W. Ruszewski, A. Czernichow i E. Sokolowski.

Swego rodzaju rekordowe było pierwsze 17 dni trwające trawersowanie grani Ajlama-Misses-tau, w czasie którego gruzińscy alpinści W. Gabelaczwilli, D. Gugawa, M. Kergujani, D. Kachiany i Cerediany pokonali w arcytrudnej wspinaczce 27 szczytów.

x. y.

**Andy — górskim rajem alpinistów.** Cordillera Blanca są stale celem wielu wypraw wysokogórskich. Jest to rzeczywiście obszar gór posiadający sporo nie zdobytych szczytów o wysokiej skali trudności, nie więc dziwnego, że nęci on alpinistów różnych narodowości. Wspomnijmy nawiasem, że prócz tego wiele wysokich szczytów wznosi się na pustyni Atacama, na terytorium podzielonym między Chile, Argentynę, Peru i Boliwię. Szczyty te, o charakterze wulkanicznym, nie przedstawiają technicznych trudności i być może były już nawet zdobyte niegdyś przez Inków,



którzy znani byli ze śmiałych wejść wysokogórskich.

Byli więc w Andach w 1965 r. Włosi pod wodzą G. Frigerio, którzy dokonali pierwszego wejścia na najwyższy (wschodni) szczyt Aguja Nevada (5886 m), byli alpinści południowoafrykańscy, którzy usiłowali wejść na trudny Nevado Chinchey, a nadto zdobyli dziewicze szczyty Mancaraju, Akilpo Sur, Esparta, i Chao jego wschodnią ścianą.

Piękne plony przywieźli z Andów Peruwiańskich Szwajcarzy, którzy zdobyli po raz pierwszy Quisuaraju, Millishraju i Curicashajana.

Grupa alpinistów amerykańskich i brazylijskich, prowadzona przez H. A. Cartera i D. Giobbi, weszła na nie zdobyte dotąd szczyty Yahraraju i Rurec ponad doliną Rajucolta.

W Andach Argentyny działali Katalończycy, którzy eksplorowali z powodzeniem łańcuch górski Chorrillos na wschód od Nevado del Plomo oraz grupę La Jaula.

Sukcesy odnieśli także Brazylijczycy i Argentyńczycy, pierwsi z Club Alpinista Carioca, drudzy z Club Andinista Mendoza. Ci ostatni weszli jako pierwsi na Ne-



Comesaña w kuluarze Fitz Roy

Fot. J. Fonrouge

Według American Alpine Journal



Fitz Roy. Droga zdobywców wiodła słynnym kuluarem

Fot. J. Fonrouge

Według American Alpine Journal

vado Palomares (5920 m), wznoszący się w grupie Marmolejo w pobliżu granicy argentyńsko-chilijskiej. Sukces ten powtórzyli tego samego dnia Chilijczycy.

Wspinały Fitz Roy doczekał się drugiego wejścia poprzez zachodnią ścianę o wysokości 1600 m (Carlos Comesaña i J. Fonrouge) w lecie 1965 r.

Na koniec zaznaczmy, że w 1966 r. ruszyły w Andy liczne wyprawy brytyjskie i francuskie, których celem są: wschodnia ściana Yerupaja, Huascaran, Huandoy i Alpamayo. Jak dotąd dotarły do nas wiadomości o imponującym przejściu Francuzów pod wodzą R. Paragot po raz pierwszy północnej ściany Huascaran. Niestety sukces ten okupiony został śmiercią jednego z uczestników wyprawy D. Leprince-Ringuet, zabitego przez spadające kamienie.

Żadne ofiary — a jest ich w alpinizmie niemało — nie zrażą jednak alpinistów do dalszych ataków na wspaniałe szczyty andyjskie, wśród których mnóstwo jeszcze czeka na zdobycie.

x. y.

**Południowa ściana Aconcagua zdobyta** po raz pierwszy i jedyny w 1954 r. przez Francuzów, została pokonana ponownie 2 lutego 1966 przez argentyński zespół drogą pierwszych zdobywców. Inną drogą na tej ścianie osiągnęła szczyt 9 lutego

1966 międzynarodowa wyprawa pod kierownictwem Austriaka F. Moraveca, złożona z 12 Austriaków, 4 Niemców, 4 Szwajcarów, 1 Amerykanina i 1 Argentyńczyka.

Warto nadmienić, że o ile droga Francuzów wiodła południową ścianą na północny wierzchołek Aconcagua, to droga ekspedycji międzynarodowej prowadziła wprost na południowy wierzchołek.

**Amerykanie na Alasce.** Zespół amerykański dokonał w lecie 1965 r. pierwszego wejścia na Górę św. Eliasza granią północno-zachodnią (B. N. Everett, G. Benner, J. Dawidson, D. Ebert, L. Story, W. van de Graaff).

Inna grupa amerykańska w składzie P. Bacon, F. Coale, J. Evans, R. Long Allen Steck, J. Wilson, weszła na Mount



Mount Kennedy od pn. wschodu

Fot. Bradford Washburn

Według American Alpine Journal

**Zdobycie Mount Kennedy.** Piękny ten szczyt o śmiałej sylwetce wznosi się w południowo-zachodniej części Youkonu w Kanadzie. Rząd kanadyjski nadał mu w styczniu 1965 r. nazwę związaną ze zmarłym prezydentem Stanów Zjednoczonych, a w marcu tegoż roku ekspedycja amerykańska, w której skład wchodził m. in. senator Robert F. Kennedy, James W. Whittaker, James Craig, zdobyła ten szczyt zachodnią ścianą.

**Nowa droga na El Capitan.** W egzotycznej scenarii Yosemite wznosi się ten przepaścisty i niezmiernie trudny szczyt, którego południowe urwisko zostało pokonane w 1958 r. Ostatnio w 1965 r. osiągnęli szczyt, poprzez tzw. Ścianę Muir dwaj francuscy wspinacze Y. Choninard i T.M. Herbert.

Logan bardzo trudną granią południową (środkową), zwaną Hummingbird.

**Jugosłowianie w górach Boliwii.** Pod wodzą Aleksandra Blazina działała w 1964 roku w Cordillera Real ekspedycja jugosłowiańska, osiągając bogate wyniki. Obejmują one kilkanaście szczytów 5- i 6-tysięcznych. Są to m. in. Huayna Potosi, Ayllaicu, Cuticuchu, Pico Fraternidad, Mamancota, Cunatincota, Condoriri, Ala Norte, Tarija, Ilusionita, Ilusion, Pequeno Alpamayo, Aguja Negra, Illampu. Wśród nie zdobytych dotąd szczytów znalazły się Ala Sur, Po Medio, Diente, szczyt nazwany Jugosławia, szczyt nazwany Dołgi Hrbet, Piramida Blanca.

W sumie alpinści jugosłowiańscy weszli na 25 szczytów, w tym 10 dziewiczych.



**Atak Jugosłowian na Kangbachen.** Dwunastoosobowa wyprawa alpinistów jugosłowiańskich pod wodzą Jese Govekar podjęła w lecie 1965 śmiałą próbę zdobycia ośmiotysięcznika Kangbachen w masywie Kanczeńdzenga. Atak załamał się niestety ok. 400 m poniżej celu wskutek fatalnej pogody, prześladowującej wyprawę przez cały okres jej trwania.

**Czechosłowacka wyprawa alpinistyczna w Hindukusz 1965 r.** W roku 1965 wyruszyła z Czechosłowacji wyprawa alpinistyczna w Hindukusz. Była to pierwsza czechosłowacka wyprawa w góry pozaeuropejskie. Została ona zorganizowana przez Sekcję Wysokogórską Československego svazu tělesné výchovy.

Wyprawa odleciała z Pragi 19 czerwca wynajętym samolotem. Bagaż wyprawy ważył ok. 4600 kg i składał się z 170 bębnow. Został on zabrany tym samym samolotem. W Kabulu czekano ok. trzech tygodni na zezwolenie udania się w Wachan.

W skład wyprawy wchodził: inż. Vladimir Sedivý, kierownik oraz Rudolf An-

toniček, Ivan Gálffy, Miroslav Jaškovský, Radan Kuchař, Miloš Matraš, Josef Psotka i Ivan Urbanovič, Bedřich Roger, operator filmowy i jego asystent Jan Červinka, Vilem Heckel, fotografik, Jaromir Wolf, lekarz i dr Milan Daniel, biolog. W Afganistanie do wyprawy zostali włączeni dwaj Afgańczycy — F. Sarwar i Ekram.

W Kabulu wynajęto ciężarówkę i 17 lipca dotarto do wioski Iszmurcz (na mapach oznaczonej jako Iszmara). Wioska ta leży w Wachanie, ok. 15 km na wschód od Chandutu. Z wioski Iszmara ruszono w góry i po dwóch dniach marszu założono Bazę u czoła lodowca Iszmurcz, na wysokości ok. 3700 m. Pierwszego dnia marszu, oprócz tragarzy użyto do transportu 22 konie. Drugiego dnia bagaż nieśli już wyłącznie tragarze, których było 45. Przekraczanie lodowców było nieco ryzykowne.

Górna część doliny Iszmara ma kształt litery Y rozdzielając się na dwa ramiona. Ramię wschodnie zaczyna się u podnóża Przełęczy Anoszah, zachodnie natomiast ograniczone jest bardzo trudnymi ścianami. Na końcach tych ramion, na wysoko-



Huascaran i Hualcan

Fot. L. N. Ortenburger  
Według American Alpine Journal



Tocllaraju

Fot. L. N. Ortenburger

Według American Alpine Journal

ściach 4600 i 4700 m założono dwa obozy. Jeden obóz składał się z trzech namiotów, a drugi z czterech. W Bazie rozbito cztery namioty typu „Beduin”. Górne obozy zostały założone na lodowcach przy pomocy miejscowych Tadżyków.

Wyprawa utrzymywała łączność lekkimi aparatami radiowymi Tesla — Pardubice.

Pogoda na ogół była zła. Mniej więcej połowa dni była dżdżystych lub śnieżnych. Wyprawa powróciła do Kabulu 9 września. Dokonano następujących pierwszych wejść: Szczyt 5650 m, Kuh-e-Akademie 5050 m, Szczyt 5275 m na pd. od Przełęczy Anoszah, Kuh-e-Spartakiada 5005 m, Żab 5120 m położony w tzw. „podkowie”, Kuh-e-Meena, wsch. wierzchołek 6410 m, Kuh-e-Uparisina 6020 m, zach. wierzchołek, Kuh-e-Bohemia 5140 m, Kuh-e-Ariana 5980 m, Kuh-e-Hevad 6849 m, Kuh-e-Markazi 5860 m, Szczyt w tzw. „podkowie” 5350 m, Kuh-e-Barfi 6010 m, Kuh-e-James 6060 m, Szczyt 5880 m między przełęczą i Kala Pańdża i Kuh-e-Uparisina 6210 m, wsch. wierzchołek.

Bolesław Chwaściński

**Japończycy nadal w czołówce.** Spośród kilku wypraw podjętych w 1965 r. do Ka-

rakorum, Nepalu i w afgański Hindukusz, zorganizowanych przez niezwykle ruchliwe ośrodki akademickie uniwersytetów Waseda, Meiji, Aichi, Tokyo i Kyoto wybijają się zdobycie Ngojumba Kang (7842 m) w Nepalu. Świetne to osiągnięcie stało się udziałem alpinistów z uniwersytetu Meiji.

Prócz tego Japończycy zorganizowali ekspedycję andyjską, której uczestnicy dokonali dwukrotnie wejścia nie zdobytą dotąd północną granią na Salkantay (6081 m) w Cordillera Vilcabamba. Dużym sukcesem było również zdobycie Ocschapalca (5881 m) przez T. Sato i A. Miyashita.

Ale alpinizm japoński szuka wciąż nowych terenów, toteż Japończycy działali w tym samym roku również w górach Alaski, a na 1967 r. przygotowują wielką wyprawę na Mount Everest, na którą już otrzymali zezwolenie rządu nepalskiego.

**Z dziejów wejścia na pd. szczyt Yerupaja.** Przepiękny ten szczyt Cordillera Huayhuash, o wysokości 6548 m jest drugim w kolejności szczytem Andów Peruwiańskich. Po raz pierwszy weszli nań w 1958 r. Vasella i Vitale, członkowie argentyńskiej wyprawy zorganizowanej przez Centro Andino Mendoza pod kierownictwem F. Grajales. Wejścia dokonano przez Yerupaja-Rasac Col (ok. 5700 m), na



którą to przełęcz weszli już w 1936 roku E. Schneider i H. Awerzger i dotarli do wysokości 6515 m, nie osiągając jednak szczytu.

Drugiego wejścia tą drogą dokonali w 1965 r. uczestnicy szwajcarskiej wyprawy. Innymi drogami szczyt został osiągnięty w 1964 r. przez Argentyńczyków Webera i Peterka zachodnią ścianą, a przez Jorge Fonrouge i Carlos Comesaña poprzez południowo-wschodnią ścianę. Ta ostatnia wyprawa zaatakowała również główny wierzchołek Yerupaja (6634 m), jednak za-

osiągnięcia miała wyprawa niemiecka dra Bobeka w 1937 r.), to jednak nadal przyciągają one uwagę alpinistów. W 1956 i 1958 r. przebywały tu ekspedycje austriackie, w 1957 r. szkocka, a w 1966 r. niemiecka.

W 1965 r. w górach tureckiego Kurdystanu przebywali Anglicy, którzy weszli jako pierwsi na szczyt 3200 m w grzbiecie Hendevade Avke Maciresa, weszli nową drogą na oba szczyty Hendevade, na Resko jego wschodnią ścianą; nadto usiłowali oni pokonać jego północną ścianę



Suppa-Durak w masywie Cilo

Fot. R. Fedden

Według American Alpine Journal

łamanie pogody zmusiło ją do odwrotu. Przypomnijmy, że główny wierzchołek zdobyli po raz pierwszy w 1950 r. Amerykanie D. Harrah i G. Maxwell oraz że nie doczekał się dotąd powtórzenia. Zaatakowali go w 1966 r. Amerykanie, jednakże brak wiadomości o wynikach wyprawy.

**W tureckim Kurdystanie.** W południowo-wschodniej Turcji w prowincji Hakkari ciągną się dwa górskie masywy, Cilo i Sat oddzielone od siebie głębokimi wązami Rudbare Sin. Wybitnymi szczytami w łańcuchu Cilo jest Resko (4170 m) a w łańcuchu Sat — Hendevade (3810 m). Jakkolwiek łańcuchy te były zwiedzane już na początku XX wieku (największe

oraz zaatakowali szczyt Suppa Durak (4060 m) — jednak bezskutecznie.

**W górach Antarktydy.** Jak wiadomo, biegun południowy znajduje się w punkcie o wyniosłości 2800 m. W górzystym krajobrazie Antarktydy nie jest to szczyt najwyższy, gdyż niektóre okoliczne szczyty przekraczają nawet 3000 m. W grudniu 1965 r. dotarła do bieguna wyprawa argentyńska.

**Centrum wyszkolenia himalajskiego.** W Uttakarshi w Himalajach Garhwalu rozpoczął w 1965 r. działalność Nehru Institute of Mountaineering.



Szczyty masywu Sat w tureckim Kurdystanie

Fot. R. Fedden

Według *American Alpine Journal*

**Kilka słów o alpinizmie norweskim.** Norwegia jest krajem o którym mówi się, że ma dziewięć miesięcy zimy i dwa miesiące złej pogody dla narciarstwa. W kraju tym nie brak wspaniałych gór, które przyciągają uwagę alpinistów, nawet bardzo wybrednego i przywykłego do trudności alpejskich.

Zawiazki ruchu wysokogórskiego sięgają początku XX w., a pierwszymi penetrującymi góry Norwegii alpinistami byli Anglicy, z W. C. Slingsby na czele. Zdobyli oni wówczas wiele dziewiczych szczytów i przyczynili się wybitnie do rozbudzenia norweskiego alpinizmu. W 1908 r.

powstaje Norsk Tindeklub, którego członkowie dokonują coraz to trudniejszych wejść, m. in. Kjaerriga fra Maradalskaret, do dziś o trudności skali IV—V. Działalność norweskiego alpinizmu wkrótce zaznaczyła się w wysokich górach poza Europą i ukoronowało ją w 1915 r. pierwsze zimowe wejście na Aconcagua, dokonane przez Eilert Sundta i Thorleif Bache. Wspomnieć też trzeba o podjętej w 1907 r. ekspedycji himalajskiej, która na Kabru osiągnęła wysokość 7300 m.

Duże zasługi w rozwoju alpinizmu w Norwegii ma przede wszystkim Arne Naess oraz Einar Hoff-Hansen, którzy



wprowadzili nowoczesny sprzęt wysokogórski i metody wspinaczki.

Do tradycji alpinistycznych poza Europą nawiązał alpinizm norweski w 1950 r., kiedy to czterech Norwegów weszło na Tich Mir (7700 m). Równocześnie norweska elita alpinistyczna sięgnęła po coraz to śmielsze zdobycze. Do takich należy przede wszystkim słynny filar wschodni Troll-

weskim wspinały sukces w postaci rozwiązania północnej ściany Trollryggen\*. Jest to 1200-metrowe urwisko granitowe, należące do największego w Norwegii skalnego muru, w którym piętrzy się jeszcze kilka innych pionowych ścian, dotąd nie pokonanych.

Dane powyższe zaczerpnęliśmy z artykułu R. Hoiбакka ogłoszonego w La Mon-



Pn. ściana Trollryggen

Fot. H. Sodahl

Według American Alpine Journal

ryggen o 1500-metrowej wysokości, piętrzący się u wejścia do doliny Romsdalen, zdobyty w 1958 r. Otoczenie doliny Innerdalen o pionowych ścianach, przypominających Dolomity, stało się terenem wielu pięknych eksponowanych wspinaczek. W 1963 r. padł tu ostatni problem w wielkim stylu, a mianowicie 500-metrowa północna ściana Skarfjell dotąd nie powtórzona i czekająca na zdobywcę w zimie, podobnie jak wspomniany wyżej filar Trollryggen, porównywany z filarem Walcera w Grandes Jorasses.

Do czołowych alpinistów norweskich należą obecnie: Arne Naess, Per Vigerust, Anders Opdal, Ralph Hoiбакk, Kjell Friis-Baastad. Prócz nich liczna rzesza alpinistów skupia się w ośrodkach wysokogórskich w Trondheim, Kolsas i Oslo.

Lato 1965 r. przyniosło alpinistom nor-

tagne w nr 55 z grudnia 1965 r. Być może, góry Norwegii wzbudzą zainteresowanie wśród polskich wysokogórców.

W. K.

**Wspinaczki w górach Rumunii.** Dzięki staraniom Komisji Turystyki Górskiej Zarządu Gł. PTTK oraz Biura Turystyki Zagranicznej PTTK wyjechali w 1965 r. w góry Rumunii pierwsi zorganizowani turyści górscy. Wycieczka zapoznała się z najpiękniejszymi rejonami górkami Alp Fogaraskich, pasmem Bucegi i Piatra Craiului, co pozwoliło w 1966 r. zorganizować dwie wycieczki wędrujące po dwóch tra-

\* Dodajmy nawiasem, że ścianę tę pokonali inną drogą Brytyjczycy, którzy na ścianie musieli zakładać aż 5 biwaków.



Negoi i jego otoczenie

Fot. E. Moskała

sach, a mianowicie przez Alpy Fogaraskie i pozostałe grupy wymienione wyżej. Górą Rumunii poświęcili „Wierchy” wiele miejsca w roczniku 34, toteż w dzisiejszej notatce pragniemy jedynie zwrócić uwagę na niektóre wspinaczkowe walory wspomnianych grup.

W grupie Bucegi w masywie Omul (2511 m) zwracają uwagę północne ściany Caraiman, Coștila i Gălbinele oraz Omul, dostarczające dróg o trudnościach do VI stopnia włącznie. Drogi te wiodą przepaścistymi rynnami, płytami i znane są pod określeniami m. in. przez Fisura Albastră (Rysą Niebieską) Fisura Roșie (Rysą Czerwoną), Fisura Verde (Rysą Zieloną), przez Pîntenul (Ostroga), Lespesile (płytami), Policandru (Świecznik), Cele trei surplombe (trzy przewieszki), Furcile (widły).

We wznoszącym się niedaleko Braşov wapiennym masywie górskim, którego najwyższym szczytem jest Piscul Baciului (Szczyt Pasterza) zwany także La Om (2239 m), w jego długiej na ok. 20 km granicy zachodniej, przyciągają alpinistów liczne kilkusetmetrowe urwiska o skali trudności od III do V stopnia, znane pod nazwami Floarea de Colț, Gentiana, Diana, Lespezile Lirei, Piscul Rece i in.

Również w Alpach Fogaraskich czyli Fogaraszach może alpinista znaleźć nie-

jedną wspinaczkową atrakcję na północnych ścianach tego najwyższego w Rumunii masywu górskiego.

Na koniec wypada wspomnieć, że w składnią bardzo atrakcyjnej grupie górskiej Apuseni, której główną część stanowi Bihor z najwyższym szczytem Cucurbăta Mare (1848 m) alpinista znajdzie w tzw. Cheile Turzii ponad 30 dróg wspinaczkowych, w twardej wapiennej skale o trudnościach od III do V stopnia.

x. y.

**Poляcy w Ecole Nationale de Ski d'Alpinisme.** W okresie od 12 do 31 lipca 1965 r. dwójka polskich alpinistów, Ryszard Zawadzki z Krakowa i Maciej Popko z Warszawy, brała udział w międzynarodowym obozie w Chamonix zorganizowanym przez Francuską Federację Górską. Zgrupowania tego rodzaju odbywają się co dwa lata w Narodowej Szkole Narciarstwa i Alpinizmu. W obozie wzięły udział zespoły wspinaczkowe z 25 krajów całego świata, w których uprawia się alpinizm.

Mimo fatalnej pogody, jaka panowała w lipcu 1965 r. w Alpach, uczestnicy obozu osiągnęli szereg interesujących wyników. Na czoło wysuwa się pierwsze prze-



ście direttissimi zachodniej ściany Aig. du Plan (C. Bonnington, L. Tejada-Flores i T. Patey), wymienić należy również dokonane w niezwykle trudnych warunkach dwa przejścia filara Bonattiego na Petit Dru (Niemcy i Rosjanie). Ze względu na częste opady śniegu, drogi lodowe nie cieszyły się większym zainteresowaniem wśród stażystów; tym korzystniej wygląda działalność zespołu polskiego: 17 VII obaj polscy uczestnicy obozu w towarzystwie Janusza Kurczaba przebyli 1100-metrową pn.-zach. grzędę Aig. de Bionnassay, drogą lodowo-śnieżną w skali IV. W dniu 28 VII zespół polski — tym razem bez J. Kurczaba — przeszedł pn. ścianę Aig. de Triolet, wznoszącą się nad lodowcem Argéntiere. To ostatnie przejście zasługuje na nieco szersze omówienie.

Północna ściana Aig. de Triolet liczy 850 m wysokości i odznacza się jednostajnym nachyleniem lodowego stoku, dochodzącym do 60 stopni. Po raz pierwszy przeszedł ją zespół francuski — R. Gréloz i A. Roch, w doskonałych warunkach, we wrześniu 1931 r. i odtąd droga pierwszych zdobywców należy do najtrudniejszych i najpoważniejszych wypraw lodowych w Alpach Zachodnich, przy tym wiele zależy naturalnie od warunków, jakie na niej panują. W lipcu 1965 r. zespół polski musiał rąbać stopnie, a nawet czasami chwy-

ty w lodzie na odcinku 24 wyciągów liny. Żmudna ta czynność zajęła Polakom cały dzień. Droga jest w zasadzie bezpieczna, z wyjątkiem trawersu przez próg lodowego kuluaru, który opada spod gigantycznej bariery seraków w górnej części ściany. Te lodowe trudności kończą się dopiero na grani. Zejście ze szczytu na lodowiec Taléfre nie należy do najłatwiejszych — wymagało wielogodzinnego kluczenia wśród labiryntu seraków i szczelin i żmudnego wyszukiwania dogodnych przejść. Polacy — wskutek zapadnięcia mroku — biwakowali w jednej z rozpadlin lodowych, już niedaleko terenu łatwego. Następnego dnia, wczesnym rankiem doszli do schroniska Couvercle.

Przejście lodowej ściany Aig. de Triolet w pewnym stopniu wyrównywało bilans polskich osiągnięć alpinistycznych w masywie Mont Blanc; wśród wspaniałych dróg skalnych czy skalno-lodowych mieliśmy znaczny deficyt przejść w tym masywie dróg czysto lodowych.

Na zakończenie trzeba dodać, że droga północną ścianą Aig. de Triolet nie została jeszcze pokonana zimą. Wydaje się, że mogłoby to być cel godny polecenia którejś z naszych wypraw zimowych.

*Maciej Popko*



Tereny wspinaczkowe Piatra Craiului

*Fot. E. Maskala*

**Zgon Willi Rickmer Rickmersa.** W wieku 92 lat zmarł 15 stycznia 1965 r. jeden z najwybitniejszych alpinistów W. Rickmer Rickmers członek honorowy Austriackiego Klubu Alpejskiego, do którego należał od 72 lat. Dzieje alpinizmu zanotowały mnóstwo jego zdobywczych wypraw, wśród których na czoło wybijają się 3 wyprawy na Kaukaz (1894 r., 1895 r. i 1903 r.), w Pamir (1896 r., 1898 r., 1913 r., 1928 r.), do Turkiestanu (1906 r.) oraz w Ałaj

i Transałaj (1928 r.). Jego wspaniałym osiągnięciem było pierwsze wejście na południowy wierzchołek Użby (4698 m). Do fachowej literatury wszedł Rickmer Rickmers jako autor licznych prac górskich, m. in. znakomitej książki „Alai! Alai!”.

**Lionel Terray nie żyje.** Jeden z najwybitniejszych wspinaczy doby współczesnej Lionel Terray zginął śmiercią alpinisty



Północno-zachodnia ściana Aiguille Bionnassay (4051 m)

Fot. R. Zawadzki





Na trawersie lodowym na pn. ścianie Aig. Triolet

Fot. R. Zawadzki



Wśród andyjskich szczytów Taulliraju

Fot. L. N. Ortenburger

Według *American Alpine Journal*

wraz z towarzyszem Marc Martinettim na ścianie Gerbier po przejściu najcięższej jej partii. L. Terray był zdobywcą mnóstwa najtrudniejszych szczytów i dróg alpejskich i pozaeuropejskich, wśród nich Fitz Roy, Makalu, Chacraraju, Jannu, Nilgiri, Mount Huntington.

**Zwyrodnienie czy reklama.** W jednej z dzielnic Tokio wzniesiono nowy budynek należący do Taiyo Industry Company, przedsiębiorstwa sprzętu alpinistycznego i jedną z fasad tego budynku przystosowano do wspinaczki. Ściana ma 20 m wysokości i 10 m szerokości i wznosi się pod kątem 84° do poziomu. Przedsiębiorstwo przewidziało na ścianie przewieszki, kominki i zacięcia oraz umieściło 130 stałych haków. Wspinaczka na tej ścianie kosztuje 200 jenów za godzinę, przy czym do dyspozycji stoją także przewodnicy i instruktorzy. — Wiadomość tę podajemy za „Die Alpen” zeszyt 1 — 1966, przytaczając ją jako przykład całkowitego zwyrodnienia alpinizmu.

**Góry w filmie (1964—1966).** W produkcji polskich filmów o tematyce górskiej

zaznaczył się w latach 1964—1966 dalszy regres, dotyczący zarówno ilości, jak i nasycenia wyprodukowanych filmów konsekwentnie podejmowanymi problemami gór. Właściwie twórców poświęcających pewien istotny wycinek swej twórczości górom nie znajdujemy już zupełnie; Sergiusz Sprudin powrócił ponownie do swych dawnych, a diametralnie różnych, zainteresowań morzem i można tylko mieć nadzieję, że jednak powróci w Tatry. Filmy górskie dające się z trudem wyłuskać spośród setek wyprodukowanych, to najczęściej dzieło przypadku.

Szczęśliwym trafem należy jednak nazwać dwa filmy ambitnych dokumentalistów rozegrane w górskiej scenarii. Pierwszy z nich — „Góra” Władysława Ślesickiego, reprezentująca WFD na festiwalu w Krakowie (1964), to opowieść o trudnej pracy nauczycielki przemierzającej codziennie, zimą, wiosną i jesienią, trzygodzinną trasę w Beskidzie Sądeckim, od miejsca zamieszkania do górskiej wioski i najwyżej bodaj położonej w Polsce szkółki. Film sugestywny, impresyjny, szlachetny w intencji, szkoda tylko, że — jak twierdzą wtajemniczeni — w pełni inscenizowany, nie tyle autentyczny, ile imitujący autentyzm.



Czystą impresję dokumentalną reprezentują natomiast „Ratownicy” Zbigniewa Raplewskiego, z nerwem nakreślona relacja ze zjazdu ratowników GOR-u z tobaganiem trudną trasą w rejonie Kasprowego. W dynamicznych ujęciach zjazdu, przypominających niekiedy film Brzozowskiej i Sprudina — „Narciarze”, udało się Raplewskiemu uchwycić zarówno społeczną użyteczność ofiarnej pracy ratowników (mimo braku nawet jednego słowa komentarza), jak i wygrać wielkie walory wizualne zimowego pejzażu Tatr.

Tematykę górską w produkcji łódzkiej WFO prezentowały także dwie pozycje. „Od Szrenicy do Śnieżki” Aleksandra Domałewskiego to popularnie ujęta monografia Karkonoszy, rejonu turystycznego ukazanego z różnych punktów widzenia: turysty, krajoznawcy, wreszcie widza zainteresowanego przeszłością i teraźniejszością sudeckiej przyrody.

„Orawo, Orawo” Kazimierza Muchy przypomina podgórski zakątek na uboczu popularnych szlaków wycieczkowych.

Ten ostatni film był niestety jedynym górskim, nagrodzonym na VI Konkursie Filmów Turystycznych; zdobył nagrodę specjalną „dla najlepszego filmu służącego potrzebom deglomeracji ruchu turystycznego”.

Historia powtórzyła się w rok później (1966). Na VII Konkursie jedna z 4 nagród specjalnych „Za oryginalne ujęcie tematu” przypadła filmowi Raplewskiego „W Bieszczadach”. Nagrodą specjalną „dla najlepszego filmu propagującego za granicą walory turystyczno-krajoznawcze Polski” zdobył film „Beautiful Poland”. Trudno jednak oprzeć się wrażeniu, że współtwórcy scenariusza „Wariantu R” oraz jego realizator — Sergiusz Sprudin i Wanda Wertenstein, wyszli naprzeciw wyraźnemu zamówieniu, nie przejawiając tym razem ambicji artystycznych. Zresztą film ich zawiera niewiele partii górskich (z reguły fragmenty poprzednich filmów) i potwierdza coraz bardziej przedłużające się odejście Sprudina od górskiej tematyki.

Pośrednie zainteresowanie górami zaczyna natomiast coraz konsekwentniej przejawiać Kazimierz Mucha. Ten (podobnie jak Sprudin i Raplewski) był operatorem — po „Orawo, Orawo” zrealizował w WFO film „Harenda”, poświęcony pamięci poety Jana Kasprowicza. Niestety dalszych filmów górskich minionych sezonów trzeba szukać aż wśród telewizyjnych kreskówek z serii „Zaczarowany ołówek” (Katastrofa w górach, reż. Zbigniew Czernielecki) lub też aktorskiej serii Se-Ma-Foru „Tomek i pies” (Saba w górach, reż. Wadim Berestowski). Nie trzeba dodawać, że te filmy „górskie” są wynikiem czystego przypadku, nie zaś jakiegokolwiek świadomej inicjatywy.

W światowej produkcji filmów górskich dało się natomiast zauważyć minimalne ożywienie. Coraz liczniejsze wyprawy w góry egzotyczne niemal już z reguły posiadają w swym składzie operatora filmowego, rejestrującego na Eastmancolorowej taśmie eksplorowane masywy i pokonywane granie czy ściany. Toteż wśród kilkudziesięciu filmów górskich i eksploracyjnych XIII Festiwalu w Trento (październik 1964 r.) nie brakowało relacji z żadnej chyba części świata, ważnej grupy górskiej czy ciekawego archipelagu. Coraz większa specjalizacja idzie w parze z coraz większym uporem w dokładnym zbadaniu eksplorowanego terenu. Wynikiem owego uporu są niekiedy filmy niezwykle oryginalne. Nie bez ironii podkreśla więc sprawozdawca ekskluzywnego francuskiego miesięcznika „Cahiers du Cinéma”, że „Mario Fantin filmował w Grenlandii swą jedenastą ekspedycję, zaś Erhardt już po raz czwarty wieńczył na taśmie wulkany Islandii”.

Grand Prix zdobył film Lothara Brandlera „Eine europäische Seilschaft”, filmowany na północnoe ścianie Cima Grande di Lavaredo, imponujący „wywieszeniem” punktów widzenia kamery.

Złoty Rododendron dla najlepszego górskiego filmu długometrażowego przyznano włoskiemu obrazowi „Senza sole ne'luna” (Bez słońca i księżyca) reż. Luciano Riccio, dokumentalnej relacji z budowy tunelu pod Mont Blanc.

Złotą Gencjanę dla najlepszego górskiego filmu krótkometrażowego zdobyły „Eaux sauvages” (Dzikie wody) Pierre Pasquiera, pięknie sfilmowany przełom górskiej rzeki w Alpach Prowansji.

Złoty Neptun dla najlepszego filmu eksploracyjnego stał się udziałem Jacquesa Ertaud, twórcy „Le Maillon et la Chaine”.

Festiwal trydencki stał się przeglądem kilku innych, interesujących filmów górskich (np. „Zwei Wege, ein Gipfel” Luisa Trenkera, „Le Dernier de 6000” „Das Klettern in Fels und Feis”, czy polska „Zamarała Turnia” Sprudina).

Nieoczekiwanym sukcesem Polski zakończył się natomiast XIV Międzynarodowy Festiwal Filmów Górskich i Eksploracyjnych (październik 1965) w Trento. Grand Prix zdobyła wspomniana wyżej „Góra” Ślesickiego, natomiast eksperymentalny film Daniela Szczehury „Pierwszy, drugi, trzeci” (o skoku narciarskim wokół kuli ziemskiej, przedstawiony w technice kombinowanej: aktorsko-rysunkowej) zdobył wyróżnienie w kategorii krótkometrażowych filmów górskich (obok „Ski Grotesk” reż. Wolfgang Gorter, NRF, oraz „La Foret-Pourqui” reż. A. Korn, Szwajcaria). Złotą Gencjanę, I nagrodę w tej samej kategorii, zdobył włoski film

„Palestre Dolomitiche” reż. Valentino Carlo. Złoty Rododendron, nagroda w kategorii pełnometrażowych filmów górskich, nie został tym razem przyznany. W kategorii filmów na wąskiej taśmie (16 mm), nagrodę Club Alpino Italiano (CAI) w wysokości 500 000 lirów otrzymał film Normana Dyhrenfurtha „Americans on Everest”, o słynnej, uwiecznionej ogromnym sukcesem (trzykrotne wejście na szczyt, w tym jedno nową drogą zachodnią granią) wyprawie z 1964 r. Nagrodę w wysokości 500 000 lirów zdobył także włoski film „1800 capi” reż. Renato Cepparo i Emilio Uberti, jako „najlepszy film wysokogórski o wyprawach pozaalpejskich”.

Nagrodę za najlepszy zestaw filmów zdobyły Włochy (po raz czwarty). Jury wyraziło także podziękowanie reż. Mario Fantinowi za całokształt twórczości w zakresie filmów górskich oraz udział w do-

tychczasowych festiwalach. W 1965 r. Fantin przedstawił także imponującą ilość 4 filmów: „Alpenfjord”, „Hoggar 64”, „Le Guide del Cervino” oraz „Via Italiana al Cervino”. Festiwal, który odbywał się w setną rocznicę zdobycia Matterhornu, ozdobiły także dwa filmy szwajcarskie poświęcone „najpiękniejszej górze świata”: „Bitterer Sieg — 100 Jahre Matterhorn” reż. Gaudenz Meili oraz „Le Cervin” reż. R. Taugwalder. Inne ciekawsze pozycje trydenckiej rewii 50 filmów, to m. in. „Kenia 65” Kurta Diembergera, „Magnificence in Trust” Dyhrenfurtha, „Der 6. Grad auf Ski” Görtera oraz „Ein stolzer Bericht”, „100 Jahre Alpenverein” Theo Hürmanna (Austria). Polska — obok filmów nagrodzonych — pokazała także „W Bieszczadach” Raplewskiego.

Aleksander Kwiatkowski

## OCHRONA PRZYRODY

**Ożywienie procesów osuwiskowych w Karkonoszach.** Obserwacje nad ruchem zwietrzeli w górnych partiach Karkonoszy w ostatnich kilku latach skłaniają do rewizji powszechnego na ogół poglądu o względnej stabilizacji stoków, nawet tych porośniętych kosodrzewiną czy roślinnymi zespokami psiej trawki.

Ożywienie procesów osuwiskowych jest bezpośrednim rezultatem zwiększającej się w miesiącach letnich (lipiec-sierpień) ilości opadów, zwłaszcza typu nawałnicowego. Powodują one gwałtowne przeciążenie zwietrzeli na zboczach, a w konsekwencji powstanie zsuwów, często o charakterze potoków błotno-gruzowych (tzw. murów). W przeciągu lat 1964—1966 zarejestrowano kilkanaście tego typu zjawisk, głównie w rejonie górnej części Doliny Łomnickiej, w kotłach Wielkiego i Małego Stawu, w Czarnym Kotle Jagińskowskim.

W tzw. „kotle Łomnickiej” osuwający się gruz i bloki skalne zniszczyły na znacznym odcinku moźolnie wykonany czerwony szlak na Równię i Snieżkę.

W dniu 14 VII 1964, w godzinach popołudniowych, w czasie krótko trwającej (około 2 godz.) ulewy (opad mierzony na Snieżce wyniósł ok. 50 mm), doszło do potężnego i gwałtownego zsuwu zwietrzeli na wschodnim zboczu Małej Kopy (1375 m), kilkaset metrów powyżej schroniska nad Łomnicką. Przesycony wodą materiał skalny zdarł porośniętą kosodrzewiną i karłowatymi świerkami zwietrzelinę granitową, tworząc wąską (3—10 m) i długą

rynnę od szczytu Małej Kopy po koryto Łomnicki. Jest ona dobrze widoczna zwłaszcza ze Snieżki.

Tak więc tzw. „kocioł Łomnicki” staje się niebezpieczny nie tylko zimą, a ruch turystyczny odbywać się tu musi przy zachowaniu pełnej ostrożności.

jc

**Ślady pustyni preglacjalnej u stóp Karkonoszy.** W dnie starego wyrobiska cegielni jeleniogórskiej (przy zrosie do Cieplic) znajduje się kilka wielkich — do 2,5 m średnicy — głazów o gładkich, oszlifowanych powierzchniach i wyraźnych, ostrych krawędziach oddzielających te powierzchnie. Zostały one odsłonięte w wyniku eksploatacji ok. 5-metrowej serii łów warwowych, na których z kolei zalegała 2-metrowej miąższości glina morenowa z blokami skał skandynawskich i miejscowych (granitów karkonoskich i gnejsów izerskich).

Występujący w spagu wyrobiska nie sortowany, nie warstwowany i na ogół drobny gruz granitowy reprezentuje osad typu fanglomeratu. Osady takie są charakterystyczne dla klimatów pustynnych, w których epizodyczne choć gwałtowne i obfite opady powodują krótki, szybki transport zwietrzałego materiału skalnego. Jeszcze wyraźniejszym potwierdzeniem warunków klimatu suchego są wspomniane wyżej, oszlifowane przez wiatr bloki granitowe, tzw. graniaki. Należą one do największych znanych tego typu okazów



nie tylko w Europie, ale w ogóle w świecie.

Warstwę gruzową z graniakami, o cechach bruku deflacyjnego, pokrywają osady zastoiskowe (iły warwowe), których powstanie wiąże się z wielkim jeziorem, jakie powstało między Karkonoszami a czołem najstarszego lądolodu w Kotlinie Jeleniogórskiej. Czy był to lądolód zlodowacenia krakowskiego, czy też środkowopolskiego — w jego najstarszej, odrzańskiej fazie — na razie pozostaje nie rozstrzygnięte. Nie ulega jednak wątpliwości, że osady pustynne z graniakami należą do najstarszej zimnej pustyni, poprzedzającej pierwsze w Kotlinie zlodowacenie niżowe.

Stanowisko w Jeleniej Górze stanowi wielką osobliwość przyrodniczą i budzi zainteresowanie licznych odwiedzających je geologów i geomorfologów (także zagranicznych). Ostatnio graniaki uznano za pomnik przyrody, a teren na którym występują, zabezpieczono i oznaczono tablicą.

jc

**Rezerваты przyrody w woj. wrocławskim.** Województwo wrocławskie obfituje w liczne interesujące rezerваты. Powołując się na Biuletyn LOP przytaczamy kilka informacji interesujących turystów górskich.

Na góry przypada wśród 17 rezerwatów leśnych trzy, a mianowicie:

Rezerwat „Góra Choina” o pow. 19,13 ha, położony w miejscowości Zagórze Śląskie, w powiecie wałbrzyskim, utworzony dla zachowania lasu mieszanego, porastającego wzgórze z ruinami piastowskiego zamku średniowiecznego. Rezerwat znajduje się nad Jeziorem Zaporowym i przy drodze Zagórze Źródło — Świdnica.

Rezerwat „Bukowa Kalenica w Górach Sowich” o pow. 27,96 ha, położony na terenie miasta Bielawa, w powiecie dzierzoniowskim; obejmuje on fragment lasu bukowego na krawędzi grani Gór Sowich na wys. ok. 700 m ze śladami silnego oddziaływania wiatrów.

Rezerwat „Puszcza Śnieżnej Białki” o pow. 124,68 ha, położony w miejscowości Nowa Biela w powiecie bystrzyckim, utworzony w celu zachowania fragmentu pierwotnego lasu naturalnego o charakterze puszczańskim w piętrze reglowym. Teren jest zboczem górskim na wysokości 1040 m o znacznym nachyleniu, z częścią podmokłą, w której znajduje się pięknie wykształcone i zachowane runo leśne.

W Ziemi Kłodzkiej znajdują się nadto dwa rezerваты wodnotorfowiskowe.

Rezerwat „Torfowisko pod Zieleńcem” o pow. 156,8 ha, położony w miejscowości Zieleńiec w powiecie kłodzkim, przedstawia torfowisko śródleśne, utworzony w ce-

lu zachowania bogatej i charakterystycznej dla tego rodzaju zespołu roślinności oraz stanowiska relikтового brzozy niskiej (*Betula nana*).

Rezerwat „Wielkie Torfowisko Batorskie” o pow. 3,60 ha, położony w miejscowości Karłów w powiecie kłodzkim. Również i ten rezerwat utworzono celem zachowania cennego zespołu roślinności i stanowiska brzozy niskiej.

Na obszarze województwa znajdują się trzy rezerваты geologiczne. Są to:

Rezerwat „Wielki i Mały Spékany Wierch” o pow. 26,92 ha, położony w miejscowości Karłów w powiecie kłodzkim, przedstawia szczytowie partie Szczelińca i Skalniska w Górach Stołowych, utworzony dla zachowania osobliwych form skalnych wytworzonych wskutek wietrzenia piaskowca ciosowego.

Drugim wspaniałym rezerwatem są „Błędne Skały” o pow. 21,14 ha w miejscowości Bukowina w powiecie kłodzkim, rezerwat utworzony w celu zachowania partii szczytowej Błędnych Skał w Górach Stołowych z osobliwymi formami skalnymi, wytworzonymi wskutek wietrzenia piaskowca ciosowego.

Mniej znany jest trzeci rezerwat „Góra Radunia” o pow. 42,32 ha, położony w miejscowości Stupice w powiecie dzierzoniowskim, przedstawia wzgórze zbudowane ze skał wulkanicznych; znajdują się tutaj również stanowiska rzadkich roślin.

Wśród rezerwatów o charakterze krajobrazowym, na omawianym obszarze znajdują się trzy następujące:

Rezerwat „Góra Sobótka — Ślęza” o pow. 142,70 ha, położony w miejscowości Sobótka w powiecie wrocławskim, utworzony w celu zachowania samotnego szczytu góry Sobótka, zbudowanego ze skał wulkanicznych. Górę pokrywają rumowiska skalne, wśród których rośnie las ze stanowiskami roślinności relikтовой.

Rezerwat „Kruczy Kamień” o powierzchni 10,21 ha, położony w miejscowości Lubawka w powiecie Kamienna Góra, utworzony w celu zachowania wzniesienia skalnego przedstawiającego ciekawą formę intruzji porfiry w skały osadowe.

Rezerwat „Wodospad Wilczki” o pow. 2,75 ha, położony w miejscowości Międzygórze w powiecie bystrzyckim, utworzony dla zachowania największego wodospadu w Sudetach wraz z malowniczym wąwozem potoku.

**Zwierzęta Tatrzańskiego Parku Narodowego w 1965 i wiosną 1966 roku.** Kozica (*Rupicapra rupicapra* L.). Kolejną doroczną akcję „liczenia kozic” przeprowadzono w 1965 r. w dniach 5—7 listopada, przy pięknej pogodzie i pomimo późnej jesieni w dogodnych warunkach terenowych.



Kozice w letniej sukni

Fot. J. Zembruski

Okoliczność ta wpłynęła oczywiście korzystnie na wynik akcji, zarejestrowano bowiem 158 kozic bytujących w tym czasie na obszarze Polskich Tatr. Wśród nich rozpoznano dokładnie 27 capów i tylko 6 młodych. Znikomą ilość młodych uzasadniają bardzo niekorzystne warunki klimatyczne i śniegowe ubiegłej wiosny. Silne opady śnieżne i zawieje przy znacznych obniżkach temperatury działały zabójczo na urodzone w takiej porze kozłeta.

Z podanej wyżej ogólnej ilości kozic przypadało na Tatry Wysokie 82, na Tatry Zachodnie 76 sztuk.

O rozprzestrzenianiu się kozic w Tatrach Zachodnich informowałem już w poprzednich sprawozdaniach. Najlepiej obrazuje dzisiejszy stan zasiedlenia przez kozice zachodniej partii Tatr fakt, że np. na obszarze znajdującym się pomiędzy dolinami Kościeliską, Tomanową, Miętusią a Czerwonymi Wierchami bytuje 26—30 kozic, a część ich trzyma się bezpośredniego sąsiedztwa Hali Tomanowej, pasąc się na niej w porach zastoju turystycznego.

Również w innych przygranicznych okolicach Tatr Zachodnich widywano kozic więcej i częściej niż dotychczas.

Coraz częściej obserwuje się zejścia kozic w strefę drzewostanu litego i wysokiego, rozprzestrzeniającego się niejednokrotnie na bardzo rozległej powierzchni;

zauważono również przebywanie ich w tym środowisku przez dłuższy czas, co zdaje się wskazywać na stopniowe obniżanie się dolnego zasięgu ich występowania w Tatrach. W miarę konsekwentnego wywłaszczania w Tatrach gruntów niepaństwowych i tym samym uwalniania od wypasu obszarów stanowiących ostoje kozic, poprawiają się warunki naturalne tych ostoi.

Ogólna liczba ubytku wśród kozic w okresie sprawozdawczym jest raczej niska, prawdopodobnie nie przekraczająca corocznej „stałej” (5—10%), jednak lokalnie stwierdziliśmy stosunkowo wysoką i niepokojącą stratę. Dotyczy to Wąwozu Kraków, ostatnio liczniej zasiedlonego przez kozice. Jeszcze w lipcu 1965 r. znaleziono szczątki 1 kozicy w górnej partii Wąwozu (ponad tzw. „13 Progiem Męki”). W kwietniu i z początkiem maja 1966 r. znaleziono szczątki 4 kozic. Prócz tego uzyskano informacje świadczące o prawdopodobieństwie odnalezienia szczątków jeszcze jednej kozicy (łącznie w rejonie Wąwozu Kraków padło zatem pięć lub nawet sześć sztuk). Być może, są to ofiary jakiegoś fatalnego zbiegu okoliczności w tym nader lawiniastym terenie. W okresie kilku ostatnich lat prawie co roku znajdowaliśmy w Wąwozie Kraków padłe osobniki w ilości 1—3. Ostatnia wiosna jest niestety pod tym względem rekordowa.



Dobra pasza i stosunkowo spokojna okolica wokół Wąwozu przyciąga stale znaczną ilość kozic, a wśród nich ciężarne samice i matki z młodymi.

W sierpniu 1965 r. natknięto się również na szczątki padłej kozy opodal szlaku turystycznego od Czarnego Stawu na Zawrat.

Świstak (*Marmota marmota* L.). Na podstawie posiadanych wiadomości do wiosny 1966 r. stan pogłowia świstaków w stosunku do lat ubiegłych nieco się podniósł (250—300 osobników maks.), jednak ostatnie majowe i czerwcowe obfite opady śnieżne w Tatrach mogły stać się przyczyną bardzo znacznej redukcji. Nieco optymizmu wnoszą natomiast — zachodzące na skutek wspomnianego wyżej wykupu własności niepaństwowych — korzystne zmiany w zakresie bezpieczeństwa i spokoju na żerowiskach i w ostojach świstaczych. Znikną bowiem szałas, lokalne bazy kłusownicze w górach, a to już w dużej mierze ułatwi zabezpieczenie ostoi świstaczych przed „dochodzącymi” prześladowcami tych zwierząt.

Niedźwiedź brunatny (*Ursus arctos* L.). W omawianym okresie stwierdziliśmy obecność 6—8 osobników „naszych — stałych”, a nadto osobniki migrujące przez teren naszych Tatr, zwykle od granicy do granicy. Ilość ich trudno mi tym razem określić.

Spotkań z niedźwiedziami i sposobności oglądania ich na oko, niejednokrotnie z bliskiej odległości, było w ostatnim okresie więcej. Większa również była ilość napadów na owce, głównie w rejonie Doliny Kościeliskiej i Chochołowskiej. Były i wypadki zabicia i pożarcia przez niedźwiedzia zwierzyny płowej (jeleni, łań).

A oto ważniejsze spotkania z niedźwiedziami i niektóre szczegóły dotyczące napadów na owce, w ujęciu chronologicznym:

30.6.65 — na Czubie Roztockiej, wymiar tropu 24×17 (—?) cm;

14.7.65 — na Hali Jamy w rejonie Dol. Chochołowskiej; porwał 2 owce (starą z jagnięciem);

20.7.65 — na Hali Jamy — atakował owce, lecz żadnej nie zdołał porwać;

29.7.65 — u wylotu Dol. Rزتoki, nad Wodogrzmotami Mickiewicza;

9.8.65 — na Hali Pisanej; napadł na owce leżące ponad szałasem, 2 z nich załupił, jedną rozłupił, lecz pozostawił na skutek wszczętego alarmu, natomiast drugą porwał ze sobą w las i pożarł;

11.8.65 — powtórnie na Hali Pisanej, osobnik nieduży, młody; podszedł do owiec, tym razem lepiej strzeżonych i nie atakując zawrócił do lasu;

12.8.65 — na Hali Kominy Tylkowe, napadł na owce, kalecząc 3;

13.8.65 — powtórnie na Hali Kominy



Niedźwiadki

Tylkowe napadł na owce rozpędzając i 3 kalecząc i zabijając;

13.8.65 — na hali w Dolinie Lejowej napadł na owce; ofiarą jego były również 3 sztuki;

5.9.65 — na stoku Wołoszyna, osobnik duży;

9.9.65 — pod Grzesiem w rej. Dol. Chochołowskiej; widziany z b. małej odległości;

14.9.65 — w Dolinie Białej Wody ponad schroniskiem Rozтока (na stoku Czuby Rozt.);

15.9.65 — w Dolinie Białej Wody, przy potoku;

23.9.65 — w Dolince w rej. rezerwatu Pyszna; młody osobnik ok. 3—4 letni, podszedł do namiotu pracowników kartograficznych;

30.9.65 — w okolicy Dolinki i wspomnianego wyżej namiotu, powtórnie;

11.10.65 — na Wierch Porońcu w okolicy zw. Międzydrogi; osobnik młody;

4.11.65 — w okolicy Stawu Morskie Oko, pod rygłem Czarne Stawu i na stoku Zabiego;

13.3.66 — w okolicy Polany Rusinowej; możliwe, że był przyczyną zabicia się łani ok. 2-letniej, która uciekając, w skoku nadziała się na żerdkę; została przez niedźwiedzia pożarta;

19.3.66 — w okolicy Łęgów nad Białką;

13.4.66 — w rejonie rezerwatu Pyszna, na Ornaku i Siwych Sadach;

20.4.66 — powtórnie w okolicach jw.

Tropiono natomiast niedźwiedzie, rejestrując zarazem niektóre ich sprawy (zaśluchanie łani lub owiec) w okolicy Zazadniej (Brzanówka); na Hali Stoły, w rejonie Dol. Kościeliskiej; w Dolnej Roztoce, koło strażniczówki TPN; na stoku Wołoszyna; na Ropie w rej. Dol. Chochołowskiej (dwukrotnie); w rezerwacie Pyszna-Smreczyński (dwukrotnie); w okolicy Palenicy Białczańskiej; w okolicy Polany Hurkotnej; w rejonie Czuby Roztockiej i Doliny Białej Wody, Rusinowej Polany; w rejonie Wołoszyna i Polany pod Wołoszynem, w Dol. Waksmundzkiej, w Dol. Białej Wody, koło strażniczówki TPN i schroniska Rozтока (dwukrotnie); w okolicy Iwaniackiej Przełęczy, w rejonie Dol. Starorobociańskiej, w Dolinie Filipki i w okolicy Skatek.

Ogółem według sprawdzonych relacji załucki niedźwiedzie 12 owiec. Z okresu wiosny 1966 r. brak jakichkolwiek relacji dotyczących napadów na owce.

Niedźwiedzie obserwowano także i po stronie słowackiej w rejonie Dol. Białej Wody, przeważnie z najdogodniejszego punktu obserwacyjnego po naszej stronie tj. „Wanty”. Zdarza się i tak, że obserwowany osobnik zjawia się wkrótce na naszym terenie.

Przy tropieniu niedźwiedzi natknięto się kilkakrotnie na ich barłogi, będące prze-

ważnie przejściowymi legowiskami: jeden w młodniku pod granią Czuby Roztockiej, dwa na stoku Wołoszyna w Dol. Waksmundzkiej; natomiast nad Skrajną Suchą Doliną Smreczyńską odkryto miejsce mogące służyć nie tylko za legowisko przejściowe, lecz również jako gawra zimowa.

Ubytków naturalnych nie notowano. Na wzmiankę zasługuje jednak fakt odstrzelenia z początkiem kwietnia 1966 r. w Jaworzynie po stronie słowackiej niedźwiedzia, osobnika starego, liczącego ponoć 35—40 lat (?), nader uprzykrzonego i wyrządzającego sporo szkód w zwierzyńcu, bydło domowym i pasiekach; mówiono, że i dla ludzi stawał się niebezpieczny, a więc redukcja jego była prawdopodobnie koniecznością. Pewne szczegóły, a zwłaszcza charakterystyczna blizna na łapie świadczą, że był to znany i po naszej stronie amator jeleniego mięsa, przychwycony na atakowaniu zwierzyny.

Ryś (*Lynx lynx* L.). Otrzymywane z terenu Parku meldunki podają zdecydowanie wygórowane ilości tych zwierząt, a dzieje się tak dlatego, że poszczególne osobniki migrują z leśnictwa do leśnictwa, przechodząc w stosunkowo krótkim czasie bardzo duże przestrzenie. Ryś ma co prawda swoje szczególnie ulubione okolice o stosunkowo ciasnych granicach, lecz w nich na ogół zbyt długo nie zalega. Biorąc pod uwagę wszelkie spostrzeżenia z całego ubiegłego okresu i analizując je ostrożnie, można określić przeciętną ilość bytujących w Parku rysi na 6—10 sztuk. Poza przypadkowymi w tym okresie spotkaniami i może większą niż w ubiegłych latach ilością tropień, nic nie usprawiedliwiłoby mniemania o podniesieniu się pogłowia rysi w naszych Tatrach.

Notowano nieznaczne ubytki w zwierzyńcu spowodowane przez rysie; jak zwykle głównymi ofiarami rysia były sarny.

Bezpośrednio zetknięto się z rysiem w Małej Suchej Dolince w rejonie dol. Chochołowskiej i w Dolinie Białego, w bardzo bliskiej odległości. Tropiono go natomiast: w okolicy Wściekłego Żlebu i Kopek, w rej. Dol. Kościeliskiej; w Suchej Dolince, Baniach i Kozinцу, w rej. Dol. Chochołowskiej; w Samkowej Czubie, w rej. Dol. Strażyskiej; także w Dol. za Bramką, na Hrubym Reglu, w rej. Małej Łąki i Miętusiej; w rezerwacie Pyszna-Smreczyński; na Nosalu (gdzie znaleziono szczątki sarny prawdopodobnie przez tego rysia zaduszonej); na Kozinцу i w Koryciskach, koło Stawu Smreczyńskiego, w Dolince; w okolicy Rusinowej Polany; w okolicy Sarniej Skałki, w rej. Dol. Spadowej i w Pod Spadach.

Z b i k (*Felis silvestris* Schreber). Z obowiązku sprawozdawcy muszę wspomnieć o zagadkowym spotkaniu w dniu 25.7.65 w okolicy Dudzińca (rej. Chochołowskiej)



z kotem przypominającym swym wyglądem żbika (wielkość, barwa futra, ogon). Wobec stosunkowo małej ilości podobnych spotkań i frapującego podobieństwa do żbika — wyżej podany fakt oraz okolica, godny jest zapamiętania. Czujny, skryty, a przede wszystkim prawie wyłącznie nadržewny tryb życia żbika — jeśli nawet faktycznie zasiedla on niektóre okolice Tatr — sprawia, że zdobycie jakichkolwiek spostrzeżeń dotyczących jego bytowania jest kwestią przypadku. Zagadnienie jego istnienia w naszych Tatrach komplikuje w dużym stopniu częste spotykane zdziczałych kotów domowych. Nie wyklucza się również możliwości istnienia większej ilości mieszańców.

Wilk (*Canis lupus* L.). Po przerwie pojawiły się znów wilki na terenie Parku i jego otuliny. Pojawiły się one równocześnie i dość licznie w wielu okolicach powiatu nowotarskiego i to z nastaniem wczesnych a zarazem jedynych silniejszych mrozów w ciągu ostatniej zimy (listopad i początek grudnia 1965). Dochodziły często wiadomości o niespodziewanych spotkaniach z wilkami, nawet wśród zabudowań (np. Nowy Targ); krążyły one w pobliżu osad chłopskich i po lasach obfitujących w zwierzynę, powodując straty w zwierzostanie. O podobnym „najściu” wilków donoszono nam również i ze Słowacji.

Na obszarze naszego Parku zaznaczyły wilki swą obecność przede wszystkim po stronie zachodniej, przygranicznej oraz na terenie tamtejszej otuliny. Tropiono wilki od 10.11.65 r. w rejonie Dol. Chochołowskiej, a także w okolicy polan: Molkówka, Cicha, Hawryłówka, Krzystkówka, Szczurkówka. Trudno jednak było ustalić, ile w rzeczywistości osobników penetrowało w wymienionych okolicach. W jednym „wilczym śladzie” jaki pozostawiały po sobie, niełatwo było rozpoznać ilość osobników. Zdołano odnaleźć szczątki trzech sarn — i chyba jest to minimum ubytku spowodowanego przez wilki w wymienionych okolicach.

Według informacji z Orawy słowackiej, grasowało w pobliżu naszej granicy pięć wilków. Po polskiej stronie tropiono w tym czasie co najmniej 3 osobniki.

Wiosną 1966 r. tropiono w wschodniej części Parku Tatrzńskiego, w okolicy Polany pod Wołoszynem i Rusinowej Polany 2—3 wilki. Strat w zwierzynie dokładnie nie określono, głównie z powodu równoczesnej obecności rysi i niedźwiedzi. Otrzymane od pracowników TANAP-u informacje stwierdzają, że po tamtej stronie, w pobliżu naszej granicy, pojawiły się trzy wilki, spośród których odstrzelono jednego. Spotykane w naszych Tatrach wilki to na ogół osobniki przechodne, zalegające tylko czasowo i to chętniej w dol-

nych partiach Tatr. Najbliższymi okolicami mogącymi stanowić stałą ostoję wilków są prawdopodobnie lasy i łąki rozciągające się od Jaworzyny popod stoki Tatr Bielskich; stamtąd też przeważnie migrują spotykane we wschodnich Tatrach osobniki.

Lis (*Vulpes vulgaris* L.). W ostatnim okresie, a głównie wiosną 1966 r. zetknęliśmy się z wieloma wypadkami wskazującymi na powtórne, większe nasilenie epidemii wścieklizny wśród lisów. Pomimo tego w latach ubiegłych pogłowie lisów nie uległo znaczniejszej redukcji, a nawet — po okresowym osłabieniu epidemii w 1965 roku — wyraźnie podniosło się. Niestety powrotny wzrost pogłowia spowoduje niewątpliwie gwałtowniejsze rozszerzanie się tej choroby, zwłaszcza że ostatnia, bardzo łagodna zima, w pewnym stopniu również przyczyniła się do nasilenia epidemii.

Również na terenie otuliny parkowej, Płazówki, Witowa i Dżianisza, wałęsają się lisy koło gospodarstw, a ilość, zachowanie się ich i okoliczności są alarmujące. Zarejestrowano liczne wypadki zabijania lisów przy pomocy jedynie kija, kamienia lub widel.

Częściej aniżeli w ubiegłych latach słyszy się obecnie o odkryciu nor lisich, usytuowanych w najrozmaitszych miejscach. Niejednokrotnie nory te stanowią wspólną siedzibę lisa i borsuka, stąd obawa powtórnego wyniszczenia wścieklizną i tak już niskiego pogłowia borsuków. Ostatnio odkryto takie sąsiadujące nory lisa i borsuka w rejonie Jaworzyny Miętusiej (Dol. Kościeliska).

Obecnie pogłowie lisów liczy ok. 100 osobników. Maksymalna i prawdopodobnie zbyt przesadzona ilość, jednak oparta na danych z terenu, wynosiłaby ok. 170 osobników.

Wydra (*Lutra lutra* L.). Bardzo skromne relacje z okresu 1965/1966 uniemożliwiają dokładniejsze zorientowanie się w obecnym stanie ich pogłowia. Na podstawie relacji ze wschodniej części Parku wiemy tylko, że pojawiły się 1—2 osobniki na terenie obwodu ochronnego Brzeziny oraz w przylegającej do tego obwodu otulinie. Nieco lepiej orientuje się w ich ilości na terenach zachodnich; skromna to ilość, ale za to bez wątplenia realna — 2 osobniki.

Na obszarze obejmującym Dolinę Kościelską i Chochołowską wraz z przyległą otuliną — bogatym w wody rybne — ilość tę uważać należy za minimum, tym bardziej, że o kłusownictwie nie dochodziło do nas ostatnio żadne wiadomości.

Borsuk (*Meles meles* L.). Widywano lub tropiono na terenie Parku kilka osobników lecz zbyt rzadko, by można było na tej podstawie określić realny stan ilościowy borsuków. Wiadomo, że m. in. borsuki

występowały liczniej w okolicy Rusinowej Polany i Łysej Polany, jednak w ubiegłym okresie uzyskiwaliśmy stamtąd znikomą ilość informacji. Lepiej przedstawia się sytuacja w zachodniej części Parku, w rejonie Kościeliskiej i Chochołowskiej. W rejonie Dol. Kościeliskiej borsuki tropiono i widywano częściej; m. in. z końcem września 1965 r. widziano równocześnie 2 osobniki dorosłe pomiędzy Kirą Miętusią a Starymi Kościeliskami. Niezależnie od tego sprawdzono istnienie czynnej nadal nory borsuczej w okolicy skałek Jaworzyny Miętusiej, jednej z 2—3 nor istniejących w Dol. Kościeliskiej.

Biorąc pod uwagę, że w ubiegłym okresie większość niezapławnie zredukowała nieco pogłowie borsuków, a także traktując najbardziej pesymistycznie ciszę panującą wokół stanowisk borsuka na wschodzie, określałem minimum pozostałych w Tatrach osobników na 6 sztuk. Kompletny brak orientacji o wysokości ostatniego przyrostu.

**Kuna leśna — tumak** (*Martes martes* L.). Stan ilościowy tumaka utrzymuje się obecnie na poziomie z ubiegłego okresu, tj. ok. 90 sztuk, chociaż relacje z poszczególnych obwodów ochronnych sugerują nawet nieznaczny wzrost ich pogłowia. Rzeczywiście kuny były ostatnio spotykane dość często, nie wiadomo tylko w ilu wypadkach mogła zaistnieć pomyłka w rozeznaniu gatunków bardzo do siebie podobnych: kuny leśnej i kuny domowej (kamionki). Te wspomniane wyżej przypuszczenia potwierdza właśnie brak jakichkolwiek relacji dotyczących kuny domowej (*Martes foina* Erxleben), a przecież gatunek ten bytuje w Tatrach i to w kilku okolicach: w rejonie Doliny Białej Wody, Hali Miętusiej, Dol. Kościeliskiej (w okolicy Kir). Ostatnio przekonałem się, że w rejonie Kuźnic i Kalatówek jest ich kilka. Znając lepiej ten gatunek już się orientuję, że kamionka trzyma się w Tatrach przeważnie osad lub schronisk i pobliskiej ich okolicy, w przeciwieństwie do tumaka, spotykanego na pustkowiach, a częstokroć w wyższych rejonach Tatr.

Stan ilościowy kamionki określam na ok. 8—10 sztuk i jest to chyba minimum bytujących w Tatrach. W otulinie Parku też występuje, lecz ilość jest nieznana.

**Jeleń** (*Cervus elaphus* L.). Pogłowie jeleni wyraźnie ulega dalszejwyżce, a przejawia się to przede wszystkim w ilościowym wzroście chmar i ich większej stabilności w nowo zasiedlonych okolicach. Jak dotychczas zauważa się znaczniejszy przyrost samic, nadal więc stosunek płci będzie się przedstawiał jak 1 : 4 (jeden byk na cztery łanie).

Według inwentaryzacji ogólnej, pogłowie jeleni wynosi ok. 340 sztuk, w tym ponad 80 byków.

Spśród nowo zasiedlonych przez jelenie okolic Parku na wzmiannę zasługuje rejon rezerwatu Pyszna-Smreczyny, szczególnie jego część południowo- i północno-zachodnią (Smreczyny, Pod Spady, Tomanowa, Zar); również na obszarze pomiędzy Doliną Kościeliską a Miętusią (Adamica i in.) utrwalają się ostoje jeleni.

Rykowisko w 1965 r. nie miało przebiegu normalnego; wprawdzie wszystkie byki okazywały dość wyraźnie ożywienie (ryczały starsze i młodsze, w normalnym czasie tj. od początku września do pierwszych dni, a nawet do połowy października — jednak z wyraźnym nasileniem pod koniec września. W niektórych okolicach Parku za okres rykowiska można uważać czas od 15 września do 15 października 1965 r. Rykowisko cechowała nadzwyczajna ruchliwość i niepokój byków, ciągła zmiana miejsca bez widocznego dla nas powodu; często pojawiały się byki w coraz to innych okolicach, przy czym stwierdziliśmy, że nie były to byki-samotniki, imigrujące nieraz z dalszych okolic (nawet ze Słowacji), nie był też przyczyną tego zjawiska brak łań, widzieliśmy bowiem przy bykach liczniejsze chmary starszych łań. Tym razem takie spostrzeżenia odnoszą się również do uroczysk, których przebywające tam byki z łańiami w porze rykowiska nie opuszczały, przesuując się jedynie w promieniu najwyżej 250—300 metrów. W okresie ostatniego rykowiska byki były tam bardzo niespokojne i przemieszczały się ciągle w różne kranie wspomnianej okolicy i dalej. O ile wiem, podobne spostrzeżenia poczyniono i na innych terenach od Tatr odległych (Gorce, Pieniny i in.).

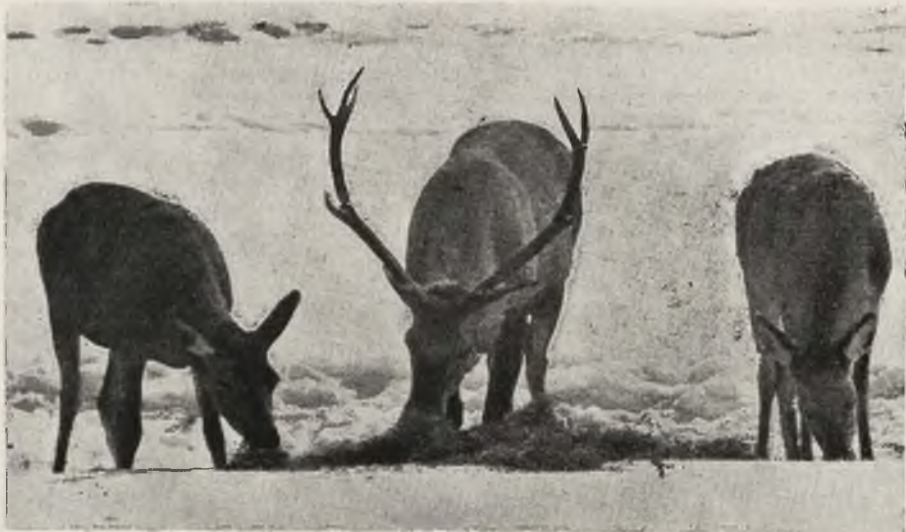
Wyraźnych, gwałtownych nasileń w okresie ostatniego rykowiska nie notowaliśmy. Godny wzmiannki jest tylko fakt, że w końcu października (29—30) rzycały jeszcze niektóre byki na stoku Wołoszyna.

Pomimo takiego „rozproszonego” przebiegu rykowiska zauważyliśmy na wiosnę sporą ilość łań cielnych, a ostatnio chodząc już z matkami cielętą.

Łagodna zima, umożliwiająca prawie bez przerwy dostęp do paszy naturalnej i świeżej, przyczyniła się do zachowania przez zwierzyńnię pełni sił i uniknięcia spadku tuszy u cielných łań. Przyrost naturalny w 1966 r. będzie przypuszczalnie bardzo wysoki. Zarejestrowano minimalną ilość ubytku naturalnego, a na skutek działalności dużych drapieżników (ryś i niedźwiedź) padły wyłącznie sztuki młodsze i słabsze. Tylko w jednym wypadku, dotyczącym padłej w rejonie Doliny Chochołowskiej łani, nasuwa się przypuszczenie, że padła ona na skutek postrzelenia.

Wobec wzmagających się szkód, zarządzanych przez powiększające się z roku





Jelenie przy zimowym posiłku

Fot. J. Zembrzuski

na rok pogłowie jeleni, zdecydowano w jesieni 1965 r. — za zezwoleniem kompetentnych władz — dokonać odstrzału redukcyjnego jeleni na terenie Parku. W wyniku tej akcji odstrzelono: jeleni byków — 3, łań starszych — 6, cieląt — 5. Poza tym dokonano odstrzału 2 łań chorych i słabych (odstrzały sanitarne); łącznie 16 szt.

Z wydarzeń dotyczących jelenia podam tylko następujące: wypuszczony na wolność w dniu 14.6.65 w rejonie Dol. Kościeliskiej, młody jelonek zginął z rąk kłusowników, tubylczych górali, przebywających na hali. Jedną z padłych, około 2-letnią lanię, znaleziono formalnie nadzianą na żerdkę, skosem od przedniej strony. Niełatwo odtworzyć okoliczności, w jakich się to stało. Sądząc po tropach rysia i niedźwiedzia, zauważonych w jej pobliżu, któryś z tych drapieżników mógł być przyczyną rozpaczliwego skoku i przebicia na żerdce. Ostatecznie pożarł ją niedźwiedź.

Sarna (*Capreolus capreolus* L.). Według ostatniej inwentaryzacji stan pogłowia sarn utrzymuje się mniej więcej na poziomie z poprzedniego okresu, tj. ponad 200 sztuk.

Daje się zauważyć wypieranie przez jelenie sarn z ich dotychczasowych ostoi, w inne, raczej niższe partie regli.

Ubytek wśród sarn na obszarze Parku i jego otuliny był stosunkowo nieznaczny; dokładnie stwierdzono ubytek 7 sztuk. Przyczyną jak i miejsce padnięcia niektórych zasługują na wzmiankę, ze względu na pewną niecodzienną wypadków:

1. w czerwcu 1965 r. znaleziono szczątki sarny w Zakopanem przy Rondzie, pod

siatką ogradzającą stadion sportowy PPIS-u — przypuszczalnie zabiła się, uderzając o siatkę lub będąc w pułapce została zagryziona przez psa;

2. w drugiej połowie listopada 1965 r. rozdarte zostały przez wilki 3 sarny (przypuszczalnie padło ich więcej) w rejonie Dol. Chochołowskiej i zachodniej części otuliny;

3. 24.4.1966 została najechana i zabita przez motocyklistę sarna kotna, na Baliówkach w zachodniej okolicy otuliny Parku; wypadek w tym miejscu nie osobniony, a w poprzednich ofiarą były również sarny kotne. Umieszczenie odpowiednich ostrzegawczych znaków drogowych staje się koniecznością. Sam motocyklista doznał bardzo niebezpiecznych obrażeń.

Inne sarny padły prawdopodobnie zaduszone przez rysie.

Łagodna zima 1965/1966 r. sprzyjała sarnom, pozwalając przetrwać ją w pełni sił. Nie mamy natomiast jeszcze orientacji czy ostatnie czerwcowe śniegi nie wpłynęły ujemnie na urodzone w tym czasie koźleta.

Dzik (*Sus scrofa* L.). Od wiosny do późnej jesieni ubiegłego roku dawały często znać o sobie, szczególnie często penetrując i buchtując na pobrażu Parku i przyległej otuliny, tak po wschodniej jak i zachodniej stronie Tatr. Okresem wzmożonej akcji dzików była oczywiście jesień. Wyrządzały one dość znaczne szkody w uprawach rolnych, ostatnio jednak ustępując pola jeleniom; na przykład we wsi Brzegi szkody wyrządzone przez jelenie

bardzo znacznie przewyższyły szkody dzicze. Dokonaliśmy tutaj ciekawego spostrzeżenia, że dziki unikały pól odwiedzanych masowo przez jelenie.

Wiosną 1966 r. pojawiły się już dziki na polanach i uprawach szczególnie we wsi Brzegi, buchtując zeszłoroczne kartofliska, a zarazem niszcząc wysiany na nich na ten rok owies. Buchtują także polany krokusowe. W wędrówkach swych pojawiły się dziki w lipcu 1965 r. w Pasmie Gubałowskim, buchtując tam kartofliska.

Wprawdzie trudno określić ilość penetrujących w Parku i jego otulinie dzików, stwierdziliśmy jednak dużą częstotliwość i równoczesność pojawiania się ich w poszczególnych okolicach, niejednokrotnie w watachach liczących do kilkunastu osobników.

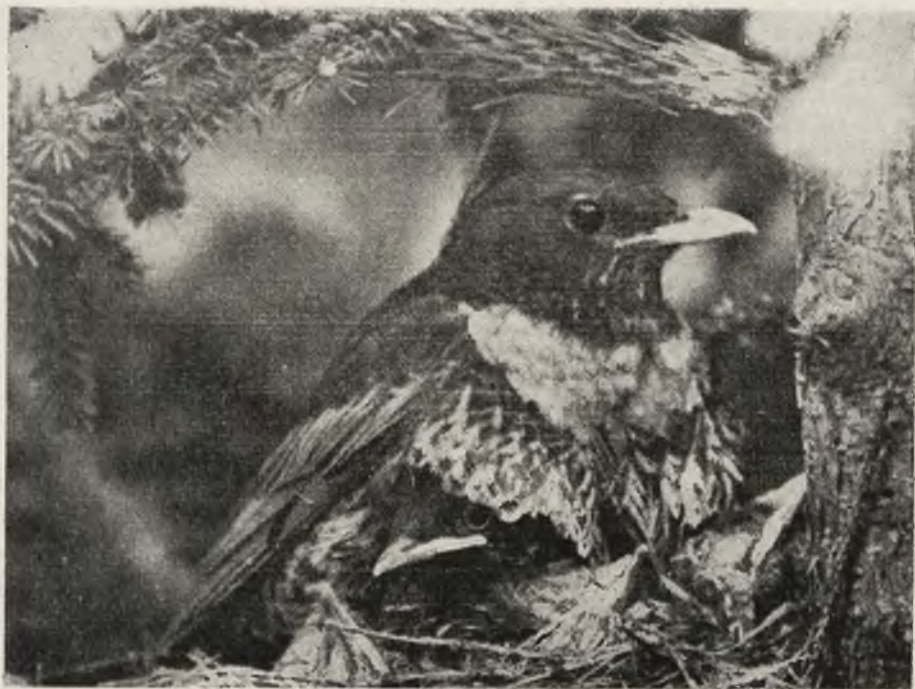
Zając (*Lepus europaeus* Pallas). Pogłowie zajęcy w Parku liczy obecnie około 150 sztuk, a zatem w stosunku do ilości z roku ubiegłego zaznacza się pewien wzrost. Biorąc pod uwagę obszar Parku



Trzydniowe sarenki

Fot. J. Zembruski





Samiczka drozda obroźnego z pisklętami

Fot. J. Zembruski

jest to ilość bardzo skromna, należy jednak pamiętać, że w Tatrach bytują liczniej zające tylko w reglu dolnym, natomiast w wyższych partiach już tylko z rzadka pojedyncze osobniki.

Trudno w tej chwili określić aktualny stan pogłowia zające na całym obszarze otuliny parkowej, jednak w 1962 r. bardzo ostrożnie dokonana próba inwentaryzacji wykazała minimum 520 zające. W rzeczywistości waha się podobno pomiędzy 800—1000 sztuk. Pomimo skromnej w stosunku do obszaru Parku ilości zające, szkody wyrządzane w kulturach i szkółkach są częstokroć bardzo dotkliwe. Pewien odsetek zające z przygranicznych okolic otuliny również migruje często w regle tatrzańskie.

Mimo narzekań leśników na szkodnictwo zające, w okresie obfitych opadów śnieżnych w czerwcu br. objawiła się u nas szczerza troska o los małych zajączków z rzutów wiosennych. Przypuszczamy że we wspomnianym okresie wiele z nich musiało zginąć. W gruncie rzeczy uważamy go za potrzebny i w pewien sposób użyteczny składnik biocenozy Tatr.

Orzeł (*Aquila chrysaetos* L.). Orły widywane były w Tatrach dość często, w ilości ok. 5 osobników. Na wzmiankę za-

śługuje przygodna obserwacja ataku orła na przelatujące nad Ornakiem dzikie gęsi. Pomimo kilkakrotnego ponawiania przez orła ataków, za każdym razem gęsi („z wielkim krzykiem”) wymykały się spod jego szponów (2.1.1965). Większą ilość, bo aż 3 osobniki równocześnie (2 bardzo duże i 1 nieco mniejszy) obserwowano nad Żabiem wiosną br. (25.5.1966).

Puchacz (*Bubo bubo* L.). W ubiegłym okresie nie notowaliśmy ciekawszych spotkań poza stwierdzeniem ich obecności na terenie Tatr — na ogół w tych samych, zasiedlonych przez niego okolicach. Ilość puchaczy gnieźdzących się w Tatrach prawdopodobnie nie uległa zmianie. Bezpieczeństwo tych ptaków, a szczególnie młodych, pozostawia jeszcze dużo do życzenia i w niektórych okolicach (np. w rejonie Dol. Chochołowskiej), zabezpieczenie jego pobytu nie jest sprawą łatwą; swoją drogą przyczynia się do tego także niefortunny wybór miejsca gniazdowania przez same ptaki.

Bocian czarny — hajstra (*Ciconia nigra* L.). Z zebranych latem ubiegłego roku, a także już na wiosnę 1966 r. spostrzeżeń wynika, że gnieździą się w okolicach z dawną przez siebie wybranych co najmniej dwie pary. Z wyraźnym w

ostatnich latach podniesieniem się ilości tego bociana i coraz szerszym rozprzestrzenianiem się w wielu okolicach naszego kraju, wzrasta zainteresowanie przyrodników tym faktem. W konsekwencji wyłania się potrzeba dokładniejszego niż dotychczas rejestrowania wszelkich spostrzeżeń związanych z występowaniem tego gatunku na terenie Parku i jego otuliny. Wiąże się z tym w pierwszym rzędzie aktualne i dokładne ustalenie i opis miejsc gniazdowania, także samego gniazda oraz konieczność wzięcia ich pod szczególną opiekę. W sprzyjających okolicznościach możliwe będzie również zaobrazkowanie młodych osobników.

Wspomnę jeszcze o jednym ciekawszym fakcie dotyczącym bociana, a zarazem poziomu wiedzy łowieckiej względnie etyki niektórych myśliwych. W listopadzie 1965 pojawił się w Zakopanem w okolicy ulicy Kościeliskiej bocian czarny — „ostaniec”, prawdopodobnie osobnik stary, Siadał on wprawdzie na kalenicach i kominach przyulicznych domków, schwycić się jednak nie dał. Nasze najlepsze chęci zaopiekowania się nim — wobec panujących mrozów i grożącego mu niebezpieczeństwa — spełżyły na niczym. Odleciał wzdłuż wody w stronę Poronina. Śledząc dalsze

koleje jego losu i rozpytując za nim wśród znajomych górali aż po Białą Dunajec, dowiedziałem się, że bocian został ustrzelony przez jednego z okolicznych myśliwych, który rzekomo wziął go za czapłę.

Głuszeć (*Tetrao urogallus* L.). Ustalenie stanu ilościowego (pogłowia) wielu gatunków zwierząt jest niezmiernie trudne, a dokładne określenie w naszych tatrzańskich warunkach — często wręcz niemożliwe. Tak jest m. in. z głuszcem. O szerokim, prawie w całym pasmie reglowym, rozmieszczeniu wątpić już nie można, gdy się z nim wciąż spotykamy, tropimy w zimie, podsłuchujemy na tokach, znajdujemy gniazda — a więc są, lecz ile ich może być na całym obszarze Parku a nawet otuliny?

Jeśli ewentualnie koguty udaje się złiczyć w czasie toków, to i tak nie będzie to realny stan ich pogłowia, wymkną się bowiem spod oka osobniki młode; a ileż przepuścimy samic, choćby tylko siedzących już na gniazdach? Dlatego poniższe dane należy traktować jedynie orientacyjnie, jako minimum.

Ostatnia inwentaryzacja wykazała około 106 kogutów, natomiast kur wyszczególniono tylko 53.

Ostoje i tokowiska w rejonie Doliny



Opierzone pisklę drozda śpiewaka opuszcza gniazdo. Zaniepokojone zastyga w bezruchu, upodabniając się do tła

Fot. J. Zembruski





Orlik krzykliwy

Fot. J. Zembrusk

Kościeliskiej nadal uważać należy za jed-  
ne z najlepszych i może najliczniejszych,  
jednak godne przypomnienia i w przyszło-  
ści wnikliwszego zainteresowania są tak-  
że w rejonie Tatr Wysokich (Zabie, Czuba  
Rozt., Wołoszyn, Gęsia Szyja, Dol. Waks-

mundzka i in.). Na Krokwi, pomimo roz-  
maitych, raczej niekorzystnych zmian śro-  
dowiskowych, powodowanych przez wiatr  
halny i kornika, głuszcę utrzymuje się  
trwale (toki i gniazda). Podobnie w rejo-  
nie Dol. Chochołowskiej.



Orzechówka

Fot. J. Zembruski

Toki głuszcowe wiosną 1966 r. trwały mniej więcej od początku marca do maja. Tokujące koguty słyszano jeszcze w maju. Na ogół toki miały przebieg słaby, ciche, przerywany. Przyczyną tego mógł być m. in. tegoroczny układ warunków klimatycznych, rzadko w Tatrach notowany. Zniesień — według orientacji w terenie — było dużo i przyrost zapowiadał się wysoki. Niestety czerwcowe śniegi przyczyniły się do zniszczenia wielu gniazd i redukcji młodych wylęgłych w tej porze. Bodaj najbardziej hiobowe wieści doszły z rejonu Dol. Chocholowskiej o zniszczeniu wszystkich odkrytych tam gniazd. Nie tylko śniegi były tego przyczyną, lecz także penetrujące za żerem drapieżniki (lis, kuna, ryś).

Cietrzew (*Lyrurus tetrix* L.). Dokładne określenie stanu ilościowego cietrzewi napotyka takie same trudności jak wspomniane przy głuszcach. Słaba dotychczas znajomość tego gatunku i niewiara w możliwość liczniejszego występowania

cietrzewi w Tatrach powodowała ograniczenie się do wymieniania niewiele tylko, dobrze znanych stanowisk. Bytuje w tych okolicach minimum 30 sztuk, w tym około 12 kogutów.

Ostatnie wnikliwsze niż dotychczas penetracje i obserwacje terenu Parku potwierdzają możliwość istnienia wielu innych ostoi i tokowisk.

Nie można lekceważyć faktu, że znane w ubiegłych dziesięcioleciach szczegóły dotyczące rozmieszczenia tych ptaków w Tatrach, ich tokowisk i zimowisk, oparte były m. in. na bezpośrednim zainteresowaniu nimi ówczesnych myśliwych i kłusowników. A czy dziś, w ogólnie korzystnie dla fauny tatrzańskiej zmienionych warunkach, nie poprawiły się warunki bytowe cietrzewi?

Wydaje mi się wskazane przypomnieć, w których okolicach Tatr już w latach powojennych zetknąłem się z cietrzewiem: Gęsia Szyja, Dolina Waksmundzka, Kosi- sta, Pańszczyca, Filipka (Kopy Sołtysie),



Toporowa Cyrhla (Kopieniec), Nosal (stadko młodych), Jaszczurówka, Bory, Krokiec (kilka dorosłych), Strązyska-Bacug, Dol. Kościeliska (Wolarnia, Zar, Pyszna-Siwe Sady, Ornak), Dol. Chochołowska (Długi Uplaz, Jarząbca, Trzydniowiński). Jak widać, przestrzeń bytowa cietrzewia sięgałaby w ogólnym zarysie od Dol. Waksmundzkiej (wzgl. Czuby Roztockiej) na wschodzie po kraniec naszych Tatr na zachodzie. W niektórych okolicach zasiedliły się cietrzewie bardzo dawno „na stałe”, co do innych zaś brak przekonujących dowodów trwałości i liczebności.

Jarząbek (*Tetrao bonasia* L.). Opierając się na danych z ogólnej inwentaryzacji, mamy na obszarze Parku minimum 200 sztuk. Jest to ilość raczej orientacyjna, odnosząca się tylko do terenu Tatr. W otulinie specjalnej inwentaryzacji nie przeprowadzono, prawdopodobnie jednak będzie ich tam niewiele mniej.

Kruk (*Corvus corax* L.). W ostatnim okresie, od czerwca 1965 do czerwca 1966 roku wielokrotnie widywano kruki na obszarze Parku. Z napływających relacji i własnych spostrzeżeń wynikałoby, że częściej i liczniej widywane były w Tatrach Zachodnich. Czy rzeczywiście występują liczniej w tej części Parku — przedwcześnie jest twierdzić, może jedynie w tej stronie od dłuższego czasu i pilniej są śledzone, w wyniku czego zyskaliśmy cenne orientacje dotyczące rozmieszczenia gniazd i przypuszczalnej ich ilości.

W lecie i jesienią 1965 r. widywane były w rej. Doliny Chochołowskiej, najczęściej w okolicach Kominy Tylkowe, Kominy Dudowe, Dolina Lejowa; w rejonie Dol. Kościeliskiej w okolicy Hali Pisanej. (Obserwacje ułatwiały ścierwa zatłuczonych przez niedźwiedzia owiec).

W miesiącach wiosennych 1966 r. widywano je również i przede wszystkim w rejonie Dol. Chochołowskiej, w okolicy Głębowca-Krytej; w rejonie Dol. Kościeliskiej w okolicach: Wąwóz Kraków, Stoły, Kira Miętusia, Jaworzynka Miętusia, Mały Regiel, Smreczyny-Pyszna, Dolinka Zbójnicka (Wysranki-Okna Zbójnickie) — tu też widziano młode, które dopiero co opuściły gniazdo, i przy nich parę dorosłych.

Co do ilości kruków w Parku Tatzańskim trudno jeszcze coś pewnego sprecyzować; pewne jest tylko to, że na jego obszarze gnieździ się co najmniej kilka par (ok. 6) i że ostatnio widuje się kruki coraz częściej, a ilościowo — więcej.

L. Podobiński

**Żubr** (*Bison bonasus* L.) w Bieszczadach i muflon (*Ovis ammon* L.) w Karkonoszach. Na ogólną ilość 500 żubrów na świecie,

w Polsce w 1963 r. było 170 sztuk, które z obawy o ewentualną, bardzo niebezpieczną epizycję pryszczyca poza Puszczą Białowieską i Pszczyną zostały rozmieszczone w Niepołomicach i w Gorcach<sup>1</sup>. W latach 1953/1954 wybuchła gwałtowna zaraza pryszczyca, likwidując w zupełności bardzo cenny materiał zwierzęcy pochodzący od czterech sztuk czystej rasy białowieskiej w Pszczynie, nie oszczędzając i rezerwatu w Niepołomicach. Osadzone w Gorcach żubry również uległy zniszczeniu. Wybór Gorców na ich ostoję zdawał się być bardzo trafnie dokonany. Warunki fizjograficzne i klimatyczne, resztki pierwotnej puszczy karpackiej odpowiadały w zupełności tym zwierzętom. Były pewne kłopoty z zimowym dożywianiem żubrów miejscowym sianem, którego nie chciały one jeść ze względu na dużą zawartość psiej trawki (*Nardus stricta*), tak że trzeba było siano dowozić aż z Niepołomic. Gorsza dla chowu przeżuwaczy okazała się lokalizacja rezerwatu w stosunkowo niewielkim oddaleniu od wsi i przysiółków, mieszczących się zwłaszcza w dolinach z rozwiniętą hodowlą bydła i owiec. Jeszcze jednym ważnym czynnikiem w przenoszeniu wirusa pryszczyca były liczne dopływy Dunajca i Raby, przepływające przez osiedla ludzkie w Gorcach. Gospodarka pasterska, bliskość osiedli, wypas bydła na pogórzach i przepływ strumieni sprzyjają dużej rozsiewalności i różnorodnej zjadliwości wirusa w czasie panowania zarazy, którą stwierdzono w rezerwach żubrzych. Przebieg epidemii był bardzo gwałtowny<sup>2</sup> i zaznaczył się szczególnie ostro w rezerwach w Pszczynie i w Gorcach.

Po kwarantannie wprowadzono do Pszczyny nową obsadę zwierzęcą, w Gorcach zaś postanowiono rezerwatu nie restytuować. Wobec tego należało znaleźć nowy ośrodek odpowiedni dla chowu żubrów<sup>3</sup>. Ze względu na dogodne warunki fizjograficzne jak również odległość od szlaków turystycznych i skupisk ludności wybrano Bieszczady, mimo obaw co do bliskości granicy z Czechosłowacją i Związkiem Radzieckim, dokąd mogły zwierzęta zawędrować i nie wrócić. Pewne niebezpieczeństwo groziło ze strony osiadłych i pochodnych watah wilczych, toteż do rezerwatu przeniesiono mniej wartościowy materiał zwierzęcy, w którym przeważały samce (6 krów i 9 byków).

Warunki dla żubrów okazały się dobre. W powiecie Ustrzyki Dolne zamieszkuje

<sup>1</sup> Żubry w Gorcach (Wierchy r. 1951, s. 242).

<sup>2</sup> Krysiak Kazimierz — O żubrze nie lekomyślnie, „Życie Warszawy” nr 2, s. 1966.

<sup>3</sup> Kosiba Władysław — Żubry w Bieszczadach, „Łowiec Polski” 1964



Teren rezerwatu żubrów w Bieszczadach

Fot. E. Moskała

14, a w powiecie Lesko 27 mieszkańców na km<sup>2</sup> powierzchni; obszar wynosi 208 167 ha ziemi, w tym 117 123 ha samych lasów, pastwisk 41 604 ha i łąk 6201 ha. Stan bydła w obu powiatach wynosił w 1964 r. 27 902 sztuk, owiec 15 642 i koni 5009, co po przeliczeniu na 100 ha użytków rolnych w Ustrzykach Dolnych daje bydła 26,1%, owiec 17% i koni 4%, a w powiecie leskim bydła 40,4%, owiec 19,5% i koni 8,2%. Jeśli dane te porówna się ze stanem zwierząt domowych w innych powiatach, to jest on najniższy, co dla bezpieczeństwa żubrów jest sprawą szczególnie ważną. Nie mają one bowiem zbyt wiele sposobności stykania się z bydłem, zwłaszcza że główną ich ostoją są odludne okolice między Widelkami, Kiczera a Bukowym Berdem.

Pierwszą partię zwierząt liczącą 7 sztuk sprowadzono 10 XI 1963 r., następną — także w ilości 7 sztuk — przywieziono 17 XII 1964 r., w tym — ogółem 9 sztuk z Niepołomic i 5 sztuk z Pszczyny. W latach 1964 i 1965 urodziło się dwoje cieląt — oba byczki<sup>4</sup>.

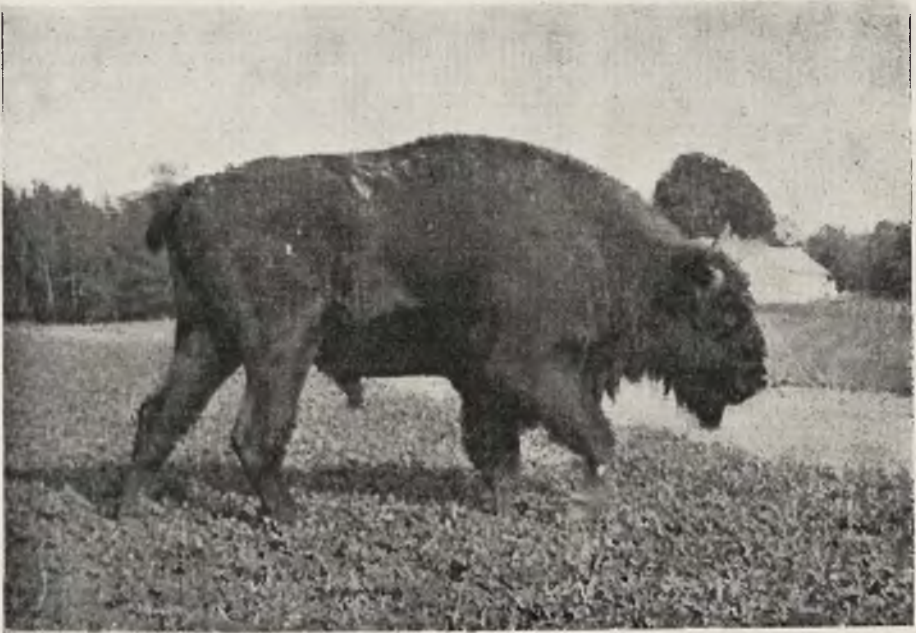
<sup>4</sup> Dane zostały nadesłane przez mgr inż. Ludwika Szydełkę, woj. konserwatora przyrody w Rzeszowie oraz przez nadleśniczego inż. Stanisława Guga z nadleśnictwa Stuposiany, mgr

Przed wypuszczeniem na wolność żubry zostały osadzone w rezerwacie o pow. 5 ha, porośniętym bukami i jodłami, na terenie nadleśnictwa Stuposiany, gdzie przebywały od jesieni 1963 do maja 1964. Po wypuszczeniu na wolność żubry rozdzieliły się na trzy stada, w jednym z nich znajdował się byk „Pulpit”, który rozpoczął samotną wędrówkę w 1965 r. Przyczyną tego był potężny byk „Pulon”, który nie dopuszczał „Pulpita” do stada. Po przebyciu ok. 500 km, doszedł on do Dunajca i w okolicach Tarnowa został schwytany i przewieziony do Niepołomic.

Żubry penetrują przeszło 500 ha puszczy na wysokości 600 do 700 m n.p.m., odbywając w lecie wędrówki na terenie nadleśnictwa Tarnawa. Do swej dyspozycji mają ok. 20 000 ha puszczy, pastwisk leśnych, połonin i pogórza. Żubry w Bieszczadach są bardzo płochliwe, uciekają na widok człowieka, a jeśli znajdują się na otwartej przestrzeni, gdzie pasie się bydło, są dla niego raczej przyjazne. Najchętniej żerują na powierzchni drzewostanu, gdzie wystę-

inż. Jarosława Czarnobila z Wydziału Łowiectwa OZLP we Wrocławiu — za co im składam podziękowanie.





Wędrujący żubr „Pulpit” sfotografowany w okolicach Dębicy przez jednego z uczniów Technikum Ekonomicznego w Dębicy

puje jeżyna (*Rubus fruticosus* L.), zjada ją także przebiśniegi (*Calanthus nivalis* L.), a przez cały rok bardzo chętnie koryją iwę (*Salix caprea* L.), w zimie jodłę (*Abies alba*). W zimie schodzą do ogrodzonego rezerwatu, gdzie dożywia się je paszą treściwą i sianem z łąk bieszczadzkich. Przeżuwacze chowają się dobrze, gdy wybierają się na wędrowkę, powracają zawsze; nie zauważono, aby były atakowane przez wilki. Ujemną stroną stada bieszczadzkiego jest zbyt duża ilość starych i nowo narodzonych samców.

Muflon (*Ovis ammon* L.) nie jest zwierzęciem endemicznym naszych Karkonoszy, ojczyzną jego jest Korsyka i Sardynia, skąd w roku 1840 został sprowadzony na kontynent europejski. Podwaliną hodowli w Czechach były muflony sprowadzone w 1868/1869 r. przez Karola Forgacha w Gymes w Słowacji i osadzone na 57 ha łąisk. Następnie wypuszczono je na wolność i część zwierząt wysłano w Małe Karpaty. Niemcy w 1902 r. sprowadzili pierwsze muflony do Bielaw (woj. wrocławskie). W 1934 r. Herman Knothe<sup>5</sup> zakupił od Hagenbecka stawkę złożoną z 6 sztuk owiec; w chwili wybuchu wojny światowej stan przekroczył 20 sztuk, które

chowaly się w okolicach Chyrowa i Drohobycza. Pochodziły one z południowej, górzyściej części Dolnego Śląska, gdzie było kilkanaście ośrodków hodowli tego zwierzęcia, założonych w latach 1902—1935. Druga wojna światowa, kłusownictwo i brak należytej opieki, przetrzebiły pogłowie muflona. Z pracy mgra inż. Jarosława Czarnobila wynika, że do 1950 r. muflon występował w rejonie górskim niemal w całych Sudetach, od Karkonoszy aż po Góry Złote.

Ilość muflonów w dniu 4 III 1950 r., ustalona przez nadleśnictwo i skorygowana następnie przez mgra inż. Jarosława Czarnobila dla masywu górskiego, względnie dzielnic Dolnego Śląska była następująca:

Karkonosze	317 sztuk
Góry Bystrzyckie	195 „
„ Sowie	145 „
„ Krucze	49 „
„ Śnieżne	18 „
„ Złote	16 „
„ Wałbrzyskie	10 „

Razem 750 sztuk

W tym czasie występowała na terenie Dolnego Śląska w nadleśnictwie Przemków i Szprotawa rzadka forma nizinna muflona, którą tak wyniszczono, że zostało zaledwie 10 sztuk.

<sup>5</sup> Szczepkowski Józef — Muflon. Warszawa 1951.

Przeprowadzona w dniu 1 III 1955 inwentaryzacja wykazała, że w ciągu pięciu lat ilość tych zwierząt wybitnie zmalała, a forma muflona nizinnego zupełnie wyginęła. Przedstawiała się ona następująco:

Góry Sowie	100 sztuk
" Bystrzyckie	32 "
Karkonosze	26 "
Góry Wałbrzyskie	14 "
" Śnieżne	6 "
" Krucze	3 "

Razem 181 sztuk,

w tym 63 tryki i 118 owiec.

Do 1950 r. muflony przebywały stale przez cały rok w wielu miejscowościach na terenie gór, często w pobliżu osiedli ludzkich; dziś dzieje się to również, zwłaszcza podczas ostrych zim, w czasie których są dokarmiane. W lecie trzymają się miejsc niedostępnych i przez ludzi mało uczęszczanych.

W dniu 1 III 1965 r. przeprowadzona inwentaryzacja wykazała dalszy spadek ilości muflonów. Obecnie stan pogłowia przedstawia się następująco:

Góry Sowie	86 sztuk
Karkonosze	23 "
Góry Kaczawskie	22 "
" Śnieżne	17 "
" Wałbrzyskie	7 "

Razem 155 sztuk,

w tym 43 tryki, 93 owce i 19 jagniąt.

Przyczyna obniżenia się populacji tego zwierzęcia nie jest znana; prawdopodobnie ma tu duży wpływ niesprowadzanie — dla odświeżenia krwi — nowych osobników z innych stad, jak również zbyt duża ilość tryków wyrażająca się stosunkiem 1,5 : 1. Duży stan tryków może być przyczyną walk między samcami w okresie rui i niedoprowadzania do kopulacji.

Żywnienie się naszego muflona nie jest jeszcze dostatecznie wyjaśnione. Problemem tym zajmowali się nieco uczeni czechosłowaccy<sup>6</sup>, jednakże obserwacje utrudnia sposób bytowania tego zwierzęcia, które w dzień zasztywa się w gęstwinie, a dopiero pod wieczór, przed inną zwierzyną wychodzi na żer i schodzi przed wschodem słońca. W partiach górskich Sudetów, do wysokości 800 m, na halach spasają one trawy i zioła, mchy i porosty naskalne, liście malin i jeżyn, gryzają również chętnie pędy drzew i krzewów liściastych, a z owoców żołądzie, bukwę, a nawet kasztany. Interesują się podobno krwawnikiem (*Achillea millefolium* L.) i wilczomleczem (*Euphorbia*)<sup>7</sup>.

Podczas śnieżnych zim schodzą w doliny, zbliżając się do zamieszkałych zagród, gdzie są dożywiane owsem, parowanymi

ziemniakami, burakami i marchwią pastewną, żołądziami i kasztanami. Siano jedzą niechętnie, natomiast lubią koniczynę.

Muflon jest zwierzęciem tchórzliwym ale ciekawym. Nie zauważono żadnego współżycia z pasącymi się owcami, chociaż często się z nimi spotykają.

Ilość muflona pomimo ścisłej ochrony stale się zmniejsza.

Janusz Królikowski

**O Bieszczadzki Park Narodowy.** W dn. 17—19 czerwca 1966 odbyła się w Ustrzykach Górnych konferencja zwołana przez Polskie Towarzystwo Leśne, z udziałem szerokiego kręgu przedstawicieli zainteresowanych władz i instytucji społecznych, a poświęcona ostatecznemu przygotowaniu i opracowaniu projektu Bieszczadzkiego Parku Narodowego. Na konferencji wygłoszono cztery referaty, a mianowicie: Zagospodarowanie przestrzenne Bieszczadów i stanowisko Pracowni Planów Regionalnych w Rzeszowie w sprawie Bieszczadzkiego Parku Narodowego; Zagadnienie ochrony przyrody w Bieszczadach Zachodnich; Projekt Bieszcz. Parku Narodowego; Turystyka w Bieszczadach. Referentami byli: mgr Dudziński, mgr S. Smólski, mgr H. Bodnar, mgr inż. A. Urbański, mgr W. Krygowski.

W wyniku dyskusji powzięto rezolucję zwracającą się do miarodajnych czynników o jak najspiesniejsze utworzenie Bieszczadzkiego Parku Narodowego w granicach, które obejmują grupę Tarnicy, Halicza, Szerokiego Wierchu, Krzemienia i Bukowego Berda. Do obszaru Parku projektuje się włączenie również Połoniny Caryńskiej. Utworzenie Parku pozostaje w ścisłym związku z kompleksowym planem zagospodarowania regionalnego, opracowanym przez Pracownię Planów Regionalnych w Rzeszowie, który przewiduje również strefę, w której szczególna uwaga i czujność będzie zwrócona na niezakładanie obiektów przemysłowych, a to dla pełnego zachowania walorów krajobrazowych i wypoczynkowych południowo-wschodniego zakątka województwa. Dla mających powstać tutaj obiektów wypoczynkowych i turystycznych przewiduje się lokalizację zaplecza gospodarczego już poza tą strefą, aby zmniejszyć stopień zanieczyszczenia powietrza, hałas i inne konsekwencje tego zaplecza.

Głosy w dyskusji ujawniły głęboką troskę o najbardziej prawidłowe zagospodarowanie Bieszczadów. W samym Parku

<sup>6</sup> Mottl Stanisław — *Mufloni zvěř biologia a chov*. Praha 1960.

<sup>7</sup> Królikowski Janusz, dr — *Naturalna*

*karma roślinna w żywieniu krajowych zwierząt łownych*. Warszawa 1962.





Żmija

Fot. J. Zembrzusi

Bieszczadzkim musi ulec gruntownej przebudowie szata leśna, która obecnie nie przedstawia się najlepiej. Połoniny porośnięte borówką nie nadają się do celów wypasowych w nowoczesnym ujęciu niezależnie od tego, że nie opłacałoby się to ekonomicznie.

Główne wartości powstającego Parku to przede wszystkim wartości krajobrazowe i przyrodnicze. Bieszczady jako jedyny w naszym kraju skrawek Karpat Wschodnich są osobliwą krainą przejściową o niezwykłych właściwościach przyrodniczych. Przyroda Parku Bieszczadzkiego ma więc duże znaczenie dla badaczy, toteż powinien stać się on także placówką naukową. Dla turystów górskich — dzięki szczególnym warunkom pobytu i wędrówki w terenie o niewielkiej ingerencji inwestycji — Bieszczady przedstawiają wciąż jeszcze jedyną w swoim rodzaju krainę. Stąd pochodzi zbieżność koncepcji Parku Narodowego u turystów górskich i przyrodników. Turyści górscy rzucili tę myśl przed kilkunastu laty, a ludzie nauki uzasadnili ją ze stanowiska przyrodniczego. Toteż wspólnie z nimi cieszymy się, że coraz wyraźniej zbliżamy się do realizacji idei, choć niejedną trudność trzeba będzie jeszcze zwalczyć.

W. K.

**O ciszę w górach.** Nienowe to wezwanie, ale w naszych czasach staje się alarmem. Motoryzacja, wzmożony ruch turystów i pseudoturystów musiały doprowadzić do niepokojącego stanu. Niektóre okolice osiągnęły już swój szczyt, toteż warto się zastanowić nad środkami dla opanowania przynajmniej w części wzmagającego się z każdym rokiem hałasu w górach. Wywołują go na ścieżkach, biwakach, w schroniskach, w autobusach — słowem wszędzie, gdzie zjawia się masa ludzka — posiadacze aparatów tranzystorowych; zakłócają spokój na drogach i szlakach, często wysoko w górach — motocykle. Każdy sezon przynosi coraz to większe natężenie huków, przed którym właśnie ucieka się z miasta. Gdzie jest kres tej samowoli i nieliczenia się z drugimi, spragnionymi ciszy i wytchnienia. Mówi się i pisze wiele o strefach ciszy, a należałoby zastanowić się nad bardziej radykalnymi sposobami opanowania hałasu w górach. Może byłoby również dobrze, aby nie było wolno w miejscach publicznych — a więc między innymi w schroniskach — otwierać na pełny głośnik aparatów radiowych, aby nie było się zmuszonym przez drugich do słuchania audycji. Często obserwuje się młodzieńców obciążonych aparatami tranzystorowymi — ale

normalny turystyczny plecak dla nich za ciężki — wędrujących górska ścieżką, lecz nie słuchających nawet wydobywającej się z aparatu muzyki. Istnieje także oficjalne zakłócanie ciszy. Np. w Bieszczadach zmotoryzowany pocztylion obwieszcza swe przybycie donośną trąbką, słyszana aż na połoninach. Czy nie jest możliwy inny, cichszy sposób sygnalizacji? Dziwi więc nas, że sugeruje się ostatnio, aby w podobny sposób sygnalizowały swe przybycie do danej miejscowości ambulansy lekarskie, kursujące w lecie na trasie z Lutowisk do Jabłonek i z powrotem. Ambulansy te są arcy potrzebne i dla turystów i dla miejscowej ludności, ale ich przybycie nie musi być obwieszczane — jak to sugeruje TAP (nr 25 z 1966 roku) sygnałem. Wystarczy przecież ustalić dzień i porę, a uniknie się zbędnego hałasu.

Jeśli wzorem poczty pójdą np. kina objazdowe, sklepy i kioski obwieszczające otwarcie oraz inne placówki — to wypędzimy nie tylko ciszę z gór, lecz i turystów.

W. K.

**W Rabce giną ostatnie zagajniki.** Zadrzewienie Rabki już w okresie międzywojennym pozostawiało wiele do życzenia. W okresie okupacji stan ten uległ jeszcze dalszemu wyniszczeniu, a później nie uległ poprawie. Powiększono co prawda Park Zdrojowy z jednej strony, ale równocześnie wykrojono z niego tereny na osiedle Pstrowskiego.

Starsi Rabczanie pamiętają jeszcze dobrze zachowany podworski park z wspaniałymi okazami drzew, po których dzisiaj nie ma już śladu. Stało się to w następstwie nieudolnej gospodarki poprzednich rad narodowych na tym odcinku, oraz niewłaściwych ludzi na stanowiskach kierowników referatów leśnictwa i rolnictwa. Przebudowa ulic i rozwój budownictwa nie wpłynęły również korzystnie na wzrost zieleni w Rabce. Co prawda przed kilku laty posadzono setki młodych drzewek w Parku i centrum miasta, w czym jest bezsporna zasługa Komisji Uzdrawiskowej, ale niestety poważna ich część padła pastwą chuliganów, którzy wyłamali młode sadzonki.

Był piękny skrawek lasu zwany „Księżym lasem” między ulicami Słowackiego,

Zagórze i Kościuszki w centrum uzdrowiska, miejsce przechadzek rabczańskiej dziatwy sanatoryjnej, ale i on w ostatnim dziesięcioleciu stopniowo zmalął, ustępując miejsca parcelom budowlanym.

Obecnie ostatni las ek usytuowany w centrum miasta, tuż za kaplicą zdrojową, padł prawie cały pod siekierami. Jako podstawę podano, że drzewa „od trzech lat toczy kornik”. Były kierownik referatu rolnictwa i leśnictwa MRN Józef Płaska, pismem nr Rol. II-2/7/66 z dnia 26. 1. 66 wydał — po rzekomym porozumieniu się z Dyrekcją Uzdrawiska — zezwolenia na wycięcie 50 drzew. Po ustaleniu się pogody przystąpiono do działania. Jak się okazało, wbrew twierdzeniom o rzekomym toczeniu przez kornika — drzewa, a wśród nich piękne okazy sosny, nie noszą zupełnie śladów kornika. Dnia 7 i 8 marca 1966 najęci robotnicy w ciągu kilku godzin wycięli drzewa, uprzętnęli szybko gałęzie, obawiając się zupełnie słusznie, aby opinia publiczna nie przerwała im robót.

Społeczność Rabki zareagowała bardzo ostro na tego rodzaju wandalizm. Wizje lokalne, protesty, telefony pod adresem Ligi Ochrony Przyrody, PTTK dały wyraz oburzeniu i rozgoryczeniu, do Przewodniczącego MRN zaś skierowano prośby o ukaranie i wyciągnięcie jak najdalej idących konsekwencji w stosunku do osób, które nadużyły swych uprawnień.

C. T.

**Projekt rezerwatu na Luboniu Wielkim.** Działacze Rejonowej Grupy Straży Ochrony Przyrody przy Krakowskim Oddziale PTTK opracowali projekt rezerwatu przyrodniczego wokół tzw. „Perci Borkowskiego”, najciekawszego szlaku turystycznego wiodącego z Rabki Zarytego na Wielki Lubon (kolor żółty). Rezerwat obejmuje obszar 12,8 ha i obfituje w wiele pięknych form skalnych (ambony, grotty szczelinowe). Projekt ten zajął drugie miejsce na ogólnopolskim konkursie „Przyroda a człowiek”.

Wspomniany wyżej szlak żółty wytyczył 6 lipca 1929 r. prof. Stanisław Borkowski, jeden z czołowych działaczy rabczańskiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego.

C. T.

#### PRZYCZYNNY HISTORYCZNE I KRAJOZNAWCZE

**Na Babiej Górze — przed pół wiekiem.** W dniu 25 września 1966 r. na uroczystości otwarcia Muzeum Turystyki Górskiej na Babiej Górze, Zarząd Oddziału PTTK w Bielsku-Białej przekazał dla mu-

zeum książkę pamiątkową, która pod koniec ubiegłego stulecia znajdowała się na szczycie Babiej Góry. Dwa opracowane w skórę tomy obejmują zapisy z lat 1898 do 1902. Książka, choć założona w czasach



c.k. niewoli z inicjatywy Beskiden Verein, towarzystwa dla nas nienajsympatyczniejszego, jest świadectwem walki naszych ojców i dziadków o polski charakter turystyki w Beskidach.

Na wstępie umieszczono w językach polskim, węgierskim i niemieckim apel „do przyjaciół gór” o poszanowanie księgi „Ona bowiem i w późnych czasach będzie świadczyć, że zawsze byli ludzie, którzy przynosili swobodną myśl i miłość do gór ponad gonienie nad marnościami, objawiające się na dolinach i równinach”.

Jeden z pierwszych napisów głosi: „Wolność, równość i braterstwo — oto hasła, które na swym sztandarze wypisać musi potężna i zjednoczona Słowiańszczyzna”. Sporo napisów mówi o tej, co „jeszcze nie zginęła”.

Chodzą na Babią różni — nieprawna ręka góralska wpisze nieortograficznie, że jest „spolski”, lub bliżej „sjuscyny” i doda: „Babcia to je polska Góra — złodzieje szwaby”!

Widzimy dużo wpisów rzemieślników, np. zapisali się Marcin Zajac, czeladnik krawiecki z Krakowa, Franciszek Chowaniec i jego współtowarzysz — stolarz z Makowa. 18 lipca 1900 r. podpisał się uczeń VIII klasy gimnazjum z Krakowa — Bolesław Drobner, dzisiejszy senior-poseł. W sierpniu 1902 r. przybyli na Babią Górę z Czernichowa bracia Balwierze, z zawodu murarz i cieśla. Obok podpisu artysty opary lwowskiej Gabryela Górskiego, jakaś pensjonarka wpisuje „niech żyje Górski”. Widzimy podpisy pierwszych przewodników, np. 24. 8. 1898 r. „Józef Widr z Przyborowa — przewodnik w Babiej Górze”, „Wojciech Więzik gmina Sycrk przewodnik Babigóry”, nieznany turysta reklamuje 27 lipca 1898 r. „Wawrzyniec Szkolnik z Zawoi — znakomity i bardzo uprzejmy przewodnik ze wszech miar godny polecenia”. Za Jana Surmiaka z Zawoi — przewodnika, podpisano się krzyżykiem. Z Koszarawy prowadził gości przewodnik Kamiński.

Zbigniew Grzbiela

**100 lat Świnicy.** Nazwa Świnica lub Świnia Skała spotykana w naszych górach (Tatry, Pieniny) oznacza prawdopodobnie szczyt niedostępny. Po raz pierwszy badając, nazwę w formie „Świczna” (błąd drukarski) na oznaczenie Świnicy w Tatrach zanotował w swym *Krótkim opisie Karpat* z 1772 r. A. J. Czirbesz. Baltazar Haquet w swej panoramie Tatr od północy z 1793 r. wymienia Świnia Skałę wśród dziesięciu szczytów Tatr Polskich. Wspomina ją również w opisie z 1796 r. jako „Dźwinia Skała” (Świnia Skała).

## Świnica to

„pierwszy od zach. wielki szczyt Tatr Wysokich... Główny grzbiet Tatr biegnący od Lillowego mniej wleceją na wsch. załamuje się w Świnicy ku pd. Jedną ze swych trzech grani (pn.-zach.) łączy się Świnica za pośrednictwem Świnickiej Przełęczy z Pośrednią Turnią, drugą (pd.) — przez Walentkową Przełęcz — z Walentkowym Wierchem, a trzecią (wsch.) — przez Niebieską Przełęcz — z Zawratową Turnią. Świnica posiada dwa wierzchołki główny, pd.-wsch. (2301 m) i niższy, pn.-zach. (2291 m); oba rozdzielone Świnicką Szczerbiną Niżną — leżą w głównym grzbiecie Tatr, a punktem zwornikowym jest pd.-wsch. wierzchołek... We wsch. grani Świnicy, zaczynając od jej głównego wierzchołka, znajdując się kolejno następujące drugorzędne przełączki i wzniesienia: Świnicka Szczerbina Wyżnia, Świnicka Kopa, Gąsienicowa Przełączka, Gąsienicowa Turnia, Niebieska Przełączka Wyżnia, Niebieska Turnia...” (W. H. Paryski).

Na niższy wierzchołek próbował wejść Stanisław Staszic ok. 1805 r. Nazywał on Świnicę „Wołoszynia”. Piszze:

„Wołoszyni góra na pół mili rozległa... Przedsięwziąłem zwiedzić i zmierzyć z tych szczytów najwyższy...”

W ambitnym zamiarze przeszkodziła burza. Staszic wraz ze swymi przewodnikami zawrócił z grani. (Wołoszynią nazywano grzbiet od Świnicy po Wołoszyn wyłącznie jeszcze w 1884 r. W. Eliaszmówi:

„...szczyt Świnicy rozpoczyna... grzbiet zwany czasem Wołoszyńskim”).

Pierwszego znanego wejścia na niższy wierzchołek dokonali w 1822 lub 1823 żołnierze austriackiego sztabu generalnego, którzy dokonali pomiarów wysokości i załknęli na szczycie żerdkę. Wg ich pomiarów Świnica była najwyższym szczytem „w Tatrach nowotarskich” (E. Janota).

Drugiego znanego wejścia na ten wierzchołek dokonał w 1849 r. ks. Józef Stolarczyk wraz z przewodnikiem Maciejem Rojem i wyrzeźbił jako ślad swej bytności inicjały na tyczce. Stolarczyk sądził, że wierzchołek ów jest kulminacją Świnicy.

W dziejach zdobywania głównego wierzchołka główną rolę odegrał dr Eugeniusz Janota (1823—1878), który przez szereg lat podejmował próby wdarcia się na niego. W 1866 r. próbuje z przewodnikiem Jędrzejem Wałą Bachledą dostać się na Świnicę od Zawratu — bezskutecznie. Przykład Janoty jest pierwszym może u nas świadomym i długotrwałym atakowaniem szczytu górskiego. Mimo iż Janota próby swych wejść tłumaczył celami naukowymi (pomiaru wysokości), wolno chyba powiedzieć, że w pobudkach pchających go na ten szczyt dużą rolę odgrywał

pierwiastek sportowy. Przyszedł wreszcie moment, gdy

„kilkakrotne... usłowania dr Eugeniusza Janoty uwięczył w r. 1867 skutek”. (W. Eliasz).

Pogodny lipcowy dzień, o godz. 11,30 pięciu ludzi pnie się ze Świnickiej Przełęczy. W równą godzinę później stanęli obok żerdki na niższym wierzchołku. Janota dokonywał pomiarów wysokości (wg tych pomiarów wierzchołek ten wynosił 7331 stóp wiedeńskich = 2316,60 m). Sieczka tymczasem

„puścił się... jak koza graną turni, przeskakując rozpadliny ponad przepaściami z narażeniem życia...” (B. Gustawicz, W. Eliasz).

Za chwilę zobaczono go stojącego na głównym wierzchołku i powiewającego radośnie kapeluszem. Tak więc 22 lipca 1867 r. Maciej Gąsienica Sieczka (1824—1897) hawiarz i kłusownik, potem strażnik górski i doskonały przewodnik tatrzański około godz. 13 stanął na kulminacji Świnicy. Po godzinie powrócił Sieczka na niższy wierzchołek oznajmiając, że znalazł dogodniejsze wejście. Oddajemy głos uczestnikowi tego wejścia:

„spuściliśmy się z wierzchołka, aż przybyliśmy nad krawędź żlebu spadzistego, którego przeg przeciwniegi, stromy, urwisty wydawał się niepodobnym do przebycia”. (B. Gustawicz).

Z wydatną pomocą Sieczki wszyscy osiągnęli szczyt w następującej kolejności: Maciej Gąsienica Sieczka (po raz drugi), Eugeniusz Janota, Bronisław Gustawicz — uczeń Janoty, późniejszy znany geograf, Stanisław Librowski — były uczeń Janoty, prawnik, oraz przewodnik Librowskiego (nazwiska niestety nie znam).

Janota wykonał aneroidem pomiary wysokości. Główny wierzchołek wznosił się wg niego na 7395 stóp wied. = 2336,80 m. Różnica wysokości między głównym a niższym wierzchołkiem wynosiła 64 stóp wied. = 20,20 m (dziś 10 m). Świadczy to dobitnie o niedokładności ówczesnych pomiarów. Pomiar ten ugruntował pozycję Świnicy jako najwyższego szczytu naszych Tatr, chociaż już w 1870 r. przypuszczano, że od Świnicy „wyższy Mięguszwiecki Szczyt, lecz dla niedostępności nie zmierzony...” (W. Eliasz). (Mięguszwiecki Szczyt zdobyli 28. 6. 1877 r. Ludwik Chałubiński, Maciej Sieczka i Wojciech Roj).

Rysy wg obowiązujących wtedy pomiarów miały wysokość 7309 stóp wied. = 2309,60 m. Dopiero pomiary wojskowe i wydanie map w 1876 r. zdetronizowało Świnicę. Od tego czasu jako wysokość Świnicy podaje się 2239 lub 2301 m (w zależności o którym wierzchołku mowa).

Drugie i trzecie wejście, to dzieło rodziny Eliaszów, prowadzonej oczywiście przez Macieja Sieczkę. Latem 1868 r. na szczycie stanęli: Maciej Sieczka (po raz trzeci), Wojciech Eliasz — ojciec, malarz, Władysław Eliasz — syn (brat Walerego), jego brat, rzeźbiarz (nie Walery) i Maria Eliasz — córka, malarka i hafciarka. Maria wejściem swym ustanowiła pierwszy bodaj znany polski kobiecy rekord wysokości.

Dnia 8 sierpnia 1868 r. Sieczka znów jest na Świnicy. Oto opis końcowych fragmentów drogi:

„przewodnik wskazał nam w skale zaklęśnięcia do ubezpieczenia się rękami i nogami, sam najprzód się tam wydostał, położył na skale i każdemu z nas podawał rękę ku pomocy... Szczyt Świnicy sterczał nad nami jak wieża, przestraszająco oddziaływując na umysł...” (W. Eliasz).

Wkrótce na szczycie znaleźli się: Maciej Sieczka (po raz czwarty), Natalia Nyczówna — przyszła żona Walerego Eliasza, Walery Eliasz, siostra Walerego (ale nie Maria).

Sieczka stał się specjalistą od Świnicy. Coraz więcej turystów chce pod jego opieką i przewodnictwem zdobyć rozslawiony przez W. Eliasz szczyt. Na początku lipca, przypuszczalnie w 1877 r. wyprowadza Sieczka na Świnicę Władysława Ludwika Anczyca, młodzieńca jego córki Zosię i Władzię oraz ich rówieśnicę Helenkę, córkę „aptekarzowej z Wilkomierza” (W. L. Anczyc). Świnica staje się górą modną, wejście na nią uważane jest za duże osiągnięcie turystyczne. Schodzono z niej również do Doliny Pięciu Stawów Polskich mniej więcej tą samą trasą obecnej ścieżki Świnica—Zawrat. Pierwszego znanego zejścia dokonał w 1885 r. Klemens Bachleda z Ferdynandem Hoesickiem.

Wiele ze swego nimb straciła Świnica, gdy Towarzystwo Tatrzańskie poprowadziło ścieżkę na Świnicę Przełęcz i Świnicę, z Doliny Stawów Gąsienicowych w r. 1885. W cztery lata później ulepszono ścieżkę i założono ubezpieczenia. Ścieżkę Zawrat—Świnica budowano w latach 1889—1893 wysadzając w jednym miejscu skały. Przebudowano ją i włączono do Orlej Perci w 1906 r. Budowa ścieżek i zamontowanie na nich ubezpieczeń przyczyniło się do tego, że już w 1903 r. zaliczano Świnicę do szczytów „tłumnie zwiedzanych” (Pamiętnik TT). Towarzystwo Tatrzańskie organizowało na nią wycieczki zbiorowe, w sierpniu 1902 r. wycieczkę taką prowadził Janusz Chmielewski. Wycieczki na Świnicę urządała również Sekcja Turystyczna TT (4 i 25. 8. 1903). Punktem etapowym dążących na ten szczyt i z niego schodzących był schron drewniany wystawiony w 1890 r. tuż pod



Przełęczą Swinicką (istniał on do 1924 r.). Podobny schron wybudowano nad Zielonym Stawem Gąsienicowym w 1896 r. (zniszczony parę lat później przez lawinę następny postawiono w innym trochę miejscu w 1907 r.).

Latem 1914 r. był na Swinicy Lenin. Wybrano się z Poronina liczną dość grupą. Wszyscy ubrani w stroje turystyczne, tylko W. I. Lenin w czarnym garniturze i z parasolem w ręce, mimo iż niebo było bezchmurne. „Wejście na Swinicę okazało się trudniejsze” (S. Bagocki) niż przypuszczano, tym bardziej, że w partiach podszczytowych musiano podawać sobie z rąk do rąk psa Zulika, który towarzyszył dzielnie turystom. Na wierzchołku zastał ich ulewny deszcz. „Lenin rozsiadł się spokojnie i otworzył parasol...”, nie przydało to się jednak na wiele. Silny poddmuch wiatru wywrócił parasol na drugą stronę. Zmoczeni, ale pełni wrażeń wracali wszyscy do Poronina.

Turystyczne ścieżki nie wystarczają, przybywa nowych taternickich już dróg, poprowadzonych w masywie Swinicy. W 1908 r. pada północna ściana, którą projektuje się nawet poprowadzić ścieżkę turystyczną.

30 grudnia 1907 r. Jerzy Maślanka wychodzi pierwszy na Swinicę zimą, a w

marcu 1910 r. Henryk Bednarski, Jerzy Cybulski, Józef Lesiecki, Stefan Mazurkiewicz, Mariusz Zaruski, Stanisław Zdyb przechodzą zimą pierwsi grań od głównego wierzchołka po Gąsienicową Turnię i z powrotem.

W chwili obecnej przez Swinicę przechodzą setki turystów, dziesiątki taterników wspina się licznymi drogami (dróg taternickich w masywie Swinicy jest 40). Ta popularność pociąga za sobą niestety wypadki. Wiele kończy się dobrze, ratownicy górscy mają na swym koncie kilkadziesiąt uratowanych turystów, którzy zabłąkali lub poranieni nie mogli znaleźć wyjścia z labiryntu żlebów, ścian i trawiastych pótek jakim jest Swinica. Nie wszystkie wypadki kończą się szczęśliwie. Swinica przoduje w smutnym współzawodnictwie — w jej skałach zginęło 22 turystów, tylko Giewont dorównuje jej w tym tragicznym żniwie.

O Swinicę toczyły się długoletnie boje między projektodawcą kolei z Zakopanego przez Boczań, Hałę Gąsienicową, Liliowe na Swinicką Przełęcz — a zwolennikami ochrony tatrzańskiej przyrody. Projekt budowy kolei wysunął w 1902 r. inż. Walerian Dzieślewski. Na Swinickiej Przełęczy znajdować się miała stacja końcowa wraz z „obrotnicą dla łatwiejszej



Swinica

Fot. J. Moskała

manipulacji z parowozem" (Dzieślewski), poczekalnia i hotel dla podróżnych. Z przełęczy na szczyt poprowadzona być miała wygodna ścieżka z poręczą. Wstępny koszt budowy opiewał na 2 miliony koron. Wywody Dzieślewskiego wywołały żywą dyskusję, krytykowano je (K. Bartoszewicz, E. Niewiadomski), ale również i chwalono. Znamienną jest rzeczą, że TT poparło w Sejmie prośbę Dzieślewskiego „wniesioną do Sejmu o budowę kolejki wąskotorowej z Zakopanego na Świnicę” (21. 4. 1902 r. Pamiętnik TT). Projekt ten poparł również wiec członków TT dnia 5. 8. 1902 r. w Zakopanem „uznając znaczenie tego projektu i korzyści dla kraju i turystyki polskiej”. (Pamiętnik TT).

Lata jednak mijały, a nikt nie kwapił się do rozpoczęcia budowy, tym bardziej że zaczęła się rzeczowa krytyka tego przedsięwzięcia prowadzona przez Sekcję Ochrony Tatr i Sekcję Przyrodniczą TT. W 1912 r. wysłano memoriał do Wydziału Krajowego, w którym TT wyłuszczyło jasno swe stanowisko, stojąc na gruncie ochrony przyrody tatrzańskiej. TT rozpoczęło również kampanię w prasie (M. Limanowski), a w decydujący sposób rozprawił się z ciążącą nad Tatrami kolejką W. Kuźniar dowodząc, że projekt nie został dobrze przemyślany i jego realizacja nie przyniesie nic innego jak tylko zniszczenie pięknego zakątka Tatr.

Dzieje zdobywania Świnicy są ciekawym przyczynkiem do historii polskiej turystyki wysokogórskiej. W historii tej zajmuje Świnica miejsce niepoślednie. Dziś jest szczytem — jednym z wielu — zdeptanym przez tysiące ludzi i wprost wierzyć się nie chce, że lat temu sto patrzono na nią z lękiem, że jej nazwa oznaczała niedostępność. Legenda ta rozwiała się dzięki tym dawnym, zapomnianym już turystom, którzy w pewnym stopniu są prekursorami naszych największych osiągnięć górskich. Ścieżka i Janota mają z dzisiejszymi taternikami, patrzącymi z utęsknieniem ku górom najwyższym, wiele wspólnego. Od tych pierwszych, poprzez pokolenia, aż do najmłodszej generacji — wszyscy szukają gór dla siebie najwyższych.

Michał Jagiełło

#### Ważniejsza literatura dotycząca Świnicy

Bagocki Sergiusz: *Wspomnienia o Leninie*. Z tomu *Wspomnienia o Leninie*, Warszawa 1957 r.

Czirbesz Jonasz Andrzej: *Kurzgefasste Beschreibung des Karpathischen Gebirges*. Wiedeń 1772 r. (odbitka: Kieźmark 1902)

Dzieślewski Walerian: *Uprząstępnienie i uprzemysłowienie Tatr Polskich*. „Czasopismo techniczne”. Lwów 1902 r. (Odbitka: Lwów 1902 r.)

W sprawie kolejki góralskiej z Zakopanego pod Świnicę. „Słowo Polskie”, Lwów 1903 r. (odbitka: Lwów 1903 r.)

Eliasz Walery: *Ilustrowany przewodnik do Tatr, Pienin i Szczawnicy*. Poznań 1870 r.

*Szkice z podróży w Tatry*. Poznań — Kraków 1874 r.

Gustawicz Bronisław: *Kilka wspomnień z Tatr*. „Wędrowiec”, Warszawa 1879 r.

Hacquet Baltazar: *Neueste physikalisch-politische Reisen in den Jahren 1794 und 95 durch di Dacischen und Sarmatischen oder Nordlichen Karpathen*. Nürnberg 1796 r.

Janota Eugeniusz: *Przewodnik w wybieczkach na Babią Górę, do Tatr i Pienin*. Kraków 1860 r.

Kuźniar Wiktor: *W sprawie kolejki na Świnicę*. Kraków 1912 r.

Paryski Witold Henryk: *Tatry Wysokie*. Przewodnik taternicki. Tom I. Warszawa 1951 r.

**Jeszcze śladami niedźwiedzia.** Liczne są ślady niedźwiedzia w Sudetach, utrwalone w górskich nazwach terenowych. Pisał o tym Tadeusz Steć w „Wierchach” (r. 32, wyd. 1964, s. 168—172) oraz w „Nowinach Jeleniogórskich” (1959 nr 13/14 s. 5 i 1966 nr 35 s. 6). Natrafiamy jeszcze na dalsze niedźwiedzie tropy, na przykład w pobliskich Rudawach Janowickich. Co prawda niedźwiedź nie dożył tu, jak w Karkonoszach, do początków XIX w., ale pewne jest, że występował nierzadko w średniowieczu.

W Rudawach Janowickich do dzisiaj ciągną się całymi kilometrami rozległe obszary leśne i liczne są dzikie, odludne zakątki górskie. Poza kilkoma drogami leśnymi i partiami sadzonego lasu, niemal nie odczuwa się tutaj ingerencji człowieka w życie przyrody. Ukształtowanie tych gęsto porośniętych terenów jest bardzo urozmaicone: grzbiety górskie i szczyty obok wielu głębokich dolin i parowów, skały i ściany skalne obok zagłębień, potoki i kamienie, powalone pnie i gęste zarośla... Oto wymarzone siedlisko misia.

Zagubiła się w tych stronach między innymi, typowo górską wioską Gruszków. Ciągnie się ona wzdłuż szumnego potoku Gruszkówki, płynącego wąskim jarem pomiędzy stromymi zboczami. Uciążliwa, kamienista droga to wznosi się, to opada, a wzdłuż niej po obydwu stronach przysiadły stare chałupy. Tuż za nimi — nagle wzniesienia terenu, skały, liczne lasy i łączki, z wyrastającą najwyższą Gruszkowską Górą. Dawna nazwa tej wsi wy-



wodziła się od niedźwiedzi: Barendorf, w starej pisowni niemieckiej w dokumencie: Berndorff (1399 r.), czyli niedźwiedzia wieś. Tę nieco skróconą pod wpływem potocznej wymowy formę, pisano np. w 1845 r.: Berndorf obok Bärndorf — i tak do naszych czasów. Osadnicy polscy w latach 1945—1947, chcąc zachować i utrwalić ślad znanego zwierza, nazywali tę miejscowość: Niedźwiedziska, Niedźwiedzia Wieś, Niedźwiedź. Nazwa taka lub podobna miała oparcie w topografii, w poznaniu środowiska i choćby w odrobinie wyobraźni historycznej.

Pierwsi osadnicy, którzy zakładali tę wieś pośród głuchej puszczy w XIII lub XIV w., a którzy mogli być także jeszcze Polakami, musieli niejednokrotnie mieć do czynienia z niedźwiedziami. Mogły się one dać ludziom we znaki i wyręć w ich pamięci, że i nazwa wsi i tradycja miejscowa przetrwały prawie do dzisiaj.

Oto przy drodze wiodącej serpentyną z Gruszkowa do Kowar, po lewej stronie powyżej wsi, znajdujemy u źródła płaskorzeźbę wyobrażającą niedźwiedzia. Jest to zakrzepła w kamieniu pamięć odwiecznej tradycji. Duży miś kroczy tam ku wsi położonej w lesie. Widoczny jest nawet zarys domów i drzew na lewo od niedźwiedziej głowy. Przypomina się żywo podanie związane z rzeźbą w pobliskich Kowarach.

Tymczasem z dzisiejszej nazwy wsi zniknął niedźwiedź, który w dziwny sposób został przerobiony na... gruszkę. Nazwę Gruszków wprowadzono oficjalnie w 1947 r. Przy ustalaniu obowiązujących dziś nazw zdarzały się niekiedy błędy, a nawet zabawne nieporozumienia. Wynikało to czasem z nieznanomości szczegółowej danej miejscowości, jej historii i tradycji. Zasugerowano się tu widocznie dawną pisownią Bern- tj. Bären-) niem. niedźwiedzie, a stąd o krok — po zamianie tylko jednej litery — do niem. wyrazu Birne — gruszką. Jest więc Gruszków, choć wieśniacy mają tu również jabłonie i śliwki.

Szkoda zatem, że niesłusznie wytepiono tradycyjną nazwę, jak 150 lat temu wytepiono ostatnie karkonoskie niedźwiedzie. Wypadało przecież, aby w regionie jeleniogórskim przynajmniej jedna nazwa wsi przypominała o tutejszych dawnych niedźwiedziach. Wtedy zapewne i potok Gruszkówka i Gruszkowska Góra nawiązywałyby do tradycji tego grubego zwierza, podobnie jak kilka terenowych nazw w Karkonoszach.

W sąsiednich i pobliskich powiatach — owszem — spotykamy parę nazw miejscowych, utworzonych od wyrazu „niedźwiedź”. W pow. złotoryjskim jest wieś Niedźwiedzice (Bärsdorf-Trach), pierwotnie jednak wywodząca się od imienia oso-

bowego: Beroldi villa (1360 r.). Identyczną nazwę nosi też wieś w powiecie wałbrzyskim. A Gruszków w powiecie jeleniogórskim miał tak mocne podstawy do niedźwiedziej nazwy...

Edward Zych

**Nieznany staw w Beskidzie Sądeckim.** W grupie Zimnego na stoku Hajnicy w rejonie Powroźnika, otoczone pięknym starodrzewem jodłowym, znajduje się ukryte w lesie jezioro, nie znane zupełnie turystom i geografom. Jest ono stałym zbiornikiem wody o niewielkim wahanii wypełnienia, nawet w czasie długotrwałych okresów posuchy.

Mieszkańcy Powroźnika nazywają je Czarną Młaką, czego przyczyną jest zapewne wygląd wody. Nigdy nie lubili oni tego miejsca i uważali, że tam „coś ciągnie”, a na dowód przytaczali opowieść przekazaną przez najstarszych o pochłonięciu przez staw chłopie wraz z koniem i wozem (załadowanym skradzionym w wigilijną noc drewnem) i młodszą wersję — o utopionym pasterzu, służącym u gospodarza Węgrzynowicza z Powroźnika.



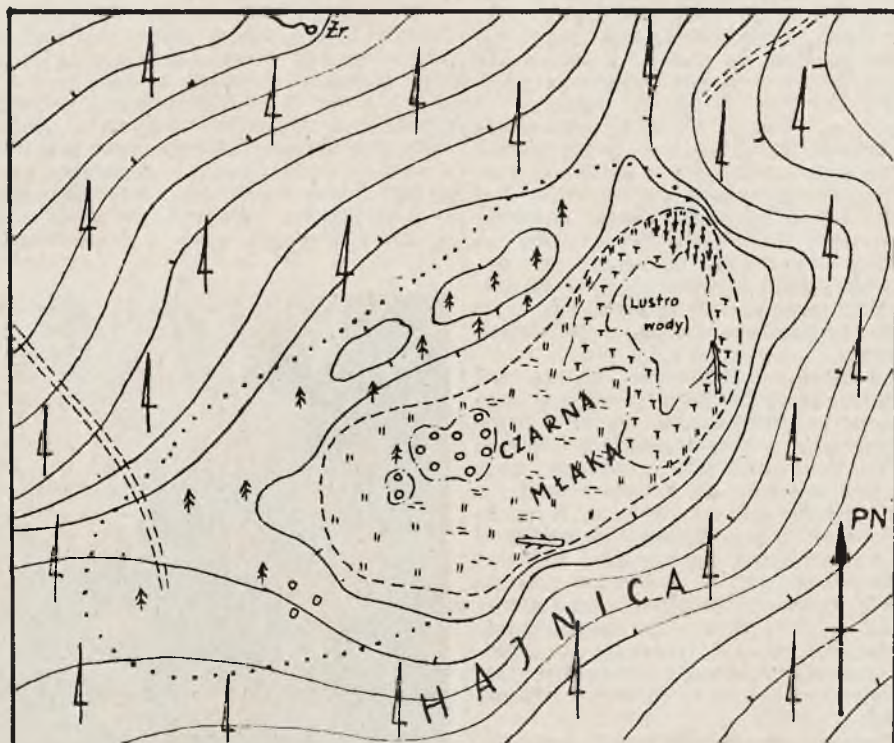
Czarna Młaka

Fot. T. Nowalnicki

Czarna Młaka nie jest zasilana wodą powierzchniową, nie posiada także wiodocznego odpływu. Linia brzegowa długa ok. 200 m, wykreśla na wielkim, dosyć równym tarasie „nerkowaty” kształt stawu o wymiarach ok. 70×30 m. Większa jego część zarosła już kępami roślinności bagiennej i tylko północno-wschodnia, widocznie głębsza, jest otwartym zbiornikiem wody. Powierzchnia wody — jak na warunki beskidzkie — jest znaczna, wynosi bowiem w przybliżeniu ok. 500 m<sup>2</sup>. Malowniczo odcinają się na jej ciemnej powierzchni płyty rzęsy wodnej i niewielka kępa trzciny — schronienie ważek. Głębokość mogłem zmierzyć tylko w odległości ok. 1 m od brzegu. Wynosiła około 0,5 m, środek stawu jest zdaje się głębszy.

## STAW „CZARNA MŁAKA”

wys. ok. 600 m n.p.m.



Podz.: ok. 1:1000

10 0 10 20 30 40 50 m  
1 cm = ok 10m

### Legenda:

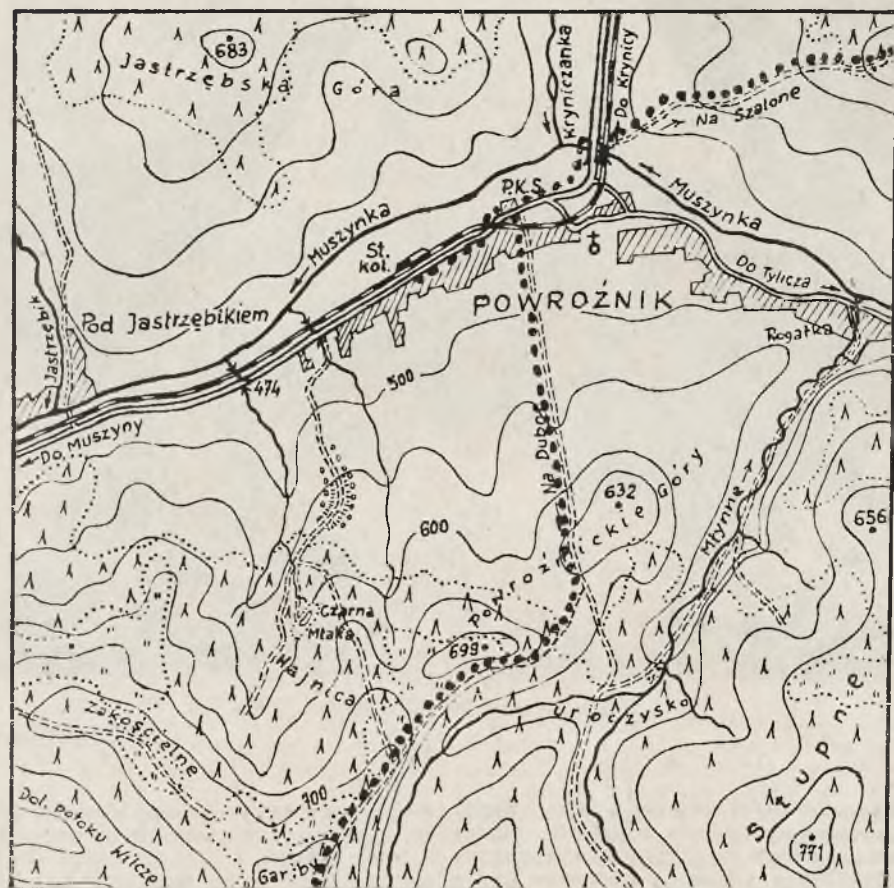
	Trzcina wodna	----	Granica starodrzewu
~ ~ ~	Rzęsa wodna i glony	—	Granice roślinności
" "	Sitowie, skrzypy, trawy	≡≡≡	Zwalona jodła
= =	Okna wodne, bagno	≡≡≡	Zbutwały pień
o o o	Krzewy liściaste	- - -	Ślad drogi
♣ ♣	Młode sosny	4 4	Starodrzew jodłowy

Szkic wykonano metodą „na oko”

6. VIII. 1966 r

ryk T.N.





## OKOLICE STAWU „CZARNA MŁAKA”

Cały taras otoczony jest mrocznym wysokopiennym lasem, do którego Czarna Młaka z dwóch stron przylega.

Kiedy jeziorko powstało? Najstarsi ludzie z okolicy znali je od dawna. Wyrosły wokoło las liczy co najmniej 100 lat, a teren — najprawdopodobniej osuwisko części zbocza — pozbawiony jest całkowicie śladów kataklizmu, choćby takich, jakie widzimy w Duszatyńskich Jeziorkach. Nie ma też nic wspólnego z osuwiskiem z 1913 r. na stokach Malnika.

Staw nie jest zaznaczony na żadnych opublikowanych mapach. Analizując położenie jego w terenie przy pomocy mapy doszedłem do wniosku, że leży na wysokości ok. 600 m n.p.m.

Odnalezienie Czarnej Młaki na zboczu jest dosyć trudne, gdyż nie wiedzie doń żadna wyraźna droga lub ścieżka. Niemniej jednak warto pokusić się o odwiedzenie tego miejsca. Ułatwia sprawę bliskość szosy Muszyna—Krynica, z przystankiem PKS i stacją kolejową Powroźnik, od których czas dojścia do stawu wynosi tylko 50—60 min. Można dotrzeć nad jego brzeg również z grzbietu Hajnicy, którym wiedzie niebieski szlak Powroźnik—Kidaki. Czas dojścia od grzbietu wynosi ok. 20 min.



Jeden ze znaków skalnych na Ślęży

Fot. J. Kolbuszewski

**Nieznane znaki skalne z góry Ślęży.** Omawiając w *Szkicach z dziejów Śląska* (Warszawa 1955), w szkicu zatytułowanym *Śląski Olimp*, problemy związane z archeologicznymi zabytkami znajdującymi się na górze Ślęży, Ewa Małczyńska stwierdziła m. in., że „Na szczycie nie znaleziono ani rzeźb, ani skał znaczonych znakiem w kształcie litery X”, dodając w przypisie, iż „Prawdopodobnie na szczycie znajdował się również znak ukośnego krzyża, być może umieszczony na głazie. Wynika to ze wskazówek średniowiecznego drogowskazu dla poszukiwaczy złota na Ślęży. Drogowskaz ten wymienia łąkę, zamek oraz opustoszały gród na Ślęży i znak krzyża”, wyjaśniając też, że przekaz ten dotyczy ponad wszelką wątpliwość samego wierzchołka góry. Zasluga innych polskich badaczy było ustalenie bezspornie kultowego charakteru tych znaków, zaś J. Orosz wiąże je z istnieniem celtyckiego jeszcze sanktuarium kultowego znajdującego się na „Sobotniej Górze”. W toku prowadzonych przez kilka lat na Ślęży prac wykopaliskowych polscy badacze przeoczyli jednak dosyć interesujące zjawisko, a mianowicie bogaty, bo składający się z około trzydziestu, zbiór skalnych znaków w kształcie — przeważnie — litery X, a znaj-

dujący się w bezpośredniej bliskości szczytu i dawnego ośrodka kultowego. Dwa z tych znaków odkrył w marcu 1966 r. piętnastoletni uczeń wrocławskiego Technikum Kolejowego — Janusz Jabłoński, i w oparciu o posiadane przez siebie wiadomości zinterpretował je jako znaki poszukiwaczy skarbów. Kierując się jego wskazówkami dokonałem penetracji głazowiska i stwierdziłem istnienie około 30 znaków, przeważnie w kształcie ukośnego krzyża, czy litery X, kilka zaś o kształtach innych. Charakter tych nacięć jest zgoła odmienny od znanych znaków kultowych, są one płytsze i często zlokalizowane obok licznych w tym miejscu płytkich awenów. Pozwala to na stwierdzenie, że geneza tych znaków różni się zasadniczo od genezy dotychczas znanych znaków śląskich. Najprawdopodobniej hipoteza postawiona przez J. Jabłońskiego jest słuszna i rzeczywiście mamy tu do czynienia ze śladami dawnej działalności poszukiwaczy skarbów, którzy szczególnie zainteresowanie Ślęży okazali po 1471 r., kiedy to zburzony został doszczętnie zameczek znajdujący się na szczycie góry, a zamieszkany przez gnębiących dolnośląskich kupców i ludność okoliczną „Raubritterów”. Zamek bowiem wprawdzie



zdobyto i zbójcecy rycerze odpowiedzieli głową za rozboje, ale zgromadzone przez nich skarby nie zostały ujawnione. Całą tę historię wcale barwnie opowiedział Franciszek Faber (1497—1565) w ciekawym poemacie opisowym *Sabothus sive Silesia* (druk: Bazylea 1592), wymieniając nawet imię owego rycerza — During. Czytamy tam m. in. (tekst w przekładzie na j. polski):

„Tak więc, gdy dom ten osierocony przez polskich władców i opuszczony chylił się ku strasznej klęsce — During znalazł sobie w środku leżącą i dogodną dla zbójców kryjówkę, a towarzyszącą mu godną go banda szlacheckich synów rozbojami i mordami niepokojąc kraj, dręczyła nieszczęsne miasto, tak iż podróżny przezorny spiesząc tą znaną okolicą, wołał iść okreśną drogą, niż szybciej podróżować ścieżkami górskimi”...

Poematowi Fabera warto — mówiąc nawiasem — okazać więcej zainteresowania, stanowi on bowiem prawdziwą kopalnię wiadomości o wierzeniach ludowych związanych ze Słężą. Odkrycie zaś wymienionych tu znaków skalnych warto skonfrontować jeszcze z sądem H. Cehak-Hońbówiczej, która w pracy *Dlaczego Śląsk od Słęzy* (Rocznik Wrocławski, t. I, 1957, Wrocław 1958, s. 29) pisała o jednym ze znaków: „Jeden taki znak odkryty na stoku południowym Słęzy ma nieco inny charakter aniżeli znaki poprzednie i nasuwa podejrzenie, że może on być falsyfikatem”. Otóż to przypuszczenie, iż znaki ze szczytu mogłyby być falsyfikatami trzeba z góry wykluczyć. Falsyfikaty bowiem byłyby umieszczone w miejscach łatwiejszych do odnalezienia; wymieniane zaś przeze mnie znaki znajdują się w bezpośredniej bliskości szczytu, ale zostały nie zauważone: nie dostrzegli ich pracujący tu przez wiele lat archeolodzy niemieccy, przeoczyli również i polscy!

Dojście: Ze stacji kolejowej w Sobótce szlakiem czerwonym na szczyt góry (schronisko PTTK, nadajnik telewizyjny) — 2 godz. Ze szczytowej łączki po schodkach w kierunku zachodnim i obok kościoła w kierunku południowym — szlakiem niebieskim ok. 5 min. Nie dochodząc do wieży widokowej w prawo w dół — ciągle szlakiem niebieskim — stopniami wykutymi w skale, aż na rozległą, zarosniętą chruśniakiem malinowym i młodziakiem, polanę. W połowie polany percią w lewo (jest to skrót drogi wiodącej ku Przełęczy Tapadła) bez znaków, aż do miejsca w którym ścieżyna przechodzi obok wybitnej turni skalnej, już na skraju lasu. Stąd 50 m w lewo w górę do podnóża skalnej ściany, stanowiącej szczytowe spiętrzenie Słęzy. Tu w promieniu

kilkunastu m<sup>2</sup> kilka kryjówek skalnych oznaczonych znakiem X. Od wieży widokowej ok. 10 min.

Jacek Kolbuszewski

**Góry Sowie czy Góry Iławskie?** Opisujać *Itinerarium po śladach robót górniczych w „Srebrnych Górach w Tatrach Zachodnich* Antoni Gaweł (Prace Muzeum Ziemi nr 8, Warszawa 1966 r.\*) zastanawia się m. in. nad właściwą nazwą dla Gór Sowich. Autor omawia metodę płukania kruszców w rejonie kopalni „Na kunsztach” i przypomina niezmiernie ciekawy szczegół, który rzuca światło na nazewnictwo gór między Wałbrzychem a Ziemią Kłodzką.

Kroniki czeskie pod datą z 1045 r. mówią o „kopaczach, których pospolicie nazywano iłowcami i którzy mieszkają w Jilovem, gdzie w sąsiedztwie od starożytnych czasów złoto z ziemi iłują lub wykopują, od zanieczyszczeń Ziemi oddzielają i wydobyte płukają”. W oryginalnym brzmieniu łacińskim cytata ten brzmi: „aurifossores qui vulgo ilouci dicuntur et in Ylon habitant, ibique in vicinia ab antiquo aurum de terra ylouant seu decutiunt, a fecibus terrae separant et lavant extrahunt”.

Wyplukiwanie kruszcu czyli iłowanie — pisze autor — nadało nazwę miejscowości Jilove, zmienzonej później na Eule. Nazwa ta nawiązująca do Sowy, przeszła następnie w nazwę Eulengebirge — Góry Sowie, która nie uwzględniała pierwotnego nazewnictwa opartego o jeden ze sposobów eksploatacji górniczej.

Słusznie więc zapytuje autor, czy nazwa Góry Sowie nie została ustalona zbyt pochopnie.

x. y.

**Przyczynki do dziejów Podtatrza w okresie powstania styczniowego.** Jak na innych ziemiach polskich, tak i na Podhalu powstanie styczniowe odbiło się silnym echem. Pamiątką oddźwięku wydarzeń poprzedzających powstanie jest choćby ciekawy pomniczek na starym cmentarzu zakopiańskim, z wizerunkiem orła i napisem ku czci ofiar manifestacji przedpowstaniowych w Warszawie. Wiadomo również, że wielu górali wzięło udział w po-

\* Na to obszerne wydawnictwo zwracamy uwagę czytelników, gdyż zawiera bogate materiały i studia do historii geologii gór polskich, oraz archiwalia, wśród nich dotyczące podróży L. Zejsznera w Tatrach oraz zbiorów geologicznych T. Chałubińskiego.

wstaniu, jak Pilch, Cizek i inni. Mniej natomiast jest znana inna chlubna karta dziejów Zakopanego i sąsiedniego Podtatrza związana z powstaniem 1863 roku.

Otóż teren ten był wówczas miejscem przerzutu ochotników z Górnych Węgier, pragnących włączyć się do powstania. Jak wiadomo nastroje polonofilskie były wówczas na sąsiednich Węgrzech bardzo żywe, a organizacja krakowska powstania pragnęła te nastroje wykorzystać dla uzyskania pewnych dla powstania pomocy. Wiadomo było dotychczas — głównie na podstawie cennej pracy W. Tokarza, *Kraków w początkach powstania styczniowego i wyprawa na Miechów* — (t. II, Kraków 1914, s. 14—16) — że wysłano wówczas z Krakowa na Spisz dwóch studentów, którzy mieli nawiązać tam kontakt z Węgrami, usprawnić zbieranie na rzecz powstania tak składek pieniężnych, jak i broni i innych przyborów. W kontaktach z Węgrami dużą rolę odegrali wówczas Szalay ze Szczawnicy, A. Tetmajer (powstaniec z 1831 r.) z Maniowych (gdzie odbyto szereg na ten temat konferencji z Węgrami), Józef Kłodziński i Z. Marszałkowicz. Ich partnerem na Węgrzech był życzliwy Polakom, dawny uczestnik wojny węgierskiej 1848/1849 roku Wilhelm Prokopowicz w Lubowli oraz Koloman Csáky. Głównym łącznikiem był Marszałkowicz. Mniej natomiast znane było to, że poza pomocą w pieniądzu i materiałach, zgłaszali się liczni młodzi Węgrzy, którzy z bronią w ręku pragnęli wziąć udział w powstaniu. Obecnie cenne dane na temat roli Zakopanego jako punktu przerzutowego tych ochotników podaje dr Jakub Bűhm w artykule *Przyczynki do pomocy węgierskiej dla powstania polskiego w roku 1863*, drukowanym w węgierskim czasopiśmie wojskowo-historycznym „Hadtörténelmi Közlemények”, t. XI, 1964 nr 1. W lecie 1863 raporty policyjne notowały zniknięcie wielu uczniów szkolnych na Spiszu, którzy udawali się do Polski. 1 czerwca 1863 raport policyjny doniósł o zniknięciu 11 uczniów z Preszowa. Udali się oni przez Drawiec na Spisz (Szepesdáróc), Spiską Starą Wieś i Jaworzynę do Zakopanego, gdzie ich zaopatrzone i odesłano dalej. Inni kierowali się do Szczawnicy. Następnym etapem był Tarnów, skąd przez Dąbrowę Tarnowską kierowali się na teren walk w Królestwie. Raporty policyjne cytowane przez J. Böhma podają całą sieć organizacji, która pomagała w przerzucaniu przez Spisz i Podhale ochotników węgierskich. W Kieżmarku zaopatrywał ich Mikołaj Reiss, w Spiskiej Starej Wsi tamtejszy pocztmistrz Teodor Appler, w Jaworzynie oficjalista tamtejszych dóbr (Salamonów) Löffler, a w Zakopanem właściciel Zakopanego i Kuźnic Homolacs, który na te cele prze-

znaczył 20 000 florenów. Jeden z ochotników Michał Joób w liście do swego brata Wendela Joóba z 16 czerwca 1863 opisuje, że po przybyciu do Jaworzyny Spiskiej ochotnicy zostali zaopatrzeni przez działający tam specjalny komitet polski, który następnie dostarczył przewodników, aby „górami i dolinami” prowadzić ich do Tarnowa. Ponieważ było to lato, być może, że słuch o tych sprawach dotarł do niezbyt wtedy jeszcze licznych gości zakopiańskich, ale nigdy na ślad tego nie natrafiliśmy. Zresztą cała ta działalność pozostawała w ukryciu, aby o niej nie dowiedziała się policja austriacka.

(J. R.)

### Przyczynki do dziejów Mszany Dolnej.

Z dziejów osadnictwa na ziemiach polskich wiadomo jest, że w dawnych wiekach istniała w Polsce obok klasy kmieci, zagrodników i chałupników klasa polaniarzy, którzy siedzieli na enklawach gruntowych wśród lasów, zwanych polanami. Proces wyrabiania polan z lasów dworskich trwał do końca XVIII w.

Tradycja w rodzinie Antosów\* w Mszanie Dolnej podaje, że ich pradziad Jędrzej Walenciczak uzyskał w 1710 r. za wierność i zasługi, prawo wyrobienia polany na Lubogoczcu. Polanę wyrobił, zbudował chałupę i okół (stodołę) i siedział na niej jako polaniarz przez wiele lat. Później nabył od dworu grunt na nówie Gruszkówce i z klasy polaniarzy przeszedł do klasy kmieci. Dwór polany mu nie odebrał, tylko czynsz roczny w kwocie 40 tyńfów mu wymierzył, a nawet drugą polanę mu nadał za rocznym czynszem 30 tyńfów, z prawem które także jego sukcesorom służyć miało. Oprócz tego starosta mszański Ignacy Zboński ustanowił go drugim leśnym, obniżając mu nieco pańszczyznę (dokument nosi datę 25 sierpnia 1761 r.).

Tym sposobem synowie J. Walenciczaka, w dokumentach zwanego także Wojtyłą (chwiejęność nazwisk chłopskich była wtedy zjawiskiem ogólnym) weszli w posiadanie gruntu na Gruszkówce i dwóch polan. Z posiadłości tych winni byli płacić rocznie 100 tyńfów i ponosić inne powinności poddańcze.

Z tego to rodu pochodził Maciej i Wojciech Wojtyłowie, którzy w historii Mszany Dolnej zapisali się tym, że wpadli w konflikt prawny z osławionym Aleksandrem Udrańskim, dziedzicem Kasinki, i zwycięsko z niego wyszli. Ten wypadek może kogoś zadziwić. Wszak był to okres

\* Dokumenty cytowane w niniejszym przyczynku znajdują się w posiadaniu Wincentego Antosza w Mszanie Dolnej, Podlesie nr 64.





Fot. E. Moskala

Wiosna w Pieninach

21. Feb



feudalny, daleki jeszcze od zrównania chłopów ze szlachcicem wobec prawa. Wprawdzie na podstawie patentu z dnia 8 marca 1775 r. poddany miał dostęp do sądu państwowego, gdy zamierzał wystąpić na drodze sądowej przeciwko swemu panu (Jan Rutkowski, *Sprawa włościańska w Polsce w XVIII i XIX w.*, Warszawa, Biblioteka Składnicy nr 12), ale było to raczej prawo papierowe, bo w praktyce takie wypadki nie miały miejsca.

Zaczepka wyszła od A. Udrańskiego, znanego zdziercy i ciemięczy swych poddanych w Kasince. Proces z chłopami poddany mi dworu w Mszanie Dolnej może służyć za dowód, jak Udrański prawem i lewem majątku się dorabiał, a przy tym na byle co się łakomił.

Oto przez górę Lubogoszcz przebiegał odcinek granicy między dominium Mszana Dolna i Kasinka, wyznaczony kopcami nr 50, 51, 52, 53, 54, 55. Wzdłuż tejże granicy ciągnęła się droga służąca Wojtyłom i prowadząca do gruntu Polana Wojtyłowa. W 1826 r. oficjalista Udrańskiego Kosnowski kazał zburzyć kopiec 54, drogę i część Polany Wojtyłowej zaorać. Powierzchnia zrabowanego gruntu wystarczała pod wysiew 3 korcy owsa. Właściciel dominium Mszana Dolna, Antoni Juszcakiewicz w imieniu swoich poddanych wniósł skargę przeciw A. Udrańskiemu do sądu szlacheckiego w Tarnowie. (Sądy dla szlachty, fora nobilia, ustanowione były w 4 miastach Galicji, między innymi w Tarnowie — z dodanymi komornikami granicznymi — Marian Tyrowicz, *Galicja od pierwszego rozbioru do Wiosny Ludów — 1772 do 1849 r.*, Kraków-Wrocław 1956 r.).

Sąd wysłał celem przeprowadzenia dochodzeń, komornika Kodremskiego. Atoli poszkodowani chłopci nie byli zadowoleni ze sposobu, w jaki komornik przeprowadzał indagację i wnieśli prośbę o przysłanie innego komornika „ponieważ pan Kodremski niechętny naszemu słusznemu żądaniu mógłby w przyjaźni będąc z panem Udrańskim nam szkodzić”. Na to otrzymali резолюcję z dnia 31 grudnia 1827 r., w której prośba ich została nazwana „nudną” i bez skutku zwrócona. Cóż mieli robić? Zwrócili się do trybunału apelacyjnego we Lwowie, który jednak także negatywnie odpowiedział w piśmie z dnia 8 kwietnia 1828 r.: „Recursui huic simpliciter denegatur”. Wszelako rekurs zrobił swoje, bo z Tarnowa przyjechał inny komornik, niejaki Jakubowicz, który świadków obu stron przesłuchiwał, indagację przeprowadził bezstronnie i sądowi dostarczył materiału obiektywnego. Toteż chłopci proces wygrali.

Wyrok sądu szlacheckiego w Tarnowie,

noszący datę 13 Octobris 1829, zachowany in copia simplex, omawia obiektywnie przedmiot i przebieg zatargu, zawiera sentencję skazującą Aleksandra Udrańskiego, a wreszcie prawne uzasadnienie orzeczenia z powołaniem się na § 33 Kod. Cyw. i na dekret nadworny z 1812 r. Sąd przyznał Wojtyłom prawo do zaoranej drogi i do zagrabionego gruntu, a co do kopca 54, to orzekł, że obie strony muszą się zejść i kopiec do 14 dni do pierwotnego stanu przywrócić. W razie oporu zostanie przysłany komornik i tę robotę wykona na koszt strony opornej. Wreszcie zagroził Udrańskiemu karą 50 reńskich monety konwencyjnej za dalsze naruszanie własności Wojtyłów. Sąd oddalił natomiast Wojtyłów z ich pretensjami do odszkodowania za bezprawne trzykrotne zabranie krescencji z gruntu Polana Wojtyłowa z tym uzasadnieniem, że ten rodzaj sporu należy do innego sądu, który zbada jakosć i wysokość szkody — „de quali et de quanto”. Skarga o drogę i grunt miała charakter prowizoryjny.

Trudno w to uwierzyć, żeby sędzia szlachecki z poczucia czystej sprawiedliwości stanął po stronie chłopów. Przypuścić raczej trzeba, że nie chciał sobie zrazić dziedzica Antoniego Juszcakiewicza, którego poddani byli Wojtyłowie.

O tym A. Juszcakiewicz przechowywał się u ludu pamięć, że w stosunku do poddanych chłopów nie ustępował w niczym A. Udrańskiemu. Zmarł w 1837 r. Tradycja bardzo żywa głosi, że w pamiętnych wypadkach lutowych 1846 r. chłopci otwarli jego trumnę w podziemiu kościoła parafialnego w Mszanie Dolnej, wywlekli z niej trupa i, na polu rozszarpali (Inf. Wincentego Nawieśnika, lat 70).

Sebastian Flizak

**Jeszcze o walkach w rej. Tylmanowej w 1939 r.** Nawiązując do notatki Stanisława Pagaczewskiego „Bitwa pod Tylmanową” (Wierchy, t. 34, ss. 289—290) podaję co następuje.

Rejon Tylmanowej znajdował się w pasie obrony Armii „Karpaty”, w obrębie Pododcinka „Nowy Sącz” bronionego przez 2 BG pika Stawarza. Częścią zachodnią tego Pododcinka, obejmującą okolice Tylmanowej, dowodził mjr Kraszkiewicz. Podległe mu oddziały przez kilka dni walczyły dzielnie i ofiarnie z niemiecką 2 DG, opóźniając natarcie nieprzyjaciela na kolejnych pozycjach swojego odwrotu.

Granicę państwową na Spiszu przekroczyli Niemcy 1 września 1939 r. o świcie. Tyrolska 2 DG sforsowała Dunajec na

wysokości Sromowiec Niżnych\*, po czym — poprzedzana przez oddziały słowackie — ruszyła częścią swych sił w kierunku Czorsztyna, częścią zaś na Szczawnicę, w której znajdowała się tylko polska Straż Graniczna. Straż wycofała się 2 września na grzbiet Przehyby. Niemcy po zajęciu Szczawnicy ruszyli na Krościenko i opalowali je bez walki.

Z kolei oddziały niemieckie przystąpiły do aktywnego rozpoznawania wysuniętej pozycji polskiej pod Kłodnem. Trzymało ją małe grupowanie kpt. Wróblewskiego, złożone z kompanii baonu ON „Limanowa” oraz z 3 kompanii baonu KOP „Żytyń” (bez plutonu i drużyny). W czasie akcji rozpoznawczej jedna z kolumn npla dostała się pod ogień naszych ckm-ów i poniosła ciężkie straty.

W trzecim dniu wojny, na zachodnim skrzydle 2 BG rozgorzała od rana zacięta walka nad górnym Dunajcem, w wyniku której siły npla opanowały do wieczora większość pasma Radziejowej w Beskidzie Sądeckim.

Oddział kpt. Wróblewskiego powstrzymywał mężnie przez cały dzień napór tyrolskiej 2 DG na Kłodne. Gdy w godzinach popołudniowych własne rozpoznanie lotnicze stwierdziło marsz piechoty npla po drodze Knurów—Ustrzyk—Ochotnica, stało się jasne, iż ruch ten zagraża tyłom polskiej pozycji pod Kłodnem. Kpt. Wróblewski otrzymał rozkaz wycofania się, tym bardziej, że Straż Graniczna — nie wytrzymując naporu sił 2 DG na grzbiecie Przehyby — cofała się w kierunku na Obidzę (wieś).

Obchodzenie od północy grzbietu Lubania przez Niemców stwarzało równocześnie poważne niebezpieczeństwo dla

głównej polskiej pozycji zamykającej dolinę Dunajca pod Wietrznicą, a obsadzonej na razie zaledwie przez jeden pluton ON. Dla ratowania sytuacji pozycja została wzmocniona odwodową, 2 kompanią baonu KOP „Żytyń”, przywiezioną samochodami ze Starego Sącza.

W nocy z 3 na 4 września oddział kpt. Wróblewskiego opuścił Kłodne i cofał się w kierunku Wietrznicy. Doszło do potyczek z patrolami npla, które przeniknęły na tyły zgrupowania.

4 września trwały zaciekle walki w dolinie Dunajca. Pozycji pod Wietrznicą broniły teraz: 2 i 3 kompania KOP „Żytyń” oraz kompania baonu ON „Limanowa”. Pozycja polska trzymana była pod silnym krzyżowym ogniem artylerii npla, strzelającej ze stanowisk w dolinach Dunajca i Ochotnicy. Jedyne polskie działo, wysłuzona trzycalówka rosyjska, zostało rozbite; obsługa wyginęła lub była ranna. Równocześnie 2 DG nacierała przeważającymi siłami, a ponieważ ataki frontalne załamwały się w ogniu broni maszynowej obrońców, poczęła obchodzić skrzydła polskiej pozycji. Już po południu stwierdzono posuwanie się npla przez Kamienicę na jej tyły, zaś na kierunku wschodnim nasza Straż Graniczna została zepchnięta przez wieś Obidzę na Jazowsko. W sumie nad pozycją polską zawisła groźba rychłego okrążenia i odcięcia od głównych sił Armii „Karpaty”.

Dowódca 2 BG, pragnąc ratować sytuację, skierował na pomoc świeżo sformowany w Nowym Sączu baon (kpt. Dietricha), lecz z bliżej nie wyjaśnionych przyczyn jednostkę tę trzeba było zawrócić z drogi. Wówczas mjr Kraszkiewicz przerzucił koleją i samochodami z Rytra do Jazowska swój ostatni odwód — jedną z kompanii baonu ON „Limanowa”. Niemniej położenie było trudne i należało się liczyć z upadkiem Starego i Nowego Sącza w niedługim już czasie.

Wobec postępów poczynionych w pierwszych dniach wojny przez niemiecką 2 DG, w nocy z 4 na 5 września, zachodnie skrzydło 2 BG cofnęło się — zgodnie z rozkazem dowództwa Armii „Karpaty” — na linię Popradu i Dunajca. Na południe od szosy Stary Sącz—Nowy Sącz linii Popradu aż do rejonu Muszyny miał bronić mjr Kraszkiewicz siłami swoich dwóch baonów: KOP „Żytyń” i ON „Limanowa”, wobec czego kpt. Wróblewski otrzymał rozkaz opuszczenia bronionej pod Wietrznicą pozycji i wycofania się do Starego Sącza. Odwrót dowodzonej przez niego grupy odbywał się nocą w warunkach bardzo trudnych. Rozkazy nie dotarły do części oddziałów, zaś na osi odwrotu, pod Łąckiem i Jazowskiem, kręciły się już patrole npla, podchodząc z północy — od stro-

\* Według informacji udzielanych przez mieszkańców Sromowiec Niżnych — Dunajec sforsowany został przez Niemców 1.9.1939 ok. godz. 15.00. Niemcy nadjechali samochodami z głębi terytorium słowackiego do miejscowości Szwaby Niżne (obecnie Czerny Klastor), położonej naprzeciw Sromowiec Niżnych, przywołując ze sobą łodzie pontonowe. Na nich przeprawiły się na polski brzeg pierwsze patrole nieprzyjaciela i udały się następnie w kierunku Wąwozu Sobczańskiego. Do wieczora przeprawiły się dalsze oddziały, zajmując częścią sił wioskę, częścią zaś kierując się na przelęcz Szopka.

Wehrmacht był dokładnie zorientowany, że polski brzeg Dunajca nie został przez Polaków obsadzony. Informatorami byli potomkowie kolonistów niemieckich zamieszkujący wioskę Szwaby Wyżne (obecnie Majere; w 1939 r. wieś niemiecka) i Szwaby Niżne (w 1939 r. wieś niemiecka w ok. 25%).



ny Kamienicy, i z południa — od strony wsi Obidza. Polscy żołnierze byli krótko wyczerpani trzydniową walką, a straty sięgały 50% stanu oddziałów. Była to gorzka cena, jaką kresowy KOP pospołu z górską Obroną Narodową zapłacić musiał za wykonanie ciężkiego zadania bojowego.

Janusz Andrusikiewicz

**Z dziejów polskich wypraw w góry Kaukazu i Azji Środkowej.** Pod tytułem *Russkije geograficzeskie issledowanija Kawkaza i Srednej Azji* ukazało się w wydawnictwie „Nauka” w Moskwie (1964) opracowanie N. Gwozdzieczowa, W. Fedczinej, A. Azatiana i Z. Doncowa, obejmujące również pewne wyprawy górskie mogące nas bliżej tu interesować. Książeczka zawiera przede wszystkim wiele cennych danych precyzujących działalność gen. Józefa Chodźki. Jak podają autorzy, w latach czterdziestych XIX wieku sporządzono projekt triangulacji Kaukazu i kraju zakaukaskiego i „naczelnikiem triangulacji zakaukaskiej mianowano pułkownika (następnie generała lejtnanta) J. Chodźko”. Początek dał Chodźko w rejonie Tbilisi w 1840 r. W r. 1850 dokonano wejścia na Ararat, opisanego następnie przez Chodźkę. Jak piszą autorzy — szczególnie trudne były warunki prac triangulacyjnych w wysokogórkim pasmie centralnego Kaukazu na zachód od Kazbeku, gdzie geodeci z Chodźką na czele pracowali w 1853 r. Tak warunki atmosferyczne, jak i przepaście skalne utrudniały prace geodetom i ich pomocnikom, noszącym narzędzia, którzy pokonywać musieli trudności o skali alpinistycznej. W 1853 r. prace triangulacji zakaukaskiej zostały zakończone, a Chodźko został w nagrodę generałem-majorem. W 1854 r. został on szefem oddziału geodezyjnego armii działającej na Zakaukaziu przeciw Turkom.

Autorzy szczególnie podkreślają alpinistyczne osiągnięcia wypraw Chodźki, gdyż aż do czasów Chodźki „nikt z geodetów na świecie nie pracował na takiej wysokości” jak Chodźko na Araracie (s. 8).

W 1860 r. rozpoczęte zostały prace nad triangulacją Kaukazu północnego, którą znów powierzono gen. Chodźce, a jego zastępcą został również Polak I. Stebnicki. Wiosną tego roku rozpoczęte zostały prace w górach na północ od głównego, stanowiącego dział wód, grzbietu Kaukazu. Rozpoczęto wówczas roboty w Dagiestanie koło Derbentu, później w Kaukazie Centralnym na południe od Władykaukazu (dziś Ordżonikidze), przy czym — w dalszym ciągu Chodźko „wziął na siebie wykonanie prac w najtrudniejszych miejscach górskich partii Dagiestanu” (s. 18).

Po ukończeniu zasadniczych prac triangulacyjnych, Chodźko przeprowadził „rekonesans” tej części Kaukazu. Prace zakończone zostały w roku 1865, a o ich znaczeniu niech zaświadczy fakt, że dopiero po 70 latach, w roku 1936, udało się doprowadzić do uzgodnienia triangulacji Kaukazu północnego i kraju zakaukaskiego, aż do tego więc czasu aktualne były dane dostarczone przez wyprawy Chodźki. Chodźko wykonał poza tym w 1864 r. niwelację geodezyjną w rejonie Piatigorska i kaukaskich wód mineralnych i opracował cenną *Orografię Kaukazu*, do której załączona była mapa triangulacji kraju zakaukaskiego. W nagrodę za swe prace otrzymał w 1868 r. złotą nagrodę Rosyjskiego Towarzystwa Geograficznego, w 1871 r. został honorowym członkiem tegoż towarzystwa, był poza tym członkiem honorowym Towarzystwa Geograficznego w Paryżu i Francuskiego Klubu Alpejskiego.

Autorzy poświęcili również nieco miejsca pracom I. Stebnickiego, który brał udział m. in. w sporządzeniu w 1862 r. mapy Kaukazu w podziałce 1:420 000, a następnie nowej mapy warstwicowej w latach 1864—1865. Autorzy podkreślają, że poza zajęciami służbowymi I. Stebnicki zajmował się specjalnymi badaniami geograficznymi górskich partii Kaukazu Wysokiego, szczególnie o charakterze glaciologicznym (s. 22—23).

Mniej szczegółów podają autorzy książki o działalności Polaków w Górach Azji Środkowej. Wspominają tylko, że na Pamirze przebywali w latach 1888—1889 B. Grąbczewski, a w roku 1889 K. Bohdanowicz. Poza tym Bohdanowicz działał w latach 1886—1888 w rejonie zakaspiskim, gdzie m. in. badał geologię Elbrusa i gór Kopet-dag (s. 131).

Badaczy tych autorzy zaliczają do uczonych rosyjskich, nic nie wspominając ani o ich pochodzeniu, ani o ich związkach z rodakami czy o pracach w języku polskim.

J. R.

**Politechnika w Zakopanem.** W związku z obchodzoną w ubiegłym roku 50-leciem istnienia Politechniki Warszawskiej warto przypomnieć szerszemu ogółowi miłośników Tatr i Zakopanego, że z inicjatywy warszawskich naukowców powstała w tatrzańskiej stolicy w czasie okupacji tajna wyższa uczelnia, Ekspozytura Politechniki Warszawskiej, która rozwinęła krótkotrwałą, lecz owocną działalność kształcenia polskiej inteligencji technicznej. Godzi się ocalić dla potomności kilka danych, dotyczących tej działalności.

Po klęsce i niedoli Powstania Warszawskiego duża liczba uchodźców, wypę-

dzonych przez wroga mieszkańców naszej zniszczonej stolicy, znalazła się jesienią 1944 r. w Zakopanem. Przybyła tam także grupa kilku profesorów Politechniki Warszawskiej. Z ich to inicjatywy powstała w stolicy Tatr uczelnia, a właściwie jej miniaturowa filia.

Początkowo wykłady odbywały się jako „kursy kreślarskie” w zakonspirowanej formie, w szkole gospodarstwa domowego „Oksza” przy ul. Zamoyskiego. Wykłady odbywały się wieczorem, w małej zaciemnionej salce, w prymitywnych warunkach. Czynny był pierwszy rok architektury i mechaniki. Pewne wykłady były wspólne dla obu wydziałów.

Prof. M. T. Huber, światowej sławy uczony w dziedzinie wytrzymałości materiałów, związany z Zakopanem ze względu na posiadanie na Antałówce willi „Śmigło”, był niejako rektorem, opiekunem i kierownikiem naukowym. Wykładał matematykę oraz fizykę obu grupom studentów, jak również mechanikę teoretyczną tylko dla „wydziału” mechanicznego.

Duszą uczelni był obecny profesor Politechniki Krakowskiej Rudolf Śmiałowski, który był nie tylko wykładowcą, ale kierownikiem administracyjnym i kwestorem. Wykładał obu grupom geometrię wykreślną oraz architekturę budownictwa ogólne.

Prof. Tomasz Kluz, wybitny specjalista z dziedziny statyki budowli, wykładał statykę i materiałoznawstwo dla architektów, oraz budownictwo przemysłowe dla mechaników.

Był profesor Politechniki Lwowskiej, Zygmunt Sochacki wykładowcą mechaniki maszynoznawstwa i rysunek techniczny. Prócz tych czterech profesorów, docent Witold Dabor, późniejszy profesor Politechniki Krakowskiej, wykładał historię architektury.

W styczniu 1945 r., gdy Niemcy w pośpiechu opuszczali Zakopane, zajęcia na pewien czas zawieszono, lecz niedługo po oswobodzeniu wznowiono je, już całkiem oficjalnie. Wykłady odbywały się już nie w „Okszy” lecz w różnych miejscach, zaś po ustabilizowaniu się stosunków, od kwietnia aż do końca działalności uczelni, w budynku „Kresy” przy placu Zwycięstwa, w małej salce Zakładu Wodociągów i Kanalizacji Zarządu Miejskiego, gdzie ówczesny pracownik tegoż zakładu, a równocześnie student architektury Roman Stapf, postarał się o przystosowanie salki do wykładów i umieszczenie w niej tablicy.

Trudne warunki okupacyjne, bieda, przemęczenie, braki w jedzeniu i odzieniu, narażanie życia — wszystko to zdawało się być wielkimi przeszkodami w nauce. Mimo ryzyka ze strony wykładowców i studentów, pracowano z zapałem

i entuzjazmem, doceniając poświęcenie ze strony profesorów.

Po ukończeniu wykładów słuchacze zdawali egzaminy z poszczególnych przedmiotów i zaliczali ćwiczenia. Zaświadczenia wydane z tej okazji były — rzecz jasna — honorowane na wszystkich uczelniach technicznych, na których wychowaniekowie Ekspozytury kontynuowali studia. W sierpniu 1945 r. Ekspozytura przestała istnieć; profesorowie rozjechali się, by objąć różne placówki naukowe i katedry, słuchacze zaś, by kontynuować rozpoczęte studia. Egzaminy odbywały się przeważnie w mieszkaniach profesorów, w niewielkich 2—3 osobowych grupkach.

Wobec braku papieru i kalki, ćwiczenia były wykonywane na papierze pakunkowym, ołówkiem. Wszystkie wykłady notowane skrzętnie, gdyż podręczników niemal nie było.

Studenci tej „górskiej politechniki” w olbrzymiej większości złożyli egzaminy dyplomowe na różnych politechnikach, i niejednokrotnie zajmują wybitne stanowiska wśród polskiej inteligencji technicznej.

Studentami Architektury byli wówczas: Maria Brad, Henryk Buszko, Jan Dobrowolski, Aleksander Franta, Irena Jeziorska-Maruszewska, Irena Roszko, Roman Stapf, Tadeusz Szewczyk, Alina Świerżówna. Na Wydziale Mechanicznym zaś: Wiktor Finger, Henryk Jost, Stanisław Krywald, Zbigniew Mróz, Jerzy Piasecki, Czesław Puzyna, Władysław Śliwiński.

Słuchacze tworzyli „Bratnią Pomoc”, która w celach dochodowych, dla umożliwienia zapłaty zalegającego czesnego (200 zł miesięcznie) urządziła po wyzwoleniu dwie zabawy taneczne, jedną w Zakopanem, drugą zaś w Nowym Targu, z programem artystycznym, które cieszyły się wielkim powodzeniem.

Przyjęcie na słuchacza odbywało się w zasadzie na podstawie świadectwa dojrzałości. Warunkowo byli przyjmowani ci, którzy matury jeszcze nie mieli, bądź zdawali ją w tajnym nauczaniu.

Wszyscy studenci stanowili bardzo zgraną grupę, pomagając sobie wzajemnie i starając się możliwie najwięcej skorzystać z wykładów. Profesorowie byli pełni poświęcenia, życzliwi i przyjaźni każdemu ze studiujących. Stąd zasłużyli na głęboką wdzięczność wszystkich tych, którzy w trudnych warunkach ówczesnych zdobywali wiedzę.

Działalność „Ekspozytury Politechniki Warszawskiej” w Zakopanem zasługuje na przypomnienie, stanowi bowiem ciekawą kartę z naszych dziejów.

Henryk Jost





Grupa studentów Ekspozytury Politechniki Warszawskiej w Zakopanem z profesorem Rudolfem Śmiałowskim (maj 1945 r.)

Fot. H. Jost

**Kapliczka w Porębie Wielkiej, czyli dzieła sztuki elitarnej na wsi.** Jeden z rysów charakterystycznych w fizjonomii wsi polskiej stanowią kapliczki polne i krzyże przydrożne, które różnorodnością i urodą form harmonizują z otaczającą przyrodą<sup>1</sup>. Prawie zawsze przywiązane są do nich podania i legendy, tradycje lokalne, poszukiwane i zbierane przez krajoznawców i etnografów. Zdarza się, że etnograf-miłośnik świątków badając wnętrza kapliczek polnych, natrafia w nich niekiedy na dzieła wysokiej wartości artystycznej. Do takich należy w Mszanie Dolnej kapliczka Pod Lasem, której wnętrza uświet-

nione jest dziełami dłuta i pędzla Stanisława Ciężadlika, artysty dobrze znanego na góralszczyźnie. Kapliczka ta stoi na miejscu dawniejszej, ufundowanej w 1827 r. jako votum przez Jakuba Pajdę. Gdy ten zabytek zgorzał w pożarze wzniesionym uderzeniem pioruna w 1947 r., odnowił go swoim kosztem i zadbał o przyozdobienie artystyczne Stanisław Wacławik.

W Porębie Wielkiej, na zagrodzie Stukówce, wznosi się skromna kapliczka, która w swych murach kryje obraz artystyczny, klejnot sztuki malarskiej. Według miejscowej tradycji liczy ona przeszło sto lat, ale nikt nie pamięta nazwiska fundatora. Budowla zwrócona frontem ku północy ma u podstawy formę regularnego prostokąta. Grube ściany,

<sup>1</sup> Tadeusz Seweryn, *Kapliczki i krzyże przydrożne w Polsce*, Warszawa 1958 r.



Kapliczka w Porębie Wielkiej

Fot. S. Flizak

wybielone wapnem, odbijają od ciemnego tła zielonych pól uprawnych. Dach z gontów, niedawnej daty, świadczy, że ktoś o nią dba i otacza opieką. Tę opiekę sprawuje rodzina Józefa Głowy z osiedla zwanego W Potoku. Architektura kapliczki nie wykazuje na zewnątrz żadnych ulepszeń, chyba że zaliczymy do nich lekko łukowaty wykrój nadproża we drzwiach oraz małą nad nimi wnękę. W ścianach na lewo i prawo widzimy framugi niczym nie wypełnione. W odległej przeszłości mieściły one obrazy scen ewangelicznych. Wzrok zwiedzającego przyciąga przede wszystkim obraz w połączonych ramach oparty o tylną ścianę naprzeciw wejścia, malowany na płótnie farbami olejnymi, który według zgodnych zapewnień mieszkańców najbliższych osiedli przedstawia św. Rozalię. Święta przedstawiona jest w postawie stojącej, zwrócona w lewą stronę od widza. W bardzo szlachetnych rysach twarzy jak i w technice całego dzieła nie ma śladu „ludowości”. Nie ulega wątpliwości, że za model służyła nie kobieta z ludu lecz z tzw. wyższej klasy społecznej. Rozmiary obrazu są następujące: wysokość 1,30 m, szerokość 85 cm, razem z ramą szeroką na 10 cm. Była niegdyś na niej wyryta i jeszcze przed ostatnią wojną czytelna data 22 sierpnia 1882 r., która uległa zatarciu.

Ale kto jest twórcą tego dzieła? Według miejscowej tradycji św. Rozalia w kapliczce na Stukówce jest dziełem Ludwika Sobańskiej z rodziny Wodzickich, dawnych właścicieli dóbr porębskich. W miejscu gdzie dziś oglądamy obraz, wisiał na ścianie krucyfiks, dzieło artysty ludowego, który został usunięty i nie wiadomo gdzie złożony. Warto wspomnieć, że inne dzieło Ludwika Sobańskiej, św. Sebastian, znajduje się we wielkim ołtarzu w kościele parafialnym w Niedźwiedziu.

Ciekawe jest, że kapliczka była nie tylko obiektem kultu religijnego; odbywano tu niegdyś niezwykle praktyki magiczne.

Na dowód przytoczę relację dr Marii M., rodem z Niedźwiedzia, obecnie lekarki w Myślenicach. Będąc małą dziewczynką pasowała matczyne krowy na polu w bliskości kapliczki. Przy tym zajęciu słyszała od starszych osób o niezwykłych praktykach wykonywanych w kapliczce. Jeżeli miał kto złość do sąsiada i życzył mu śmierci lub ruiny majątkowej, to zapalał w kapliczce przed obrazem świeczki na tę intencję. Jest to rodzaj czarów, dobrze znany ludowi także w innych stronach kraju. Miejscowy obywatel Franciszek Kacik przytacza przykład z powiatu jasielskiego. Oto treść tej relacji: We wsi Świątkowa żyły w stałej niezgodzie dwie wieśniaczki łemkowskie. W tamtejszej cerkwi znajdowała się rzeźba przedstawiająca Chrystusa przywiązanego do słupa. Na tym słupie kolejno zapalały one świeczki na intencję, żeby drugą spotkało nieszczęście. I rzeczywiście do roku jedna oślepia, a druga umarła. Odmianą tego zabiegu magicznego jest tak zwana „czarna” albo „skapana” msza, ponieważ w zamiarze sprowadzenia nieszczęścia na zienawidzonego człowieka zamawiają u księdza mszę. Po jej odprawieniu, ten na którego intencję była zamówiona, musi do roku umrzeć. We wsi Słomce, obok Mszany Dolnej, pewien człowiek wyprawił tym sposobem kilku swoich sąsiadów na tamten świat — jak twierdzą miejscowi ludzie. W Kasinie Wielkiej opinia publiczna posądzała jednego z dawniejszych proboszczów o odprawienie czarnej mszy. Miał on za sąsiada chłopca zadzierzystego, pieniacza, który o byle co nękał go procesami. Rozdrażniony ksiądz powiedział mu w toku jednej z częstych sprzeczek: „Ty końca roku nie dożyjesz”. Chłop ten istotnie wnet potem zmarł, a wśród parafian utrwaliło się przekonanie, że proboszcz odprawił na jego intencję „czarną mszę”.

Według K. Moszyńskiego przesąd i praktyka czarnej mszy opiera się na magii słowa. Pierwotni ludzie wierzyli bowiem w magiczną siłę słowa, w jego twórczą moc. Byli głęboko przekonani, że to co człowiek wyrzekł, może się spełnić. Na tej wierze zasadza się życzenia noworoczne i urodzinowe (wzgl. imieninowe), a także przekleństwa<sup>2</sup>.

Na zakończenie kilka wiadomości o autorce obrazu św. Rozalii. Ludwika z Wodzickich Sobańska urodziła się w Krakowie w 1857 r., a zmarła w Warszawie 12 sierpnia 1944 r. Życie miała wypełnione działalnością charytatywną i twórczością artystyczną. Obdarzona talentem malarzkim kształciła go i rozwijała pod kie-

<sup>2</sup> Kazimierz Moszyński: *Człowiek — Wstęp do etnografii powszechnej i etnologii*. Wrocław 1958 r.



runkiem najlepszych mistrzów tej sztuki w Dreźnie i Rzymie, gdzie przez kilka lat z rządu przebywała w miesiącach zimowych, ze swoją matką, również utalentowaną malarką. Ludwika Sobańska uprawiała głównie malarstwo religijne oraz portretowe. Malowała w pierwszym rzędzie portrety osób z koła bliskich i dalszych krewnych, a potem osobistości wybitnych w kraju, między innymi portret Heleny Modrzejewskiej. Do dnia dzisiejszego żyje w Porębie Wielkiej pamięć jej działalności charytatywnej, której doświadczała rzesza żebraków i kalek, każdego roku gdy Sobańska przyjeżdżała na letni pobyt do majątności swego brata hr. Antoniego Wodzickiego. Z jej inicjatywy powstała w Niedźwiedziu ochronka, która istniała do 1939 r., kiedy to została przez Niemców spalona. W Warszawie otoczyła opieką specjalnie kobiety stare, sparaliżowane i z całym poświęceniem tę opiekę wykonywała, choć liczyła już 86 lat. Nie zeszła ze swego posterunku, gdy pożar ogarnął przytulisko tych nieszczęśliwych paralityków, lecz razem z nimi znalazła w płomieniach śmierć.

*Sebastian Flizak*

**Muzeum Budownictwa w Sanoku.** Na przeciw Sanoka, u stóp Gór Słonych powstaje największy w Polsce park etnograficzny — Muzeum Budownictwa Ludowego.

Na 38 hektarach wyrastają zabudowania starej wioski. Znajdzie się tu ogółem kilkadziesiąt obiektów drewnianych, reprezentujących typowe budownictwo Pogórzan i Dolinian oraz Łemków i Bojków. W ten sposób uratowana zostanie stara i wartościowa architektura wypierana dzisiaj coraz szybciej przez nowoczesne budownictwo na wsi i nie mająca racji bytu we współczesnych warunkach gospodarczych.

Muzeum Budownictwa Ludowego w Sanoku powstaje dzięki inicjatywie Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków oraz kustosa Muzeum Ziemi Sanockiej Aleksandra Rybickiego — obecnego dyrektora MBL.

Realizacja całości tej cennej placówki kulturalnej przewidziana jest na wiele lat. Oprócz samych obiektów etnograficznych powstanie wiele urządzeń dla obsługi turystów, a także sale wystawowe. Obecnie można oglądać już piękne i ciekawe przykłady ciesiołki ludowej odpowiednio



Młynek wodny z Woli Komborskiej w Muzeum Budownictwa Ludowego w Sanoku

*Fot. A. Czarnowski*

wkomponowane w krajobraz pobraża doliny Sanu koło tzw. Białej Góry i wsi Olchowce.

Stare drzewa przesłaniają niewielką cerkiewkę przeniesioną tu z Rosolina (powiatu ustrzycki). Ten cenny zabytek I klasy z roku 1750 odznacza się niezwykle wdzięczną formą — kunsztownym połączeniem gontowego dachu, głęboko nasu-

poczerniałą patyną wieków kostnicę. Zespół ten, otoczony zielenią, robi jedyne w swoim rodzaju wrażenie i można go podziwiać z różnych stron, ciągle odnajdując nowe, nie dostrzeżone przedtem uroki

Nieco w głębi terenu, przy skraju głębokiego jaru, stoi mały młyn wodny z XIX wieku, przeniesiony tu z Woli Komborskiej (pow. krośnieński). Wnętrze wyposaż-



Piec w izbie czarnej chaty w Muzeum Budownictwa Ludowego w Sanoku

Fot. A. Czarnowski

niętego na ściany o wystających belkach, z bryłą budynku. Obiekt łączy w sobie elementy cerkwi i kościoła, świadcząc o wzajemnych wpływach wschodu i zachodu. Wnętrze cerkiewki posiada piękną polichromię oraz cenny wystrój sakralny. Wejście zaopatrzone jest w starą, przemyślną kłódkę. Dziedziniec przed cerkwią zamknięty jest z dwóch stron lasem porastającym stok góry. Od strony zaś wejściowej wzniesiono na nim prostej konstrukcji drewnianą dzwonnice i obok niej

zone jest w kompletny mechanizm do mielenia ziarna. Wielkie zaś drewniane koło z łopatkami, zda się, że tylko czeka na puszczenie pienistej strugi wody, aby przypomnieć dawne, romantyczne czasy.

W pobliżu młyna kryje się pod wielką schodkową strzechą obszerne domostwo zamożnego gospodarza. Solidne ściany zbudowane są z potężnych modrzewiowych i jodłowych tramów. Sień przepoławia dom na dwie części — mieszkalną i gospodarczą. A w izbach znajdujemy ca-





Dzwonnica, kostnica i fragment cerkwi w Muzeum Budownictwa Ludowego w Sanoku

Fot. A. Czarnowski

łe bogactwo domowego sprzętu wykonane przez mieszkańców w prosty, prymitywny sposób.

Na uboczu, w łąkach nad Sanem stoi mała, uboga chatynka z II poł. XVII w. — z Dąbrówki (pow. sanocki), pamiętająca niechlubne czasy „galicyjskiej nędzy”, kiedy to wielu rodaków musiało szukać pracy i chleba na dalekiej obczyźnie. Ściany chatki zbudowane — a raczej sklecone — z byle jakich drągów i wylepione gliną. Małeńkie okienka z trudem wpuszczają do wnętrza światło dzienne. Dom jest półkurny — nie ma komina, a wylot pieca prowadzi na strych. Poszycie dachu i cała sień pokryta jest gęstą warstwą sadzy. Przez zczerniałą sionkę wchodzimy do wnętrza tej ubogiej chaty. W izbie czarnej, która stanowi jedyne zresztą pomieszczenie mieszkalne — dominuje tradycyjny wielki piec z okapem, bogaty w załamania i murki, z obszernym miejscem do spania w swojej tylnej części. Urządzenia izby dopełniają proste ławy i pieńki i parę prymitywnych sprzętów gospodarskich.

W tej wiosce-muzeum zaciekawiają jeszcze ule o niecodziennych kształtach. Ul figuralny zakonnik, ze Stróż (pow. gor-

licki), w którego plecach kryją się miododajne plastery, ul wydrażony w pniu lipy z wyrytym imieniem — zapewne właściciela oraz ul uwity ze słomianych powróseł. W kształtach uli zamyka się fantazja bezimiennych ludowych artystów.

Na skraju drogi, wijącej się w górę z terenu Muzeum, przycupnęła stara kapliczka z Lisznej (pow. sanocki) z XIX w., wsparta na rzeźbionych kolumnkach. W środku zaś dumają nad przeszłością ludowej ciesiołki świątki.

Adam Czarnowski

**Czy powstanie muzeum cerkiewek?**  
Któż tego nie zna...? Dzięki ścieżki Beskidu Niskiego i Bieszczadów, ślad dawnej drogi i wsi, płatanina zarośli i ściana drzew, zza których wyłania się niespodziewanie zarys drewnianej budowli zwieńczonej cebulastymi kopułkami. Wdzięczne przed laty kształty, wyczarowane pracowitą ręką ludowego cieśli — dziś mogą tylko przypominać obiekt architektury.

Cerkiewki. Ileż ich jeszcze pozostało we wschodniej partii naszych Beskidów po tragicznych latach zawieruchy? Było



Cerkiewka przeniesiona z Rosolina do Muzeum Budownictwa Ludowego w Sanoku

Fot. A. Czarnowski

ich dawniej paręset. Obecnie, na obszarze całego woj. rzeszowskiego jest około 180 cerkiewek — w tym ok. 130 zabytkowych. Niektóre z nich miały szczęście — otoczyła je opieką troskliwa i fachowa ręka konserwatora zabytków, zrekonstruowała, przywróciła do dawnej świetności. To są jednak wyjątki w liczbie kilku. Znaczna bowiem większość cerkiewek została opuszczona i mocno nadwerżona przez czas, a teraz już ledwo się trzyma.

Najsmutniejsze losy dotknęły cerkiewki bieszczadzkie. W roku 1945 było ich jeszcze ok. 150 (w tym 90 zabytkowych), po dziesięciu latach liczba ich spadła przeszło o połowę, a teraz zachowało się zaledwie kilkanaście.

Wielu jest ludzi, którym losy starych, unikalnych często zabytków kultury nie są obojętne. Niemala jednak liczba powojennych potrzeb kazała wciąż odsuwać sprawę zabezpieczenia zabytków na plan dalszy. Ostatnio można by spojrzeć na tę sprawę bardziej realnie. A właśnie jest to już „ostatni dzwonek” — reszta drewnianych cerkiewek zniszczy się za lat parę, bezpowrotnie.

Jedną z szerszych, bardzo ciekawych inicjatyw zabezpieczenia starych cerkiewek oraz innych jeszcze obiektów budownictwa ludowego wyszła z muzeum w Łań-

cucie. Plan opiera się na wielu aspektach. Chodzi mianowicie nie tylko o zabezpieczenie ginących obiektów, ale i o łatwiejsze udostępnienie ich turystom krajowym oraz zagranicznym. Byłoby to muzeum budownictwa ludowego, w którym budowle sakralne byłyby właściwymi obiektami muzealnymi, a inne — usługowymi dla turystów.

Projekt ten wzbudził liczne kontrowersje i znalazł kilkakrotnie swoje odbicie w prasie. Niestety informacje prasowe były nader powierzchowne, a często jednostronne i nieścisłe. Sprawa warta jest więc tego, aby do niej powrócić i przedstawić jej rzeczowe aspekty miłośnikom gór i budownictwa ludowego.

A więc projekt zakłada usytuowanie muzeum i poszczególnych obiektów w warunkach jak najbardziej zbliżonych do naturalnych. Byłby to teren dawnej wsi Smolnik nad Sanem, na wschód od szosy wiodącej do Ustrzyk Górnych, zamknięty od południa i wschodu rzeką, a od północy kompleksem lasów. Na obszarze tym miałyby stanąć ok. 30 obiektów. Biorąc pod uwagę górzystą konfigurację terenu i jego częściowe zadrzewienie istnieją warunki takiego rozmieszczenia budynków, aby nie uwidoczniło się ich zagęszczenie. Zachowana byłaby w autentycznym poło-



zeniu cerkiew w Smolniku, a całość byłaby niejako powiązana dodatkowo z istniejącymi dalej, na północ i w obrębie szosy cerkiewkami w Lutowiskach, Czarnej, Zołobku, Hoszowie, Rabem, Jasieniu.

W muzeum byłyby zgromadzone cerkiewki różnych typów, ukazując całe bogactwo ich architektury i wystroju wnętrz. Inne budynki, jak karczmy, chałupy, śpi-chlerki — byłyby usytuowane w większym zwarciu w pobliżu szosy, stanowiąc zaplecze hotelowo-gastronomiczne.

Ciekawy jest projekt realizacji muzeum. Ponieważ wszystkie niemal obiekty jakie miałyby znaleźć się koło Smolnika, znajdują się obecnie w niedogodnym położeniu z uwagi na komunikację (drogi), najszybsze, a nawet tańsze ich przeniesienie mogłoby być dokonane przy użyciu

helikopterów. Realizacja zamierzenia musiałaby trwać kilka lat, gdyż wymaga nie tylko wielkiej pieczołowitości, ale i uruchomienia znacznych kredytów. W przybliżeniu pełne przeniesienie, ustawienie, wyposażenie, a także zagospodarowanie terenu kosztowałoby ok. 40 mln zł. Suma ta nie wydaje się jednak nierealną jeśli zaangażowałyby swoje fundusze różne zainteresowane instytucje i przedsiębiorstwa.

Nie sugerując takiej czy innej opinii co do przedstawionego projektu warto wypunktować rzeczowo jako „aktywa”: 1. stworzenie warunków do szybkiego uratowania i trwałego zabezpieczenia niszczących bezpowrotnie obiektów; 2. zorganizowanie właściwej i stosunkowo łatwej opieki oraz stałej konserwacji tych



Z cyklu: Ginące zabytki Beskidu Niskiego. Cerkiew w Nieznajowej

Fot. J. Siwicki



Z cyklu: Ginące zabytki Beskidu Niskiego. Cerkiewka w Regietowie

Fot. J. Wilczyński

obiektów; 3. udostępnienie szerokim rzeszom ludzi niezwykle atrakcyjnego (i to na skalę światową) zespołu unikalnej architektury; 4. doskonała i stosunkowo szybka amortyzacja — zarówno w sensie ścisłym, finansowym, jak i społecznym oraz propagandowym.

A. Cz.

#### Przyczynek do dziejów „Wierchów”.

J. G. Pawlikowski nazaczył mi spotkanie w sprawie artykułu „o oszczytku”, który miał ukazać się w „Wierchach”, w księgarni Altenberga, mieszczącej się na ulicy Legionów we Lwowie. Profesora zastałem studiującego pierwszy wydrukowany już arkusz „Wierchów”. Na twarzy Pawlikowskiego można było wyczytać zadowolenie, udowadniał je pochwałami, którymi nie lubił szafować. Stojący obok księgarz Altenberg wyraził swą dezaprobatę tak co do ułożenia graficznego, jak i kroju czcionek i zwracając się do przedstawiciela drukarni im. Ossolińskich zażądał rozrzużenia składu. Na uwagę Pawlikowskiego, że jest w zupełności zadowolony z druku, a na nowy skład funduszy nie ma, Altenberg odpowiedział, że składu nie przyjmuję, drukarnia musi jeszcze raz złożyć, a co

do kosztów, to on je pokrywa. Dyskusję zakończył słowami „to Altenberg wydaje”.

Tacy byli polscy księgarze.

J. Królikowski

**Czy Lenartowicz był w Tatrach?** Jan Kasprowicz w pracy pt. *Liryka Teofila Lenartowicza*<sup>1</sup> stanowczo stwierdzał, że Lenartowicz „nie znał Podhala”. Pytaniem, czy rzeczywiście nie był on nigdy w Tatrach, zajął się m. in. prof. Jan Nowakowski w artykule „*Lata Spiskowe*” *Lenartowicza* drukowanym w „Pamiętniku Literackim” (XLVI, 1955, zes. 3). Przyznaje on wprawdzie, że wiersz Lenartowicza *Strzelec*, ogłoszony w Bibliotece Warszawskiej (1843, t. 3, str. 568) mógł — jak to sugerował Kasprowicz — powstać pod wpływem Wójcickiego, który w swych *Klechdach* pomieścił podanie ludowe o skałach nad Morskim Okiem, gdzie toczy się akcja utworu Lenartowicza, ale nie wyklucza to możliwości osobistego przeżycia poety pod wpływem tatrzańskiego krajobrazu. Dla potwierdzenia tej hipotezy

<sup>1</sup> „Pamiętnik Literacki”, IV, 1905.



zy autor pracy przytacza początek tego mało dziś znanego wiersza Lenartowicza.

Czarne, spokojne patrzy Morskie Oko,  
Góry go (!) w koło obsiadły;  
A na gór szczytach, daleko, wysoko,  
Deszczowe chmury opadły.  
Nad brzegiem stawu kamienie sterczą,  
Świerkowe zielenią lasy,  
A pod skalami ogniska skwierczą,  
Przy ogniu siedzą juhasy.  
Niżej po dolach z szumem się wali,  
Spieniona rzuca się woda,  
Dziarska jak dusza owych górali,  
Gdy w nich zakipi krew młoda...

Prof. Nowakowski jest zdania, że:

„Najzupełniej trafnie i wiernie odtworzone elementy otoczenia jeziora, z zachowaniem ich wzajemnego układu, zdają się dowodzić bezpośredniego przeżycia. Ten jeden z pierwszych w naszej poezji utworów poświęcony Morskiemu Oku możemy zapewne dopisać do niewielkiej liczby śladów wędrówek Lenartowicza po ówczesnej Galicji”.

Wspomnieć tu na koniec wypada, że Lenartowicz bawił również w gościnie w Mariampolu u Wincentego Pola, prawdopodobnie w 1842 roku, jak to wynika z wiersza pt. *Wincentemu Polowi*, w którym czytamy:

„Nie drukowaną jeszcze Pieśń o ziemi  
Tyś mi odczytał, najbliższemu z gości...”<sup>2</sup>

x. y.

**Górskie wędrówki Ludwika Zejsznera.** Z cennego przyczynku J. Zborowskiego w „Pracach Muzeum Ziemi” nr 8 z 1966 r. dowiadujemy się wielu interesujących danych o itinerariach górskich tego wybitnego geologa i badacza Tatr. Zwiedza on w 1829 r. góry otaczające Morskie Oko, Pięć Stawów, Hałę Pańszczycę i „góry w pobliżu Zakopanego”. Stąd udaje się do Czarsztyna, a następnie do Kieżmarku i Nowej Wsi, po czym wraca do Czorsztyna, bada Pieniny, przebywając przez pewien czas w Krościenku i Szczawnicy.

Uderza tu fakt pobytu w Tatrach już w 1829 r. W rok później zwiedza Zejszner okolice między Myślenicami i Tarnowem, przeprowadza badania na Babiej Górze, zwiedza okolice Cieszyńska i Skoczowa, Jabłonkowa i Czacy. W 1833 r. przeprowadza badania w okolicy Tylicza, a w rok później w Krynicy, gdzie bada „budowę warstw i źródła mineralne”. W tym samym roku udaje się do Wysowej, następ-

nie zwiedza Biecz, Jasło, Żmigród, Duklę, Iwonicz i Rymanów, a następnie Pisarowce, Bukowsko, Kulaszne, Baligród i Ustrzyki Dolne. Dalsza podróż wiedzie go do Turki, Sambora i Lwowa.

W jesieni 1834 r. zwiedza Zejszner Besko, Domaradz, Rymanów, Iwonicz, Krosno, Frysztak i Ryglice.

W 1835 r. bada okolice Gdowa, Rybiego, zwiedza Tymbark, Nowy Sącz, Grybów, Gorlice, Kobylankę i Siary, a następnie Biecz, Trzcinicę, Brzesko, Jasło, Domaradz, Barycz, Dynów, Mrzygłód, Sannok i Tyrawę Solną. O zwiedzeniu w tymże roku Szczebła (Strzebla) i groty lodowej pisaliśmy w Wierchach (rok 32, str. 302—303).

Rok 1836 jest szczególnie bogaty w wycieczki na Podhale i Podtatrze. Zanim jednak tam się uda, zwiedza Zejszner dolinę Raby i okoliczne góry m. in. Luboń.

W samych Tatrach odbył szereg badawczych wycieczek w rejonie Hali Gąsienicowej, Morskiego Oka, Kościelisk, Kop Sołtysich i in.

W tym samym roku zwiedza Zejszner dolinę Orawy, dokąd dociera przez Spytkowice, Podwilk i Trzcinę, następnie wchodzi na Chocz i Krywań i zapoznaje się z innymi górami Słowacji.

W rok później widzimy go znów w Tatrach i na Słowacji, a wyprawy te kontynuuje również w 1841 r. oraz w 1842 r., mimo że w tym roku zwiedza Niemcy i Szwajcarię.

W Tatry i na Słowację wraca w 1844 r. i bywa tam później jeszcze wielokrotnie.

Dzieje górskich eksploracji Zejsznera szczegółowo opisane zostały w jego rękopisie, który nabyła na przełomie XIX i XX wieku biblioteka Muzeum Dzieduszyckich we Lwowie. Rękopis ten — pisany wedle słów samego autora „w zamiarze opisania Tatrów” obrazuje postać tego niesłabego geologa i etnografa, autora wielu cennych prac o naszych górach.

x. y.

**Geologiczne i mineralogiczne zbiory Tytusa Chałubińskiego.** W 30 roczniku „Wierchów” opublikował Zbigniew Wójcik pracę omawiającą *Chronologię tatrzańskich wypraw Chałubińskiego*. Do pracy tej dodał A. Wrzosek kilka uwag korygujących lub polemizujących z jego ustaleniami (Wierchy, 32).

Ostatnio ukazało się w „Pracach Muzeum Ziemi”, Warszawa 1966 r., obszerne studium Z. Wójcika pt. *Geologiczne i mineralogiczne zbiory Tytusa Chałubińskiego*, które omawia szczegółowo losy kolekcji oraz zestawienie wycieczek tatrzańskich w oparciu o inwentarz i metryczki okazów ze zbiorów tatrzańskich.

<sup>2</sup> *Pieśń o ziemi naszej* wyszła w 1843 r.

Na tle badań autora studium, sylwetka Chałubińskiego jako badacza Tatr i turysty rysuje się z całą wyrazistością.

W obszernym i udokumentowanym studium razi czytelnika używaną nazwą Gerlach zamiast Gierlach — zapewne pod wpływem dawnego nazewnictwa.

x. y.

**Przyczynek do historii zakopiańskiego narciarstwa.** Wojciech Brzega (1872—1941) ceniony ongiś artysta rzeźbiarz, w swych notatkach pisze pod datą 4 I 1936 r. wspomnienie pt. *Pierwszy narciarz w Zakopanem*, podając interesujący szczegół używania nart w Zakopanem ok. 1888 roku. Narciarzem tym był subiekt Spółki Handlowej, który

„...nazywał się Mikulski, ...sprowadził on pierwsze narty norweskie czy też szwedzkie i jeździł na nich. Mnie też pożyczył i ja jeździłem, ale bez nauki, więc zjeżdżając z wierzchu... zaryłem głową w śnieg i ledwie wyszedł, ...od tego czasu na nartach nie jeździłem”.

Znając sumienność Brzegi w wiernym odtwarzaniu wielu zakopiańskich wydarzeń, jaką mu wystawiają jego notatki, można bez obaw przyjąć ten przekaz o pierwszym narciarzu w Zakopanem, na parę lat przez Barabaszem.

Na podstawie *Pamiętników* Wojciecha Brzegi, znajdujących się w Archiwum Rękopisów Muzeum Tatrzańskich im. dr Tytusa Chałubińskiego w Zakopanem podali

A. Micińska i M. Jagiełło

## ROZNE

**W setną rocznicę urodzin Juliana Marchlewskiego.** 17 maja 1966 r. upłynęło sto lat od urodzenia we Włodawku wybitnego działacza ruchu robotniczego i zarazem zamieszkanego w Tatrach turysty, członka Towarzystwa Tatrzańkiego, autora kapitalnych *Szkiców o Tatrach*. W 20 roczniku „Wierchów” drukowaliśmy obszerny fragment *Szkiców*, obejmujący poglądy Marchlewskiego na Tatry jako „jedno z najbardziej tajemniczych laboratoriów przyrody” i na taternictwo i w tymże samym roczniku omówiliśmy całość tej niewielkiej, zaledwie 39 stron liczącej książki. Dziś, w setną rocznicę urodzin tego rewolucjonisty, warto odczytać ponownie jego szkice, które przemawiają do nas po przeszło półwieczu — drukowane były w 1911 roku w języku niemieckim w „Leipziger Volkszeitung”, organie niemieckiej socjaldemokracji, a przetłumaczone na język polski i wydane w 1951 r. — głębokim humanizmem i umiłowaniem przyrody.

W. K.

**Organizacje Podhalan w Ameryce.** O organizacjach podhalańskich w Ameryce, o których „Wierchy” informowały już przed wojną, wiele nowych wiadomości przynosi książka W. Wnuka *Szarotki rosną w Chicago* (Warszawa 1964), której ostatni rozdział poświęcony jest właśnie organizacjom góralskim w USA. W dal-

szym ciągu egzystuje tam i działa Związek Podhalan w Ameryce, którego ostatni, dwunasty sejm walny odbył się w Chicago w dniach 31 sierpnia do 2 września 1963. Związek, który w roku 1930 opierał się na sześciu kołach, dzisiaj liczy ich dwadzieścia jeden, z których większość koncentruje się w Chicago, ale są i w stanie Pensylwania, New York i New Jersey. Związek posiada w chwili obecnej nowy Dom Podhalański w Chicago, gdzie m. in. odbywają się przedstawienia regionalne, odgrywane przez Koło Dramatyczne im. K. Przerwy-Tetmajera. W roku 1958 Związek zorganizował pierwszą wycieczkę swych członków do „starego kraju” i od tego czasu górale spod Giewontu i z Chicago niejednokrotnie się spotykali. Związek Podhalan w Ameryce utrzymuje żywe stosunki ze Związkiem Podhalan w kraju. Wśród Podhalan amerykańskich działa szereg wybitnych postaci jak Stanisław Bachleda, bratanek Klimka Bachledy, jeden z założycieli Związku Podhalan w Ameryce przed trzydziestu pięciu laty a i dziś jeden z jego filarów, śpiewak, którego śpiewki nagrano na pięty; Franciszek Chowaniec, autor sztuk regionalnych dla zespołów podhalańskich w Ameryce, nagrodzony w 1961 r. przez Towarzystwo Miłośników Ludowej Kultury i Sztuki Góralskiej w Krakowie; poeta Julian Dobrowolski, członek Polskiego Klubu Literackiego w Chicago; wreszcie J. W. Gromada, wydawca „Orla Tatrzań-



skiego" (o którym „Wierchy” już pisały), ojciec Tadeusza Gromady, również działacza podhalańskiego w USA i historyka stosunków polsko-słowackich.

jr.

**Tatry i Podtatrza na znaczkach pocztowych.** Na znaczkach pocztowych Polski rejon podtatrzański wyobrażony był po raz pierwszy w roku 1935, gdy w serii widokowej ukazała się dwudziestogroszówka z wyobrażeniem zamku czorsztyńskiego. Na FIS w 1939 r. wypuszczona została seria znaczków (15, 25, 30 gr), przedstawiających górala i Tatry w zimie. Bardziej były Tatry uwzględniane w polskiej filatelistyce po wojnie: w tak zwanej serii turystycznej z 1956 r. ukazał się znaczek za 30 gr ze schroniskiem na Ornaku i za 1,15 zł z nartami i krajobrazem zimowym tatrzańskim. W 1957 r., ku uczczenia 12-tej rocznicy zgonu B. Czecha i H. Marusarzówny wypuszczony był znaczek za 60 gr. Poprzednio Morskie Oko i Przełom Dunajca (znaczką za 80 gr i 1,75 zł) figurowały na serii widokowej z 1953 r. Rejon podtatrzański był reprezentowany na znaczkach w 1952 r.: Frydman (45 gr), Grywałd (60 gr) i Niedzica (1 zł). Do elementów tatrzańskich należy i przyroda tatrzańska; w serii przedstawiającej zwierzęta znajdujące się w Polsce pod ochroną (1954 r.) znaczek za 1,90 zł przedstawiał kozicę na tle Tatr, a w serii kwiatów chronionych (1957 r.) figurowała szarotka, dziewięciśl i lilia złotogłów (wszystkie po 60 gr). Pomnik Lenina w Poroninie był na znaczku za 2,50 zł z 1957 r. Na serii lotniczej z 1957 r. znaczek za 4 zł przedstawiał samolot przelatujący nad górami. Wreszcie na serii FIS z 1962 r. znów obok oznaki FIS-u o góralskim motywie figurowali narciarze w górach.

Wiecej Tatr i Podtatrza było w filatelistyce czechosłowackiej (pisał już o tym kiedyś L. Lanza w *Krasach Slovenka* z 1956 r. nr 3). Tutaj, już w serii widokowej Czechosłowacji po 1926 r. okolice tatrzańskie były bogato reprezentowane: znaczek za 4 korony z Szczyrbskim Stawem (1926), za 2,50 z ogólnym widokiem Tatr, następnie za 4 korony z Mięguszwiecką Doliną. W tym czasie wypuszczony był znaczek za 40 halerzy z Zamkiem Orawskim. Po dłuższej przerwie, w 1937 r. wypuszczony był znaczek za 50 hal. z Popradzkim Stawem, a w serii z okazji zimowych mistrzostw Sokoła (1938) na dwóch znaczkach wyobrażone były Tatry, tj. Łomnica (za 50 hal.).

Po wojnie Tatry pojawiły się na znaczku z okazji mistrzostw o puchar tatrzański (1950) i na serii wczasowej (1951),

gdzie przedstawiony był dom ROHu w Tatrzańskim Łomnicy. W roku 1957 ukazała się seria TANAPu, gdzie znaczki za 20 hal. przedstawiały kozicę, za 30 — niedźwiedzia, za 40 — goryczkę tatrzańską i za 60 hal. — szarotkę. W tym samym roku znaczek za 1,25 kor. wyobrażał otoczenie Zielonego Stawu Kieżmarskiego. Wreszcie w tym samym roku, w serii sportowej, znaczek za 60 hal. poświęcony był Horskiej Służbie w Tatrach.

Tatry dała kilka razy na znaczki i marionetkowa Słowacja w serii z lat 1939—1943; na znaczku za 5 hal. był Zielony Staw Kieżmarski, za 10 hal. — Krywań, za 20 — szarotka, za 25 — kozica i za 30 hal. — Jaworzyna Tatrzańska. W 1941 r. Spiski Zamek był na znaczku słowackim za 1,60 hal. W serii lotniczej z 1940 r. trzy znaczki (30 hal., 50 hal i 1 korona) wyobrażały Popradzki Staw, a trzy dalsze (2, 3 i 4 korony) otoczenie Hinczowych Stawów.

Gdyby ktoś z filatelistów i miłośników gór miał jeszcze do tej listy jakieś uzupełnienia, bardzo prosimy o ich nadesłanie.

ab

**Wykłady dra M. Zajączkowskiego.** Na terenie Edynburga w Szkocji ożywioną działalność popularyzatorsko-naukową prowadzi Koło Przyrodników im. Mikołaja Kopernika. W Kole tym dr Maciej Zajączkowski wygłosił w ostatnich latach kilka odczytów na tematy związane z górami, jak np. „Polskie Wyprawy Alpinistyczne”, „Górskie Parki Narodowe w Polsce”, „Yeti — człowiek śniegów” — w którym omówił oprócz znanych na ogół danych himalajskich, najstarsze źródła wskazujące na istnienie yeti w literaturze chińskiej i mongolskiej, jak i relacje radzieckie z okresu wojennego z terenu Kaukazu; „Mount Everest od północy” — gdzie zapoznał słuchaczy z wyprawami okresu międzywojennego i z chińską wyprawą 1960 r.; oraz dwa ściśle naukowe wykłady „Prehistoria lasów polskich w świetle analiz pyłkowych” i „Biocenoza leśna”.

Wszystkie odczyty ilustrowane były przeźroczkami i fotografiami.

Ostatnio omówił w interesującym wykładzie działalność alpinistyczną i naukową trzech polskich wypraw w Hindukusz.

A. Mgr

**Pisarz austriacki o naszych Beskidach.** W związku ze wzrostem zainteresowania opinii austriackiej podróżyami do Polski, cieszyński Klub Propozycji zorganizował spotkanie z mgr Edmundem Rosnerem.

Przypomniał on uczestnikom spotkania wielu pisarzy austriackich piszących o Polsce, m. in. znakomitego pisarza i poetę, Franciszka Teodora Csokora. W okresie wojny przebywał on — jako dobrowolny emigrant — na Śląsku, zapuszczając się

często w Beskidy, gdzie szukał ciszy i ukojenia.

Te spotkania z górami znalazły swe odbicie w twórczości Csokora oraz w listach, pisanych do przyjaciół.

(da)

## P I S M I E N N I C T W O

**Taternik.** Organ Klubu Wysokogórskiego. Rocznik 41/1965, dwa zeszyty, łącznie str. 136. Redaktor: Józef Nyka, Warszawa. Powiedzmy z pewnym optymizmem i otuchą: wydaje się, że w burzliwym życiu „Taternika” nastąpił spokojniejszy okres, że pismo wpłynęło na bystry nurt. Oby się tylko znowu nie dało zepchnąć na boczne odnogi, lub — nie daj Boże — na mielizny. Doświadczenia lat ubiegłych uczą ostrożności, a nawet sceptycyzmu. Z tą poprawką — powiedzmy już bez zahamowań, że rocznik 1965 „Taternika” jest jednym z najciekawszych treściowo spośród tych, z jakimi w ostatnich latach mieliśmy do czynienia. Po raz pierwszy od dłuższego czasu powstała znowu jakaś sensowna korelacja pomiędzy wspaniałymi sukcesami alpinizmu polskiego a ich odzwierciedlaniem w czasopiśmie klubowym. Oby tylko nie zapeszyć.

Oczywiście — pełnemu rozwojowi czasopisma nadal przeszkadzają zbyt szczupłe jego rozmiary. Rocznik, złożony z dwu zeszytów, to nawet w epoce ograniczeń papierowych sprawa dość żenująca. Walkę o „Taternika” jako o rzeczywisty dwumiesięcznik — jakim był niegdyś — uważam za podstawową z wewnętrznych spraw KW, wypowiadam ten pogląd nie po raz pierwszy. Co najmniej 150 stron brakuje rocznie „Taternikowi” do tego, by mógł należycie spełnić swe zadanie. Powyżej wyrażona pochwała rocznika 1965 nie kłóci się z tym postulatem. Bo chociaż to, co jest w roczniku, jest fachowe, ważne, dobrze i na ogół zwięzłe zrobione — omówienia mnóstwa innych także ważnych spraw na próżno szukałbyś w półroczniku, po prostu zabrakło dla nich najmniejszego kącika miejsca.

Czemu jednak zdolano dać wyraz? Przede wszystkim eksploracji Hindukuszu, obrazowi drugiego etapu działalności alpinistyczno-odkrywczej w tym masywie, który „jest ostatnio bez wątpienia najmłodniejszym górotworem świata”. Dokładnie i wszechstronnie omówiono II (1962) i III (1963) Wyprawę Polską w Hindukusz, w którym — wylicza Józef Nyka — „by-

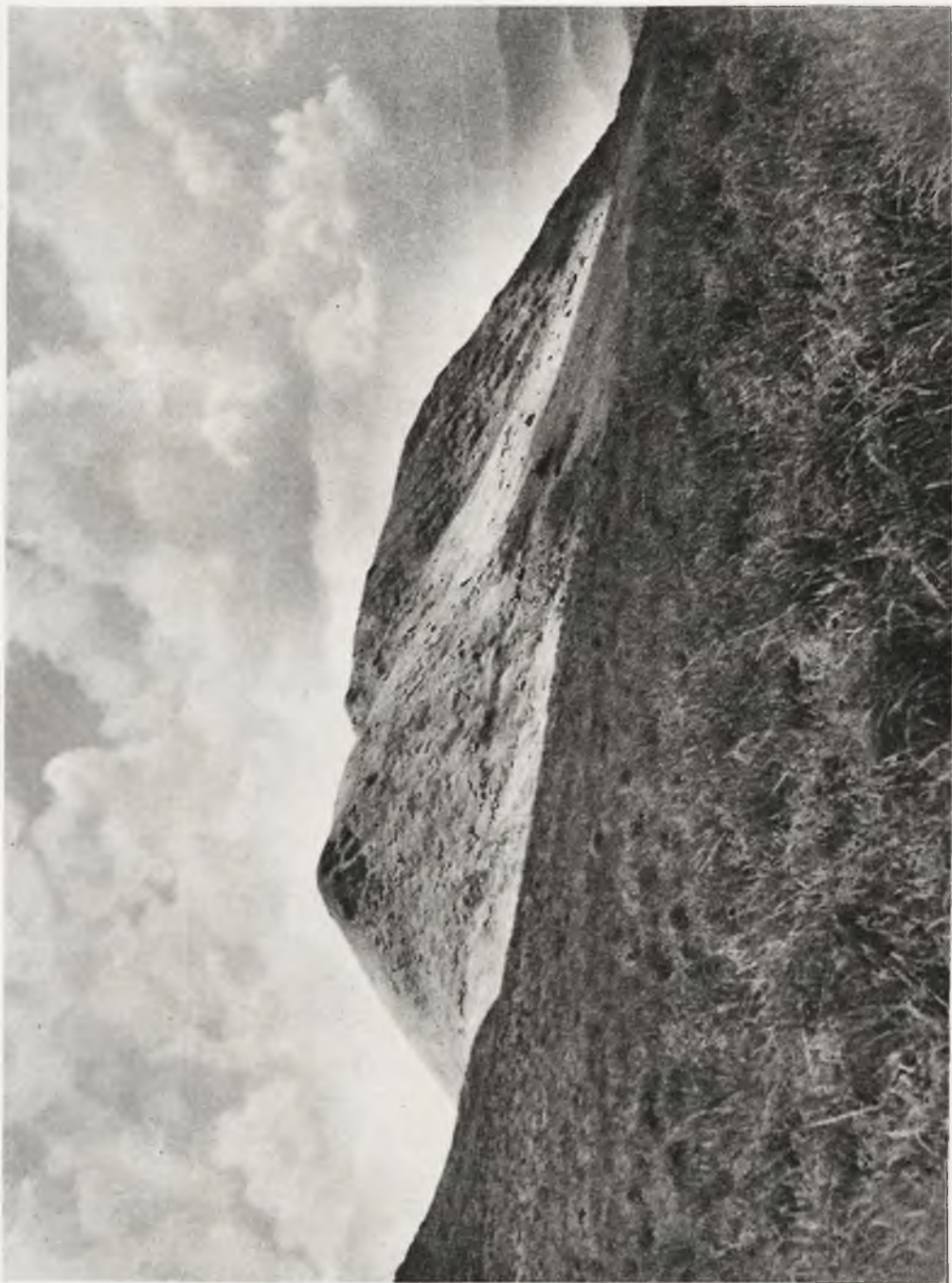
liśmy na 5 z ogółem 8 zdobytych siedmiotysięczników (z tego 3 pierwsze wejścia) oraz na 7 z ogółem 13 zdobytych sześciotysięczników (wszystko pierwsze wejścia)”.

To są fakty, świadczące niespornie o przodującej roli alpinizmu polskiego w Hindukuszu. Niegdyś marzyliśmy — próbowaliśmy zamienić Kordyliery w taki czołowy teren alpinistycznej eksploracji polskiej. I skończyło się na dwu wyprawach, które wprawdzie dały sukcesy znakomite, ale pozostały działalnością odosobnioną i nawet do zorganizowania trzeciej kolejnej wyprawy nie zdołali doprowadzić. Teraz w Hindukusz Wysoki jeżdżą Polacy niemal tak regularnie jak w Kaukaz.

Hindukuskim trudom Polaków poświęcony został niemal w całości zeszyt 1—2 rocznika. Zeszyt 3—4 jest „normalny”, to znaczy: zawiera treść różnorodną, zgrupowaną w odpowiednich działach, relacje z wypraw w Tatry, Alpy, Spitsbergen i także — po raz pierwszy w dziejach alpinizmu polskiego — w góry Grecji (m. in. pierwsza polska droga w ścianach masywu Olimpu). Zwraca uwagę — doskonale przez Jacka Kolbuszewskiego napisane — omówienie *Polaków na szczytach świata*, książki Justyna Wojsznisa. Zgodnie z zasadą niewdawania się w szczegóły nie wymienię innych cennych i ciekawych pozycji, czyniąc wyjątek tylko dla pracy Kazimierza Głazka *W najtrudniejszej ścianie Tatr*. Mowa o pn.-wsch. ścianie Kazałnicy, o drogach i przygodach na nich, przejściach, o jakich moje pokolenie taternickie ani jeszcze zamaryżować mogło. I jeszcze jedno: wspomnienie pośmiertne o Rafale Malczewskim jest tylko przyjacielską laurką.

Do różnych refleksji pobudza rubryka „Skalne drogi w Tatrach”. Jest wśród nich opisanych szereg dróg na Szpiglasową Grań z Dolinki za Mnichem, a także direttissima pn.-wsch. ścianą na Mały Młynarz. Oto dwa nowe dowody, że ściany tatrzańskie, niby przysłowiowa guma dają się jednak rozciągać, i to w dwu kierunkach:





**Na połoninie pod Tarnicą**

*Fot. A. Czarnowski*

1881 Dec.



wszerz i wwyż (trudności). Gdy w roku 1936 zainteresowałem się, jako pierwszy taternik, murem skalnym pomiędzy Wrotami Chałubińskiego a Ciemnomsreżyńską Przełęczą, widziałem w nim dwa wyraźniejsze (i to podrzędne) wzniesienia: czubę nad Wrotami Chałubińskiego, którą nazwałem Kopą nad Wrotami, i okazały wierzch bliżej Zadniego Mnicha, wierzch, który już od dawna nosił nazwę Ciemnomsreżyńska Turnia i był zwiedzony również pn.-wsch. ścianą w roku 1919. Powtórzyłem tę ostatnią drogę i zabawiłem się w pierwsze wejścia wprost z Dolinki za Mnichem na Kopę nad Wrotami oraz na dwusiodłową Przełęcz nad Wrotami. Zdawało mi się: na tym koniec. A tu świetny wspinacz Bernard Uchmański w towarzystwie Urszuli Gorczyńskiej przebył w tej ścianie Szpiglasowej Grani 8 nowych dróg, wyróżniając w masywie nowe obiekty: Szpiglasową Czubę, Dziurawą Turnię, Przełęczkę Nad Krzywe, Głazną Turnię...

„Są to drogi o 100–150 m różnicy poziomów — pisze — i różnych trudności: 3 z nich są skrajnie trudne, jedną pokonuje się nawet techniką hakową. Niektóre można śmiało zaliczyć do najładniejszych krótkich wspinaczek w rejonie Morskiego Oka. Oryginalna jest droga wiodąca na znacznym oddcinku wnętrzem skalnej studni, instruktywna zwłaszcza jeśli chodzi o technikę zapierania. Do podnóży prowadzą łatwe podejścia, znacznie dogodniejsze od perci pod Mnicha czy Zabi Szczyt Niżni”.

I tak dalej. A teren był od 30 lat nieknięty, podczas gdy na Mnicha pcha się w pogodę letnią po kilkadziesiąt osób dziennie!

A drugi przykład — z masywem Młynarza — świadczy znowu, że najbardziej urwiste, przewieszone, niedostępne fragmenty ścian tatrzańskich mogą jednak stać się terenem eksploracji. I znowu powiem z doświadczenia własnego pokoleń: byliśmy pionierami w urwiskach masywu Młynarza nad Doliną Białej Wody, i liczyliśmy na to, że te wspaniałe uroczyska roślinno-skaliste staną się kiedyś „modne”. Ale rzeczywistość przewyższyła i w tym przypadku nasze oczekiwania, podobnie zresztą było z masywem Hrubego lub Jaworowych czy Kapałkowych Turni. Nie ma skraweczka skalnych Tatr, który by nie był godzien eksploatacji. Takich nie tkniętych apetytem człowieka ogryzków skalnych jest jeszcze w Tatrach nie tak znowu mało. Choć i one znikają szybko z rejestru. A co wówczas — dla taternika o ambicjach odkrywczych (taternika, powiadam, a nie alpinisty)? Nie wiem.

Omawiając rocznik 1964 naszych „Wierchów” — Adam Chowański uznał mój ar-

tykuł *O przyszłość alpinizmu polskiego* za „pozytywną prowokację” i wezwanie do dyskusji. Niestety, dyskusja dotychczas się nie rozwinęła, a problemy narastają, zgrzyty są coraz głośniejsze. Pokonanie ściśle środkiem pn. ściany Eigeru zimą jest z jednej strony zdobyciem Everestu alpinizmu superwyczynowego, z drugiej wszakże — sygnałem, którego dźwięku nie może żaden alpinista udać, że nie dosłyszał. Maksymalne, ultrarekordowe osiągnięcia alpinizmu sportowego są zjawiskiem, które tłumić byłoby wysiłkiem zarówno zbędnym jak i daremnym. Rozwoju sportu wyczynowego nikomu nie udało się przyhamować i nikomu się nie udało. Ale ku czemu ten rozwój zmierza? Jak wyglądać będzie alpinizm synów obecnych rekordzistów, a tym bardziej ich wnuków? Janusz Chmielowski z melancholią patrzył na sukcesy Stanisławskiego i Syfonów, ja patrzę z osłupieniem i podziwem na niebywałe wyczyny dzisiejszych recordmanów. Ale jak dzisiejsi spojrzą na potomnych? Czy ludzie gór około roku 2000 (to wcale nie tak daleko) znajdą jakąś nową treść ideową dla alpinizmu pozaodkrywczego (alpinizm egzotyczny długo jeszcze powtarzać będzie mógł drogę sportową alpinizmu europejskiego)? Nie każdy jest zdania: *apres nous le déluge...*

Na zakończenie drobiazg, ale chciałbym sprostować, bo takie omyłki miewają twardy żywot. W miłym wywiadzie wspominał dr Kazimierz Saysse-Tobiczyk, że był redaktorem dodatku turystycznego „do znanego dziennika IKC, po mnie redakcję objął S. Faecher, później J. A. Szczepański”. Otóż — nie tak. Redaktorem owego dodatku był zmarły przed paru laty Faecher aż do końca lkaca. Ja natomiast współpracowałem z nim luźno, dostarczając mu różnych artykułków na tematy wysokogórskie, które chętnie drukował. Trzeba bowiem przyznać, że „Kurier Turystyczny” robiony był dobrze i że zwracał wiele uwagi na sprawy wysokogórskie. Ale była w tym zasługa Faechera, nie moja.

J. A. Szczepański

**Lud.** Organ Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego. Ogólnego zbioru tom XLIX za rok 1963. T. 1—2, Wrocław 1965. Dwutomowy rocznik PTL za rok 1963 ukazał się dopiero w 1965 r. Tom ten poświęcony został zasłużonemu etnografowi i badaczowi Podhala prof. J. Zborowskiemu, pierwotnie z okazji 75-lecia jego urodzin, ostatecznie ukazał się jako pośmiertny tom jemu dedykowany. Podwójny ten tom otwiera doskonały szkic długoletniego współpracownika zmarłego, zasłużonego archeologa, muzeologa i badacza Podhala, członka PAN W. Antoniewicza J. Zborow-

ski, będący zwięzłą charakterystyką nie tylko działalności naukowo-badawczej zmarłego, ale i jego twórczej roli w ruchu kulturalnym i umysłowym na Podhalu, skupionym dookoła Muzeum Tatrzańskiego.

Niestety, aczkolwiek ten tom „Ludu” — którego tak wiernym współpracownikiem był zmarły — poświęcony jest jego pamięci, to jednak nie został zredagowany z myślą aby przedstawić badania najbliższe zmarłemu, będące wynikiem jego inspiracji czy też jego zachęty. Ten tom „Ludu” poświęcony jest przeważnie zagadnieniom pomorskim, najbardziej obcym J. Zborowskiemu. Dwie tylko rozprawy wiążą się z dedykacją tomu, obie wyszły spod pióra współpracowniczkii zmarłego, W. Jostowej, znanej nam i z łamów „Wierchów”. Jedna to dłuższa i sumienna praca *Materiały do zagadnienia gospodarki chłopskiej w borach orawskich*. Autorka analizuje tu wnikliwie formy współczesnego gospodarowania przez górali z sąsiednich wsi orawskich na terenach równiny ciągnącej się między Czarnym Dunajcem, Piekielnikami a Jabłonką, tak zwanych „borach”, służących z jednej strony za teren eksploatacji torfu, używanego do opał, z drugiej zaś strony za rezerw pasterski. Autorka analizuje przy tym nie tylko formy współczesnego gospodarowania i formy socjalno-prawne wynikające z rozmaitego rodzaju spółek, będących dziedzictwem dawnych form gospodarki tak zwanej „urbarialnej” rozwiniętej w wielu rejonach Węgier. Godne pochwały może być to, że W. Jostowa sięgnęła do tych współczesnych form gospodarowania, aby wydobyć wiele ciekawych form.

Równocześnie W. Jostowa nakreśliła nam dzieje Muzeum Tatrzańskiego w Zakopanem (str. 751—776). Jest to nie tylko najobszerniejsza, ale i właściwie w tym typie pionierska praca, po raz pierwszy w takich rozmiarach i na bazie tak obfitych źródeł przedstawiająca dzieje placówki, której znaczenie wykracza ponad rolę zwykłego Muzeum Regionalnego i sięga daleko poza Podhale. Muzeum Tatrzańskie stało się instytucją, która zainicjowała wiele prac i badań, skupiła badaczy, prowadziła ewidencję i obszerną dokumentację. Wiemy, że wszystko to dzwigał przed wojną sam dyr. Zborowski na swoich barkach, mając do pomocy tylko niezapomnianego woźnego pana Wojciecha i pomocnika pana Stanisława. Dopiero po wojnie, po przejęciu Muzeum przez państwo, mogło ono rozbudować swoją kadrę i uruchomić tak dalsze badania, jak i prace ekspozycyjno-muzealne.

W. Jostowa sporządziła wreszcie dokładną bibliografię prac J. Zborowskiego, która obejmuje 101 pozycji, bez uwzględnienia drobnych notatek. Sprawa pozosta-

łych w rękopisie prac, o których też wspomina W. Jostowa, jest już zagadnieniem odrębnym, które — mamy nadzieję — doczeka się realizacji przy współpracy licznych przyjaciół i towarzyszy naukowych zmarłego.

J. R.

**Tadeusz Steć. Sudety Zachodnie, cz. I, wyd. II poprawione i rozszerzone. Sport i Turystyka, Warszawa, 1965, Stron 412+mapa. Leży przede mną grube, w szare płótno oprawne tomisko. Sądząc z podtytułu — przewodnik. Jest to jednak właściwie obszerna monografia regionu, gdyż zakres opracowania, bogactwo treści i sposób jej wyłożenia odbiegają znacznie od konwencjonalnej formy tego rodzaju przewodników.**

Autor, Tadeusz Steć, jest niewątpliwie najwybitniejszym znawcą złożonej problematyki Sudetów i ich Pogórza. Erudyta wysokiej marki, historyk sztuki z wykształcenia, humanista z zamiłowania, a przy tym doskonały przyrodnik-samouk, władający łąciną i niemieckim — w ciągu swych przeszło dwudziestoletnich perygrynacji po Śląsku zebrał ogromną ilość materiałów, w tym wiele oryginalnych. Przewodnik daje więc rękojmiej rzetelnego opracowania, a wiele zawartych w nim wiadomości nosi często charakter podstawowy, źródłowy.

Założeniem przewodnika jest wyraźna dominacja treści krajoznawczej nad turystyczno-informacyjną, co przy ubóstwie literatury dotyczącej Sudetów jest niezmiernie ważne. Nie można przy tym zapominać, że region jest niezwykle bogaty w różnorodne zabytki historii, kultury, przyrody i gospodarki, nie znane na ogół poza jego granicami, których opisu nie sposób pominąć. W tak potraktowanym ujęciu kryje się jednak pewne niebezpieczeństwo: mniej doświadczony czytelnik ma kłopoty z szybkim odnajdywaniem potrzebnych mu informacji, nie mówiąc już o układaniu trasy wycieczki wyłącznie przy pomocy przewodnika.

Szczególnie dla nas cenne są te elementy w przewodniku, które przypominają historyczne związki regionu z resztą ziem Polski. Autor często podkreśla ciągłość słowiańskiego osadnictwa, wykazuje polskość nazewnictwa miejscowego na przestrzeni wieków, rolę Piastów w dziele jednoczenia kraju oraz żywą działalność Polaków na Śląsku w XVII—XIX wieku. Przewodnik staje się więc także ważnym przyczynkiem w wielkim dziele repolonizacji północnej części Sudetów. T. Steć ma w tym zresztą swój własny, poważny udział, opracowując zaraz po wojnie, na zlecenie kierowanej przez prof. Rosponda-



komisji nazewnictwa, nazwy topograficzne i fizjograficzne znacznej części Sudetów Zachodnich. W obecnym wydaniu nazewnictwo to jest w dalszym ciągu wzbogacane o liczne nazwy skałek, potoków i punktów topograficznych, a nawet całych jednostek fizjograficznych (np. Pogórze Rudaw Janowskich, Janowski Grzbiet i Grzbiet Zamkowy w Rudawach i in.).

Część ogólna przewodnika przynosi omówienie genezy nazwy Sudetów, wprowadza w topografię Sudetów Zachodnich, podaje tabelę geologiczną i ważniejsze daty z historii regionu. W tym ostatnim rozdziale niesłusznie potraktowano razem fakty z historii politycznej i gospodarczej, co w tego rodzaju chronologicznym zestawieniu szczególnie razi.

W części ogólnej omówiono ponadto sztukę i zabytki, kulturę ludową, przemysł i ludność — wprowadzając czytelników w bogatą i różnorodną problematykę krajoznawczą Sudetów. Kończy tę część dobrze opracowany informator turystyczny.

W części szczegółowej, zaczynającej się od Kotliny Jeleniogórskiej, podano w sposób krótki i zwięzły ogromną ilość wiadomości o przyrodzie, historii i gospodarce opisywanych jednostek krajobrazowych, a także o zabytkach i o obiektach krajoznawczych i turystycznych. Uzupełnieniem tekstu są liczne mapki i planiki szczególnie cenne dla terenów, których nie obejmuje załączona do przewodnika mapa 1 : 75 000, w opracowaniu PPWK.

Mimo wielokrotnych i długo trwających (a może dzięki nim!) przeróbek tekstu, autor i wydawca nie ustrzegli się od drobnych nieścisłości i błędów. I tak na str. 310 mamy Diczą zamiast Diczą Górę, Kobyła ma raz 626 m (str. 109), gdy na mapie 623 m, Bielec ma raz 870 m, kiedy indziej 780, Karpacz 5000 mieszkańców na str. 41 i 7000 na str. 158, podobnie Kowary itd. Nie jestem pewny czy powinno być Czerwone (jak w przewodniku) czy też Purpurowe Jezioro w Rudawach Janowskich.

Drobiazgi te w niczym nie zaważyły na wartości tego doskonałego przewodnika. Wydawca ze swej strony dołożył starań, by forma odpowiadała treści. Można jedynie mieć pretensje do nazbyt niskiej klasy użytego papieru, co powoduje dużą (za dużą) objętość książki. Oprawa introligatorska nie wytrzymała trudów tygodniowego noszenia w plecaku. Czy nie warto wydać tego tomu w kilku zeszytach?

Przewodnikiem po 412-stronicowym tekście jest starannie opracowany indeks. Sądzę, że nawet względnie wysoka cena (48 zł) nie przeszkodzi w szybkim wyczerpaniu nakładu tej ze wszech miar udanej i potrzebnej publikacji.

Janusz Czerwiński

**Jan Walewski. Jaśnie Państwo Tatrzańskie.** Wydawnictwo B. Świdorski, Londyn 1964. Str. 135 i 8 ilustr., opr. płc., cena 4,25 dol. amer. Starzy działacze podhalańscy pamiętają Jana Walewskiego, górala i działacza regionalnego, współpracownika nowotarskiej „Gazety Podhalańskiej”, autora dwu popularnych broszur (przedwojennych): *Przyczynki do historii polskiego Spisza i Orawy oraz Udział górali w walkach o niepodległość Polski*. Ładna rekomendacja do napisania książki złożonej z dwu części: *Przyczynki do historii Podhala i Gawędy góralskie*. Walewski książkę tak zestawioną opatrzył tytułem *Jaśnie Państwo Tatrzańskie* i wydał w Londynie, albowiem jest emigrantem, który w Londynie był sekretarzem tamtejszego związku polskich dziennikarzy, pisuje do tamtejszego dziennika „Rzeczpospolita” — do takiej drogi życiowej przysposobiła go już przedwojenna kariera: posłowanie do Sejmu z Podhala z ramienia tzw. BBWR. Upust swoim przekonaniam daje też Walewski w różnych miejscach swej książki w formie niewybrednych wypadów antyludowych. Gawędy jego są również nabożne i parafialne, jakós bardzo anachroniczne.

W części historycznej pisze Walewski o „Lwowie i Tatrach”, o Piłsudskim marszałku, Galicy generale i o żywieckich Habsburgach, na szczęście też o powstaniu chochołowskim i o Helenie Marusarzównie. Nic tu nowego, a raczej — brak nowszej wiedzy o przeszłości Podhala, widać, że autor nie dotarł do nowych krajowych źródeł.

Książka sprawia więc smutne wrażenie. Jest w niej groch z kapusta, i to niedogotowany, gawędy są bardzo szkiełowe. A jednak to *Jaśnie Państwo Tatrzańskie* w jakiś sposób rozczuła — jako świadectwo tęsknoty autora na obczyźnie za ziemią rodzinną. Dlatego notuję tę zagraniczną pozycję tatrzańską, wyrażając żal, że szczerzy podhalańsko-tatrzański zapal autora z jego własnej winy poszedł tak całkiem na marne.

J.A.S.

**Anatol Stern i Mieczysław Berman. Mieczysław Szezuca.** WAF, 1965, str. 192. Album poświęcony Szezuce jest zbiorem rozpraw i esejów, które omawiając postać tego wybitnego artysty dwudziestolecia międzywojennego, są zarazem zbiorową monografią kreślącą początki i rozwój artystycznej awangardy w naszym kraju na tle sztuki europejskiej. W opracowaniach tych maluje się doskonale klimat artystyczny i jego podłoże ideowe, z których wyrosła twórczość artysty i działalność człowieka. Na oryginalnie pod względem graficznym wydany album składają się szkice,

rozprawy i wspomnienia Anatola Sterna, Bohdana Lacherta, Jana Minorskiego, Mieczysława Bermana, Władysława Strzeńskiego, Władysława Broniewskiego, Wandy Gentil-Tippenhauer, Henryka Berlevi, Ireny Krzywickiej, Ireny Lorentowicz, Herwardth Walden, Mieczysława Wallisa, Jana Alfreda Szczepańskiego i Witolda H. Paryskiego. Dobrze też stało się, że w albumie znalazł się charakterystyczny dla artysty jego szkic pt. *Sztuka a rzeczywistość* i nas w „Wierchach” szczególnie interesująca górską korespondencja artysty z dr Marianem Sokołowskim, cenna ze względu na liczne reminiscencje tatarnicze dotyczące organizacji Sekcji Tatarniczej AZS z Krakowie.

Znalazło się również w albumie miejsce dla wnikliwego omówienia roli Szczuki w dziejach tatarnictwa (J. A. Szczepański) i związków artysty z Gospodą Włóczęgów (W. H. Paryski), dla szkiców samego Szczuki pt. *Z zapisków tatarniczych* (drukowanych w „Dźwigni” w 1929 r.) oraz dla wspomnienia pośmiertnego o artyście (M. Sokołowski), drukowanego w „Wierchach” (1927 r.).

W. K.

„Rocznik Jeleniogórski”, TRZZ, Zarząd Powiatowy w Jeleniej Górze, Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Jeleniogórskiej, Jelenia Góra tom III, 1965, str. 168. Zawsze z wielkim zaciekawieniem bierzemy do ręki każdy następny „Rocznik Jeleniogórski”, gdyż z całym przekonaniem uważamy go za wysoce pożyteczne i właściwie ustawione wydawnictwo regionalne Dolnego Śląska. Trzeci tom zaciekawia nas tym bardziej, że zespół redakcyjny został trochę zmieniony, a ujęcie tematyczne jest nieco odmienne.

Po nieodżałowanej, przedwczesnej śmierci Kazimierza Wagnera, inicjatora tego wydawnictwa i jego pierwszego redaktora naczelnego, na czele zespołu redakcyjnego stanął dr Stanisław Bernatt, również w Jeleniej Górze zamieszkały dziennikarz zawodowy. Ogólna linia programu tego wydawnictwa została w zasadzie utrzymana. Skoro jednak jest to już rocznik trzeci, trzeba było od bardziej ogólnych problemów przejść do zwykłych przejawów życia Ziemi Jeleniogórskiej, do zapoznania się z działalnością następnych instytucji stanowiących o przejawach życia powszechnego, głównie kulturalnego, tej części Polski.

W tym zakresie szczególnie dla czytelnika ciekawy jest artykuł H. Joneka zawierający notatki byłego sekretarza gazety „Nowiny Jeleniogórskie”. Przedstawia on styl pracy, osiągnięcia, kłopoty tego organu prasowego, którego pozytywnej roli w życiu Jeleniej Góry i jej powiatu (choć

niestety bez szerszego zasięgu oddziaływania) nie sposób negować. E. Rumińska przedstawia nam przeszłość i obecną pracę cieplickiej Zasadniczej Szkoły Zawodowej nr 5 o kierunku drzewnym: rzeźbiarsko-snyckim, stolarskim, tkackim i tapicerskim. Interesuje nas, czy myśl tej szkoły, rozpowszechniania specjalnie rzeźbionej „laski karkonoskiej” na wzór laski zakopiańskiej da się zrealizować w rzeczywistości. Sprawozdanie z prac ośrodka szybownictwa przedstawia T. Kaczmarek, zaś dość poprawne i obszerne, choć niezupełnie wyczerpujące, studium o transporcie w Kotlinie Jeleniogórskiej daje nam E. Ligocki.

Ten ostatni artykuł zbliża nas do tematyki turystycznej. Z niego dowiadujemy się o organizacji campingów, o istnieniu na terenie powiatu aż 650 km szlaków turystycznych oraz o problemach ich konserwacji. Turystów zainteresuje również artykuł informacyjny A. Dyrca o ptakach w polskiej części Karkonoszy. Tematykę historyczną przedstawiają opracowania W. Gluzińskiego o terenowych badaniach archeologicznych nad średniowieczną hutą szkła pod Piechowicami oraz S. Bernatta o pierwszych cukrowniach dolnośląskich przerabiających buraki cukrowe.

Szczególnie cenna jest, w dalszym ciągu, retrospektywnie podawana kronika wydarzeń Ziemi Jeleniogórskiej, tym razem dla roku 1947 i 1963, starannie opracowana przez Cz. Margasa. Tenże autor dał nam ponadto również dla wielu bardzo pożyteczną bibliografię jeleniogórską za lata 1962—1964.

Szeroki wachlarz tematów, różnorodność ujęć publicystycznych przyjęte w poprzednich rocznikach są utrzymane, ale czy znajdują się w dalszym ciągu wyborowe pióra autorów mogących kontynuować dobry start i pozytywne doświadczenie pierwszych tomów. Miejmy nadzieję, że tak. Wszelako wydaje się pożyteczne, aby tematyką „Rocznika” objęta była nie tylko Ziemia Jeleniogórska (miasto i powiat) ale cały podregion jeleniogórski (zespół paru powiatów) zgodnie z zasięgiem wpływów kulturalnych, jaki już obecnie wywiera Jelenia Góra.

Stanisław Berezowski

Kazimierz Zarzycki. *Lasy Bieszczadów Zachodnich*. Acta Agraria et Silvestria. Vol. III. PAN Oddział w Krakowie. Komisja Nauk Rolniczych i Leśnych. PWN 1964. Praca składa się z trzech części. W pierwszej autor daje ogólną charakterystykę terenu, historię lasów w Bieszczadach na podstawie badań paleobotanicznych i źródeł archiwalnych oraz zmiany szaty leśnej pod wpływem gospodarki



człowieka oraz obecny stan lasów bieszczadzkich. Część druga daje przegląd i charakterystykę zbiorowisk leśnych. W części trzeciej przedstawia autor współczesny przebieg górnej granicy leśnej, omawia wysokogórskie gatunki roślin w Bieszczadach, zbiorowiska roślin na połoninach i kwestię naturalności połonin, przy czym wypowiada się za poglądem, że choć dziś połoniny graniczą bezpośrednio z piętnem lasów bukowych i brak świerkowego regła górnego, to niegdyś było inaczej i połoniny, częściowo naturalne, rozwinęły się z czasem pod wpływem działalności człowieka. Autor stara się dowieść tego m. in. tym, że na obszarze ponad górną granicą lasu znajdują się zbiorowiska roślinne wtórne, przede wszystkim zbiorowiska borowe, które zawdzięczają powstanie działalności ludzkiej. Świerk — jego zdaniem — występował na połoninach, choć tylko w grupkach lub w wąskim pasku nad górną granicą buków. Sprawa ta jest w nauce naszej sporna i badacze przytaczają różne argumenty za i przeciw.

Praca Zarzyckiego stanowi niezmiernie cenny i bogaty wkład do poznania zbiorowisk leśnych w Bieszczadach, struktury i składu florystycznego, rozmieszczenia i warunków występowania.

I. B.

**Adam Jasiewicz. Rośliny naczyniowe Bieszczadów Zachodnich.** Monographiae Botanicae Vol. XX, 1965, PWN 1966. Przedstawiwszy geograficzno-roślinną charakterystykę obszaru, historię roślinności, pionowy układ roślinności, rozmieszczenie pionowe gatunków oraz udział różnych gatunków we florze Bieszczadów Zachodnich — w dalszych rozdziałach swej pracy autor zajmuje się podziałem regionalnym Bieszczadów Zachodnich, problemem bezleśności najwyższych ich szczytów i zagadnieniem granicy między Karpatami Wschodnimi a Zachodnimi.

Część drugą pracy stanowi przegląd flory roślin naczyniowych ułożony według porządku systematycznego, przyjętego w *Roślinach polskich* (Szafer, Kulczycki, Pawłowski, 1953).

I. B.

**Eugeniusz Pawłowski. Nazwy miejscowe Sądeckizny.** Tom pierwszy. Ogólna charakterystyka nazewnictwa miejscowego Sądeckizny. Wyższa Szkoła Pedagogiczna w Krakowie. Prace monograficzne. Tom IV. Kraków 1965. Str. 270. Obszerna i źródłowa praca autora zasługuje na szczególne wyróżnienie i wzbudzić musi zainteresowanie nie tylko lingwisty i toponomastyka, lecz każdego, kogo inte-

resuje życie gór odbite w nazwach, ich historii, tworzeniu się nazw terenowych gór, lasów, polan, łąk, wód, wsi i przysiółków. Pełna erudycji i wnikliwej analizy praca habilitacyjna autora jest szczęśliwym przykładem współpracy historyka i językoznawcy zespolonych w jednej osobie i to w autorze, który zna świetnie z autopsji każdy skrawek Sądeckizny.

Nie w naszej kompetencji jest gruntowna ocena pracy, będącej wynikiem długoletnich badań i studiów — oceną to specjaliści — ale ze stanowiska krajoznawczego musi się podkreślić, że jest to lektura pasjonująca dla każdego, komu bliskie są sprawy regionu sądeckiego i gór w ogólności.

W. K.

**Ochrona przyrody i jej zasobów.** Problemy i metody. Praca zbiorowa pod redakcją Władysława Szafera, PAN Zakład Ochrony Przyrody. Tom I—II, str. 1078, Kraków 1965. Fundamentalne to dzieło i jego bogaty zasięg tematyczny najlepiej ilustrują tytuły rozdziałów, na których treść składają się w każdym liczne opracowania pióra najlepszych znawców. Oto tytuły rozdziałów: Natura i kultura; Zarys historii ochrony przyrody w Polsce; Zadania i metody konserwatorskie; Zasoby przyrody w skali światowej i krajowej; Ochrona krajobrazu; Problem ochrony biotopu ludzkiego; Technika i przemysł wobec postulatów ochrony przyrody; Parki narodowe i rezerваты przyrody; Ochrona przyrody w wychowaniu i szkolnictwie; Stosunek turystyki do ochrony przyrody; Problemy międzynarodowej ochrony przyrody i jej zasobów; Podstawy prawne i organizacja ochrony przyrody w Polsce oraz w niektórych innych krajach.

Całość, bogato ilustrowana i pięknie wydana, uzupełniają liczne skorowidze.

x. y.

**K. A. Jaworski, W kręgu Kameny,** Lublin 1965. Ta pozornie z Lublinem związana książeczka, będąca zbiorem wspomnień długoletniego redaktora i wydawcy chełmskiej „Kameny”, ma wiele wspólnego także z Tatrami i to nie tylko na tle reminiscencji osobistych autora, taternika i prawdziwego miłośnika gór. Opisy wycieczek tatrzańskich są tu piękne i przejmujące, choćby taki opis ostatniej wyprawy tuż przed wybuchem wojny 1939, w ówczesnej bezchmurnej pogodzie... Ale K. A. Jaworski ma też i inne swe zasługi na popularyzacji naszych gór: w serii numerów specjalnych „Kameny” Jaworski wydał trzy numery tatrzańskie, z których

sam redaktor najwyżej stawiał numer potrójny 8/10 z 1939, ostatni zeszyt „Kameny” wydany przed wojną. Rzeczywiście numer ten skupił wielu autorów, miłośników Tatr, m. in. członków redakcji „Wierchów” J. A. Szczepańskiego, W. Krygowskiego, i W. Mileskiego (tego ostatniego jedyne chyba publikowane próby prozy beletryzującej). Związek Jaworskiego z „Wierchami” i PTT nie ograniczał się do współpracy w „Kamenie”; jak sam Jaworski pisze, numer tatrzański „Kameny” doszedł do skutku dzięki zasilkowi finansowemu Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego (s. 201). Po wojnie K. A. Jaworski po ciężkich przeżyciach okupacyjnych powrócił do „Kameny”, do Tatr, kontynuował popularyzację poezji słowackiej, którą pierwszy raz poznał poprzez wycieczki tatrzańskie i włączył po południowych stronach Tatr. „Kamenę” w dawnym jej typie prowadził aż do jej przekształcenia w obecny, nieco suchszy i bardziej oficjalny dwutygodnik, przeniesiony do Lublina.

Zyczyć by jednak należało, aby i „Kamena” mogła nawiązać do dawnej działalności, a jej założyciel aby mógł zbierać dużo jeszcze sukcesów na polu szerzenia miłości do gór i do kultury narodów z tej i tamtej strony Tatr.

jr.

**Jalu Kurek. Uważaj, żmija! Kraków 1965, stron 207.** Autor wielu tak związanych z Tatrami i Podhalem utworów (z których *Księga Tatr* właśnie się ukazała w nowym, nieco skróconym wydaniu) tym razem zaprezentował nam powieść o nowoczesnej formie, w której Tatry nie tylko są głównym tłem, ale ponadto jakby czynnikiem, elementem zasadniczym utworu. Bohater utworu, Jerzy, szuka w górach ukojenia po niepowodzeniach życiowych, przede wszystkim po wielokrotnych aktach zdrady Krystyny, jego małżonki. W przeciwieństwie do zawodów życiowych w stolicy, Tatry dają mu pełnię satysfakcji, mimo że tam kiedyś — przed laty, na zboczach Rumanowego, w jego oczach zginęła Danuta, pierwsza jego i nie powtórzona miłość. Koncepcja Tatr jako ucieczki, jako wytchnienia, jako źródła siły, myśli wzniosłych i ukojenia po „przyziemnych” kłopotach tam w dole, nie jest ani nowa ani oryginalna, już była przebrzmiała za nieboszczyka Karłowicza. Co jednak bezwzględnie trzeba stwierdzić — to jednak to, że Kurek Tatry zna i Tatry kocha. A że przy okazji dostają się ciągi nowoczesnemu alpinizmowi, który stukiem młotka burzy spokój przyrody („ślusarze”), ciągi się dostają i całemu „zinstytucjonalizowanemu” taternictwu (gdyż sam bohater powieści

chodzi „na własny rachunek”, pogardza zapisami, liczeniem minut, określaniem trasy itd.), że bohater utworu (w ślad za autorem?) tęskni wciąż do dawnych czasów, dawnej przyrody, dawnej turystyki, nie mogąc się jakoś przystosować do form masowej turystyki — to już jest rzecz Kurka. Widać, że ma on swoje koniki: Niewcyrka z dawnym domkiem myśliwskim (tylko, że arcyksięciu Rudolfowi nie mogli grać Lehara), Rumanowy, ostępy w rezerwacie Hohenlohego, do których się przekradano przez wysoki płot. Całość powieści utrzymana w tonie „nowoczesnym” z retrospekcjami, zamazaniem czasów, myśli, mowy i opowieści, ciągiem skojarzeń.

(ab)

**Takie były początki. Warszawa 1965, Książka i Wiedza. Stron 841.** W poświęconym początkom Polski Ludowej zbiorze wspomnień działaczy społecznych i politycznych są dwa, które dla nas szczególnie tu mają znaczenie. Stary działacz PPS-lewicy, potem KPP F. Łęczyński wyładował po powstaniu warszawskim w Krakowie, skąd w przeddzień wyzwolenia dostał się do Zakopanego. Po wyzwoleniu utworzył natychmiast Komitet Miejski PPR, który następnie proklamował się Zakopiańską Radą Narodową. Rada ta zastąpiła samowładne władze z ramienia delegatury „londyńskiej” i AK. Jej przewodniczącym — jako Marian Turski (to było jego wojenne pseudo) — został właśnie Łęczyński. Zakres pracy był ogromny:

„Własnymi siłami wyremontowaliśmy i uruchomiliśmy kolejkę linową na Kasprowy Wierch i doprowadziliśmy do używalności kolejkę na Gubałówkę. Zorganizowaliśmy związki zawodowe, reaktywowaliśmy Polskie Towarzystwo Tatrzańskie, przystąpiliśmy do remontu zniszczonych schronisk. Opracowaliśmy i przedłożyliśmy władzom wyższym projekt wydzielenia Skalnego Podhala jako oddzielnej jednostki administracyjnej, podając w uzasadnieniu, że posiada ono szczególne wartości lecznicze, wypoczynkowe i turystyczno-sportowe. Zgłaszali się do mnie architekci, dziennikarze, poeci. Pierwsze swe utwory poświęcali nowej Polsce. To był cudowny okres tworzenia nowej władzy”. (s. 600—601).

J. Korczyński w marcu 1946 roku objął sekretariat KP w Nowym Targu. Oto jaka była tam wtedy sytuacja:

„W Nowotarskim istniała swojego rodzaju dwuwładza. My jako partia mieliśmy wpływ na milicję, bezpieczeństwo, KBW, wojsko. I była druga oficjalna władza: Powiatowa Rada Narodowa, starostwo... Sta-



rostał był Skibiński peeselowiec, oficer polityczny „Ognia”... W marcu 1946 partia na Nowotarszczyźnie była zakonspirowana...” (s. 613).

Ale stopniowo władza ludowa uzyskiwała coraz większe oparcie, po wyborach i amnestii w 1947 r. banda „Ognia” została rozbita, a jej przywódca otoczony przez KBW zastrzelili się w Waksmundzie.

ab

**Aleksandra Anisimowa. Na falach krótkich.** Wydawnictwo „Śląsk”, Katowice 1966. Str. 176. Autorka była radiotelegrafistką w radzieckiej grupie zwiadowczej mjr. Szczepanowicza, która pod koniec II wojny światowej działała w Beskidzie Śląskim, w rejonie Brenna—Ustroń. Zbeletryzowane wspomnienia A. Anisimowej pozwalają wnikać w „klimat” owych przełomowych miesięcy na Śląsku Cieszyńskim; ułatwiają także poznanie postawy tamtejszego społeczeństwa, w którym obok ofiarnych patriotów nie brak było pospolitych zdrajców, zaś ścieranie się wpływów „Londynu” i „Lublina” prowadziło do antagonizmów i rozłamów nawet w małych społecznościach wiejskich.

J. And.

**Byli z nami. Zebrali i opracowali Wł. Góra i St. Wroński.** Wydawnictwo MON, Warszawa 1966. Str. 524, zdjęcia, 2 mapki. Książka jest zbiorem wspomnień dotyczących współpracy ludzi radzieckich oraz radzieckich jednostek partyzanckich z polskim ruchem oporu w latach II wojny światowej. Autorami wspomnień są obywatele Związku Radzieckiego. Wspomnienia Leonida Berensztajna, Wiaczesława Kwityńskiego, Władimira Macniewa oraz Iwana Zołotara odnoszą się do działalności partyzantki radzieckiej w Beskidach — od Bieszczadów na wschodzie po Babią Górę na zachodzie — oraz w Tatrach.

Wydawcy wytknąć należy prawie zupełny brak mapek i szkiców, tłumaczom zaś — tłumaczenie oryginałów wspomnień bez mapy w ręce, co dało w efekcie kilka fatalnych potknięć z zakresu topografii i nazewnictwa, łącznie z określeniem Tatr Zachodnich mianem „Wysokie Tatry”!

J. And.

**Władysław Kisielewski. Batalion śmiałych.** Wydawnictwo Lubelskie, 1966, str. 169. Z relacji i opowiadań uczestników i świadków wydarzeń, jakie w latach powojennych rozgrywały się w Bieszczadach, oraz z wiadomości zaczerpniętych z materiałów archiwalnych — autor skonstruował opracowanie mające charakter qua-

si-wspomnień bohaterów książki. Rzecz napisana ciekawie, którą „czyta się”. Szkoda tylko, że terenu o jakim pisze, autor prawdopodobnie nie zna dobrze ani osobiście, ani... z mapy.

J.A.

**Jan Kantyka, Andrzej Konieczny. Dzień wczorajszy.** Wydawnictwo „Śląsk”, Katowice 1966, str. 303, fotografie. Walka z reakcyjnym podziemiem w latach powojennych nie doczekała się jeszcze w Polsce poważniejszego opracowania. Recenzowana pozycja stanowi pierwszy i — dodać trzeba — udany wyłom w tym stanie rzeczy. Książka poświęcona jest województwu katowickiemu. Składa się z trzech części: w pierwszej naszkicowana została geneza i działalność band oraz przeciwdziałanie władzy ludowej i społeczeństwa; w części drugiej — zasadniczej — zawarto relacje o życiu i działalności osób, które padły w walce o utrzymanie na Śląsku nowego ładu; część trzecia — to wykaz poległych. Z terenem Beskidu Śląskiego związanych jest tematycznie 10 rozdziałów drugiej części. Na podkreślenie zasługuje oparcie się autorów o szeroką bazę źródłową, dzięki czemu omawiane opracowanie ma charakter dokumentalny.

and

**Płk mgr Norbert Michta. Z kroniki działań oddziału partyzanckiego „Walka” płk. „Kalinowski”.** Wojskowy Przegląd Historyczny nr 1/1966, ss. 131—143; zdjęcia, szkice. Działalność radzieckich oddziałów zwiadowczych i dywersyjno-partyzanckich w Karpatach polskich w latach II wojny światowej jest dziedziną szerszemu ogółowi niemal zupełnie nieznaną. Stosunkowo najwięcej wiedzy zainteresowani o radzieckim zgrupowaniu partyzanckim płk. Iwana Zołotara, natomiast dzieje innych radzieckich jednostek uchodziły do niedawna za wielką niewiadomą. Ukazujące się od czasu do czasu publikacje powoli zmieniają ten stan rzeczy. Do nich należy artykuł płk. mgra N. Michty omawiający dzieje radzieckiego oddziału „Walka”, którym dowodził ppłk. Nikołaj Kazin ps. „Kalinowski”. Oddział powstał w oparciu o parooosobową grupę spadochroniarzy-zwiadowców zrzuconych w lipcu 1944 r. w pow. pińczowskim. Zasilili ją zbiegli z niewoli żołnierze radzieccy, którzy walczyli w szeregach Brygady AL Ziemi Krakowskiej. Po walkach stoczonych w powiatach: Miechów, Olkusz i Chrzanów — oddział „Walka” przeszedł z końcem sierpnia 1944 r. na prawy brzeg Wisły, w góry. Tu, dzięki pomocy dowódców oddziałów AK, powiększył swe szere-

gi do 80 osób, po czym w następnych miesiącach rozwinął ożywioną działalność dywersyjno-partyzancką i wywiadowczą na rozległym obszarze między Przytkowicami na północy a Czarnym Dunajcem na południu oraz między Babią Górą na zachodzie a rejonem Myślenice—Mszana Dolna na wschodzie. Po wyzwoleniu tych terenów przez Armię Radziecką część partyzantów została wcielona do oddziałów frontowych, reszta zaś powróciła do ZSRR.

and

**Maria Grońska. Władysław Skoczylas.** Ossolineum, 1966, str. 107, rycin 53. Opracowanie M. Grońskiej wypada uznać za najlepszą z dotychczasowych biografii Władysława Skoczylasa, inicjatora i twórcy nowoczesnego drzeworytu w Polsce. Na kilkudziesięciu stronach uroczej książeczki autorka dała obraz artysty i jego bogatej twórczości, która często nawiązywała do tematyki górskiej (cykle: „Teki Podhalańska”, „Teki zbójnicka” oraz wiele innych prac). Doskonały papier i staranna szata graficzna ogromnie podnoszą walory omawianego wydawnictwa.

J. And.

„Revue de Géographie Alpin”. Wyd. przez Institut de Géographie Alpin de l'Université de Grenoble pod redakcją Pawła i Germiny Veyret, kwartalnik, tom 53, Grenoble 1965, łącznie stron 719. Omawiany rocznik znanego Przeglądu Geografii Alp kontynuuje w dalszym ciągu swój kierunek tematyczny, zorientowany może nawet wyraźniej niż poprzednio na problemy geograficzne Alp Zachodnich, a w szczególności na ich część francuską oraz szwajcarską (patrz recenzja w „Wierchach” tom 31, 1962, str. 286). W związku z tym trzeba zaznaczyć, że wśród francuskich periodyków regionalnych, ta właśnie publikacja z Grenoble ma najściślej określoną specjalność.

W roku 1965 na łamach tego czasopisma znalazło się parę interesujących pozycji posuwających znacznie naprzód poznanie geograficznych problemów departamentu Isère, którego stolicą jest — jak wiadomo — Grenoble. Szczególnie ciekawe jest zbiorowe studium 11 autorów opracowane pod kierunkiem pani prof. G. Veyret na zlecenie Komitetu Rozwoju Gospodarczego departamentu Isère o obecnym stanie jego zagospodarowania w zakresie usług: handlu, turystyki i transportu (zesz. 1). W tym samym zeszycie trzech pracowników Instytutu Geografii Alp (Janin, Billet i Marie) przedstawiają

szkie monograficzny starego miasteczka położonego w wysokiej dolinie tegoż departamentu: Bourg-d'Oisans, znanego punktu wypadowego dla wycieczek alpinistycznych. Szata leśna sąsiednich maszyn Oisans opisana została przez P. Fourchy (zesz. 2), a M. Reynier zestawiała podstawowe obserwacje meteorologiczne departamentu Isère za lata 1960 i 1961.

Na pograniczu socjologii stoi interesujące zbiorowe studium o wyborze zawodu przez młodzież w Alpach Sabaudzkich, zreferowane przez Ch. Marie. Zeszyt 3 zawiera dwie prace Ch. Gardelle omawiające nadal w Alpach Francuskich aktualny problem wędrowek pasterskich i to nie tylko w formie letniego wypasu na halach, ale nawet transhumacji.

Części nadmorskiej Alp Zachodnich poświęcony jest artykuł Ch.-P. Péguy i A.-M. Faidutti-Rudolph mówiący o objazdowej konferencji glaciologicznej francuskiego Towarzystwa Hydrotechnicznego, odbytej tam w 1964 r.

Zeszyt 4 zawiera sprawozdanie J. Massepourt i R. Vivian z międzynarodowego sympozjum w Davos na temat naukowych problemów lawin śnieżnych i lodowych (5—10 kwiecień 1965), bez wzmiankowania udziału w nim Polaków. W zeszycie 3 przypominiana została setna rocznica ośrodka turystycznego w tymże Davos, zaś B. Janin przedstawił dane dotyczące pierwszego okresu eksploatacji tunelu drogowego Wielkiego Św. Bernarda. Problematyki Tyrolu austriackiego dotyczył krótki artykuł F. Reitel (zesz. 4) o jednej z dolin w masywie Oetz.

Górski charakter regionalny tego wydawnictwa i jego skoncentrowanie na części francuskiej Alp podkreślają jeszcze inne jego elementy tematyczne. Oto w zeszycie 3 znajdujemy obszerny artykuł nekrologowy o prof. R. Blanchard (1877—1965), twórcy Instytutu Geografii Alp i założycielu Revue de Géographie Alpine (patrz „Wierchy” tom 34, 1965). Tutaj również znajdujemy obszerną, 113. pozycję liczącą, bibliografię Alp Francuskich, w zeszycie 4 zaś mamy krótkie omówienie niepublikowanych prac dyplomowych studentów Instytutu w Grenoble w 1964 r., dotyczących problemów Alp. Na dziesięć takich prac 8 dotyczyło zagadnień demograficznych i gospodarczych, zaś dwie geomorfologii.

Obecnym kontynuatorom tego ciekawego wydawnictwa możemy wyrazić uznanie za tak inteligentne i metodyczne utrwalanie postępu wiedzy o górach w omawianym periodyku ciecącym się już od dawną duży uznanie wśród naukowców oraz język francuski znających miłośników pięknej przyrody gór.

Stanisław Berezowski



**Opera Corcontica. Krkonošské práce.** Sprawa Krkonošského narodního parku. Vrchlabí. Wydawnictwa górskie wzbogaciły się o nową wartościową pozycję. Jest nią rocznik poświęcony Karkonoszom (tak czeskim jak polskim), wydawany przez dyrekcję czeskiego parku narodowego w Vrchlabí, pod redakcją doc. in. Jana Jeníka.

„Opera Corcontica” pomyślana jest jako wydawnictwo o charakterze regionalnym, prezentującym oryginalne, problemowe prace naukowe oraz drobne przyczynki zarówno o tematyce przyrodniczej, jak też historycznej, gospodarczej, a także z zakresu turystyki. Artykuły są publikowane w oryginalnym języku autora i zawierają obcojęzyczne streszczenia.

Rocznik pierwszy (za 1964 r.), obejmujący 166 stron tekstu, otwiera artykuł wybitnego czeskiego geomorfologa, dr Josefa Sekyry *Kvartérně geologické a geomorfologické problémy krkonošského krystalinika*. Wychodząc z omówienia dotychczasowych poglądów na rozwój rzeźby Karkonoszy i częściowego przedstawienia własnych badań (w nawiązaniu do najnowszych prac polskich, m. in. Dumanowskiego i Jahna) autor dowodzi, że choć charakterystyczne dla Karkonoszy powierzchnie zrównań powstały w zasadzie w trzeciorzędzie (świadczą o tym m. skaolinizowana zwiertelina granitowa), to decydujący wpływ na kształtowanie rzeźby wywarły procesy kryoplanacji, wiązane z oddziaływaniem środowiska peryglacjalnego w czwartorzędzie. Posługując się metodami geologicznymi i geomorfologicznymi wykazuje autor glacialne i niwalne przemodelowanie dolin karkonoskich, a żywo dyskutowany problem genezy tzw. „kotła Łomniczki” wiąże z procesami typu „kotling”.

Z innych zamieszczonych w roczniku prac, na uwagę zasługują: *Krkonošský žulový masív* Jany Libalovej, z krótkim, encyklopedycznym niemal opisem petrografii i tektoniki granitu oraz obszerne, wszechstronnie potraktowane i dobrze udokumentowane studium Václava Mejšťáka i Karela Straka o torfowisku Pančickim (*Pančické rašeliniště v Krkonoších*).

Czytelnika polskiego zainteresują dwie krótkie notatki: dyrektora KPN-u inż. Fr. Rudzkiego — *Karkonoski Park Narodowy* oraz dr A. Dyrca — *Wstępne obserwacje nad ptakami Karkonoskiego Parku Narodowego*.

Z problematyki turystycznej na czoło wysuwa się artykuł Bohuslava Sykory *Hodnocení reliéfu a sněhové pokrývky v Krkonoších z hlediska lyžování a turistiky na lyžích*. Przeprowadzona przez autora analiza rzeźby i pokrywy śnieżnej z punktu widzenia potrzeb narciarstwa i turystyki zimowej, choć nie pozbawiona

uproszczeń i może nazbyt ogólna — stanowi przykład godny naśladowania, tym bardziej, że problemy budowy wyciągów, narťostrad czy zakładania szlaków narciarskich są aktualne nie tylko po czeskiej stronie Karkonoszy.

Rocznik drugi (1965) o objętości 144 stron druku przynosi 10 artykułów, poświęconych w większości problemom botanicznym Karkonoszy. Z bardziej interesujących wymienimy: *Badania geobotaniczne w północnej części Karkonoszy* W. Matuszkiewicza oraz *Některá nová naleziště nižinných a vysokohorských rostlin ve východních Krkonoších* J. Stursa.

Do aktualnej problematyki badań geomorfologicznych nawiązuje artykuł A. Jahna *Formy i procesy stokowe w Karkonoszach*, a zagadnieniom klimatycznym poświęcona jest praca J. Kubikovej, J. Kosinovej i J. Jeníka pt. *Výsledky některých zimních mikroklimatických měření v západních Krkonoších*.

Ponadto rocznik zawiera zestawienie tematów podjętych prac naukowo-badawczych po polskiej i czeskiej stronie gór (z podaniem placówek i autorów poszczególnych opracowań). Wprowadzono także po raz pierwszy aktualną bibliografię (*Bibliografia Corcontica*).

Obydwa roczniki odznaczają się starannym opracowaniem redakcyjnym, dobrze dobranymi i wykonanymi ilustracjami. Drukowane na papierze kredowym w nakładzie 1000 egz. Cena 22 Kčs.

jc

**Rudolf Zatko, Výberová bibliografia ľudovej kultúry karpatskej na Slovensku (Ausgewählte Bibliographie der Volkskultur im slowakischen Karpatenraum).** „Bibliografická príloha zpráv SCN a SNS”, zesz. 5 1962 ss. 59, nlb. 1.

W ślad za wydaną w Polsce w 1960 r. *Bibliografią historii kultury ludowej Karpat*<sup>1</sup> etnografowie słowaccy opublikowali w 1962 r. wybór bibliograficzny wszystkich ważniejszych publikacji książkowych i artykułów z zakresu ludowej kultury karpackiej na Słowacji. Opracowania tego podjął się Rudolf Zatko umieszczając w wyborze nie tylko prace drukowane w języku słowackim i czeskim, ale również polskim, niemieckim czy węgierskim. Bibliografia ma bowiem służyć — jak podkreśla autor w uwagach wstępnych — nie

<sup>1</sup> Bibliografia historii kultury ludowej Karpat pod redakcją Mieczysława Gładysza, cz. 1: Materiały do bibliografii polskiej. Prace Działu Etnografii IHKM PAN z. 4 Warszawa 1960 ss. VII, 115.

tylko rodzimym badaczom kultury ludowej na Słowacji, ale także ma posłużyć do szerszych badań porównawczych nad złożonymi zagadnieniami m. in. Wałachów i wałaskiej kultury, wspólnej dla całego obszaru Karpat. Wszechstronna informacja konieczna jest zatem nie tylko by zyskać obraz tego, co się do tej pory w tym zakresie zrobiło, ale także, w jakim kierunku powinny zmierzać dalsze prace. Autor dążył do tego, by współcześni badacze znaleźli w niej wszystkie najważniejsze opracowania i źródła nie tylko z zakresu etnografii, ale i nauk pokrewnych. Dlatego też w niektórych przypadkach przekroczone są etniczne granice Słowacji. Co do czasowych granic wybór obejmuje produkcję naukową do 1960 roku. Na podkreślenie zasługuje to, iż mimo że bibliografia w zasadzie jest rejestrująca, w części etnograficznej jednak niektóre pozycje są adnotowane, co umożliwiałoby zorientowanie się w ich treści.

Wybór bibliograficzny podzielony jest na dwie części: A. Etnografia, B. Nauki pomocnicze. Dział pierwszy obejmuje 1268 pozycji, drugi — 288. Układ rzeczowy działu etnograficznego przedstawia się następująco: Opracowania ogólne (teoria i metodologia etnografii; bibliografie; historia etnografii i folklorystyki, etnograficzne muzea, oddziały i instytucje; etnograficzne wystawy; syntetyczne opracowania, studia materiałowe i źródła; mapy, statystyki); I. Zajęcia ludności, produkcja, narzędzia, broń, transport, handel; II. Pożywienie; III. Odzież, obuwie; IV. Osadnictwo, budynki, meble; V. Stosunki społeczne i zwyczaje; VI. Obrzędy i zwyczaje; VII. Wiedza ludowa, wierzenia i praktyki; VIII. Sztuka ludowa; IX. Literatura ludowa; X. Pieśni, muzyka, taniec. Drugi dział bibliografii, nauk pomocniczych, reprezentowany jest przez następujące dyscypliny: geografia, demografia i statystyka, histo-

ria, językoznawstwo i dialektologia, archeologia, antropologia. Wybór bibliograficzny, który łącznie obejmuje 1556 pozycji zamyka indeks autorów oraz streszczenie w j. niemieckim uwag wstępnych autora bibliografii.

Ukazanie się każdej bibliografii należy zawsze odnotować z dużym uznaniem, tym bardziej jeżeli dotyczy regionu lub zagadnienia, którym interesuje się wiele dyscyplin naukowych i narodowości. Dlatego też należałoby sobie życzyć, by oddana w Polsce do druku bibliografia górskiego pasterstwa Jugosławii (oprac. przez Vlastę Domačinović) oraz węgierskiego pasterstwa (oprac. przez Földes László i Györgyi Erzsébet) jak najszybciej się ukazała i tym samym powiększyła ten tak ważny dział informacji naukowej.

Zofia Szromba-Rysowa

**A. Paládi-Kovács, A keleti palócok pásztorkodása.** Debrecen 1965, stron 194. W serii Muvelstég és hagyomány (Kultura i tradycja) wydawanej przez wybitnego etnografa węgierskiego, prof. B. Gundę z Debrecenu, ukazała się ciekawa praca dotycząca pasterstwa karpackiego, a mianowicie praca p. Paládi-Kovácsa o pasterstwie w rejonie wschodniego kraju „Palców”. Jest to górski obszar pomiędzy górami Bukk a granicami Czechosłowacji, z najwyższym wzniesieniem Vajdavár (532 m) w rejonie na zachód od miasta Ózd. Autor podaje analizę kultury materialnej i folkloru tamtejszej ludności pasterskiej, omawia formy gospodarowania na wypasach, szafasy itd. Praca opatrzona jest obfitą bibliografią, w której nie brak i wielu pozycji polskich z zakresu pasterstwa karpackiego.

jr



## Bibliografia góriska

Książki i prace z czasopism dotyczące Podhala, Sudetów, Tatr oraz gór całego świata obejmują okres:

A: KSIĄŻKI:

Od 1 stycznia 1964 roku do 31 grudnia 1964 roku.

B: ZAWARTOŚĆ CZASOPISM:

Od 1 kwietnia 1963 roku do 31 grudnia 1963 roku. Uwzględniono XXXIII tom „Wierchów” oraz czasopisma: „Światowid” 1964: 4 nr 1—52; „Taternik” 1963: 39 nr 3—4.

P.T. Czytelnicy interesujący się tym działem, proszeni są o nadsyłanie materiałów uzupełniających na ręce Redakcji „Wierchów”. Autor nie rości sobie pretensji do wyczerpania wszystkich pozycji bibliograficznych.

Przy końcu bibliografii podają indeks autorów i haseł ułatwiający zorientowanie się w temacie bibliografii.

Kwadraciki znajdujące się przy niektórych numerach pozycji bibliograficznej oznaczają, że praca zawiera bibliografię przedmiotu.

Liczby zamieszczone przy niektórych pozycjach bezpośrednio na końcu notatki bibliograficznej oznaczają, że notatka była już publikowana pod wskazanym numerem i tomem „Wierchów”, a obecnie dodano do niej uzupełnienia w postaci polemiki albo recenzji.

Liczby po prawej stronie kolumny są numerami kolejności bibliografii.

KAZIMIERZ POLAK

### UKŁAD BIBLIOGRAFII

#### DZIAŁ OGÓLNY

Bibliografie, czasopisma, kalendarze, encyklopedie, informatory, biblioteki.

#### HISTORIA PIŚMIENICTWA REGIONÓW GÓRSKICH

#### HISTORIA REGIONÓW GÓRSKICH

Archeologia, biografie, nekrologi, historia gospodarcza, historia polityczno-społeczna.

#### GEOGRAFIA REGIONÓW GÓRSKICH

Monografie, przewodniki, onomastyka, zagadnienia specjalne, mapy.

#### TURYSTYKA

Historia turystyki i taternictwa, turystyka wysokogórska i taternictwo, speleologia, narciarstwo, ratownictwo, organizacja turystyki, konwencja turystyczna, turystyka górska w Polsce i w świecie.

#### KULTURA REGIONÓW GÓRSKICH

Gwara, etnografia, architektura i ochrona zabytków, sztuka, muzea, muzyka i taniec, fotografia, film i teatr.

#### LITERATURA PIĘKNA

#### NAUKI PRZYRODNICZE

Geologia, klimatologia i meteorologia, geofizyka, geochemia, paleontologia, zoologia, botanika, biochemia, ochrona przyrody.

#### GOSPODARSTWO WIEJSKIE

Rolnictwo, leśnictwo, hodowla zwierząt.

#### ZAGADNIENIA ADMINISTRACYJNE, GOSPODARCZE, PRAWNE I SPOŁECZNE

### DZIAŁ OGÓLNY

(Bibliografie, czasopisma, kalendarze, encyklopedie, informatory, biblioteki)

### Bibliografie

#### BIBLIOGRAFIA Geologiczna Polski. Nr 33:1960

[Oprac.] Czesław Z[ygmunt] Bukowski, M[arta] Wanda Bukowska. Warszawa 1964. Wydawn. Geologiczne. 8° s. 305. 1 nlb., mapa 1 Instytut Geologiczny. — Geologičeskaja bibliografija Pol'si. — Geological bibliography of Poland. — M.in.: Uzupełnienie za lata 1954—1959 1/35

#### BIBLIOGRAFIA historii kultury ludowej Karpata. Red. Mieczysław Gładysz, Cz. 1: Materiały do bibliografii polskiej. Oprac. Maria Gładyszowa i in. — Warszawa 1960 Instytut Hist. Kult. Mater. PAN 4° s. 10 nlb., VII, 1 nlb., 115, powiel.

Prace Działu Etnografii IHKM PAN, z. 4, — Do użytku wewn. REC. ab [Krygowski Władysław] „Wierchy” 1964:33, s. 276 2/35

MARGAS CZESŁAW. Bibliografia jeleniogórska (1945—1961). „Rocznik Jeleniogórski” 1963 s. 155—188 3/35

POLAK KAZIMIERZ. Bibliografia górska. [Obejmuje okres: A.: Książki od 15 maja 1962 do 31 grudnia 1962 r. B.: Zawartość czasopism od 1 lipca do 31 sierpnia 1961 r. i od 1 stycznia do 30 czerwca 1962 r. Uwzględniono XXXI tom „Wierchów” oraz czasopisma: „Poznaj Swoj Kraj” 1962 nr 1—12, „Rocznik Sądecki” 1962:5, „Światowid” 1962:2, nr 26—52, 1963:3 nr 1—31, „Taternik” 1961:37, nr 4 1962:38 nr 1, 2—4] „Wierchy” 1964:33, s. 284—310 4/35

ZEMANEK-TARGOSZOWA JADWIGA. Bibliografia ochrony przyrody w Polsce. Za lata 1956—1960. — Kraków 1964 4° s. 2 nlb., 298 Polska Akademia Nauk. Zakład Ochrony Przyrody. — Bibliography of the protection of nature in Poland. Covering the period 1956—1960 5/35

### Czasopisma, kalendarze, encyklopedie

KALENDARZ Beskidzki. 1964 (Kol. red.: Władysław Czaja i in. Grafika: Adam Jasiński. — [Bielsko-Biała] 1963 Tow. Miłośników Bielska-Białej) 8° s. 174, 2 nlb., ilustr., portr., nuty 6/35

OCHRONA PRZYRODY. (Red. Władysław Szafer). R. 29. — Kraków 1963 (1964) Państw. Wydawn. Naukowe 4° s. 352, portr. 1, tab. 1 i w tekście, map 5 i w tekście, ilustr., pl., bibliogr., Rés., Sum. Polska Akademia Nauk. Zakład Ochrony Przyrody 7/35

„ONOMASTICA”. Pismo poświęcone nazewnictwu geograficznemu i osobowemu. (Red. nac.: Witold Taszycki) R. 8: z. 1/2. — Wrocław 1963. Zakład Narod. im. Ossolińskich. 8° s. 6 nlb., 416, mapy, bibliogr., Rés. Tekst pol., bułg., niem. i słowacki. 8/35

PARKI NARODOWE. Biuletyn informacyjny Zarządu Ochrony Przyrody Ministerstwa Leśnictwa i Przemysłu Drzewnego oraz Komisji Parków Narodowych i Rezerwatów Państwowej Rady Ochrony Przyrody. Red. Zygmunt Czubiński, Tadeusz Szczesny. — Warszawa 1963:1 nr 1/2 8° s. 45, 3 nlb., tab. 9/35

ROCZNIK JELENIOGÓRSKI Jelenia Góra 1963. REC. Berezowski Stanisław „Wierchy” 1964:33, s. 277 10/35

ROCZNIK SANOCKI. 1963:1 [Aut.: Zofia Bandurka i in. — Kraków 1963. Wydawn. Literackie 8° s. 467, 1 nlb., mapa 1 i w tekście, ilustr., portr., tab., nuty, bibliogr. 11/35

„TATERNIK” 1963:39, nr 1—2. Organ Klubu Wysokogórskiego pod red. W. H. Paryskiego. Zakopane. REC. „Światowid” 1964:4, nr 11, s. 14 12/35

„TATERNIK” 1963:39, nr 3—4 (180—181) Organ Klubu Wysokogórskiego pod red. W. H. Paryskiego. Zakopane. REC. „Światowid” 1964:4, nr 36, s. 14 13/35

WIELKA Encyklopedia Powszechna PWN Warszawa 1963. Tom I REC. J. N. [Nyka Józef] „Taternik” 1963:39, nr 3—4, s. 133—134 14/35

„WIERCHY”. Rocznik poświęcony górcom. Organ Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego wydawany przez Komisję Turystyki Górskiej Zarządu Głównego PTTK (Red. nac.: Władysław Krygowski) 1964:33 [Og. zb. t. 71] Kraków 1965 (Państw. Wydawn. Naukowe) 8° s. 320, 2 nlb., tabl. 4 ilustr., portr., mapy, pl., bibliogr., Rés., Rez., Sum. M. in.: Polak K.: Bibliografia górska. REC. k. 33 rocznik „Wierchów”. „Dziennik Polski” 1965, nr 96, s. 6, wyd. ABCD; Polecamy „Wierchy”. Centralny Ośrodek Informacji Turystycznej 1965, nr 9, s. 8; „Światowid” 1965:5, nr 25, s. 14; Hempel Kazimierz „Biuletyn PTTK Okręgu Łódzkiego” 1965:10, nr 8—9, s. 17—18; x: Co czytać w „Wierchach”? „Głos Ziemi Cieszyńskiej” 1965, nr 33, s. 3; <zim> [Zimna! Kazimierz] „Tempo” 1965, nr 19 s. 3 15/35

### Informatory

BEDNORZ PIOTR, GREGORCZYK JANUSZ, KALINOWSKI JANUSZ. Beskid Śląski, Żywiecki i Mały. Informator dla uczestników VIII ogólnopolskiego rajdu studenckiego w Beskidach. (Grafika: P. Bednorz). — Katowice 1964 4° s. 47, ilustr., bibliogr., powiel. Zrzeszenie Studentów Polskich. — Akademicki Klub Turystyczny „Gronie” w Katowicach. — Nazwy aut. na odw. k. tyt. 16/35

BUREK LESZEK. Na kieleckim słonecznym szlaku. Informator o miejscach świątecznego wypoczynku województwa kieleckiego. (Oprac. graf. Teresa Stankiewicz). — Kraków 1964 Wydawn. Arystyst.-Graficzne 16° s. 77, 3 nlb., ilustr., mapa, bibliogr. Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej. — Wojewódzki Komitet Kultury Fizycznej i Turystyki w Kielcach. 17/35

CENTRALNY Ośrodek Informacji Turystycznej i „MT — Światowid” dla turystów na sezon zimowy 1964—65 „Światowid” 1964:4, nr 49, s. 5, 8—9, 10, mapki 18/35

INFORMATOR o Beskidzie Średnim. (Zespół red.: Jerzy Kowalczyk i in. — [Kraków] 1964 Nowohucka Drukarnia Przem. Teren.) 16° s. 2 nlb., 41, 1 nlb., bibliogr., powiel. Międzyuczelniany Oddział PTTK w Krakowie. — IX jubileuszowy rajd górski im. Włodzimierza Kulczyckiego. — Oprac. Studenckie Koło Przewodników Turystycznych MO PTTK i Rady Okręgowej ZSP w Krakowie 19/35

### Biblioteki

BAZIELICH WIKTOR. Resztki „biblioteki para-fialnej” w Starym Sączu. „Roczniki Biblioteczne” 1962:6 [wyd. 1963] z. 3/4, s. 147—170, Zsf., Rez. 20/35



# **HISTORIA PIŚMIENICTWA REGIONÓW GÓRSKICH**

- CIAŁOWICZ KAZIMIERZ. Wincenty Pol w Kalnicy. „Rocznik Sanocki” 1963:1, s. 455–461, ilustr. 21/35
- KOZIKOWSKI EDWARD. Więcej prawdy niż plotki. Wspomnienia o pisarzach czasów minionych. Warszawa 1964. [Zawiera m. in.: Witkacy, Emil Zegadłowicz i Grupa Czartaka.] REC. Floreczak Zbigniew „Nowe Książki” 1965 nr 1, s. 17–18 22/35
- Wspomnienie o Witkacym. „Życie Literackie” 1963:13, nr 51/52 s. 14–15 23/35
- MADANY EDWARD. Ondraszek, Janosik, Szuhaj w literaturze czeskiej. „Wierchy” 1964:33, s. 131–152, ilustr., bibliogr. 24/35
- MAGUIRE BRION PAUL. Próba nowego oświecenia twórczości Stanisława Ignacego Witkiewicza. — [Łódź] (1964) 8°, s. 7. Łódzkie Towarzystwo Naukowe. — Sprawozdania z Czynności i Posiedzeń Naukowych. R. XVIII, 6 25/35
- NOWAKOWSKA WANDA. Stanisław Witkiewicz o Sienkiewiczu i innych. „Życie Literackie” 1963, nr 17, s. 4 26/35
- ORKAN WŁADYSŁAW. Nieznane listy... Oprac. Tadeusz Jaworski. „Życie Literackie” 1963, nr 32 s. 8, ilustr. 27/35
- ROSNOWSKA JANINA. Dzieje poety. [Wincenty Pol] Warszawa 1963. REC. Reyman Jan „Wierchy” 1964:33, s. 271–273; Sienkiewicz Marian „Życie Literackie” 1964:14, nr 17, s. 11; Wiśniewska Barbara „Nowe Książki” 1964, nr 1, s. 27–28, ilustr. 28/35
- SIEROTWIŃSKI STANISŁAW. Liryka Hanki Nowobielskiej, poetki Skalnego Podhala. Spraw. PAN Kraków 1962 [z. 2] s. 391–393 29/35
- SPEINA JERZY. Geneza i genealogia katastrofizmu Stanisława Ignacego Witkiewicza. Zeszyty Naukowe Uniw. Mikołaja Kopernika. Nauki human.-społ. z. 9 Filol. polska 1963 nr 4, s. 131–158. Sum. 30/35
- SZCZAWIEJ JAN. Augustyn Suski. (W 20 rocznicę śmierci) „Tygodnik Kulturalny” 1963:7, nr 22, s. 4 31/35
- SZYMANOWSKI KORNEŁ. Archiwum gorzńskie — rękopisy Emila Zegadłowicza. „Pamiętnik Literacki” 1963, z. 3, s. 181–184 32/35

## **HISTORIA REGIONÓW GÓRSKICH**

### **Archeologia**

- BĚNESZ LADISLAV. Górnopaleolityczne kultury w wewnętrznym łuku wschodnim Beskidów. „Acta Archaeologica Carpathica” 1962:4, fasc. 1/2 s. 77–90, ilustr., rys., Rés. 33/35
- BIELENIN KAZIMIERZ. Krótkie sprawozdanie z badań nad starożytnym hutnictwem świętokrzyskim w latach 1960–1961. „Sprawozdania Archeologiczne” 1963:15, s. 144–150, ilustr., rys. Sum. 34/35

- Starożytne hutnictwo świętokrzyskie. 2 wyd. poszerz. i uzup. (Mapka: Maria Pałczyńska). Warszawa 1964 „Sport i Turystyka” 16° s. 47, 1 nłb., tabl. 15, mapa 1, Sum. Polskie Tow. Turystyczno-Krajoznawcze. Zarząd Okręgu w Kielcach. — Na zlec. Prezydium Woj. Rady Narod., Woj. Komitet Turystyki w Kielcach 35/35
- BUKOWSKI ZBIGNIEW. Karpaty w okresie hallstańskim. „Acta Archaeologica Carpathica” 1962:4 fasc. 1/2 s. 109–131, mapa, Zsf. Rez. 36/35
- ČAPLOVIČ PAVEL. Najnowsze badania archeologiczne na Orawie słowackiej. Tł. „Acta Archaeologica Carpathica” 1962:4, fasc. 1/2 s. 231–254, ilustr., rys., mapy. Rés. Rez. 37/35
- ČILINSKÁ ZLATA. W kwestii pobytu Awarów w Karpatach słowackich. „Acta Archaeologica Carpathica” 1962:4, fasc. 1/2, s. 159–175, ilustr., Rés. Rez. 38/35
- FRAŠ MIECZYŚLAW. Badania archeologiczne w Dębnie [podhalańskim]. „Wierchy” 1964:33, s. 207, ilustr. 2. 39/35
- Prace archeologiczno-architektoniczne w Tropiu. „Wierchy” 1964:33, s. 207–208. 40/35
- Wykopalka w Muszynie. „Wierchy” 1964:33, s. 208, ilustr. 2. 41/35
- KUNISZ ANDRZEJ. Jeszcze o aureusie spod Podegrodzia (recte: z Gostwicy) i innych monetach rzymskich z okolic Nowego Sącza. „Acta Archaeologica Carpathica” 1962:4, fasc. 1/2, s. 279–282, Rés. Rez. 42/35
- MACHNIK JAN. Uwagi o związkach i chronologii niektórych znalezisk kultury ceramiki sznurowej w Karpatach. „Acta Archaeologica Carpathica” 1962:4, fasc. 1/2 s. 91–107, rys. mapa. Rés. Rez. 43/35
- MAJEWSKI KAZIMIERZ. Szlaki komunikacyjne w Karpatach w okresie rzymskim. „Acta Archaeologica Carpathica” 1962:4, fasc. 1/2, s. 227–230, Rés. Rez. 44/35
- MATERIAŁY I archeologicznego sympozjum karpackiego, 11–14.06.1961. Red. A[ndrzej] Zak. (Rys. Karol Andel i in. — Kraków 1963) Państw. Wyd. Naukowe. 8° s. 349, 4 nłb., portr., mapy, bibliogr. Rés., Rez., Zsf. Academia scientiarum Polona. Collegium Cracoviense. Acta Archaeologica Carpathica. T. 4 fasc. 1/2 — Matériaux du I-er symposium archéologique carpathique. — Matériaux I Archeologičeskogo karpatskogo simpoziuma. — m. in. tłum. z różnych jęz., — Tyt. okł. 45/35
- PÁTAY PAL. Cmentarzysko scytyjskie w Alsoltekes w Karpatach węgierskich. „Acta Archaeologica Carpathica” 1962:4, fasc. 1/2, s. 221–226, ilustr. Rés. Rez. 46/35
- PIASKOWSKI JERZY. Lokalizacja gór Asciburgius (Asciburgion) według „Geografii” Ptolemeusza. „Acta Archaeologica Carpathica” 1962:4, fasc. 1/2 s. 311–329, mapy, Zsf. Rez. 47/35
- TOBIASZ M[IECZYŚLAW]. Odkrycie w lesie fałszyńskim [w dziedzinie nauk archeologiczno-architektonicznych.] „Wierchy” 1964:33, s. 206–207. 48/35

- WOŹNIAK ZENON. Badania dwóch grodzisk w Podgrodziu, pow. Nowy Sącz w 1961 r. „Acta Archaeologica Carpathica” 1962:4, fasc. 1/2, s. 259—270, rys., Rés. Rez. 49/35
- ZAGADNIENIA archeologii gór i archeologii karpackiej w świetle dyskusji na I Archeologicznym Sympozjum Karpackim. „Acta Archaeologica Carpathica” 1962:4, fasc. 1/2, s. 271—277. Rés. Rez. 50/35
- ZOLL-ADAMIKOWA HELENA. Wczesnośredniowieczne kopce-mogiły na obszarze Karpat. „Acta Archaeologica Carpathica” 1962:4, fasc. 1/2, s. 133—157, mapa. Rés. Rez. 51/35
- ŻAKI ANDRZEJ. Archeologia gór i problemy archeologii karpackiej. „Acta Archaeologica Carpathica” 1962:4, fasc. 1/2 s. 1—75, ilustr., rys., mapy Rés. Rez. 52/35
- Węzłowe zagadnienia archeologii Sądeckizny. „Acta Archaeologica Carpathica” 1962:4, fasc. 1/2, s. 255—258. Rés. Rez. 53/35
- GRODECKA-DZIEDZICOWA MARIA. Czarnodunajecki jarmark. „Wierchy” 1964:33, s. 125—130, ilustr. 63/35
- JOST HENRYK. O górnictwie i hutnictwie w Tatrach Polskich. Warszawa 1962. REC. Pazdur Jan: UZUP.: Jost H. „Kwartalnik Historii Nauki” 1963. nr 3, s. 432—435, 485; Kulczykowski Mariusz „Małopolskie Studia Historyczne” 1964, z. 3/4, s. 180—184 62/33; 57/34 64/35
- PIASKOWSKI JERZY. Cechy charakterystyczne wyrobów żelaznych produkowanych przez starożytnych hutników w Górach Świętokrzyskich w okresie wpływów rzymskich (I—IV w.n.e) Ref. Dyskusja. „Studia z Dziejów Górnictwa i Hutnictwa” 1963:6, s. 9—148, ilustr., tab., wykr. mapy 65/35
- PIETRASZEK EDWARD. Kopalnie i huty żelaza w Beskidzie Średnim i Małym w XIX w. „Wierchy” 1964:33, s. 183—191, ilustr., bibliogr. 66/35

### Biografie i nekrologi

- GOETEL WALERY. Zygmunta Klemensiewicza życie w górach. „Wierchy” 1964:33, s. 254—256 54/35
- Krzysztof Berbeka [nekr.] ks. „Światowid” 1964:4, nr 17, s. 6, fot. 55/35
- Kronika zmarłych. Goetel Walery: Bohdan Małachowski; Wiktor Bazieli; Krzysztof Berbeka; Leon Bocheński; Miłosz Janowska; Stanisław Miętus; Aleksander Ślapi; Jerzy Sochocki; Andrzej Sianoch; Józef Szczotka; Kazimierz Wagner; Eugeniusz Zaczyński; „Wierchy” 1964:33, s. 311—314 56/35
- KRYGOWSKI WŁADYSŁAW. Wspomnienie o Bohdanie Małachowskim. „Biuletyn Informacyjny Zarządu Głównego PTTK” 1964 nr 64, s. 8 57/35
- A. dr Mieczysław Orłowicz [W 5-lecie śmierci.] „Światowid” 1964:4, nr 45, s. 4 58/33
- GAWEŁ TADEUSZ. Kazimierz Sosnowski. (W dziesiątą rocznicę śmierci.) „Światowid” 1964:4, nr 48, s. 12 59/35
- RADWAN MIECZYSLAW. Rudy, kuźnice i huty żelaza w Polsce. Warszawa (1963) Wyd. Naukowo-Techniczne. REC. Rurański Stanisław. „Hutnik” 1964:31, nr 3, s. 103—105; Pazdur Jan, Piaskowski Jerzy „Kwartalnik Historii Nauki” 1964, nr 2, s. 306—312, 315—317, Kościecki Jan „Przegląd Geologiczny” 1964:12, nr 6, s. 290—291 61/34 67/35
- ZAMBRZYCKA-KUNACHOWICZ A[NNA.] Badania nad wytwórczością domową w Karpatach polskich. „Wierchy” 1964:33, s. 205—206 68/35

### Historia polityczno-społeczna

- BARYCZ HENRYK. Wśród gawędziarzy, pamiętnikarzy i uczonych galicyjskich. Studia i sylwety z życia umysłowego Galicji XIX w. T. 1—2. Kraków 1963. Wyd. Literackie REC. Lechnicki Czesław „Małopolskie Studia Historyczne” 1964, z. 3/4, s. 195—199; Stefanowska Zofia „Nowe Książki” 1964, nr 7, s. 294—295; Reyman Jan „Wierchy” 1964:33, s. 269—270. [M. in.: Szeptyński Morawski, Ludwik Kubala, Karol Potkański.] 66/34 69/35
- BIALEKOVÁ DARINA. Osadnictwo słowiańskie nad środkowym Wagiem i Górą Nitry. „Acta Archaeologica Carpathica” 1962:4, fasc. 1/2, s. 177—201, ilustr., mapa. Rés. Rez. 70/35
- BORODOVČÁK VIKTOR. Ohlas polského povstania roku 1863 na Slovensku. Bratislava 1960. REC. Tyrowicz Marian „Małopolskie Studia Historyczne” 1962 z. 3/4 s. 158—159 71/35
- CIESIELSKI AUGUSTYN. Kult Matki Boskiej w Ludźmierzu i Jej łaskami słynącej statuy z XV wieku. „Nasza Przyszłość” 1963:17, s. 87—102, ilustr. 72/35
- [DWUDZIESTA] 20 rocznica słowackiego powstania narodowego, (29 sierpnia 1964). — Warszawa 1964 4° s. 15 powiel. Ambasada Czechosłowackiej Republiki Socjalistycznej, Ośrodek Kultury Czechosłowackiej. — Tytuł. 73/35
- FILIPCZAK BRONISŁAW. Ze wspomnień. [Sanok w końcu XIX w.] (Oprac. Wojciech Sołtys.) „Rocznik Sanocki” 1963:1, s. 199—218 74/35
- BRODA JÓZEF, SOKOŁOWSKI WACŁAW. Tarlak, młyn i tuczarnia kory w Istebnej. „Studia i Materiały z Dziejów Nauki Polskiej” Seria D 1963 z. 4, s. 89—179, ilustr., rys., mapa. Rez. Sum. 60/35
- CHLEBOWCZYK JÓZEF. Szalaśnictwo i gospodarka leśna w Beskidzie Śląskim w dobrach Komory Cieszyńskiej u schyłku feudalizmu do 1800 roku. „Studia i Materiały z Dziejów Śląska” 1963:5 s. 5—96, tab., mapa Krat. izłoż. Sum. 61/35
- FASTNACHT ADAM. Osadnictwo Ziemi Sanockiej w latach 1340—1650. Wrocław 1962 Ossolineum. REC. W. K.[Krygowski Władysław] „Wierchy” 1964:33, s. 274—275; Kiryk Feliks „Małopolskie Studia Historyczne” 1964 z. 3/4 s. 176—180 60/33 62/35



- FLIZAK SEBASTIAN. Z dziejów Kasinki Małej. „Wierchy” 1964:33, s. 256—258 75/35
- GAWLIK WŁADYSŁAW. „Majzel”: Boje pod Kamiennikiem [w 1944 r. w pow. Myślenice] Oprac. Andrzej Zagórski. „Za Wolność i Lud” 1963:15, nr 19, s. 5 76/35
- KRUPiNSKA ANIELA. Nowa ocena Powstania Słowackiego. Korespondencja z Pragi. „Zycie Warszawy” 1963, nr 206, s. 3 77/35
- [KRYGOWSKI WŁADYSŁAW] W. K. Z badań nad wczesnohistorycznym osadnictwem w górnym dorzeczu Sanu. „Wierchy” 1964:33, s. 203 78/35
- KUNYŹ SZANTONI. Osadnictwo wczesnośredniowieczne w górnym dorzeczu Wisłoki. (Przyczynek do historii osadnictwa w Kotlinie Jasielskiej.) „Małopolskie Studia Historyczne” 1963 z. 1/2 s. 3—29, ilustr., rys., tab., mapy. 79/35
- Osadnictwo wczesnośredniowieczne w granicach dawnej Ziemi Sanockiej, ze szczególnym uwzględnieniem Sanoka, w świetle źródeł archeologicznych. „Rocznik Województwa Rzeszowskiego” 1960/1961:3 [wyd. 1963] s. 55—104, ilustr., rys., mapy 80/35
- LEWICKI TADEUSZ. Ludy Daghestanu i północnego Kaukazu w oczach średniowiecznych pisarzy arabskich. (IX—X w.) „Przegląd Orientalistyczny” 1963, nr 2, s. 93—107 81/35
- MAJ LUDWIK. Święto ludowe pod Babią Górą w 1943 r. „Wieści” 1963, nr 22, s. 3, 8, ilustr. 82/35
- MAKUCH STEFAN. Z dziejów ruchu rewolucyjnego w powiecie sanockim. „Rocznik Sanocki” 1963:1, s. 221—232 83/35
- MARAS CZESŁAW. Kronika [Jeleniogórska] roku 1945, 1961. „Rocznik Jeleniogórski” 1963:1, s. 133—154, ilustr. 84/35
- MELICHERČIK A[NDREJ]. Juraj Jánosik hrđina protifeudálneho odboja slovenského ľudu. Wydanie drugie. Bratislava 1964. Wyd. Osvešta. REC. Reyhman Jan „Wierchy” 1964:33, s. 280 85/35
- MITKOWSKI JÓZEF. Olszówka, wieś beskidzka i jej dawne dzieje. „Wierchy” 1964:33, s. 172—183, ilustr., mapka, bibliogr. 86/35
- J.O. [ONDRICEK JAROSLAV]. Z dziejów Karakonoszy po południowej stronie. „Wierchy” 1964:33, s. 261 87/35
- ROSTAFIŃSKI JÓZEF. Zakopane — lat temu osiemdziesiąt. Fragn. książki „Jechać czy nie jechać w Tatry”? Kraków 1883. „Świat” 1963 nr 43 s. 11—13, ilustr. 88/35
- RUTKOWSKA-PLACHIŃSKA ANNA. Sądyczyna w XIII i XIV wieku. Wrocław 1961. REC. Gąsiorowski Antoni „Roczniki Historyczne” 1963:29, s. 281—285; Luciński Jerzy „Czasopismo Prawno-Historyczne” 1963:15, z. 1, s. 309—311; Frelek Stanisław „Przegląd Historyczny” 1963, z. 3, s. 511—513 66:32,85:33,76:34 89/35
- SOLTYS WOJCIECH, ZAJĄC EDWARD. Przyczynek do dziejów ruchu robotniczego w Sanoku w okresie międzywojennym. „Rocznik Sanocki” 1963:1, s. 257—285, ilustr. 90/35 □
- STUDIA z dziejów Jasła i powiatu jasielskiego. Red. Józef Garbacik. — Kraków 1964. (Państw. Wyd. Naukowe) 8° s. 4 nlb., 679, tabl. 1, mapy 3 i w tekście, pl. 1 i w tekście, ilustr., tab., bibliogr., err. Z zasiłku Powiatowej i Miejskiej Rady Narodowej w Jasle. Zawiera 27 referatów REC. „Światowid” 1964:4, nr 46, s. 14 91/35
- SYDOR JERZY. Ruch chłopski w powiatach górskich Dolnego Śląska u progu Wiosny Ludów. „Studia i Materiały z Dziejów Śląska” 1963:5, s. 234—291, tab., Krat. izłoż. Sum. 92/35
- SZKLARSKA-LOHMANNOWA ALINA. Polska wobec sprawy siołackiej w latach 1919—1921. „Studia z Najnowszych Dziejów Powszechnych” 1963:5 s. 27—41. Krat. izłoż. Sum. 93/35
- TRYBOWSKI CZESŁAW. Tajne nauczanie w Rabce. „Wierchy” 1964:33, s. 264—265 94/35
- WDOWIAK SZYMON. Boje o Dukielską Przełęcz [w Drugiej Wojnie Światowej]. „Światowid” 1964:4, nr 33, s. 4, ilustr. 3, mapka 95/35
- WNUK WŁODZIMIERZ. Partyzanci pułkownika Iwana. [Partyzanci radziecy w Górcach.] „Kierunki” 1963:8, nr 45, s. 4, 7, ilustr. 96/35
- Z DZIEJÓW Ruchu Oporu w Polsce południowej. [T. 1:] Dynamit.—Kraków (1964) Wydawn. Literackie 8° s. 262, 2 nlb., portr. 2, mapy. Oprac. na podstawie materiałów i przy współudziale Komisji Historycznej Zarządu Okręgu ZBOWiD [Związku Bojowników o Wolność i Demokrację] w Krakowie. — Machcejk W.: Wstęp. REC. Berghauzen Janusz „Kultura” 1965, nr 15, s. 10. 97/35
- ZBOROWSKI JULIUSZ. „Raczyli odwiedzić Tatry” (Część III — Dokończenie) „Wierchy” 1964:33, s. 158—172, ilustr., bibliogr. 90:33, 86:34 98/35

## GEOGRAFIA REGIONÓW GÓRSKICH

### Monografie

- BIESZCZADY wczoraj, dziś i jutro. (Rys. Helena i Jerzy Majewscy, Alfred Jakubowicz. Oprac. graf. J. Majewski.) Kraków 1964. Wydawn. Artystyczno-Graficzne. Wojew. Komitet Kult. Fiz. i Turystyki Rzeszów 4° s. 29, 6 nlb., tabl. 84, portr. 1 [Wydawn. albumowe z tekstem] M. in.: Lovell J.: Podróż w Bieszczady. — Krygowski W.: Z wędrówek po Bieszczadach. — Dudziński T.: Ekonomista o Bieszczadach. Program bieżącego i perspektywicznego zagospodarowania. REC. „Światowid” 1964:4, nr 10 s. 14 99/35
- GRABCZEWSKI BRONISŁAW. Podróż po Azji środkowej. Warszawa 1958. REC. Godziński Stanisław „Przegląd Orientalistyczny” 1964 nr 1, s. 72—74 100:29 100/35
- JANISZEWSKI MICHAŁ. Nad karpackimi dopływami Wisły. (Rys. Wacław Siemiątkowski). — Warszawa 1964. Państw. Zakł. Wydawn. Szkolnych. 16° podł. 2 nlb., mapy 101/35

- JASIŃSKI ADAM. Bielsko-Biała. Oprac. fot. ... (Kol. red.: Bernadeta Turno [i in.] Oprac. graf. A. Jasiński). — Katowice 1964 „Śląsk” (Miejska Rada Narodowa Bielsko-Biała) 8° k. 9 nlb., tabl. 206 w tym portr. i mapa. Z okazji 700-lecia miasta. — [Wydawn. albumowe z tekstem] 102/35
- KANIEWSKI MARIAN. Szlakami Rzeszowszczyzny. (Oprac. graf., mapka: J[erzy] Olkuński. — Kraków 1963 Wojew. Kom. Kult. Fiz. i Turyst. Rzeszów, Wydawn. Artystyczno-Graficzne RSW „Prasa”) 16° podł. s. 39, 1 nlb., mapa 1, ilustr., portr. Na s. 3 okł. aut.: M. Kaniewski 103/35
- PICARD ALICE. Les vallées septentrionales du massif de l'Oetzal. Tom 1/2 Paris 1963. Wyd. Alfort. REC. Berezowski St[anisław] W. „Wierchy” 1964:33, s. 283 [Regionalna monografia geograficzna dotycząca południowo-zachodniej części Alp Tyrolskich] 104/35
- SIEDLECKI STANISŁAW. Dom pod biegunem (Fot. R. Bajer i in. Oprac. graf. Janusz Wilnden). — Warszawa 1964 „Sport i Turystyka” 4° s. 25, 3 nlb., tabl. 132 w tym portr., rys., mapy pl.+ [Wkładka obcojęz.] s. 27, 1 nlb., [Wydawn. albumowe z tekstem dotyczące polskich wypraw naukowych na Spitsbergen] 105/35
- SZYPOWSKI ANDRZEJ. Jelenia Góra. Zdjęcia... Tekst: Maria Szypowska. (Oprac. graf. Teresa Grohman). — Warszawa 1964 8° s. 2 nlb., 20, 9 nlb., tabl. 48 w tym portr., Obsah, Rés. Resumo, Rez., Sum., Zsf. [Wydawn. albumowe]. REC. Zarzeski A. „Tempo” 1964, nr 38, s. 3 106/35
- WALCZAK WOJCIECH. Zarys geografii turystycznej Polski. Wrocław 1963 4° s. 2 nlb., 97, map 8, tab., bibliogr.+ Uzupełnienie s. 3 Polskie Towarzystwo Ekonomiczne. Zakład Szkolenia Ekonomicznego. Dyrekcja Wrocławska. — Studium Ekonomiki i Organizacji Turystyki 107/35
- WDOWIAK SZYMON. Gniazdo orłów nad Orawą. [Orawskie zamki]. „Światowid” 1964:4, nr 43, s. 8—9, ilustr. 6 108/35
- ZIEMIA limanowska. (Układ graf. i rys.: Włodzimierz Buczek. Mapka: Adam Wojs. oprac. graf. M. Niemirowski). Kraków 1963 Wydawn. Artyst.-Graficzne. Wojew. Kult. Fiz. i Turystyki. 16° podł. s. 57, 1 nlb., tabl. 24, mapa 1. Zawiera: Bobro J.: Perspektywy rozwojowe powiatu limanowskiego. — Wojs A.: Ziemia limanowska 109/35
- Wojciech Szczawiński and A. Bajcar). — Warszawa 1964 „Polonia” 16° s. 171, 13 nlb., tabl. 10, mapy 2, portr. Tyt. oryg.: [Polska. Przewodnik turystyczny.] 111/35
- Polen. Reiseführer, Mit Autokarte. [Tłum.] (Zeichnungen: Teresa Urbańska. Plans und Karten: Wojciech Szczawiński und A. Bajcar). — Warszawa 1964 „Polonia” 16° s. 160, 11 nlb., tabl. 16, mapy 2, portr. Tyt. oryg.: [Polska Przewodnik turystyczny] 112/35
- La Pologne. Guide touristique. Avec carte routière. (Trad. par Jadwiga Szymańska, Claire Nicolas, Stanisław Leśniak. Dessins: Teresa Urbańska. Plans et cartes: Wojciech Szczawiński et A. Bajcar). — Varsovie 1964 „Polonia” 16° s. 170, 10 nlb., mapy 2, portr. Tyt. oryg.: [Polska. Przewodnik turystyczny] 113/35
- Polska. Przewodnik turystyczny. Z mapą samochodową. (Rys. Teresa Urbańska. Plany i mapki: Wojciech Szczawiński i A. Bajcar). — Warszawa 1964 „Polonia” 16° s. 162, 10 nlb., mapy, portr. err. 114/35
- BANCZYK MIKOŁAJ. Wędrówka wakacyjna po Beskidzie Śląskim. 14-dniowa wycieczka piesza młodzieży szkolnej. (Mapka: Barbara Gadecka). — Warszawa 1964 „Sport i Turystyka” 16° s. 84, mapa 1, bibliogr. Polskie Towarzystwo Schronisk Młodzieżowych. — Biblioteczka PTSM, nr 8 REC. „Światowid” 1964:4, nr 23, s. 15 115/35
- GABRYŚ MIECZYSLAW. Na kolorowy Kudłoń. Trasy tygodnia. „Światowid” 1964:4, nr 42, s. 16 116/35
- GRZBIELA ZBIGNIEW. Z Żabiego Kraju do... Bielska. Trasy tygodnia. „Światowid” 1964:4, nr 4, s. 16, mapka kolor. 117/35
- HEJZE na Huzary. Trasy tygodnia. Oprac. na podstawie „Krynicy” W. Krygowskiego.. „Światowid” 1964:4, nr 38, s. 16, mapka 118/35
- KOWALCZEWSKI SYLWESTER. Góry Świętokrzyskie. Przewodnik turystyczny. Wyd. 4 popr. i rozsz. (Rys. Wiktoria Roszkowska). — Warszawa 1964 „Sport i Turystyka” 16° s. 177, 1 nlb., mapa 1, pl. 1 i w tekście, bibliogr. REC. „Światowid” 1964:4, nr 50, s. 14 119/35
- KRYGOWSKI WŁADYSŁAW. Beskidy: Śląski, Żywiecki, Mały i Średni (część zachodnia) (Przewodnik. Panoramy: Edward Moskała. Mapa: Eugeniusz Roślik i Wojciech Sochacki). — Warszawa 1964 „Sport i Turystyka” 16° s. 394, 1 nlb., mapa 1, bibliogr. REC. Babiński M[ieczysław]: Wzorowy przewodnik po Beskidach „Echo Krakowa” 1964, nr 278, s. 4; „Światowid” 1964:4, nr 45, s. 14; Rekord turystyczny i wydawniczy „Tempo” 1964, nr 53, s. 3; N[owak] M[arian] Przewodnik jakiego jeszcze nie było. „Tempo” 1964, nr 38, s. 3; „Poznaj Swój Kraj” 1964, nr 12, s. 14; s. m. [Małeki Stanisław] „Wierchy” 1964:33, s. 268. 120/35
- MAJEWSKI ALFRED. Pieskowa Skała. Fot. Emil Rachwał. (Oprac. graf. Andrzej Wierzbicki) Warszawa 1964 „Arkady” 16° s. 93, 3 nlb. pl., bibliogr., Rez. Sum. 121/35

## Przewodniki

- BAJCAR ADAM. Malyj turistskij putevoditel' po Pol'she. (Red. rus. perev.: S. N. Anajan. Ris. Teresy Urbanskoj [Teresy Urbańskiej]. Plany i karty: Wojciech Szczawiński [Wojciech Szczawiński] i A. Bajcar [A. Bajcar]). — Warszawa 1963 „Polonija” 16° s. 128, mapa 1, portr. Na k. tyt. aut.: Adam Bajcar 110/35
- Poland: A guidebook for tourist. [Tłum.] (Ilustr. Teresa Urbańska. Plans and maps:



- MOSKAŁA EDWARD. Szczawnica. Panoramiczny informator turystyczny. (Oprac. graf. Cz. Małyssz). — Kraków 1963. Wydawn. Artystyczno-Graficzne. 16° s. 31, 1 nlb., ilustr., mapy, pl. 122/35
- Szlaki turystyczne: Beskid Mały i Żywiecki. (Mapki: E. Moskała. Oprac. graf. Nikodem Pułka). — Kraków [1964.] Wydawn. Artyst.-Graficzne [RSW „Prasa”] („Samopomoc Chłopska”) Żywiec 16° s. 31, 1 nlb., ilustr. 123/35
- PARYSKI WITOLD H. Tatry Wysokie. Przewodnik taternicki. Cz. 11: Wschodni Szczyt Żelaznych Wrót; Batorywieckie Czuby. — Warszawa 1964 „Sport i Turystyka” 16° s. 166, 1 nlb., rys., mapy. REC. „Światowid” 1964:4, nr 33, s. 14; Zabrzeski A. „Tempo” 1964, nr 38, s. 3; „Poznaj Świat” 1964:12, nr 8, s. 31 124/35
- PRZEWODNIK po Polsce. W-wa 1963. REC. Chrzanowski Tadeusz „Tygodnik Powszechny” 1964, nr 11, s. 4 118:34 125/35
- PRZEWODNIK po upamiętnionych miejscach walk i męczeństwa. Lata wojny 1939—1945. (Układ graf.: Przemysław Bytoński. Dobór ilustr. i podpisy: Zygmunt Przyłuski). — Warszawa 1964 „Sport i Turystyka” 8° s. 312, 3 nlb., tabl. 93, mapy 2 i w tekście, pl. Rada Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa. — Wieczorek J.: Przedmowa. REC. Jedyny przewodnik na świecie. „Światowid” 1965:5, nr 9, s. 11 126/35
- STAICH TADEUSZ. Z Zakopanego do Pienin. Przewodniczy materiał szkoleniowy. — Kraków 1963 Pol. Tow. Turyst.-Krajoznawcze. Zarząd Główny. Komisja Turystyki Górskiej. 16° s. 85, 2 nlb., bibliogr. Materiały Szkoleniowe Komisji Turystyki Górskiej ZGPTTK, z. 2 127/35
- STEFANŚKI STEFAN. Sanok i okolice. (Pl. Sanoka i mapa okolic: Henryk Kacak). — Warszawa 1963 (1964) „Sport i Turystyka” 16° s. 58, 4 nlb., mapa 1, ilustr., bibliogr. Oddział Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego w Sanoku. — Cmela B.: Wstęp 128/35
- Onomastyka**
- GOŁĘBIEWSKA TERESA. Terenowe nazwy orawskie. Kraków 1964. PWN. Zeszyty Naukowe U.J. Studia Orawskie. 129/35
- HABOŚTAK ANTON. Słowiański atlas językowy a badania nad terminologią pasterską. [Referat wygłoszony na Międzynarodowej Konferencji Karpackiej.] REC X.Y. [Krygowski Władysław] „Wierchy” 1964:33, s. 203—204 130/35
- KARAŚ MIECZYSLAW. Ze studiów nad toponomastyką Żywiecczyzny. 4. Przybradz. „Onomastyka” 1963:8, z. 1/2, s. 61—68, Res. s. 410 [Pocz. poz. 134:32] 131/35
- KRYGOWSKI WŁADYSŁAW. Lutowiska czy Urbanica. [Problem prawidłowości nazwy wsi na szlaku z Ustrzyk Dolnych do Ustrzyk Górnych.] „Wierchy” 1964:33, s. 260—261 132/35
- [REYCHMAN JAN] J. R. Z badań nad nazwami pochodzenia wołoskiego na terenie Karpat. „Wierchy” 1964:33 s. 204—205 133/35
- URZĘDOWE nazwy miejscowości i obiektów fizjograficznych. (Red. nauk.: Witold Tańczycki). 6: Powiat limanowski, województwo krakowskie. 7: Powiat miechowski, woj. krakowskie (Red. nauk.: Mieczysław Karaś i Alfred Zaręba). — [W-wa] 1964 Urząd Rady Ministrów. Biuro do Spraw Prez. Rad Narod. 8° s. 95+116; powiel. Komisja Ustalania Nazw Miejscowości i obiektów Fizjograficznych. — Do użytku służb. 134/35
- Zagadnienia specjalne**
- ADAMIECKI WOJCIECH. Bieszczadzkie wykroty. [Geografia gospodarcza.] „Polityka” 1963:7, nr 44, s. 1, 4 135/35
- AND[RUSKIEWICZ] J. [ANUSZ]. Międzynarodowy symposium poświęcony geomorfologii Karpat. „Wierchy” 1964:33, s. 202 136/35
- BIEL S[TANISŁAW]. Kiszmiczan czy Szachaur? [Ustalenie kolejności najwyższych wierzchołków Hindukuszu Afgańskiego.] „Wierchy” 1964:33, s. 233—234 137/35
- JAHN ALFRED. Głęby strukturalne Czarne Grzbietu i problem utworów pylastych w Karkonoszach. „Acta Univers. Wratislavi” nr 9. Studia geogr. 1963:1, s. 55—65, ilustr., rys., wyk. Sum 138/35
- MALICKI ADAM. Kilka uwag o fizjografii polskich Karpat fliszowych. Ref. „Roczniki Gleboznawcze” 1963:13, dod. s. 3—25, tab., Rez. Sum. 139/35
- MILESKA MARIA IRENA. Regiony turystyczne Polski. Warszawa 1963. Instytut Geografii PAN. REC. Krygowski W[ładysław] „Wierchy” 1964:33, s. 276—277; Brocki Zygmunt, Załęski Jerzy „Przegląd Zachodnio-Pomorski” 1964, z. 1, s. 142—147 95:34 140/35
- PERNAROWSKI LESZEK. Zagadnienie paleogeograficznej predyspozycji północnej krawędzi Przedgórza Sudetów Środkowych. „Acta Univers. Wratislavi.” nr 9 Studia geogr. 1963:1, s. 141—156, rys. mapy. Sum. 141/35
- ROMER EUGENIUSZ. Wybór prac. T. 4 (Red. i aut. wyboru: August Zierhoffer). — Warszawa 1964 Państw. Wyd. Naukowe 8° s. 619, 1 nlb., portr. 4, map 5 i w tekście, rys., tab. bibliogr., Res. Polskie Towarzystwo Geograficzne. — M. in.: Janiszewski M.: Geografia regionalna w twórczości Eugeniusza Romera 142/35
- RYCERSKI TADEUSZ. Kazbeki i Tereki. [Ważenia z wycieczki w Kaukaz.] „Światowid” 1964:4, nr 45, s. 12—13, ilustr. 6 143/35
- SZCZEPANKIEWICZ STANISŁAW. Zagadnienie wieku moren dennych w Sudetach. „Acta Univers. Wratislavi.” nr 9 Studia geogr. 1963:1, s. 169—189, rys. tab. mapa. Sum. 144/35
- WALCZAK WOJCIECH. Geneza form skalnych na północno-wschodniej krawędzi Gór Stołowych. „Acta Univers. Wratislavi.” nr 9 Studia geogr. 1963:1, s. 191—200, ilustr., rys., Sum. 145/35

## Mapy

- ATLAS samochodowy Polski. Podziałka 1:500000 (Wyd. 3 Red. Halina Prószyńska-Grabczewska i in. — Warszawa 1964). Państw. Przedś. Wydawn. Kartograf. 8° s. 155. pow. kolor. 146/35
- BIESZCZADY. Mapa turystyczna. Podziałka 1:125 000. Wydanie czwarte. Cieniował Janusz Pachniewicz. Warszawa 1964. Państw. Przedśieb. Wydawn. Kartograf. Druk... cm 54×46, ark. cm. 57,5×49,5, złoż. w okl. cm 24,5×11,5, pow. kolor. Treść turystyczna oprac. na podstawie materiałów Władysława Krygowskiego 147/35
- KARKONOSZE. Mapa turystyczna. Podziałka 1:75 000. Wyd. 4. Cieniowanie: Mieczysław Cukierski. Warszawa 1964. Państw. Przedśieb. Wydawn. Kartograf. Druk... cm 58,5×65,5; ark. cm 62×69,5 złoż. cm 17×10,5 pow. kolor. Treść turystyczna oprac. na podstawie materiałów Tadeusza Stecia. — Na odwrocie: Informator turystyczny. 148/35
- KARPACZ, Szklarska Poręba. Plan turystyczny. [Podziałka 1:9000; 1:15 000]. — Warszawa 1963. Państw. Przedśieb. Wydawn. Kartograf. Druk... cm 34,5×53,5 ark. cm 62×55,5 złoż. cm 18,5×12, pow. kolor. Treść turystyczna i informator oprac. na podstawie materiałów Tadeusza Stecia 143/34 149/35
- KLECAN ANDRZEJ. Szlaki turystyczne w Beskidzie Średnim. [mapa] „Światowid” 1964:4, nr 19, s. 8–9 150/35
- MAPA geologiczna pienińskiego pasa skałkowego. [Podziałka] 1:10 000 Red. St[ani]sław Sołkowski i O[lg]a Guzik. Ark. 6: K[rzyszt]of Birkenmajer: Czorsztyn 1962 r. [Warszawa] 1963 Druk. Wydawn. Geol. cm 63,5×58,5 ark. cm 99×79,5 pow. kolor. Instytut Geologiczny 151/35
- MAPA województwa rzeszowskiego. Podziałka 1:500 000. Wydanie drugie. W-wa 1964. Państw. Przedśieb. Wydawn. Kartograficznych. Druk. cm 39×40, ark. cm 53,5×44,5 złoż. cm 22×13,5 pow. kolor. Mapa poboczna: Plan miasta Rzeszowa. — Na odw.: Dargiewicz J.: Województwo rzeszowskie. [Tekst informac. i bibliografia] 152/35
- MEDWECKA-KORNAŚ ANNA, KORNAŚ JAN. Mapa zbiorowisk roślinnych Ojcowskiego Parku Narodowego. Z objaśnieniami. The vegetation map of the Ojcow National Park. With descriptions. — Kraków 1964 8° s. 15, 1 nlb., mapa 1, bibliogr. Polska Akademia Nauk. Zakład Ochrony Przyrody. — Wydawnictwa Popularno-naukowe nr 23. — Tyt. okł. Teksty równoległe pol. i ang. 153/35
- SZAFLARSKI JÓZEF. Pierwsza mapa Śląska Cieszyńskiego z początków XVIII w. „Zaranie Śląskie” 1963:26 z. 3 s. 365–380, ilustr., mapy 154/35
- TATRZAŃSKI Park Narodowy. Mapa w podziałce 1:30 000. Warszawa 1962. P.P.W.K. REC. „Taternik” 1963:39, s. 134; Bonatowski G., Tymowski St. Janusz „Przegląd Geodezyjny” 1963, nr 5, s. 224–226 155/35

## TURYSTYKA

## Historia turystyki i taternictwa

- BIEL S[TA]NISŁAW. Hindukusz Wschodni — 1963. „Wierchy” 1964:33, s. 232–233 156/35
- BURCHACKI T. Górskie polonica w Jugosławii. „Wierchy” 1964:33, s. 229 157/35
- 40 [czterdzieści] lat alpinizmu w ZSRR. „Taternik” 1963:39, nr 3–4, s. 96 158/35
- FILIPOWICZ ZYGMUNT. Zarys historii turystyki. — Wrocław 1963. 4° s. 2 nlb., 99, tab., bibliogr. Pol. Towarzystwo Ekonomiczne. Zakład szkolenia Ekonomicznego. Dyrekcja Wrocławska. — Zaoczne Studium Ekonomiki i Organizacji Turystyki. 159/35
- GRABOWSKI ZYGMUNT. Polskie ślady w Afryce [działalności eksploracyjnej i alpinistycznej]. „Taternik” 1963:39, nr 3–4, s. 113 160/35
- KARTKI z historii kultury fizycznej i turystyki 1945–1964. Zespół aut.: Maria Brzezicka i in. Red. Arkady Brzezicki i Antoni Miller. Warszawa 1964 „Sport i Turystyka” 8° s. 356, 28 nlb., tabl. 1 portr. 1 i w tekście, tab., mapy. Zawiera m. in.: Górny A.: Wydawnictwa z zakresu kultury fizycznej i turystyki; Kulczycki Z., Ostrowski T.: Turystyka w 20-lecie 161/35
- KIRKIN-DZIEDZIELEWICZ ZDZISŁAW. Pierwszy dzień wojny. [Pierwsze przejście „Drogi przez Matkę Boską” w urwiskach Zawratowej Turni w dniu 1.09.1939 r. przez Zdzisława Dziedzielewicza i Stanisława Wrześniaka] „Taternik” 1963:39, nr 3–4, s. 101–106, ilustr. 3 162/35
- [KRYGOWSKI WŁADYSŁAW] x. y. Jak zwiedzone są szczyty tatrzańskie. „Wierchy” 1964:33, s. 231 163/35
- 300 lat Sławkowskiego Szczytu. „Wierchy” 1964:33, s. 261–262 164/35
- KUCHAR RADOVAN. Deset velkých sten. Praha 1963. Wyd. STN REC. Ondříček Jaroslav „Taternik” 1963:39, nr 3–4, s. 133 165/35
- KURCZAB JANUSZ. Sto lat alpinizmu w Dolomitach. „Taternik” 1963:39, nr 3–4, s. 115–118, ilustr. 166/35
- MALINOWSKI WŁADYSŁAW. Koncert jubileuszowy. [Nadzwyczajny Koncert Symfoniczny w Filharmonii Narodowej w W-wie urządzony dnia 15 marca 1963 r. dla uczczenia 60-lecia istnienia zorganizowanego ruchu taternickiego w Polsce.] „Taternik” 1963:39, nr 3–4, s. 136 167/35
- MARCHLEWSKI ANDRZEJ, ZIEMILSKI ANDRZEJ. Zwiad socjologiczny w Tatrach. Badania nad ruchem turystycznym w rejonie Hali Gąsienicowej. „Wierchy” 1964:33, s. 51–76, ilustr. 4, tabl. 11, bibliogr. 168/35
- MARIOTTI GIULIANA. Historia turystyki. [Tłum. z włos. Stanisław Soja.] Warszawa 1963 4° s. 2 nlb., 168, powiel. Akademia Wychowania Fizycznego. Katedra Turystyki. Zakład Ekonomii i Organizacji Turystyki. — Tyt. oryg.: „Storia del turismo”. — Filipowicz Z.: Notatka informacyjna. 169/35



- NYKA JÓZEF. Nim [Jan Gwalbert] Pawlikowski zdobył Mnicha. [Dzieje zdobycia Okrąglicy w Pieninach.] „Taternik” 1963:39, nr 3—4, s. 124 170/35
- 50 [pięćdziesiąt] lat ma schronisko w Roztoce. „Taternik” 1963:39, nr 3—4, s. 137, fot. autora 171/35
- Polacy w Dolomitach. „Taternik” 1963:39, nr 3—4, s. 119—121, ilustr. 172/35
- ONDRÍČEK J[AROSLAV]. Wahlenberg [Jerzy] w Tatrach. „Wierchy” 1964:33, s. 262 173/35
- Sukcesy alpinistów czechosłowackich w latach 1961—1963. „Wierchy” 1964:33, s. 229—230 174/35
- SAWICKI JERZY. Popocatepetl z Jacobo Kowalskim. [Wspomnienia z wyprawy na czynny wulkan w pd. Meksyku, wys. 5.452 m.] „Taternik” 1963:39, nr 3—4, s. 90—91 175/35
- SUKIENNIK E. 40-lecie Oddziału PTTK w Katowicach. „Wierchy” 1964:33, s. 219—221 176/35
- SZCZEPANSKI J[AN] A[LFRED]. O przyszłość alpinizmu polskiego. „Wierchy” 1964:33, s. 153—158 177/35
- Turystyka wysokogórska i taternictwo**
- BERNADT MACIEJ. Pośrednia Jaworowa Turnia. I wejście częściowo nową drogą przez pn.-wschodnią ścianę (z Doliny Jaworowej): Maciej Bernadt i Janusz Chalecki 17—18.04.1962. „Taternik” 1963:39, nr 3—4, s. 130—131, ilustr. 178/35
- CHALECKI JANUSZ. Niżnie Rysy. I wejście zimowe pd.-wschodnią ścianą drogą Nowickiego i Węgrzynowicza (WHP 1050): Maciej Bernadt i Janusz Chalecki 15.04.1963. „Taternik” 1963:39, nr 3—4, s. 127 179/35
- CHROBAK EUGENIUSZ. Kazalnica Mięguszwiecka. Poręczowanie dolnej części ściany: Eugeniusz Chrobak i Tadeusz Łaukajtys, 2—5.12.1962. „Taternik” 1963:39, nr 3—4, s. 126 180/35
- CHROBAK EUGENIUSZ, HEINRICH ANDRZEJ. Pięć dni w ścianie Kazalnicy. Wrażenia dwóch uczestników I zimowego przejścia drogi Momatiuka na pn.-wschodniej ścianie Kazalnicy Mięguszwieckiej. „Taternik” 1963:39, nr 3—4, s. 97—100, ilustr. 2 181/35
- GOŁĘBIOWSKI WŁ[ODZIMIERZ]. Im trudniejsze... tym ciekawsze. [Alpinistyka.] „Trybuna Ludu” 1963 nr 277, s. 6. 182/35
- ŁAUKAJTYS TADEUSZ. Kazalnica Mięguszwiecka. I wejście zimowe pn.-wschodnią ścianą, drogą Momatiuka między lewym filarem a środkową depresją: Eugeniusz Chrobak, Andrzej Heinrich i Tadeusz Łaukajtys 6—10.04.1963. „Taternik” 1963:39, nr 3—4, s. 127 183/35
- ŁUBIŃSKI TOMASZ. 2X Filar Walkera [na Grandes Jorasses 24.01.1963 r. Walter Bonatti i Cosimo Zapelli oraz 5.02.1963 r. René Desmaison i Jacques Batkin]. „Taternik” 1963:39, nr 3—4, s. 106 184/35
- MAC BOGDAN. Trzecia polska wyprawa w Hindukusz [zorganizowana jako wyprawa łódzka w dniach 20.07.—15.11.1963]. „Wierchy” 1964:33, s. 27—50, ilustr., szkic, mapa 185/35
- MICHAŁSKI J., WARTERESIEWICZ J. Filar Droites w zimie. [Pierwsze zimowe przejście jednej z najważniejszych dróg w masywie Mont Blanc.] „Taternik” 1963:39, nr 3—4, s. 93—96, ilustr. 2 Jan Stryczyński, uwagi Red. ibidem 186/35
- MISIUREWICZ PIOTR. Rumanowy Szczyt. Zawiązana próba I zimowego przejścia prawego filara pn.-wschodniej ściany (WHP 1386): Teresa Puchaczewska, Jerzy Klauznicer i Piotr Misiurewicz, 5—7.04.1963. „Taternik” 1963:39, nr 3—4, s. 128 187/35
- MISIUREWICZ PIOTR. Środek Rumanowego w zimie. [Zespół słowacki K. Hauschke—J. Durana w dniu 9.04.1963 r.] „Taternik” 1963:39, nr 3—4, s. 137—138 188/35
- Zastonista Turnia. I polskie przejście zimowe (II w ogóle?) pn. ściany, tzw. depresją Sawickiego (WHP 1444): Jerzy Krajski i Piotr Misiurewicz 18.04.1963. „Taternik” 1963:39, nr 3—4, s. 129 189/35
- MOSTOWSKI JAN. Mönch (4.099 m), Berner Oberland. Zimowe wejście drogą przez Nollen: Czesław Momatiuk i Jan Mostowski, 5—6.03.1963. „Taternik” 1963:39, nr 3—4, s. 129—130 190/35
- NYKA J[ÓZEF], POPKO M[ACIEJ]. Mniszek. I wejście środkiem wschodniej ściany: Józef Nyka i Maciej Popko, 26.07.1962. „Taternik” 1963:39, nr 3—4, s. 131, schemat drogi środkiem wschodniej ściany Mniszka 191/35
- PACZKOWSKI ANDRZEJ. Letni sezon tatrzański 1964. „Wierchy” 1964:33, s. 227 192/35
- Zimowy sezon tatrzański 1963/64. „Wierchy” 1964:33, s. 226 193/35
- PLAŠIL PAVEL. Zima 1962/63 po słowackiej stronie Tatr. „Taternik” 1963:39, nr 3—4, s. 109—110, ilustr. 194/35
- POPKO MACIEJ. Mięguszwiecki Szczyt. I wejście zimowe prawym skrajem wsch. ściany (drogą J. Kurczaba i K. Zdzitowieckiego): Zbigniew Jurkowski, Janusz Kurczab i Maciej Popko, 3—4.04.1963. „Taternik” 1963:39, nr 3—4, s. 126 195/35
- SADUŚ L., SZAFIRSKI R. Kazalnica Mięguszwiecka. I wejście zimowe lewym filarem pn.-wschodniej ściany: Lucjan Saduś i Ryszard Szafirski, 3—4.04.1963. „Taternik” 1963:39, nr 3—4, s. 126—127 196/35
- UCHMANSKI BERNARD. Na ścianie Mnicha [nad Morskim Okiem w Tatrach] „Światowid” 1964:4, nr 31, s. 7, ilustr. 3 autora 197/35
- ZAWADA ANDRZEJ. Kacza Turnia. I wejście zimowe prawym filarem wsch. ściany WHP 1355: Krzysztof Cielecki, Janusz Polkowski i Andrzej Zawada, 17.04.1963 „Taternik” 1963:39, nr 3—4, s. 128—129 198/35
- Na wschodniej ścianie Ganku. I przejście zimowe drogi WHP 1370 (z doliny Kaczej): Krzysztof Cielecki, Jerzy Krajski i Andrzej Zawada. 6—7 kwietnia 1963 r. „Taternik” 1963:39, nr 3—4, s. 107—109 199/35

- ZAWADZKI RYSZARD. Mont Maudit — filar bez odwrotu. „Wierchy” 1964:33, s. 89—97, ilustr. 200/35
- ZIMOWY sezon taternicki 1962/63. „Taternik” 1963:39, nr 3—4, s. 107—109 201/35

### Speleologia

- UCHMAŃSKI BERNARD. Przygoda? Tak, ale nie tylko... [Wspomnienia z wypraw speleologicznych w Tatrach.] „Światowid” 1964:4, nr 24, s. 11—12, ilustr. 4 202/35
- WOŁOZYN BRONISŁAW, WOJCIECH, WÓJCIK ZBIGNIEW. Jaskinie Gór Świętokrzyskich. „Wierchy” 1964:33, s. 98—124, ilustr., mapki, bibliogr. 203/35

### Narciarstwo

- BIAŁY ślad. — Warszawa 1964. „Sport i Turystyka” 8° s. 72, 3 nlb., ilustr. bibliogr. Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze. — Cprac. zespół pod kier. Komisji Turystyki Narciarskiej REC. „Światowid” 1965:5, nr 12, s. 14 204/35
- K.P. Przez Góry Szeskie. [Trasy narciarskie] „Światowid” 1964:4, nr 9, s. 15, mapka; nr 11, s. 16 Płn. część Gór Szeskich 205/35
- NA RAKOŃ i Wołowiec. [Trasy narciarskie opracowane na podstawie przewodnika Józefa Oppenheima] „Światowid” 1964:4, nr 50, s. 16, mapka 206/35
- ZAWADZKI R[YSZARD]. Na nartach wśród seraków Giganta. „Wierchy” 1964:33, s. 222—226, ilustr. autora 5 207/35

### Ratownictwo

- FILANOWICZ MAREK. Niebieski Krzyż. [Górskie Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe.] „Odgłosy” 1963, nr 23, s. 1, 6, ilustr. 208/35
- KRONIKA ratownicza GPCR 1963—1964. „Wierchy” 1964:33, s. 227—229 209/35
- O ZÁCHRANE v horách. Opracowanie: zespół HS ČSTV Bratislava 1962. Šport REC. Ondříček J[aroslav]. „Taternik” 1963:39, nr 3—4, s. 133 210/35
- [ONDŘÍČEK JAROSLAV] J. O. Ratownictwo górskie w Czechosłowacji. „Wierchy” 1964:33, s. 230—231 211/35

### Organizacja turystyki

- BIALIKIEWICZ STANISŁAW. Niektóre urządzenia turystyczno-wypoczynkowe w powiecie jeleniogórskim. „Rocznik Jeleniogórski” 1963 s. 74—77, tab. 212/35
- [KRYGOWSKI WŁADYSŁAW] W. K. 70 lat działalności PDS [Planinsko društvo Slovenije]. „Wierchy” 1964:33, s. 231 213/35

- 1945 = 0 km 1964 = 6880 km [dorobek KTG ZG PTTK w znakowaniu szlaków górskich] „Światowid” 1964:4, nr 12—13, s. 12—13, mapka szlaków istniejących i projektowanych w Beskidzie Niskim i Bieszczadach 214/35
- W bogatych czasach naszego pokolenia. W XX-lecie Polski Ludowej. „Wierchy” 1964:33, s. 5—26, ilustr. 215/35
- OSTROWSKI STANISŁAW. Organizacja turystyki w Polsce. — Wrocław 1963 4° s. 2 nlb., 57, 3 nlb. Polskie Towarzystwo Ekonomiczne. Zakład Szkolenia Ekonomicznego. Dyrekcja Wrocławska. — Zaoczne Studium Ekonomiki i Organizacji Turystyki. 216/35
- PLAN rozwoju sieci kolejek i wyciągów górskich 1966—1975. Kraków 1964 cm 20x29. Wydział Narciarstwa Masowego ZG PZn, Komisja Turystyki Narciarskiej ZG PTTK s. 25+12 mapek ozalitowych [Maszynopis powielany] 217/35
- PROGULSKA KRYSTYNA, RYCERSKI TADEUSZ. Łopata-wyciąg widmo. [Wyciąg narciarski na Łopatę w Tatrach.] „Światowid” 1964:4, nr 4, s. 3, 5, ilustr. 218/35
- RYCERSKI TADEUSZ. Narciarska góra i co z tego? [Plan rozwoju schronisk górskich w rejonie Pilską] „Światowid” 1964:4, nr 9, s. 3, 8—9, ilustr. E. Moskała. UZUP.: Sawiński St. Jeszcze o narciarskiej górze. Ibidem nr 16, s. 10 219/35
- SANECKI WIESŁAW. Zasady organizowania i prowadzenia wycieczek górskich. Poradnik dla organizatorów turystyki, kierowników wycieczek, przodowników i przewodników górskich. — Kraków 1963. Pol. Tow. Turyst.-Krajozn. Zarząd Gł. Kom. Turystyki Górskiej 16° s. 61, 2 nlb., bibliogr. Materiały Szkoleniowe Kom. Tur. Górskiej ZG PTTK z. 1 220/35
- STAICH TADEUSZ. Cisza na Wantulach, (ale nie cisza wokół spraw turystyki!). „Kultura” 1963:1, nr 2, s. 19, ilustr. 221/35
- TURYSTYKA na Ziemi krakowskiej w XX-leciu PRL. Informator 1944—64. [Kraków 1964] Zarząd Okręgu PTTK cm 20x29 str. 33 [Maszynopis powielany z wkładką drukowaną] M. in.: Bohdan Jaxa-Małachowski [nekr.] ilustr.; Krygowski W.: Schroniska i szlaki turystyczne w okręgu krakowskim 222/35

### Konwencja turystyczna

- SACHS WIESŁAW. Nejsem Čech! [Polacy turyści w pasie objętym konwencją turystyczną w Czechosłowacji.] „Tygodnik Demokratyczny” 1963, nr 28, s. 6, ilustr. 223/35

### Turystyka górska w Polsce i w świecie

- KRAWCZYK JANUSZ. Pół weekendu na Witozsz. „Światowid” 1964:4, nr 37, s. 13, 15 ilustr. 2 234/35



## KULTURA REGIONÓW GÓRSKICH

## Gwara

KARAŚ MIECZYŚŁAW. Z fonologii gwar orawskich. „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego” nr 60 Prace Językoznawcze 1963 z. 5, s. 415—419 225/35

KARAŚ MIECZYŚŁAW, ZARĘBA ALFRED. Orawskie teksty gwarowe z obszaru Polski. — Kraków 1964 UJ (Państw. Wydawn. Naukowe) 8° s. 147, 6 nlb. Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego. 69: Prace Językoznawcze. z. 6. — Studia Orawskie, nr 1. — Textus dialecto Oraviensi in Polonorum terra conscripti. — Taszycki W.: Przedmowa 226/35

MAŁY atlas gwar polskich. Oprac. przez Pracownię Atlasu i Słownika Gwar Polskich Zakładu Językoznawstwa PAN w Krakowie. Przewodn. kom. red.: Zdzisław Stieber. T. 6 cz. 1: Mapy 251—300 i 2 mapy pomocnicze; cz. 2: Wstęp do t. 6; Wykazy i komentarze do map 251—300. (Red. Mieczysław Karaś i Zofia Stamirowska). — Wrocław 1963 Zakład Narod. im. Ossolińskich, Wyd. PAN 2° map 58 luż. w tece + teksty 8° IX, 1 nlb., 165, rys. + Wykaz źródeł t. 6 s. 10 + Indeks wyrazów t. 6, s. 7 Cz. 1—2. Polska Akademia Nauk 227/35

NIEZABITOWSKA ANNA. Zmiany w słownictwie żywieckim na przestrzeni ostatnich 70 lat. „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego” nr 60 Prace Językoznawcze 1963 z. 5 s. 355—364 tab., Rés. 228/35

STIEBER ZDZISŁAW. Atlas Językowy dawnej Łemkowszczyzny. Z. 8. — Łódź 1964 (Zakład Narodowy im. Ossolińskich Wrocław) 8° s. 6, 2 nlb., 11, 1 nlb., map 50 Łódzkie Towarzystwo Naukowe. — Prace Wydziału I Językoznawstwa, Nauki o Literaturze i Filozofii, nr 58. — Z zasiłku Pol. Akad. Nauk. z. 1 poz. 364:27 229/35

## Etnografia

BARTNICKA-DĄBKOWSKA BARBARA. Polskie ludowe nazwy grzybów. — Wrocław 1964. Zakład Narod. im. Ossolińskich, Wydawn. PAN 8° s. 144, mapa 1, bibliogr. Komitet Językoznawstwa Polskiej Akademii Nauk. — Prace Językoznawcze, 42 230/35

KOPIJOWSKA JADWIGA. Skarby na Babiej [Górze]. „Światowid” 1964:4, nr 51—52, fot. 2 E. Moskała; rys. Walerego Eliasza Radziłkowskiego z r. 1860 pt. Szczyt Diablaka 231/35

[KRYGOWSKI WŁADYSŁAW] W. K. Badania etnograficzne na terenie wsi beskidzkich. „Wierchy” 1964:33, s. 202 232/35

— ab Nowe badania nad ludnością łemkowską. „Wierchy” 1964:33, s. 206 233/35

KUTRZEJA-POJNAROWA ANNA. V konferencja międzynarodowej komisji do badań kultury ludowej w Karpatach (Smokowiec 17—

20.10.1962 r.) „Etnografia Polska” 1963:7 s. 492—495 234/35

ONDRUSZ JÓZEF. Polskie i czeskie zbiory przysłów i powiedzeń ludowych ze Śląska Cieszyńskiego. „Literatura Ludowa” 1963, nr 1, s. 43—49 235/35

[REYCHMAN JAN] J. R. Międzynarodowa Konferencja poświęcona badaniom nad kulturą ludową w Karpatach i sąsiednich terenach górskich [w dniach 16—19 maja 1964 r.] „Wierchy” 1964:33, s. 201—202 236/35

ULANSKI ARTUR. Skansen. [Muzeum Budownictwa Ludowego w Sanoku.] „Tygodnik Kulturalny” 1963:7, nr 46, s. 7, ilustr. 237/35

## Architektura i ochrona zabytków

GÓRSKA ANNA. Przegląd dorobku architektonicznego Zakopanego i okolic. „Architektura” 1963, nr 5, s. 144—160, ilustr., rys., tab., Res. Cont. Zsf. s. 2—3 okł. 238/35

## Sztuka

A.D.M. Pięćdziesięciolecie związku zakopiańskich artystów plastków. „Tygodnik Powszechny” 1963, nr 28, s. 4 239/35

BOROWSKI WIESŁAW. Witkacego teoria malarstwa. „Życie i Myśl” 1963 nr 11/12 s. 169—176, ilustr. 240/35

(e) [KOTARSKA ELŻBIETA]. Kapcie z pasieką [szyte na Podhalu]. „Światowid” 1964:4, nr 50, s. 13, ilustr. kolor. 4 Bohdan Czarnecki 241/35

— Lachowskie hafty. [Z okolic Nowego Sącza] Mikrogaleria sztuki ludowej. „Światowid” 1964:4, nr 38, s. 13, ilustr. kolor 3 242/35

— [Naczynia i formy używane do wyrobu serów w szałasach pasterskich w Tatrach.] „Światowid” 1964:4, nr 27, s. 13, ilustr. 4 243/35

— Paradne noże [na Podhalu] Mikrogaleria sztuki ludowej. „Światowid” 1964:4, nr 41, s. 13, ilustr. kolor. Bohdan Czarnecki 244/35

— Pas z kukielką [jako szczegół stroju góralskiego] „Światowid” 1964:4, nr 25, s. 13, ilustr. kolor. 3 245/35

GALAS P.[IOTR]. Odnowiona kolumna w Kamionnej. „Wierchy” 1964:33, s. 213, ilustr. autora 246/35

GEPPERT WŁODZIMIERZ. Refleksje zakopiańskie. „Architektura” 1963, nr 5, s. 161—162, mapa, Rés. Cont., Zsf. s. 2—3 okł. 247/35

KOSSAKOWSKA-SZANAJCA ZOFIA, MAJEWSKA-MASZKOWSKA BOŻENNA. Zamek w Łańcucie. (Oprac. graf. Józef Kowalewski). — Warszawa 1964 „Arkady” 8° s. 469, 3 nlb., ilustr., portr., tab., pl., Rés., Rez. Sum. Z funduszu Prez. Wojew. Rady Narod. w Rzeszowie. — M. in.: Rychlikowa I.: Zarys dziejów latyfundium łańcuckiego. 248/35

md. Nikifor redivivus. [Wystawa prac w Krynicy.] „Życie Literackie” 1963 nr 45, s. 10, ilustr. 249/35

REINFUSS ROMAN. Rzeźba figuralna Łemków. (Ze studiów nad ludową rzeźbą kamienną

- na Łemkowszczyźnie). „Polska Sztuka Ludowa” 1963 nr 3/4 s. 122–134, ilustr., Sum., Rez. s. 207–208 250/35
- SEWERYN TADEUSZ. Świątkarz powsinoga. Warszawa 1963. REC. Sadkowski Wacław „Nowe Książki” 1964, nr 5, s. 201–202 302/34 251/35
- TEODOROWICZ - CZEREPIŃSKA JADWIGA. Grupa kapliczek z kolumnami w powiecie jasielskim. „Polska Sztuka Ludowa” 1963 nr 3/4 s. 183–193, ilustr., rys., mapa, Sum., Rez. 207–208 252/35
- TOEPLITZ-MROZOWSKA JADWIGA. Słoneczne życie. Oprac. literackie: Alfred Woycicki Red., przypisy, dobór ilustr., indeks: Jan Gintel. (Mapka: Franciszek Bonsch). — Kraków (1963) Wydawn. Literackie 8° s. 608, 3 nlb., mapa 1, ilustr., portr. Pamiętniki i Wspomnienia. Seria 1: Pamiętniki Polskie. REC. Zieliński Stanisław „Nowe Książki” 1964, nr 5, s. 219–220 111/34 253/35
- TRYBOWSKI CZESŁAW. Ostatni garncarz Rabki. „Wierchy” 1964/33, s. 211 254/35
- WDOWIAK SZYMON. Lotosy na Podhalu. [Kościółek w Dębnie.] „Światowid” 1964/4, nr 15, ilustr. kolor. 3 255/35

### Muzea

- JOSTOWA WANDA. Muzeum Orawskie w Zubrzyce Górnej. (Szkice rys. Antoni Hamerski. Oprac. graf. Włodzimierz Buczek). — Kraków (1964) Wydawn. Artystyczno-Graficzne, Muzeum Tatrzańskie im. T. Chałubińskiego Zakopane 16° k. 16 nlb., ilustr., mapa, pl. 256/35
- RAČZKA J. Skanzen naftowy [w Bóbrce koło Krosna nad Wisłokiem.] „Wierchy” 1964/33, s. 262–264, ilustr. 2 autora 257/35
- SEWERYN TADEUSZ. Izby wiejskie i warsztaty przemysłu ludowego w Muzeum Etnograficznym w Krakowie. Przewodnik. 2 wydanie — Kraków 1964 16° s. 43, 1 nlb., ilustr., Rēs., Rez., Sum., Zsf. 258/35
- WDOWIAK SZYMON. Bieszczadzkie aureole. [Sanockie Muzeum ikon] „Światowid” 1964/4, nr 51–52, ilustr. 7 259/35

### Muzyka i taniec

- BOGUCKI KAZIMIERZ. 5 tańców góralskich z Orawy, Spisza i Pienin. Rys. wg proj. aut. Jan Bucyk. — [Warszawa] 1964. Tow. Łączn. z Polonią Zagr. „Polonia” 4° s. 55, mapa, nuty 260/35
- ŁEMKOWSKIE pieśni ludowe. [Na chór miesz. oraz 2 i 3 głosy]. Rzeszów 1964 Woj. Dom Kultury 4° s. 63, 1 nlb., Tekst. ukr. — [Nuty i teksty] 261/35
- MAŁAWSKI ARTUR. Tryptyk góralski. Na małą orkiestrę. Partytura. — (Kraków 1964) Pol. Wydawn. Muzyczne 4° s. 57, 1 nlb. Znak wydawn. PWM 5365. — Triptique montagnard. Goralen-triptychon 262/35

- PIEŚNI ORAWSKIE. Emil Mika: Pieśni orawskie — Adolf Chybiński; Pieśni ludu polskiego na Orawie. Kraków 1957. REC. Poniatowska Irena „Muzyka” 1963 nr 1/2 s. 210–211 417/27 263/35
- PYZIK ZYGMUNT WŁODZIMIERZ. Pieśni ludowe z Łysogór. „Rocznik Muzeum Świętokrzyskiego” 1963/1, s. 253–280 264/35
- SŁOWNIK muzyków polskich. (Red. nac.: Józef M. [ichał] Chomiński. Współprac. Elżbieta Dziębowska i in.) T. 1: A–Ł Kraków 1964 Pol. Wydawn. Muzyczne 8° s. 346, 3 nlb., bibliogr. Instytut Sztuki Polskiej Akademii Nauk. REC.: Waldorff Jerzy „Świat” 1965, nr 6, s. 10 265/35
- URBAŃCZYK J. Socjologiczne aspekty muzyki Podhala. Procesy kształtowania się i zanikania ludowej muzyki instrumentalnej w XX wieku. Spraw. PAN Kraków 1962 [z. 2] s. 462–465 266/35

### Fotografia

- R. Małe Himalaje Zbigniewa Staszyszyna. [Wystawa fotografii Zbigniewa Staszyszyna „Bezingeri” 1964] „Światowid” 1964/4, nr 50, s. 15, ilustr. 2 267/35

### Film i teatr

- BEREZOWSKI STAN.[ISŁAW]. W. Dzikie Hindukusz. [film obrazujący szwajcarską wyprawę odbytą w 1963 r. pod wodzą Maxa Eiselina] „Wierchy” 1964/33, s. 267 268/35
- BUKOWIECKI LEON. 12 [dwunasty] Międzynarodowy Festiwal Filmów Górskich i Podróżniczych „Trydent 1963” „Kamera” 1963, nr 12, s. 4–5, ilustr. 269/35
- GŁOWACKA HELENA. Miasto Zakopane. [Amatorskie zespoły teatralne] „Kultura i Ty” 1963, nr 7/8 s. 27–31, ilustr. 270/35
- KWIATKOWSKI ALEKSANDER. Góry w filmie (1963–1964). „Wierchy” 1964/33 s. 266–267, ilustr. 271/35
- Na ekranach kin. [Recenzja z filmów czechosłowackich: 1. „Wyprawa w Tatry Słowackie”, 2. „Zamieć”] „Taternik” 1963/39, nr 3–4, s. 136 272/35
- MUCHA ALICJA. Wiktor Biegański pionier polskiego filmu górskiego. „Taternik” 1963/39, nr 3–4, s. 111–113, ilustr. 2 273/35
- PŁOMIŃSKI JERZY, EUGENIUSZ. Teatr Stanisława Ignacego Witkiewicza. „Problemy” 1963/19 nr 11, s. 690–692, ilustr. 274/35
- REIMSCHÜSSEL JULIUSZ. Jadwisia spod Regli. Zespół Góralski im. Klimka Bachledy, Zakopane. REC. Kwiecińska Zofia „Trybuna Ludu” 1963, nr 214, s. 4 275/35
- RYCZAJ MIECZYSLAW. Co będzie z zespołem teatralnym w Szczawnicy. „Teatr Ludowy” 1963 nr 10, s. 40–42, ilustr. 276/35
- ŚLADAMI Byrcynowych wspominków. Scenariusz i reżyseria: Jan Rieser. Zdjęcia: Janusz Czech. Komentarz czyta: Kazimierz



Rudzki. Produkcja: Wytwórnia Filmów Oświatowych, r. 1962 REC. Kwiatkowski Aleksander „Taternik” 1963:39, nr 3—4, s. 135 277/35  
 ZAMARŁA TURNIA. Scenariusz: Jan Długosz. Reżyseria i zdjęcia: Sergiusz Sprudin. Komentarz: Andrzej Ziemiński. Produkcja: Wytwórnia Filmów Dokumentalnych, r. 1962 REC. Kwiatkowski Aleksander „Taternik” 1963:39, nr 3—4, s. 135, ilustr. 1 278/35

### Literatura piękna

BIENKOWSKA DANUTA. Lekarz starej Warszawy. [Powieść]. — (Warszawa) 1964 „Czytelnik” 16° s. 282, 2 nlb., tabl. 1, portr. 16 [Chałubiński Tytus] 279/35  
 BRZOZA JAN. Beskidzkie noce. [Powieść]. — Warszawa 1964 Wydawn. Min. Obrony Narod. 16° s. 234, 2 nlb., REC. Sadkowski Wacław: Wokół trudnego problemu. „Trybuna Ludu” 1965, nr 75, s. 6. 280/35  
 BURCHARD PRZEMYSŁAW. Wśród mogotów i krokodyli. Warszawa 1963 REC. Badowski R.[yszard] „Poznaj Świat” 1963, nr 2 s. 46; Wołoszyn Bronisław „Taternik” 1963:39, nr 3—4, s. 132 229:34 281/35  
 DŁUGOSZ JAN. Komin Pokutników. (Wstęp: Jan Alfred Szczepański). — Warszawa 1964 „Iskry” 16° s. 300, 4 nlb., tabl. 33 w tym portr. Naokoło świata. [Wspomnienia z wypraw alpinistycznych.] REC. „Światowid” 1964:4, nr 5, s. 15; Siadek B[ronisław]: Pośmiertna książka taternika „Poznaj Świat” 1964:12, nr 7, s. 46, fot.; Wdowiak Szymon: Długosz i jego „Filar”. „Światowid” 1964:4, nr 19, s. 15, fot. 282/35  
 DOMEYKO IGNACY. Moje podróże. Pamiętniki wygnańca. T. 1—3. Wrocław 1962—1963. REC. Maślankiewicz K.[azimierz] „Przegląd Geologiczny” 1965, nr 1, s. 44—45 68:34 283/35  
 GERHARD JAN. Łuny w Bieszczadach. [Powieść.] (Wyd. 5.) T. 1—2. — (Warszawa) 1964 Wydawn. Min. Obrony Narodowej 16° s. 283, 1 nlb., + s. 278, 2 nlb. Biblioteka Powszechna 284/35  
 KANN MARIA. Dujawica. (Wyd. czwarte. Ilustr. Stanisław Töpfer. — Warszawa) 1964 „Nasza Księgarnia” 16° s. 267, 1 nlb. Stanowi cz. 2 cyklu. — Cz. 1 pt. Wantule 285/35  
 KARPOWICZ TYTUS. Władca doliny Morskiego Oka. (Oprac. graf. Ryszard Dudzicki. — Warszawa 1964) Ludowa S-nia Wydawnicza 16° s. 174, 2 nlb., ilustr. 286/35  
 KOWNACKA MARIA. Rogąs z Doliny Rostoki. (Wyd. 5.) Ilustr. Janusz Grabiański. — (Warszawa) 1964 „Nasza Księgarnia” 4° s. 83, 5 nlb. 287/35  
 ŁYŻWA JERZY. Wierchami Karpat. [Wspomnienia z partyzantki w latach 1939—1945] Warszawa 1964 „Pax” 16° s. 228, 4 nlb. 288/35  
 MELKOWSKI JANUSZ. Zimowa edukacja (Opowieść zakopiańska) „Światowid” 1964:4, nr 8—17, s. 7; nr 19—23, s. 7 289/35  
 MINKOWSKI ALEKSANDER. Czarna Grań. Opowiadanie. „Światowid” 1964:4, nr 41, s. 7, ilustr.; nr 42, s. 7 290/35

ORKAN WŁADYSŁAW. Dzieła. Wydanie zbiorowe. (Red. pod kier. Stanisława Pigonia. 8): W Rostokach. [Powieść] T. 1—2 (Red. Maria Hulewiczowa). — Kraków (1964) Wydawn. Literackie 8° s. 197, 1 nlb., + 260, 4 nlb. Nazwa aut.: Franciszek Smreczyński. — W t. 2: Tydlowa M.: Nota wydawcy. 291/35  
 PACH ADAM. Bajka [w.] „Wieści” 1963, nr 24, s. 8 292/35  
 PAGACZEWSKI STANISŁAW. Opowieści znad granic. Warszawa 1963. REC. Chociłowski Jerzy „Nowe Książki” 1964, nr 10, s. 452—453 343:34 293/35  
 PAWLIKOWSKI JAN GWALBERT HENRYK. Cisonie. Kraków 1963. REC. Szczepański J.[an] A.[lfred]. Tragedii Pawlikowskich część druga. „Wierchy” 1964:33, s. 273—274 344:34 294/35  
 PROGULSKA KRYSTYNA. Dwie powiastki z jednym morałem. „Światowid” 1964:4, nr 9, ilustr. 295/35  
 SAMIVEL. Opowieści karkołomne. Warszawa 1962 „Pax” REC. Kolbuszewski Jacek „Taternik” 1963:39, nr 3—4, s. 132—133 370:33 296/35  
 SAMOZWANIEC MAGDALENA. Maria i Magdalena. [Wspomnienia] (Wyd. 5) Ilustr. Antoni Uniechowski. — Kraków (1964) Wydawn. Literackie 8° s. 505, 7 nlb., portr. 1 297/35  
 SCHIELE TADEUSZ. Anegdoty tatrzańskie. „Światowid” 1964:4, nr 7, s. 7 298/35  
 STAICH TADEUSZ. Góry wołają. Opowiadania przewodnickie. (Ilustr. Przemysław Bytowski). — Warszawa 1964 „Sport i Turystyka” 8° s. 136, 3 nlb. REC. „Światowid” 1964:4, nr 42, s. 14; Zabrzęski A. „Tempo” 1964, nr 38, s. 3; Szcz.[epański] J.[an] A.[lfred]: Gdy góry wołają „Trybuna Ludu” 1964 nr 244, s. 6; „Poznaj Świat” 1964:12, nr 9, s. 47; Bońnicka Ewa. „Nowe Książki” 1964, nr 18, s. 830 299/35  
 SZCZEPAŃSKI JAN JÓZEF. Sizał. Opowiadanie. „Światowid” 1964:4, nr 35, s. 7, rys.; nr 36, s. 7, rys.; nr 37, s. 7, rys. 300/35  
 TETMAJER KAZIMIERZ PRZERWA — Naprzód! przez zawichrzone ludzkości przewały! [w] „Wieści” 1963 nr 45 s. 1 301/35  
 — Pozdrowienie [w] „Światowid” 1964:4, nr 47, s. 8 302/35  
 WITKIEWICZ STANISŁAW. Pisma tatrzańskie. T. 1—2. (Zyciorys, oprac. tekstu, koment., dobór ilustr.; Roman Hennel). — Kraków (1963) Wydawn. Literackie. 8° s. 387, 1 nlb., portr. 1 i w tekście + s. 407, 1 nlb., portr. 1 i w tekście. REC. „Światowid” 1964:4, nr 15, s. 14; Szcz.[epański] J.[an] A.[lfred]: Gdy góry wołają „Trybuna Ludu” 1964, nr 244, s. 6 303/35

### NAUKI PRZYRODNICZE

#### Geologia

AVANT-PAYES des Karpates. Guide des excursions. Red. par Stanisław Wdowiarski et W[iesław] Nowak. — Varsovie 1963 8° s. 38,

- tabl. 1, mapa 1 i w tekście, rys., bibliogr., powiel. Association géologiques karpato-balcanique. VI-ème congrès 2—16 septembre 1963, Varsovie-Cracovie 304/35
- BANAŚ M[ARIAN]. O mineralizacji magnetyto-wo-polimetalicznej-fluorytowej w Kletnie pod Śnieżnikiem Kłodzkim. Sprawozdanie z Posiedzeń Komisji. Polska Akademia Nauk Oddział w Krakowie 1963 [z. 1] s. 319—321 305/35
- BIRKENMAJER KRZYSZTOF. Stratygrafia i paleografia serii czorsztyńskiej pienińskiego pasa skałkowego Polski. Stratigraphy and palaeography of the Czorszтын series (Pieniny Klippen Belt, Carpathians) in Poland. — Warszawa 1963. Wydawn. Geologiczne 8° s. 380, tabl. 25. tab. 4 i w tekście, rys., bibliogr. Polska Akademia Nauk. Zakład Nauk Geologicznych. — Studia geologica Polonica, vol. 9. — Tekst pol. i skrócony ang. 306/35
- Zagadnienia sedimentacji utworów fliszowych pienińskiego pasa skałkowego Polski. „Kwartalnik Geologiczny” 1963:7, nr 2, s. 229—234. Rez. Sum. 307/35
- BIRKENMAJER KRZYSZTOF, GĄSIOROWSKI STAN. MATEUSZ. Ruchy neokimeryjskie w Polskich Karpatach Zachodnich. „Przegląd Geologiczny” 1963:11, nr 7, s. 314—318, Sum. Rez. 308/35
- BŁASZCZYŃSKA MARIA. Uwagi o pozycji anhydrytów polskiego Przedgórze Karpat Środkowych. „Przegląd Geologiczny” 1963:11, nr 6, s. 261—263, rys. Sum. Rez. 309/35
- BOBER LEŚLAW, KOZŁOWSKI STEFAN. Surowce skalne Pienińskiego Pasa Skałkowego. „Przegląd Geologiczny” 1963:11, nr 7, s. 318—322, tab., mapa, Sum. Rez. 310/35
- BOBER LEŚLAW, OSZCZYPKO NESTOR. Uwagi na temat chemizmu wód podziemnych występujących na kontakcie jednostki magurskiej z Pienińskim Pasem Skałkowym. „Przegląd Geologiczny” 1963:11, nr 7, s. 326—328, rys., tab., mapa. Sum. Rez. 311/35
- BURCHARDT JAN. O występowaniu skał wapienno-krzemianowych wśród amfibolitów tatrzańskich. „Archiwum Mineralogiczne” 1960:24, z. 2, s. 291—300, rys. Sum. 312/35
- CZARNECKI STANISŁAW. Zarys historii geologii na Uniwersytecie Jagiellońskim. — Kraków 1964 (UJ Państw. Wydawn. Naukowe) 8° s. 114, 3 nrb., ilustr., portr., bibliogr., Rez. Sum. Uniwersytet Jagielloński. — Wydawnictwa Jubileuszowe, t. 14 — Concisa geologiae in Universitate Jagiellonica historia 313/35
- CZARNOWSKI ADAM. Skały Beskidu Sądeckiego. „Wierchy” 1964:33, s. 77—88, ilustr. 314/35
- CZTERDZIEŚCI lat Instytutu Geologicznego 1919—1959. Cz. 4: (Sesja jubileuszowa. Przemówienia, referaty. Red. Wanda Rühle). — Warszawa 1963. Wydawn. Geologiczne. 4°, s. VI, 402, tabl. 16, w tym portr., mapy 2 i w tekście, rys., tab., bibliogr., Rez. Sum. Instytut Geologiczny. — Prace, t. 30. — Sорок лет Геологического института 1919—1959. Forty years of the Geological Institute 1919—1959 Zawiera m. in.: Teissyre H.: Siodło Bolków—Wojcieszów jako charakterystyczny przykład struktury kaledońskiej w Sudetach Zachodnich. — Obuchowicz Z.: Budowa geologiczna Przedgórze Karpat Środkowych — Wdowiarski S.: Północny brzeg Karpat i jego problemy surowcowe. 315/35
- DEPOWSKI STANISŁAW. Warunki akumulacji gazów w Karpatach polskich. „Kwartalnik Geologiczny” 1963:7, nr 2, s. 353—366, rys., tab., Rez. Sum. 316/35
- FIJAŁKOWSKA EUGENIA, FIJAŁKOWSKI JERZY. Występowanie pirytu w niektórych punktach Gór Świętokrzyskich. „Rocznik Muzeum Świętokrzyskiego” 1963:1, s. 45—56, rys. 317/35
- GAWEŁ ANTONI. O założeniu Asocjacji Karpackiej i jej pierwszym zjeździe w Polsce. „Rocznik Polskiego Tow. Geologicznego” 1963:33, z. 1/3, s. 5—10, Tekst również w j. franc. 318/35
- GĄSIOROWSKI STANISŁAW MATEUSZ. Znaczenie aptychów dla stratygrafii Pienińskiego Pasa Skałkowego w Polsce. „Przegląd Geologiczny” 1963:11, nr 7, s. 313—314, Sum. Rez. 319/35
- GŁAZEK JERZY. Serie osadowe północnych zboczy Wołoszyna. (Tatry Wysokie). „Acta Geologica Polonica” 1963:13, nr 3/4 s. 467—480, rys, mapa. Rés. 320/35
- GŁOGOCZOWSKI JAN J[ACEK]. Wstępna charakterystyka petrograficzna iłow miocenu Przedgórze Karpat. „Rocznik Pol. Tow. Geologicznego” 1963:33, z. 1/3, s. 111—118, wykr. Sum. 321/35
- GŁOWACKI EUGENIUSZ. O dolomityzacji w jurze w zachodniej części przedgórze Karpat Środkowych. „Kwartalnik Geologiczny” 1963:7, nr 3, s. 403—414, ilustr., rys., mapa. Rez. Sum. 322/35
- GŁOWACKI EUGENIUSZ, KARKOWSKI PIOTR. Porównanie górnego prekambru (ryfeju) przedgórze Karpat Środkowych z serią zielonych łupków Dobrużdy. „Kwartalnik Geologiczny” 1963, nr 2, s. 187—196, ilustr., mapy, Rez. Sum. 323/35
- GŁOWACKI EUGENIUSZ, KARKOWSKI PIOTR, ŻAK CZ. Prekambr i kamb w podłożu Przedgórze Karpat Środkowych i w Górach Świętokrzyskich. „Rocznik Pol. Tow. Geologicznego” 1963:33, z. 1/3, s. 321—338, ilustr., tab., wykr., mapa. Sum. 324/35
- GROCHOCKA - REĆKO KRYSZYNA. Budowa geologiczna Wyżniej Świsłówki. „Acta Geologica Polonica” 1963, nr 2, s. 239—270, ilustr., Sum. 325/35
- GUCIK STEFAN. Profil kredy dolnej z Bełwina w Karpatach przemyskich. „Kwartalnik Geologiczny” 1963:7, nr 2, s. 257—268, rys., mapa, Rez. Sum. 326/35
- GUZIK KAZIMIERZ. Budowa geologiczna południowych i zachodnich zboczy Małej Świnicy w reglach zakopiańskich. „Acta Geologica Polonica” 1963:13, nr 3/4 s. 425—444, rys., mapy, Rés. 327/35
- GUZIK K[AZIMIERZ], KOTAŃSKI Z[BIGNIEW]. Outline of structure of the Zakopane sub-



- Tatric zone. „Bulletin de l'Académie Polonaise des Sciences. Série des Sciences Géologiques et Géographiques” 1963:11, nr 2, s. 67—73, rys., mapy. Rez. s. IV 328/35
- Tektonika regli zakopiańskich. „Acta Geologica Polonica” 1963:13 nr 3/4 s. 387—424, rys., mapa, Rés. 329/35
- HALICKI BRONISŁAW. Tektonika Podhala. „Rocznik Polskiego Tow. Geologicznego” 1963:33, z. 1/3, s. 349—362, ilustr., rys., wyk., mapa. Sum. 330/35
- HARANCZYK CZESŁAW. Kruszczońskie łupki krystaliczne Gór Izerskich. „Rudy Metale” 1963, nr 4, s. 122—129, ilustr., tab., mapa, Sod. Cont. Som. Inh. dod. s. 1—4 nlb. 331/35
- HORZEMSKI J. Intruzje klastyczne w łupkach istebniańskich w Kameszniczy koło Żywca. (Karpaty fliszowe) „Sprawozdanie z Posiedzeń Komisji. Polska Akademia Nauk. Oddział w Krakowie” 1963 [z. 1] s. 289—290 332/35
- JACZYŃOWSKI STANISŁAW, JACZYŃOWSKA WANDA. Budowa geologiczna południowo-wschodnich zboczy Łysanek w rełaczn zakopiańskich. „Acta Geologica Polonica” 1963:13, nr 3/4, s. 445—465, rys., mapa. Rés. 333/35
- JAKUBOWSKI KRZYSZTOF. Skalka bazaltowa w Białej Wodzie koło Szczawnicy. „Chrońmy przyrodę czystą” 1963, z. 5, s. 56—58, ilustr. 334/35
- JASKÓLSKI STANISŁAW. Badania nad geologią, mineralogią i genezą mineralizacji uranowych w Górach Izerskich na Dolnym Śląsku. „Sprawozdanie z Posiedzeń Komisji. Polska Akademia Nauk. Oddział w Krakowie” 1963 [z. 1] s. 314—316 335/35
- JERZMAŃSKI JERZY. Zagadnienia poszukiwań osadowych złóż rud żelaza w kaleodonidach sudeckich. „Przegląd Geologiczny” 1963:11, nr 9, s. 410—413, tab., Sum. Rez. 336/35
- KAMIENSKI MARIAN, PESZAT CZESŁAW, RUTKOWSKI JACEK. Litologia piaskowców Grodzkich (Karpaty fliszowe) „Rocznik Pol. Tow. Geologicznego” 1963:33, z. 1/3, s. 11—48, ilustr., rys. tab., wyk., mapa, Sum. 337/35
- KARNKOWSKI PIOTR. Uwagi o budowie geologicznej wschodniej części polskich Karpat fliszowych w świetle głębokich wierceń. „Rocznik Polskiego Tow. Geologicznego” 1963:33, z. 4, s. 457—470, rys., mapa, Rés. 338/35
- KARPATES externes. Guide des excursions. Red. par S[tanisław] Wdowiarz et W[iesław] Nowak. — Varsovie [1963] 8° s. 199, tabl. 4, map 18 i w tekście, ilustr., bibliogr., powiel. Association géologique karpato-balkanique. — VI-ème congrès 2—16 septembre 1963, Varsovie-Cracovie. — Wdowiarz [S.]: Introduction 339/35
- KARPATES internes. Guide des excursions. — Varsovie 1963 8° s. 42, tabl. 2, rys., bibliogr., powiel. Association géologique karpato-balkanique. — VI-ème congrès 2—16 septembre 1963, Varsovie-Cracovie 340/35
- KONIOR KONRAD. O budowie paleozoicznego podłoża w brzeźnicy części Karpat obszaru Cieszyn — Andrychów. „Kwartalnik Geologiczny” 1963:7, nr 4 s. 587—604, rys., mapa Rez. Sum. 341/35
- KOSTECKI JAN. XXXVI Zjazd naukowy Polskiego Towarzystwa Geologicznego w Piecinach. „Przegląd Geologiczny” 1963:11, nr 11, s. 504, 3 okł. 342/35
- KOSTIUKOW JURIJ M. Zdjęcie geologiczne Wielkiej Świsłówki oraz Kotła Mułowego i Litworowego. „Acta Geologica Polonica” 1963, nr 2, s. 223—238, ilustr., mapa. Sum. 343/35
- KOTANSKI ZBIGNIEW. Nowe elementy budowy masywu Czerwonych Wierchów. „Acta Geologica Polonica” 1963, nr 2, s. 149—198, ilustr., rys. mapa. Sum. 344/35
- Outline of the triassic stratigraphy of the Zakopane sub-Tatric zone. „Bulletin de l'Académie Polonaise. Série des Sciences Géologiques et Géographiques” 1963:11, nr 2, s. 59—66, ilustr., rys., Rez. s. III—IV. 345/35
- KOTLARCZYK JANUSZ, ŚLIWOWA MARIA. Przyczynę do znajomości utworów karbonu produktywnego w podłożu wschodniej części Karpat polskich. „Przegląd Geologiczny” 1963:11, nr 6, s. 268—272, rys., mapa. Sum. Rez. 346/35
- KOWALCZEWSKI ZBIGNIEW. Transwersalne założenia w budowie cokołu paleozoicznego antyklinorium świętokrzyskiego. „Kwartalnik Geologiczny” 1963:7, nr 4, s. 571—586, mapa. Rez. Sum. 347/35
- KOZIKOWSKI HENRYK. Utwory czwartorzędowe Karpat między Brzeźnicą a Dunajcem. „Przegląd Geologiczny” 1963:11, nr 9, s. 414—418, rys., mapy, Sum. Rez. 348/35
- LYDKA KAZIMIERZ. Petrografia i paleografia górnego dewonu synklinu Pogorzały (Sudeckie środkowe). „Archiwum Mineralogiczne” 1960:24, z. 1, s. 141—223, ilustr., rys., tab., wyk., mapy, Sum. 349/35
- MAJEROWICZ ALFRED. Granit okolicy Sobótki i jego stosunek do osłony w świetle badań petrograficznych. „Archiwum Mineralogiczne” 1960:24, z. 2, s. 127—237, ilustr., rys., tab., wyk. mapy. Sum. 350/35
- MICHNIK RYSZARD, ORŁOWSKI STANISŁAW. Uwagi o tablicy stratygraficznej prekambriu w Górach Świętokrzyskich. „Przegląd Geologiczny” 1963:11, nr 11, s. 475—479, tab. 351/35
- OSZCZYPKO NESTOR. Uwagi na temat występowania źródeł siarkowodorowych w dolinie Dunajca. „Przegląd Geologiczny” 1963:11, nr 6, s. 276—278, tab. mapa. Sum. Rez. 352/35
- POBORSKI J[ÓZEF], SKOCZYŁAS-CISZEWSKA [KAMILA]. Tektonogeneza miocenich złóż soli na Podkarpaciu Zachodnim. Spraw. PAN Kraków [z. 2] s. 528—530 353/35
- PREDGORIE KARPAT. Putevoditel' ekskursij. Pod red. S. Vdovjaża [Stanisława Wdowiarza] i V. Novaka [Wiesława Nowaka]. — Varšava 1963 8° s. 35, tabl. 1, mapa 1 i w tekście, rys., bibliogr., powiel. Karpato-balkanskaja geologičeskaja asociacija. — VI-oj kongress 2—16 sentjabrja 1963, Varšava—Krakov 354/35
- PRZYBYŁOWICZ TERESA. Minerale ciężkie retyko-liasu doliny Kamionki w Górach

- Świętokrzyskich. „Archiwum Mineralogicz-  
ne” 1960:24, z. 1, s. 135–140, tab., Sum. 355/35□
- RADOMSKI A [NDRZEJ]. Pochodzenie materiału  
warstw krośnieńskich w Karpatach Zachod-  
nich. Spraw. PAN Kraków 1962 [z. 2] s.  
517–518. 356/35□
- RÉSUMÉS des communications. Association géo-  
logique Karpato-Balkanique. VI-ème congrès  
2–16 septembre 1963, Varsovie—Cracovie. —  
Varsovie 1963 8° s. 298, tab., powiel. Tekst  
ang., franc. i niem. 257/35
- REZJUME soobščenij Karpato-balkanskaja geo-  
logičeskaja asociacija. VI kongres 2–16  
sentjabra 1963, Varšava—Krakov. [Tłum.  
z ang., franc. i niem.] Varšava 1963 8° s. 264,  
tab., powiel. 353/35
- RONIEWICZ PIOTR. Okruchy granitu i szczątki  
flory w seisie wierzchowym Tatr. „Biuletyn  
Geologiczny” 1963:3, s. 274–284, ilustr., rys.  
Sum. s. 315–316, Rez., s. 350–351 359/35□
- RUBINOWSKI ZBIGNIEW. Jeszcze w sprawie  
Miedzianej Góry i regionalnych koncepcji  
poszukiwań rud metali w Górach Święto-  
krzyskich. „Przegląd Geologiczny” 1963:11,  
nr 10, s. 441–448, rys. 360/35□
- SIECIARZ KAZIMIERZ. Budowa geologiczna  
wschodniego zbocza Kopy Kondrackiej. „Acta  
Geologica Polonica” 1963, nr 2, s. 271–293,  
ilustr., rys., Sum. 361/35□
- SZAFLARSKI JÓZEF. Francuski mineralog  
F. S. Beudant na początku XIX wieku w Ta-  
trach. „Rocznik Polskiego Tow. Geologicz-  
nego” 1963:33, z. 4, s. 533–538, ilustr., Sum.  
362/35□
- SZEFER, TADEUSZ, WITTEK KRYSZYNA. Cha-  
rakterystyka wód mioceńskich Przedgór-  
za Karpat. „Rocznik Pol. Tow. Geologicz-  
nego” 1963:33, z. 1/3, s. 119–128, tab. Rez. 363/35
- ŚLĄCZKA ANDRZEJ. Budowa geologiczna Ziem-  
i Sanockiej. „Rocznik Sanocki” 1963:1, s.  
403–412, ilustr., rys. 364/35□
- Spostrzeżenia nad sedymentacją warstw hie-  
roglifowych i pstrych łupków w SE części  
jednostki dukielskiej (polskie Karpaty  
wschodnie). „Rocznik Pol. Tow. Geologicz-  
nego” 1963:33, z. 1/3, s. 93–110, rys. Sum.  
365/35□
- ŚWIDZIŃSKI HENRYK. Konferencja naukowa  
Komisji Asocjacji Karpacko-Balkańskiej w  
Sofii. „Przegląd Geologiczny” 1963:11, nr 6,  
s. 293–295, ilustr. mapa 366/35
- UNRUG RAFAŁ. Istebna beds-a fluxoturbidity  
formation in the Carpathian Flysch. „Roc-  
znik Pol. Tow. Geologicznego” 1963:33, z. 1/3,  
s. 49–52, ilustr., rys., tab., wyk., mapy,  
streszcz. 367/35□
- VNEŠNIE Karpáty. Putevoditel' ékspursij. Pod  
red. S. Vdovjaža [Stanisława Wdowiarza]  
i V. Novaka [Wiesława Nowaka]. — Varšava  
1963 8° s. 183, tabl. 3, map 19 i w tekście,  
ilustr., bibliogr., powiel. Karpato-balkanska-  
ja geologičeskaja asociacija. — VI-oj kon-  
gress 2–16 sentjabrja 1963, Varšava—Krakov.  
— Vdovjaž S.: Vvedenie 368/35
- VNUTRENNIE Karpáty. Putevoditel' ékspursij.  
— Varšava 1963 8° s. 37, 1 nlb., tabl. 2. rys.  
bibliogr., powiel. Karpato-balkanskaja geo-  
logičeskaja asociacija. — VI-oj kongress  
2–16 sentjabrja 1963, Varšava—Krakov 369/35
- WALCZAK WOJCIECH. Pod Śnieżnikiem. Szki-  
ce z dziejów przemian krajobrazu Sudetów  
Kłodzkich. — Wrocław 1964. Zakład Narod.  
im. Ossolińskich 16° s. 139, 4 nlb., tabl. 19,  
ilustr., mapa, bibliogr. Wiedza o Ziemi Na-  
szej, 7 REC. „Poznaj Świat” 1964:12, nr 7,  
s. 47 370/35
- WATYCHA LUDWIK. Flisz magurski południo-  
wej części Gorców. „Przegląd Geologiczny”  
1963:11, nr 8, s. 371–379, rys. Sum. Rez. 371/35□
- Kilka spostrzeżeń z wybrzeża Morza Połud-  
niowo-chińskiego na temat sedymentacji fli-  
szu oraz uwagi o bioglifych gwiaździstych  
Karpat Fliszowych. „Przegląd Geologiczny”  
1963:11, nr 6, s. 279–282, ilustr., Sum. Rez.  
372/35□
- WDOWIARZ STANISŁAW. Karpacko-balkanska  
asocjacja geologiczna. „Przegląd Geologicz-  
ny” 1963:11, nr 6, s. 253–257, Sum. Rez.  
373/35□
- WEĆLAWIK W. Wstępne wyniki badań nad roz-  
wojem i sedymentacją warstw beloweskich  
Karpat Gorlicko-Krynickich. „Sprawozdanie  
z Posiedzeń Komisji. Polska Akademia  
Nauk. Oddział w Krakowie” 1963 [z. 1] s.  
306–307 374/35
- WIESER TADEUSZ. Charakterystyka petrogra-  
ficzna piaskowców magurskich z Beskidu  
Średniego. „Kwartalnik Geologiczny” 1963:7,  
nr 2, s. 282–294, rys., tab., Rez. Sum. 375/35□
- WOJCİK ZBIGNIEW. Badania speleologiczne w  
Tatrach w latach 1961–1962. „Przegląd Geo-  
logiczny” 1963:11, nr 8, s. 399–400, ilustr.  
376/35
- Z BADAN mineralizacji utworów triasu w Pol-  
sce. Warszawa 1964. Wydawn. Geologiczne 8°  
s. 83, 1 nlb., tabl. 1, rys., tab., mapa, bi-  
bliogr., Rez., Sum., Zsf. Polska Akademia  
Nauk. Oddział w Krakowie. Komisja Nauk  
Geologicznych. Prace Geologiczne, 19. —  
Izuczenia orudenienija obrazowanij triasa v  
Pol'se. — On the mineralization of Triassic  
formation in Poland. Zawiera m. in.: Grusz-  
czyk H., Smolarska J.: Przejawy okruszczo-  
wania utworów triasu w zachodniej części  
Gór Świętokrzyskich. 377/35
- ZAKOWA HALINA. Nowe dane o dolnym kar-  
bonie w podłożu Przedgórza Karpat. „Roc-  
znik Pol. Tow. Geologicznego” 1963:33, z. 1/3,  
s. 281–288, Rés. 378/35□

### Klimatologia i meteorologia

- BINKOWSKI BOGDAN. Warunki hydrogeolo-  
giczne ujęć wód podziemnych poziomu trze-  
ciorderowego na północno-wschodnim przed-  
polu Sudetów. „Przegląd Geologiczny” 1963:  
11, nr 12, s. 520–523, wyk. Sum. Rez. 379/35
- BIRKENMAJER KRZYSZTOF Z historii odkryć  
wód mineralnych Szczawnicy i Krościenka.  
„Przegląd Geologiczny” 1963:11, nr 7, s. 311–  
313, mapa, Sum. Rez. 380/35



- BONIECKA-ŻÓŁCIK HELENA. Częstość inwersji temperatury powietrza w Krynicy Zdroju w okresie 1956—1960. „Przegląd Geofizyczny” 1963:8, z. 1/2, s. 37—44, tab., wyk., Sum. 381/35
- BUTRYM JERZY, MICHNA EDWARD. Parowanie z wolnej powierzchni wodnej w dolinie potoku Równia (Bieszczady Zachodnie). „Annales Universitatis Mariae Curie-Skłodowska” Sect. B v. 16:1961 s. 289—302, rys., tab., wyk., mapa, Rez. Sum. 382/35
- HESS M.[IECZYŚLAW]. Problems of the perennial climate in the Tatra Mountains „Bulletin de l'Académie Polonaise des Sciences. Série des Sciences Géologiques et Géographiques” 1963:11, nr 4, s. 247—252, tab., Rez. dod. s. III 383/35
- KŁAPA MIECZYŚLAW. Prace Stacji Badawczej Instytutu Geografii PAN na Hali Gąsienicowej w latach 1960 i 1961. „Przegląd Geograficzny” 1963:35, z. 2, s. 221—237, tab., wyk., Rez. Sum. 384/35
- KŁAPOWA MARIA. 50-lecie Stacji Meteorologicznej na Hali Gąsienicowej. „Gazeta Obserwatora PIHM” 1963, nr 11, s. 3—5 385/35
- Stan badań śniegowych w Tatrach Polskich. „Gazeta Obserwatora PIHM” 1963 nr 10, s. 3—5, ilustr. 386/35
- MARZEC ZDZISŁAW. Dziesięć lat istnienia stacji hydrologiczno-meteorologicznej w Nowym Sączu. „Gazeta Obserwatora PIHM” 1963, nr 4, s. 10 387/35
- SADOWSKI MACIEJ. 25 [dwadzieścia pięć] lat Wysokogórskiego Obserwatorium Meteorologicznego na Kasprowym Wierchu. „Gazeta Obserwatora PIHM” 1963 nr 10, s. 12—13, ilustr. 388/35
- SOCZYŃSKA URSZULA. Zastosowanie metody koaksjalnej do wyznaczenia parametrów powodziowych na rzekach górskich. „Przegląd Geofizyczny” 1963:8, z. 1/2, s. 65—74, wyk., Sum. 389/35
- SNIEG i lawiny w Tatrach w r. 1961 [Oprac.] K.[azimierz] Chomicz. — Warszawa 1964. Wydawn. Komunik. i Łączn. 4° s. 23, 1 nlb., mapy 4, ilustr., tab. Prace Państwowego Instytutu Hydrologiczno-Meteorologicznego, z. 75 — Początek pod hasłem: Chomicz K. poz. 450:34 390/35
- TRYBOWSKA ELFRYDA. Klimatologiczne pory roku w Rabce Zdroju. „Przegląd Geofizyczny” 1963:8, z. 3, s. 151—154, rys., tab., Zsf. 391/35
- TRYBOWSKI CZESŁAW. Częstość występowania poszczególnych wartości średnich dobowych temperatur powietrza w Rabce Zdroju i ich zmienność z dnia na dzień. „Przegląd Geofizyczny” 1963:8, z. 3, s. 155—158, tab., Zsf. 392/35
- 50-lecie stacji meteorologicznej na Hali Gąsienicowej. „Wierchy” 1964:33, s. 216 393/35

### Geofizyka

- BOŻEK HENRYK, LISIK RYSZARD. Zastosowanie powierzchniowych badań geoelektrycz-

- nych na górze Wżar. „Przegląd Geologiczny” 1963:11, nr 7, s. 341—345, rys., wyk. 394/35
- KOZŁOWSKI STEFAN. Anomalia magnetyczna od pioruna na górze Wżar koło Czorsztyna i projekt utworzenia rezerwatu im. St. Małkowskiego. „Przegląd Geologiczny” 1963:11, nr 7, s. 349—351, ilustr., rys., Sum. Rez. 395/35
- MAŁCZEWSKI STANISŁAW. Mikrotechnika góry Wżar i jej okolic na podstawie magnetycznych badań prospekcyjnych. „Przegląd Geologiczny” 1963:11, nr 7, s. 345—349, rys., wyk., Sum. Rez. 396/35
- PAGACZEWSKI JANUSZ. Stacja sejsmologiczna Polskiej Akademii Nauk w Niedzicy (Pieńiny). „Acta Geophysica Polonica” 1963:11, nr 1/2, s. 115—118, ilustr. 397/35

### Geochemia

- LINDNER MARIA. Geochemiczne poszukiwania rud polimetali w Górach Kaczawskich. „Przegląd Geologiczny” 1963:11, nr 4, s. 192—196, rys., wyk., mapa, Sum. Rez. 398/35
- PESZAT CZ.[EŚLAW]. Zmienność zawartości CaO w utworach górnej jury w południowo-wschodnim obrzeżeniu Gór Świętokrzyskich. „Sprawozdanie z Posiedzeń Komisji. Polska Akademia Nauk. Oddział w Krakowie” 1963 [z. 1] s. 287—289 399/35

### Paleontologia

- ALEXANDROWICZ STEFAN WITOLD, GE-ROCH STANISŁAW. Zespół małych otwornic w eocenie tatrzańskim. „Rocznik Polskiego Tow. Geologicznego” 1963:33, z. 1/3, s. 219—228, rys., tab., Rés. 400/35
- BIEDA FRANCISZEK. Duże otwornice eocenu tatrzańskiego. Warszawa 1963. Wydawn. Geologiczne. 4° s. 215, 1 nlb., tabl. 26, ilustr., tab., mapa, bibliogr., Rez., Sum. Instytut Geologiczny. — Prace, t. 37. — Krupne foraminifery tatrzańskiego eocenu. — Larger foraminifers of the Tatra Eocene. 401/35
- Siódmy poziom dużych otwornic we fliszu Karpat polskich; UZUP.: Ślaczka Andrzej: Warstwy krosieńskie dolne z Roztok Dolnych (polskie Karpaty wschodnie). „Rocznik Pol. Tow. Geologicznego” 1963:33, z. 1/3, s. 181—218, ilustr., rys., tab., Rés. 402/35
- BIRKENMAJER K[RZYSZTOF], PAZDRO O[LGA]. Microfaunal reconnaissance of the dogger of the Pieniny Klippen Belt (Carpathians) in Poland. „Bulletin de l'Académie Polonaise des Sciences. Série des Sciences Géologiques et Géographiques” 1963 nr 3, s. 127—132, tab., Rez. dod. s. VII 403/35
- KOPEROWA WANDA. Paleobotaniczne przyczynki do najstarszych dziejów kultury ludzkiej w Tatrach i w kotlinie nowotarskiej. „Acta Archeologica Carpathica” 1962:4, fasc. 1/2, s. 291—297, ilustr., Rés. Rez. 404/35
- KRACH WILHELM. Mollusca of the Babica clays (Paleocene) of the Middle Carpathians. P. 1: Gastropoda. — Warszawa 1963. Wydawn.

- Geologiczne. 8° s. 151, 3 nlb., tabl. 27, rys., tab., tabl., mapa, bibliogr., Streszcz. Polska Akademia Nauk. Zakład Nauk Geologicznych. — Studia geologica Polonica. vol. 14. — Mięczaki ilów babickich (paleocen) w Karpatach Środkowych. Cz. 1: Gastropoda. 405/35
- MORGIEL JANINA, SIKORA WACŁAW. Mikrofauna z warstw krośnieńskich z Liskowatego koło Ustrzyk Dolnych. „Kwartalnik Geologiczny” 1963:7, nr 2, s. 306—318, mapa. Rez. Sum. 406/35□
- NOWAK WIESŁAW. Występowanie *Pithonella ovalis* (Kaufmann) w Zachodnich Karpatach fliszowych. „Rocznik Pol. Tow. Geologicznego” 1963:33, z. 1/3, s. 229—239, ilustr., rys. Rés. D. Ujas 407/35□
- RIEDEL ADOLF. Fossile Zonitidae (Gastropoda) aus dem Kaukasus. Warszawa 1963 (Państw. Wydawn. Naukowe) 8° s. 15, 1 nlb., (s. 273—287, 1 nlb.) rys., tab., bibliogr., Rez. Streszcz. Polska Akademia Nauk. Instytut Zoologiczny. — Annales zoologici. T. 21 nr 15. — Kopalne Zonitidae (Gastropoda) z Kaukazu. — Iskopaenne Zonitidae (Gastropoda) iz Kavkaza. — Tyt. nagł. 408/35
- SOBOLEWSKA MARIA, STARKEL LESZEK, ŚRÓDONI ANDRZEJ. Młodoplejstocenyjskie osady z florą kopalną w Wadowicach. — Kraków 1964 (Państw. Wyd. Naukowe) 8° s. 64, 2 nlb., tabl. 12, tab. 1 i w tekście, rys., mapy, pl., bibliogr., Rez. Sum. Polska Akademia Nauk. Oddział w Krakowie. — Folia quaternaria, 16. — Imiona aut. uzup. z nagł. — Tyt. okł. 409/35
- URBANIAK JADWIGA. Metoda całkowitej eksploatacji makrofauny z określonej objętości masy skalnej w miocenie Przedgórz Karp. „Przegląd Geologiczny” 1963:11, nr 7, s. 351—353, ilustr., rys., tab., Sum. Rez. 410/35□
- WALCZAK WOJCIECH. Nowe ślady bytowania człowieka starszego paleolitu w Sudetach. „Człowiek w Czasie i Przestrzeni” 1963, z. 1, s. 26—27, ilustr., mapa 411/35
- ZNALĘZISKA fauny w północnych Karpatach fliszowych Cz. 1: Stanisław Krajewski, Jadwiga Urbaniak. Wielokomórkowce (Metazoa). — Warszawa 1964 Wydawn. Geologiczne 8° s. 236, mapy 2, bibliogr., Rez. Sum. err. Instytut Geologiczny. — Biuletyn 179. — Z badań geologicznych w Karpatach, t. 8. — Mestonachodzenia fauny w severynych fliševych Karpatach. Č. 1: Mnogokletočnye (Metazoa). The localities with fauna in the northern flysch Carpathians. P. 1: Metazoans. 412/35
- ZNALĘZISKA fauny w północnych Karpatach fliszowych. Cz. 2: Jadwiga Urbaniak. Duże otwornice. — Warszawa 1963. Wydawn. Geologiczne. 8° s. 138, mapa 1, rys., bibliogr., Rez. Sum. Instytut Geologiczny. — Biuletyn 180. — Z badań geologicznych w Karpatach, t. 9. — Mestonachodzenia fauny w severynych fliševych Karpatach. Č. 2: Krupnye foraminifery. — The localities of fauna in the northern flysch Carpathians. P. 2: Larger foraminifers. 413/35
- Zoologia**
- APOIDEA of the Pieniny National Park. P. 2: Mirosława Dylewska, Jan Noskiewicz; Colletidae, Andrenidae, Halictidae, Melittidae, Apidae, (Nomada Scop.). — Kraków 1963 (Państw. Wyd. Naukowe) 8° s. 56 (s. 477—532.) tab., bibliogr., Rez. Streszcz. Polska Akademia Nauk. Zakład Zoologii Systematycznej. — Acta zoologica Cracoviensia. T. 8 nr 13. — Apoidea Pienińskiego Parku Narodowego. Cz. 2: Colletidae, Andrenidae, Halictidae, Melittidae, Apidae (Nomada Scop.). — Apoidea Pieninskiego parka. Č. 2: Colletidae, Halictidae, Melittidae, Apidae (Nomada Scop.). — Tyt. nagł. 414/35
- CHODOROWSKA WŁADYSŁAWA. Kilka danych o faunie nicieni wód jaskiniowych w Pirenejach. Ref. „Biuletyn Instytutu Ochrony Roślin” 1963 z. 21, s. 125—127, Sum. 415/35
- CHROSTOWSKI MARIAN. Niepyłak mnemozyna z Gór Wałbrzyskich oraz Bieszczadów Zachodnich. „Chrońmy przyrodę ojczystą” 1963:19, z. 5, s. 44—47, ilustr. 416/35
- GLIWICZ ZBIGNIEW MACIEJ. Wpływ zarybienia na biocenozę jezior tatrzańskich. „Chrońmy przyrodę ojczystą” 1963:19, z. 5 s. 27—35, rys., tab., Cont. s. 71—72 417/35□
- JURA CZESŁAW. Łazikiem po Górach Skalistych w stanie Colorado. „Wszelchświat” 1963 z. 11, s. 261—264, ilustr. 418/35
- KACZMAREK JADWIGA. Pareczniki (Chilopoda) Ojcowskiego Parku Narodowego. — Poznań 1964 (Państw. Wyd. Naukowe) 8° s. 42, 1 nlb., (s. 2 nlb., 375—414, 1 nlb.) ilustr., tab., mapy, bibliogr. Zsf. Poznańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk. Wydział Matematyczno-Przyrodniczy. — Prace Kom. Biologicznej. T. 25 z. 5 (ostatni). — Z zasiłku Pol. Akad. Nauk. 419/35
- KOWNACKI ANDRZEJ. Fauna denna zbiornika zaporowego w Porąbce na rzece Sole. „Acta Hydrobiologica” 1963:5, fasc. 2/3, s. 159—172, rys., tab., wykr., Sum. 420/35□
- KULCZYCKI ANTONI. Badania nad składem pokarmu sów z Beskidu Niskiego. — Kraków 1964 (Państw. Wydawn. Naukowe) 8° s. 31, 1 nlb. (s. 529—559, 1 nlb.), rys., tab., mapa, bibliogr. Rez. Sum. Polska Akademia Nauk. Zakład Zoologii Systematycznej. — Acta Zoologica Cracoviensia T. 9 nr 9 — Study on the make up of the diet of owls from the Niski Beskid Mts. — Issledovanie sostava pišči sov iz Beskida Niskogo. — Tyt. nagł. 421/35
- PAWŁOWSKI JERZY. Nowe dla Babiej Góry gatunki chrząszczy (Coleoptera). — Warszawa 1964 (Państw. Wydawn. Naukowe) 8° s. 11 (s. 103—113), rys., bibliogr. Rez. Sum. Polska Akademia Nauk. Instytut Zoologiczny. — Fragmenta faunistica. T. 11 nr 8. — Novye dlja Babiej Gury vidy żukov (Coleoptera) — New to fauna of Babia Góra Mt. (Coleoptera). — Tyt. nagł. 422/35
- PRÓSZYŃSKA M. Cladocera and Copepoda of small water bodies of Tatra Mountains and



- Podhale Region. Some remarks on typology of pools. „Polskie Archiwum Hydrobiologii” 1963:11, nr 2, s. 157–167, tab. 423/35□
- SMAGOWICZ KRZYSZTOF. Zooplankton zbiornika zaporowego w Porąbce. „Acta Hydrobiologica” 1963:5, fasc. 2/3, s. 147–243, tab., wykry., mapa. Sum. 424/35□
- SOLEWSKI WŁODZIMIERZ. Brown trout (*Salmo trutta* m. *fario* L.) in the Rogoźnik stream. „Acta Hydrobiologica” 1963:5, fasc. 4 s. 353–366, ilustr., rys., tab., Streszcz. 425/35□
- Lipień (*Thymallus thymallus* L.) potoku Rogoźnik. Spraw. PAN w Krakowie 1962 [z. 2] s. 486–487 426/35
- Lipień (*Thymallus thymallus* L.) potoku Rogoźnik. „Acta Hydrobiologica” 1963:5, fasc. 2/3, s. 229–243, tab., wykry., mapa. Sum. 427/35□
- Pstrąg potokowy (*Salmo trutta* m. *faria* L.) potoku Rogoźnik. Spraw. PAN Kraków 1962 [z. 2] s. 484–485 428/35
- STARMACH J.[ANUSZ]. Charakterystyka i występowanie strzebli (*Phoxinus phoxinus* L.) w dorzeczu potoku Mszanka. Spraw. PAN Kraków 1962 [z. 2] s. 485–486 429/35
- Występowanie i charakterystyka strzebli (*Phoxinus phoxinus* L.) w dorzeczu potoku Mszanka. „Acta Hydrobiologica” 1963:5, fasc. 4, s. 367–381, ilustr., rys., tab., wykry. Sum. 430/35□
- STRAWINSKI KONSTANTY. Hemiptera-Heteroptera Świętokrzyskiego Parku Narodowego. „Annales Universitatis Mariae Curie-Skłodowska” Sectio C 1962:17 [wyd. 1963] s. 165–193, ilustr. Rez. Sum. 431/35□
- SZCZĘŚCIAK NATALIA. Badania nad ektoparazytofauną (Anoplura) drobnych ssaków na terenie Bieszczadów. „Wiadomości Parazytologiczne” 1963:9, nr 3, s. 243–248, tab. Sum. 432/35□
- WIKTOR ANDRZEJ. Mięczaki ziemi kłodzkiej i gór przyległych. Studium faunistyczno-zoogeograficzne. — Poznań 1964 (Państwowe Wyd. Naukowe) 8° s. 129, 3 nlb., ilustr., tab., mapy, bibliogr., Sum. Poznańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk. Wydział Matematyczno-Przyrodniczy. — Prace Komisji Biologicznej T. 29 z. 1 Z zasiłku Pol. Akademii Nauk. 433/35
- WOJTAS FRANCISZEK. Widelnice (Plecoptera) Tatry i Podhala. Łódź 1964 Uniwersytet Łódzki. 4° s. 2 nlb., 29, 2 nlb., tabl. 10, tab. 16, mapa 1, bibliogr. Zsf. 434/35
- ŻAK-OGAŻA BARBARA, KOTEJA JAN. Investigations on scale insects (Homoptera, Coccoidea) of the Pieniny Mountains. — Kraków 1964 8° s. 23, 1 nlb., (s. 417–439, 1 nlb.), tab., bibliogr., Rez. Streszcz. Polska Akademia Nauk. Zakład Zoologii Systematycznej. — Acta zoologica Cracoviensia. T. 9 nr 6. — Badania nad czerwcami (Homoptera, Coccoidea) Pienin. — Issledovanija kokcid (Homoptera, Coccoidea) Penin. — Tyt. nagł. 435/35
- Botanika**
- DALKIEWICZ-BARANOWSKA HENRYKA, MAZUROWA JADWIGA, ZALEWSKA WANDA. Doniesienie botaniczne dotyczące roślin kwitnących 2.10.1961 roku w Dolinie Morskiego Oka. „Zeszyty Naukowe Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego” Rolnictwo 1963, z. 7, s. 241–242 436/35
- DOMAŃSKI STANISŁAW. De fungis in Sudetis occidentibus anno 1961 collectis. „Monographiae Botanicae” 1963:15 s. 325–354, ilustr., rys. 437/35□
- DUBIS KRYSZYNA, KOMALA ZOFIA. Syngers of *Paramecium aurelia* in the water reservoirs of the Tatra mountains. „Folia Biologica” 1963:11, nr 3 s. 309–313, tab., mapa, Streszcz. Sod. 438/35□
- FABISZEWSKI JERZY. O roślinności ciepłolubnej na bazaltach Góry Krzyżowej koło Strzegomia. „Chrońmy przyrodę ojczystą” 1963:19, z. 5, s. 16–21, ilustr., rys., mapa. Cont. s. 71 439/35□
- KAWECKA B. Zbiorowiska glonów w dolnej części potoku Rogoźnik. „Sprawozdanie z Posiedzeń Komisji. Polska Akademia Nauk. Oddział w Krakowie” 1963 [z. 1] s. 275 440/35
- KORNAŚ JAN. Rośliny naczyniowe Gorców. Uzupełn. zob. poz. 613:27 „Materiały Florystyczne i Geobotaniczne” 1963:9 A pars 2 s. 189–202. Sum. 441/35□
- KUC MARIAN. Nowe stanowiska *Oligotrichum hercynicum* (Hedw.) Lam et DC w Karpatach. „Materiały Florystyczne i Geobotaniczne” 1963:9 A pars 2 s. 283–284. Sum. 442/35□
- KUZIEL STANISŁAWA. Porosty epifityczne drzew owocowych w kotlinie Łącka i okolicy. — Łódź 1964 (Państw. Wydawn. Naukowe) 8° s. 41, 7 nlb., rys., tab., mapa, bibliogr., Sum. Łódzkie Towarzystwo Naukowe. — Praca Wydziału III Nauk Matematyczno-Przyrodniczych, nr 98. Z zasiłku Pol. Akad. Nauk 443/35□
- MASSALSKI EDMUND. Obrazy roślinności krajiny Gór Świętokrzyskich Kraków 1962. REC. Fabijanowski J[erzy] „Chrońmy przyrodę ojczystą” 1963:19, z. 3, s. 48–50 460:33, 485:34 444/35
- MAŁAŁSKI JÓZEF, SERWATKA JAN. *Poa supina* Schrad. i *Anthoxanthum alpinum* L. et L. w Karkonoszach. „Zeszyty Przyrodnicze” Opole 1963 nr 3, s. 53–58, mapy. 445/35□
- MIKROFLORA Bieszczadów Zachodnich. 2 (Ustrzyki Górne 1960). Oprac. St[anisław] Domański B[arbara] Gumińska, M[aria] Lisiewska, A[ndrzej] Nespiak, A[łina] Skirgiełło, W[anda] Truszkowska. „Monographiae Botanicae” 1963:15 s. 3–75, ilustr., rys., tab., mapa. Sum. 446/35□
- PANCER-KOTEJOWA ELŻBIETA. Notatki florystyczne z Magury Witowskiej. „Materiały Florystyczne i Geobotaniczne” 1963:9 A pars 2 s. 209–218, mapa, Zsf. 447/35□
- SAROSIEK JAN, DĄBROWSKA EWA. Wład w roślinach i w glebie z Pogórza Tzerskiego. — Wrocław 1963. (Państw. Wyd. Naukowe) 8°, s. 60, rys., tab., bibliogr., Sum., err., powiel. Acta Universitatis Wratislaviensis. Nr 22: Prace Botaniczne, 3 448/35

- STARMACHOWA BOLESŁAWA. Grzyby pasy-  
żytnicze z Tatr. „Monographiae Botanicae”  
1963:15, s. 153–294, mapa, Rés. 449/35□
- URBAŃSKA-WORYTKIEWICZ KR.[YSTYNA].  
Badania embriologiczne nad rodzajem An-  
tennaria Gaertn. 3 Mieszaniec eksperymen-  
talne pomiędzy *A. carpathica* (Wahlb.) Bl. et  
Fing. i *A. dioica* [L.] Gaertn. Spraw. PAN  
Kraków 1962 [z. 2] s. 493 450/35
- Embryological investigations in *Antennaria*  
Gaertn. 2. Development of the pollen of *A.*  
*carpathica* (Wahlb.) Bl. et Fing. — 3. Expe-  
rimental hybrids between *A. carpathica*  
(Wahlb.) Bl. et Fing. and *A. dioica* (L.)  
Gaertn. „Acta biol. crac. Ser. Botan.” 1962:5,  
nr 2, s. 97–115, ilustr., rys., tab. 451/35□
- ZIELNIK mchów Polski. Bryotheca Polonica.  
Fasc. 67 nr 1701–1725: Stanisław Lisowski:  
Mchy Pomorza Zachodniego. Fasc. 68 nr  
1726–1750: Teofil Wojterski: Mchy Babiej  
Góry (Beskid Wysoki) Poznań 1963 8° s. 7,  
1 nlb., + s. 8, 1 nlb. Wydawnictwo Polskiej  
Akademii Nauk. — Teksty równoległe pol.  
i łac. 452/35
- ZIELNIK porostów Polski. Lichenotheca Polo-  
nica. Fasc. 16. nr 351–375: Zygmunt Tobo-  
lewski: Porosty Gór Świętokrzyskich. — Po-  
znań 1963 8° s. 8. Wydawnictwo Polskiej  
Akademii Nauk. — Teksty równoległe pol.  
i łac. Pierwszy po wojnie fasc. 3 pod hasłem:  
*Lichenotheca Polonica* 453/35
- ### Biochemia
- WACHOWSKA-SERWATKA KRYSZYNA. Miedź  
w roślinach i w glebie z podłoża łupków  
krystalicznych w Miedzance k. Jeleniej Góry  
na Dolnym Śląsku. „Kwartalnik Opolski”  
Zeszyty Przyrodnicze 1962 nr 2, s. 9–27, tab.,  
mapa. Sum. 454/35□
- ### Ochrona przyrody
- ALEXANDROWICZ STEFAN, KOSTECKA ALE-  
KSANDRA. Nannoplankton margli globige-  
rinowych w Karpatach Środkowych. „Prze-  
gląd Geologiczny” 1963:11, nr 6, s. 287–288,  
rys. 455/35□
- ALEXANDROWICZOWA ZOFIA. Baszta skalna  
na Żarze w Beskidzie Małym. „Chrońmy  
przyp. ojcz.” 1963, z. 2, s. 45–47, ilustr.  
mapa 456/35
- Najpiękniejszy zabytek przyrody nieoży-  
wionej w Beskidzie Małym. „Chrońmy przy-  
rodę ojczystą” 1963:19, z. 3, s. 42–44, ilustr.,  
mapa 457/35
- BABIŃSKI MIECZYŚŁAW. Japońskie parki na-  
rodowe. „Wierchy” 1964:33, s. 248–254, ilustr.  
458/35
- BABIOGÓRSKI Park Narodowy. Praca zbioro-  
wa pod red. Władysława Szafera. Kraków  
1963. Zakład Ochrony Przyrody PAN. REC.  
Gotkiewicz Marian „Wierchy” 1964:33, s. 275–  
276 498:34 459/35
- BERNATT STANISŁAW. Karkonoski Park Na-  
rodowy. Założenia, cele, początki realizacji.  
„Rocznik Jeleniogórski” 1963:1, s. 33–58,  
ilustr., mapa 460/35□
- BETKOWSKI WALERIAN. Osobliwości przyro-  
dy w powiecie sanockim. „Rocznik Sanocki”  
1963:1, s. 365–402, ilustr., rys., tab. 461/35□
- BROWICZ KAZIMIERZ. Nowe stanowisko mę-  
czyzny lekarskiej w Tatrach Polskich. „Chroń-  
my przyrodę ojczystą” 1963:19, z. 2, s. 41–43,  
ilustr. 462/35
- GOETEL WALERY. Jubileusz Tatrzańskiego  
Parku Narodowego „Wierchy” 1964:33, s. 241–  
243 463/35
- Pieniny parkiem narodowym. „Przegląd  
Geologiczny” 1963:11, nr 7, s. 307–309, ilustr.,  
Sum. Rez. 464/35
- Rozwój międzynarodowej współpracy w  
ochronie przyrody. „Wszelchświat” 1963, z.  
7/8, s. 153–160, ilustr., rys. 465/35
- GOTKIEWICZ MARIAN. Przyrodnicy polscy  
przed rokiem 1860 w Ojcowie. „Chrońmy  
przyrodę ojczystą” 1963:19, z. 6, s. 3–7,  
ilustr., Sum. s. 57 466/35
- KARKONOSKI Park Narodowy. [Wiadomości  
encyklopedyczne.] „Światowid” 1964:4, nr 46,  
s. 2 467/35
- KOPIŃOWSKA JADWIGA. X[dziesięć]lecie  
utworzenia Tatrzańskiego Parku Narodowe-  
go. „Światowid” 1964:4, nr 30, s. 8–9, ilustr.  
5 468/35
- Święto na Babiej Górze. [10-lecie Babiogór-  
skiego Parku Narodowego.] „Światowid”  
1964:4, nr 45, s. 11, ilustr. 469/35
- KRAWCOWA ANIELA, PULINA MARIAN.  
Wzgórze Milek w Górach Kaczawskich.  
„Chrońmy przyrodę ojczystą” 1963:19, z. 5,  
s. 22–27, ilustr., mapa Cont s. 71 470/35□
- MADEYSKI CZESŁAW. O powrót modrzewia do  
Tatr Polskich. „Chrońmy przyrodę ojczystą”  
1963:19, z. 5, s. 8–16, ilustr., tab., Cont s.  
70–71 471/35□
- MYCZKOWSKI STEFAN. Nierozważna gospo-  
darka człowieka w Alpach. „Chrońmy przyr.  
ojcz.” 1963:19, z. 2, s. 48–51, ilustr. 472/35
- Z życia zwierząt w Tatrzańskim Parku Na-  
rodowym. „Chrońmy przyrodę ojczystą”  
1963:19, z. 6, s. 40–42, ilustr. 473/35
- OJCOWSKI Park Narodowy. [Wiadomości ency-  
klopedyczne.] „Światowid” 1964:4, nr 47,  
s. 2 474/35
- JAR. O. [ONDRIČEK JAROSLAV.] Karkonoski  
Park Narodowy w ČSRS. „Wierchy” 1964:33,  
s. 248 475/35
- PIENIŃSKI Park Narodowy. [Wiadomości ency-  
klopedyczne.] „Światowid” 1964:4, nr 48,  
s. 2 476/35
- PODOBIŃSKI LEON. Liczenie kozic w Tatrzań-  
skim Parku Narodowym w roku 1962.  
„Chrońmy przyrodę ojczystą” 1963:19, z. 5,  
s. 52–54, ilustr., tab. 477/35
- Zwierzęta Tatrzańskiego Parku Narodowe-  
go w 1963 i wiosna 1964 r. „Wierchy” 1964:33,  
s. 243–247 478/35
- SMÓLSKI STANISŁAW. Jubileusz Pienińskiego  
Parku Narodowego. „Sylwan” 1963 nr 5 s.  
81–83 479/35



- SZAFER WŁADYSŁAW. Z teki przyrodnika. — Warszawa (1964) „Wiedza Powszechna” 8° s. 199, 1 nlb., tabl. 23, portr. 1 i w tekście, ilustr., tab., mapy 480/35
- ŚWIĘTOKRZYSKI Park Narodowy. [Wiadomości encyklopedyczne.] „Światowid” 1964:4, nr 49, s. 2 481/35
- TATRZANSKI Park Narodowy. [Wiadomości encyklopedyczne.] „Światowid” 1964:4, nr 50, s. 2 482/35
- WĄŻYŃSKA JOANNA. Przykład regeneracji drzewostanu w warunkach naturalnych w Babiogórskim Parku Narodowym. „Roczniki Wyższej Szkoły Rolniczej w Poznaniu” 1963 z. 14 s. 173—187, ilustr., tab., wyk., mapa, Sum. Rez. 483/35

## GOSPODARSTWO WIEJSKIE

## Rolnictwo

- ANDRUSIKIEWICZ J[ANUSZ.] Mechanizacja rolnictwa w naszych górach. „Wierchy” 1964:33, s. 217 484/35
- BOLESTA WOJCIECH. Łąki i pastwiska górskie z punktu widzenia gospodarki wodnej. „Wiadomości Melioracyjne i Łąkarskie” 1963:6, s. 150—154, ilustr. 485/35
- NAUKI rolnicze i leśne w XX-leciu. Warszawa 1964. Państw. Wydawn. Roln. i Leśne 8° s. 397, tab., bibliogr. Polska Akademia Nauk. Wydział Nauk Rolniczych i Leśnych. — Zeszyty Problemowe Nauk Rolniczych, z. 49. Zawiera m. in.: Kubica J.: Badania nad zagospodarowaniem ziem górskich. 486/35
- UZIĄK STANISŁAW. Problematyka gleboznawcza Karpat fliszowych na trasie konferencji terenowej w Rzeszowskim. — (Lublin 1963) 8° s. 38, mapa 1, tabl., bibliogr., powiel. Zjazd Naukowy Polskiego Towarzystwa Gleboznawczego. — Na s. 3 aut.: S. Uziak. Na k. tyt. tytuł: Konferencja terenowa na obszarze Tatr fliszowych województwa rzeszowskiego w dniach 20 i 21.09.1963 487/35
- Z ZAGADNIEN rolniczego zagospodarowania terenów górskich. — Kraków 1963 8° s. 158, 1 nlb., rys., tabl., mapy, bibliogr. Polska Akademia Nauk. Wydział Nauk Rolniczych i Leśnych. Komitet Zagospodarowania Ziemi Górskich. Z. 1. Zawiera: Schmidt S.: Formy pastwennego użytkowania ziemi w gospodarstwach górskich, w świetle niemieckich badań nad systemami użytkowania ziemi. — Kubica J., Rokita S., Zabierowski K.: Rozmieszczenie i kierunki specjalizacji produkcji zwierzęcej w dorzeczu Dunajca. — Kubica J., Król B., Zabierowski K.: Założenia rozwoju rolnictwa w powiecie Nowy Sącz w latach 1960—1980; Analiza produkcji rolniczej trzech wsi powiatu Nowy Sącz. — Kostuch R., Mikołajczak Z., Palczyński A.: Opis geobotaniczny i gospodarczy pastwisk połemkowych („hal”) w pasmie Jaworzyny 488/35

## Leśnictwo

- BERNADZKI EUGENIUSZ. Typy siedliskowe lasu na utworach godulskich w Beskidzie Śląskim. „Prace Instytutu Badawczego Leśnictwa” 1963 nr 257—263 s. 119—195, tab., wyk. Krat. sod. Sum. 489/35
- KOSIBA WŁADYSŁAW. Bieszczady dziś i w perspektywie lat. [Gospodarka leśna.] „Las Polski” 1963:37, nr 11, s. 18 490/35
- Jeszcze o kolejkach leśnych w Bieszczadach. „Las Polski” 1963:37, nr 24, s. 14 491/35
- KULIG LUDWIK. Możliwości rozwoju nowej techniki w warunkach lasów górskich. „Las Polski” 1963 nr 20, s. 1—4, ilustr. 492/35
- ZARZYCKI K[AZIMIERZ]. Lasy Bieszczadów Zachodnich. „Sprawozdanie z Posiedzeń Komisji. Polska Akademia Nauk. Oddział w Krakowie” 1963 [z. 1] s. 375. 493/35

## Hodowla zwierząt

- [KRYGOWSKI WŁADYSŁAW] W. K. Z badań nad hodowlą owiec w Beskidzie Niskim. [Referat prof. dra R. Reinfussa na Międzynarodowej Konferencji Karpackiej w maju 1964 r.] „Wierchy” 1964:33 s. 204 494/35
- NAWARA WŁADYSŁAW, OSIKOWSKI MACIEJ, KAMIŃSKI JÓZEF. Wstępna ocena tryków polskiej owcy górskiej na podstawie potomstwa męskiego w nowotarskim ośrodku hodowlanym za rok 1962. — Kraków 1963 4° s. 91, rys., tab., bibliogr., Sum., powiel. Instytut Zootechniki. — Wydawnictwa własne. nr 161. — Primary evaluation of rams of the Polish mountain sheep on the basis of the male progeny in Nowy Targ breeding centre in 1962. — Einleitende Bewertung der Böcke des polnischen Gebirgsschafes vom Zuchtgebiet Nowy Targ auf Grund der männlichen Nachkommen im Jahre 1962 495/35
- PASTERSTWO Tatr Polskich i Podhala. Tom V. Wedrówki pasterskie i nazewnictwo ludowe Tatr Polskich i Podhala. Red. Wł. Antoniewicz. Wrocław 1963. REC. Reychman Jan. „Wierchy” 1964:33, s. 268—269 538:34 496/35

ZAGADNIENIA  
ADMINISTRACYJNE,  
GOSPODARCZE, PRAWNE  
I SPOŁECZNE

- ANDRUSIKIEWICZ J[ANUSZ.]. Komitet aktywizacji Orawy [zawiany w 1963 r. z inicjatywą Komendy Krakowskiej Chorągwi ZHP] „Wierchy” 1964:33, s. 212 497/35
- Ośrodek meblarski w Kalwarii Zebrzydowskiej. „Wierchy” 1964:33, s. 215—216 498/35
- Produkcja wyrobów regionalnych w Zakopanem i na Podhalu. „Wierchy” 1964:33 s. 216 499/35
- Rozbudowa Zakopanego. „Wierchy” 1964:33, s. 212 500/35

- Uprawa wikliny w powiatach suskim i myślenickim. „Wierchy” 1964:33, s. 216—217 501/35
- Zagospodarowanie Dunajca i Popradu. „Wierchy” 1964:33, s. 215 502/35
- Zasadnicza Szkoła Zawodowa im. H. Modrzejewskiej w Zakopanem. „Wierchy” 1964:33, s. 216 503/35
- ANTOŁ JAN. Ludźmierz Tetmajerowi. [Inwestycje wsi z okazji „Roku Tetmajera”]. „Wieści” 1965, nr 34, s. 5, 7 ilustr. 1 504/35
- CHALUPECKÝ IVAN. Prehľad vývoja verejnej správy na Spiši. „Sborník Archivních Prací” 1963:13, nr , s. 119—145 Praha REC. Serczyk Jerzy „Wierchy” 1964:33, s. 281—282, mapa. [Interesujące studium o dziejach rozwoju administracji publicznej na Spiszu.] 505/35
- DYBCZYŃSKA KRYSZYNA. Zagospodarowanie hal w rejonie Jaworek. „Wierchy” 1964:33, s. 192—199, ilustr., bibliogr. 506/35
- KOPIJOWSKA JADWIGA. Gdzie Dunajec szedł przez wieś... [Budowa Domu Kultury im. K. Przerwy-Tetmajera w Ludźmierzu na Podhalu.] „Światowid” 1964:4, nr 47, s. 8—9, ilustr. 6 507/35
- [KRYGOWSKI WŁADYSŁAW] x. y. Co nowego w Bieszczadach. „Wierchy” 1964:33, s. 218 508/35
- MIKOŁAJCZAK Z. Czy „Murowaniec” musiał płonąć? [Na marginesie pożaru schroniska na Hali Gąsienicowej w Tatrach.] „Światowid” 1964:4, nr 2, s. 8—9, ilustr. 5 509/35
- NOWAKOWSKI MAREK. Bieszczady jesienią [z punktu widzenia gospodarczego.] „Światowid” 1964:4, nr 48, s. 7, ilustr. 510/35
- OLSZOWA BARBARA. Zagadnienie rzemiosła ludowego w Karpatach Polskich. [na podstawie artykułów w czas. „Polska Sztuka Ludowa”] 1956—1962, s. 278—280 511/35
- PRZYSTASZ MIECZYŚLAW. Rozwój gospodarczy powiatu sanockiego. „Rocznik Sanocki” 1963:1, s. 151—183, ilustr. 512/35
- ROGALEWSKI OLAF. Zagospodarowanie turystyczne Polski. — Wrocław 1964 4° s. 2 nlb., 58. Polskie Tow. Ekonomiczne. Zakład Szkolenia Ekonomicznego. Dyrekcja Wrocławska. — Zaoczne Studium Ekonomiki i Organizacji Turystyki. 513/35
- RÓŻYCKI MAREK. Odnajdujemy z przyjemnością. [Sytuacja zakopiańskich usług turystycznych.] „Życie Warszawy” 1963, nr 135, s. 3 514/35
- RYCERSKI TADEUSZ. Konkurent? [Rozwój turystyczny Ziemi limanowskiej.] „Światowid” 1964:4, nr 21, s. 3, 9, ilustr. 3 515/35
- SZAMAN ADAM. Oaza... bez wody. [Schronisko PTTK na Turbaczu w Gorcach.] „Światowid” 1964:4, nr 12—13, s. 16—17, ilustr. 6 autora 516/35
- J. J. S. [SZCZEPAŃSKI JAN JÓZEF]. Mount Everest i edukacja. [Działalność Johna Hunta jako społecznika.] „Światowid” 1964:4, nr 50, s. 12—13, ilustr. 517/35
- TOMCZUK ROMAN. Pół wieku zakopiańskiej „Księżówki”. [Ośrodek wypoczynkowy dla księży.] „Tygodnik Powszechny” 1963 nr 36, s. 6 518/35
- TRYBOWSKI CZESŁAW. Przekątnik telewizyjny na Wielkim Luboniu. „Wierchy” 1964:33, s. 214—215 519/35
- URZĄDZENIA turystyczne. Wyd. albumowe. Praca zbiorowa pod red. B. Lange i J. Mokrzyckiego. W-wa 1963. REC. „Światowid” 1964:4, nr 2, s. 15 553:34 520/35
- WDOWIAK SZYMON. Hej Bieszczady... [rozwój turystyki] „Światowid” 1964:4, nr 34, s. 8—9, ilustr. 4 autora. 521/35

## INDEKS AUTORÓW I HASEŁ

Uwaga: Liczby oznaczają kolejne numery pozycji bibliograficznych. Gwiazdki przy numerach oznaczają polemikę, recenzje lub uzupełnienia

- A. D. M. 239
- Adamiecki Wojciech 135
- Afryka 160
- Alexandrowicz Stefan Witold, Geroch Stanisław 400
- Alexandrowicz Stefan, Kostecka Aleksandra 455
- Alexandrowiczowa Zofia 456, 457
- Alpinizm w ZSSR 158
- Alpy 472
- Tyrolskie 104
- Andrusikiewicz Janusz 136, 484, 497, 498, 499, 500, 501, 502, 503
- Antoń Jan 504
- Asocjacja Karpacka 318
- Azja Środkowa 100
- Babia Góra 82, 231, 422, 452, 469
- Babiogórski Park Narodowy 459, 483
- Babiński Mieczysław 120\*, 458
- Radowski Ryszard 281\*
- Bajcar Adam 110, 111, 112, 113, 114
- Banaś Marian 305
- Bănesz Ladislav 33
- Bańczyk Mikołaj 115
- Bartnicka-Dąbkowska Barbara 230
- Barycz Henryk 69
- Bednorz Piotr, Gregorczyk Janusz, Kalinowski Janusz 16
- Berbeka Krzysztof 55, 56
- Berezowski Stanisław 10\*, 104\*, 268
- Berghausen Janusz 97\*



- Bernadt Maciej 178  
 Bernadzi Eugeniusz 489  
 Bernatt Stanisław 460  
 Beskid Mały 16, 66, 120, 123, 456, 457  
   Niski 214, 421, 494  
   Sądecki 314  
   Śląski 16, 61, 115, 120, 489  
   Średni 19, 66, 120, 150, 375  
   Żywiecki 16, 120, 123  
 Beskidy 33  
 Beudant F. S. 362  
 Bętkowski Walerian 461  
 Bialeková Darina 70  
 Białikiewicz Stanisław 212  
 Biała Woda koło Szczawnicy 334  
 Bieda Franciszek 401, 402  
 Biegański Wiktor 273  
 Biel Stanisław 137, 156  
 Bielenin Kazimierz 34, 35  
 Bielsko-Biała 102, 117  
 Bieńkowska Danuta 279  
 Bieszczady 99, 135, 147, 214, 284, 432, 490, 491, 508,  
   510, 521  
   Zachodnie 382, 416, 446, 493  
 Binkowski Bogdan 379  
 Birkenmajer Krzysztof 151, 306, 307, 380  
 Birkenmajer Krzysztof, Gąsiorowski Stanisław,  
   Mateusz 308  
 Birkenmajer Krzysztof, Pazdro Olga 403  
 Błaszczynska Maria 309  
 Bober Lesław, Kozłowski Stefan 310  
 Bober Lesław, Oszczytko Nestor 311  
 Bobrka koło Krosna 257  
 Bobro J. 109  
 Bocheński Leon 56  
 Bogucki Kazimierz 260  
 Bolesta Wojciech 485  
 Bonatowski G., Tymowski St. 155\*  
 Boniecka-Zóćik Helena 381  
 Boniecka Ewa 299\*  
 Borodovčák Viktor 71  
 Borowski Wiesław 240  
 Bożek Henryk, Lisik Ryszard 394  
 Brocki Zygmunt, Zaleski Jerzy 140\*  
 Broda Józef, Sokołowski Wacław 60  
 Browicz Kazimierz 462  
 Brzoza Jan 280  
 Bukowiecki Leon 269  
 Bukowski Czesław, Zygmunt, Bukowska Marta,  
   Wanda 1  
 Bukowski Zbigniew 36  
 Burchacki T. 157  
 Burchardt Jan 312  
 Burek Leszek 17  
 Butrym Jerzy, Michna Edward 382  
 Čaplovič Pavel 37  
 Chalecki Janusz 179  
 Chalupceky Ivan 505  
 Chałubiński Tytus 279  
 Chlebowczyk Józef 61  
 Chociłowski Jerzy 293\*  
 Chodorowska Władysława 415  
 Chomicz Kazimierz 390  
 Chrobak Eugeniusz 180  
 Chrobak Eugeniusz, Heinrich Andrzej 181  
 Chrostowski Marian 416  
 Chrzanowski Tadeusz 125\*  
 Chybiński Adolf 263  
 Ciesielski Augustyn 72  
 Čiliňská Zlata 38  
 Czarnecki Stanisław 313  
 Czarnowski Adam 314  
 Czarny Dunajec, wieś na Podhalu 63  
 Czechosłowacja 211  
 Czerwone Wierchy, cztery łączne szczyty w Ta-  
   trach 344  
 Czorsztyn 151, 306  
 Dalkiewicz-Baranowska Henryka, Mazurowa Ja-  
   dwiga, Zalewska Wanda 436  
 Depowski Stanisław 316  
 Dębno, wieś na Podhalu 39, 255  
 Długosz Jan 278, 282  
 Dolina Dunajca 352  
   Morskiego Oka 286, 436  
   Roztoki koło Rytra 287  
   Roztoki w Tatrach 171  
 Dolomity, 166, 172  
 Domański Stanisław 437  
 Domeyko Ignacy 283  
 Dubis Krystyna, Komala Zofia 438  
 Dudziński T. 99  
 Dunajec [rzeka] 488, 502  
 Dybczyńska Krystyna 506  
 Dylewska Mirosława, Noskiewicz Jan 414  
 Eiselin Max 268  
 Eliaszy-Radzikowski Walery 231  
 Fabiszewski Jerzy 439  
 Fastnacht Adam 62  
 Fijałkowska Eugenia, Fijałkowski Jerzy 317  
 Filanowicz Marek 208  
 Filar Droites w masywie Mont Blanc 186  
 Filar Walkera na Grandes Jorasses 184  
 Filipczak Bronisław 74  
 Filipowicz Zygmunt 159, 169  
 Flizak Sebastian 75  
 Florczak Zbigniew 22\*  
 Fraś Mieczysław 39, 40, 41  
 Frelek Stanisław 89\*  
 Gabryś Mieczysław 116  
 Galas P[iotr] 246  
 Galicja 69  
 Ganek, szczyt w Tatrach 199  
 Gaweł Antoni 318  
 Gaweł Tadeusz 59  
 Gawlik Władysław 76  
 Gayet-Tancrede Paul 296  
 Gąsienica-Byrcyn Stanisław 277  
 Gąsiorowski Antoni 89  
 Gąsiorowski Stanisław Mateusz 319  
 Geppert Włodzimierz 247  
 Gerhard Jan 284  
 Gliwicz Zbigniew, Maciej 417  
 Gładysz Mieczysław 2  
 Gładyszowa Maria 2  
 Głazek Jerzy 320  
 Głogoczowski J[an] J[acek] 321  
 Głowacka Helena 270

- Głowacki Eugeniusz 322  
 Głowacki Eugeniusz, Karnkowski Piotr 323  
 Głowacki Eugeniusz, Karnkowski Piotr, Zak Czesław 324  
 Godziński Stanisław 100 \*  
 Goetel Walery 54, 56, 463, 464, 465  
 Gołębiowski Włodzimierz 182  
 Gołębiowska Teresa 129  
 Gorce 96, 371, 441, 516  
 Góra Krzyżowa koło Strzegomia 439  
 Górny A. 161  
 Górska Anna 238  
 Górskie Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe 208, 209  
 Góry Izerskie 331, 335  
   Kaczawskie 398, 470  
   Skaliste w stanie Colorado 418  
   Stołowe 145  
   Szeskie 205  
   Świętokrzyskie 34, 35, 65, 119, 203, 317, 324, 351, 355, 360, 377, 399, 444, 453  
   Wałbrzyskie 416  
 Gotkiewicz Marian 459 \*, 466  
 Grabowski Zygmunt 160  
 Grąbczewski Bronisław 100  
 Grochocka-Recko Krystyna 325  
 Grodecka-Dziedzicowa Maria 63  
 Gruszczyk Hubert, Smolarska J. 377  
 Grzbiela Zbigniew 117  
 Gucik Stefan 326  
 Guzik Kazimierz 327  
 Guzik K[azimierz], Kotański Z[bigniew] 328, 329  
 Habośniak Anton 130  
 Hala Gąsienicowa w Tatrach 158, 364, 385, 393, 509  
 Halicki Bronisław 330  
 Harańczyk Czesław 331  
 Hempel Kazimierz 15 \*  
 Hess Mieczysław 383  
 Himalaje 267  
 Hindukusz 185, 268  
   Afgański 137  
   Wschodni 156  
 Horzowski J. 332  
 Hunt John 517  
 Huzary, wzniesienie na wschód od Krynicy 118  
 Istebna, wieś w powiecie cieszyńskim 60  
 Jaczynowski Stanisław, Jaczynowska Wanda 333  
 Jahn Alfred 138  
 Jakubowski Krzysztof 334  
 Janiszewski Michał 101, 142  
 Janosik, legendarny zbrojnik tatrzański 24, 85  
 Jasielski powiat 91  
 Jasiński Adam 102  
 Jaskólski Stanisław 335  
 Jasło 91  
 Jaworki koło Szczawnicy 506  
 Jaworowa Turnia Pośrednia w Tatrach 178  
 Jaworski Tadeusz 27  
 Jelenia Góra, miasto w woj. wrocławskim 106  
 Jerzmański Jerzy 336  
 Jost Henryk 64  
 Jostowa Wanda 256  
 Jugosławia 157  
 Jura Czesław 418  
 K. P. 205  
 Kacza Turnia w Tatrach 198  
 Kaczmarek Jadwiga 419  
 Kalnica — była wieś, pow. leski, woj. rzeszowskie 21  
 Kalwaria Zebrzydowska, miasto w pow. wadowickim 498  
 Kamesznica koło Żywca 332  
 Kamiński Marian, Peszat Czesław, Rutkowski Jacek 337  
 Kamionna, wieś w pow. bocheńskim 246  
 Kaniewski Marian 103  
 Karaś Mieczysław 131, 225  
 Karaś Mieczysław, Zareba Alfred 134, 226  
 Karkonoski Park Narodowy 460, 467, 475  
 Karkonosze 87, 138, 148, 445  
 Karnkowski Piotr 338  
 Karpacz, osiedle górskie w powiecie jeleniogórskim 149  
 Karpaty 2, 36, 43, 44, 51, 133, 136, 139, 234, 236, 288, 304, 315, 337, 338, 339, 340, 341, 348, 354, 367, 368, 369, 378, 410, 412, 413, 442  
   Fliszowe 372, 487  
   Gorlicko-Krynicky 374  
   Polskie 68, 316, 346, 402, 511  
   Przemyskie 326  
   Słowackie 38  
   Środkowe 315, 322, 323, 405, 455  
   Węgierskie 46  
   Wschodnie 365, 402  
   Zachodnie 308, 356, 407  
 Karpiński Jan Jerzy 507, 527  
 Karpowicz Tytus 286  
 Kasina Mała zwana też Kasinką, wieś w pow. limanowskim 75  
 Kasproy Wierch w Tatrach 388  
 Kaukaz 143, 408  
   pin. 81  
 Kawecka B. 440  
 Kazalnica Mieguszowiecka w Tatrach 180, 181, 183, 196  
 Kirkin-Dziędzielewicz Zdzisław 162  
 Kiryk Feliks 62  
 Klecan Andrzej 150  
 Klemensiewicz Zygmunt 54  
 Kłapa Mieczysław 384  
 Kłapowa Maria 385, 386  
 Kocioł Mułowy i Litworowy w grupie Czerwonych Wierchów w Tatrach 343  
 Kolbuszewski Jacek 296 \*  
 Komarnicki-Gyula 186  
 Komora Cieszyńska 61  
 Konior Kenrad 341  
 Kopa Kondracka, szczyt w Tatrach Zachodnich 361  
 Koperowa Wanda 404  
 Kopijowska Jadwiga 231, 468, 469, 507  
 Kornas Jan 441  
 Kosiba Władysław 490, 491  
 Kossakowska-Szanajca Zofia, Majewska-Maszkowska Bożenna 248  
 Kostecki Jan 67, 342  
 Kostuch R., Mikołajczak Z., Pałczyński A. 488



- Kostiukow Juryj M. 343  
 Kotański Zbigniew 344, 345  
 Kotlarczyk Janusz, Śliwowa Maria 346  
 Kotlina Jasielska 79  
     Nowotarska 404  
 Kowalczewski Sylwester 119  
 Kowalczewski Zbigniew 347  
 Kowalski Jakub 175  
 Kownacki Andrzej 420  
 Kozikowski Edward 22, 23  
 Kozikowski Henryk 348  
 Kozłowski Stefan 395  
 Krach Wilhelm 405  
 Krajewski Stanisław, Urbaniak Jadwiga 412  
 Krawczyk Janusz 224  
 Krawiecowa Aniela, Pulina Marian 470  
 Krościenko nad Dunajcem 380  
 Krupińska Aniela 77  
 Krygowski Władysław 2 \*, 57, 62 \*, 78, 99, 118, 120, 130 \*, 132, 140 \*, 147, 163, 164, 213, 214, 215, 222, 232, 233, 494, 508  
 Krynica 249, 381  
 Kubica Józef 486  
 Kubica J., Król B., Zabierowski K. 488  
 Kubica J., Rokita S., Zabierowski K. 488  
 Kuc Marian 442  
 Kuchar Radovan 165  
 Kudłoń, szczyt w Beskidzie Wysokim 116  
 Kulczycki Antoni 421  
 Kulczycki Z., Ostrowski T. 161  
 Kulczykowski Mariusz 64 \*  
 Kulig Ludwik 492  
 Kunisz Andrzej 42  
 Kunysz Antoni 79, 80  
 Kurczab Janusz 166  
 Kutrzeba-Pojnarowa Anna 234  
 Kuziel Stanisława 442  
 Kwiatkowski Aleksander 271, 272, 277 \*, 278 \*  
 Kwiecińska Zofia 275 \*
- Lechnicki Czesław 69  
 Lewicki Tadeusz 81  
 Lindner Maria 398  
 Lovell Jerzy 99  
 Luboń, Wielki, szczyt w Beskidzie Wyspowym 519  
 Luciński Jerzy 89 \*  
 Ludźmierz, wieś w pow. nowotarskim 72, 504, 507
- Łańcut, miasto pow. w woj. rzeszowskim 248  
 Łaukajtys Tadeusz 183  
 Łącko — wieś, pow. nowosądecki 443  
 Łemkowszczyzna 229, 250, 261  
 Łubieński Tomasz 184  
 Łydko Kazimierz 349  
 Łysanki, wzniesienie w reglowej partii Tatr Zachodnich 333  
 Łysogóry 264  
 Łyżwa Jerzy 288
- Mac Bogdan 185  
 Machnik Jan 43  
 Madany Edward 24  
 Madeyski Czesław 471  
 Maguire Brion Paul 25
- Magura Witowska, szczyt w Kotlinie Orawsko-Nowotarskiej 447  
 Maj Ludwik 82  
 Majerowicz Alfred 350  
 Majewski Alfred 121  
 Makuch Stefan 83  
 Malawski Artur 262  
 Malicki Adam 139  
 Malinowski Władysław 167  
 Mała Swinica w reglach zakopiańskich 327  
 Małachowski Bohdan 56, 57, 222  
 Małecki Stanisław 120 \*  
 Małoszewski Stanisław 396  
 Marchlewski Andrzej, Ziemilski Andrzej 166  
 Margas Czesław 3, 84  
 Mariotti Giuliana 169  
 Mærzec Zdzisław 387  
 Massalski Edmund 444  
 Maśdański Józef, Serwatka Jan 445  
 Medwecka-Kornaś Anna, Kornaś Jan 153  
 Melicherčik Andrej 85  
 Melkowski Janusz 289  
 Miedziana Góra, wieś w pow. i woj. kieleckim 360  
 Mięguszowiecki Szczyt nad M. Okiem w Tatrach 195  
 Miętus Stanisław 56  
 Michalski J., Warteresiewicz J. 186  
 Michniak Ryszard, Orłowski Stanisław 351  
 Miedzianka, osiedle miejskie w pow. jeleniogórskim 454  
 Mika Emil 263  
 Mikołajczak Zbigniew 509  
 Mileska Maria, Irena 140  
 Miłoś Janoska 56  
 Minkowski Aleksander 290  
 Misiurewicz Piotr 187, 188, 189  
 Mitkowski Józef 86  
 Mnich, szczyt nad Morskim Okiem w Tatrach 197  
 Morgiel Janina, Sikora Wacław 406  
 Moskała Edward 122, 123  
 Mostowski J[an] 190  
 Mount Everest 517  
 Mszanka, potok 429, 430  
 Mucha Alicja 273  
 Muszyna, miasto w powiecie nowosądeckim 41  
 Myczkowski Stefan 472, 473
- Nawara Władysław, Osikowski Maciej, Kamiński J. 495  
 Niedzica — wieś w pow. nowotarskim 397  
 Niezabitowska Anna 228  
 Nikifor „Matejko” z Krynicy 249  
 Nitra, rzeka, lewy dopływ Wagu w Słowacji 70  
 Nowak Marian 120 \*  
 Nowak Wiesław 407  
 Nowakowska Wanda 26  
 Nowakowski Marek 510  
 Nowobielska Hanka 29  
 Nowy Sącz 42, 242, 387, 488  
 Nyka Józef 14 \*, 170, 171, 172  
 Nyka Józef, Popko Maciej 191
- Obuchowicz Zbigniew 315  
 Ojców 466

- Ojcowski Park Narodowy 153, 419, 474  
 Okraglica, szczyt w Pieninach 170  
 Olszowa Barbara 511  
 Olszówka, wieś w pow. Limanowa 86  
 Ondraszek, zbójnik beskidzki 24  
 Ondříček Jaroslav 87, 165 \*, 173, 210 \*, 211, 475  
 Ondrusz Józef 235  
 Oppenheim Józef 206  
 Orawa 129, 225, 226, 260, 263, 497  
     Słowacka 37  
 Orawskie Zamki 108  
 Orkan Władysław 27, 291  
 Ostrowski Stanisław 216  
 Oszczytko Nestor 352  
 Oszelda Józef 174
- Pach Adam 292  
 Paczkowski Andrzej 192, 193  
 Pagaczewski Janusz 397  
 Pagaczewski Stanisław 293  
 Pancer-Kotejowa Elżbieta 447  
 Paryski Witold H[enryk] 124  
 Pátay Pal 46  
 Pawlikowski Jan Gwalbert 170, 480  
 Pawlikowski Jan Gwalbert Henryk 294  
 Pawłowski Jerzy 422  
 Pazdur Jan 64 \*  
 Pazdur Jan, Piaskowski Jerzy 67 \*  
 Pernarowski Leszek 141  
 Peszat Cz[esław] 399  
 Piaskowski Jerzy 47, 65  
 Picard Alice 104  
 Pieniny 127, 151, 170, 260, 306, 307, 340, 342, 369, 397,  
     403, 414, 435, 464  
 Pieniński Park Narodowy 476, 479  
 Pieniński Pas Skałkowy 310, 311, 319  
 Pieskowa Skala koło Olkusza 121  
 Pilsko, szczyt w Beskidzie Wysokim 219  
 Pireneje 415  
 Planinsko društvo Slovenije 213  
 Plašil Pavel 194  
 Plomieniecki Jerzy, Eugeniusz 274  
 Poborski J[ózef], Skoczylas-Ciszewska [Kamila]  
     353  
 Podegrodzie, powiat Nowy Sącz 42, 49  
 Podhale 29, 241, 244, 255, 266, 330, 423, 434, 499  
 Podkarpacie Zachodnie 353  
 Podobiński Leon 477, 478  
 Pogórze Izerskie 448  
 Pol Wincenty 21, 28  
 Polak Kazimierz 4  
 Poniatowska Irena 263 \*  
 Popko Maciej 195  
 Popocatepetl wulkan w Meksyku 175  
 Poprad [rzeka] 502  
 Forąbka, wieś w powiecie żywieckim 420  
 Powiat jasielski 252  
     jeleniogórski 212  
     limanowski 134  
     myślenicki 501  
     sanocki 512  
     suski 501  
 Progułska Krystyna 295  
 Progułska Krystyna, Rycerski Tadeusz 218  
 Prószyńska M. 423
- Przedgórze Karpat 321, 363  
 Przedgórze Karpat Środkowych 309, 324  
 Przełęcz Dukielska 95  
 Przybyłowicz Teresa 355  
 Przyszasz Mieczysław 512  
 Pyzik Zygmunt, Włodzimierz 264
- R. 267  
 Rabka 94, 254, 391, 392  
 Radomski Andrzej 356  
 Radwan Mieczysław 67  
 Rakoń, szczyt w Tatrach Zachodnich 206  
 Rączka J. 257  
 Regle zakopiańskie 329  
 Reimschüssel Juliusz 275  
 Reinfuss Roman 250  
 Reychman Jan 28 \*, 69 \*, 85 \*, 133, 236, 496 \*  
 Riedel Adolf 408  
 Rogalewski Olaf 513  
 Rogoźnik, potok na Podhalu 425, 426, 427, 428, 440  
 Romer Eugeniusz 142  
 Roniewicz Piotr 359  
 Rosnowska Janina 28  
 Rostafiński Józef 88  
 Różycki Marek 514  
 Rubinowski Zbigniew 360  
 Rumanowy Szczyt 187  
 Ryrański Stanisław 67  
 Rutkowska-Płachcińska Anna 89  
 Rycerski Tadeusz 143, 219, 515  
 Rychlikowa Irena 248  
 Ryczaj Mieczysław 276  
 Rysy Niżne, szczyt w Tatrach 179  
 Rzeszów 152  
 Rzeszowszczyzna 103
- Sachs Wiesław 223  
 Sadkowski Wacław 251, 280 \*  
 Sadowski Maciej 388  
 Saduś L., Szafirski R. 196  
 Samozwaniec Magdalena 297  
 San, rzeka 78  
 Sanecki Wiesław 220  
 Sanocki powiat 83  
 Sanok, miasto pow. w woj. rzeszowskim 74, 80,  
     90, 128, 237, 259  
 Sarosiek Jan, Dąbrowska Ewa 448  
 Sawicki Jerzy 175  
 Sawiński St. 219 \*  
 Śądeczyzna 53, 89  
 Schiele Tadeusz 298  
 Schmidt S. 488  
 Serczyk Jerzy 505 \*  
 Seweryn Tadeusz 251, 258  
 Sieciarz Kazimierz 361  
 Sienkiewicz Marian 28 \*  
 Siedlecki Stanisław 105  
 Sierotwiński Stanisław 29  
 Slovensko 71  
 Słapa Aleksander 56  
 Sławkowski, szczyt w Tatrach wysokich 164  
 Smagowicz Krzysztof 424  
 Smólski Stanisław 479  
 Sobolewska Maria, Starkel Leszek, Środoń An-  
     drzej 409



- Sobótka 350  
 Sochocki Jerzy 56  
 Soczyńska Urszula 389  
 Solewski Włodzimierz 425, 426, 427, 428  
 Soltys Wojciech, Zajac Edward 90  
 Sosnowski Kazimierz 59  
 Speina Jerzy 30  
 Spitsbergen 105  
 Spisz 260, 505  
 Staich Tadeusz 127, 221, 299  
 Stanoch Andrzej 56  
 Starmach Janusz 429, 430  
 Starmachowa Bolesława 449  
 Stary Sącz 20  
 Staszyszyn Zbigniew 267  
 Stec Tadeusz 148, 149  
 Stefanowska Zofia 69 \*  
 Stefański Stefan 128  
 Stieber Zdzisław 229  
 Strawiński Konstanty 431  
 Sudety 144, 379, 411, 437  
     Kłodzkie 370  
     Środkowe 141, 349  
     Zachodnie 315  
 Sukiennik E. 176  
 Suski Augustyn 31  
 Sydor Jerzy 92  
 Szafer Władysław 480  
 Szaflarski Józef 154, 362  
 Szaman Adam 516  
 Szczawiej Jan 31  
 Szczawnica 122, 276, 380  
 Szczepankiewicz Stanisław 144  
 Szczepański Jan Alfred 177, 282, 294 \*, 299 \*, 303 \*  
 Szczepański Jan Józef 300, 517  
 Szczęściak Natalia 432  
 Szczotka Józef 56  
 Szefer Tadeusz, Wittek Krystyna 363  
 Szklarska-Lohmannowa Alina 93  
 Szklarska Poręba, osiedle w pow. jeleniogórskim 149  
 Szymanowski Kornel 32  
 Szypowski Andrzej 106  
  
 Ślącza Andrzej 364, 365, 402 \*  
 Śląsk Cieszyński 154, 235  
     Dolny 92  
 Śnieżnik Kłodzki 305  
 Świętokrzyski Park Narodowy 431, 481  
 Świdziński Henryk 366  
 Świstówka Wyżnia 325  
  
 Tatry 98, 168, 173, 202, 218, 243, 340, 359, 362, 369, 376, 383, 390, 400, 401, 404, 423, 434, 438, 449, 509  
     Polskie 64, 343, 386, 462, 471  
     Słowackie 194  
     Wysokie 124, 320  
 Tatrzański Park Narodowy 155, 463, 468, 473, 478, 482  
 Teisseyre H. 315  
 Teodorowicz-Czerpińska Jadwiga 252  
 Tetmajer Kazimierz Przerwa 301, 302, 504, 507  
 Tobiasz Mieczysław 48  
 Tobolewski Zygmunt 453  
 Toeplitz-Mrozowska Jadwiga 253  
  
 Tomczuk Roman 518  
 Tropie, wieś w powiecie nowosądeckim 40  
 Trybowska Elfrida 391, 392  
 Trybowski Czesław 94, 254, 393, 519  
 Turbacz, szczyt w Gorcach 516  
 Tyrowicz Marian 71 \*  
  
 Uchmański Bernard 197, 202  
 Ulański Artur 237  
 Unrug Rafał 367  
 Urbaniak Jadwiga 410, 413  
 Urbańczyk J. 266  
 Urbańska-Worytkiewicz Krystyna 450, 451  
 Ustrzki Dolne, miasto pow. w woj. rzeszowskim 406  
 Udział Stanisław 487  
  
 Wachowska-Serwatka Krystyna 454  
 Wadowice 409  
 Wag, rzeka na Słowacji 70  
 Wagner Kazimierz 56  
 Wahlenberg Jerzy 173  
 Walczak Wojciech 107, 145, 370, 411  
 Waldorff Jerzy 265  
 Watyha Ludwik 371, 372  
 Ważyńska Joanna 483  
 Wdowiak Szymon 95, 108, 255, 259, 282 \*, 521  
 Wdowiarski Stanisław 315, 373  
 Wdowiarski Stanisław, Nowak Wiesław 304, 339, 354, 368  
 Węclawik W. 374  
 Wielka Świstówka w grupie Czerwonych Wierchów w Tatrach 343  
 Wiktor Andrzej 433  
 Wisłoka, rzeka 79  
 Wiśniewska Barbara 28 \*  
 Witkiewicz Stanisław 26, 303  
 Witkiewicz Stanisław, Ignacy 22, 23, 25, 30, 240, 274  
 Wnuk Włodzimierz 96  
 Wójcik Zbigniew 376  
 Wojs Adam 109  
 Wojtas Franciszek 434  
 Wojterski Teofil 452  
 Wołoszyn, szczyt w Tatrach 320  
 Wołoszyn Bronisław, Wojciech 281 \*  
 Wołoszyn Bronisław, Wojciech, Wójcik Zbigniew 203  
 Wołowiec, szczyt w Tatrach Zachodnich 206  
 Woźniak Zenon 49  
 Wzár, góra pod Czorsztynem 294, 395, 396  
  
 Zabrzeška A. 106 \*  
 Zabrzeški A. 124 \*, 293 \*  
 Zaczynski Eugeniusz 56  
 Zagórski Andrzej 76  
 Zakopane 88, 127, 238, 270, 328, 345, 499, 500, 503, 518  
 Zamarła Turnia, szczyt w Tatrach Wysokich 278  
 Zambrzycka-Kunachowicz Anna 68  
 Zarzycki Kazimierz 493  
 Zaślona Turnia 189  
 Zawada Andrzej 198, 199  
 Zawadzki Ryszard 200, 207

Zawratowa Turnia 162  
Zborowski Juliusz 98  
Zegadłowicz Emil 22, 32  
Zemanek-Targoszowa Jadwiga 5  
Zieliński Stanisław 253 \*  
Ziemia Kłodzka 433  
    limanowska 109, 515  
    sanocka 62, 80, 364

Zimna Kazimierz 15 \*  
Zoll-Adamikowa Helena 51  
Zubrzyca Górna na Orawie 256  
  
Żak-Ogaza Barbara, Koteja Jan 435  
Żaki Andrzej 52, 53  
Żakowa Halina 378  
Żywiecczyzna 131, 228



## KRONIKA ZMARŁYCH

JÓZEF BIGOS, znany i ceniony artysta góralski w Brzegach, słynący z pięknych wyrobów w skórze i metalu, muzyk niezrównany — jeden z grona ludzi należących do dawnego pokolenia Skalnego Podhala, zmarł na Głodówce w 73 roku życia.

ZBIGNIEW BOROWSKI, lat 61, kustosz muzeum w Nowym Sączu, artysta-rzeźbiarz, prezes Oddziału ZPAP w Nowym Sączu, wieloletni członek Zarządu Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych w Nowym Sączu, wybitny działacz społeczny, miłośnik i zasłużony popularyzator kultury i sztuki Sądeczyny, zmarł nagle 27 czerwca 1966 roku.

GERARD CIOŁEK, prof. Politechniki w Krakowie, Członek Rady Parku Pienińskiego, świetny znawca zagadnień planowania przestrzennego i ochrony krajobrazu ziem górskich a zwłaszcza Pienin i Podhala, pracą i umiłowaniem związany z górami, zmarł na wycieczce narciarskiej w lutym 1965 r.

STANISŁAW GĄSIENICA SZYMKÓW Z LASA, jeden z najstarszych przewodników i ratowników tatrzańskich, uczestnik 136 wypraw ratowniczych, w których wyróżniał się świetnym znawstwem wysokogórskim i doświadczeniem nabytym w ciągu kilkudziesięcioletniej pracy przewodnickiej; oznaczony krzyżem kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski i innymi odznaczeniami oraz tytułem Zasłużonego Działacza Turystyki — zmarł w Zakopanem 3 sierpnia 1966 r. przeżywszy 77 lat pracowitego i ofiarnego w służbie dla turystyki górskiej życia.

Zegnamy w Nim starodawne Podhale i bohaterski czas zdobywania tatrzańskich szczytów.

JERZY POTOCKI, st. asystent Instytutu Historii Kultury Materialnej PAN, wybitny taternik i alpinista, członek Zarządu Głównego Klubu Wysokogórskiego, prezes Krakowskiego Koła tegoż Klubu, zginął 4 września 1966 r. w lawinie pod szczytem Noszak w Hindukuszu, przeżywszy 34 lata.

JADWIGA MROZOWSKA-TOEPLITZ, znakomita artystka sceny polskiej, podróżniczka, znana przede wszystkim z interesującej wyprawy włoskiej w Pamir w 1929 r., której była kierowniczką, autorka książki *Moja wyprawa na Pamiry w roku 1929* i autobiografii *Słoneczne życie* — zmarła 7 lipca 1966 r. w Varese we Włoszech.



Czesław Trybowski

CZESŁAW TRYBOWSKI, jeden z czołowych działaczy Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, a następnie Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego, długoletni prezes Oddziału PTTK w Rabce, odznaczony tytułem Zasłużonego Działacza Turystyki i innymi odznaczeniami, pracownik naukowy PIHM, współautor przewodnika *Rabka i okolice oraz krótki przewodnik w Beskidzie Wyspowym i Gorcach* (1938 r.), opracowanego wspólnie z żoną, oraz licznych prac i artykułów naukowych, w tym drukowanych na łamach „Wierchów”, nieustrudzony w pracy dla rozwoju turystyki górskiej, zwłaszcza w zakresie zagospodarowania turystycznego. Świetny znawca regionu oraz problemów turystyczno-krajoznawczych — zmarł 13 lipca 1966 r.

Turystyka górską straciła w Nim entuzjastę, niezawodnego w dźwiganiu społecznego trudu, którego wyniki stały się trwałą podwaliną jej rozwoju w Oddziale Rabczańskim.

Komisja Turystyki Górskiej Zarz. Gł. PTTK i „Wierchy” żegnają w jego osobie wiernego działacza i współpracownika.

WANDA GENTIL-TIPPENHAUER WIDIGIEROWA, artysta plastyk, szczególnie zasłużona na polu popierania i rozwoju sztuki ludowej zwłaszcza na Podhalu, z którym związana była od lat, zmarła 12 sierpnia 1965 r. w Zakopanem. Należała do świetnych znawców folkloru pod Tatrami i do kręgu turystów górskich i narciarzy przedwojennego pokolenia, znającego wszystkie zakątki tatrzańskie. Wiedzą swą, owianą prawdziwą miłością do świata gór, dzieliła się w wielu artykułach i pracach, m. in. publikowanych na łamach „Wierchów”, a także w książce pt. *W stronę Pysznęj* napisanej wspólnie ze Stanisławem Zielińskim.



## ВЕРХИ (ВЕРШИНЫ)

Ежегодник, посвященный проблемам гор  
Орган Польского Общества туризма и краеведения, издаваемый  
Комиссией горного туризма Главного правления ПОТК

Том XXXV — 1966

## СОДЕРЖАНИЕ

**966—1966.** Вступление редакции, посвященное тысячелетию Польского государства, представляет в большом сокращении историю горного туризма и роль горных районов в общенациональной культуре и хозяйстве.

**За правильный путь развития горного туризма в Польше.** (В. Гетэль). Автор обсуждает на фоне личных воспоминаний развитие горного туризма, разрастающегося в настоящее время до размеров, угрожающих природе (особенно в связи с развитием моторизации), и задумывается над средствами ее охраны.

Одним из средств является постройка „Карпатской дороги“, которая позволит туристам посещать не только Татры и Подгале, но и другие части наших гор, с Судет по восточные пределы Бескидов.

В развитии горного туризма эта дорога будет иметь существенное значение, так как, открывая новые перспективы для моторизационного туризма, обеспечит правильное развитие активного пешеходного туризма.

**В гени Велького филяра (Большого столба).** (Р. Завадзкий). Автор, известный польский альпинист, описывает второй проход дороги Вальтера Бонатти и Тони Гобби на Прад Пилиер д'Англ на Монблан (10—14 августа 1965).

**Воспоминания о Тадеушу Зволинском.** (Я. Млодзеевский). Воспоминания посвящены выдающемуся знатоку и исследователю Татр, автору путеводителей, карт и фотографий; они изображают на фоне совместных экскурсий в западные Татры личность этого незабываемого туриста, имевшего опромные заслуги для познания Татр и Подгале.

**Кароль Богданович в Куэнь Люню.** (В. Хвасьцинский). Автор обсуждает богатую исследовательскую деятельность в горах Куэнь Люню польского геолога, Кароля Богдановича, и описывает его пионерскую экспедицию в период 1889—1890.

**Из воспоминаний партизана.** (А. Марчинский). В период гитлеровской оккупации Бескиды были местом постоянной борьбы партизанов с оккупантом. Особенно интенсивные бои имели место в районе Горце, а также Сончских, Высловых и Средних Бескидов. Автор принимал активное участие в этих боях, в связи

с чем его воспоминания являются ценным приложением к истории партизанской борьбы в период 1939—1944 гг.

**Письма из Бещадов.** (В. Крыговский). В четырех очерках автор представляет свое отношение к горам, их природе и проблемам развития горного туризма. Фоном рефлексии являются картины Бещадов до второй мировой войны и в настоящее время, в которых вследствие военных и послевоенных событий природа возвратилась к первобытному характеру. Таким образом деятельность человека носит здесь пионерский характер, горный туризм же имеет трудные условия.

**Засане.** (А. Чарновский). Автор водит читателя по малоизвестным районам Подгорья Дыновского, тянущегося на восток от долины реки Сан, и раскрывает самые интересные уголки, знакомя одновременно с интересной народной архитектурой, памятниками искусства и природы.

**Письма о Татрах и Закопане.** (К. Яблонская). Автор публикует неизвестные письма Казимежа Тетмаера, выдающегося польского поэта на рубеже XIX и XX столетий, и его брата, Владзимежа, а также другие письма, в которых очень много интересных сведений о личности Тетмаера.

**Экспедиция в Хохоловскую Щелину.** (Р. Бурхард). Статья представляет собой сжатый отчет из научно-исследовательской экспедиции, состоявшейся в феврале 1966 года. Эта экспедиция отличалась от других спелеологических экспедиций тем, что рядом с исследованиями, носившими характер познания новых районов, были проведены комплексные исследования, выходявшие далеко за пределы спелеологии. Во время экспедиции проведено ряд геологических, медицинских и психологических исследований, в том числе исследования микроклимата. Биологические исследования касались главным образом иммуногенеза.

**О названии горного духа „Личжепа“.** (Э. Зых). Статья посвящена этимологии названия легендарного горного духа „Личжепа“.

**Поляны в районе Горце и Выспового Бескида.** (С. Флизак). Статья является дополнительным материалом к истории хозяйства на полянах в районе Горце и Выспового Бескида; она опирается на богатые источники и неизвестные архивные материалы.

**Из истории невежества и суеверия на Подгале.** (М. Адамчик). Автор представляет события в районе Подтатше в первой половине XIX столетия, являющиеся примером отсталости тогдашнего горского населения, считавшего стихийные бедствия результатом магии и суеверия.

**Альфред Шупе — энтузиаст гор.** (З. Тобиашова). Среди художников XIX века, очарованных красотой природы, выдающееся место занимает Альфред Шупе. Его картины пейзажа Татр, Пенин и Бескидов являются ценным иконографическим материалом, из которого можно узнать, как выглядели горы 100 лет тому назад.

**Яслиска — очерк истории частного города.** (Л. Козакевич). Очерк по истории города, расположенного в Бескиде Низком, у подножья гор, знакомит читателей с его историей и памятниками.

**Из истории назальной школы в Закопане.** (М. Йостова). В этой статье автор напоминает начало образования в Закопане (1851 г.) и дает историю первой школы вплоть до 1911 года.

Том содержит также богатую хронику по следующим вопросам: Научные исследования; В горах и на Предгорье; Туризм — альпинизм — горная спасательная служба; Туризм в славянских странах; Вопросы мирового альпинизма; Охрана природы; Исторические и краеведческие заметки; Разное; Литература; Траурная хроника. В этих материалах находятся информации о важнейших событиях года.

Том содержит также богатую библиографию научных трудов и статей, посвященных проблемам гор.



**Иллюстрации:**

**На обложке:** В сторону Монблан (Фото Р. Завадзкого).

**Иллюстрации вне текста:** Черный Став над Морским Оком (фото Р. Сивичко); Зима в Судетах (фото Л. Слюсарчика); Весна в Пенинах (фото Э. Москалы); На пастбищах под Тарницей (фото А. Чарновского).

**Суперобложка** по проекту Мечиславы Косинской.

**Издательство:** Комиссия горного туризма Главного правления Польского общества туризма и краеведения.

**Адрес редакции:** Краков (Польша), Пляц Весны Людов, дом 8.

Редакционный комитет ежегодника „Верхи”: В. Гетэль, В. Крыговский, Л. Рейхман, Я. А. Щепанский.

Главный редактор: Владислав Крыговский.

Экземпляры ежегодника „Верхи” высылаются в порядке обмена за публикации по географии и альпинизму.

## WIERCHY (THE PEAKS)

A Mountain Annual  
Organ of the Polish Tourist Society

Volume XXXV, 1966

## CONTENTS

**966—1966.** The editorial article on the Millenium of the Polish State gives a brief sketch of mountain conquests and the part played by the mountain regions in the culture and economy of Poland as a whole.

**The Right Path of Mountain Tourism in Poland** (W. Goetel). The author discusses, from his personal recollections, the development of mountain tourism, which in the Tatras is now increasing to such an extent that it is threatening Nature. Various means of protecting Nature from the destruction resulting from the increase of motor traffic are considered, including the construction of a „Carpathian Road”, which would allow large numbers of tourists to see not only the Tatras and Podhale, but also other Polish mountain regions from the Sudetes to the eastern boundaries of the Beskids.

This road will be of essential importance in the development of mountain tourism, since by giving new opportunities for motorized tourism it will enable active mountain tourism to develop normally (tourists on foot, rucksack on back).

**In the Shadow of the Grand Pilier** (R. Zawadzki). The author, a leading Polish mountaineer, gives an impressionistic description of the second traverse of Walter Bonatti and Toni Gobbi on the Grand Pilier d'Angle on Mont Blanc, 10—14 August 1965.

**Recollections of Tadeusz Zwoliński** (J. Młodziejowski). These memoirs are devoted to the eminent lover and explorer of the Tatras, the author of guidebooks,

maps and photographs. From his memories of their expeditions undertaken together in the Western Tatras, the author depicts the figure of this never-to-be-forgotten mountaineer who did so much towards making the Tatras and Podhale better known.

**Karol Bohdanowicz in Kuen Lung** (B. Chwaściński). The author discusses the rich exploratory activities of the Polish geologist Karol Bohdanowicz in the Kuen Lung Mountains and describes his pioneer expedition in 1889–90.

**Memoirs of a Partisan** (A. Marczyński). During the German Occupation the Beskids were the scene of constant partisan warfae. Fighting of especial intensity was concentrated in the Beskid Sądecki, Gorce, the Beskid Wyspowy, and Średni, among other places. The author took an active part in these events, so that his recollections form a valuable contribution to the history of partisan warfae in the period 1939–44.

**Letters from the Bieszczads** (W. Krygowski). In four essays of varied character the author illustrates his attitude towards mountains, Nature in the mountains, and the problems arising from mountain tourism. His reflections emerge from pictures of the Bieszczads before the war and at present, when in consequence of military operations and the events immediately after the war Nature has come to be wild and primitive once more. Man's returning activity is hence of a pioneering character, and the mountain tourist finds hardships such as appeal to true lovers of Nature.

**Zasanie** (A. Czarnowski). The author leads the reader through little-known parts of the Dynów foothills stretching eastwards from the valley of the San, and reveals the most interesting corners, in this way making known the noteworthy village architecture, the historical art of the region, and the natural objects.

**Letters on the Tatras and Zakopane** (K. Jabłońska). The author has published some unknown letters from Kazimierz Tetmajer, an eminent Polish poet at the turn of the present century, and from his brother Włodzimierz, together with other letters of more than ordinary interest in their illumination of the poet.

**The Expedition to the Chochołowska Crevasse** (P. Burchard). A concise account of an expedition undertaken for scientific purposes and exploration in February 1966. This differed from other speleological expeditions, since as well as strictly exploratory investigations in the sense of gaining some knowledge of a new terrain, a group of other investigations going beyond the bounds of speleology were also carried out. These included work on geological, medical and psychological questions, and also on the microclimate. The biological investigations were chiefly on problems of immunogenesis.

**„Liczyrzepa” The Name of a Mountain Spirit** (E. Zych). An article on the etymology of the name of a legendary spirit of the mountains.

**Clearings in Gorce and the Wyspowy Beskid** (S. Flizak). A contribution to the history of husbandry in the clearings of Gorce and the Beskid Wyspowy, based on numerous sources and unknown archival materials.

**Ignorance and Superstitions in Podhale** (M. Adamczyk). The author discusses an event in the foothills of the Tatras in the first half of the nineteenth century, as an example of the backwardness of the mountain dwellers of those times and the way in which natural disasters were linked with magic and superstition.

**Alfred Schouppé, Mountain Enthusiast** (Z. Tobiaszowa). Among the nineteenth-century painters enchanted by the beauty of nature in the mountains, Alfred Schouppé takes a prominent place. His landscape drawings of the Tatras, Pieniny and Beskids form a valuable iconographic material and give a picture of what the mountains were like a hundred years ago.

**Jaśliska. A Historical Sketch of a Private Town** (L. Kozakiewicz). A historical sketch of a town situated at the foot of the Low Beskids, describing scenes from its history and some of its historic remains.



**The Primary School in Zakopane** (M. Jostowa). In this article the author recalls the beginnings of the school system in Zakopane, reaching back to 1851, and sketches the history up to 1911 of the first school.

The Annual also contains an exhaustive chronicle under the following headings: Scientific Research; In the Mountains and under the Mountains; Tourism — Climbing — Rescue Work in the Tatras; Tourism in the Slav Countries; Mountaineering in the World; Nature Protection; Notes on History and the Countryside; Varia; Bibliography; Obituaries. These sections give information on the most important events of the year.

In conclusion there is an extensive bibliography of books and articles on mountains.

### Illustrations

**Cover:** Looking towards Mont Blanc (photograph by R. Zawadzki).

**Photographs:** Czarny Staw (The Black Lake) above Morskie Oko (R. Siwicki); Winter in the Sudetes (L. Ślusarczyk); Spring in the Pieniny (E. Moskała); Upland Pastures on Tarnica (A. Czarnowski).

**Jacket:** Mieczysława Kosińska

**Publishers:** The Polish Tourist Society

**Editor's Address:** WIERCHY, Plac Wiosny Ludów 8, Kraków, Poland.

**Editorial Committee:** W. Goetel, W. Krygowski, J. Reychman, J. A. Szczepański.

**Chief Editor:** Władysław Krygowski

The Editor would be pleased to receive any publications on mountaineering or geography on an exchange basis.

## WIERCHY (LES CIMES)

Annuaire de la Société Polonaise du Tourisme  
Publié par le Comité du Tourisme de la Montagne

Volume XXXV -- 1966

### RÉSUMÉ

966—1966. L'avant-propos de la rédaction, consacré au Millenium de l'Etat Polonais, présente dans un grand raccourci l'histoire de la conquête des montagnes ainsi que le rôle des régions montagnardes dans la culture et l'administration nationales.

**Le chemin adéquat du tourisme de la montagne en Pologne** (W. Goetel) Se fondant sur ses souvenirs personnels, l'auteur de l'article analyse le développement du tourisme de la montagne qui a pris un grand essor dans les Tatra et devient un péril imminent pour la nature. L'auteur réfléchit sur les moyens qui pourraient protéger la nature contre la dévastation causée par la motorisation.

L'un de ces moyens consiste dans le projet de la construction de la „Route magistrale des Karpates” qui permettrait aux masses des touristes de visiter non seulement les Tatra mais aussi d'autres parties de nos montagnes, à commencer par les Sudètes jusqu'aux Beskides de l'Est.

Cette route aura une importance réelle pour le développement du tourisme de la montagne, car en ouvrant de nouveaux horizons pour le tourisme de motorisation, elle facilitera de développement régulier du tourisme de la montagne avec le sac au dos.

**A l'ombre du Grand Pilier** (R. Zawadzki). L'auteur, un de plus éminents alpinistes polonais, nous donne une description suggestive de la deuxième ascension de la voie de Valter Bonatti et Toni Gobbi, au Grand Pilier d'Angle à Mont Blanc, le 10—14 août, 1965.

**Souvenir de Tadeusz Zwoliński** (J. Młodziejowski). Ce souvenir est consacré au connaisseur et chercheur remarquable des Tatra, auteur des guides, des cartes et des photos de la montagne. Le souvenir des excursions communes évoque la figure de ce inoubliable touriste qui a rendu de grands services pour la connaissance des Tatra et de Podhale.

**Karol Bohdanowicz dans les montagnes de Kuen Lun** (B. Chwaściński). L'auteur de l'article examine l'activité remarquable du géologue polonais, Karol Bohdanowicz, dans les montagnes de Kuen Lun, et présente l'histoire de son expédition de pionnier en 1889—1890.

**Les souvenirs d'un partisan** (A. Marczyński). Au cours de l'occupation hitlérienne, les Beskides étaient la région des luttes permanentes des partisans avec l'occupant. Dans le Beskide de Sącz, les Gorce, les Beskide Wyspowsy et Beskide Średni, la lutte prenait d'intensité. L'auteur de l'article y jouait une part active et par conséquent ses souvenirs deviennent une contribution précieuse à l'histoire des combats partisans dans la période 1939—1944.

**Les lettres des Bieszczady** (W. Krygowski). Dans les quatre essais d'un effect différent, l'auteur présente son point de vue concernant les montagnes, la nature ainsi que les problèmes du développement du tourisme dans la montagne. L'image des Bieszczady avant la Deuxième Guerre mondiale et des Bieszczady actuels, où la nature est redevenue primitive et sauvage par suite des opérations de la guerre et des événements qui la suivirent, forment le fond de ses réflexions. Par conséquent l'activité renouvelée de l'homme montre ici un caractère pionnier et le tourisme de la montagne, des conditions difficiles qui attirent les connaisseurs, amoureux de la nature.

**Zasanie** (A. Czarnowski). La description de la région peu connue de „Pogórze Dynowskie”, située à l'est de la vallée de la rivière San, découvre aux yeux du lecteur les coins les plus pittoresques de cette région, en montrant en même temps la curieuse architecture populaire, les monuments de l'art et de la nature.

**Les lettres des Tatra et de Zakopane** (K. Jabłońska). La publication des lettres inconnues de Kazimierz Tetmajer, poète éminent polonais de la fin du XIX<sup>e</sup> siècle et du commencement du XX<sup>e</sup> siècle ainsi que celles de son frère Włodzimierz Tetmajer et d'autres lettres qui jettent une lumière intéressante sur le poète.

**L'expédition à la caverne „Chochołowska Szczelina”** (P. Burchard). Une courte relation de l'expédition scientifique en février 1966. Cette expédition se distingue des autres expéditions spéléologiques par son caractère non seulement de pure recherche dans le sens de reconnaître le nouveau terrain, mais aussi des recherches qui dépassent les problèmes de la spéléologie. Au cours de cette expédition, on faisait donc des recherches géologiques, psychologiques, médicales ainsi que sur le microclimat. Les recherches biologiques concernaient surtout les questions d'immunogénèse.

**A propos du nom du revenant de la montagne „Liczyrzepa”** (E. Zych). L'article consacré à l'étymologie du nom du personnage légendaire du revenant de la montagne.

**Les prairies des Gorce et de Beskid Wyspowsy** (S. Flizak). Une contribution à l'histoire de l'administration des prairies des montagnes de Gorce et de Beskid Wyspowsy, fondée sur des sources diverses et sur des archives peu connues.



**L'histoire de l'ignorance et de la superstition de Podhale** (M. Adamczyk). L'auteur de l'article présente les événements de Podtatrze (au pied des Tatra), à la première moitié du XIX<sup>e</sup> siècle, étant un exemple de l'obscurantisme des montagnards de ce temps-là, qui rattachaient les cataclysmes de la nature à la magie et la superstition.

**Alfred Schouppé — enthousiaste de la montagne** (Z. Tobiaszowa). Parmi les artistes du XIX<sup>e</sup> siècle qui sont fascinés par la beauté des montagnes, Alfred Schouppé occupe une place remarquable. Ses desseins du paysage des Tatra, des Pieniny et des Beskides sont un précieux matériel iconographique, qui donne une image des montagnes d'il y a cent ans.

**Jaśliska — précis d'histoire de la ville privée** (L. Kozakiewicz). Une esquisse historique consacrée à la ville située dans le Beskid Niski (Bas Beskide), au pied des montagnes, laquelle nous fait connaître l'histoire et les restes des monuments de cette ville.

**L'histoire de l'école primaire de Zakopane** (M. Jostowa). L'auteur de l'article nous rappelle les débuts de l'enseignement à Zakopane, depuis 1851, et raconte l'histoire de la première école jusqu'en 1911.

L'Annuaire contient en outre une vaste chronique divisée en parties suivantes: Recherches scientifiques; Dans les montagnes et au pied des montagnes; Tourisme-alpinisme-sauvetage; Tourisme dans les pays slaves; Alpinisme dans le monde; Protection de la nature; Contributions historiques et régionales; Divers; Littérature; Nécrologie;

Les parties citées ci-dessus informent des événements les plus importants de l'année.

Une vaste bibliographie des éditions et des articles consacrés à la montagne termine le volume.

**Illustrations:** Couverture: Vers le Mont Blanc (photo R. Zawadzki).

**Illustrations hors texte:** Czarny Staw (Etang Noir) au dessus de l'étang Morskie Oko (photo R. Siwicki); L'hiver dans les Sudètes (photo L. Ślusarczyk); Le printemps dans les Pieniny (photo E. Moskała); La prairie au pied de Tarnica (photo A. Czarnowski).

**Liseuse:** Mieczysława Kosińska.

**Editeur:** La Commission du Tourisme de la Montagne de la Direction Centrale — Société du Tourisme de la Montagne 8, Plac Wiosny Ludów, Cracovie.

Comité de la Rédaction de „Cimes”: W. Goetel, W. Krygowski, J. Reyhman, J. A. Szczepański.

Rédacteur en chef: Władysław Krygowski.

Prière de la Rédaction d'envoyer si possible des éditions d'alpinisme et de géographie à titre d'échange.

## SPIS TREŚCI

966—1966 (ryc. 2) . . . . .	5
O właściwą drogę turystyki górskiej w Polsce (ryc. 13) — Walery Goetel . . . . .	14
W cieniu Wielkiego Filara (ryc. 7) — Ryszard Zawadzki . . . . .	37
O Tadeuszu Zwolińskim wspomnienia (ryc. 5) — Jerzy Młodziejowski . . . . .	56
Karol Bohdanowicz w Kuen Luniu (ryc. 16) — Bolesław Chwaściński . . . . .	71
Ze wspomnień partyzanta (ryc. 12) — Aleksander Marczyński . . . . .	92
Listy z Bieszczadów (ryc. 4) — Władysław Krygowski . . . . .	117
Zasanie (ryc. 6) — Adam Czarnowski . . . . .	129

## LUDZIE I SPRAWY GÓRSKIE

Listy o Tatrach i Zakopanem (ryc. 4) — Krystyna Jabłońska . . . . .	141
Wyprawa do Chochołowskiej Szczeliny (ryc. 6) — Przemysław Burchard . . . . .	149
O nazwie ducha gór „Liczyrzepa” (ryc. 1) — Edward Zych . . . . .	157
Polany w Gorcach i Beskidzie Wyspowym (ryc. 5) — Sebastian Flizak . . . . .	159
Z dziejów ciemnoty i zabobonu na Podhalu — Mieczysław Adamczyk . . . . .	168
Alfred Schouppé — entuzjasta gór (ryc. 6) — Zofia Tobiaszowa . . . . .	171
Jaślicka — Zarys dziejów miasta prywatnego (ryc. 5) — Leszek Kozakiewicz . . . . .	180
Z dziejów szkoły podstawowej w Zakopanem (ryc. 4) — Matylda Jostowa . . . . .	189

## KRONIKA

Badania naukowe (ryc. 1) . . . . .	197
W górach i pod górami (ryc. 10) . . . . .	200
Turystyka — Tatarnictwo — Ratownictwo (ryc. 10) . . . . .	217
Turystyka w państwach słowiańskich (ryc. 1) . . . . .	241
Sprawy alpinistyczne na świecie (ryc. 15) . . . . .	243
Ochrona przyrody (ryc. 11) . . . . .	260
Przyczynki historyczne i krajoznawcze (ryc. 13) . . . . .	278
Różne . . . . .	302
Piśmiennictwo . . . . .	304
Bibliografia górską — K. Polak . . . . .	315
Kronika zmarłych . . . . .	343
Streszczenia w językach obcych . . . . .	345

W kł a d k i: I — Czarny Staw nad Morskim Okiem (fot. R. Siwicki) po str. 128; II — Zima w Sudetach (fot. L. Ślusarczyk) — po str. 224; III — Wiosna w Pieninach (fot. E. Moskała) — po str. 288; IV — Na połoninie pod Tarnicą (fot. A. Czarnowski) — po str. 304.

N a o k ł a d c e: W stronę Mont Blanc (Fot. R. Zawadzki).



## Od Redakcji

Redakcja zwraca się do wszystkich interesujących się zagadnieniami górskimi, a więc przede wszystkim badaczy i turystów, o czynną współpracę i nadsyłanie artykułów oraz przyczynków i notatek do Kroniki. Chodzi nam o to, aby nasz doroczny przegląd spraw górskich był jak najpełniejszy i w jak najszerszym zakresie omawiał i odzwierciedlał sprawy gór oraz życie ludu i przyrody górskiej w teraźniejszości i przeszłości.

Ze szczególną prośbą zwracamy się do ludzi nauki z poszczególnych gałęzi wiedzy, aby zechcieli dzielić się z czytelnikami „Wierchów” wynikami swych badań, jak również omawiać na łamach naszego rocznika najciekawsze publikacje dotyczące gór. *Red. Soc.*

Zależy nam zwłaszcza na stałym rozbudowaniu tematyki gór Ziem Zachodnich, celem jeszcze głębszego poznania ich i związania wielkiej rodziny turystów górskich z krajoznawczymi wartościami Sudetów.

Będziemy również wdzięczni wszystkim turystom i krajoznawcom za nadsyłanie do opublikowania korespondencji z danego regionu górskiego, omawiającej ważniejsze bieżące wydarzenia, osobliwości przyrodnicze i zabytkowe oraz przyczynki, dotyczące przeszłości i teraźniejszości, jak również bolączki i postulaty regionalne.

Prosimy nadto wszystkich o nadsyłanie materiału ilustracyjnego o treści turystyczno-krajoznawczej, dotyczącej regionów górskich i podgórskich.

Termin nadsyłania artykułów i większych prac upływa 31 marca, materiału do Kroniki zaś 30 czerwca, notatek dotyczących ważnych aktualnych wydarzeń sezonu letniego — najpóźniej do 31 sierpnia każdego roku. Materiał ilustracyjny należy nadsyłać możliwie wcześnie, najpóźniej do 30 czerwca, w formie odpowiedniej do publikacji.

Prace, nie przyjęte do druku, redakcja zwraca tylko na wyraźne życzenie.

Autorów i wydawców prosimy o nadsyłanie wydawnictw, dotyczących gór, celem recenzji i wzbogacenia Centralnej Biblioteki Górskiej PTTK w Krakowie.

Adres redakcji: Komisja Turystyki Górskiej Zarządu Głównego PTTK — Redakcja „Wierchów” — Kraków, Plac Wiosny Ludów 8.

Redaktor „Wierchów” przyjmuje codziennie między 10—12, tel. 571-04.

Zamówienia bieżących tomów „Wierchów” należy kierować pod powyższym adresem, wpłaty zaś na konto PKO nr 4-9-1118, II zespół Turystyki Kwalifikowanej Zarz. Gł. PTTK Kraków.

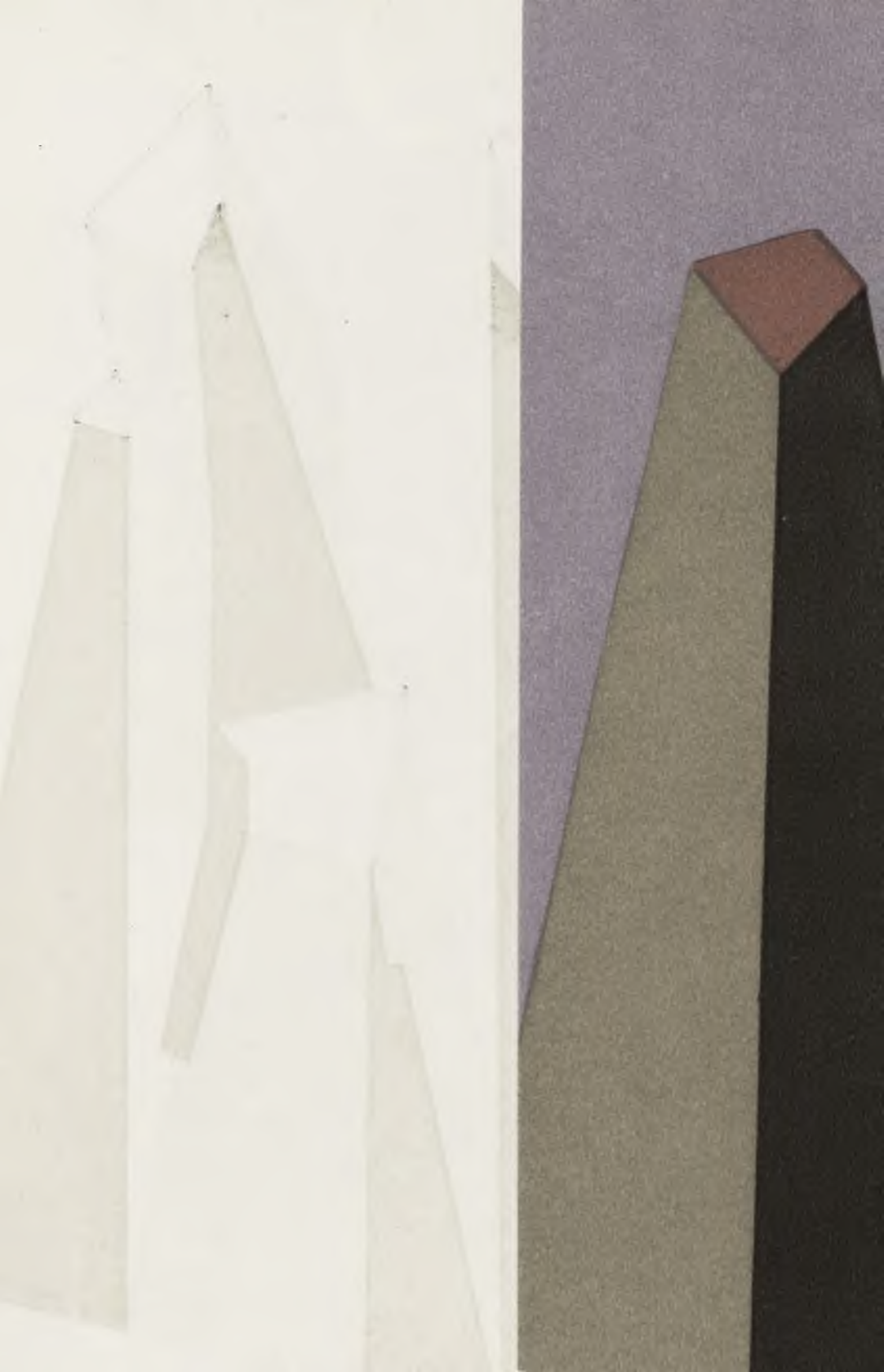






**Cena zł 60.-**





A 5.02

Cena zł 60,—

